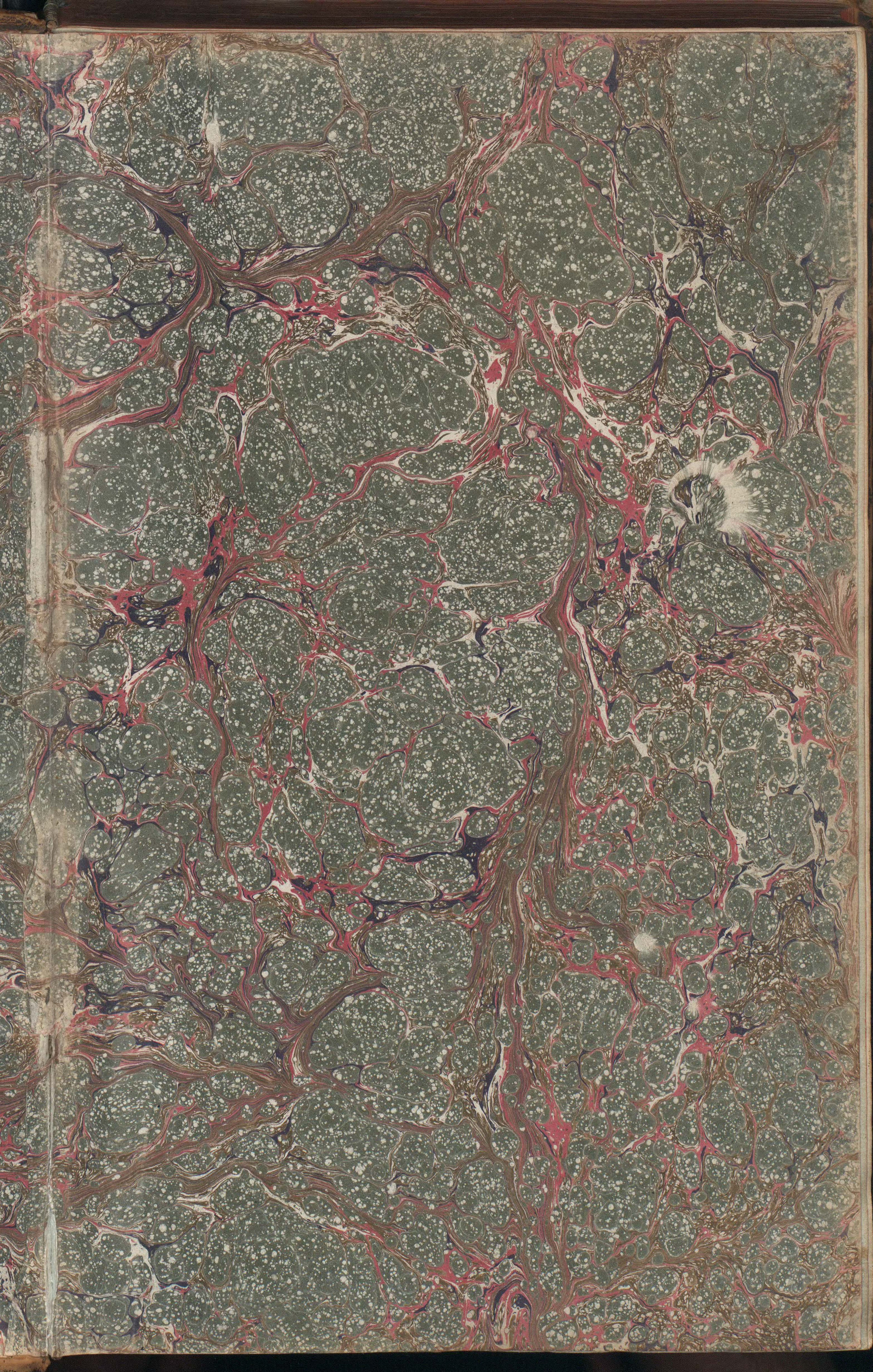
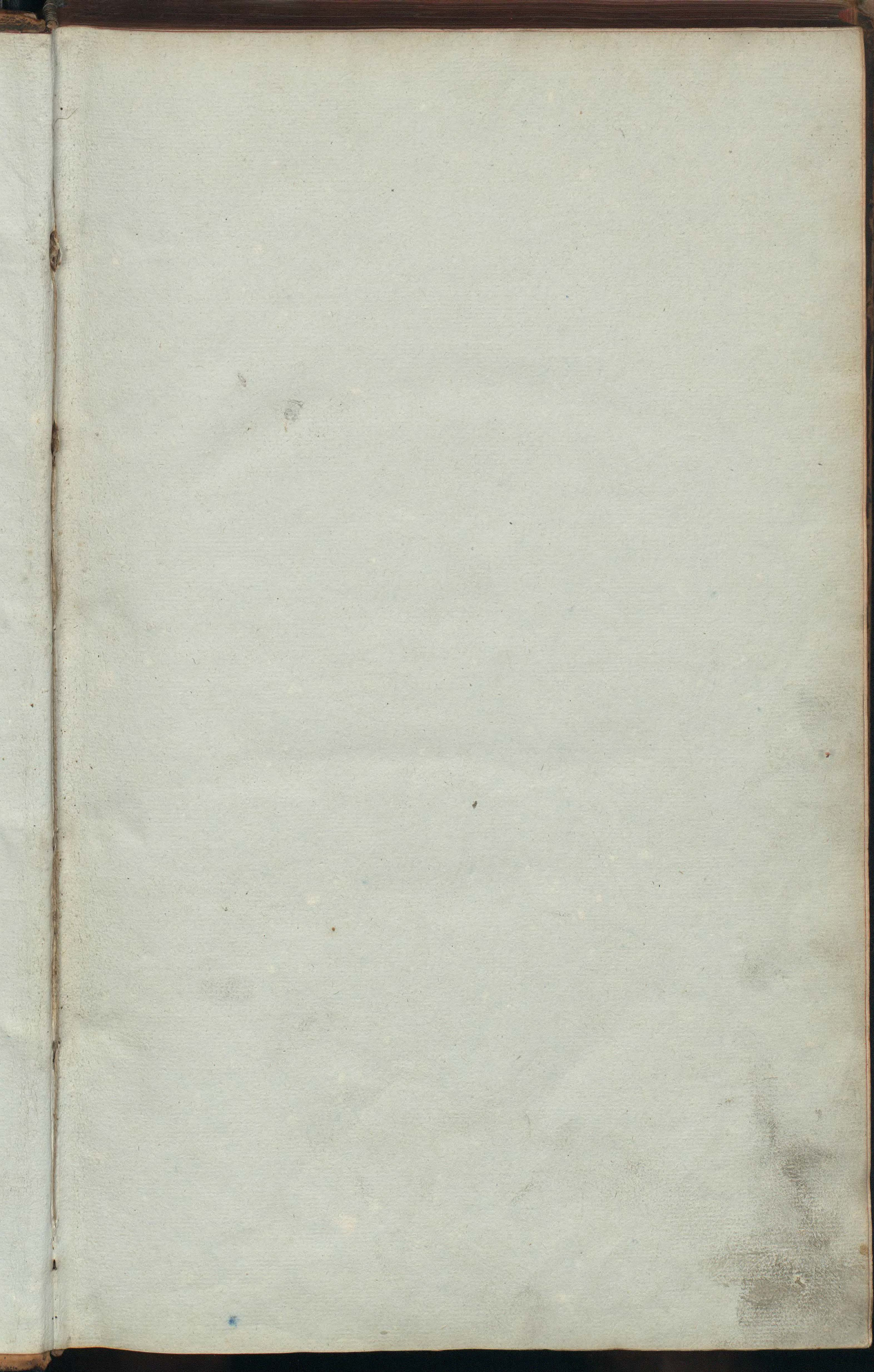



V
B
J
C
89840
IV.





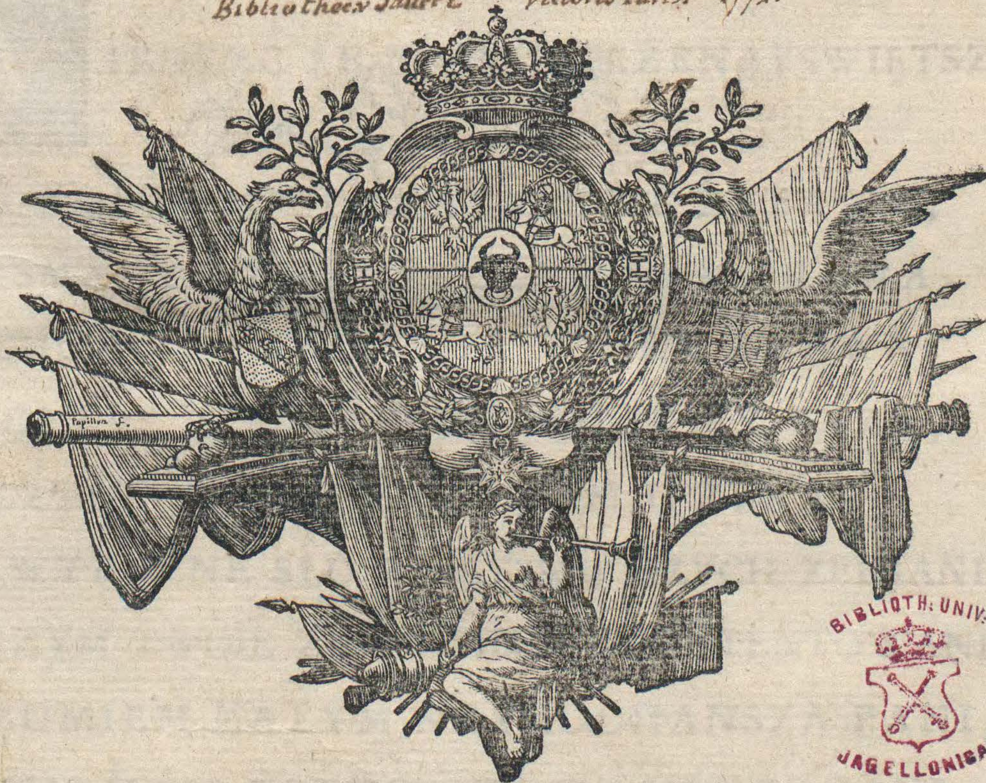


HISTORYA
STAREGO
Y
NOWEGO
TESTAMENTU.

Z Tłumaczeniem do zbudowania wydana, wźiętym z Oycow Swiętych, dla nauki Obyczaiow każdego Stanu Ludźi.

Z Francuskiego Wierſzem Polskim.

PRZETŁUMACZONA.



W NANCY. W Drukarni PIOTRA ANTOINE, Iego. Krolewskiey MCI. y Miaſta Typografa.

ROKU PANSKIEGO
M. DCCLXI.

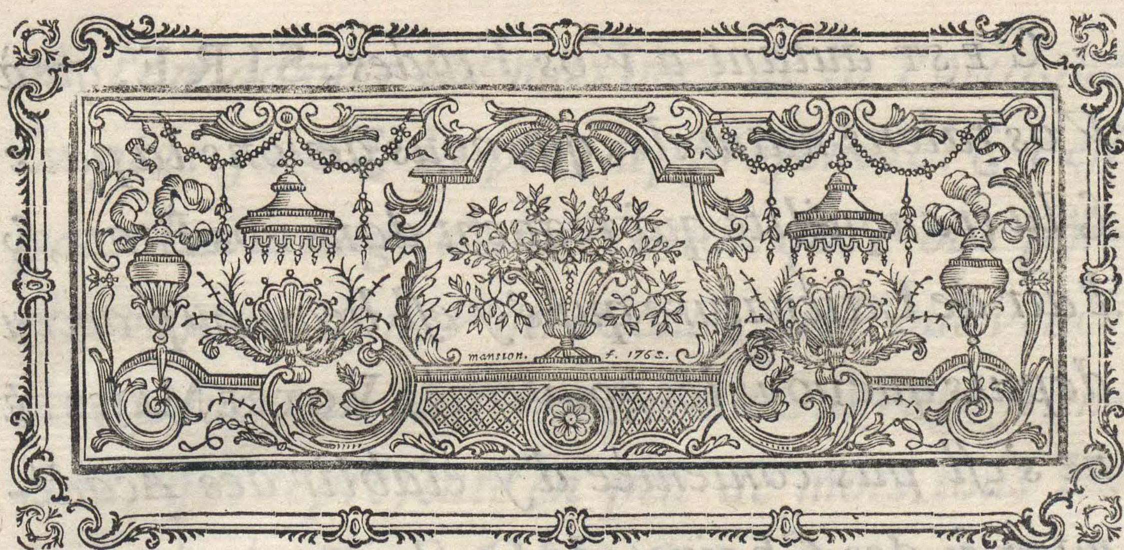




NAYIASNIEYSZA KROLOWO.



WIEDZĄC ŻE BOSKIE PRZENAYŚWIĘTSZE SPRAWY,
SĄ TWOICH MYŚLI NAYMILSZE ZABAWY;
Z PISMA SWIĘTEGO PODANE NAM PRAWA,
ZACHOWYWA IE TWOIA WIARA ŻWAWA:
ZE CI ZAŚ MIŁO, CO SIĘ POLSKIEY TYKA,
OYCZYSTEGO TU ZAŻYWAM IĘZYKA,
NA WYRAŹNE SŁOW NAYSWIĘTSZYCH ZEBRANIE,
W CZYM TWOIE ZNAYDZIESZ UKONTENTOWANIE.
ROZUMIEM ZATYM NAYKOCHAŃSZA PANI,
ZE MIĘ TWA DOBROĆ ZA TO NIE POGANI,
OFIAROWAĆ CI MOIĘ LICHĄ PRACĘ,
GDYŻ W TEY UFNOŚCI SMIAŁOŚCI NIE TRACĘ;
PRZEBACZ, IEŻELI TU SIĘ NIE MIANUIĘ,
DOŚĆ ŻEM TEN, CO CIĘ KOCHA, Y SZANUIĘ.



L'IMPRIMEUR
A
STANISLAS I.
ROY DE POLOGNE,
DUC DE LORRAINE ET DE BAR, &c.
ÉDITEUR.

IL n'eſt pas moins digne d'un Roi de cultiver les Sciences, que de les faire fleurir dans ſes États ; elles ſont, comme la Vertu, l'appuy du Trône, en répendant des lumières ſur le Gouvernement, & en inſpirant aux Sujets de la douceur & de la docilité. L'ignorance engendra toujours le vice.

C'est autant à Vos Études, SIRE, *qu'à Vos talens naturels, que nous devons la paix & la tranquilité qui regnent dans vos États, & l'air de Littérature qui s'y est beaucoup accru depuis que vous les gouvernés.* VOTRE MAJESTÉ *ne s'est pas contentée d'y établir des Académies & des Chaires de Doctrine, pour nous rendre habiles dans les Arts libéraux & les autres Sciences. Vous avés Vous-même,* SIRE, *composé grand nombre d'Ouvrages pour former l'esprit & le cœur de vos Peuples dans la connoissance du vrai, dans l'amour de la Vertu, dans le Culte sincere de Dieu; & Vous avés détruit, avec autant de netteté que de solidité, les vains raisonnemens de ces esprits forts, ou plutôt de ces hommes pervers, qui n'ont essayé de sapper les fondemens de la Religion, en attribuant au hazard toutes les merveilles dont Dieu seul est l'auteur, que pour avoir lieu de satisfaire plus ouvertement leurs passions déréglées.*

Tous vos Ouvrages, SIRE, *sont connus dans toute l'Europe. Inutilement entreprendrois-je d'en donner une analise, Les Polonois ont déja reçu un Plan de Gouvernement,*

où l'on admire les maximes de la Politique la plus ſage & la plus approfondie; & c'eſt pour l'avantage d'une Nation que Vous portés toujours dans Votre Cœur, que Vous venès de traduire en leur langue un Ouvrage françois, qui repréſente en peu de mots tous les faits intéreſſans de l'Hiſtoire-Sainte; Vous l'avés même mis en Vers Polonois, pour en faciliter la mémoire. Attention digne de votre zéle & de votre amour pour la Religion.

J'ai donné, SIRE, *tous mes ſoins pour en rendre l'Édition correcte, & que le Papier & le Caractère répondiſſent à la dignité de l'Ouvrage & de ſon* ÉDITEUR : *Agréés-la donc comme un témoignage ſincère du très-profond reſpect avec lequel je ſuis,*

SIRE,

DE VOTRE MAJESTÉ,

Le très-humble, très-obéïſſant,
& très-fidèle ſerviteur & ſujet,
PIERRE ANTOINE.

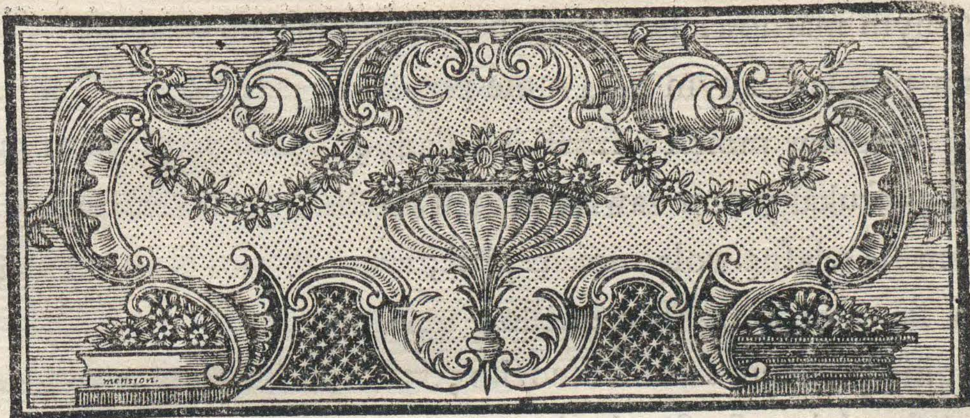
PRZESTROGA.

NIEMASZ nic tak postanowionego zdaniem Oycow Swiętych, iako poszanowanie, ktore Chrześcianie mieć prowinni słowu Bożemu, y pilne staranie, ktorym powinni w nim szukać sposobow zbawenia swego. Iako ci, swięci znali doskonale głębokość Pisma świętego pełnego taiemnic, pod figurami y podobieństwem, uczynili rozeznanie między temi działami Boskiemi, ktore nie są wszystkie iednakowo zrozumiane, choć są rowney świątobliwości. Przeto rozumieli że te księgi Historyczne, ktore nam wystawiaią żywoty Patryarchow, y tych przedziwnych świętych (ktorzy iuż mieli miłość Apostolską, choć tyle wiekow przed Apostołami) były potrzebne do wzbudzenia naszey poboznośći, y do nauki wiernym przez przykłady. Dla tego Bazyli S. mowi: Ze pismo, opisuiąc żywoty pierwszych świętych, wystawia nam Obraz żywy do nasladowania. Swiety Chryzostom w tymże duchu, chcąc ludowi swemu podać sposob życia Chrześciańskiego, tłumaczy w kazaniach swoich księgi Rodzaiu. Toż święty Ambroży tłumacząc życia celnieyszych Patryarchow na zawstydzenie Chrześćian, że mniey nasladuią Chrystusa Pana, choć widzą żywot, y śmierć opisaną w Ewangeliy, niż ci, ktorzy tyle wiekow żyli przed nim, w ten czas gdy ziemia żadnego oswiecenia nie miała, pełna bezbożności y bałwochwalstwa.

Więc przykładem tych świętych Doktorow, wystawia się tu iezcze żywot tych świętych, y zbiera się Historya Starego y Nowego Testamentu. Krotko iest zebrana, ale nic się nie Zapomina, co duszę y sumnienie tknąć może, y pobudzić do pobożnośći. Y żeby ta nauka była tym potrzebnieysza, przydaie się tłumaczenie Oycow swętych, każdego Rozdziału, z ktorego pożytek każdego stanu człowiek wźiąć może. Nie trudno będzie znaleść, ieżeli kto z pilnośćią do czytania przykładać się będzie. Znayduią się tu przykłady dziwne dla krolow y Panow, y tych, ktorzy Państwami rządzą. Dla Duchownych, y kośćiołem rządzących; Dla Panien poswięconych

Bogu. Na ostatek dla tych, ktorzy chcą żyć po Chrześciańsku w Małżeństwie, y na swiecie, z ktoremi tym bardziey żywot swięty starego Testamentu nowna się, że na ten czas nie znali ieszcze, tylko czystość Małżeńską, y wdowią. Sława Panieństwu zachowana będąc dla Prawa nowego; Przeto Grzegorz swięty Papież mowi: Że w Patryarchach, wszelakiey cnoty przykład znaleść się może. Abel nas uczy niewinności. Enoch czystości serca. Noe trwałości w sprawiedliwości. Abraham doskonałości w posłuszeństwie. Izaak czystości w Małżeństwie. Jakob statku w pracach. Jozef krzywd zapomnienia. Moyżesz łagodności przeciwko buntownikom. Naostatek Job cierpliwości niezwyciężoney w naywiększym fransunku. Kiedy się Pismo same czyta, nie tak snadno każdemu zbudować się z Historyi swiętych; ale tu bez pracy nauka pożyteczna się wydawa, wzięta z Doktorow kościoła Bożego. Chciano tu, samež słowa Ss. Bożych wyrazić, ale długość ich, nie mogła mieć mieysca w tym krotkim zebraniu, ktore potrzebne do reflexyi Historyczney. Wzystko się iednak znaydzie w rzeczy, choć nie w słowach. Te reflexye Doktorow swiętych kościoła Bożego nad przykładami y słowami Pisma S; są tym większey wagi, im nas same bardziey uczą, że w takich przypadkach, musieli się otworzyć y tłumaczyć z większą żwawością naywiększe prawdy. Y toć to Augustyn swięty rozumie, mowiąc do swego ludu: kiedy iesteśmy między wami, bardziey was cierpiemy, niż was uczemy; ale kiedy iesteśmy w mieyscu swiętym, y kiedy tłumaczymy księgi Boskie, ieżeli prawda wam się przykra widzi, trzeba żeby potrzeba tłumaczenia Pisma S. nas zastąpiła, ieżeli wam to wystawić potrzeba, co Bog mowi: Ieżeli wam są słowa Boskie dziwne, y mnie są dziwne; rozumieiąc przez nie, groźby Boskie, y ieżeli przed niemi drzycie gdy ie wam opowiadam, Wiedzcie że sam się trzęsę od strachu.

Nie wątpię że ta księga sprawi pożytek w tym sercu, ktore z niey pożytkować zechce, y nigdy prawda Boska bardziey nas dotknąć nie powinna, iako gdy przez Pismo swięte, się wyiawia. Y kiedy nam Doktorowie Ducha S. pełni, odkrywaią drogę do Nieba, ktorą Bog przetorował żywotem swiętych starego Prawa, y ktorą w Nowym, krwią zapieczętował Chrystusa Pana.



PRZEMOWA.

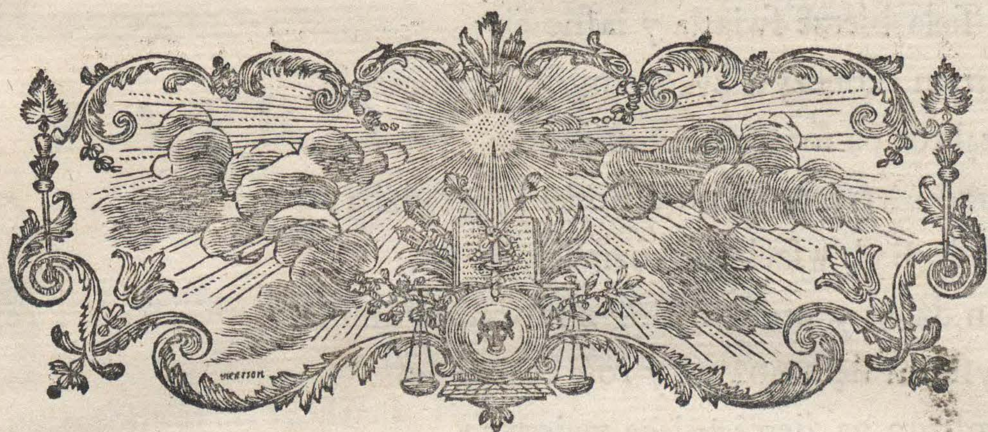


O co tu piszę Boże, za ofiarę
Przyimi łaskawie, gdyż tym żwawą wiarę
Utwierdzam w sobie, y w iak naypilnieyszey
Uwadze maiąc, naywielowładnieyszey
Woli twey skutek, wszystko co wystawia
Stworzenie swiata, moc twoię wysławia;
Zgoła co było, y w tym co się dźieie,
Zupełną moię zakładam nadzieie,
Myśląc że moiey naylichszey podłośći,
Każesz się kochać, wzbudzasz do miłośći;
Wiara, nadźieia, y ciebie kochanie,
W sercu y myśli nigdy nie ustanie,
Zbawienie moie w tey troiakiey cnoćie
Zakładam, à tak przy moiey prostoćie,
Posłuszny prawu, co mi pismo swięte
Wierzyć każe, choć zmysłom niepoięte.
Lecz niewątpliwe skryte taiemnice,
Ufność zaś pewną twoiey obietnice
Sprawuią wemnie, y kochanie ciebie
Tak, że samego wyrzekam się siebie,
Wyzuwaiąc się z własney moiey woli,
Cierpliwie znosząc wszystko co mię boli,
Zebyś panował wielowładnie we mnie,
Ja zaś y sercem y myślą wzaiemnie
Zebym żył w tobie, żebyś był mym żyćiem

Z chętnym marności swiatowych pozbyciem:
W tym piśmie swiętym uczą mnie przykłady
Oraz postępkow moich wszystkich slady,
Zem się oszukał y żem zawsze błądził,
Kiedym się własną wolą moią rządził,
Bo co się tylko w myśli urodziło,
Tak mnie pozorem swoim ułudziło,
Ze mi się zdało wszystko bydż skutecznym,
Co się widziało bydź mi pożytecznym.
Ale iak często tego doswiadczyłem,
Zem sobie szkodził tym, co sobie życzyłem,
Pokazać com chćiał, w tey się pastwiąc chlubie,
Jeszcze znalazszy korzyść w swoiey zgubie.
Doznałem, że iak natura przychylna
Do wszystkich swobod, staie się omylna,
Za iey powodem wszystkie moie żądze
Sprawiedliwemi według siebie sądze;
Ale przećiwnie co mnie minąć może,
Naypotrzebnieyszym sądźisz mi bydź Boże;
Iak w utrapieniu mogę bydż szczęśliwym,
Byle krzyż dźwigać stałem się cierpliwym,
Czego naywiększym to będźie dowodem,
Za złemi chęći nie idąc powodem.
Zwycięże w sobie wszystkie namiętności,
W samey dufaiąc twoiey opatrzności,
Ktora mnie na swym piastowała łonie,
Bespiecznie będąc przy takiey obronie.
Niech mi się godźi uczynić przymierze
Z tobą moy Boże, że się w żwawey wierze
Gruntuiąc, niechcę rozumem obłudnym
Poimować, co iest do poięćia trudnym,
Miasto rozumu, zmysłow mych prostotą,
Wyznaię wiarę, samę jey istotą;
A tak iść nie chcąc za iego powodem,
Gdyż twe wyroki są prawdy dowodem.

Mizerny rozum co chce wſzyſtko umieć,
Pytam ſię; iak go ſamego zrozumieć?
Obdarz mnie Boże wiary ſwiętey darem,
Y bydź ćierpliwym pod krzyża ciężarem,
Dźwigać go będę miał w wielkim dozorze
Y chetnie, przy iak naywiękſzey pokorze;
Nie wynoſząc ſię, gdy ſię co powodźi,
Rozumieiąc że to wſzyſtko pochodźi
Z mego wymysłu, pracy, y ſtarania,
Zem ſobie winien ſczczęśćia pozyskania,
To twoia łaska Boże ſprawowała,
Co pycha ſobie ſamey przyznawała,
Brzydzę ſię pychą, chętnie ią poſtradam;
Gdy w łaſce twoiey ſzczęśćie me zakładam,
Niechcę ſię chlubić z niſzczego zuchwały,
Przy łaſce twoiey żyć chcę dla twey chwały.





STWORZENIE SWIATA.

BOG wyprowadzić chcący ſwiat z niczego,
Yco w okrągu zawiera ſię Iego,
Z razu nie było porządku tam, ani
Piękności, tylko w ciemnoſciach odchłani.
Przecięż w ſześciu dniach to ſię Boskie dziło
(W Piſmie ieſt ſwiętym) skutecznie zyściło.
W Pierwſzym ieſt ziemia, y Niebo ſtworzone,
W ktorym y ſwiatło zaraz roſwiecone,
Wdrugim zaś twierdza, y to dziwowisko
Cudowne, co mu dał Nieba przezwisko.
Wtrzecim z wod ziemię dzieli y odrywa,
Wody skupiwſzy, morzem ie nazywa:
Każe owoce, y zioła wydawać
Ziemi, ktorych to żeby mogło ſtawać,
Dał im naśienia; a tak z tego płodu
Wſzyſtko ſię mnoży, według ſwego rodu.
W czwartym dniu ſwiatła ſtworzył, ktore w niebie
Oſadźił Bog, ſnać gwoli tey potrzebie,
Zeby z pod słońca, dzień był zawſze mocą
A iaſny mieśiąc ciemną rządźił nocą.
Rozrządźił przez ich obroty krążące,
Czaſy, dni naſze, lata, y mieśiące,
Przydał y gwiazdy, z ktorych to mnogośći,

Noc ſieła bierze ſwiatła y iaſnośći.
Wpiątym skończywſzy bezmyſlne ſtworzenie,
Zaczął to, co ma żyćie y ruſzenie;
Naprzod wſzechmocność Boska ſporządźiła,
Z wody Ryb wſzelkich rozmaitych ſiła;
Wten dźień y ptaſtwo Bog z morza wyimuie,
Wſzyſtkim ſię mnożyć, y rość roskazuie.
Wſzoſtym na źiemi żyiące zwierzęta,
Tworzy opatrzność Boska niepoięta:
Chćiał ieſzcze człeka tego dnia zbudować,
Co miał mieć władzę, nad wſzyſtkim panować,
Naydoskonalſze z inſzych ſtworzeń wielu,
Co miłość mniał mieć wſzyſtkę w ſtworzyćielu.
Potym dźień ſiodmy ſpoczynkowi dany,
Przeto żeby był zawſze poſwięcany.
Moyżeſz nie piſze, kiedy Aniołowie
Stworzeni, ſwięći zaś twierdzą Oycowie,
Yto ieſt u nich poſpolite zdanie,
Ze wten czas gdy rzekł, niech ſię ſwiatło ſtanie.
Auguſtyn ſwięty, dla tego tłumaczy,
Ze rozdźiał ſwiatła od ciemnośći, znaczy
Tę rożność w ſobie, co maią Anieli,
Kiedy naylepſzych, od złych czartow dźieli,
Chciał w nayzacnieyſzym pokazać ſtworzeniu,
Że nie maſz ſzczęśćia z nim ſię w rozłączeniu,
Ykto w naywyżſzy ſtopień wynieśiony,
Tym bardziey Bogu, ma bydź uniżony:
Pognębić może niewdzięcznikow ſnadnie,
Tak z ſzczęśćia każdy, na nieſzczęśćie padnie,
Ktokolwiek tylko ſobie przypiſuie
Tó, co ma z Boga, co mu Bog daruie,
Za wieczny przykład Aniołowie ſwięći,
Wiernośći naſzey powinni bydź wźięći:
Zli zaś nas uczą, y ich ſtraſzna nędza,
Iak skromnych wznośi, tak Bog pyſznych ſpędza.

ZAPROWADZENIE DO RAIU ŹIEMSKIEGO.

BOG wyſtawiwſzy niebo, ziemię, morze,
Przez co ſtanąwſzy ſwiat w takowey porze,
Iuż potrzebował do rządzenia Pana:
Więc Dobroć Boska niepomiarkowana,
Czyńi człowieka ſwym wyobrażeniem,
Dawſzy mu żyćie tchęm ſwym, y dmuchnieniem,
Tegoż oſadza w pełnym roskoſz raiu,
Y w tym ſzczepionym, ręką ſwoią gaiu:
Było po drzewach bez żadnego braku,
Co przypaść mogło na widok do ſmaku.
Drzewo żywota w pośrzodku onego,
Drugie mądrośći, dobrego y złego.
Więc mu zabawę dał, by nieprożnował,
Kazawſzy żeby te drzewa pilnował.
Podał mu ſpoſob ſwiadczenia wiernośći,
Y bydż podległym naywyżſzey zwierzchnośći,
Wyznaiąc zawſze, że co nadanego
Mogł mieć, to wſzyſtko, z Rąk y łaski iego.
Przeto ſtanowi takie roskazanie,
Nie trudne mogąć bydż na wykonanie.
Iedz (mowi) wſzyſtko, nic ći ſię nie broni,
Ale niechay ſię twoia żądza chroni
Dotknąć ſię drzewa, przezwane mądrośći;
Bo iako ieſteś teraz w niewinnośći,
Tak umrzeſz ſmierćią, pozbędźieſz żywota,
Poznaſz dopiero, co wſtyd, y ſromota.
W tym, przed Adama zwierzęta zebrane
Sprowadza, żeby od niego przezwane
Mogły bydż, w czym ſię Adam tak ſprawuie,
Według własnośći każde z nich mianuie.

Ze zaś Adama Bog widźi ſamego
Bez ſamey, co by była według niego;
Snem go obſyła, w ktorym tak uſpiony,
Ze według piſma, zda ſię zachwycony,
Spiącemu żebro Bog z boku wymyka,
Ciałem na tych miaſt to mieyſce zatyka,
Z ktorego żebra niewiaſta zrobiona,
Y przed Adama od Boga ſtawiona.
Rzekł obaczywſzy, iako przed ńim ſtała,
To kość z mych kośći, ćiało z mego ćiała:
Y że dla żony człek Rodźice ſwoie
Rzuci, bo iednym ſą ćiałem oboie.
W pierwſzym Adamie Bog nam przykład daie,
Co ſię w potomnych czaſiech, w drugim ſtaie.
Oycowie ſwięći z ſnu Adamowego,
Znaczą Chryſtuſa na krzyżu ſpiącego:
Wten czas iſtota kośćioła ſię ſtała,
Y krew ktora ſię z wodą z boku lała,
Znaczyła dźiwnie źrzodło, y krynice,
Zkąd wypłynęły wiary taiemnice,
Bog oblubieniec Oyca odſtępuie,
Z oblubienicą wiecznie ſię krępuie
Na źiemi, przytym czyni nas godnemi,
Slubem mu pewnym bydź poślubionemi,
Więc o kośćiele mowi w rzetelnośći,
To ćiało z ćiała, y kość z moich kośći.

UPADEK ADAMA.

GDY Adam z Ewą zaczyna zażywać
Roskoſzow w Raiu, ledwo w nich opływać,
Czart iuż ſtrącony dla ſwey zuchwałośći,
Znieść nie mogł dwoyga ludźi w niewinnośći,
By Bogu bardźiey mieli bydź wiernemi,
Wiedząc że z źiemi ſą ulepionemi,

Niż on, co w niebie ſtworzony, y ktury
Wyborney ducha doſtąpił natury.
Napaſtować ich myśli, y w korzeniu
Zgubę gotuie ludzkiemu plemieniu.
Zażywa na to dowćipnego węża,
Zwieść prędzey tuſząc żonę niżli męża.
Rżekł do niey: czemu Bog wam pozwolenia
Nie dał, do wſzyſtkich owocow iedzenia?
Ewa co miała od takiego ſtronić
Głoſu, ani ſię słuchać go nakłonić,
Już wierną Bogu ſwemu bydź przeſtaie,
Zwodźićielowi gdy odpowiedź daie:
Wolno nam wſzyſtko ieść, co ſię tu rodżi,
Złego ſię tylko tknąć drzewa nie godżi
Owocu, przeto roskazow nie ſmiemy
Przeſtąpić Boskich, bo ſmierćią pomrzemy.
Czart ią upewnia, żeby wiary temu
Nie dała, choćiaż przećiw wyraźnemu
Słowu Boskiemu, ma tyle ſmiałośći
Przypiſać zakaz ten podłey zazdrośći;
Wie to Bog dobrze, że przez skoſztowanie
Owocu tego, wſzyſtko w oczach ſtanie,
Przeyzrzyćie właſnie dopiero oczami,
Nawet będziećie ſamemi Bogami:
Ewa ſię uwieść słowom ſztucznym daie,
Upadła w ſercu, słaba nie przeſtaie
Zguby ſwey ſzukać, uważa zbytecznie
Owoc, na ktory weyzrzyć niebeſpiecznie.
Y miaſto z tamtąd odwrocenia głowy,
Na co był zakaz Boski tak ſurowy,
Patrzy z pociechą, wdżięczne ſię zda oku,
Nie wątpi że ſmak rowna ſię widoku,
Podnoſi rękę, iuż nieboiaźliwa,
Odważa ſię rwać, y zieść nieſzczęśliwa.
Wtedy niewiaſta na ſwiat ſprowadżiła

Grzech, (mowi pismo,) sama się rdradżiła.
Ieszcze do tego ziadłszy, męża łowi,
Tegoż owocu daiąc Adamowi,
Ktory niepodpadł czarta przewrotnośći,
Ale się zwieść dał miękkiey uczynnośći,
Nie maiąc w Raiu tey mocy y statku,
Ktory Job w gnoiu miał, y w niedostatku:
Poniewaź prawo woli Boskie złomać,
Niżeli żonę naymniey zafrasować.
Ten to upadek zciągnął złe bez miary,
Bez końca, ten iest y przyczyną kary.
Grzech niepochybny w wielkośći się zowie,
Iako go święći mianuią Oycowie,
Czyni, że w oycu dżieći umieraią,
Gdy przez grzech oyca, co iest smierć, doznaią:
Nawet nim na swiat ieszcze urodzone,
Już prawie smierći, czartu poślubione,
Już iego staią się niewolnikami,
W Adamie, będąc iego potomkami;
Ta rana oczom niechay zawsze stawia
Tego, ktory ią leczy y naprawia.
Wstręt ten powinien mieć nas na baczeniu,
Iak mieć pokusy czarta w obrzydzeniu,
Ktory zapomnieć nie może swey sztuki,
Dokazawszy raz przeklętey nauki.
Radżi codziennie, że grzech bez nagany
Popełnić może, choć iest zakazany:
Ale iak Ewa poznała prawdżiwe
Groźby od Boga, tak czarta fałszywe;
Więc nam należy bać się Zbawićiela,
Fałszow się czarta strzedz nieprzyiaciela;
Ktore nietylko Rodżicow zwodżili,
Lecz y tych, co się z nichże porodźili.

KARA ADAMA.

DAM y Ewa w upadku ſię bidzą,
Błąd poznawaią, nagiemi ſię widzą;
Nieznać w nich było przed tym tey nagośći,
Poki aniołmi żyli w niewinnośći,
Poki podległe duſzy było ćiało,
Y poki grzechu na ſobie nie znało;
Przeto ſię wſtydźić zaraz zaczynaią,
Liśćiem ſigowym nagość okrywaią.
Potym głos Boski w Raiu usłyſzawſzy,
Miaſto coby ſię nim uradowawſzy
Biedz mieli, oni po kątach ſię wiią,
Iuż ućiekaią, y przed nim ſię kryią;
Bog ſię Adama pyta, gdźie przebywa?
On odpowiada, z ſtrachem słow dobywa
Ze ſię go boi, nie ma dość odwagi
Stawić ſię przed nim, będąc wſzyſtek nagi.
Nieposłuſzeńſtwo Bog mu w tym zadaie
Ktore przyczyną, że nagość poznaie;
On ſię wymawia, żonie przypiſuie,
Ewę, że owoc ziadł, za to winuie.
Bog ſię y żony pyta znowu, czemu
Była przyczyną wyſtępkowi temu?
Ona na węża winę wſzyſtkę składa,
Ze ią od niego potkała ta zdrada.
Lecz to u Boga wſzyſtko nie ważyło,
Dosyć że iego prawo ſię zgwałćiło,
Węża przeklina, y na ukaranie,
Na wieczne go zdał po źiemi czołganie;
Przyrzekłſzy mu to, że iak Białogłowę
Zwiodł, tak też ona, zetrze iemu głowę.
Tym zaś dwom winnym karę obiecuie,
Ktorą do tych czas, każdy w ſobie czuie;

Niewieście mowi, tobie pracy śiła
Przydam, y będźiesz z bolami rodźiła;
Zebyś do tego była ukarana,
Będźiesz na zawsze człekowi poddana:
Totym Adama, że niewieścinego
Głosu wysłuchał prędzey, niżli iego,
Przeklina przeto źiemię, y dla kary,
Każe iey rodźić ciernie y szuwary,
Zakazał przez się bydź iey buyną; zgoła
Chleb iadać człowiek będzie w pocie czoła,
Poki do źiemi, y tam się nie wroći
Zkąd wyszedł, poki w nię się nie obroći.
Suknią ich potym bydlęcą obdarza,
Zart z karą łączy, gdy ich tak przegarza,
Mowiąc; Adam iak ieden z nas się staie
Y co iest dobre, y złe rozeznaie.
Zabrońmyż mu ieść, gdyż iest niebespieczny,
Z drzewa żywota, żeby nie był wieczny.
Cherubinowi zdał go pilnowanie,
A ich wypędza z Raiu na wygnanie.
Wyszli, roskoszu przestawszy zażywać,
Nędze na ziemi, grzechy opłakiwać.
Już pełną ćiernia, nieszczęśćia, y biady,
Wszędźie w niey widzą, krwawe grzechu slady.
Dobra ktorego byli skosztowali,
Dopiero sobie smak przypominali.
Złe czuią, y to naybardźiey ich boli,
Ze na nich padło, z ichże własney woli,
To przyrownanie, co przez doswiadczenie
Nad innych ludźi, y przez oświecenie
Mogli uczynić, naybardziey ich gnębi,
Wserce żal cięszki wkorzenia tym głębi;
Y ta myśl, że nad tyle potomkami,
Okrutnemi się stali zaboycami.
Iako też byli naypierwśi grzesznicy,

Tak

Tak ſą naypierwśi oraz pokutnicy,
Ale ſpoſobem nam niezrozumianym,
Ani obſzernie nie dość opiſanym,
Aby przyczyny nie dać do wierzenia,
Ze żrzodło grzechu toż, co poświęcenia.
O! iaką wdzięczność powinno w nas ſprawić
To, że Zbawiciel chciał to złe naprawić,
Ile tak dziwnie, tak nam pożytecznie,
Ze kośćioł mowić może iuż beſpiecznie;
Ze nam upadek Adama chwalebny,
Wina ſzczęśliwa, tudźieſz grzech potrzebny.
Adam też z Ewą tą naprawą, żale
Cieſzyli ſwoie, y że doskonale
Znieśie ſię ich grzech, zmaże ſię ich wina,
Ta tylko była, pociecha iedyna.

ZABOYSTWO ABLA.

CO zaś za skutek wina Adamowa
Załoſny ſprawia, ſmierć znaczy Ablowa.
Duſzą człowieka czart nienaſycony,
Chćiał żeby oraz był w ciele zgubiony,
A tak nie dawſzy ſobie czaſu dłuży,
Widząc że Abel wiernie Bogu służy;
Więc łudźić Brata poczyna Kaima
Gdy ſerce iego zazdrośćią nadyma.
Abel iak Paſterz przy bydląt gromadźie,
Z nich wybor Bogu na ofiarę kładzie.
Kaim zaś będąc rolnikiem, oddaie
W źiemi panuiąc, źiemskie urodzaie.
Bog iego ſerce przećiw bratu widźi
Bydż zaiątrzone, ofiarą ſię brzydźi:
Abla zaś owſzem, im ieſt niewinnieyſza,
Tym milſza Bogu, tym mu przyiemnieyſza.
Im większe w nim ma Bog upodobanie,

Tym on od brata ćiężſze urąganie,
Y przez to wſzyſtko wtenczas ſię znaczyło,
Co ſię w Kośćiele Bożym iuż zyiśćiło:
Ze dobrzy między złemi mieſzkać mieli,
Y że nienawiść ich będą ćierpieli.
Bog chćiał przez słowa ſwoie uwielbione,
Leczyć zazdrośćią ſerce zarażone;
Pyta ſię, czemu wyſchnąłeś z fraſunku?
Dobrzeli czyniſz, to godne ſzacunku,
A zle, to twoy grzech w ſobie ſię zamyka,
Ze złe y dobre cudze ćię nie tyka.
Lecz Grzegorz ſwięty mowi: słowo Boże,
W duſzy zazdroſney naymniey nie pomoże:
Taką, lekarſtwo co inſze złe leczy,
Bardźiey utwierdźi, kiedy ſię iey ſprzeczy.
Roſnie Kaima przećiw bratu rana,
Choć w nim ſię znaleść nie może przygana:
Zmyśloną przeyść ſię pokazuie wole,
Mowiąc do brata, przechodźmy ſię w pole,
Abel z nim idźie przy ſwey łagodnośći,
Nie ſpodźiewa ſię wśćiekłey brata złośći;
Ale iak prętko znaleźli ſię ſami,
Zabija go brat właſnemi rękami.
Po zbrodni ieſzcze, ciemnośćią okryta
Ślepota iego, bo gdy ſię Bog pyta
O Abla, gdźie ieſt? on ſię tyle waży
Powiedźieć nie wiem, nie mam nad nim ſtraży.
Bog uczy przez ten przykład krwi wylania,
Ze nicht nie uydźie chłoſty y karania,
Kto w niewinnośći kogo prześladuie,
Niech ſię na zemſtę od Boga gotuie.
Grzech Kaimowi z żwawośćią wyraża,
Mowiąc, głos brata krwi Nieba przeraża;
Więc na przeklęſtwo na ziemi go skazał,
Przeto, że rękę we krwi Abla mazał;

Do tego iak zbieg będźie błąkaiący,
Ni przytulenia nigdźie nie maiący.
Oycowie ſwięći przez tę ſmierć Ablową,
Wyſtawuią nam Boską Chryſtuſową.
Tudźieſz też wiernych, y prześladowania,
Od braći własnych bez politowania.
Dźiwno, że Kaim dźiećię pierworodne
Podał nauki ſwey uwagi godne,
Ze ieźli Boga boiaźni nie mamy,
Niech ſię przynaymniey pilno wyſtrzegamy,
Kaima złego bydź naśladowcami,
Złośćią, zazdrośćią, y nienawiśćiami;
Ktore, kto karmić w ſercu nie przeſtanie,
Ten ſię zaboycą pewnym zawſze ſtanie:
Choćiaż w zaboyſtwo uczynkiem nie wkroczy,
Choć krwią ſwey ręki wylaną nie zbroczy,
Jeźli Chryſtuſa uczniowie prawdźiwi,
Nie powinni bydź w niczym boiaźliwi
Prześladowania, nieſprawiedliwośći,
Grzegorz tak słodźi, te wſzyſtkie gorzkośći,
Ze ten bydź Ablem cale nie ma woli,
Kto od Kaima nie znieśie co boli.

KORAB NOEGO.

TEN duch, zaboyſtwo co Kaima ſprawił,
Wprętce tyśiączne zbrodnie na ſwiat ziawił;
Jak tylko ludźie mnożyć ſię zaczęli,
Grzech, y bezbożność w ſwiecie gorę wźięli;
Y ledwo tylko co Adam umiera,
Złość dźieći iego zaraz ſię wywiera,
W tak wielkim zbytku niepohamowanie
Ze ią znieść nie mogł Bog, y patrzyć na nie:
Widząc, (iako ieſt o tym w piśmie ſwiętym)
Z boleśćią wielką, żalem nie poiętym,

To, że ſię ludźie mieli do niecnoty,
Y nie znaiąc w nich znaku ſwey roboty.
Załował że człek od niego ſtworzony,
Ktorego zbronią ſwiat tak pohańbiony,
Miaſto co miała bydź iego oſoba,
Swiata całego sława, y ozdoba.
Więc myśli człeka zgubić, y na skazę
Zdać, y co grzechu mogło mieć zarazę.
Lecz w tym potopie grzechow nieſzczęſliwym,
Znalazł ſię przecię ieden ſprawiedliwym
Noe; ktorego cnota zachowana,
Znalazła łaskę u dobrego Pana;
Y gdy naybardźiey Pan Bog zagniewany,
Przez niego ſtał ſię z ſwiatem poiednany:
On przeznaczony żyiąc doskonale,
On ſwiat zachował, że nie zginął cale.
Bog mu ſię zwierza, iż źiemia skarana
Ma bydź potopem, y wodą zalana;
Ale że iego iak ſprawiedliwego,
Bog od potopu choć poſpolitego
Wyłączył, iako on w ſwey niewinnośći
Wydźielił ſię, od inſzych ludźi złośći.
Więc korab każe aby wybudował,
Ktory tak dobrze ſam mu rozmiarkował,
Zeby ſię zmieśćić w nim mogła rodźina
Iego, y zwierza, nim czas y godzina
Potopu przyidźie, w czym Noe posłuſzny,
Z pilnośćią wielką, wlot porządek słuſzny
Czyni, około budynku pracuie,
Y przez ſto całe lat korab buduie.
Ta zaś niedbałość co ią ludźie mieli,
Choć budowanie korabiu widzieli,
Y choć przyczynę budowania znaią,
Do poprawy ſię z wyſtępkow nie maią;
Znaczy chrześćian oſpałe nieczućie,

Ktorzy nie myślą o ſzczerey pokućie,
Choć im Bog grozi, y ſtraſznego ſądu
Kary nie widzą, ani ſwego błądu,
Choć ſpadnie na nich, choć za niemi w tropie
Bieży, podobna w prętkośći potopie:
Pan Bog do kary będąc przymuſzony,
Zawſze znak daie dobroći wrodzoney,
Choćiaż ſię gniewa, iako ſię tu ſtaie,
Przeſtrzegać ludu nigdy nie przeſtaie;
Zeby w upadku bliskim nie polegli,
Nim ich przywali, żeby ſię poſtrzegli.
Toż codźień czyni, przed oczy przekłada,
Groźbami, oſtrość ſądu opowiada;
Lecz ieźli niemi będziemy gardźili,
Jak oni w ten czas, lekce ich ważyli,
Nie uidziem grzeſzni, choć nas ieſt bez miary
Sądu Bożego, y ſurowey kary.
Znacznie przez potop Bog nam to wyłuſzcza,
Choć pełno grzeſznych, żadnym nie przepuſzcza,
Y że ten dozna oſtrey kary bardźi,
Kto miłoſierdziem iego ſwiętym gardźi.

POTOP Y WEYŚCIE DO KORABIU.

GDY ſię czas ſpełnił ſwiat z gruntu wyniſzczyć,
Oraz go z grzechow potopem oczyśćić;
Bog roskazuie napełnić Noemu
Korab pokarmem, ile mu ſamemu,
Y tym zwierzętom mogło bydź potrzeba,
Co ich w korabiu mieśćić było trzeba.
Z nich ſię znaydować par czyſtych ſiedm miało,
Y dwie nieczyſtych; iak ſię wſzyſtko ſtało,
Noe do arki wſzedł z ſynami ſwemi,

Sem, Cham y Japhet, żona z ſynowemi.
Do ktorey wſzedłſzy; (mowi piſmo ſwięte,)
Od Boga zaraz drzwi były zamkniete.
W momencie wody z nieba ſię puśćiły,
Y całą źiemię gwałtownie okryły.
Deſzcze czterdźieśći dni y nocy trwały,
Tak obfićie, iż cały ſwiat zalały,
Y przewyżſzyły wſzyſtkie wyſokośći,
Piętnaſtą łokći nad gor wyńiosłośći.
Ludźie, zwierzęta, giną rozmaicie,
Ptaſtwo, co tylko miało w ſobie żyćie.
Gdy wſzyſtko tonie, y z gruntu ſię pſuie,
Sam korab w ſobie zamkniętych ratuie;
Bo im go bardźiey zatopić chce burza,
On ſię ku niebu wznoſi y wynurza;
W tym ludźie, ktorzy przedtym żartowali,
Dopiero ſwoie ſzaleńſtwo poznali;
Zwłaſzcza gdy widzą, że trzeba koniecznie
Już zginąć, czego uiść mogli beſpiecznie.
Swiętych nam Oycow zdanie tak tlumaczy,
Ze to ten korab, kośćioł Boży znaczy,
Przez ktory tylko ſam, zbawić ſię może,
Jnaczey zginąć, y nic niepomoże.
Wielkość budynku, co pływał po wodźie,
Przy czyſtych zwierząt y nieczyſtych trzodźie;
Znaczy kośćioła wielkie rozciągnienie,
A w nim naradow rożnych zgromadzenie,
Y powołanie, w nim tak liczne kraie
Są, choćiaż rożne maią obyczaie.
Pan Bog duſz ludzkich pragnący zbawienia,
Ziednoczy ſwego czaſu rozrożnienia,
Zbierze do kupy, y z ſwey łaskawośći,
Wyprowadźi ie z ćięſzkiey nawałnośći.
Drzewo y woda znaczą oczywiśćie
Wielkich taiemnic w przyſzłym czaſie przyiśćie:

Woda chrzeſt, co grzech czyśći popełniony;
Drzewo krzyż, ktorym ſwiat cały zbawiony,
W nim chrześćianie ſwe nadzieie maią,
Z iego ſzacunku zbawienia czekaią:
Y tak ći Bog nam ſwoy kośćioł obiawił
Przez korab, ktory na to był wyſtawił;
Zeby ſwiat cały iuż prawie zgubiony,
Nim ſię naprawił, nim był odnowiony.
Jakąż wdzięcznośćią Bogu ſię nadgradza?
Ze nas w nim mieśći, że nas tam oſadza;
Y od potopu zbrodni tak nas broni,
Ze nie giniemy w błądow naſzych toni.
Są w nim przyznaię boiaźni, lękania,
Strachy, zgorſzenia, ſą y pomieſzania,
W korabiu iednak kto ſię nie znayduie,
Ginie potopem, nic go nie ratuie.

WYIŚĆIE Z KORABIA, Y TĘCZA NA NIEBIE.

STO pięćdźieśiąt dni potopu wychodźi,
Dopiero Bogu na pamięć przychodźi
Noe w korabiu, y z pozoſtałemi,
Ktorzy z nim razem byli zamkniętemi.
Wiatrom wiać każe, iak prętko zawiały,
Wody roźlane wnet poopadały,
Y w ſiedm mieſięcy, iak ſię potop począł,
Korab na gorach Ormiańskich odpoczął.
Noe we cztery miesiące skończone,
Okna otwiera w korabiu zrobione;
Kruka wypuſzcza, chyżo ſię wymyka,
(Bo będąc wzorem prawdźiwym grzeſznika,
Rad że na woli, y przy ſwey niecnoćie,
Naymniey nie myśli, o prętkim powroćie.)

Gołębicę zaś w ſiedm dni wyprawuie,
Ta, ſpoczynkowi mieyſca nie znayduie
Tylko w korabiu; czas powrotu skraca,
Gdy ſię do niego iak nayprędzey wraca.
Znowu poſzedłſzy, Noemu źieloną
Rozczkę oliwną w pyſzczku przynieśioną,
Znak z ſwiatem Boskiey ugody oddaie,
Y że Bog mśćić ſię nad ſwiatem przeſtaie.
Poznał to Noe, że rozſzczka źielona,
Znaczyła, że z wod ziemia oſuſzona.
Więc dach korabia z pilnośćią odkrywa,
W źiemi iuż oſchłey z wod, ſię roſpatrywa.
Korab porzuca z Boskiego roskazu,
Wychodźi z żoną y z dźiećmi do razu,
Y z ktoremi był w nimże pozoſtały,
W Rok, bo potopu przezeń wody trwały.
Naypierwey Noe, wyſzedłſzy z korabia,
Ołtarz wyſtawia, zwierząt przyſpoſabia,
Y ptaſtwa czyſte, Bogu na ofiary,
Na znak wdzięczności, że tey uſzedł kary,
Całemu ſwiatu tak ſtraſznie doznaney
Ze od niey tylko ſam był zachowany.
Bog tę ofiarę za wdzięczną przyimuie,
Ziemię za grzechy nie kląć obiecuie,
Błogosławi mu, y dźiećiom co byli,
Roskazuie im, żeby ſwiat mnożyli.
Strach we zwierzętach przećiwko nim ſprawia,
Władzę nad niemi pełną im zoſtawia,
Wolno ich będźie ieść, karmić ſię niemi,
Jak przedtym źiołmi y owocem z ziemi:
Z Noem y z dziećmi zawiera przymierze,
Y na znak tego wieczny, Tęczę bierze,
Ktora na niebie, Bogu przypomina,
Ze wod nieśćiągnie więcey ludzka wina.
Pamięta, bo od potopu pierwſzego,

Nie ſtało ſię nic w ſwiecie podobnego;
Choć godne kary ſą grzechy niezmierne,
Lecz obietnice Boskie zawſze wierne,
Dość mu raz było oczywiſte kary
Pokazać, y że bez końca, bez miary,
Wyniſzczyć może grzeſznikow nie bacznych,
Co teraz maią dość plag, choć nie znacznych.
Ta tęcza, Boskiey dobroći zaſtawem,
Y to ieſt Boskim w piſmie ſwiętym prawem,
Ze kiedy kolwiek tę Tęczę widziemy,
Tego, co nam ią dał, błogosławiemy,
Ale, ſtrzeż Boże, (iak Ambroży ſwięty
Mowi,) żeby ten znak od nas był wzięty,
Ktory widźiemy, gdy ſię na deſzcz zbiera,
Za ten, co przezeń Bog z człekiem zawiera
Przymierze; bo to kośćioł wyſtawiony
Przez Tęczę, ktorą, w niebie oſadzony
Rzuca nieiako, na ziemię promienie,
Wśrzod ma obłokow ćiemnych oświecenie,
Rożne kolory, tak iaſno błyſzczące,
Są łaski Boskie na nię ſpadaiące,
Ktore z wdźięcznośćią ta oblubienica
Bierze, zna że ią to słońce oſwieca,
Prawdźiwie Bog ſam, y tak znak ieſt wieczny,
Ze ziednanego Boga ſwiat beſpieczny.

CHAM PRZEKĘTY OD OYCA.

GDY iuż przeklęſtwa nad źiemią uſtaią,
Noe, y dźieći iego oddychaią:
Po złym przebytym, żywą skruchą zdięći,
Łaskawość Boga maią na pamięći.
W tym trafiło ſię między niemi, z czego

Daie ſię skłonność znać człeka do złego,
Jak oczywiście ſądow Boskich ſprawy,
Nie pobudzą go do życia poprawy:
Z tych troyga dźieći, co tak oſobliwie,
Wybawieni ſą przez korab ſzczęśliwie,
Y w ktorych Pan Bog był ſobie założył,
Ażeby niemi ſwiat cały rozmnożył.
Zasłużył ieden przeklęſtwo oycowskie,
A przez nie ściągnął na ſiebie y Boskie,
Y co miał głową bydź ſwiętego rodu,
Stał ſię początkiem nieſzczęſnego płodu,
Y potomności, ktore z gniewem widźi
Bog zagniewany, ſrodze nienawidźi.
Człek ſwięty Noe, wyſzedłſzy z korabia,
Ziemię uprawia, chleba ſię dorabia,
Winnicę ſzczepi, przy inney roboćie,
Nie wiedząc ieſzcze o owocu cnoćie,
Napił ſię, zaſnął będąc trochę ſpity,
Stał ſię trafunek, że ſię znaydł odkryty,
Ze nie przyſtoynie, y że niewſtydliwie;
Cham poſtrzegłſzy to, miaſto co cnotliwie
Poſtąpić ſyn miał, według pobożności,
Zart ſobie czyni z oycowskiey nagości;
Nie dość na iego ieſzcze było ſmiechu,
Braći rośmieſzyć, chciał żeby w tym grzechu
Y oni byli, więc bieży z pilnośćią,
Opowiada im co widźiał, z radośćią:
Lecz Sem y Japhet, nie mogąc tey wzgardy
Cierpieć, co Cham miał przeciw oycu, kardy,
Płaſzcz wźiąwſzy na ſię, tyłem ſię skradaią,
Y z uczćiwośćią oyca okrywaią,
Przyſzedłſzy skromnie, przyſtąpiwſzy zdala,
Okryli co wſtyd widźieć nie pozwala.
Ocknął ſię Noe, dowiedźiał ſię, ſyna
Chama potępia, rod iego przeklina,

Y przepowiada, że iak wieczność długa,
Będźie na wieki, sług Braći swych sługa:
Przećiwnie drugim synom błogosławi,
Upewnia, że im ten postępek sprawi
Potomstwo liczne, długie, y szczęśliwe,
Jak zaydą w lata dalsze y sędźiwe.
Ten przykład każe Rodzicow szanować,
Wady ich pokryć, miasto z nich żartować.
Z Augustyna zaś: iest poszanowanie,
Ktore mieć zawsze winni chrześcianie,
Widząc w pokorze Boga zniżonego,
Y w poniżeniu, oyca prawdźiwego.
Nagość Noego w ten czas, nam znaczyła
Wstyd, nagość, co go u krzyża dręczyła;
Ta zaś pijaństwa iego taiemnica,
Kielich to Oyca, niewdźięczna winnica,
Ktorą sam Chrystus szczepi, y zasadza,
Lubo mu się źle ta praca nadgradza;
Y choćiaż niemasz takiego niecnoty,
Coby się z hańby, z Boskiey smiał sromoty.
Augustyn święty mowi; iednak zawdy,
Ilekroć słowa lżą iego, y prawdy,
Wzgardę pokory iego świętey maią,
Co się światową dumą nadymaią,
Krzywda się wielka Boskiey Męce dźieie,
Gdy kto z cudzego nieszczęśćia się smieie;
Bo ći, co ćierpią żal, dolegliwośći,
Są naśladowcy iego cierpliwośći.



WIĖZA BABEL.

DZIECI Noego iak ſię rozmnożyli,
Zaraz w kilka lat w takiey lidżbie byli,
Ze nie chcąc z ſobą, à ile tak wielą
Mieſzkać, w rożne ſię mieyſca ziemi dzielą.
Nim ſię to ſtało, w głowie ſię im rodzi,
Czym ſię ſzaleństwo, prożność ich, dowodźi;
Mowiąc, że Miaſto zbudować nam trzeba,
Y wieżą, żeby ſięgała do Nieba.
Prożne zamysły, dwie przyczyny miały,
Jednę, ſię wsławić przez ten gmach wſpaniały,
Drugą zaś, żeby Bogu ſię obronić,
Y przed potopem, mieć ſię kędy ſchronić,
Jeźli nań ieſzcze ſwiat grzeſzny zawini,
Tuſzą że im nic w Wieży nie uczyni.
Lecz Bog pokazał, że ſię człowiek ſporzy
Wynieſie w gorę, gdy ſię upokorzy,
Y że powinien bardziey ſię wyſuſzyć
Nad tym, iak Boski gniew pokutą skruſzyć,
Niźli ſię bronić prożnemi ſiłami,
Pomście, co wiſi uſtawnie nad nami.
Schodżi na ziemię, (mowi Piſmo ſwięte)
To budowanie obaczyc zaczęte,
Zartuie z ſmiechu godnego uczynku,
Widźi że niechcą, poprzeſtać budynku,
W robocie pilni, w zamyśle uporni,
Jednym ięzykiem mowiąc wſzyſcy sforni,
Zamieſzany chce, żeby ięzyk mieli,
Zeby ſię z ſobą nieporozumieli:
Więc w tym momencie pomieſzał ich słowa,
Staie ſię rożna między niemi mowa,
Nad czym z nich każdy tylko ſię zadumie,
Jeden drugiego cale nie rozumie,

A tak roboty durney poprzeſtaie
Każdy, y w rozne rozchodźi ſię kraie.
Babel zaś wieży przyczyna nazwania,
Przeto, że znaczy wielkie zamieſzania.
Budynek pychy, y ta myśl w nich harda,
Znaczyła, (według ſwiętego Bernarda)
Co ludzie w czaſiech potomnych czynili,
Gdżie każdy na to ſzczegulnie ſię śili,
Myśląc o wieży, tylko wyniosłośći,
Byle ſię Boskiey skryć ſprawiedliwośći,
Chcąc bydź beſpieczny, ſzukaiąc pomocy
W lichey obronie, przećiw Boskiey mocy,
Bardźiey na ziemi nieſmiertelnym ſiebie
Czyniąc, niżeli wiecznie sławnym w Niebie.
Lecz Bog tę prożność ludzką karze, pſuie,
W tey częśći, w ktorey naybardźiey panuie,
To ieſt w ięzyku; ten prożnośćią ſżkodźi,
Nim ſamym, ieden nad drugim przewodźi.
Rożność ięzykow, co do tego wieku
Trwa, powinna ſię odzywać w człowieku,
Jako głos zawſze na nas wołaiący,
(Mowi Auguſtyn) tego nas uczący;
Ze naypewnieyſzey uchybiemy drogi
Do nieba, ieźli przez budynek ſrogi
Poydźiemy, y że, myśli nas zawodzą
Obſzerne, ktore w tey nam drodze ſzkodzą;
Trzeba ſię pychą y prożnośćią brzydźić,
Pokorą, łzami, gniew Boski poprzedźić,
A nie myślić go więcey chćieć oſzukać,
Do oparćia ſię ſpoſobow nie ſzukać.



POWOŁANIE
ABRAHAMA.

JAK się iuż ludzie na to wysilili,
Zeby Babilon byli wystawili
Miasto, ktore się Bogu sprzećiwiało,
Y aż do końca swiata co stać miało,
Bog też założyć myśli miasto swięte,
To iest swoy kośćioł; dzieie niepoięte!
Chćiał, by Abraham z wybranego Rodu,
Szczepem wiernego był bez końca płodu.
Oyca miał Thare, iego był rodzaiu
Mieszkał w Ur z oycem w Chaldeyczykow kraiu,
Ktory był w ten czas wszystek bałwochwalny;
Tam mu Bog daie, taki rozkaz walny;
Kray mu porzućić, dom, y oyca każe,
A poyść do źiemi, ktorą mu pokaże:
Mowi; Głową cię y oycem wystawię
Ludu wielkiego, imię twoie wsławię;
Kto błogosławić ciebie będźie, swięty,
Kto zaś złorzeczyć, tym samym przeklęty;
Błogosławieni będą wszyscy w tobie
Ludźie, po całey ziemi w twey osobie.
Abraham słowu uwierzył Bożemu,
Wprętce, nie wiele myśliwszy, ktoremu
Dwoie pożytkow znacznych obiecuie,
On ie z ochotą od Boga przyimuie:
Jeden, że się miał postanowic z niego
Szczep, y początek rodzaiu wielkiego;
Drugi zaś, że swiat w tym błogosławiony,
Co ze krwi iego miał bydź urodzony.
Więc idzie z kraiu, bierze oyca swego,
Do Haram miasta Mesopotamskiego,
Gdźie tam w tym Haram oyćiec mu umiera:

On ſię do ziemi Chanaan przebiera,
Z Sarą ſwą żoną y ſynowcem Lotem,
Gdźie iak ſtanęli, Bog mu znowu potem
Dać obiecuie, te, w ktorych był, kraie,
Abraham chwali Boga, co rozdaie
Państwa, y bierze według ſpodobania,
Ołtarz wyſtawia dla Pana wzywania.
Tam pomieſzkawſzy; do Egiptu nędza,
Y głod go z zoną, y z domem wypędza.
Przeyzrzawſzy, że ieſt Sara urodziwa,
Ze mu ta piękność mogła bydź ſzkodliwa,
Zeby iey ſobie bardzo nie ſchwalili
W Egipćie, żeby męża nie zabili,
Zniożſzy zawadę bez żadney przeſzkody,
Chcąc bydź Panami żoniney urody.
Niewinney rady rozumu zażywa,
Gdy Sarę żonę, ſioſtrą ſwą przezywa,
Czym ſię zwać mogła, bez kłamſtwa zażyćia,
Dla tego żeby uyść mogł mąż zabicia,
Ktore pewnie go, było by potkało,
Gdy by ſię żoną było ią nazwało,
Sioſtrą zaś będąc, prędzey ſporządźiła
Dobre przyięćie, y ludzkośći ſiła.
Tak ſię ſtało, iak Abraham przeczuwał,
Egipt ſię Sarze dziwuie, y czuwał
Zeby obwieśćić, o niey Faraona,
Wnet potym w iego Pałacu ſtawiona.
Abraham w rękach, za to piaſtowany,
Ze nie mąż, ale Brat żony mniemany;
Z rąk Faraona Bog wybawia Sarę,
Gdy nań dopuśćił wieloraką karę,
Myśli; iaka by tego była wina,
Uznał, że Sary trzymanie, przyczyna,
Poznał ią, nie chciał więcey cudzey żony,
Narzeka, nie w czas, byłem obwieſzczony.

Ambroży ſwięty uważaiąc, widźi,
Jako ſię ten Pan cudzołoſtwem brzydźi,
Choćiaż nie wierzył, tylko w ſwe bałwany,
Sądźi, że iednak godno by nagany
Było, kiedyby człowieka cudzego
Skrzywdźił, co go głod, do Pańſtw zagnał iego.
Tak Bog powołał ſpoſobami ſwemi
Tego, co miał bydź oycem nad wiernemi.
Naprzod z nim przykro y ſurowo ſtawa,
Według naytrwalszey mocy ſwego Prawa,
Każąc zamienić oyczyznę, y kraie,
W inſze, gdźie tylko mor, y głod zaſtaie;
Tam w ſwoim domu we wſzyſtkim był znaczny,
Tu zaś na roskaz tylko Boga baczny,
Ktoremu przyrzekł wiarę, posłuſzenſtwo,
Jdźie w naywiękſze choć niebeſpieczeńſtwo
Z kąd go wyrwawſzy, Bog mu pokazuie,
Ze nicht nie traci, kto go naſladuie.
Choć ſię nam iaki zły przypadek trafi,
Byle bydź wiernym, wyrwać nas potrafi,
Wyćiągnie z zyskiem Obrońca naſz miły,
Z tych nieſzczęść, co nas, w koło obtoczyły.

LOTH SIE ROZŁACZA Z ABRAHAMEM.


BRAHAM znowu do Egiptu przyſzedł
Z żoną y Lotem, mieyſca, z kąd był wyſzedł
Nazwane Bethel, tam doznał nieſtatku
W ſzczęśćiu, co zawſze bywa przy doſtatku:
Ze iuż w bogactwach obay opływaią,
Paſtuſi ich trzod, zwady zaczynaią,
Co znakiem było, (to ieſt Piſma zdanie,)
Jak im miało bydź ciężkie pomieſzkanie;

Poufałości

Poufałośći nie masz między niemi,
Już się nie mogą mieśćić w iedney ziemi;
Brzydzi się kłotnią Abraham przezorny,
Złey społeczności boi się nie sforney;
Zeby mogł hałas bydź pomiarkowany,
Zeby nie przyszedł ze sług między Pany;
Y w sercu kłotni maiąc obrzydzenie,
Poprzedźić one chce przéz rozłączenie;
Boi się, żeby iaka z tąd sromota
Nie wzniećiła się, idźie sam do Lota:
Rzekł; by nie było kłotni między nami,
Proszę ćię, ani między pastuchami,
Bo nie powinni mieszać nigdy Braći,
Kiedyśmy krewni, y powinowaći;
Proszę ćię żebyś z tąd był oddalony,
A wolnoć wybrać wszystkie swiata strony;
W prawąli rękę wezmiesz, w lewą uydę,
Jeźli ty w lewą, to ia w prawą puydę:
Ale w przyięćiu tak zbytnia ochota,
Nie wyiawiła ten rozsądek Lota,
Ktory Abraham bardziey pokazuie
W ten czas, y przez to, co mu ofiaruie;
Nie wie co traći, nie ma dość uwagi,
Dźielić się z człekiem, tak wielkiey powagi,
Lepiey się było na wszystko osmielić,
Niżli od niego na krok się oddzielić:
Y tak z łatwośćią na wszystko przystaie,
Co do czynienia Abraham podaie,
Webrnął bez wszelkiey snadno rostropnośći,
Mowi Ambroży: w tyśiąc nawałnośći.
Więc się w tę drogę z pilnośćią wybiera,
Ktorą tylko miał wźiąć, sobie obiera,
Oczu się samych radźi w tym wyborze,
Wybrał kray, co się piękny zdał w pozorze,
Założył sobie mieszkanie w Sodomie,

Tam ſobie myśli o ſwym dalſzym domie:
Y z tak ſwiętego człeka społeczności,
Wpadł w mieyſce pełne niecnoty y złości,
Rozłączywſzy ſię z ſtryiem lekkomyślnie,
Przyſzedł do miaſta bardzo nie rozmyślnie,
Ktorego zbrodni Bog cierpieć nie może,
Patrzy nań oko zagniewane Boże.
Dwie ſię tu rzeczy przez to dość wyraża,
Jako ię ſwięty Ambroży uważa;
Naprzod Abrahmow poſtępek, przykłady
Nam daie, iako nie nawidzieć zwady,
Y iako ſię ſtrzedz sług ſwoich w tey mierze,
Z kąd częſto kłotnia, ſwoy początek bierze,
Y niech ſię ieno między niemi ſtanie,
Z pociechą dla nich, nigdy nie uſtanie.
Z Lota zaś widziem, iako to ſzkodliwie
Łatwo porzucić, młodſzym oſobliwie
Tych, na ktorych to społeczności ścisłey
Naywiękſze ſzczęścia bez pracy zawisły;
Zgoła ci, co ſię ſnadno rozłączaią,
Pożytek tracą, nie wiedzą co maią,
Zwłaſzcza kiedy ſię nie przezornie ſtanie,
Das ſię czuć w życiu takie rozłączanie;
Y choć we wſzyſtkim Lot był ſprawiedliwy,
Strach myślić! iako ſtał ſię nie ſzczęsliwy,
Wſzyſtkiego mogąc uyść, przez miłość tego,
Co ſię tak płocho rozłączył od niego;
W niebeſpieczeńſtwa nie byłby ſię doſtał,
Gdyby był w ſwiętey społeczności zoſtał.



ABRAHAM WYBAWIA LOTHA.

LEDWO Abraham z Lotem ſię rozſtaie,
Stał ſię przypadek, ktory poznać daie,
Ze w Abrahamie nie maſz oźiembłośći,
A raczey w Loćie mało roſtropnośći.
Czterey krolowie z ſobą ſię złączyli,
Koło Sodomy kray wſzyſtek zniſzczyli;
Krol zaś Sodomy, z czterma ſąſiadami
Łączy ſię, żeby wſzyſtkiemi siłami,
Ten nieprzyiaćiel mogł wźiąć należyty
Odpor, y żeby do ſzczętu był zbity;
Lecz pięć krolowie na głowę znieſieni;
Uciekać muſzą, ledwo ich nie wźieni,
Po tym zwyćięſtwie, ieſzcze ſobie życzą
Czterey krolowie, cieſzyć ſię zdobyczą;
Szli do Sodomy z nie małym pożytkiem,
Tam Lota biorą ze wſzyſtkim dobytkiem:
W tym niedobitek, w bitwie nie poymany,
Abrahamowi dał znać o przegraney,
Ktory nieſzczęśćiem ſynowca zmiękczony,
Myśli iak ma bydź prętko wybawiony;
Nie łzami go chce proznemi ratować,
Ale z niewoli ćiężkiey wywindować,
Trzyſta ośmnaśćie sług woła do broni,
Z niemi odważnie, czterech krolow goni.
Pobłogosławił Bog woynie zaczętey,
Z politowania, ktorą wielki ſwięty
Wſzczął Patryarcha, zwłaſzcza gdy nie w ſiełach
Swych właſnych duſa, ale w Boskich dźiełach;
Z tą garſtką ludźi, zatrzymuie wſzędy
Czterech Monarchow, zwyćięskie zapędy;
Dokazał, czego ci pięć nie dopieni

Krolowie, z ſobą na woynę złączeni,
Uderzywſzy ſię o nich, wygrał bitwę,
Pobił, y pognał oſtatek w gonitwę,
Zabia, znośi, zwyćięſtwem ſię wsławia,
Lota ze wſzyſtkim z ręku ich wybawia.
Krol nad Sodomą, będąc obwieſzczony,
O Abrahama, sławnie odprawioney
Potyczce, bieży z wielką zbyt pilnośćią,
Witać zwyćięzcę, potykać z radośćią:
(W tym Melchiſedech tu ſię pokazuie,
Tak sławny, wino y chleb ofiaruie,
Co go kapłanem Bożym Piſmo zowie;
Co biorą, Swięći tłumacząc Oycowie,
Za wzor cudowny kośćioła ofiary,
Ktorą Chryſtus Pan na znieſienie kary,
Kapłan prawdziwy, nie według porządku
Już Aarona, biorąc od początku,
Miał poſtanowić, lecz z Melchiſedeku,
Do oſtatniego trwać maiącą wieku.)
Abrahamowi w tym pobłogosławił,
Dziękuiąc Bogu, że go z rąk wybawił
Nieprzyiaćielskich, Boga za to chwali,
Ze mu ſię w ręce zwycięzkie doſtali:
A tak kiedy iuż nic mu nie doſtawa,
Gdy Abrahama doskonała sława,
Krol nad-Sodomą, gwałtem go namawiał,
Zeby zdobycze wźięte nie zoſtawiał,
Z nieprzyiaćiela, odważnie zdobyte,
Według słuſznośći iemu należyte;
Ale Abraham gardźi tym wſpaniale,
Nie bierze łupu, zaniechał go wcale,
Aby ſię w ſwiećie nigdy nie chlubiono,
Ze Abrahama kiedy zbogacono.
A tak zwyćięſtwa sławnieyſzy zażyćiem,
Niżeli sławy zwyćięskiey nabyćiem.

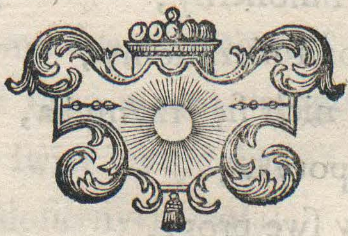
Ambrożego to świętego ieſt zdanie,
Zeby z tąd brali przykład Chrześćianie:
Z inſzey przyczyny, że woiować ſzkoda,
Chyba gdy ią da, bliźniego przygoda:
Powinno wzruſzyć do politowania
Nieſzczęśćie cudze, y do krwie wylania
Przywieść, niedbaiąc, choć ſię żyćie ſtraći,
Byle ratować, nie dać ginąć braći;
Gdy zaś pomoże Bog w dziełach zacnieyſzych,
Ratuiąc przez nie, słabſzych od mocnieyſzych,
Nie powinni chcieć, bydź nadgrodzonemi,
Dość sławy maiąc, Bogu bydź wiernemi,
Tacy dość maią zapłaty beſpieczne,
Gdy ich Bog zażył na zamysły wieczne.

UĆIECZKA AGARY.

ABRAHAM zbiwſzy krolow, powroćiwſzy,
Lotowi wolność pierwſzą przywroćiwſzy;
We wſzyſtkim ſzczęśćiu w domu ſwym opływa,
Nic mu nie braknie, na niczym nie zbywa,
Tylko potomſtwa, dzieći żeby byli,
Z tak wielkich zbiorow, y dobr dziedziczyli;
Lecz y w tym, czego pragnie iego żądza,
Bog nie odmawia, owſzem mu ſporządza,
Chcąc mu nadgrodźić pokorę łagodną,
Ze ią miał, widząc ſwę żonę nie płodną,
Synem, ktorego obiecał łaskawie,
W czym choć nie było podobieńſtwa prawie;
Abraham wiedząc, co tego za władza,
Ktory obiecał, na nim ſię zaſadza;
Uwierzył łatwo, choć mu przyrodzony
Rozum skazuie, że ieſt zawiedźiony;
Z tym wſzyſtkim ufać woli przećiw temu,
Niżeli watpić słowu słyſzanemu,

W tym ſobie Sara niezmiernie tęskniła,
Że Abrahamowi dźieći nie ſpłodźiła;
Prosi, by Agar ſwoię niewolnicę
Przywłaſzczył ſobie, za oblubienicę,
Żeby zaſtąpić, onę była zgodną,
Y płodem ſwoim ćieſzyła nie płodną.
Abraham poſtrzegł, że z Boga nathnięćia
Sara z nim mowi, ſnadny do przyięćia.
(Oycowie ſwięci twierdzą, zeć doznała
W tym, w czym poćiechę ſobie zakładała,
Nad ſpodziewanie przećiwnego skutku,
Nabawiwſzy ſię z tąd żalu y ſmutku.)
Agar uczczona, chlubić ſię zaczęła,
Y z Abrahama, rada że poczęła;
O Sarę nie dba, iuż nie patrzy na nią,
Ani pamięta, że była jey Panią;
Sara nie kładła że ſię na niey ſparzy,
Przed Abrahamem w żalach ſwych ſię skarży;
On chcąc pokazać, że nie iego wina,
Roſpuſty Agar, nie z niego przyczyna,
Y że ſzczegulnie od niey uproſzony
Będąc, zażył iey, iako właſney żony:
Przeto ią zdaie, na jey cale wolę,
Pozwala karać, iak chce, jey ſwawolę.
Sara zażywa mocy nad Agarą,
Mśći ſię nie znośną za to nad nią karą,
Ktora nie mogąc znieść to, co ćierpiała,
Uchodźić z domu, y ućiec muſiała.
Gdy ſię w puſtyni przy zrźodle znayduie,
Anioł ſię przed nią Panski pokazuie,
Z kąd idźie, pyta, dokąd myśli bada?
Ona na wſzyſtko ſzczerze odpowiada;
Wyrozumiawſzy w tey rozmowie, na niey
To, że ucieka przed gniewem ſwey Pani;
Kazał ſię wroćić, żal w ſobie umorzyć,

Y przed Sarą się przytym upokorzyć,
Wyznaiąc, co iey należy powadze,
Od tey, ktora iest poddana iey władze.
Na toć Anioła Bog w tym potrzebował,
Zeby był wszystko w swym stopniu zachował,
Y co namiętność, y nie rząd zakłoći,
On do swey kluby wprawi y przywroći,
Widzi, (iako iest swiętych Oycow żdanie,)
Ze to odeyśćie, y to uciekanie,
Nie pochodźiło z surowośći Sary,
Ale z przykrośći y pychy Agary,
Dla ktorey, była poczęła się wzdrygać
Zwierzchnośći, władzy Pani swey podlegać,
Y nie zganiwszy Sary surowośći,
Ktorey zażyła dla zbytku miłośći;
Dosyć mu na tym, tę uciekaiącą
Napomnieć sługę, y podlegaiącą
Uczynić Pani, ktorą, za swe winy,
Każe przez niskie uczćić przeprosiny.
Bog sprawiedliwy, nie chce zamieszania,
Mnieyszych przymusza, do starszych słuchania,
Y lubo się to bardzo często zdarzy,
Ze takich znacznie łaskami obdarzy;
Y miasto chluby że się matką stała,
Chce żeby Agar poniżenie znała:
Gdyż w tym powinno bydź więcey pokory,
Kto prętko rosnie, kto w godnośćiach skory,
Przed nim nicht wielki, ani go doyść bliży
Nie może, tylko ten, kto się uniży.



SARA POCZEŁA IZAAKA.

AGAR w Abrahma dom ſię powroćiła,
Tam Izmaela w krotce urodźiła.
W trzynaśćie Bog mu lat ſię pokazuie,
Gdźie ſię z nim śćiſło wiąże y krępuie,
Przed Abrahamem w Boſtwie ſię ſwym ſtawia,
Y obietnice przeſzłe mu odnawia,
Ktorego czyni odmianę Imienia,
Gdy w Abrahama Abrama odmienia,
Tudźież y żony, co ſię Saray zwała,
Sara na przyſzłe czaſy zwać ſię miała;
Przykazuie mu przytym obrzezanie,
Ktore znaczyło ich obowiązanie,
Obiecuiąc mu ſyna z Sary żony;
Przydawſzy y to, że błogosławiony
Będźie, z ktorego płodnego rodzaiu,
Krolow, y ludu będzie śieła w kraiu:
Abraham na twarz o źiemię przypada,
Smieiąc ſię w ſercu, to ſobie rozkłada;
Człowiek, ktory iuż ſetny rok zaczyna,
Czy możeſz to bydź żeby mogł mieć ſyna,
Sara przytym w lat osmdźieśiąt urodźi:
W czym go upewnia Bog, y tak odchodźi.
Abraham ſiedząc w krotkim czaſie potem,
Podczas gorąca, przed ſwoim namiotem,
Patrzy z kądli ſię trzy oſoby wźięli,
Przybliżaią ſię, (to byli Anieli)
Y będąc zawſze wſzyſtkim miłoſierny,
Przećiw każdemu w ludzkośći niezmierny,
Rad gośćiom, wyſzedł, do nich ſię przymyka,
Wita uprzeymie, mile ich potyka,
Na odpoczynek zapraſza w ſwe progi,
Chcąc ich nakarmić, y umywać nogi,

Co

Co uprośiwszy, bieży przestrzedz żone
Każąc jey przynieść trzy chleby pieczone;
Sam biegł do trzody, tam cielca brakuie,
Y upiekłszy go, gośći swych częstuie.
Ziadłszy, chcą wiedźieć, y są w tym ćiekawi,
Pytaiąc się go, gdźie się Sara bawi:
Abraham na to gośćiom odpowiada,
Ze iest w Namiośie, tam zawsze przesiada:
W tym mu ślubuią y ręczą Anieli,
Jak wrocą, syna będą z sobą mieli,
Sara go pocznie, ktora to po ćichu,
Słysząc w Namiośie, puka się od śmiechu;
Anioł się pyta, dla czego się śmieie
Sara, gdy syna czynią iey nadźieie,
Jakoby było co naymniey trudnego,
U Boga zawsze wszystko wszechmocnego.
Sara zląkłszy się, z strachem powiedźiała,
Ze się iak żywo w Namiośie nie śmiała;
Lecz ią Anieli w tym napominaią,
Odchodząc, w dalszą drogę się puszczaią,
Mowiąc iey, że się z prawdą to nie zgadza,
Ich zaś Abraham z domu wyprowadza.
Oycowie święci dwie cnoty szacuią,
Co się tu w Piśmie świętym pokazuią,
Iak wielkie u nich czyni wychwalanie
Abrahamowi, iego zlitowanie,
Ktore z gośćiami pokazał w tey mierze,
Gdy ich zaprasza y do domu bierze,
Tak skromność Sary zaledwie nie droży
Ważą, iak święty powiada Ambroży,
Ze nie przestąpi domu swego progu,
Nie naśladuiąc płći swey w tym nałogu,
Ktore, kiedy się na swiat wytykaią,
Pozor uczynkow miłosiernych maią;
Ta w swym Namiośie zamknięta zostaie,

Samym Aniołom widzieć ſię nie daie,
Ucząc Płći, że to ich ma bydź ſtaranie,
Domu, y dzieći ſwych pielęgnowanie,
A z tak skromnego żyćia prowadzenia,
Dochowuią ſię owocu zbawienia,
Urodzą za tym Chryſtuſa ſamego,
Iak Izaaka, właſnie prawdźiwego,
Co ich napełni weſołą radośćią,
Pokoiem wiecznym, żyćia ſpokoynośćią.

Z BRODNIE SODOMISTOW.

TAK obiecawſzy Bog Abrahamowi
Syna, odchodząc to do niego mowi;
Sodomę, zgubić chcę, gdźie ludźie maią
Grzechy, co ſame Nieba przenikaią:
Abraham prośi, aby ſprawiedliwym
Przynaymniey w karze był Bog litośćiwym;
Ktory mu przyrzekł, ieżli ich dziesięćiu
W mieśćie wynaydźie, w tym ſię przedſiewzięćiu
Utrzymać dla nich, przepuśćić całemu
Ludowi zechce, choć tak bezecnemu.
W tym Lot przy bramie Sodomy ſiedzący,
Dwuch przychodzących Aniołow widzący,
Skoro ich poſtrzegł, iak ich tylko zoczył,
Tak zaraz prętko przeciwko nim skoczył:
W śrźod złego miaſta, cnota iego ſama,
Wydaie, że był uczeń Abrahama,
W Dom ſwoy zapraſza, żeby nocowali,
Niźli na zaiutrz poydą w drogę dali;
Czynią mu z razu, trudność w tym Anieli,
Mowiąc, że w Rynku Miaſta ſtanąć chcieli,
Ale prawdźiwa miłość ſię wywiera
Bardźiey, gdy ſię iey cokolwiek opiera.
Lot tym goręcey zapraſza ſwych gośći,

Ktorzy ſię oprzeć nie mogąc ludzkośći ,
Wchodzą do Domu , mile ich przyimuie ,
Ucztę ſprawiwſzy , z ochotą częſtuie:
Potym co tylko chcąc ſpać , nie zaſnęli ,
Ludźie ſię z miaſta kupą wyſunęli ,
Żądza ſromotna , bezecna niecnota ,
Wiedźie ich hurmem , Dom obtoczyć Lota ;
Y pytać gdźie ſię dway młodźi podzieli ,
Ktorzy skłonienie w Domu iego mieli ,
Chcąc w beſtyalſtwie ſwym bydź naſyceni ;
Natarli , żeby byli wypuſzczeni ;
Lot na to w żalach ciężkich y troskaniu,
Widząc niewinnych ludźi na wydaniu,
Ktorych rozumiał , przez to , że ich ſchronił ,
Że ich od wſzelkich napaśći obronił ;
Miłość go zarzy , że będąc przyięći
Jak cudzoźiemcy , od nikogo tknięći
Bydź nie powinni ; do ludu wychodźi ;
Wyłuſzczaiąc im że ſię to nie godźi ,
Pragnie bezbożnym zamysłom poradźić ,
Od wykonania chcąc ich odprowadźić ,
Lecz odephnięty ; lud zaś nie przeſtaie
Na nim , zły , że im cudzy , rady daie ,
Już ſię do gwałtu przećiw niemu brali ,
Szczęśćiem , Anieli , że go ratowali ;
Wćiągnąwſzy go w Dow , y zamknąwſzy wrota ,
Na tych zaś wſzyſtkich ſpuſzczona ſlepota ,
Ktorzy , (iako nam Piſmo święte znaczy ,)
Nie tracą iadu w ſercu , owſzem raczy
Bardźiey ſię zurzą , gdy oślep ſzukaią ,
Weyśćia do Lota omacku macaią.
U świętych Oycow ieſt to przykład żywy ,
Gdy między złemi żyie ſprawiedliwy ,
Co cierpieć muśi przy doskonałośći ,
Co za z pożyćia złych , dolegliwośći.

Swiętego przy tym Grzegorza nam zdanie,
Tych Sodomistow czyni przyrownanie,
Ktorzy choć ślepi, zgwałćić chcą Dom Lota,
Ze to prawdziwa tych ludźi istota,
Co to szkaluią, w zazdrośći się bidzą,
Zaszkodźić dobrym, co ich nie nawidzą,
Choć są iak w muru mocnym opasaniu,
Zamknięte do nich wrota szkalowaniu,
Tak iednak slepi są, że sprawiedliwi
Zdadzą się tylko im bydź niecnotliwi;
Lecz gdy nienawiść takich napastuie,
Anieli bronią, Bog ich pośiłkuie,
Bo nad pobożność nic nie przekładaią,
Y snadniey ludźi, niż Boga gniewaią.

SODOMA SPALONA.

Z Rąk Sodomistow wyrwawszy Anieli
Lota, ktoremu to opowiedzieli,
Ze ich Bog przysłał znieść miasto do szczętu:
Więc źięćiow, corek, y cokolwiek sprzętu,
Jeźli iest, niechay z tym wszystkim unika;
Gdyż grzech Sodomy Niebiosa przenika,
Ktora za swoie wszystkie bezecnośći,
Rowną im karę odniesie w słusznośći.
Lot dopiero się ze strachu obaczył,
Biegł do tych, co ich za zięćiow naznaczył,
Lecz oni z tego żartować poczęli,
Przestrogę za sen od niego przyięli.
Rano nukaią iuż Anieli sami
Lota, żeby w lot z żoną y corkami
Uchodźił z tamtąd, prętko się zawinął,
Boiąc się żeby z drugiemi nie zginął.
Lot wyiśćie zwłocząc, Anieli go wzięli
Za ręce gwałtem, z miasta wyćiągnęli,

Przykazuiąc mu ratować ſię, byle
Nie oglądał ſię, co ſię dźieie w tyle.
Lot prośi, żeby wyiść mogł do Segory,
Co pozwalaią, byle chciał bydź skory;
Gdyż nic nie zaczną, kara nie powſtanie,
Czekaiąc, poki w tym mieśćie nie ſtanie,
Ktore dla niego będzie uwolnione,
Choć inſze będą cale zagubione.
Tam gdy Lot wchodźi, deſzcz z ogniem ſiarczyſty;
Bog ſpuśćił, na znak kary ſwey wieczyſtey,
Zniſzczył Sodomę, y kray okoliczny,
Sieła miaſt przy tym, oraz w nich lud liczny:
Słyſząc ten halas idąc Lota żona,
Zlękła ſię bardzo ſtrachem przerażona,
W ciekawość wpadła, w tył ſię obroćiła,
Ktorą skaraniem zaraz przypłaciła,
Że zapomniawſzy zakazu, y woli
Anielskiey, w bałwan przemienia ſię ſoli;
Za przykład służąc w tym ſwoim przypadku,
Duſzom przysłabſzym, skłonnym do upadku,
Ktore choć ćiaſney drogi ſię chwyćiły,
Oglądaią ſię wzad, co porzućiły.
Lot zląkł ſię, widząc co ſię z czterma ſtało
Miaſtami, żeby toż też nie potkało,
Segor, tam gdzie ſię, naypierwey był ſchronił,
Ucieka w gory, iuż od miaſta ſtronił,
Według Aniołow rady, ſię ſprowadza
W Jaskini, gdzie ſię z corkami oſadza;
Ktore ſię z Oycem widząc, rozumiały,
Że ſię na źiemi ſame pozoſtały,
Że iuż czas ſwiatu wyſzedł, y przeminął,
Boią ſię żeby w ludziech nie zaginął;
Więc na ten koniec Oyca upoiły,
Grzechu dla dźieći znim ſię dopuśćiły.
Choć trudno o tym miślić bez wzdrygnienia,

Daie ſię iednak do wyrozumienia ,
Według Bernarda , ktorego ieſt zdanie ,
Że to ieſt przykład nam na rozeznanie
W uczynkach , iaki w nich umysł y wola ,
Choć ſię w nich znaydźie ſromotna ſwawola.
Y tak Lot Boskim oſobliwym cudem ,
Nie zginął miedzy tym bezecnym ludem ,
Za Abrahama ſwiętemi proźbami ,
Gdy Bog rownemi tym grzechom karami
Poskromił ogniem , brzydkie namiętnośći ,
Znak daiąc , iako pałali w ſwych złośći :
Siarka zaś , albo raczey deſzcz ſiarczyſty ,
Znaczył ſmrod, y że ſmierdźiał grzech nieczyſty.
Nieſzczęſni ludźie zawczaſu doznali ,
Powiada Grzegorz , iak ſię ogień pali
W Piekle , widźieli obraz wieczney kary ,
Co za męki , przez piekielne pożary:
Ale co z Lota Zięciami ſię dzieie ,
To z nami , gdy ſię każdy na to ſmieie ,
Nie dbamy z niemi , na żadne przeſtrogi ,
Ktoremi Boski gniew uyść mogłby ſrogi ;
Powinna bydź w nas ta , co w Loćie trwoga ,
Gdy w ſamym skutku , widział pomſtę Boga ;
Ponieważ Chryſtus twierdźi nayprawdziwij ,
Że Sodomiſtom , choć mu obrzydliwi ,
W dźień ſądu bardźiey łaskawym ſię ſtanie ,
Niż tym , ktorych to słow Jego słuchanie
Nie tknie , ktorzy go tak zaniedbywaią ;
Ale coż , ludźie na nic bo nie dbaią :
Y iako mowi Bernard o tym ſwięty ,
Po tey tak ćiężkiey chłośćie niepoięty ,
Z tych miaſt popioły, przez ſię rozpierzchnęły ,
Jeſzcze nie wſzędźie dotąd pagaſnęły ;
Tak y to, że tych, do miaſt przyrownywa
Chryſtus , u ktorych nigdy nie przebywa

Słowo, ktorzy to na roskazy Boże
Nie dbaią, zgoła nic im nie pomoże;
Żeby przeyzrzeli z tak ciemney ślepoty;
A do pokuty mieli się, y cnoty;
Jednym sposobem serca skruszonego,
Uyść bowiem mogąc ognia piekielnego.

ABIMELECH SKARANY OD BOGA.

JAK się Sodoma poprzestała palić,
Abraham wkrotce muśiał się oddalić
Z tamtego mieysca gdźie był, do Gerary,
Tam zażył biedy dla swey żony Sary;
Jak z Faraonem nie mogł bydź bespiecznym
W Egipćie, tak też y z krolem tamecznym:
Przyszedłszy, Sary żony nie uchował,
Abimelech, co w Gerarze panował,
Przed się ią stawić każe, y porywa,
Ktora się siostrą, iak przedtym przezywa;
Lecz ten Bog, co miał życie w opatrzności
Abrahamowe, strzegł Sary czystości,
Za ktorych krzywdy żwawo się uymuie,
W pomśćie, y krolow złych nie przestępuie;
Doznali Jego w tym razie pomocy,
Gdy mu odgraża śmiercią podczas nocy,
Jeżeli naymniey będźie naruszona,
Ostrzega, że to Abrahama żona:
W tym Abimelech srodze dumaiący,
Że w cudzołostwo wpadł by był nie chcący,
Lecz w tym trafunku prostotę przekłada
Bogu, niewinność szczerze opowiada,
Nie wiedząc prawdy, y że się taż sama,
Siostrą, nie żoną, zwała Abrahama;

Bog tę wymowkę łaskawie od niego
Przyiął, mowiąc że dla tego samego,
Dla tey przyczyny, dla iego prostoty,
Chciał od tey zbrodni ustrzedz y sromoty;
Znać przez to daiąc, iako o tym sądźi,
Ktory się cnotą w małżeństwie nie rządźi;
Kto w nim czystośći zkaźi świątobliwe,
Przez obowiąźki cudze, nie wstydliwe.
Abimelech zaś groźbą przelękniony,
Y że grzech ledwo nie był popełniony,
Wstał w pośrzod nocy, domowych zwoływa,
Co mu się stało, wszystko im odkrywa,
Po Abrahama także też posłali,
Przed krorym srodze skarży się y żali,
Że zmyślił przed nim, y że prawda skryta
Dla niego była, a przy tym się pyta
W czym go uraźił, do czego pośiągnął,
Przez co na siebie te nieszczęśćia śćiągnął,
Y na swe Państwa? gdy sgarg nie przestaie,
Abraham przerwał; tę odpowiedź daie:
Wszedłszy do miasta, nie wiedźiałem, czyli
Mieszkańcy iego Bogoboyni byli,
Bałem się, by mnie od nich nie potkała
Smierć, a żeby się żona im dostała,
Dla tego siostrą swoią ią przezwałem,
Słusznie, bo tak iest, iak iey Jmię dałem;
Nie tylkoć to tak z tobą postępuię,
Jeden w tym zwyczay wszędźie zachowuię:
W czym Abimelech kontent iuż nad miarę,
Abrahamowi wraca żonę Sarę,
Przy tym zaś w trzodach, w srebrze, daie dary,
Odłączaiąc się, mowił to do Sary
Ze śmiechem; że dał Bratu, iak go zwała,
Tysiąc srebrnikow, na to żeby dała,
(Mowi Ambroży) sobie na zasłonę,

Zeby Jey potym ſtała za obronę,
Noſząc na ſobie, zakryie twarz głatką,
Na znak na potym ten, że ieſt mężatką;
Prośi żeby Jey z pamięći nie wyſzło,
Jako do licha mało mu nie przyſzło
Dla niey, y żeby ſtrzegła ſię iuż tego,
Nabawić kogo na potym inſzego:
Abraham z tamtąd odchodząc podnośi
Ręce do Nieba, Boga za nim prośi,
Ktory proźbami iego ubłagany,
Abimelecha, y domowych rany
Leczy, co ie był dopuśćił dla kary,
Za tak gwałtowne przytrzymanie Sary:
Swięty Ambroży ſwiadczy; Jak ſię brzydźi,
Bog cudzołoſtwem, iak go nie nawidzi,
Bo iak od niego ieſt poſtanowione
Małżenſtwo, tak ſię mśći, kiedy zgwałcone.
Pokazał doſyć przez okoliczności
Przeſzłe, iak ten ma grzech w obrzydliwośći;
Y lubo tego iuż teraz nie czyni,
Z tym wſzyſtkim, każdy, kto mu, w tym zawini,
Niech iednakowo będźie wſtrzemieźliwy,
Boiąc ſię pomſty iego ſprawiedliwey,
Niechay nicht w ſobie tey nie będźie wiary,
Ze mnieyſzey dozna za to Boskiey kary,
Ze przeto z folgą będźie ukarany,
Z roſpuſtą w grzechu będąc wyuzdany.



JSMAEL WYGNANY.

GDY obietnica Boska się spełniła,
Że Sara syna w starości powiła,
Jzaakiem go Abraham mianuie,
Osmego potym dnia go obrzezuie:
Sara go karmiąc, naukę dać chciała,
(Choć się za wielką Panią sama miała,)
Matkom; (iak swięty powiada Ambroży,)
Tę, że szacować nie mogą nic droży,
Y większey sławy w niwczym nie wyznawać,
Jako w tym, żeby dzieciom pokarm dawać,
Ani matkami są w doskonałości,
Gdy co w naturze uymą powinności,
Przez pokarm z piersi, ktore są więzami,
Miłości potym dzieci z Rodzicami.
Czas zaś przyszedłszy, syna odsadziła
Od piersi, na co ucztę sporządziła,
Na znak pociechy, rada y wesoła;
Co wzor radości Pasterzow kościoła,
Kiedy przy wszelkiey widzą wesołości,
Postępuiące dzieci w pobożności,
Gdy im iuż mleko, ni mamka potrzebna,
Gdy cnota co raz w nich rośnie chwalebna.
Ale gdy Sara w pociechach opływa,
Gdy synem, hańbę niepłodu okrywa;
Aż syn Agary, przyczyn smutku, siała
Dał, gdy to, co od matki ponosiła
Przedtym, od niego toż też cierpieć musi,
Ktory iuż więcey, żal w sobie nie dusi,
Patrząc żałośnie na to co się dzieie,
Dla Jzaaka straciwszy nadzieie,
W, dobr, y dostatkow wielkich dziedziczeniu,

Omyliwſzy ſię w ſwym ubeſpieczeniu,
Cierpieć nie może z Bratem ſwoim braku,
Ze ſię Rodźicy ćieſzą w Izaaku;
Zazdrość go bierze, nienawiść zgryźliwie
Coraz go gniewa, krzywdzi uraźliwie,
Z ktorych roſtyrkow wnet Sara przeyzrzała;
Dalſze nieſzczęśćie, o ktore ſię bała;
Za tym ieſt bardźiey, co go obietnica,
Boska zyśćiła, dała za dziedzica
Dobr y doſtatkow; Ta była przyczyna,
Że Abrahama proſi, aby ſyna
Precz Iſmaela, wygnał z domu ſwego,
Y niewolnicę Agar, matkę Jego:
Abraham z razu słyſząc urażony,
Ale od Boga potym napomniony,
Zeby to wſzyſtko tak właśnie ſię ſtało,
Jak Sara chćiała, iako ſię Jey zdało.
Po tak wyraźney Boskiey daney radźie,
Chleb z ſtatkiem wody, na ramiona kładźie
Agary, ktorey Jſmaela daie,
Tak ich wyſyła, y tak ſię rozſtaie.
Agar wygnana gwoli tey przyczynie,
Szła w Bersebeyskie głębokie puſtynie,
Gdzie gdy iuż woda, z ſtatku iey ubyła,
Dźiećię pod drzewo ſwoie położyła,
Sama pod drugie poſzła ſię przytulić,
Nie patrząc na ſmierć ſyna, żal utulić.
Gdy tak w ięczeniu, y we łzach opływa,
Anioł ią woła, z Nieba ſię odzywa,
Cieſzy ią w żalach, w ſmutku uweſela,
Każe ſtaranie mieć o Iſmaela;
Gdyż Oycem będźie wielkiego rodzaiu,
Zrzodło iey skazał, blisko w tymże kraiu,
Ten ią poſiłek cieſzy y ratuie;
Więc w oſobności ſyna wychowuie,

Gdżie przećwiczył się w tamecznym mieszkaniu,
Y stał się z łuku sposobnym w strzelaniu.
Swięty nam Paweł iaśnie opowiada,
Jak nam przed oczy w ten czas Bog przekłada,
Z tych dwoyga dżieći; każdy poznać śmiele
Mogł, co się potym miało dziać w kośćiele;
W ktorym te dzieći, to iest powołani,
Jak od swych Braći są prześladowani;
Bo ktokolwiek z nas chce bydź Jsaakiem,
Niech Jsmaela napaść, znośi z smakiem;
Lecz miasto, coby złe za złe oddawać,
Trzeba żałować, plakać nie przestawać,
Wypędzonego z Domu Oyca, Brata,
Gdyż nad to, większa w niwczym nie iest strata,
Bog iedne z wolney dał Oblubienicy
Dzieći, drugie zaś daie z niewolnicy,
Więc należyte Bogu zawdzięczanie,
Za tak łaskawe czyńmy rozeznanie,
Chcąc Izaaka, ćierpiąc naśladować,
Nie z Izmaelem inszych prześladować,
Bo Jzmaela gniew prętko przeminie,
A Jzaaka dziedżictwo nie zginie.

OFIARA ABRAHAMA.

JZMAEL będąc z Domu wypędzony
Abramowego, Izaak ztwierdzony
Na swey własnośći, iak dziedźic szczegolny,
Zyie spokoynie, w zgodżie zobopolney.
Lecz gdy w trzydżieśći siedm lat postępuie,
(Jak nam Hebrayskie Pismo opisuie)
Abrahamowi Bog pokusę wszczyna,
Kazawszy żeby kochanego syna
Wźiął, y na gorze mu go ofiarował;
Abraham naymniey w tym nie utyskował:

Pamiętał dobrze, że ſyn wyiednany
U Boga, niechże będźie mu oddany;
Wiara w nim mocna, myśli przyduśieła
Te, że Bog nie raz tak obietnic ſieła
Czyniąc; powtarzał że Jzaak z ſiebie
Wyda potomſtwa, ile gwiazd na niebie.
Wſtał rano, y nic nie mowiąc nikomu,
Wźiął Jzaaka, y sług dwoie z domu,
Miał na ofiarę iuż drwa porąbane,
Tak ſzedł na mieyſce od Boga skazane:
W tym przedſiewzięciu, dwa dni nie wzruſzony,
Ani miłośćią ſyna, nie zmiękczony,
Trzećiego w gorę podniożſzy ſwe oczy,
Jak prętko mieyſce do ofiary zoczy,
Na dole sługom każe ſię oddalić,
Sam, mowi, idźie z ſynem Boga chwalić,
Wźiął do ofiary drewka iuż gotowe,
Y na ramiona włożył Jzakowe;
Tak w gorę idąc drzewem obciążony
Na ſiebie, (był to wzor wyobrażony
Nayprawdźiwſzego Jzaaka, ktory
Do kalwaryiśkiey ſzedł dzwigaiąc gory
Drzewo, ſamego co miało pokonać,
Y na ktorym miał ofiarę wykonać;)
Tak gdy Jzaak z Oycem poſtępuie,
On w ręku ogień z orężem piaſtuie;
Syn ſię go pyta; gdzie to ieſt, co maią
Kłaść na ofiarę, co ią ſporządzaią:
Abraham na to, że Oycem, nie patrzy,
Odpowiada, że Bog nam ią opatrzy.
Wſzedłſzy na mieyſce z Boga nalezione,
Oltarz wyſtawia, drewka przynieśione
Nań kładźie, ſyna związał, na ſtos włożył,
Broń wźiął, y ręką do ſzyie przyłożył:
Już ſyn co tylko ledwo nie zarznięty;

Bog, Oyca mocą, y pokorą tknięty
Syna, nie chciał by prawie wykonana
Ta krwią ofiara, była pomazana:
(Na wźięćie dla nas z tąd prawdziwey miary,
Nie krwawey w naſzych Ołtarzach ofiary.)
Zatrzymał rękę Oycowską w zamachu,
Wybawił ſyna przez Anioła, z ſtrachu,
Znaiąc że ſię go Oyćiec ſzczerze boi,
O iedynaka gdy ſyna nie ſtoi:
Trafił ſię Baran we krzu zaplątany,
Ten miaſto ſyna był ofiarowany.
To co ſię przed tym ſtało z Jzaakiem,
Było na ten czas nie omylnym znakiem,
Y taiemnicą, co ſię potym działo,
Co ſię z Jezuſem Chryſtuſem ſtać miało;
Y ſwiętych Oycow, Rodźicom przeſtroga,
Jak ofiarować ſwe dźieći dla Boga
Powinni zawſze, iak Chryzoſtom ſwięty
W tym opłakuie, żal ma nie poięty
Nad Rodźicami, ktorzy nieſzczęśliwi,
Choć Chrześćianie zowią ſię prawdźiwi,
Że Abrahama w tym nie naſladuią,
Czartu, nie Bogu, dźieći ofiaruią,
Zaprzątaiąc ich ſwiata prożnośćiami,
Złych obyczaiow pſuiąc przykładami:
Jeden Abraham, Bogu dla ofiary
Syna nie bronił; na tych miaſt bez miary
Ludźi, co czartu dźieći ofiaruią,
Ci co z pilnośćią koło nich pracuią,
Mało pociechy, nie wiele radośći,
Czynią, gdy więcey z tych, co w niedbałośći
Żalu, niechże ſię nie zowią Oycowie
Swych dźieći, ale bardziey zaboycowie.

SMIERĆ SARY.

IZAAK Oycu, matce, przywrocony,
Z roskazu tegoż co był urodzony,
Przećiw naturze; od tąd matka Sara
Nim się ćieszyła, ktora zmarła stara.
Sto dwadźieśćia siedm lat, iuż dopędźiwszy,
Po trzydzieśći siedm syna urodźiwszy;
Abraham płacząc, łzami ią obliwa,
Y o pogrzebie zmarłey żamysliwa;
Do Geth w tym raźie ludu się udaie,
Mowiąc, że te tu dla mnie cudze kraie,
Prośi ich żeby prawa y sposobu
Nie bronili mu, dla swey żony grobu.
Lud Geth uprzeymy, ludzko go szanuie,
Jmieniem Xięćia Boskiego mianuie,
Pozwalaiąc mu, ze wszystkich miast snadnie
Mieysce wybierać, ktore mu przypadnie:
Abraham pełen swiętey wspaniałośći,
Nie chćiał niczyiey bydź dobroczynnośći
Winien, z wdzięcznośćią przyiął to przyiemnie,
Ale nic nie chćiał od nich nadaremnie;
Prośi by w mieśćie, znacznego Ephrona
Przywiedli, żeby od niego spuszczona
Była mu rola, z dwoiaką iaskinią;
Tam Sarę schowa, ieźli się przyczynią:
Tu znowu sprzeczka zaczęła się między
Ephronem, ktory nie chćiał brać pieniędzy;
Ale Abraham swego obyczaiu
Nie odstępuiąc w tym, według zwyczaiu
Postąpił swego, Ephrona przywodźi,
Że się o pole, na pieniądze godźi;
Gdy za czterysta srebrnikow ie daie,

Z tym wszystkim ieszcze prośić nie przestaie,
Zeby pieniędzy swych darmo nie traćił,
Żeby za pole, nic mu nie zapłaćił;
Abraham tyle co pole kosztuie,
Przy wszystkich ludziach ważyć roskazuie
Pieniądze, y tak znieśiona przeszkoda,
Przy śieła swiadkach stanąwszy ugoda:
Abrahamowi pole się dostało,
Gdźie żony Sary pochowane ciało.
Przećiężto dźiwna! że w tym osobliwy
Ten człek tak zacny, y tak świątobliwy,
Maiąc od Boga, nie raz obiecanie,
Że mu się kiedyś ta źiemia dostanie;
Nie chce w niey nabydź naymniey, tylko sobie,
Y dźiećiom, myśli po smierći o grobie:
Widok ustawny nieba, ktore widźi,
Sprawuie, że się całą ziemią brzydźi,
Gdźie żył, iakby się do niego zabierał,
Zyiąc, iakoby codziennie umierał:
Gdy potomnośćią Bog go znamienitą
Obdarżyć myśli, y źiemią obfitą;
On zaś nie myśli o żadney potrzebie,
Tylko o smierći, tylko o pogrzebie,
Żeby w dźiedźictwie dźiećiom nic zostawić,
Tylko to, czym się zwykł sam w życiu bawić,
To iest, ustawnym smierći rozmyślaniem.
Ten święty człowiek, Pawłowym wyznaniem,
Swiadectwa iego przez to naygodnieyszy,
Ze w ziemi Chanan w swiecie naypięknieyszey
Nic nie korzystał, lekce sobie ważył,
Albo też nie iak żwierćiadła ią zażył,
Maiąc w niey wszystkę myśl swę przywiązaną,
Uważaiąc w niey źiemię nie widźianą,
Mogąc rzec z Pawłem, o ziemskie nie stoie
Dobra, ktore mam za smrody y gnoie.

OŻENIENIE IZAAKA.

BRAHAM ſtary, chcący Izaaka
Ożenić, nie chćiał aby Panna iaka,
W Chanaan kraiu była ſię wzniećiła,
Ktoraby z nim ſię zpowinowaćiła:
Przeto roskazał Eliezerowi,
Dobr, y dochodow ſwoich Dozorcowi,
W Mezopotamskie kraie bieżeć pilnie,
Y tam dla ſyna wyſzukać uśilnie,
Żonę, ktoraby mogła bydź bez zmazy,
By nie śćiągnęła nań Boskiey obrazy:
Szedł Eliezer; blisko Niechor Miaſta,
Wzdycha do Boga, aby ta Niewiaſta
Pokazała ſię, żeby ią obaczył,
Tę, co za żonę dla Pana przeznaczył;
Zaklina Boga, by to było znakiem
Pewnym, że będźie ta za Izaakiem,
Ktora, (gdy wſzyſtkie wodę poydą nośić,)
Da mu ſię napić, gdy ią będźie prośić;
Nie tylko iemu, ale oprocz tego,
Częſtować będźie y wielbłądow iego.
Gdy w tych modlitwach iuż umyślnie czeka,
Niezmiernie piękna wychodźi Rebeka,
Y naypięknieyſza z między inſzych wiela,
Co corką była Oyca Bathuela,
Ktory był Synem Melchi, ta zaś ſama,
Żoną Nachora, Brata Abrahama:
Szła czerpać wodę, z ktorą gdy ſię wraca,
Wnet Eliezer do niey ſię obraca,
Nie omieſzkiwa ku niey ſię pokwapić,
Proſząc by mu ſię dała trochę napić,
Ktora z ochotą wodą go częſtuie,
Y dla wielbłądow onę ofiaruie:

Po tym dowodźie w radośći niezmierny
Poznał, y doszedł co chćiał sługa wierny,
Ani po takim znaku wątpić może,
Ze przeznaczenie na nię było Boże,
Y że to ona miała bydż wezwana
Zoną, dla iego w młodych lećiech Pana.
Więc zausznice dał iey y manelkę,
Zawdzięczaiąc iey za wody kropelkę,
Y tę przysługę, ktorą mu swiadczyła:
Potym, coby zacz, pyta się iey była,
Y czy iest mieysce, gdźie by się mogł schronić
U Oyca, czy mu nie będzie go bronić;
Rebeka ręcząc, że mieysca nie mało,
Bieży do siebie dać znać co się stało:
Dotrzymała mu swoie obietnice;
Bo Laban Brat iey widząc zausznice,
Y nie dawszy się uprzedźić nikomu,
Eliezera zaprasza do Domu:
Gdźie wszedłszy przyrzekł, że ni ieść nie będzie,
Ni pić, że się go inaczey nie zbędźie,
Poty, poki się nie umowi dziło,
Co go na tamte mieysce sprowadźiło.
Abraham Panem moim, rzekł im zatym,
Ktorego Pan Bog uczynił bogatym,
Ktory ożenić chce swoiego Syna,
Ta, mowi, w ich kray przyiśćia iest przyczyna,
Gdźie prośił Boga, żeby się dowiedźiał,
Przez dowod taki, iaki opowiedźiał,
Dla Izaaka co ma bydż za żona,
Ktora dla niego była przeznaczona,
Więc że Rebekę szczęśćie mu przynośi,
Przychodźi po to, y ich o nię prośi;
Bethuel, Laban, widząc Bożą wolą
Palcem zkazaną, ledwo mu zezwolą
Tego co pragnął, nie chąc odpoczynku,

Dawſzy Rodźicom, Pannie w upominku,
Statki złoćiſte, umowę zawiera,
Sam zaś na zaiutrz w drogę ſię wybiera.
Gdy dłużey ieſzcże zatrzymać go chciano,
Corkę wołaią, co ią obiecano,
Nie pytaiąc ſię iey w tey mierze zdania,
Y czy gotowa ieſt do odiechania;
Lecz ona naymniey ſię nie oćiągała,
Z Eliezerem zaraz poiechała,
Ktory ſwę drogę pilnośćią chciał skroćić,
Do Abrahama prętko ſię powroćić;
Tak w tey ochoćie Rebeka iednaka,
Potyka blisko Domu, Izaaka;
Eliezer iuż miał ią przeſtrzeżonę
Że to ten, co ią Bog mu dał za żonę,
Y nim iey przyſzło z nim do powitania,
Zasłonę ſpuſzcza, twarz ſobie zasłania.
W tym Eliezer przed Panem obiawił,
Co w ſwoiey drodze dokazał y ſprawił.
Izaak żonę wźiął Rebekę potym,
Y miłość ku niey, (iak ieſt w Piſmie o tym,)
Cieſzyła w żalu, co miał z Matki ſtraty
Sary, przed trzema co umarła laty.
Z tego poſtępku każdemu nauka,
Niechay uważa, niech w małżeńſtwie ſzuka,
Kto go chce ſwiętym mieć, niech da baczenie,
Nie na doſtatki, ani zbogacenie,
Ale niech na tym ſzczegulnie przeſtaie,
Iaka niewinność, iakie obyczaie
W oſobach, ktore niech ſzuka z pilnośćią,
Za radą ludźi sławnych pobożnośćią.
Ambroży Pannom młodym chce, żeby ta
Przykładem była Rebeka zakryta,
Ktorey dowodem wſtydu, było znakiem;
Że ſię zakrywa choć przed Izaakiem;

Zeby też one ten wſtyd zachowały,
Y przed Mężami ktorym ſię doſtały,
Ani ich wabić przez żadne ozdoby,
Ni o pięknośći ſtarać ſię ſpoſoby,
Ani o ſtroie powierzchowne żadne,
Ktore Rebecé pięknej były ſnadne,
Lecz mieć poſtępki powinny wſtydliwe,
Y obyczaie przy tym ſwiątobliwe.

JAKOB Y ESAU.

JAK ſię Izaak z Rebeką poimali,
Abraham w dłuzſze lata zaſzedł dali;
Na koniec Pan Bog do ſiebie go wzywa,
Gdźie dobra tego skutecznie zażywa,
Do ktorego ſię ieſzcze żyiąc bierze,
Przewidziawſzy ie, przy ſwey mocney wierze;
Wierny był Bogu ſwemu do skonania:
Te w nim naywiękſze ukontentowania,
Widzieć ſię w Chanan kraiu, na wygnaniu,
Chaldeyski cale maiąc w zaniedbaniu;
Rozum w nim, wierze zawſze był poddany,
Y do niczego tak nie przywiązany
W naturze, żadna rzecz nie ieſt tak droga
W nim, iako miłość nad wſzyſtko do Boga:
Za Bogiem idźie bez żadnego błędu,
Niebeſpieczeńſtwa nie maiący względu;
Mądrość go z tamtąd iego wydźwignęła,
Gdzie była Sary uroda wciągnęła;
Ratuie w ten czas zbyteczna odwaga,
Gdy Synowcowi Lotu dopomaga.
W ſto Siedmdzieśiąt pięc lat, doſzłym żywoćie,
Godzien przeżywſzy w uſtawiczney cnoćie,
Bywſzy na ſwiećie wiernych wſzyſtkich wzorem,

Na tam tym bydź im ucieczką y torem,
Aby na iego odpoczynek łonie
Niebieski mieli, przy iego obronie.
Bog, (iako Pismo swięte nam wydaie)
Po smierci Oyca, Syna nie przestaie
W Błogosławieństwie mieć swym Izaaka;
Łaska dla niego Boska iest iednaka,
Do szczęścia iego, nic doskonałości
Nie brakło, tylko Rebeki płodności,
Bo dwadzieścia lat z sobą się przeżyło,
Gdy ieszcze żadnych dzieci z nich nie było;
Co Izaaka, że żona nie rodzi,
Wszescdziesiąt lat, do tego przywodzi,
Modlić się, żeby w Rebece nie trwała
Dłużey niepłodność, żeby w niey przestała.
Bog ubłagany iego modlitwami,
Zaszła brzemieniem żona bliźniętami,
Ktore się z sobą biły w iey żywocie,
Rebeka z tego przypadku w kłopocie,
Niechce bydź płodną, y w tey swey rospaczy,
Boga się radzi, co to ten cud znaczy;
Bog odpowiada, że będą pierwszemi,
We dwuch Narodach, y że między niemi,
Starszy drugiemu będzie potym służyć,
Y tak ci bitwa ta się miała wrużyć,
Ktora dopieroż za prawdziwą wzięta,
Gdy przy połogu rodzą się bliźnięta:
Pierwszy był rusy, skora nań kosmata,
Esau nazwany, rodząc się, od Brata
Za nogę spięty, przedziwnym sposobem,
Dla czego też go nazwano Jakobem.
Jak iuż podrośli, Jakob nagotował
Jarzyny, Esau ktory rad polował,
Zwyczaynie z pola wraca wymorzony,
Y tym przysmakiem srodze zachęcony;

Gdy go skoſztować wymodz uśiłuie,
Jakob inaczey dać nie obiecuie,
Chyba uſtąpi ſtarſzeńſtwa mu prawa,
Co czyni, gdy ie w lot na niego zdawa.
Swięci Oycowie, te dźieci tłumaczą,
Ze dwa Narody oczywiśćie znaczą;
To ieſt, ieden z nich dobrych, y poczćiwych,
Przećiwnie drugi, złych y nie cnotliwych;
Ktorzy mieć z ſobą mieli zakłocenia,
Począwſzy zaraz iak od urodzenia;
Z nich prez Ezauwa ieden wyrażony,
Pożytkiem ſwiata będąc wywyżſzony,
Zda ſię bydź ſtarſzy, à przećię młodſzemu
Podlega, bo zły, sługą ieſt dobremu:
Y złośćią ſamą, czy na niego gwałtem
Naſtąpi, czyli lubo inſzym kſztałtem,
Cwicząc go co raz w tym więkſzey pokorze,
Przy złym nałogu, niecnot, y uporze:
Do rozdźiału zaś nicht ſię nie przyczyni,
Sam tylko Pan Bog, między niemi czyni
To rozeznanie, ktorego zadatki
Te ſą, co dźieći tych, w żywoćie Matki.
Eſau za trochę iarzyny ſtarſzeńſtwo
Przedał, powinien tym niebeſpieczeńſtwo
Uczynic, ktorzy żyćie chcą ſzczęśliwe,
Przez dobra ſwiata pozyskać wzgardliwe,
Y ktorzy, coby iak Jakob ochotnie
Nie dbali o nie, przećiwnym ſromotnie
Spoſobem, Nieba wyrzecby ſię radźi,
Byle doyść, na co kto z nas ſię uſadźi,
Mieyſca w nas nie ma żal, ani poprawa,
Jak w Eſau, ktory nie dba że zbył prawa
Starſzeńſtwa, tak ći o to nic nie ſtoią,
Ani dobr wiecznych ſtracić ſię nie boią,
Byle doſtąpić tego, co ſporządza

Nie utrzymana w nas bezecna żądza,
Pociechy tylko ſwiata doskonałe,
Lubo na iednę minutę nie trwałe.

IZAAK BŁOGOSŁAWI JAKOBOWI.

GDY tak ſtarſzeńſtwo dla Jakuba traći
Eſau; Rebeka, Matka dwoyga Braći,
Że ſię naybardźiey w Jakobie kochała,
Jemu też pewnośé tego wyiednała,
Coby skorzyſtał w nabytym ſtarſzeńſtwie,
Utwierdźiwſzy go w wſzelkim beſpieczeńſtwie:
W kilka lat potym, w tym prawie zupełnym;
Swym ſwiętym kſztałtem taiemnicy pełnym,
Izaak ſtary nie chćiał dłużey bawić,
Zeby był dźiećiom mogł pobłogosławić
Przed Smierćią, przeto Syna Eſau wzywa,
Ktorego kochał, iść mu roskazywa
W Pole, żeby mu co ieść był wyſtawił,
Y żeby potym mu pobłogosławił:
Co ledwo tylko Rebeka poſtrzegła,
Przeſtrzedz Jakoba na tych miaſt pobiegła,
Koźląt wźiąć dwoie z trzody mu kazała,
Ktore dał Matce, ona zgotowała
Przyſmaczek iakiś, wnet Izaakowi,
Wiedząc iak iego dogodźić ſmakowi,
Jakoba w Eſau ſuknie uſtroiła,
Ręce y ſzyię skorką mu okryła
Koźlęcą, żeby Oyciec nie widomy,
Przy ſwey ſlepoćie mogł bydź nie wiadomy,
Słyſząc Jakoba, poznać go po głośie,
Zeby za Eſau wźiął go był po włośie.
Izaak wprawdźie zdźiwił ſię z rozmowy,

Cale uwierzył że głos Jakobowy,
Kazał mu bliżey przyść, gdy się przymyka,
Rąk się okrytych włosami dotyka,
Mowiąc; prawdźiwie słowa Jakobowe,
Ale co ręce, te są Esauwowe.
W tym naiadłszy się, Jakoba całuiąc,
Zapach z pachniących sukien iego czuiąc,
Błogosławi mu, życząc obfitośći,
Z Rosy Niebieskiey, y ziemi buynośći;
Rząd mu nad Braćią, y moc wszelką daie,
Y błogosławić w tych Słowach przestaie;
(Z ktorych powinni wszyscy Chrzescianie
Cieszyć się, y mieć ukontentowanie,
Jako upewnia o tym Bernard swięty:)
Kto cię kląć będźie, sam będźie przeklęty,
Kto błogosławić, sam błogosławiony.
Lecz Izaaka ledwo głos skończony,
Po wyrzeczonyzh co tylko tych słowach,
Esau powraca, będący na łowach,
Jeść Oycu przyniosł, iako kazał sprawił,
Zeby mu potym był pobłogosławił:
W czym Patryarsze swiętemu się zdało
Cudownie srodze, bacząc co się stało;
Lecz miasto coby w tym się był powściągnął,
Potwierdża owszem, widząc że go ciągnął
Bog sam do tego, widocznym skazaniem;
Esau dopiero krżyknął z narzekaniem,
Na oszukanie Braterskie bezbedne,
Pytaiąc Oyca, czy tylko ma iedne
Błogosławieństwo? (Przez to zaś pytanie,
Oycow iest swiętych nie omylne zdanie,
Ze iest w tey mierze prawdziwym obrazem
Tych ludźi, ktorzy życzą sobie razem
Boga ze swiatem, na ziemi pogodźić,
Niebieskim Dobrom, y źiemskim dogodźić.)

Esau

Eſau żal krzykiem w Izaaka wznawia,
Ze mu na koniec też pobłogosławia;
Lecz z tą rożnością y przy tey uwadze,
Ze go poddaie pod Braterską władze:
Ta w nim ſtarſzeńſtwa utracona zguba,
Wznieca zawziętość y gniew na Jakuba,
Gdy w nienawiści, czeka iadowity
Na śmierć Oycowską, żeby był zabity.
Ta taiemnica w Piśmie opiſana,
Znaczy widocznie, Chryſtuſa nam Pana,
Ktory to ani, od tego unika,
Wziąć na ſię poſtać po wierzchu grzeſznika,
Iak Eſauową Jakob na ſię bierze;
Na wieczne z ſwiatem y człekiem przymierze.
Przy tym ieſt Oycow ſwiętych takie zdanie,
Ze ſię wydaie przez to rozeznanie
Zydowſtwa, ktorzy tu tylko żądaią
Dobra na ziemi, o nie ſame dbaią:
Kościoła zaś w tym wſzyſtkie nabożeńſtwo,
Prosić z Dawidem o błogosławieńſtvo:
Paweł rzekł; trzeba ſtrzedz ſię, y warować,
Zeby Eſauwa w tym nie naśladować,
Ktory ſtarſzeńſtwa pozbywſzy ſię prawa,
Błogosławieńſtwa żądać nie przeſtawa,
Jak dziedzic pierwſzy; iednak zawiedziony,
Nie mogąc bydź iuż Oyciec przywiedziony,
Odrzec ſię co był z Jakobem uczynił,
Choć ſię łzy za nim, choć ſię płacz przyczynił;
Jak Bogiem wzgardził, gniew też za to Boski,
Na iego nie ma względu płacz, y troski,
Nie pochodzące z pokuty żarliwey,
Ani też z Serca odmiany prawdziwey.

DRABINA JAKOBOWA.

RANA, co Jakob Ezauwowi zadał,
Błogosławieństwa że Oyca postradał,
Zbyt była iawna, zbyt się wydaiąca,
Żeby Rebeka Matka kochaiąca,
Staranie pilne nie miała obroćić
Na to, a żeby to licho odwroćić:
Więc dobrze sobie rozumie postąpić,
Przywieść Jakoba, żeby chćiał ustąpić
Bratu do czasu, y przez oddalenie,
W gniewie uczynić iego usmierzenie;
Woli gó pozbydź, choć z żalem serdecznym,
Byle bydź pewną, że będźie bespiecznym.
Na Izaaka zachodźi z rozrywką,
Radząc mu to pod małżeństwa pokrywką,
Mowiąc; żeby iey przykro się widźiało,
Gdyby do tego Jakobowi miało
Przyiść, żeby żonę z Chanaan poimował,
Zeby w tym Brata Esau naśladował,
Co mu się z tegoż kraiu dwie dostało,
Nie dbaiąc że się Rodźicom nie zdało.
Więc prosi Męża, żeby dla wesela,
W Mezopotamski kray, do Bathuela
Posłał go, żeby mogł wźiąć żonę z dala,
Na co ochotnie Izaak pozwala:
Y gdy Jakoba w tę drogę wyprawia,
Błogosławieństwa wszystkie mu odnawia.
On kray porzuca swoy, idźie w odległy,
Już bardźiey iako wygnaniec y zbiegły,
Ktory się Bratu swą ućieczką broni,
Y gniewu iego zaiadłego chroni;
Nizli iak Bogacz co wedle zwyczaiu,
Po żonę idźie do cudzego kraiu,

Nie w wſpaniałośći przepyſzney, y Pańskiey,
Ale w uboſtwie ; (ktore Chrześćianski
W nim, nie doſtatek cudownie znaczyło.)
Więc w drodze, gdy iuż słońce zaſzło było,
W polu zaſypia, ſen go tam zmorzywſzy,
Kamień pod głowę ſwoię podłożywſzy;
Alić miał we ſnie cudowne widzenie,
(Z kąd poznać, iak ma Bog na tych baczenie,
Ktorzy w uboſtwie y prześladowaniu
Od braći, iak ich ma w pilnym ſtaraniu ;)
Gdy ſię drabina w ten czas pokazała,
Ktora ſię Nieba y źiemi tykała,
Pełna Aniołow w gorę wſtępuiących,
A drugich na doł z gory zaś ſchodzących :
Bog ſię u wierzchu na niey wſpieraiący,
Y do Jakoba te słowa mowiący :
Jam Izaaka Bog, y Abrahama,
Źiemia na ktorey ſpiſz, twoia taż ſama
Będźie, twe dźieći będąć nieźliczone,
Iak proch na ziemi, y błogosławione
Wſzyſtkie Narody będą, w całym kraiu,
W tym, co wynidźie z twoiego rodzaiu.
Obiecał bydź z nim gdźie ſię no obroći,
Y że ſię nazad, z kąd wyſzedł, powroći,
Gdźie mu wypełni to, co obiecuie.
Jakob ſię budźi, z ſtrachem ſię dźiwuie
Temu co widźiał, krzyknie y przyznaie,
Jak ſtraſzne mieyſce gdźie ſam Pan przeſtaie.
Ten widok, y ta cudowna drabina,
Częſto przez Oycow ſwiętych ſię wſpomina;
Znaczyła w przyſzły czas y wiekopomny,
Opatrzność Boską, y że Bog przytomny
Z tym, co ieſt iego, y co mu podlega,
Ma go w opiece, gdy go co dolega,
Y w oſobliwym ma pieczołowaniu,

Widząc go w żalu na ćiężkim wygnaniu;
Obecni zaraz y Anieli, żeby
Bogu donieśli te iego potrzeby,
Y żeby w każdey nieszczęśliwey chwili,
Poćiechy na swiat z Nieba odnośili.
Niechże nicht nie dba na gniew y złość Braći,
Bespieczny będąc, źe nic nie utraći,
Ponieważ w każdym smutku y frasunku,
Tym bliżey Boga znaydźie do ratunku.
Co zaś rzekł Jakob, gdy się budząc trwoży,
Ze straszne mieysce, wprawdźie Dom to Boży,
Y wrota Nieba; to iest podobieństwo
Kośćiołow, iak ma w nich bydź nabożeństwo,
Y świątobliwość z Boga przytomnego,
Co był nabawił, tak strachu świętego
Jakoba: Swięći Oycowie dowodzą,
Ze wierni, ktorzy do kośćioła wchodzą,
Powinni w uśćiech, y w sercu też słowa
Mieć, powinna w nich myśl bydź Jakobowa,
Powinni z strachem, przystoynie, y skromnie
Bydź tam, gdźie wierzą, źe Bog iest przytomnie.

RACHEL Y LIA.

JAKOB przez widok ten, Boskiey obrony
Pewien, szedł daley, w tym ubespieczony,
Ze mu nic w drodze naymniey nie zaszkodźi,
Nic się nie boiąc, do Haram przychodźi,
Gdźie go pastuchow kilka potykaią,
On się ich pyta, ieżeli nie znaią
Wnuka Nachora, przezwiskiem Labana,
Aż od nich Corka iego pokazana,
Co poić trzodę szła, Rachel imieniem,
Wstudni, co była przywarta kamieniem;
Ledwo ią tylko Jakob postrzegł z dala,

Kamień ow ſrogi z tey ſtudni odwala,
Tak że ią Rachel gotową zaſtaie,
On ſię iey w ten czas, kto ieſt, poznać daie:
Obwieſzcza o tym zaraz Oyca ſwego,
On zaś wybiega z ochotą do niego,
Sćiſnąć, y wźiąć go do ſiebie w gośćinę;
Wten czas mu Jakob ſwey drogi przyczynę
Opowiadaiąc, zawziętość odkrywa
Brata, dla ktorey w ten tu kray przybywa;
Przekłada co go od niego potyka,
Czemu ſię chroni, dla czego umyka;
Laban go z chęćią do ſiebie przyimuie,
Lecz darmo służyć nie chcąc, ofiaruie
Jakob, przez ſiedm lat bydź mu wiernym sługą,
Byle mu dał ſwę Rachel corkę drugą.
Siedm lat minąwſzy, Jakob niewolniczy
Wiek ſwoy, y prace za nic ſobie liczy,
Dla miłośći ſwey Racheli kochaney,
Lubo w nadźiei potym oſzukany;
Z wſczętey między nim, y Labanem ſporki,
Ktory znieść nie mogł, ſwoiey drugiey corki
Za mężem, poki nie wydałby ſtarſzey
W czym ſię zaſadza, mocno ſię uparſzy:
Lią poſyła, na mieyſce Rachele,
Z ktorą, nie wiedząc, Jakob miał weſele;
Ale na zaiutrz nie mogł ſię ukoić,
Narzeka Jakob; chcąc go uſpokoić
Laban, prośi go żeby dla ugody,
Poczekał, poki tylko trwaią gody,
Po ktorych, ſtanął w obiecanym słowie,
Rachel mu dawſzy; lecz przy tey umowie,
Zeby przez ſiedm lat ieſzcze służył dłużey,
Poki ią ſobie znowu nie wysłuży.
Te ſiedm lat iak iuż konczy ſię, y mija,
Lia ſześć ſynow Mężowi powija;

Rachel zaś długo w nie płodźie, nie rodząc,
Zal Jakobowi nie znośny wywodząc;
Bog ią wysłuchał, poćieſzył brzemieniem,
Y miała ſyna Jozefa Imieniem.
Po urodzeniu Jakob tego ſyna,
Labana prośić uśilnie poczyna,
Zeby nie przeczył do Oyca powroćie,
Wywodząc, iako przy wſzelkiey ochoćie,
Te lat czternaśćie wypełnił w pilnośći,
Y rząd trzymaiąc dobr według słuſznośći;
Ze też czas ſiebie, y dom na baczeniu
Mieć, y myślić mu o poſtanowieniu:
Laban go ſrodze zaklina, y prośi
Zeby śię zoſtał, w targu z nim śię znośi,
Co dać, więc że mu obiecał nadgrodźić,
On też na ſześć lat podiął śię z nim zgodźić.
Swięći Oycowie w żyćiu Jakobowym,
Dziwuią śię, tak wyrokom ſurowym
Boskim, iako ten Patryarcha święty,
W dwudźieſtoletniey niewoli podięty
Trwał, iako na nię od Boga skazany,
Lub miał bydź Panem ziemi obiecaney
Chanaan; y to wielkim u nich cudem,
Ze dźieći rządźić mieli wielkim ludem,
Sam zaś ich Oyćiec w trudach y kłopoćie,
W długim poddańſtwie, pracach y roboćie.
Bog, mowią Swięći, poznać nam to dawa,
Ze w tym zawisła doskonała sława
Rządcow kośćioła, żeby w tym pracować
Chćieli, z słuſznośćią rządźić y panować,
Zeby myśleli o takim ſpoſobie,
Jak dość uczynić inſzym, a nie ſobie,
Poćiecha ma bydź ich, z radośći ludu,
Nie żałuiąc mu żyćia ani trudu,
Bo w tym powinna zawiść wſzyſtka chluba,

Bogu rzec kiedyś te słowa Jakuba,
Co do Labana rzekł wierność wywodząc;
Ciepło y źimno, za twą trzodą chodząc
Poniosłem, ani ſpoczynku nie znałem
We dnie y nocy, częſto nie doſpałem,
Sen z oczu moich, zawſze uſtępował,
Wſzyſtkie owieczki całem ći dochował,
Nie kradnie żadney y łakomy złodźi,
Zwierz dźiki nie tknie, ani naymniey ſzkodźi,
Zadna nie była z twey trzody w nie płodźie
A przęcię to mam z zasług mych w nadgrodźie,
Ze za ſwiadczone ludźiom uczynnośći,
Doznałem tylko ſieła niewdzięcznośći.

POWROT JAKOBA.

BŁOGOSŁAWIENSTWO Boskie iak ſię ſtało
Z Jakobem, y w tym co mu należało,
Labana wzbudza do chytrey zazdrośći:
Więc Patryarcha w ſwiętey roſtropnośći,
Z Mezopotamskiey chćiał wyniść krainy,
Dla teyż, co wyſzedł z Chanaan przyczyny;
Nie ſmie wykonać to, co umysł radźi,
Bo ſię na właſny rozum ſwoy nie ſadźi,
Lecz mu ſię Bog ſam, wroćić roskazuie
Do ſwey Oyczyzny, przy tym obiecuie
Bronić go, przećiw Bratu Eſauwowi;
Jakob też myśli, pilno roskazowi
Dość czynić, chcąc bydź skrycie wracaiący,
Tak iako przyſzedł tam ućiekaiący:
Rachel y Lią ſwe Żony zwoływa,
Ten im ſwoy zamysł odeyśćia odkrywa,
W ktorym go zgodnie obie utwierdzaią,
Y poyść z nim wſzędźie chętnie zezwalaią.
Więc raz Labana Jakob nie zaſtawſzy,

Odchodźi , z nim ſię ani pożegnawſzy ;
Wprzod zaś w tę drogę pilno ſie wybiera ,
Y z ſobą , co mu należy , zabiera ;
Labanowi znać o tak nagłym dano
Wyiśćiu , y że mu bałwany zabrano ;
Szedł ſiedm dni w gniewie , za Jakobem , ktory
Doſtał ſię iemu , u Galaad gory ;
Jak ſię przybliżał , Bog mu ſię pokazał
W nocy , ktory mu ſurowo przykazał
Nie tknąć Jakoba , ani mu pozwala
Co złego czynić : Gdy go poſtrzegł zdala ,
Skarży ſię z żalem , narzekaiąc krzyczy ,
Ze Corki wiedźie iego , iak w zdobyczy ,
Jakoby były zabrane w niewolę ,
Żaląc ſię że mu ſwę zataił wolę ,
Zeby był ſzedł z nim ſam według godnośći ,
Spodźiewaiąc ſię pośiech y radośći ,
Przy tak żałoſnym z Corkami rozſtaniu ,
W oſtatnim przećię z niemi pożegnaniu :
Wolno ći ſię do twych , rzekł , Bogow przebierać ,
Lecz moich z ſobą było nie zabierać ;
Jakob ſię na to dopiero odzywa ,
Skrytość ſwey drogi wymowką pokrywa ,
Kradźieży Bogow , ktorą mu zadaie ,
Prze ſię , y na to ochotnie przyſtaie ,
Zeby ten zaraz ſmierćią był karany ,
Kto ſię kraść iego odważył bałwany ,
Na co nalega beſpieczniey y ſmielij ,
Nie wiedząc , że ſą wźięte od Racheli .
Laban naydroższą rzecz co miał na ſwiećie ,
Szuka z pilnośćią wſzędźie , y w Namiećie
Racheli , ktora ſchowała ie skryćie ,
Pod wielbłądowe wrzućiwſzy przykryćie ,
Y śiadłſzy na nich , żeby Jey wybaczył
Prośi Labana , żeby na to baczył ,

Ze przywitać go nie może bydź skora,
Gdy wstać nie może będąc w ten czas chora;
A tak szukanie Labana daremne,
Jakobowi bydź nie mogąc przyiemne,
Skarżyć się począł y on z swoiey strony,
Że tak nie słusznie w tym był posądzony,
Że bardzo sobie z nim źle postępował;
Lecz na koniec ten gniew się pomiarkował:
Wnet między niemi, nim się roziechali,
Przyiaciołami wiecznemi się stali.
W Ambrożym swiętym, wzor iest doskonałey
Sprawiedliwośći Jakob, y doyzrzałey
Mądrośći, ktorą potrzeba zachować
Tym, co ze swiatem chcą żyć y obcować:
Stara się żeby nic nad to nie zebrać
Co może zabrać, z czym się może przebrać,
Żeby podległym nie stał się nikomu,
Nie traći z tego nic, bynaymniey co mu
Należy, nie ma nic z sobą cudzego;
Dostatni prawda, ale miasto tego,
Coby był komu miał krzywdę uczynić,
Starał się zysku każdemu przyczynić.
Laban, w niewoli prawie nie poiętney
Trzymał go, przytym choć mu był nie chętny,
Choć do ostatniey zguby go przywodźi,
A przećię widźiem że mu nic nie szkodźi,
Nie może zabiedz wszystkiemi siłami,
Żeby nie uszedł z swemi dostatkami,
Wszystek w nim umysł surowy ustaie,
Kiedy z człowiekiem takowym przestaie;
Co sprawiedliwość łączy z rostropnośćią,
Co go Duch swięty oswieca iasnośćią:
Szczęśliwy mowi, kto rzecze, y powi
Smiele z Jakobem, swiatu y Czartowi;
Patrz ieźlim co wźiął komu nadaremnie,

Odbierz ieźli co ieſt twoiego we mnie :
Szczęśliwa Rachel ktora uciekała
Z domu bałwochwalſtw , y że podeptała
Nogą , Oycowskie bałwany poganskie ;
Bo uczy przez to Panny chrześćiańskie ,
Za Oycem nie iść w iego namiętnośći ,
Tym , gdy ie ſwiata bałwanom prożnośći
Poſwięca , w ten czas nie dać ſię przynukać ,
Ukraść ſię z domu , źiemi ſwiętey ſzukać ;
Nie godną Boga tym ſię ſamym ſtaiąc ,
Oycow ſwych bardźiey , niż Boga kochaiąc.

POIEDNANIE ESAUWA Z JAKOBEM.

JAKOB z Labana ręku uwolniony ,
Chćiał , by Braterskich uiść , z nim poroźniony ;
Posłał do niego , znać o ſobie daie ,
Z Mezopotamskich , że w Chanaan kraie
Powraca , proſząc żeby też wzaiemńie
Ten powrot przyiął , Brat iego przyiemńie.
Ale posłani , wnet po małey chwili ,
Nazad dać mu znać , ſpieſzno powroćili ,
Że ſię w czterech ſet Eſau ludźi ruſzył ,
Czego że ſobie po Braćie nie tuſzył ,
Strach go ogarnął , nie ſpodziana trwoga ,
Do wołania go przywodźi do Boga ;
Żeby z Eſauwa gniewu go wybawił ,
Y żeby iedność między niemi ſprawił :
Uſadźiwſzy ſię w Boskiey opatrznośći ,
Wrodzoney zażył przy tym roſtropnośći ,
Myśląc iak ſobie w tym raźie pomagać ,
Wſzelkim ſpoſobem chcąc Brata ubłagać ,
Naylepſzy mu ſię zdał bydź do ratunku ,
W iakim, dla niego , znacznym podarunku ;

Część trzody wybrał, y żeby te braki,
Szły w odległośći roskazał iednakiey
Przed nim, żeby Brat, zmiękczył śię był niemi,
Potykaiąc ie, iedne za drugiemi,
Zeby gniew darem, y tą pomiarkował
Pokorą, tego, co mu ofiarował.
Jakob porządek taki roskazawszy,
Ktory na zaiutrz wykonać myślawszy,
Aż miał widzenie ku końcowi nocy
Człowieka, co śię z nim ze wszystkiey mocy
Pasował do dnia, że nadwerężyła
Noga mu, zaraz uschnąwszy w niey żyła:
Jakob nabiera iak na nowo śiły,
Przez szwank potkany, szczęśliwy y miły;
Mowi do tego, co mu go był zadał,
Ktory chćiał odeyść, nim śię go postradał,
Ze go nie puśći, że śię nie wybawi,
Poki mu pierwey nie pobłogosławi;
Anioł go pyta o Imię, y daie
Izrael, ktore tak śię sławne staie,
Ręczy, że ieźli pokazał śię mężny
Z Bogiem woiuiąc, toć z ludźmi potężny,
Bać śię nie może, Brat mu nie zaszkodźi;
A w tym Esauwa postrzegł, że przychodźi,
W czterech set ludźi ku niemu z daleka,
Więc aż śię zbliży, iuż więcey nie czeka,
Zony y dźieći w tyle zostawuie,
A Sam ku Bratu spieszno postępuie,
Niskie siedm razy czyniąc mu pokłony;
Uniżonośćią tą Esau zmiękczony,
Bieży go witać, y śćisnąć go spieszy,
Zonami iego y dźiećmi śię cieszy,
Ktore od Boga widźi Bratu dane,
Wstręt przyiąć dary ma ofiarowane.
Tak tedy miłość gdy z sobą zawźięli,

Y gdy dokończyć drogę w kupie mieli,
Jakob, że z wolna iść muſi, przekłada,
Dźiećmi ſię ſwemi w tey wymowie składa,
Chcąc ſię ſtoſować do dźiećinney ſtopy,
Lecz ręczy, że wnet, poydźie za nim w tropy;
Przy tym słabośćią wymawia ſię trzody,
Prośi go, żeby ſzedł do Seir wprzody.
Tak poprzyſięgła Jakobowa ſtrata
Spelzła, gdy gniewu uchronił ſię Brata;
Czemu zaś, pewnie nie z przyczyny inney,
Tylko, że nie dba na to, że nie winny:
W Eſauwie winy nie ſzuka y skazy,
Wyrzuca z ſerca do niego urazy.
Ze porywczośći w Eſau, ſię nie zdadzą,
(Ambroży mowi) bo że bardźiey wadzą
Bratu niż iemu, przy tym zaś w iednośći,
Męſtwo złączone ma przy łagodnośći,
Wiara go mocna nad wſzyſtko wynośi,
Nie dbaiąc na to, cokolwiek ponośi,
Y coby ſię mogł bać w nie poiednanym
Nieprzyiaćielu, w ſwey złośći doznanym,
W śrźod broni ſtawa, ſam w duchu ſpokoyny,
Po między ludźi, ochotnych do woyny,
Nie poruſzenie dotrzymuie kroku
W tak bliskim ſmierći okropney widoku;
Wnet Brata pychę zwyćiężył skłonnośćią,
Dawſzy to poznać, że przed pobożnośćią
Wſzyſtko uſtąpić muśi, kiedy ona
Uſtąpi ſama, będący zgwałcona,
Y że Bog iak chce, przedłuża, y skruca.
Troski, ktoremi nas częſto zaſmuca,
Przeto że kocha, według ſwoiey woli
Miarkuie, że to, co nas tknie y boli,
Odmienia w dobre, od zgody naydalſze
Serca, gdy kruſzy by nayzatwardźialſze.

D Y N A.



Mezopotamij gdy Jakob powrućił,
Przypadek pewny srodze go zasmućił,
W Miasteczku Salem, stał się będącemu,
Sichimitczykom przynależącemu,
Gdźie nabył dobra mieszkaiąc przystoynie,
Zyćie prowadźił ćicho y spokoynie:
Gdy Dyna Corka wyszła w nawiedziny,
Między Niewiasty tameczney krainy;
Sichem krol, ieno postrzegł ią, y zoczył,
Gwałtem ią porwał, y nagle zaskoczył;
Ządza w nim ku niey co raz się mnożyła;
Rzekł Oycu, hemor że chce żeby była
Zoną iego, czym Jakob zasmucony;
Lecz w dźiećiach umysł skryty y zmyślony,
Urazę taiąc, pomstę w sercu mieli;
Hemor y Sichem, tak odpowiedźieli;
(Gdy do nich przyszli o to ożenienie
Prośić, żeby swe dali pozwolenie,
Zeby się brali Corki ich y Syny)
Ze bydź nie może, a to z tey przyczyny,
Z niemi nie chcą bydź krewnośćią związani,
Ponieważ ieszcze nie są obrzezani;
Ieźli obrzezać chcą się, to przeszkoda
Zniesie się, y wnet ta stanie ugoda.
Hemor y Sichem, lud swoy zgromadźili,
Radząc się, na co zaraż się zgodźili,
Oni też chętnie wnet się obrzezuią:
W trzećim zaś gdy dniu, bole wielkie czuią,
Simeon Bracia y Lewi rodzeni
Diny, od Lij Matki; zaiuszeni,
Nic nie mowiący Oycu Jakobowi,
Dość czyniąc tylko swoiemu iadowi,

Wpadli do Miaſta, y wſzyſtkich płći Męski
Pozabiiali, ani ſię tey klęski,
Krol nie wybiegał, ani ſyn, ktorego
Ządza, przyczyną ieſt zaboyſtwa tego:
Po wſzyſtkich Męſzczyzn okrutnym wyćięćiu,
Y wykonanym krwawym przedſiewzięćiu,
Braćia do Miaſta wnet poprzybiegali,
Zrabowawſzy ie, zdobycze pobrali.
Jakob na taki poſtempek ſię zarzy,
Na Symeona y Lewi ſię skarźy,
Ze go w tamecznym kraiu ochydźili,
Ze tak ſromotnie tych ludźi zdradźili,
Zle zażywaiąc na to obrzezania,
Dla tym ſnadnieyſzey pomſty wykonania;
Narzeka na nich, że przez to ſzaleństwo,
Wdali go z domem ſwym w niebeſpieczeńſtwo.
Więc gdy ſię boi, przypadku iakiego,
Naybardźiey gniewu ludu ſąmśiedzkiego;
Bog mu iść w ten czas do Bethel roskazał,
Na mieyſce, gdźie mu przedtym ſię pokazał,
Gdy ſię przed Bratem zagniewanym chronił:
Zeby go zaś nicht w ucieczce nie gonił;
Bog opanował ſtrachem Miaſta ſrodze,
(Iak piſmo znaczy) co były po drodze.
Wkrotce przyſzedłſzy, Rachel żyć przeſtaie,
Beniamina gdy na ſwiat wydaie,
Y Izaaka w ten czas ſmierć zabiera,
Sto ośmdźieśiąt lat maiący umiera;
Tam go z Jakobem Eſau pogrzebali,
Ktorzy też z ſobą więcey nie mieſzkali;
Spolność zachować iuż ſię między niemi
Nie mogła, nazbyt byli doſtatniemi.
U Oycow ſwiętych rzecz iawnie prawdźiwa,
Ze Dina wzorem; iako ieſt ſzkodliwa
Ciekawość, iak ſię ſtrzedz iey, gdy nas ludźi,

Gdy ſię między nas wtulą ludźie cudźi:
Ambroży mowi: że nad wſzyſtkie inne,
W tym Chrześćianki celować powinne,
Oſobność bowiem maią w ſwoim dźiele,
Niechay im w oczy nicht nie weyzrzy ſmiele,
Poſpolitego z ſwiatem nic nie maią,
Co drudzy lubią, niechay nie kochaią;
Powinny ſię ſtrzedz Diny ćiekawośći,
Z cudzoziemkami nie mieć ſpołeczności,
Ktore prowadzą częſto w Chrześćiańſtwie
Zyćie, iak by ſię rodźiły w Pogańſtwie,
Niechay drżą, myśląc, co z młodey dżiewczyny,
Wſzeſnaſtu lećiech, ſtało ſię przyczyny,
Dla ćiekawośći że Panieńſtwo traći,
Ze do zaboyſtwa pobudza ſwych Braći,
Y całe Miaſto do zguby przywodźi;
Oyca przymuſza, że z tamtąd uchodźi,
Gdźie by był zginął, przed zaiadłym ludem,
Gdy by go Bog był nie ratował cudem.

JOZEF PRZEDANY.

CHOĆ ſię z cudzemi ſtrzegł Jakob ſpokoyny;
Doznał domowey w krotce préćię woyny,
A co mu żalu tu więcey przydaie,
Ze między dżiećmi własnemi ſię ſtaie,
Gdyż Jozef iego ſyn, z Racheli żony,
W Meſopotamij oſtatni ſpłodzony,
Braterskie Oycu wyſtępki donośi,
(Ktorych nie zowie Piſmo ani głośi:)
Z ſgargi zuchwałey Brata ich młodego,
Z miłośći Oyca ku niemu do tego,
Tak ſię na niego Braćia zagniewali,
Ze mu iuż słowa dobrego nie dali;

Dopieroż w ſercu rosły ich urazy,
Gdy im rzekł, co mu ſniło ſię dwa razy,
Pierwſzy powiada; cale mu ſię zdało,
Jakoby mu ſię na polu doſtało,
Zwięzywać z niemi w ſnop zboże poſpołu,
Ze ſię nad Braći, iego wznośił z dołu,
Koło ktorego inſze ſtały kołem,
Bijąc przed iego ſnopem, wſzyſtkie czołem.
Słońce też mieśiąc, iak by ſię zebrały
Z gwiazd iedenaſtą, do nog mu padały.
To dwoie we ſnie Jozefa widzenia,
Co znak przyſzłego były wywyżſzenia,
Wzbudźiły Braći do złośći nie małey,
Ktorey Bog zażył dla tym więkſzey chwały,
Y sławy tego, co nie nawidzieli,
Y ktorego iuż nie radźi widzieli.
W krotce go potym Jakob wyprawuie,
Do Sichem, alić wyſtępek ſię knuie,
Jak go poſtrzegli, wnet poſtanowili,
Zeby Jozefa w tey drodze zabili;
Ruben nayſtarſzy na to nie pozwala,
Y tak okropną od Braći oddala
Zbrodnią, ktorey gdy z ſwoiey ſtrony przyczy,
Krwią ręku mazać Jozefa nie życzy,
A w ſamey rzeczy skrytą wolą gładźi,
Oddać go Oycu; więc im raczey radźi,
Y do powſzechney przyprowadza zgody,
Zeby go wrzućić do ſtudni bez wody;
Zkąd ſię ſpodźiewał potym go wybawić,
A wybawiwſzy, przed Oycem go ſtawić.
Więc wſzyſcy na tę ranę zezwolili,
Y w ſuchą ſtudnią Jozefa ſpuśćili;
Ale go prętko z tamtąd wyćiągaiąc,
Iſmaelitom kupcom go przedaiąc,
Ktorzy trafunkiem drogę przechodźili;

Predawſzy,

Przedawſzy, potym Jakoba zdradźili;
Zmoczoną we krwi koźlęcey ſukmanę
Posławſzy Oycu, dość od niego znanę;
Ieźli ią pozna, czy ieſt Jozefowa,
Co poznał Jakob, że ſuknia ſynowa,
Opłakuie go, pewien ſyna ſtraty,
Bez ulgi w żalu, drze na ſobie ſzaty.
Tak mały Jozef ze ſnu przezornośći,
Przeyzrzawſzy w przyſzłym czaſie ſwe godnośći,
W ktorych ſię urość ſpodziewał, a toli
Nie przeyzrzał przećię na ſiebie niewoli:
Bog mu obiawił, co ſię z nim dźiać miało,
Zataił iednak co nad nim wiśiało;
Cierpliwy Jozef nadziei nie traći,
Uſtąpił na czas zazdrośći ſwych Braći,
Przy ſwey pokorze nie idźie uporem,
Zeby w tym raźie Chryſtuſa bydź wzorem,
Poćiechą dobrym, ktorzy w przyſzłe wieki,
Doznać złych ludźi zazdroſney opieki,
Y zawziętośći włäſnych Braći mieli,
Bydź im przykładem gdy będą cierpieli.
Zal, ktory Jakob miał słuſzny, y ſrogi,
Powinien służyć Oycom do przeſtrogi;
(Iako Ambroży ſwięty opiſuie:)
Jakob co kochał ſyna, opłakuie,
Nie płakał by go, gdyby go nie lubił
Tak bardzo, gdyż go ſwym kochaniem zgubił;
Dla zbytniey bowiem ku niemu miłośći,
Wzbudza przeciw mu Braći do zazdrośći.
Kochanie dźieći, w niwczym nie ſzkodliwe,
Zwłaſzcza tych bardźiey ktore ſą cnotliwe,
(Ten Ociec ſwięty mowi,) lecz gwałtownie,
Strzedz ſię pokazać tego powierzchownie,
Y rozeznania czynić ſię nie godźi,
Ktore ſamemuż co kocha zaſzkodźi,

Przez gniew, ktorym ſą drudzy pobudzeni,
Dla iednego ſię widząc pogardzeni;
Za naydroższą rzecz dla dziećięćia ſądźi,
Gdy mu ſię miłość Braterska ſporządźi;
Nie ieſt to dźiwna, kiedy dobra iakie
Dadzą iednemu, drugim nie iednakie,
Ze do niechęći Braći to zagrzywa,
Gdy przed drugiemi ieden ich zażywa;
Ponieważ widźiem, dla iedney ſukmany,
Ze od Jakoba miał ſyn ukochany
Pięknieyſzą, iak ſię między Bracią nęći,
Zaraz nienawiść, zazdrość, y niechęći,
Ktore prowadzą do tego, że ſami
Brata ſię ſtaią ſwego zaboycami;
Choć nayskromnieyſzy, wolnośći pozbyćiu
Przyczyną, żeby drudzy go przy żyćiu
Zoſtawić mogli, umyśliwſzy zgładźić,
Gdy na ſmierć iego chcieli ſię uſadźić.

CZYSTOŚĆ JOZEFA.

JOZEF od Braći ſwoich zaprzedany,
Y do Egyptu od kupcow zagnany,
Tam Faraona zaraz Eunukowi
Przedany, potym był Putyfarowi,
Człekowi w wielkiey urzędu godnośći:
Alić Bog, ktory ludźi w niewinnośći
Nie rad opuſzcza, y prześladowaniu,
Sprawił; że więcey choć w cudzym mieſzkaniu,
Niż między Braćią, przyiaźni uznaie
Tey, ktorey własne nie ſwiadczą mu kraie;
Roſtropność, skromność, wierność nie zmazana,
Serce mu iego pozyskały Pana:
W niewolniku ſwym nie widząc niczego,
Coby był w ſobie miał niewolniczego;

Więc ufność wſzyſtkę cale w nim zakłada,
Y rząd na niego domu ſwego składa.
Gdy Jozef w ſzczęśćiu ſpokoynie opływa;
Putyfarowa żona go rozrywa,
Patrząc na niego, bezecna w niey żądza,
Miłość ku niemu nie czyſtą ſporządza,
Ktora, z skrytośći ſerca, ſię przenośi
W słowa łagodne, więc ſię niemi prośi,
Napaſtuie go naprzod wſzelkim kſztałtem,
Potym zachodźi na niego y gwałtem:
Widząc Jozefa że nie uproſzony,
W boiaźni Boga będąc nie wzruſzony,
Do tego Pana ſwoiego ſzanuiąc,
Ona też ſię iuż więcey nie paſuiąc,
Nie mogąc w ſobie zwyćiężyć chćiwośći,
Y z niewolnika wźiąć przykład skromnośći,
Więc go raz w domu ſamego zdybawſzy,
Za ſuknie wźięła, mocno przytrymawſzy,
Chciała do tego przymuśić koniecznie,
Od czego Jozef chronił ſię ſtatecznie;
Alić on w ręku plaſcz iey zoſtawuie,
Sam iak ſię może, ućieczką ratuie.
Egipcyanka rozżarta y harda,
Ze ią od niego ta potkała wzgarda,
Miłość w nienawiść odmienia bez ſromu,
Hałas po całym zaraz czyni domu,
Ze ią przywodźił Jozef do niecnoty,
Płaſzcz w ręku trzyma, znak właſney ſromoty,
Ktorego iednak przećiwnie zażywa,
Gdy nim ſwę wierność przed Mężem pokrywa.
Tak w uwierzeniu Putyfar skwapliwy,
Stał ſię okrutny, y nie ſprawiedliwy;
Rozgniewawſzy ſię z tego omomienia,
Do krolewskiego roskazał więźienia,
Wtrąćić Jozefa, w gniewie ſwym rozżarty,

Przydawszy pilne koło niego warty.
Y na toć święty powiada Ambroży,
Ze wszyscy sobie szacują naydroży
Głos szkalowania, więcey często ważą
Tałsz, niźli prawdę, ktorey milczeć każą.
Niewiasta, (mowi), płonnemi słowami
Mowi, nie wsparta żadnemi swiadkami,
Widźi z Jozefa czystego postępku,
Swe pokonanie własnego występku;
Pomśćie poświęćić usilnie się starać,
Chćieć go za czystość tak surowo karać;
W ten czas gdy sama w niey zapamiętała,
Chcący ią zgwałćić, w sobie podeptała.
Tenże to święty na koniec przydaiąc,
(Złe Arianow czasy wspominaiąc,)
Ze się niewinnych znaydowało wiele,
Ktorym więźienia dostały się w dźiele,
Gdy ći co wiarę, oraz prawdę psuią,
Na ćiężką takich niewolę skazuią,
Kiedy w kaydanach od nich okowani,
Przeto że w prawdźie nie są przełomani;
Dobrze im iednak święty Doktor tuszy,
Iest Bog, powiada, z niemi y w katuszy,
Nie odstąpi ich, im ćierpią gwałtownij;
Tym on iest bliższy w więzach y katowni,
Cieszy takowych, stokrotnie nadgradza;
Bo iako w ten czas moc Boska y władza,
Dała się widźieć w sądach oczywiśći,
Tak Bog niewiasty zażył nienawiśći,
Jozefa Panem Egiptu bydź sądźi
Godnym, sprawuiąc że nim cale rządźi.
W teraźnieyszym zaś czaśie, w prawie nowym,
Y po przykładźie zwłaszcza Chrystusowym,
Y Męczennikow, gdy co sprawiedliwi,
(Jako ten święty,) ponoszą cierpliwi,

Nasladuiąc go, w cierpieniu y bidzie,
Nie w wyniosłości, ktora zą tym idźie;
Dolegliwości, y nie znośne troski,
Co razem z ludźi, tudźież z woli Boskiey
Cierpią, a przećię na ludźi nie dbaią,
Samego tylko Boga uważaią.
Wiedzą swę winę w grzechu podeyrzeni,
Choć nie w tym często, w ktorym oskarżeni,
Całuią rękę tę ktora ich leczy,
Gdy w utrapieniu dotyka, y ćwiczy,
Ani z Jozefem gniewu, albo wstrętu
Ku tym nie maią, ktorzy ich do szczętu
W nieszczęśćie, y w to, co ćierpią wprawili,
Y miasto co by na nich się pomśćili,
Owszem tym bardźiey choćiaż są niewinni,
Kładą, że kochać takowych powinni,
Wszystkie ich szczęśćie, szczegulnie polega
Na tym, gdy ich co trapi y dolega;
Y ten dźień u nich nayszczęśliwszy w życiu,
Ktory przetrawią w nieszczęśćia użyciu,
Y gdy są pewni, że śmiercią lub grobem
Skończą się, w ten czas mowią sobie z Jobem;
Iest w Niebie swiadek, y sędźia skrytośći
Serca, od niego czekam w niewinnośći,
Sprawiedliwośći, poćiech, y ochłody,
Y w tym co cierpię bespieczney nadgrody.

JOZEF WYNIEŚIONY W SŁAWĘ.

JOZEF w więzieniu dosyć poznać dawa,
Przez łaski, ktorych, w nim będąc doznawa,
Co nie dośćigłe oku iest ludzkiemu,
Ze miłośierdźiu dostępne Boskiemu,

Y im kto bardźiey zechce mu bydź wierny,
Tym więcey uzna Dobroći nie zmierney:
Tak śię rozumem wsławił y cnotami,
Ze mu rząd dano nad niewolnikami,
Nic śię nie dźiało bez iego roskazu:
To gdy śię dźieie, aż iednego razu,
Dway Faraona Krola urzędnicy,
Piekarz z Podczaszym obay niewolnicy,
Uraźiwszy go, w niewolą poymani,
Pod moc y władzę Jozefa oddani:
Sny obay mieli, ktore wystawiały
Przyszłe trafunki, co im śię stać miały;
Podczaszemu śię widźiała kwitnącą
Winnica, potym y grona maiącą,
Ktore to w czarę on wyćiskał grona,
A w niey podawał pić dla Faraona:
Piekarzowi zaś przez sen śię zdarzyło
Widźieć, iakoby troie koszow było
Na głowie iego, mąką napełnione;
W tym zaś na wierzchu, ćiasta wyrobione
Niosł, na ktore śię ptastwa zlatywały,
Y niosącemu, ćiasto ziadywały.
Jozef Chrystusa w ten czas wyrażaiąc,
Biedę Towarzystw swych rozeznywaiąc,
Rzekł Piekarzowi; przed trzech dni skończeniem,
Zyćie śię twoie skończy obwieszeniem;
Podczaszemu zaś; ze czas trzech dni sprawi
Ze go Faraon z więźienia wybawi;
Przy tym go zaraz z prośbą upominał,
O nim na ten czas by nie zapominał:
Aleć Podczaszy ledwo śię dostaie
W szczęśćie, że o nim pamiętać przestaie:
Aż we dwie lećie, sen Faraonowy,
Sen mu też iego na myśl y do głowy
Przywiodł, z ktorego o Jozefie baczył

Dopiero, że mu przed tym go tłumaczył.
Faraona zaś, ſpiąc, ſen był takowy;
Jakby ſiedm tłuſte wychodźiły krowy
Z nilu, na błotach paſąc ſię, po chwilu
Siedm znowu widźiał, także z tegoż nilu,
Lecz niesłychanie chude wychodzące,
Y owe pierwſze ſiedm zażyraiące:
Siedm mu ſię ieſzcze kłoſow pokazało
Pięknych, ktore ſiedm ſuchych poziadało.
Gdy nicht nie znaydł ſię tłumaczyć wiadomy,
Urzędnik mowi, mnie Jozef znaiomy,
Y ledwo o nim przed krolem ziawiono,
Roskazał, żeby przed nim go ſtawiono.
Jozef ſny słyſząc co znaczyły wiedźiał,
Przeto krolowi zaraz opowiedźiał,
Ze ſiedm lat będą bardzo urodzayne,
W żyznośći wſzelkiey, cale nie zwyczayne,
Naſtąpi potym, czas nędzy y głodu;
Więc żeby potym, nie było zawodu,
Życzył uprzedźić y ponaſypywać,
Spiechlerze zbożem, pilnie zachowywać,
Kiedy głod ćiężki y bieda naſtanie,
Zeby mieć na to w czas przygotowanie.
Krol ſię nad iego rozumem zadumiał,
Y iuż nikogo zgodnym nie rozumiał,
Do wykonania skutecznie nad niego
Woli ſwey, y tak umysłu wielkiego.
Więc nad Egiptem dana mu ieſt władza,
Faraon na woz krolewski go wſadza,
Kazawſzy żeby chodźił przed nim woźny,
Zeby w powadze u wſzyſtich był groźny,
Zeby moc iego była zawołana,
Roskazał żeby przed nim na kolana,
Gdźie ſię obroći pokornie padali,
Y wſzyſcy ſwiata zbawićielem zwali.

Tak ten człek ſwięty zaczął ſię rozwodźić
W sławie, a z tego iuż ſtanu wychodźić,
Co mu od Boga za grunt założony,
Do tey wielkośći, w krorą wywyżſzony.
Nie zaślepia ſię w dziwnym przemienieniu,
Nie opuśćił ſię choćiaż w poniżeniu,
Ani też w sławie ſwey nie wylatuie,
Dobre od Boga z złym rowno przyimuie,
Y zachowuiąc w ſercu iednakowe
Pomiarkowanie, moc, y śiły nowe
Nie przywodzą go, do pomſty ſzukania
Na tych, co poniosł od nich ſzkalowania:
Bo pamiętaiąc na ſwoie niecnoty,
Dość męki mieli z uſtawney zgryzoty,
Ani ich karać nie myślił inaczy,
Dosyć ćierpiących, w żalu y roſpaczy.
Te ſię odmiany przeſzłych czaſow dawne
Dźiały, gdy Bog chćiał, wſzyſtkim będąc iawne,
Ale ſię teraz nie znacznie, zbawiennie
Dzieią, y z cudem tym więkſzym codźiennie,
Ktorego wzorem Jozef był w godnośći,
Kiedy ći, co ſą w ćiężkiey ćierpliwośći,
Od ludźi w hańbie, prawie podeptani,
W więźienia, w kluby nie słuſnie poimani,
Przechodzą z krotkich mąk, z biedy tuteczney,
Do sławy, ktorą pozyskali, wieczney.



BRACIA

BRACIA JOZEFOWI.


AK Faraona władzy uczeſtnikiem
Stawſzy ſię Jozef, będąc namieśnikiem
Krola powagi, iako krol ſzczęśliwy
Pokazał, kiedy Rayca mu życzliwy:
Y że nad wſzyſtkie skarby ſię przekłada,
Wierna, przychylna, y rozumna rada.
Przyłożył zaraz wſzyſtko ſwe ſtaranie,
Na trwałe ludu w ſzczęśćiu zachowanie,
Obfitość ſprawia, na głod ſię gotuiąc,
W okſite czaſy, głodu nie ſprawuiąc.
Jak pierwſzych ſiedm lat, zebrał urodzaie,
Gdy głod z początku y bieda naſtaie,
Ludźie w ućisku ſwym, do Faraona,
Ktorego była powinna obrona
Opatrzyć, kiedy śćiſnęła potrzeba,
Zbiegli ſię wſzyſcy w niedoſtatku chleba,
On do Jozefa odſyła ich prozby,
Ktory ich przyiął bez wſtrętu y groźby.
Niezwyczaynego też nieurodzaiu,
Chanaańskiemu doſtało ſię kraiu,
Dośięgła y tę ziemię plaga Boża:
Więc Jakob wiedząc, że w Egipćie zboża
Mogł doſtać, że go ſieła nazwoźili,
Kazał iść dzieciom, żeby go kupili:
Jozef ich poznał, poznać ſię nie daiąc,
O Beniaminie Braćie pamiętaiąc,
Bał ſię, żeby ſię to też z nim nie ſtało,
Co iego od nich ſamegoż potkało;
Y żeby słuſznie o nim ſię dowiedźiał,
Ześćie ſpiegowie, rzekomo powiedźiał:
Słyſząc ten zarzut, iak ich Jozef zowie,
Mowią, że Oyca iednego ſynowie,

M

Ktory w Chanaan ieſt tam pozoſtały,
Y przy nim ieſt naſz Brat młodſzy mały.
Jozef rzekł; żebym w tym był upewniony,
Chcę, żeby ieden z was był zoſtawiony
W zaſtaw, poki mi tego nie ſtawićie
Młodego Brata, o ktorym mowićie.
W ten czas dopiero ſobie przypomnieli,
Co Jozefowi zrobić byli chćieli,
Y gdy ſię na to poczynaią żalić
Właſnym ięzykiem, Jozef ſię oddalić
Muśiał dla płaczu, rozmowa go tknęła,
Ktora ſię była między niemi wſzczęła:
Powroćił potym, kryiąc co go boli;
Z nich Simeona u ſiebie w niewoli,
Gdy puśćił drugich, ſamego trzymawſzy,
Y wory zbożem napełnić kazawſzy,
W nie oraz kſztałtnie pieniądze wrzucono,
Ktoremi było zboże nakupiono.
Widząc że iuż bydź nie może inaczy,
Powroćili ſię: nuż Jakob w roſpaczy
Z ich obowiązku, gdy ſobie wſpomina,
Że mu miał wydrzeć iego Beniamina;
Przypomniał ſobie, że ćierpiał przed laty,
Nayokrutnieyſzy żal z Jozefa ſtraty,
Pamiętał dobrze iak był w ćiężkim ſmutku;
Więc obietnicy przywieść tey do skutku
Nie chćiał, nie daiąc ſyna oſtatniego,
Nie maiąc z dźieći milſzego nad niego.
O czym uwaga Oycow ſwiętych ſądźi,
Jako opatrzność Boska wſzyſtkim rządźi,
Że Jey wyrokom nicht ſię nie ſprzećiwi,
Tu ſię to poznać może nayprawdźiwi.
Braćia Jozefa czego ſię lękali,
To ſię im ſtało dopiero poznali,
Przedali go, chcąc urość mu przeſzkodźić,

W tym, co ſny ſame, znaczyły dowodźić;
A on tym ſamym, że był zaprzedany,
Wywyżſzony był w godnośći mniemany:
Trzeba go było poniżyć koniecznie,
Żeby ſię podniosł w godność ſwę beſpiecznie,
Y iuż nie może nic bydź oczywiśći,
Tak, że ich było trzeba nienawiśći
Do sławy Jego. Tym cudem nieżmiernym,
Bog chćiał pokazać na oko niewiernym,
Że wſzyſtkim rządźi, y że rządy Boże,
Człowiek znieść, ani oprzec ſię im może
Naydowćipnieyſze Jego pozna ſztuki,
Y według krola mądrego nauki,
Nie maſz dowćipu, ni rady pozoru,
Żeby mu doſyć mogła dać odporu,
Ponieważ Człeka ſamegoż zbraniania,
Do ſwey zażywa woli wykonania,
Kiedy nim ſamym, y nie chcącym władnie,
Jako mu ſię zda wſzechmocnie y ſnadnie.

JOZEF POZNANY OD BRAĆI.

KRAY co ſię co raz, to tym bardźiey głodźi,
W prętce Jakoba do tego przywodźi,
Ze do Egiptu puſzcza Beniamina,
W czym go o niego boiaźń napomina;
Boi ſię bowiem nagle widźieć tego,
Na ſwoie oczy głodem umarłego,
Dla ktorego ſię ſam bał niebytności
Umrzeć, nie mogąc znieść tey odległości;
Juda dopomogł że Jakob pozwala,
Że ſię Beniamin od niego oddala,
W czym go przymuſza, y o co go męczy,

Oraz upewnia , przyśięga y ręczy,
Że go nie zbędźie przez to , ani zgładźi ,
Że go beſpiecznie nazad przyprowadźi :
Więc oycu z głowy wybiwſzy fraſunki ,
Jechali , wźiąwſzy z ſobą podarunki
Dać Jozefowi ; on poſtrzegłſzy Braći ,
Beniamina z oczu ſwych nie traći ,
Kazał ich wpuśćić y ucztę gotować ;
Oni ſię temu przyięćiu dźiwować
Poczęli , y tak z takiego roskazu ,
O pieniądze ſię ; (co pierwſzego razu
W worach znaleźli ,) z boiaźnią lękaią ;
Więc ten ſtrach na ſię ſami uprzedzaią.
Mowią Jozefa Dozorcy y proſzą ,
Żeby ie od nich wźiął , że ie odnoſzą ,
On zaś ich ćieſzy , z niemi ſię raduie ,
Symeona im brata pokazuie ,
Y gdy znayduie z niemi ſię poſpołu ,
W tym Jozef wchodźi zaśiadać do ſtołu :
Oni wnet przed nim na twarz popadali ,
Y upominki co mięli oddali ,
Ktore z ochotą poprzyimował godnie ,
Potym rozmowę miał z niemi łagodnie ,
Przy tym też także o Oyca ſię pyta ;
Alić Brat młody za ſerce go chwyta ,
Jego mu widźieć było naywеſeli ,
Że był ſpłodzony iak y on z Racheli ,
Ku inſzym nie ieſt ſerce w nim iednakie ,
Błogosławieńſtwa z Nieba mu wſzelakie
Życzy ſamemu , iemu błogosławić
Gdy zaczął ; alić ſtrzegąc ſię wyiawić
Łzami miłośći , ktore w ſobie czuie ,
Chcąc wolniey płakać , trochę uſtępuie.
Wſzedłſzy płacz twarzą otwartą ogradza ,
Sam śiadł do ſtołu y braći zaſadza.

Ten dźień weſoło zſzedł, y przy ochoćie:
Potym gdy goście myślą o powroćie,
Wory ich zbożem wſzyſtkie naſypano,
Pieniądze znowu w nie włożyc kazano;
Swoię zaś czarę, w wor Beniamina
Żeby podrzućić, kſztałtnie upomina.
Więc iuż po uczćie y weſołey chwili,
Ledwo co tylko w drogę ſię puśćili,
W pogoń za niemi biegł Dozorca domu,
Dognawſzy rzekł im: czy nie macież ſromu,
Zła rzecz za dobrą od was nam oddana,
Kiedyśćie wzięli czarę mego Pana.
Wſzyſcy ſię z takiey zbrodni wymawiaią,
A na oſtatek y na to przyſtaią,
Że kto ſię znaydźie winien tey kradźieży,
Niech wtrącon będżie w niewolę do wieży.
To co ſzukaią przy pilnym dozorze,
W Beniamina znayduie ſię worze.
Na tak cudownie rzecz nieſpodźiewaną,
Wſzyſcy iak wryći potrwożeni ſtaną,
Ofiaruią ſię ieźli im pozwolą,
Za Beniamina poddać ſię w niewolą,
Juda nad inſzych naybardźiey ſię kręći,
Przyczyniaiąc ſię za nim naygoręći,
Gdy Jozefowi ſwe słowo przekłada,
Ktore dał Oycu, że go nie poſtrada,
Że mu Beniamin ſyn miły ſię wroći,
Upewniaiąc, że dni to iego skroći,
Jeźli ſię dowie o iego poymaniu.
Jozef ich w dalſzym na rzeczy trzymaniu
Nie chcąc mieć, y ſam dłużey ſię nie śili,
Roskazał żeby wſzyſcy uſtąpili.
Sam będąc z Braćią, z krzykiem opowiedźiał,
Że ieſt Jozefem; co iak ſię dowiedźiał
Każdy z nich, nuż w ſtrach, y z dźiwem lękanie,

Na tak cudowne Jozefa poznanie ;
Ktory ich ćiesząc , Boską w tym ogłośił
Wolę , co od nich przykrego ponośił ,
Y że do tego kraiu , przywędrował
Na to , żeby ich od głodu ratował ;
Obłapił wszystkich , pilno zalecaiąc ,
Zeby do Oyca poszli pospieszaiąc ,
Z tą wiadomośćią , żeby tey godźiny ,
Z domem swym , oraz z sprzętami rodźiny ,
Przyiezdżał w wozach : co pełen radośći ,
Posłał Faraon , na dowod wdźięczności ,
Ktorą pokazał hoynośćią nie zmierną ,
Słudze wiernemu , za usługę wierną.
Tu Patryarchy dobroć się wydaie ,
Niech ią przez przykład ten każdy poznaie ,
Niech (iak Oycowie opisuią święći ,)
Każdy z Chrześćian w dobrey ma pamięći ,
Jako urazy potrzeba zapomnieć :
Kiedy ten , miasto co się miał upomnieć
Krzywdy , iak może tych ieszcze wymawia ,
Co go dotknęli , y owszem wybawia
Z strachu , w ktorym się sami z sobą bidzą ,
Jle gdy iawnie występek swoy widzą.
Władza zupełna , w ręku iego kara ,
Nie zażywa iey , y owszem się stara
Dobrze uczynić , w gniewie się nie zarzy ,
Owszem miłośći znak nieśie na twarzy :
Swiętego tego miłość , wzor istoći ,
Jest nayprawdźiwszey Chrystusa dobroći ,
Niezmierney dla nas , y nieporownaney ;
Ktory od Braći własnych zaprzedany ,
Y Smierć odpuszcza okrutnie zadaną ,
Y krew swę swiętą od nichże wylaną :
Ran ich lekarstwem , zbawienia warunkiem ,
Y odkupienia uczynił szacunkiem.

JAKOBI DŹIE DO EGYPTU.

SKORO śię Braćia Jozefa wroćili
W kray Chanaanski, y gdy obwieśćili
Jakoba, że syn Jozef żyie zdrowy,
Że Pańſtwo ſtoi rządem iego głowy,
Że wielowładne w nim iego rządzenie:
Na co człek ſwięty wpadł iak w zachwycenie,
Przyſzedłſzy z niego, lepiey śię wybadał,
Jako Bog ſynem iego dźiwnie władał:
Więc też iuż więcey o niczym nie myśli,
Tylko tam poyść z kąd dźieći Jego wyśli;
Y widząc ſyna, żeby mogł ſpokoyny,
Dni ſwoie skończyć człowiek bogoboyny.
Włahał śię, ieźli ſam idąc oſobą,
Wźiąć do Egyptu miał rodźinę z ſobą;
Z tey zaś przyczyny, ta śię w nim myśl wznica,
Że mu od Boga była obietnica
Dana, że mu śię Chanaan doſtanie,
Żeby w Egipćie wźiąć upodobanie
Nie chćieli dźieći, nie będąc w ochoćie,
Już więcey myślić nazad o powroćie,
Woląc roskoſze cudzey ziemi żyzney,
Niżeli ſzczęśćie właſney ſwey Oyczyzny.
Aleć go Pan Bog z tych myſli wybawił,
Y wolę ſwoię w nocy mu obiawił;
Po czym też zaraz bez ſtrachu dalſzego,
Szedł widźieć co miał w ſwiećie naymilſzego.
Jeden z braći znać Jozefowi daie,
Że Jakob Oyćiec zbliża w iego kraie;
Jedźie na przećiw do Geſſeńskiey ziemi,
Gdźie woz poſtrzegłſzy zbliżaiący z niemi,
Skoczył na ziemię, chcąc śię ſpieſzno kwapić,

Y iak nayprędzey Jakoba obłapić:
Radość nie zmierna, słowa w nich przydusza,
Sciskaiących się źamilczyć przymusza;
Po wyświadczeniu pociech, y wylaniu
Łez z obudwuch stron, przy tym przywitaniu,
Ktore nie mogły w nich bydź utrzymane,
Na widzenie się tak nie spodziewane,
Obay z złączenia tak miłego radźi:
Więc Oyca z Braćią syn Jozef prowadźi
Do Faraona, żeby go witali.
Życząc zaś sobie a żeby mieszkali
Wszyscy w Egipćie, osobno y sami,
Nie mieszaiąc się z Egipcyanami,
Oyca y Braćią przywieść się nie wstydźi,
Wyznać przed krolem, czym są, choć się brzydźi
Tym z Egipcyan każdy, przećie muszą,
Przyznać, że czynią powinność pastuszą.
Otrzymawszy zaś ziemię do mieszkania
Gessen od krola, podczas głodu trwania,
Nie znali biedy wszędzie pospolitey.
Tak Jzraelski ow lud znamienity,
W siedmdziesiąt w ten czas zebrany osoby,
Przez opatrznośći wybawion sposoby,
Doznawszy wielkiey łaski Jozefowey.
Y takić nato sąd Chryzostomowy,
Jako cudownie sobie postępuie
Bog z wybranemi, iak dźiwnie sprawuie
W życiu ich szczęśćia y nieszczęść odmiany,
Ktore po sobie chodzą iak w zamiany,
Smući ich, żeby czas zawsze szczęśliwy
Zbyt ich wynosząc, nie był im szkodliwy;
Ciesży zaś znowu, nie ustawnie karze,
By nie upadli w nieszczęść swych ćiężarze:
Dość pożyteczna Jakobowi strata
Jozefa syna, przez nie ktore lata,

Y Jozefowi z Oycem w oddaleniu,
Ponieważ potym w miłym ſię złączeniu,
Radośći znaki czuli doskonałey,
Ktore, ich przeſzłe boleśći zmazały:
Jeżelić dzieći Jakoba doznali
Od Egipcyan ludzkośći; azali
Nie dokuczył im potym lud niewierny,
W dolegliwośći trapiąc ich nie zmierney;
Jako bezbożnosć natchnęła grubemu
Ludowi, Bogu nieſprzyiaiącemu.
Egipt albowiem, (iak ſwięći Oycowie
Opiſuią nam,) gdy ſię ſwiatem zowie,
Otoć prawdźiwym potrzeba ſię chronić
Jzraelitom, y oraz ſię bronić,
Łagodney iego z początku powieśći,
Ani mu ufać, choć ich z razu pieśći:
Załować będą pożniey, czyli prędzey,
Ze przyſzli, y że wpadli do tey nędzy,
Choć ich potrzeby słuſzne przymuſzaią,
Z tym wſzyſtkim tego skutecznie doznaią;
(Jako to ſwięty Bernard opowiada,)
Ze pełen dla nich ſtrachu głod y biada,
Co do Egiptu iść ich przyniewala,
Od ktorego ſię potrzeba mieć z dala.

BABY EGYPSKIE.

JAKOB w Egypćie po ſwoim przybyćiu
Siedmnaſtoletnim, w ſpokoynoſci życiu
Czas przetrawiwſzy; gdy ſmierć blisko czuie,
Syna Jozefa wołać roskazuie;
Zaklinaiąc go ubeſpiecza ſobie,
Żeby go chował w iego Oycow grobie:
Błogosławieństwa potym dźiećiom daie,
Y w ſto Czterdzieśći lat, ſam żyć przeſtaie.

Piſmo ſwiadczy iak Jozef ubolewa,
Padł na twarz Jego, łzami go oblewa,
Y ciało iego namaścić kazawſzy,
Y przez kilka ſię dni go napłakawſzy,
Prośi przez tych, co bliżſzy przyſtęp mieli,
Do Faraona, żeby ziednać chcieli,
Żeby mu wolno Oyca zawieść ciało
Do Chanaan, gdźie złożone bydź miało.
Nayzacnieyśi z nim z Egyptu iechali,
Zeby Jakoba godnie pogrzebali:
Złożywſzy ciało Jozef Jakobowe,
Tam gdźie leżało y Abrahamowe;
Gdźie y Jzaak także pochowany,
Sam do Egyptu wraca pożądany;
Gdźie przy władzy ſwey mieſzkał iednakowy,
Bo ſię rozumem rządząc ſwoiey głowy,
Tak wſzyſtkie rzeczy dobroćią miarkował,
Ani z niczego ſam nie pożytkował,
Chcąc z ſwey godnośći by zysk mieli drudzy,
Potrzebie zawſze dogadzaiąc cudzey.
Gdy zaś dni ſwoich życia koniec czuie,
Po Braći ſwoich łaski potrzebuie,
Teyż ktorey także Oyciec uczynnośći,
Żeby do Chanaan przewieść iego kośći;
W czym obietnicę od Braći odbiera,
Potym ſto dźieśięć lat maiąc, umiera;
Wprzod ośmdźieśiąt lat nad Egyptem całym
Panuiąc, bywſzy Rządzcą doskonałym:
Umarłe ciało iego namaſzczone,
W iednym z ich grobow Egypskich złożone.
Po ſmierći zaś w lat kilka Jozefowey,
We wſzyſtkim kraiu ſieła było nowey
Odmiany, gdy krol naſtał iuż nie taki,
Nie chętny żydom, dał ſię im we znaki.
Lubo Faraon iak przeſzły ſię zowie,

Jmię co brali Egypſcy krolowie ;
Ten miaſto Przodkow ſwych naśladowaniu,
W dogadzaniu im , y poſzanowaniu,
Przećiwńie pełen przećiw nim zazdrośći ,
Że ten lud widźiał w tak liczney mnogośći ;
Umyślił tedy zgubić go koniecznie ,
Ale oſtrożńie , kſztałtnie , y beſpiecznie :
Zaczął roboty ćiężkie na nich walić,
Kopać im źiemię , cegłę każąc palić ,
Nie przydało ſię to ich obćiążenie,
Tylko na więkſze ludu rozmnożenie.
(Na znak że troski ſwiata ſię przydaią ,
Na to że kośćioł bardźiey rozkrzewiaią.)
Faraon ſpoſob inſzy do tey klęski
Wziął , chcąc wygubić dźieći ich płći męskiey ,
Przeto ſurowy roskaz daie , aby
Wſzyſtkie ktore ſię w kraiu znaydą baby ,
Co od żon będą Jzraelskich brały
Dźieći , żeby ich pozaduſiwały.
Baby ſię brzydzą roskazem okropnym ,
Boiąc ſię Boga , kſztałtem ſwym roſtropnym ,
Wymawiaią ſię , nie chcąc tak okrutney
Woli wykonać , ani też tak ſmutny
Z tych niewinniątek widok wyprawować,
Chcąc tych , co zabić kazano , ratować :
Faraon żarł ſię że go nie słuchano ,
Ludowi zaraz , oſtry roskaz dano ,
Żeby te dźieći w Nilu pozanurzać.
Zaczął ſię potym na Baby oburzać,
Że roskazowi nie dość uczyniły ;
Lecz ich poſtępek Bogu bardzo miły ,
(Piſmo powiada ,) ktory oſwobodźił
Dźieći , ponieważ pobożne nadgrodźił
Nieposłuſzeńſtwo , przez poſtanowienie
W Domach ich , lubo prawdy utaienie,

Co ſię wymowić nim nayſnadniey zdało,
Cale ſię Bogu w nich nie podobało,
Poſtaremu im za to błogosławi,
Że miłość ſwiadczą iak mogą nayżwawi,
Ludowi Jego, w krzywdźie niepoiętey
Oſtatek zda ſię ludzkośći zamkniętey,
W kilku niewiaſtach, ktore nie popadły
Doſyć uczynić woli tak zaiadłey,
Y gdy gmin wſzyſtek y Panſtwo ogromne,
Okrutnikowi posłuszeńſtwo skromne
Slepo wyſwiadcza, ich nie wiedźie trwoga,
Ludźi uważać bardźiey, niźli Boga;
Na Boskie więcey wzgląd, ſprawiedliwośći
Maiąc, niźli na Faraona złośći.
Auguſtyn mowi: O arcyſzczęſliwe!
Gdy by w nich prawdy kochanie żarliwe,
Złączone było y z politowaniem,
Gbyby ſię były z ukontentowaniem,
Z ochotą na ſmierć dobrowolnie zdały,
Niż co przez kłamſtwo żyćie ratowały,
Ktore odważyć były by powinne,
Bez kłamſtwa żyćia ratuiąc dźiećinne,
Miałyć by Domy zgubione y ſiebie,
Lecz Bog by za to dał im wieczne w Niebie.

MOYŻESZ RATOWANY
Z WODY.

GDY Jzraelski lud prześladowanie
Cierpiał w Egypćie, przez krola naſtanie
W nim niewdźięcznego, ktory znieść do ſzczętu
Rodzay chćiał cały, nie maiąc w tym wſtrętu
Zadnego naymniey, że iego Przodkowie
Winni mu byli kroleſtwo y zdrowie.

Pod tym okrutnym na ten lud uciskiem ;
Żył z pokolenia Lewi człek przezwiskiem
Amram , ktoremu ſyn z Jochabed żony ;
Przedziwney nader piękności ſpłodzony ;
Matka go tai zmiękczona urodą ,
Przez trzy mieśiące iakąśić przygodą ;
Ale roskazy wźiąć Faraonowe
Skutki muśiały , prętkie y ſurowe.
Opuſzcza ſyna , choć iey był tak luby ;
Uchodząc przez to ſwoiey włáſney zguby ;
Nic ią iuż z tego umysłu nie zbija ,
Dźiećinę małą w kolebce obwija ;
Y na brzeg Nilu na wodę ſpuśćiła ,
Sioſtrze dźiećięćia nad rzęką zlećiła
Pilnować z brzegu , co ſię z bratem ſtanie :
W tym Faraona Corka na kompanie
Nad nil ſzła , za nią Panny iey służące ,
Poſtrzegłszy dźiećię w wodźie pływaiące ;
Coby to było , ćiekawość ią brała ,
Więc ie do ſiebie przynieść roskazała.
Dźiećina płacząc , żal w niey poruſzyła ,
Piękność zaś przy tym ſerce w niey skruſzyła ;
Że ſię iey zaraz ratować go chćiało ,
Sioſtra dźiećięćia widząc co ſię dźiało ,
Do Faraona Corki ſię zbliżyła ,
Do ktorey prozbę wnieść ſię odważyła ,
Żeby poyść mogła po zydowkę , temu
Coby ſſać dała dziecięciu małemu ;
Po matkę bieży ; ta mamka zmyślona
Przyſzedłszy prętko , Corka Faraona
Każe iey karmić dźiećię ; y wygodę
Czynić mu wſzelką , ręcząc za nadgrodę.
Gdy ſię za laty dźiećię w zroſt podnośi ,
Matka go wźiąwſzy krolewnie przynośi ,
Ona go ſobie przywłaſzcza za ſyna ,

Y iak z naymilſzym dźięćięćiem poczyna,
Od niey Moyżeſza imię mu nadane,
Przeto że z wody było ratowane.
U ſwiętych Oycow ieſt to w podźiwieniu,
Że ten człek ſwięty, co poſtanowieniu
Prawa ſtarego, był założyćielem,
Jak przez nowego Chryſtus zbawićielem,
Był wzorem Jego, ieno ſię urodźił,
Gdy ſię z zaboyſtwa dźieći wyſwobodźił:
Pan Bog nam przez ten znak naywidocznieyſzy
Pokazał, że ſam nad ludźi mocnieyſzy,
Że ich zamysły prożne y daremne,
Gdy ſą wyrokom Jego nie przyiemne,
Zda ſię że mocniey temu ſię opiera,
Ktory otwartą woynę nam wywiera.
Kto to uważy z cudem ſię zadźiwia,
Jak Mądrość wieczna, graiąc ſię ſprzećiwia
Faraonowi, ktory ſię uſadźił,
Żeby żydowskie dźieći był wygładźił;
Wſzelkich ſztuk na to zażywa y ſzuka,
Z tym wſzyſtkim w domu, iak własnego wnuka
Nie wiedząc chowa, y niechcący mieśći,
Wychowuie go, y łagodnie pieśći
Tego, ktory miał lud prześladowany
Z Egyptu wyrwać, w niewolą skazany.
Matka ktora go z ſtrachu opuśćiła,
Do pieczy koło niego ſię wroćiła,
Za pracę ieſzcze drogo ſię iey płaći,
Ktorą by była ſama naybogaći
Kupić gotowa, złotem ſwiata całym.
Wyrzut początkiem ſam był doskonałym,
Dźiećięćia tego dalſzych wyniosłośći,
Bog go ratuie z rzeki głębokośći,
A żeby w pośźrzod morza był zanurzył
Syna tego, co rowno mu zaskurzył,

Chćiawſzy żeby był taką ſmiercią zginął,
Jakiey on ſamże na potym nie minął,
A żeby ieſzcze do iedney z nim pary,
Towarzyſzami byli iego kary,
Y nayprzednieyśi rowno z nim poddani,
Do wykonania roskazow wezwani:
Trzeba mieć mało zmysłu albo wiary,
Żeby nie przyznać że Bog ieſt bez miary
Wſzechmocny, zwłaſzcza po tym wielkim dźiwie,
Żeby nie widźieć na oko prawdźiwie,
Ze niczym nie ſą, ani mocą żadną
Ludźie, choć wſzyſtkim zdadzą ſię, że władną,
Y że nie wiedźieć, czy nie nabożeńſtwu,
Czyli ſię temu dźiwować ſzaleńſtwu,
Gdy kto zuchwały doſyć ma odwagi,
Woiować z Bogiem ſamym bez uwagi.

KRZAK OGNISTY.

MOYŻESZ cudownie z wody ratowany,
Y w Faraona Domu wychowany,
Dał poznać, gdy iuż w ſtarſzych lećiech zdołał,
Że go do czegoś Bog wiecey powołał,
Niż do godnośći na ſwiećie doczeſney.
Jzraelitow widząc w tak nieſzczęſney
Chwili, y że im zewſząd trosk przybywa,
W ten czas gdy w ſzczęśćiu ſam wſzelkim opływa,
Nie może więcey tey cierpieć rożnicy
Ze wolny, kiedy Braćia niewolnicy;
(Jak Paweł ſwięty powiada) że woli
Toż ćierpieć z Boskim ludem, co ich boli,
Niż bydź ſzczęśliwym iak naydoskonali
Z temi, co mu ſię nieprzyiaźni ſtali.
Krolewski Pałac porzuca, y traći,

Do ſwych ſię właſnych przebieraiąc Braći,
Y raz napadłſzy Egypcyanina,
Co napaſtował przed nim żydowina,
Tchem Bożym tknięty, na ſmierć go zabiia,
Kryiąc go w piasku, iak może obwiia,
Nie ſądząc o ſwym poſtępku inaczy
Tylko że go nicht z ludźi nie obaczy:
Na zaiutrz widźi, dwuch ſię żydow wadźi,
Y gdy do zgody obudwuch prowadźi,
Jak należało między ſobą Braći;
Jeden go pyta, czy nie w tey poſtaći
Przyſzedł, uczynić z niego Nieboſzczyka,
Tak iak dniem przed tym zabił Egypczyka;
Co do ućieczki Moyżeſza przynuka,
Skłonienia w kraiu Madyańskim ſzuka;
Gdźie przy krynici myśli o ſwey biedźie,
Aż poſtrzegł, że ſiedm Corek Kśiędza idźie
Raguela, czy Jethro nazwanego,
Napoić trzodę ſwę do źrźodła tego;
Jnni paſtuśi chcąc odepchnąć gwałtem
Panny, Moyżeſz ich, takim broni kſzałtem,
Że Oyca w prętce wieść o tym dochodźi,
W czym go ciekawość do tego przywodźi,
Że Egypczyka widzieć chce niezmiernie,
Co mu ratował Corki miłoſiernie,
Dobroć człowieka, Moyżeſza zniewala,
Ze na mieſzkanie z nim dłużſze pozwala,
Połym y corkę Sephorę poymuie,
Y iako może, tak ſię wysługuie.
Kiedy w trwaiącym czterdźieśći lat czaſie,
Owieczki Teśćia na puſtyniach paſie;
Raz gdy ſwę trzodę zagnał na paſtwisko
Odległe trochę, Horeb gory blisko;
Pokazał mu ſię Bog, w ogniſtym krzaku,
Spalenia iednak nie maiącym znaku,

Cud

Cud ten gdy widźieć bliżey przyſtępuie,
Bog mu ſię przymknąć daley zakazuie,
Rzekłſzy do niego ; głos y krzyk z kątuſzy
Zydowski , moie wskroś przeraża uſzy ;
Więc z okrućieńſtwa Egyptu wybawić
Poſtanowiłem ich ; ty to zaś maſz ſprawić,
Twa moc chcę , żeby ich wyſwobodźieła,
Ciebie zażyię , rzekł , do tego dźieła.
On słyſzanemu wymawia ſię słowu
Z razu , aleć mu Bog przykazał znowu ;
Chcąc go zachęćić y lepiey ſpoſobić,
Kazał mu cuda dwa , na prętce zrobić ,
Rozga ſię wężem , wąż ſię rozgą ſtaie ,
Przy tym y trądu na rękę doſtaie ,
Ktory wnet leczy , że mu nic nie ſzkodźi ,
Uparty iednak Moyżeſz , aż przywodźi
Boga do gniewu , aleć uſtępuie ,
Z tym wſzyſtkim czyniąc , co Bog roskazuie.
Pożegnawſzy ſię z Jethro ſwoim Teśćiem ,
Sam do Egyptu nazad ſwoim prześćiem
Nagli ſwoy powrot , iak nayprędzey ſpieſzy ,
W ktorym ſtanąwſzy lud ſwoy wſzyſtek ćieſzy.
Swięći Oycowie ten krzak uważali,
Co gore ogniem lubo ſię nie pali ,
Za wzor wyraźny prawdźiwym wybranym,
Nie słuſznie częſto na ſwiećie ſtroskanym ;
Jako całemu Jzrael plemieniu ,
Od Faraona będącym w płomieniu
Uſtawnym zewſząd , przećię ich do końca
Nie ſpalił , bo Bog wprzod ich obrońca
Zabrania , że ich ogień ten nie pali ,
Jaśnieyſzemi ich czyniąc doskonali.
Grzegorza też to ſwiętego ieſt zdanie ,
Ze Moyżeſzowe ſądźi powołanie ,
Paſterzom dobrym powinno bydź wzorem,

Gdyż im dał wielki przykład ſwym uporem;
Na ktorym z razu mocno ſię uſadźił,
Nie chcąc żeby był lud Bozy prowadźił;
Sam roskaz Boski ſądźi nie podobnym
Do wykonania, przeto ſię ſpoſobnym
Do tak trudnego wprzod czyni urzędu,
Zeby żadnego nie popełnił błędu,
Gardząc nim, ani chcąc go przyiąc puty,
Aż czterdźieśći lat wykonał pokuty:
Niechże ći, ktorzy dość maią płochośći
Nie bać ſię, owſzem tey pragnąć zwierzchnośći,
Uważą; iak ſą winni y zaćięći,
Kiedy naywiękśi zbraniaią ſię ſwięći,
Nad ludem Bożym zupełną mieć władzą,
Ktorey doſtąpić naybardźiey ſię ſadzą,
Słabśi daleko, ba y mniey cnotliwi,
Własney ſwey duſzy, byli by ſzczęſliwi,
Gdy by ſię mogli doskonale ſprawić,
Y o niey myſlić iako by ią zbawić;
A nie o cudzey; więcey ſobie tuſzą
Gdy ſię tyśiączną opiekuią duſzą.

MOYŻESZ PRZED FARAONEM.

FARAON pierwſze słyſząc napomnienia
Moyżeſza, ktore z Boskiego nathnienia
Czynił mu, żeby lud ćierpiąc bez miary
Boży wypuśćił; żeby mu ofiary
Oddał na puſzczy; lekce waży proźby,
Rzekł; nie znam Pana ani Jego groźby,
Roskazem własnym, Boskim ſię nie rządźi,
Buntowniczym go duchem tylko ſądźi:

Moyżeſzowi zaś nie ſmak ſwoy wyraża,
Za ten poſtępek oſtro mu odgraża,
Mniemaiąc go bydź człekiem buntowniczym:
Roskazał przeto z ludem niewolniczym,
Poſtąpić ſobie daleko ſurowi,
Przymuſzaiąc ich, a żeby gotowi
Cegłę dać podług liczby iuż ſwiadomey,
Nie każąc im dać iak zwyczay był, słomy:
Lud ſię na nowo widząc umęczonem,
Przed Moyżeſzem ſię, y przed Aaronem
Skarży, ponieważ ich ſamych winuie,
W prześladowaniu nowym co go czuie:
(Cudowne przez to w ten czas były znaki,
Jakie na potym ſzemry y nieſmaki,
Wzniecać ſię miały y ugryzkow wiele,
Przećiw Paſterzom duſz ludzkich w kośćiele,
Kiedy ich mieli z Egyptu wybawiać,
Y z złych poſtępkow na dobre poprawiać.)
Bog na to ludu wzruſzony cierpienie,
Y iak ſzczegulnie ćiężkie utrapienie,
Głos ieſt żałoſny, przeraźliwe słowo,
Tronu ſię Jego tykaiąc na nowo;
Do Faraona Moyżeſza poſyła,
Każąc; a żeby nędza ſię skończyła
Ludu, żeby iuż na ſwey byli woli.
Moyżeſz posłuszny wyrwać go z niedoli;
Na znak tym więkſzy ſwego wyprawienia,
Aaronową gałąskę odmienia
W węża; lecz ſię to na nic nie przydało;
U Faraona, gwałt ſię znaydowało,
Omomilkow też, ktorych to obłuda,
Naśladowała iſtne Boskie cuda,
Zeby w nich wiara nie była ſtwierdzona;
Przy obecnośći przeto Faraona,
Toż wſzyſtko ſwemi ſztukami czynili,

Y rozgi także w węże odmienili.
Więc gdy ſię temu nie poddał Cudowi,
Znowu roskazał Bog poyść Moyżeſzowi
Do niego ; żeby lud wypuśćił Boży ;
Moyżeſz groźbami naymniey ſię nie trwoży,
Przećiwko niemu ſzedł na brzeg Nilowy,
Tam go potkawſzy, beſpiecznemi słowy,
Y ſwiątobliwą nadęty ſmiałośćią,
Z złączoną iednak miłą łagodnośćią,
Prośi żeby dał pozwolenie tłuſzczy,
Poyść z nim ofiarę Bogu dać na puſzczy ;
Co że odmowił ; Moyżeſz też roskazał
Aaronowi, że podniosł y skazał
Rozgą Nil rzekę ; wnet Egypskie wody,
W krew ſię zmieniły, przy tym wielkie ſzkody
Stały ſię, wſzyſtkie ryby pozdychały,
To pierwſza chłoſta, nim drugie naſtały ;
Ktora znaczyła, iako w przyszłym wieku,
Bog niedowiarſtwo karać miał w człowieku,
Gdy miaſto prawdy czyſtey iako wody,
Krew znayść miał prędzey ; Albowiem zawody
W porozumieniu, y ſwiatowym zdaniu,
W cieleſnym tylko y ſwieckim mniemaniu ;
W Faraona zaś dźiw zatwardźiałośći ;
Ze na te cuda trwa w ſwey zaćiętośći ;
Prawda do tego, że omomićiele
Przy dworze Jego, przydawali wiele,
Ktorych obłuda moc go zawodźiła,
Ze przez Moyżeſza wſzyſtkie Boskie dźieła,
Przez ſwą naukę naśladowywali,
Y wſzyſtko przed ſwym Panem farbowali ;
Ktory ſam przy ich fałſzywey roboćie
Pracował, żeby w ćiemney bydź Ślepoćie.
Nie znaydźie iednak wymowki w tym żadney,
Gdyż ći czaruiąc, mocy wielowładney

Nie mieli, mogąc licha przyſpoſobić,
Ale nie mogli znowu go odrobić,
Mogli że woda krwią ſię uczyniła
Jak Moyżeſz, ale że ſię odmieniła
Krew w wodę, iak iey Moyżeſz ſtać ſię kazał,
Czego z nich żaden nigdy nie dokazał;
Tak od Moyżeſza ſame plag zadanie,
Powinno było uczynić uznanie
Prawdy w tym Panu, gdy go dotykały,
Ale tym bardźiey kiedy uſtawały
Za proźbą tego y za modlitwami,
Co ich przepuſzczał, co rządźił plagami:
Ale te wſzyſtkie przeſtrogi daremne,
Kto ieſt w ślepoćie, temu nie przyiemne,
Kto zatwardźiały, y kogo Ślepota
Ogarnie, ten ſię nie zmiękczy od młota,
Ktorym go Niebo, iak żelazo twarde
Tłucze; u tego od tych razow harde
Tym bardźiey ſerce, ani pozna błądu,
Z ſprawiedliwego opuſzczony ſądu.

PLAGI EGYPSKIE.

JAK pierwſza plaga, woda krwią ſię ſtawſzy,
Na Faraonie nic nie dokazawſzy,
Daremna będąc, nie mogąc nic ſprawić,
Przyſzło go Bogu inſzemi nabawić:
Więc druga plaga; żaby ſię ziawiły,
Ze cały Egypt ſobą napełniły.
(Tę karę ſwięty Auguſtyn tłumaczy,
Ze teraznieyſzą ktorą widziem znaczy,
W tych co rzegocą, co ſię ſadzą w słowach,
Co ich pobożność w prożnych ieſt rozmowach)
Trzećia zaś, gadźin iadowitych wiele:
Ktora znaczyła karę, co w kośćiele,

Miała na potym bydź przez zwad ziawienie,
To przez rozterki, to przez rozrożnienie
Tych, co się im to chętnie podobaią,
Co tylko duſze ſpokoyne mieſzaią.
Czwarta zaś, muchy ſrodze dokuczliwe;
Ktora znaczyła plagi dolegliwe
Nad ludźmi, gdy ſą nieſpokoyni w duſzy,
Gdy tak ſumnienie wędźi ich y ſuſzy,
Ze im iſtotną znać słodycz przeſzkadza,
Y żyć w pokoiu, prawdźiwym żagradza.
Piąta, powietrze na wſzyſtkie zwierzęta;
Znacząc, że ći co żyią iak bydlęta
W kośćiele, nie chcąc rozumu iść torem,
Mieli bydź tknięći powietrzem y morem
Nie znacznym, ktore duſze morzyć miało,
Choć ochraniaiąc po wierzchu ich ćiało.
Szoſta, od bydląt y w ludźiech się wſzczęła,
Gdy ich napełniać wrzodami poczęła,
Y napuchłemi do tego kroſtami;
Znaczyła iako po między duſzami
Jadu ieſt śieła, dobru ku przeſzkodźie,
Jak ćiału ſzkodźi przy ziątrzałym wrzodzie:
Te zaś odęte kroſty y bolączki,
Ze ognia maią doſyć y gorączki;
Znaczyli dźiwnie iako Pan Bog karze
Tych, u ktorych złość z pychą w iedney parze.
Siodma zaś, gradu śiła napadało,
Przed gwałtem iego nic się nie oſtało:
Ta nam znaczyła nieſprawiedliwośći,
Y popędliwość tych, ktorzy z zazdrośći,
Do zepſowańia dobrych dźieł, ſą winą,
Choć ſami, inſzym licho czyniąc giną,
Tak iak nie wiedźieć gdźie się grad podźieie,
Ziemi zrobiwſzy ſzkodę, ſam topnieie.
Oſma oſmego dnia plaga się ſtała,

Gdy ſię ſzarańczy mnogość pokazała,
Po ktorey w polach co było źielono,
Wſzyſtko z kreteſem iakby wygolono;
Przez nie ſię licho znaczy, co w kośćiele,
Swiadkowie czynią zuchwale y ſmiele,
Tak iak ſzarańcza, że ſzkodźi uſtami,
Z fałſzywemi ſię rowna też ſwiadkami.
Dziewiąta, ciemność, ſwiatłośći zniknienie,
Ktore znaczyło okropne zaćmienie,
Co w złego duſzy w ten czas częſto bywa,
Gdy dobry ſwiatła iaſnego zażywa.
Kſięga mądrośći godna ieſt uwagi
Gdźie napiſano, że Bog ſpuſzcza plagi
Na Faraona, po częśći nie razem,
Nie kwapiąc ſię z ſwym ſurowym roskazem,
Aby pokazał, choć gdy zagniewany
Dobroć, y że bydź może przeiednany,
Y iako patrzyć chce częſto przez ſzpary,
Uchodząc ćiężſzych, przez lekćieyſze kary:
Gdy Bog po Bosku poſtanowi karać,
Nie trzeba mu ſię o muchy poſtarać,
Ani o żaby, może ſię to ſnadnie
Stać, że y Egypt zarazem upadnie,
Ze y lwow kupę dla wykorzenienia
Zeſzle iak muchy, Bog dla napomnienia
Jak Mędrzec mowi, żeby ſię poſtrzegli,
Zeby z iednego razu nie polegli,
Lecz ſię dla ludzkiey słabośći wſtrzymuie,
Y wprzod łaskawſzą plagą ſię miarkuie,
Aby ſię ludźie po pierwſzych dotknięciu,
Wzdrygali wczeſnie w złoſliwym zaćięciu,
Myśląc co czynić człek będzie uparty,
Gdy raz gniew Boski na karę wywarty;
Bog chce żebyśmy nie powątpiwali,
Ze to powinność, byſmy ſię go bali,

Gdy Faraonow znaydźie, albo raczy,
Serca iak kamień twarde do rospaczy,
Zamierzy rękę, wprzod idźie przez stopnie,
Gdy tym nie skłoni, dopiero okropnie,
Do ostatniey iuż kary go przymusza,
Niedbaiąca nic, o pokutę dusza;
Y uporczywie, gdy kto iest złośliwym,
Muśi y Bog bydź żwawo sprawiedliwym.

BARANEK WIELKONOCNY.

GDY nad Egyptem przeszłe plagi rożne,
Na przełomanie Faraona prożne,
Niżeli plaga dźiesiąta nastaie,
Bog kazał, żeby żydowskie rodzaie
Wszystkie, Baranka na ofiarę dali,
Ktorego byli iuż przygotowali.
Nim plaga zaszła w ćiemnośćiach trwaiąca,
Od dźieśiątego dnia tegoż mieśiąca,
Roskazał także iako go ieść mieli,
To iest stoiący, żeby nie siedźieli,
Kyi w ręku maiąc, iak w drogę gotowi,
Jako podrożni, kazał naysurowi;
Zeby dom każdy, gdźie ofiarowany
Miał bydź Baranek, iegoż namazany
Krwią był, by Anioł co miał insze domy
Dotknąć, taki mu przez krew był znaiomy.
Izraelici Boskie roskazanie
Pełnią, zszedłszy się w raz na pożywanie
W wieczor Baranka ofiarowanego,
Mieśiąca było dnia to piętnastego;
Ze Egypcyan Bog nie ćierpiąc zbrodni,
Dotknął ich, że im wszyscy pierworodni
Polegli razem, teyże samey nocy,
Upor ich łomiąc z swey zupełney mocy.

Przykład się pierwszy stał na Faraonie,
Syn pierworodny iego, co na Tronie
Siedźiał, umiera; potym bez rożniey,
Aż do ostatniey przyszło niewolnicy;
Ze pierworodne dźieći umieraią;
Nawet bydlęta do szczętu zdychaią,
Te, co się pierwey przed inszemi rodzą;
Zydźi szczegulni tey kary uchodzą.
Faraon w pułnoc wstał, iak zachwycony,
Dumiąc się, że syn tak dźiwnie stracony;
Każdy dom przy tym doznawszy tey plagi,
Już Egyptowi nie staie odwagi,
Przed strachem wszędźie nicht się nie zostoi,
Każdy albowiem o siebie się boi;
Tracą o żyćiu swym własnym nadzieie,
Patrząc co z miłym dźiećięćiem się dzieie:
Poznano w ten czas iuż nayoczywiśći,
Ze się to wszystko, co Bog zechce zyśći,
Ze człekiem rządźi, że go przyniewoli,
Do wykonania swoiey świętey woli.
Faraon co się roskazom sprzećiwiał
Boskim, y ktory z Moyżeszem wydźiwiał,
Izraelitow sam naypierwszy prośi,
Zeby odeszli, sam trudnośći znośi,
Drogę im śćiele, zawady odwala,
Bydła zabierać, y dźieći pozwala;
O iednę łaskę tylko ich prośili
Egypcyanie, by się nie bawili.
Więc z tak cudowney Niebieskiey pomocy,
Wyszli na zaiutrz po swey wielkiey nocy,
Dnia, ktorego się z Boskiey przepowieśći,
Wykonało lat czterysta trzydźieśći,
Co z Abrahama dźiać się potomkami
Miało, przez ktore bydź cudzoźiemcami
Mieli, y trudow zażyć iak naywięcy:

Bez żon y dźieći, ſześć kroć ſto tyśięcy
Ludu rachuiąc ſamego do boiu;
Nie mieli iednak dotąd mieć pokoiu:
Nim wyſzli, roskaz Boski wykonali,
Od Egypcyan ponapożyczali
Naczynia złote, ktore z opatrzności
Boskiey, dali im bez żadney trudności.
Tak uwolnieni, niewolą przebywſzy,
Dwieście pięćdzięſiąt lat w biedźie przeżywſzy,
Gdy na zupełney iuż byli ſwobodźie,
Złupili Egypt na ſamym wychodźie,
Zysku ſzukaiąc przez to y nadgrody,
Za wſzyſtkie trudy y nieznoſne ſzkody,
Ktore ponieśli, nigdy odpoczynku
Nie maiąc, koło miaſta ich budynku.
Zabrali tedy co naycelnieyſzego,
Na znak, co ma bydź nayozdobnieyſzego,
To ſię doſtawać miało kośćiołowi,
Ku iego chwale, tudźież pożytkowi.
Wyiśćie z Egyptu, pamięć tego cudu,
Wzor wybawienia ieſt Bożego ludu;
Jak z prawdźiwego Egyptu wybawił,
Jak go na wolę ſwobodną wyſtawił;
To ieſt ze ſwiata, y tyraństwa czarta,
Ktorego władza ręką Boską ſtarta.
Winien ſwę wolność ten lud wypuſzczony,
Krwi prawdziwego Baranka toczoney;
Przed ſtaniem ſię tey zbawienney ofiary
Nie wyſzedłby był, ięczał by bez miary,
Chce, zeby dźieći iego, co ſię ſtali
Wybawionemi, zawſze pamiętali
Na takie łaski, y dobroczynności,
Z wdzięcznośćią wſzelką, przy uroczyſtości,
Ktorą naſz kośćioł co rok zawſze święći,
Do tego, dla tym pilnieyſzey pamięći,

Każdego ią dnia w naſzey ſwiętey wierze,
Ołtarz odnawia, przy ſtraſzney ofierze;
Wywodząc Bog, kto z niewoli ratował,
Y tego, kto ten lud był opanował,
Zeby iednego poznać z zawdzięczeniem,
A do drugiego wſtręt mieć z obrzydzeniem,
Jak do Chryſtuſa Pana przywiązany
Był, ktory tylko w wolnośći nadaney
Utrzymać może, tego ſię zaś chronić
Co go pod czarta moc może nakłonić.

MORZE CZERWONE.

FARAON w ten czas w niesłychane troski,
Gdy lud z ręku ſwych wypuśćił żydowski:
Gdy trzy dni przeſzły pozwolone tłuſzczy,
Co dla ofiary mieli bydź na puſzczy;
Nie mogąc ſię ich doczekać powrotu,
Wnet zapomina przeſzłego kłopotu,
Y plag cudownych ktoremi dotknięty,
W zatwardziałośći iak znowu zaćięty:
Więc ſam u ſiebie gonić ſię uradza,
Na to poddanych ſwych zewſząd zgromadza,
W tych do gonitwy, chęći ſię przyczynia,
Zeby odebrać ſwe złote naczynia,
Ktore im byli ponapożyczali.
Izraelići; gdy bliskie poznali
Niebeſpieczeńſtwo, w puſzczy ſię znayduiąc
Z tey ſtrony morze, z drugiey woysko czuiąc
Faraonowe, licho tak gwałtowne,
Wibiło z głowy wyiśćie tak cudowne,
Y z opatrznośći łask Boskich wyroki,
Ze ich w tey puſzczy iak słupem obłoki
Prowadzą we dnie, cudem oczywiſtym,
W noc zaś ſzli ćiemną za słupem ogniſtym.

W ſzemrach poczęła zgromadzona rzeſza,
Z napaſtowaniem pytać ſię Moyżeſza;
Czy iuż inſzego nie było ſpoſobu?
Czy by w Egypćie nie doſtali grobu?
Ze ſię do puſzczy kazał po ſmierć ſpieſzyć;
Moyżeſz ich począł w tym nieſzczęśćiu ćieſzyć,
Znoſząć ich skargi, ſzemry y pogłoski,
Upewniaiąc ich o pomocy Boskiey:
Jakoż Faraon gdy z woyskiem naſtąpił,
Moyżeſz tym ſobie ſpoſobem poſtąpił;
Co tylko rękę wyćiągnął nad morze,
Wody nieiako przerzyna y porze,
Ze ſię na dwoie ſame rozdźieliły,
Izraelitom przeyśćia pozwoliły;
Weſźli w tę drogę, wody ſię głębokie,
Ze ſtron podnoſząc iak mury wyſokie,
Nie zmaczawſzy ſię przeſzli nogą ſuchą:
Egypcyanie tąż ſamą otuchą,
Patrząc bez dźiwu, ſądzą że cud taki,
Dla nich, iak dla tych co gonią, iednaki;
Tąż drogą w morze weſźli bez boiaźni,
Lecz że ſię ſtali Bogu nieprzyiaźni,
Pokazał rożność tak widocznym cudem,
Po między niemi, à ſwym właſnym ludem:
Więc ich piorunow ogniami poraża,
Co Egypczykow tak ćiężko przeraża,
Ze do ućieczki wſzyſcy ſię zmowili,
Poznaiąc że ſię Bogu ſprzećiwili,
Ze ſię iuż Bog im ſtał nieprzyiaćielem,
Ze ſię uymuie za ſwym Izraelem.
Gdy ućiekaią, to ich nie ratuie,
Bog Moyżeſzowi znowu roskazuie,
Zeby ſwę rękę na morze wyćiągnął,
Nią Egypcyan dopieroż doſiągnął,
Gdy wody co ſię porozſtępowały,

Złączone w kupę, wſzyſtkich w raz zalały,
Tak że pływaiąc w morza bezdenności,
Ratować ſię nicht nie mogł z nawałności.
Z tych cudow poznać, czego Bog dokazać
Może, ſam mowiąc, że ich chćiał pokazać,
Aby po takim iako ten ieſt cudźie,
Wſzechmocność iego poznawali ludźie.
Oycow kośćioła żal y narzekanie,
Ze dobre oczy maią Chrześćianie
Na takie cuda, co to ſą rzetelne
Y powierzchowne; tam zaś skażytelne,
Gdźie patrzyć trzeba z pilnieyſzym dozorem
Na te, ktorych ſą pierwſze tylko wzorem,
Y choćiaż nie ſą iak tam, powierzchowne,
Godne uwagi, przeto że duchowne:
Bernard powiada, że to podźiwieniem,
Co ſię w Egypćie z ludu wybawieniem
Stało, ta zaś rzecz dźiwem nie ochrzczona,
Ze ſię ratuie duſza nawrocona,
Po ćiężkim w wieku zatrzymaniu długim,
W pierwſzym Faraon, czart zwyćiężon w drugim,
Tam zatopione wozy y tabory,
Tu pożądliwość chęći w złośći skorey,
Tam z ludźmi, z ćiała y krwie, ſię ocierać,
Tu zaś ta duſza muſi ſię opierać
Odważnie przy ſwey nie zmierney słabośći,
Mocom powietrza, Xiążętom ciemnośći;
Jeżeli Bogu słyſzeć, wielka sława,
Jako Faraon krzyczeć nie przeſtawa,
Bog ſam woiuie; precz przed Izraelem
Uciekać trzeba; toć z więkſzym weſelem,
Sławnieyſzą chwałą, y iego ozdobą
Słyſzeć, gdy czarći mowią między ſobą;
Precz od tey duſzy, nicht ią nie zmocuie,
Gdy przećiwko nam Bog za nię woiuie.

MANNA.

PRZEYŚĆIEM cudownym przez morze czerwone,
Nayzatrwardzialſze ſerca poruſzone,
W żydach, do dźiwu, y do zawdźięczenia;
Więć ſię z Moyżeſzem ſpieſzą do złączenia,
Ktory pieśń Bogu, za łaski dźiękuiąc
Spiewał, nie iako wſzyſtkim pokazuiąc
Tym ſamym, oraz ucząc nas przykładnie,
Gdy dobro iakie z łaski na nas ſpadnie,
Niechże niewdźięczność od nas ſię oddali,
Zebyśmy temu, co ie dał, przyznali.
Marya ſioſtra, niewiaſty zwołała,
Z niemi przy harfie y bębnach ſpiewała,
Hymny weſołe, za uznane łaski.
Aleć ſię w krotce wznieciły nieſnaski;
Wyſzedłſzy bowiem ſwobodnie z niewoli
Nieprzyiaćielskiey, znowu z ſwey niedoli
Narzekać poczną, y przyczynę głodu,
W tey oſobnośći, z Moyżeſza zawodu
Kładą, on winien, on im odpowiada,
Za tę, ktora ich dotykała biada:
Na co zaś Moyżeſz ſługa Boski wierny
Przekłada, że w tey skardze tak nie zmierney,
Choć ſam Bog tknięty przez to, że lud mruczy,
Ręczy im iednak, że ich wnet utuczy,
Y wnet nakarmi; iakoż ſię zyiśćiło,
Tegoż wieczora, moc ſię zagęśćiło
W oboz przepiorek, na zaiutrz zaś z rana,
Manną iak deſzczem ziema oſypana:
(Przez czterdźieśći lat padać nie przeſtała,
Y przez czas, ktory w puſzczy byli, trwała.)
Każdy na zaiutrz z żydow iako wryty,
Przypatruiąc ſię źiemi, precz okrytey

Pokarmem Boskim; w czym gdy powarzeni,
Moyżeſz rzekł do nich; że ſą obdarzeni
Chlebem Niebieskim, ktory im Bog ſpuſzcza,
Przy tym opatrzność Boską im wyłuſzcza.
Kazał im zawſze zniść ſię bez przeſtanku,
Y zbierać Mannę, każdego poranku,
Przed wſchodem słońca. (Ta iego nauka,
Jak piſmo mowi, niechay nas przynuka
Do tego, żeby poprzedźić wſchod słońca,
Dźiękuiąc Bogu za dary bez końca,)
Bo gdy nierychło, gdy po słońca wſchodźie,
W zbieraniu Manny było na przeſzkodźie,
Ze rozſtopniała; y ten roskaz dano,
Zeby do iutra Manny nie chowano.
(Bog uczył ieſzcze w czaśie wiekopomnym,
Ześmy powinni myślić o przytomnym
Dniu, a na zaiutrz ſtarania, y troski
Spuśćić, y oddać opatrznośći Boskiey.)
Na koniec, taki roskaz odebrali,
Zeby na ſabath, dniem przed tym zbierali
Mannę, na dwa dni, dla poſzanowania
Swięta więkſzego, w ten dźień zachowania,
Nienaruſzenie będący ſpoſobna,
Inſzych zaś mieć ią było nie podobna.
Wzor to, z ktorego każdy człek obaczy,
Ze Chryſtuſowe Ciało iawnie znaczy,
Jak w Ewangelij ſwiadczy słowo Boże,
Y toć beſpiecznie w tym ſię mowić może,
Ze choćiaż pokarm żydowski cudowny,
Nie ieſt zysk iednak ich w tym tak gruntowny,
Jako we wſzyſtkim, tak też y w tym raźie,
Nad Chrześćianow, ktorym nie w obraźie,
Nie w podobieńſtwie, lecz z przeczyſtey Panny,
W ſamey Iſtoćie tey Niebieskiey Manny,
Y Anielskiego chleba ſię doſtaie,

Ktory Chryſtus Pan obfićie rozdaie,
Tym, co z Egyptu; bo z zepſowanego
Swiata iuż wyſzli, y ktorym, każdego
Cieſzy y wſpiera, w wolnośći nabyćiu,
Na tey puſtyni przy tutecznym życiu,
Poki kto w nim trwa iako zabłąkany,
Poki nie doydźie źiemi obiecaney;
Jak żydźi, poty Manną ſię trzymali,
Aż w Chanaańską źiemię ſię doſtali.
Przeto z Chrześćian każdy, niech tę bardźi
Łaskę ſzanuie, niechay nią nie gardźi,
Tak iako przed tym zbyt niewdźięczńi żydźi,
Niech ſię pokarmem Niebieskim nie brzydźi
Nicht, iako żydźi Manną ſię brzydźili;
Bo lubo z razu cudem ią ſądźili,
Potym, że była w codźiennym zwyczaiu,
Pory, Cebule, Egypskiego kraiu,
Do większego im przypadały ſmaku:
A za tym z tego może poznać znaku,
Ze te zadane krzywdy, y urazy
Mannie, ſą dla nas prawdźiwe obrazy,
Co Chryſtuſowi, w iego Sakramenćie
Czyniemy, kiedy iak w iakim odmenćie,
Kto ſię do niego przyſtąpić odważy,
A wprzod ſam w ſobie dobrze nie uważy,
Y nie rozezna wprzod Ciała Pańskiego,
Do mięſa raczey łączy Egypskiego
Chleb Chryſtuſowy; Boga pewnie ſtraći,
Kto Niebo z źiemią tu powinowaći.



WODA Z SKAŁY.

ZDAŁO ſię że iuż więcey lud żydowski,
O opatrznośći wątpić nie miał Boskiey,
Po takim cudźie, łaſce nie uſtanney,
Ktorą, z padania znali codźień manny;
Zdało ſię że ich iuż też ubeſpieczy
Ten, co ſię podiął mieć ich w ſwoiey pieczy:
Ale w potrzebie nowey, y traſunku,
Wnet zapomnieli dźiwnego ratunku,
Znowu w Moyżeſza, znowu w bunt, y trwoga,
Choćiaż widźieli w nim wſzechmocność Boga.
Stanąwſzy w mieyſcu Raphidim imieniem,
Wody nie było, ſciśńiemi pragnieniem,
Naſzli Moyżeſza; lud co ſię zgromadźił
Duchem buntownym, czemu ich ſprowadźił
Pyta z Egyptu? Rządca zaś łagodny,
Paſterz ſpokoyny, na lud tak niezgodny,
Na zbuntowane przećiw nim owieczki,
Spoſobu nie ma, y inſzey ućieczki,
Tylko do tego, ktory mu dał władzą,
Skarżąc ſię przed tym, że ći o nim radzą,
Co mu nad niemi roskazał panować,
Zeby go mogli iak ukamienować;
Bog go ćieſząc rzekł; żeby ſwą oſobą
Szedł, y nayſtarſzych z Izraelu z ſobą
Wźiął, tudźież rozgę, ktorą to dotknione
W nilu w krew wody były odmienione,
Y do kamienia Ozeb iść mu każe,
Tam obiecuie że ſwę moc pokaże,
Wypuśći bowiem ſieła z zniego wody,
Dla napoienia ludu, y wygody:
Widziano zaraz ſkutek obietnicy,
Uderzył w ſkałę Moyżeſz, wnet krynicy

Dobył; (ktora w tym, iak ſwięty uważa
Paweł, Chryſtuſa ſamego wyraża.)
Strumienie w ſuſzy zaraz ſię rozlały,
Y rzeki byſtre wyſzły z twardey skały.
Cud ten widoczny, wzor łaski wylaney,
Ktorą wylewa Bog ukrzyżowany,
On ieſt opoka, nad wſzyſtkie kamienie,
Z kąd woda gaśi ludu upragnienie,
W puſzczy tey życia, ta to łaski Bożey,
Nigdy przebraney, w duſzach źrzodła mnoży,
Nayzatwardźialſze ſerca bowiem toczy,
Gdy łzą pokutną ſpływaią ich oczy.
W krotce zaś gdy ſię w Kadeią doſtali,
Zmarłą Moyżeſza ſioſtrę pochowali;
Tam lud na nowo w ſzemry y hałaſy,
Taż go potrzeba, też znowu niewczaſy,
Ze dolegały, że wody nieſtaie,
Czci zapomina, na Moyżeſza łaie;
Tak ſię unoſzą, y tak naſtępuią,
Ze iuż co tylko nie ukamienuią
Z nim Aarona, obay ſię ſchronili
Do Przybytku, gdzie Bogu ſię skłonili.
Tym ſwym poſtępkiem ucząc ſwiat przykładnie,
Jak ma bydź Paſterz, co nad ludem władnie
Łaskawy, bo tu choć prześladowania
Z duſz zatwardźiałych ćierpią, zmiłowania
Bożego iednak nad temi wzywaią,
Przed ktorych gniewem, ſami ućiekaią,
Tych, co ich maią w nienawiśći, lubią,
Modląc ſię za nich, co ich iawnie gubią:
Ta zaś w tym dźiwie była cudotwornym
Rzecz oſobliwa, gdy Moyżeſz powtornym
Razem, ſwą rozgą dwa razy uderzył
W skałę, iakoby za pierwſzym nie wierzył,
Z by ſię iego wola w tym zyiśćiła,

Zeby ſię woda z kamienia puśćiła;
Co Bog przed oczy zaraz wyſtawuie,
Gdy sługę ſwego ſurowo ſtrofuie
Za niedowiarſtwo; y za tę przywarę,
Przepowiada mu, że za oſtrą karę,
Już obiecaney źięmi nie obaczy,
Ktorą Ludowi dźiedźictwem przeznaczy.
Y z tąd ći bierze pochop Grzegorz ſwięty,
Wielbić ſąd Boski, drząć, że nie poięty,
Widząc, że ten, co lud niewdzięczny godźi
Tak częſto z Bogiem, kary nie uchodźi,
Ze niedowiarſtwo Bog karze choć mierne
W tym, co usługi oprocz tego wierne.

AMALEK ZBITY.

GDY ſię pośiłkiem nowym lud zachęćił,
Wody ze skały, wnet ſię potym ſmęćił,
Serce ſtraćiwſzy, nicht ſię nie oſmiela,
Widząc na karku ſwym nieprzyiaćiela.
Amalek pierwſzy woynę wypowiedźiał,
Przed ktorym ſię lud Boży nie ośiedźiał,
Gdy tych zaczepia, bić ſię przyniewala,
Co Bog chwalebnie z Egyptu wyzwala;
Czynią ſię w ten czas okrutni junacy,
Gdy widzą żydow zmordowanych z pracy,
Oprocz niewczaſow, glodu, y pragnienia,
Nie przy orężu słuſznym do bronienia,
Radźiby zgoła bez wſtydu gnębili
Tych, ktorzy nigdy ich nie uraźili;
Sciągaiąc bardziey w tym iak byli ſtanie,
Całego ſwiata na ſię zlitowanie.
Wozow woiennych w rynſztunki porządnych
Mocą, napadli na ludźi bezbronnych;
Alić w Moyżeſza iak zawſze w nałogu

Zakładaiąc swę moc, ufaiąc w Bogu,
Zadna mu liczba nie iest okropnośćią,
Ani się woyska zląkł okazałośćią:
Kazał Jozue wziąć wybrakowanych,
Z pomiędzy ludu odwagą doznanych,
Ręcząc dorobić ostatka z wysokiey
Gory, gdzie się miał umknąć bez odwłoki,
Hura wźiąć z sobą chcąc y Aarona;
Tak gdy zaczęta bitwa zaiuszona,
Gdy się Jozue odważnie opiera
Amalekowi, Moyżesz się wywiera
Przed Bogiem modląc; o zwyćięstwo prośi,
Ręce roskłada, do gory podnośi;
(Wyobrażeniem krżyża nie odmiennym,
Na nieprzyiaćioł naszych, nam zbawiennym.)
W pierwszey potyczce ucząc lud żydowski,
Ze iak zwyćięstwo, z samey woli Boskiey
Zawisło, tak też temu wygrać daie,
Kto się pokornym szczerze przed nim staie.
Przeto człek swięty, bez przestanku ręce
Wznośi do gory, w boiaźni y męce
O lud swoy, żebrze w gorącey modlitwie,
Zaklina Boga, aby w tey tam bitwie,
Jak iest łaskawy, iako dobrotliwy,
Koniec pomyślny, skutek dał szczęśliwy.
A tak gdy myśli o żydow ratunku,
Nadmordowany w ustawnym fransunku,
Schylił swe ręce, z tey tam wszystkiey nuży,
Nie mogąc ich iuż w gorę trzymać dłuży,
Aaron z Hurem z nim będąc postrzegli,
Ze żydźi w ten czas iak naybardźiey legli,
Y że Amalek, zwyćięstwo wygrawał,
Gdy Moyżesz ręce podnośić przestawał;
Na kamieniu go musieli posadźić,
Słabym chcąc rękom, wspieraiąc, poradźić,

Co też dopiero zwyćięſtwo ſprawiło
Nad Amalekiem: za te sławne dźiło,
Bog chćiał, żeby mu na pamiątne wieki,
Znak wyſtawiono tey iego opieki,
Przy tym przyſięgą żeby obwarować,
Ze Amaleka będą prześladować,
Y że nie zawrze z nim ſię poiednanie,
Gdy w obiecaney rzeſza ziemi ſtanie.
Bog uczy, że nicht doſtąpić nie może
Zwyćięſtwa, tylko ten, co Jmię Boże
Wzywa w poſiłku, choć ſię powierzchownie
Kto ſili, naymniey będźie to warownie,
Prożno ſię ſadźi, kto ſię w to przybiera,
Kogo modlitwa uſtawna nie wſpiera.
Tego ſą zdania Oycowie tu ſwięći,
Ze ieźli każdy ma mieć na pamięći
Modlitwę, z tego widocznego wzoru,
Tym pilnieyſzego Paſterze dozoru
Przykładać maią, iako Moyżeſz, ktory
Umknął ſię z bitwy na wierzchołek gory,
Gdzie poty ręce do Nieba roskłada,
Poki w oſtatniey ſile nie upada;
Jeźli kochaią lud, ieźli im miły,
Niechayże go z tey, nie obarczą ſiły,
Zeby pośiłek odmowić mu mieli,
Bez ktoregoby nic czynić nie ſmieli,
Niech inſzych rzeczy powierzchownych wiele,
Na inſzych zdadzą, modlitwa zaś w dźiele
Samym należy, nią ſami powinni
Więcey dokazać, niż czym inſzym inni,
Bo Jozuego było po przegraney,
Gdyby Moyżeſza Bog nie ubłagany
Modlitwą, ani Amalek oręża
Nie bałby ſię był, ale go zwyćięża
Szczegulna proźba za lud Moyżeſzowa,

Zwawe modlitwy, y nabożne słowa,
A tak człek słaby, ieden był mocnieyſzy,
Niżeli żołnierz w woysku naylicznieyſzy.



PIERWSZE TABLICE.

We trzy mieſiące niewoli pozbytey,
Y okrućieńſtwa, ktore nie użyty
Faraon, czynić nad ludem przeſtaie,
Gdy Bog Moyżeſza woła, oraz daie
Roskaz, aby lud ſwoy na to zgromadził;
Zeby mu wywiodł, iako wyprowadźił
Bog go z Egyptu, każąc im przyrzekać,
Ze ieźli ſię go nie zechcą wyrzekać,
Jeźli wiernośći, y praw, poſtanowi
Lud dotrzymywać, tedy mu opowi,
Ze go dźiedźictwem przywłaſzczy na wieki,
Ze z iego nigdy nie wyidźie opieki;
Ze ieźli przetrwa w iednoſtayney wierze,
Tedy go z ſwiata całego wybierze,
Aby na zawſze był mu poświęcony;
Moyżeſz Ludowi donośi zlecony
Roskaz, na ktory rzekli wſzyſcy razem,
Ze Boskim będą rządźić ſię roskazem.
Człek ſwięty, Bogu doniosł nabożeńſtwo
Ludu, y do Praw iego posłuſzeńſtwo,
Bog rzekł, by przeſtrzegł lud, aby gotowy
Był trzećiego dnia, z Bogiem do rozmowy,
Ze do nich mowić ſam z wyſoka będźie
Gory Sinai; przy tym kazał wſzędźie,
Aby ią w dole Moyżeſz obwarował,
Y żeby tego lud nie przeſtępował,
Bo ći, coby ſię na nię ćiſnąć chćieli,
Zarazby umrzeć na mieyſcu muśieli,
Tak ſię rozeſzli. Gdy z ſamego brzasku

Trzeći dzień ſwitał, ſwiat z piorunow trzasku
Trząsł ſię, y grzmotu, ktory ſię dobywał
Z wierzchołka gory, gorę zaś okrywał
Obłok pochmurny, blask wſzędźie nie znośny,
Przy tym wrzask słychać było trąby głośny,
Oczy aż widok, y uſzy słuch tracą,
Moyżeſz z namiotow ludźi z wielką pracą
Wyćiąga, aby przed Bogiem ich ſtawić,
Ktory im prawa ſwoie chćiał wyiawić.
W tym Moyżeſzowi Bog z wierzchołka gory
Sinai, kazał przyiść do ſiebie, ktory
Wſzyſtek był w ogniu, płomieniem wybuchał,
Lud zaś z daleka przykazania słuchał
Dzieſięć, co ie Bog przez ſwe uſta dawał:
Y gdy z błyskania ſtrach w nich nie uſtawał,
Chcą żeby Moyżeſz, ſam iuż z Bogiem gadał,
Potym Jmieniem Boskim im wykładał
Co chce, boiąc ſię gdyby z nim mowili
Dłużey, żeby tym żyćia nie ſtraćili.
Takci naypierwey Boskie przykazanie
Nadane; ktore od tąd Chrześćianie,
Za ſwięte prawa nie tylko chowaią,
Lecz w nich, początek wſzyſtek zakładaią
Nienaruſzoney ſwey pobożney cnoty,
Ani ie gwałąc bez wielkiey ſromoty.
Tey okropnośći częśé, Oycowie ſwięći
Zyczyliby nam, żebyśmy nią żdięći,
Byli iak żydźi, słysząc zaraz z razu,
Moc y ſzacunek Boskiego roskazu,
Zebyśmy drżeli, iak w naywiękſzym ſtrachu,
Choć z naymnieyſzego y w myśli zamachu,
Do przeſtąpienia, do nie zachowania
Tego ſwiętego naymniey przykazania:
Czas, ktory coraz to gorſzy naſtaie
Y zepſowane w ſwiećie obyczaie,

Przedtym u żydow, teraz między nami,
Znalazły ſpoſob ſwoiemi ſztukami,
Jak ich oſzukać ſwym kſztałtem frantowskim,
Jak ſię wykręćić Przykazaniom Boskim,
A tym wykrętem ſztucznie znaleźionym,
Smaczne ſą ludźiom na złe rozwiezionym;
Aleć nam Chryſtus nazbyt to waruie,
Ze iedno słowo z praw, co roskazuie,
Chować nie minie, niechże na te słowa,
Rośnie uczciwość co raz ku nim nowa.
Już Chrześcianie nie ſą niewolnicy
Jak żydźi, z wolney bo oblubienicy
Spłodzone dźieći, iuż nicht nie zapada
W błądy żydowskie, mowiąc; niech nie gada
Bog z nami, byśmy nie pomarli; ale
Przećiwnie każdy życzy doskonale
Zeby z nim gadał, w każdym ta ochota,
Bo słowa Boskie, ſą słowa żywota,
Co z pomaſzczeniem ſwego łączy ducha,
Ktory ie temu, co ich z wiarą słucha,
Wykonać daie z poćiechą wſzelaką,
Tudźieſz z miłośćią, żydom nie iednaką
Ktorych pokora, nie była ſpoſobna
Słuchać ich, ſądząc znieść ich nie podobna.

CIELEC ZŁOTY.

ZYDZI wolawſzy żeby z niemi gadał
Moyżeſz, niźli Pan, żeby ich zakładał
Przed Bogiem, ktory na gorę go wzywa;
Tam mu wolę ſwę we wſzyſtkim odkrywa:
Prawo ſtanowi, naukę mu daie,
Jakie poſtępki, iakie obyczaie
Lud miał mieć; (Przytak roſtropney uwadze,

Ze

Ze ći co maią iakiekolwiek władze
Nad ludem, albo w iakim ſą urzędźie,
Ta im nauka niech przykładem będźie,
Jako w zwierzchnośći zażyć maią mocy.)
Tam Bog na gorze przez czterdźieśći nocy,
Y czterdźiesci dni, ſam ſię z nim zabawił;
Zeby mu wolę ſwę lepiey obiawił.
Posłał do Ludu potym z Tablicami
Dwiema, Boskiemi ſpiſane Palcami,
Gdźie dzieſięćioro Prawa przykazane
Były, te co wprzod z uſt Jego słyſzane,
Wſzyſtko zebrawſzy, w ſobie zamykało,
Co chćiał żeby ſię było wykonało:
Lud zaś nie wierny, że tak długo zwłuczy
Moyżeſz ſwoy powrot, iak na nowo mruczy,
Y Aarona z napaśćią nadchodźi,
Buntownym duchem do tego przywodźi,
Aby ſię do ich złey woli ſtoſował,
Zeby im ćielca złotego zbudował;
Na tego Bożka zauſznice żony
Daią, ktoremu lud czyni pokłony,
Przy tym radośći wſzędźie niesłychane:
W czym Moyżeſz ſchodźi z gory, y ſpiſane
Gdy palcem Boskim Tablice przynośi,
Słyſzy że hałas, że lud radość głośi;
Przyſzedłſzy bliżey, aż tu Cielec złoty,
Y tańce pełne zbrodni, y ſromoty
O koło niego, na co ſerce tknięte
W nim żarliwośćią, wnet Tablice ſwięte,
Patrząc na ludu bezecne ſwawole
Rzućił o źiemię, pod gorą na dole;
Na nic wyryte rzekłſzy, aby ſtało
Prawo w kamieniu, gdy ſię wymazało
Z ſerc ludu, ſądząc z tey Boga obrazy,
Ze ſą nie godni, żeby tych, roskazy

Bog uczćił, co śię często odmieniali;
Cielca złotego co mu śię kłaniali
Wźiąwszy zapalił, y na proch obrućił,
A potym ten proch na wodę wyrzućił,
Ktorą to wodę pić muśieli żydźi,
Tym bowiem Cielca sposobem, im brzydźi;
Naukę daiąc, iakiey godźien wzgardy
Ten Bożek złoty, co go czćił lud hardy,
Aaronowi przy tym swoie żale
Wywiera, że im postąpić zuchwale
Pozwolił, y że temu nie podołał.
Wszedłszy zaś w oboz, na wszystek głos wołał;
Kto z Bogiem trzymać chce, y Jego Prawa,
Niechay śię łączy, niechay przy mnie stawa;
Wnet Pokolenie Lewi do Moyżesza
Zgromadźiło śię, ktory śię rozgrzesza
Kazać każdemu, przypasać śię w bronie,
Potym we wszystkiey bydź obozu stronie,
Wskroś go przebiegłszy, z kim by śię potkali,
Zeby bez względu powyzabiiali,
Nie przepuszczaiąc choć przyiaćielowi,
Bliźniemu, Bratu nawet y synowi:
Biegą do czego żarliwość ich budźi,
Dwadźieśćia y trzy gdyż tysięcy ludźi,
Na placu kładą; za te posłuszeństwo,
Moyżesz im wdźieczny, dał błogosławieństwo
Na Pokolenie Lewi, z tym ręczeniem,
Ze miasto coby mieli wytoczeniem
Krwi, wpaść w nienawiść Boga, nie bydź mili,
Owszem że ręce Panu poświęcili.
W Grzegorzu świętym żarliwość chwalebna,
Kiedy uważa, iako ta potrzebna
Nauka Oycom, iako są nie godni,
Gdy śię pokażą ku dźiećiom łagodni,
Gdy są zwyczaynie tego omamienia,

Ze im nie ſmieią ſłuſznie napomnienia
Dać, choć ich widzą y ze ſtratą duſzy,
W miłośći ſwiata zabrniętych po uſzy
Zepſowanego, a takie niedbalſtwo
Co ieſt inſzego, tylko bałwochwalſtwo;
Przydaie mowiąc, że ći Lewitowie,
Kochaią dźieći nad ſwe własne zdrowie,
Przećię z tym wſzyſtkim ich nie ochraniaią,
Zyćia im biorą, bo ſię nie zbraniaią
Roskazom Boskim; a my ſię lękamy
Fraſować naſzych, gdy napomnieć mamy,
Zeby urazą nie tknąć ich boleſną,
Ze ich kochamy miłośćią ćieleſną;
Y przy miłośći gniew ſię czaſem wſzczyna:
W żadnym zaś Oycu nie ieſt miłość ſyna,
Ta co w Moyżeſzu, do ludu ſlepota,
Byle ich zbawił, chce z kſięgi żywota
Bydź wymazany, na życia pozbyćie
Pozwala, byle ſwoią ſmiercią życie
Ludu zachował, cierpiałby y więcy;
Dwadźieśćia y trzy z tym wſzyſtkim tyſięcy
Ludźi, za iednym razem gubić każe,
Z tym wſzyſtkim ognia miłośći nie maże
W ſobie, ktorym ſię wewnątrz ku nim pali,
Ani żarliwość ta, go nie oddali,
Od wykonania ſwey ſprawiedliwośći,
Boi ſię bowiem Boskiey zawźiętośći
Na dźieći; moc tym ſtrzymał wielowładną,
Ze ią poprzedźić chciał karą przykładną.



DRUGIE TABLICE.

MOYZESZ wskroś ſerca nieſzczęściem dotknięty,
Ktore lud poniosł w złości ſwey zacięty;
Na zaiutrz wſzyſtkich do kupy zgromadza,
Gdźie słowy, wielkość zbrodni wyprowadza,
Y Bałwochwalſtwa, przy tym im donoſząc,
Ze ſię przed Bogiem idźie ſtawić, proſząc
Y błagaiąc go, dopiero obaczy,
Jeźli iuż nie ſą w oſtatniey roſpaczy,
Jeźli odwroćić Boski gniew dla zbrodni
Będźie mogł, bo go ſprawiedliwie godni:
Więc ſię przed Bogiem ſtał naypokornieyſzy,
Jakby wyſtępku ludu naywinnieyſzy;
Tak ſwiętokradzka żydowska roſpuſta,
Nie dopuſzcza mu y otworzyć uſta,
Na przeproſzenie, żeby ziednać ſobie
Boga; miłością tknięty o ſpoſobie
Myśli, z ktorey w złym raźie, dobry Rayca
Czyni ſię, że ſam rowno winowayca
Z drugiemi, że tak iak oni niecnota;
Poświęca ſię też z kſięgi bydź żywota
Rowno z drugiemi na wieki zmazany,
Nie chcąc uyść kary inſzych y nagany:
A tą pokorą Boga w gniewie skruſza,
Ze go nie iako odpuśćić przymuſza,
Dla niewinnego, winnych bowiem woli
Już nie pamiętać bezecney ſwawoli,
Niż niewinnego zagubić z innemi,
Co tego gzechu słuſznie ſą winnemi.
Gdy Moyżeſz pełen kłopotu y trudu,
Wyprawuie go Bog do iego ludu,
Zeby im doniosł, że im tego błędu
Pamiętać nie chce, dla Oycow ich względu,

Chcąc ich y w ziemi obiecaney stawić ;
Ale że się lud nie może poprawić,
Już sam nie poydzie , przed nim nie postoi ,
Według zwyczaiu , ponieważ się boi ,
Gdy zatwardziałość nie czyni im wstrętu
W niwczym , żeby też nie musiał do szczętu
Wykorzenić ich ; te zaś niespokoie
Karząc , roskazał aby zdięli stroie,
Zeby z swych ozdob każdy był wyzuty ;
Na znak prawdziwey za grzechy pokuty;
Przytym Tablice żeby dwie wykował
Z kamienia Moyżesz, takież iak popsował.
Moyżesz na gorę sam Synai wchodzi
Z rana , gdzie będąc w proźbach się rozwodzi,
Przez czterdzieści dni Jmię Boskie wzywa,
O ziemię pada , gorących zażywa
Modlitw, przed Bogiem zagniewanym; ktory
Zdał się w obłoku bydź na wierzchu gory ;
Tam go zaklina, aby grzech y zbrodnie,
Odpuścić raczył Ludowi łagodnie :
Bog Jego proźby łaskawie przyimuie,
Y w opiekę go wziąć swę obiecuie ;
Moyżesz czterdzieści dni y nocy bawi ,
Nie iedząc słucha co mu Bog obiawi;
Potym z Boskiemi wraca roskazami
Na przyszłe czasy, dwiema Tablicami
Zapisanemi, przed swym ludem stawa,
W nich wyrażone palcem Boskim prawa
Nayswiętszym niesie. Lecz iakie zdumienie
Ludu, gdy widzą na koło promienie
Twarzy Moyżesza , iemuż nie widziane ,
Jego Ludowi oraz niespodziane ;
Moyżesz ich woła , żeby opowiedział
Co mu zlecono , czego się dowiedział,
Gadaiąc do nich , twarz sobie zasłania,

Lecz to, promieni blasku nie zabrania,
Ktore iednako ſwiećić nie przeſtały,
Przeto że z Bogiem tak był poufały;
Tey zaś zasłony z twarzy ſwey nie składał,
Tylko w Przybytku, kiedy z Bogiem gadał.
Ucząc Paſterzow kośćioła, miarkować
U ſiebie prawdy ſwięte, y ſtoſować
Je, do słabośći tego, co ich słucha,
W głębokośći to kryiąc ſwego ducha,
Nie pokazuiąc po ſobie na twarzy,
Czym ich Bog dobry z łaski ſwey obdarzy,
W uſtawnym z Bogiem na modlitwach trwaniem,
Y iak nayskrytſzym z nimże obcowaniem.
Tak ſię w Tablicach prawo znowu wskrzeſza,
Za karą ludu, modlitwą Moyżeſza,
Bog ſię zmiękczywſzy, iak pierwſzego razu,
Znowu ryſuie moc ſwego roskazu,
Palcem ſwym ſwiętym piſze na kamieniu;
Ktora to łaska, bydź w dorozumieniu
Powinna, że taż co ią czyni duſzy
Pokutney, kiedy zmiękczy ſię y skruſzy
Nad iey pokorą, kiedy pokutuie,
Znowu na nowo w ſercu iey ryſuie,
Duchem ſwym ſwiętym Prawo wymazane,
Przez żyćie w nierząd y grzech wyuzdane:
Lecz Moyżeſzowi chćiał tu Bog pokazać,
Ze to nie ſnadno może ſię dokazać,
Ze trudne łaski Boskiey otrzymanie;
Y w tymći takie Oycow ſwiętych zdanie,
Na znak trudnego łaski doſtąpienia,
Chce żeby Moyżeſz ſam kował z kamienia
Tablice, nie tak iak pierwſza złomana,
Bo nie maſz tego, że była kowana.
Człowiek tak słaby w żadnym nie ma względźie,
Utraći ſnadno, czego nie nabędźie

Z pracą, więc Bogu z przymuſem ſię ſtaie,
Ze prace uczuć y ponośić daie,
W nowey ſwiętego gdy Prawa poprawie,
Pozyskać ſię nam pozwala łaskawie,
Zeby te wſzyſtkie prace y trudnośći,
Należytey nas uczyły czuynośći,
Y ſtrożem były oſtrożnym nad nami;
Jako tę taskę wylanemi łzami
Nabytą, można beſpiecznie zachować,
Jako oſtrożńie nią trzeba ſzafować.

PRZYBYTEK.

MOYZESZ Tablice z Prawem dał Ludowi,
Ktorzy, że Bogu podlegać gotowi,
Do posłuszeńſtwa że iuż wiernie przyśli,
Człowiek też ſwięty o niczym nie myśli,
Tylko wykonać roskaz y powieśći
Boskie, co słyſzał podczas dni czterdzieśći
Bawiąc na gorze: Przed zaczęćiem dziła,
Kazał żeby ſię rzeſza zgromadźiła,
Ktorey donoſi Boskie roskazanie,
Zeby co kto mogł, na wybudowanie
Tak ſieła robot, chętnie ofiarował:
Ledwo to wyrzekł, iuż nicht nie żałował
Przynieść, czym może naydrożſzym ſię zdobić,
Niewiaſty nawet chciały przyſpoſobić,
Każda do datku tego, co przyczynia,
To zauſznice, pierśćionki, naczynia,
Nie ochraniaią maneli bogatey,
Daią Kadźidła y drogie bławaty.
Moyżeſz wybiera ludźi nad robotą,
Zeby rządźili, doskonałych cnotą,
Y oświeconych Boską przezornośćią:

Gdy obćiążeńi darow tych choynośćią,
Muśieli kazać, żeby woźny głośił,
Zeby nicht więcey darow nie przynośił.
Przybytek naprzod Pan Bog roskazuie
Wystawić, w ktorym łokci się rachuie
W podłuż trzydźieśći, w szerz dźieśięć maiący,
Deskami miasto śćian się trzymaiący,
Ktoremi z każdey obity iest strony,
Wewnątrz y z wierzchu maiąc swe zasłony;
Wewnątrz to były z bławatow bogatych,
Co zaś po wierzchu to ze skor kosmatych,
Zeby tym trwalsze były dla przygody
Od deszcza, iak y wszelkiey niepogody;
W zasłonach wewnątrz wyszyći haftami
Herubinowie, z swoiemi skrzydłami;
Skory te, iedna z drugą się trzymały,
Kolce y spinki sztucznie ich wspaiały:
Czworo zaś było przykryćia dla słoty,
Jedno na drugim, przy każdey zaś złoty
Był kolec stronie, przez ktore wstawione
Drągi, we złoto także oprawione;
Do przenoszenia Przybytku służyły,
Z mieysca na mieysce; na ostatek były
Srebrne podstawy, zrobione gruntownie,
Zeby go mogli postawić warownie;
Takieć Przybytku było zbudowanie.
O czym świętego Augustyna zdanie,
Ze choć taiemnic pełen, pod pozorem
W rzeczy widocznym, kośćioła był wzorem,
Ten kośćioł bowiem że iest przenoszący,
Toć znaczy kośćioł na ziemi trwaiący,
W mieyscu przechodu nie ustanowiony,
Jak Salamonow potym wystawiony
Kośćioł, znaczył go w osadzonym stanie,
Zakładaiący w Niebie pomieszkanie:

Deski

Deski ktore w nim służyły za ſciany,
Znaczą, ſtatecznych ludźi bez odmiany,
Co podpieraią kośćioł iak ramieniem,
Nieprzełomanym cnot ſwych nie wzruſzeniem;
Srebrne co pod nim ſtawiano podſtawy,
Znaczyły prawdę, y nauki prawey,
Czyſtość co w ſobie bez zmazy zawiera,
Na ktorey kośćioł ſwiety ſię opiera:
Te zaś przykryćia haftami ozdobne,
Wewnątrz Przybytku ſwiecąc, ſą podobne
Wybranym, będąc cnot rożnych obrazem,
Gdy wdźięczną czynią rożność w kupie razem,
Y Bogu bowiem służą z wieczną chwałą,
Y kośćiołowi ſą ozdobą trwałą.
Z Oycow zaś ſwietych niech będźie w pożytku,
Zadna z oſobna część, mowią w Przybytku,
Nie czyni Bogu mieyſca na mieſzkanie,
Jak w kupie wſzyſtkich częśći ſię trzymanie,
Na znak że choć ſą cnotliwi w kośćiele,
Cnota ich iednak nie zda ſię na wiele,
Gdy nie ſą z ſobą w ſpołeczney iednośći,
Jeźli nie żyią w powſzechney miłośći,
Bo pokoy, iedność, zgoda między niemi,
Jeſt kośćioł, co Bog może mieć na źiemi.

ARKA PRZYMIERZA.

MOYZESZ Przybytek wyſtawiwſzy wcale,
Y wykonawſzy wſzyſtko doskonale,
Jak go Bog chciał mieć; wnet z wybudowaniem
Spieſzył ſię Arki, ktora ieſt zebraniem
Zakonu żydow, dla niey ſporządzono
Przybytek, żeby gdy ią poſadzono,
Uczćiwość miała, czćili ią żydowie
Za rzecz naydroższą, ſame nawet zowie

Piſmo ią ſwięte, te Jey imię dawa,
Potęga ludu, Jzraela sława:
Sama zaś w ſobie tey była wielkośći,
Pułtrzećia łokćia mierzono długośći,
Pułtora łokćia miarkuią ſzeroka,
Pułtora także przytym y wyſoka;
Drzewo w niey, co ſię nigdy nie pſowało,
Obićie z złotych blach ią okrywało,
Wewnątrz y z wierzchu, miaſto wieka, złoty
Stoł, ktory nie był drewnianey roboty,
W wielkośći z Arką iednąż go zrownano,
Y to przykryćie Błagalnią przezwano;
Bo z tąd wydawał wyrok nie omylny
Pan Bog Ludowi, gdy mu był przychylny,
Kiedy przyimował, z nim na poiednanie,
Modlitwy, proźby, do ſiebie wzdychanie:
Na tey Błagalni, Herubinow dwoie
Patrzało na ſię, ktorzy skrzydła ſwoie
Rozćiągiwali w zdłuż Arki, iakoby
Gwoli powadze, dla większey ozdoby,
Tron z ſiebie czyniąc naywſpanialſzy Bogu;
Y przetoć w Piſmo weſzło iak w nałogu,
Ze nam na rożnych mieyſcach opowiada,
Na Herubinach że Bog Tron oſiada.
Kazał do czterech rogow poprzyprawiać
Bog kolce złote, żeby drągi wſtawiać
W nie, z drzewa Sitym, a złotem okryte,
Te do noſzenia bywały zażyte
Arki, kiedy ſię lud z obozowiska
Ruſzał, na inſze idąc ſtanowiska.
Bog chćiał tey Arki odebrać ofiary,
Y żeby tylko w niey Tablice wiary,
Y Prawa były, z kąd ſwe Jmię bierze
Arka ſwiadectwa, albo na przymierze,
Dla tego, że w tym tłumaczy ſię słowie

Dwoiakim , Prawo , iak go Pismo zowie ;
Do tego miara Manny przyłożona ,
Tamże y rozga , była Aarona.
Takći się Bogu zdało wszechmocnemu ,
Wystawić przedtym Ludowi grubemu ,
Jak oczywisty widok nabożeństwa ,
Biorąc z nich miarę , przykład podobieństwa ,
Z Ludu słabośći , do niey się stosuie :
Ale prawdźiwa Arka gdźie obcuie ,
Y mieszka teraz Bog , iuż w nowym prawie ,
Są dusze wiernych , ktore Prawo żwawie
Chowaią Jego , w sercu napisane ,
Jak na Tablicy żywey rysowane ,
Gdźie zachowanie bywa łaski , manny ,
Służąc za pokarm nigdy nie przestanny ,
Gdźie Aarona rozga iest w schowaniu ,
W sprawiedliwośći , w cnot nie przełomaniu ;
Błagalnia co zaś Arkę przykrywała ,
Chrystusa Pana w ten czas wyrażała ;
Błaganiem święty Paweł go nażywa ,
Przeto że z Oycem swym nas poiednywa ,
On bowiem w wierney mieszkaiący duszy ,
Wyprowadza ią z grzechowey katuszy ,
On ią we wszystkim ucząc bez odwołoki ,
Donośi Boską wolę y wyroki.
W Błagalni byli dway Herubinowie ;
Swięty Augustyn , Chrzescianow zowie
Herubinami , gdy pełni litośći ,
Ktora ich czyni Tronem wspaniałośći ,
Stolicą Boga ; kto zaś to uważy ,
Jak ich Bog sobie szacuie y waży ,
Jak ich powołał ; niech potym wymiata
Z serca swoiego taki prożność swiata ;
Zgoła niech swiatem brzydźi się zawodnym ,
Niech się odłączy , bo go swiat nie godnym ,

Niechay pogardźi tą wszyſtką prożnicą,
A żeby się ſtał dla Boga ſwiątnicą,
Gdźie chce z poćiechą mieszkać y obcować;
Nieprzyiaćioł zaś w tym nie naśladować
Zboru Boskiego, hardość niepoiętą,
Co się ważyli Arkę ſadzać ſwiętą
Podle Dagona, gdzie ten Bożek ſiada;
Dla tegoć ſwięty Auguſtyn powiada,
Ze my toż ſamo zawſze więc czyniemy
Gdy prożność ſwiata, powinowaćiemy
Z Prawdą iſtotną Boga, y czartowską
Cześć, ze czćią razem Chryſtuſową Boską.

CHLEB POKŁADNY.

JAK prętko Arkę Przymierza obaczył
Gotową Moyżeſz, ſtoł iak Bog naznaczył
Poſtawił z drzewa, to było przybrane,
Co bydź nie mogło nigdy żepſowane,
Tak z iedney ſtrony blachą iak y z drugij
Obity złotą, dwa był łokćie długi,
W ſzerz ieden łokieć, w zwyż go rachowano
Pułtora, kazał Bog żeby przydano
Obwodkę złotą, żeby koło ſtołu,
Obwieść ią wszędźie, z wierzchu aż do dołu:
Pod nią zaś kolce cztery złote były,
W ktore się drągi pokryte włożyły
Złotem, do ſtołu ſnadnie przenoſzenia,
Gdy się gotował Oboz do ruſzenia.
Ten żaś ſtoł służył, dla tey był potrzeby,
Zeby przed Bogiem ofiarować chleby
Na nim uſtawnie, na to był ſkazany,
Chleb zaś pokładnym poſpolićie zwany,
Z dwunaſtu bochnow na ſześć rozdźielony
Jeden na drugim ſtał z oboiey ſtrony,

Z mąki gą czyſtey z oliwą rabiano,
Zawſze zaś w tydźień coraz odmieniano;
Ten co był ſuchy zaraz go zbierali,
Na to zaś mieyſce ſwieży podkładali,
Ten co ſpleśniały był, z ſtołu go zdieli;
Sami kapłani pozwolenie mieli
Pożywać, muſząc tym ſię chlebem zdiętym
Karmić, na mieyſcu ſamym tylko ſwiętym,
Swiątobliwośći na znak doskonalſzey:
Bog Moyżeſzowi dał ſwoy roskaz dalſzy;
Do tey roboty, ieſzcze mu przyczynia,
Z złota ſamego nie wielkie naczynia,
W ktorych na ſtole chleb ſtawiać kazano,
Te zaś drugiemi z wierzchu przykrywano
Złotemi także: do roſporządzenia
Przydano tego, wyborne kadzenia,
Aby ſię w Niebo, dym wybijaiący,
Bogu był czynił chleb poſwięcaiący.
Oycowie ſwięći uwagę y miarę
Z tąd biorą, że Bog chćiał przez tę ofiarę,
Uſtawną wdźięczność od ludu doznawać,
Zeby muśieli koniecznie przyznawać,
Zeby dobroci Jego przypiſali,
Co tylko mieli y co odbierali.
Ze zaś dwanaśćie chlebow ſię liczyło,
Przyczyna, że ſię dwanaśćie znaczyło
Jzraelskiego przez to Pokolenia,
Zeby z nich każde to do rozmyślenia
Wzięło, iak wielkie miłośierdzie Boże,
Jak miłoſierny ten, co wſzyſtko może;
Y żeby wſzyſcy uważali razem,
Ze dobra maią za iego roskazem,
Zeby nad każdym wyznawali wziątkiem,
Ze Bog ieſt tego wſzyſtkiego początkiem.
Od chrześćianow też y dźiś wdźięczności

Wyćiąga słuszniey, gdy dobroczynnośći
Ktore im czyni, nie tylko choynieysze,
Ale daleko bardźiey wybornieysze.
Jnszy pokładny chleb iuż przyimuiemy,
To iest Chrystusa gdy ofiaruiemy,
Sposobem nigdy od nas nie poiętym,
Już na Ołtarzu, stole własnie swiętym,
Bogu ustawnie, ktory dzięki bierze
Od nas, y sam się Chrystus przy ofierze
Poswięca Oycu, wdzięczność mu wyznaie
Za dary, ktore kośćiołowi daie:
Dla tey przyczyny tym dotąd imieniem,
Chleb ten Niebieski zowią dźiękczynieniem,
Ktory nas uczy, gdy go pożywamy,
Jako zawdźięczać, iak dźiękować mamy,
Już nie za zyski ziemskie y nie trwałe,
Ale za łaski bardźiey doskonałe,
Ani za chleby przez się powierzchowne,
Ale za dobro skryte y duchowne.
Chrystus pamiątką, znakiem tego wiecznym,
Na swym ołtarzu, każdego bespiecznym
Czyni Zbawićiel, Bog nasz miłosierny,
Gdy teraz chleb ten każdy bierze wierny,
Nie tylko sami iak przedtym kapłany;
Zeby iak ieden chleb będąc ziednany,
Jednymże duchem żyiąc iednostaynie,
(Według swiętego Pawła), nieprzestannie
Na ołtarzu się Chrystusa trzymali,
Sercem y duszą, y ofiarowali
Siebie, iako on, y z nim Oycu iego;
Na ktorym, gdy go widzą obecnego,
Niechże się chlebem żywym w ten czas staią;
A za naywiększą sławę poczytaią,
Poswięcać się też na ofiarę drugą,
Bydź Bogu chwałą y szczerą przysługą.

LICHTARZ ZŁOTY.

CHOC wſzyſtko było w przybytku wſpaniale,
Co Moyzeſzowi Bog ku ſwoiey chwale
Roskazał zrobić, nad inne roboty,
Lichtarz naybardźiey wydawał ſię złoty.
Bog chciał z Moyżeſzem kſztałt iego rozrządźić,
Sześć pobocznikow kazawſzy ſporządźić,
Siodmy pręt w ſrźodku, co ſię go trzymały,
Z ktorego drugie ſzły, y odſtawały;
Po każdey ſtronie wychodząc po parze,
Te zaś ſiedm w iednym złączone lichtarze;
Gałkami były poprzyozdabiane,
Y z liliami ſztucznie przerabiane.
Z wierzchu lichtarza Bog kazał każdego,
Powkładać lampy ze złota czyſtego:
Kazał żeby lud ofiarę w kośćiele,
Z oliwy czyſtey, tyle y tak wiele
Jak trzeba było, zwyczaynie oddawał,
Zeby ſię ogień palić nie przeſtawał.
Na tych zaś lamp miał codźień zaświecenie,
Sam Arcykapłan roskaż y złecenie,
Zeby z uſtawney ogniowi pomocy,
Trwały w Przybytku podczas każdey nocy.
Te ſiedm Lamp, pełne w ſobie taiemnicy,
Podobne temu, bez wielkiey rożnicy,
W ſwiętego Jana co ieſt obiawieniu,
Gdźie Chryſtus sławny, po w Niebowſtąpieniu,
Mowi że mieſzka między ſiedm lampami,
Kośćioły znacząc iawnie, z ich Rządcami:
Bog w ſtarym ieſzcze Prawie, poznać dawa,
Jak Rżądcy mieli bydź nowego Prawa,
Do ktorych mowi, gdy w nich cnotę wznieca,

Ze ich iak Lampy ſwięcące oświeca,
Nie żeby w mieyſcach ćiemnych ſię taili,
Lecz żeby w Domu Bożym ſię ſwiećili.
Chce żeby ſwiatło było nie przerwanie,
Jako w Chrzćićielu mowi ſwiętym Janie,
Zeby w Paſterzach ta iaſnośc duchowna,
Co w oczach zda ſię ludzkich powierzchowna,
Szła z wewnętrznego zapału miłośći,
Co Bog w ich ſercu widźi z przezornośći,
Niech z ich Lamp ogień uſtawnie wybucha,
Raz od Swiętego zapalony Ducha,
Niech ſię wybija, żeby ludzkie śiły
Nie duſiły go, y nie przygaśiły.
Boć człowiek (według ſwiętego Paulina)
Roskazow Boskich częſto zapomina,
Kiedy ſię nie tak, iak roskazał ſprawia,
Gdy na Lichtarzu tym Lampy wyſtawia,
Co tylko ſam dym w ſobie zawieraią;
Te, co prawdźiwym ogniem zaś pałaią
Przyduſza, kryie, chćiałby ich oddalić,
Te, coby mogły y drugie zapalić:
Swięty też Grzegorz dziwi ſię cudownie,
Jako ten Lichtarz zrobiony warownie,
Warunek biorąc za moc, ktorą ſzczerze
Powinniby mieć kośćioła Paſterze,
By Bog nie ruſzył z mieyſca ich Lichtarza,
Jak w obiawieniu Biskupa przegarza,
Grożąc mu, ale dobrze to uważa
Ten Oyćiec ſwięty, że w nich nie pomnaża
Mocy, tylko ſam Chryſtus, co ią znaczy
Pręt wſpieraiący mocno, bo inaczy
Słabi ſą przez ſię, upaść by muſieli,
Od Zbawiciela gdyby iey nie mieli.
Poki Paſterze Boga ſię trzymaią,
Mowi ten Papież, niech ſię nie lękaią,

Zachwiać

Zachwiać ich ludźie częstokroć by radźi,
Ale gdy ich Bog w kośćiele osadźi,
Jak Lampy, z ktorych wierni oświeceni;
Wspierać ich będźie, że nigdy strąceni
Nie będą, iak przy nie dostępnym murze,
Stanąwszy w Domu Bożym, y te burze
Nic nie są, gdy się krokiem im warownym
Oprą, y świata napaśćiom gwałtownym.

OŁTARZ DO KADZENIA.

ZEBY do końca było wygotować,
Co Bog w przybytku kazał, żeby chować,
Moyżesz do tego przydał rozrządzenia,
Ołtarz, co zwano Ołtarzem kadzenia,
Przeto, że na nim ofiary kadzono.
Ołtarz ten z setym drzewa sporządzono,
Czworograniasty, w złoto wszystkie boki
Oprawne, łokieć długi y szeroki,
W zwyż go dwa było; sam zaś Bog przybierać
Kazał, co się w tym kadźidle zawierać
Miało, co mu ie ofiarować chciano
Na tym ołtarzu, ktory więc stawiano
W Przybytku Pańskim, przećiwko zasłony,
Ktora przed Arką była, z tey tam strony
Był postawiony pospolićie, żeby
Po między stołem, gdźie pokładne chleby,
Stał, y po między złotego Lichtarza:
Do tego ieszcze Bog przydał Ołtarza,
Drugi, ten stawał, w przyśionku Przybytku;
Ze zaś ku temu zażywan pożytku,
Ze na nim zawsze ofiary palono,
Pod przykryćiem go przeto nie złożono;
Całopalenia ołtarzem nazwany,

Czworograniaſty, w zdłuż pięć miarkowany
Łokći, y tyleż dano ſzerokośći;
Trzy zaś miał łokćie w ſobie wyſokośći,
Z drzewa iak pierwſzy ſetym był wyryty,
A zewſząd z miedźi blachami okryty,
Wierzch iego wſzyſtek krata okrywała,
W zwyż kadzielnica, ktora doſtawała
Pułtorałokćia Ołtarza połowy:
Cały zaś Ołtarz ze wſzyſtkim gotowy,
Tak wyrobiony, że wewnątrz był prożny,
Od inſzych będąc oltarzow w tym rożny,
Co ich Bog ſobie kazał wyſtawować;
Bo te muſiano warownie budować
Z kamienia, ktory nieociosſywali,
Albo też z gliny gdy na mieyſcu ſtali;
Ten lżey przeciwnie, żeby przenaſzano,
Kiedy ſię z mieyſca na mieyſce ruſzano.
Te dwa ołtarze w prawie ſtarodawnym,
Według Grzegorza, wzorem były iawnym,
Duſz w prawie nowym, ta nam taiemnica
Znaczy, iaka bydź w kośćiele rożnica
Miała na zawſze, między pokutnemi,
Jako y między cale niewinnemi.
Jeden z ołtarzow ſtał tylko w przybytku,
Znacząc pokutnych, że dla grzechow zbytku,
Od ſwych wyſtępkow nie będąc ſwobodni,
Wniść do kośćioła ieſzcze nie ſą godni,
Kiedy od niego muſzą ſię oddalić:
Tenże był nato, aby mięſo palić
Bydląt, cudownie y nie bez przyczyny,
Znacząc pokuty powierzchowne czyny;
Przez te albowiem, ten, co pokutuie,
Bogu nie iako ſam ſię ofiaruie,
Gdy ſię wyniſzcza, y trawi bez miary,
Całopaleniem ſtaie ſię ofiary.

Drugi zaś, na to tylko osądzono,
A żeby na nim szczegolnie kadzono,
Zeby ku Niebu dymy, y wonnośći
Wybijały się, co znakiem litośći,
Y ognia duszy świętey, y szczęśliwey,
Kiedy goreie w modlitwie żarliwey:
Ieden dla tych, co wzdychaią w pamięći
Grzechu, y co nim są prawdźiwie zdięći;
Dla tych zaś drugi, co iuż nie wzdychaią
Tylko do nieba, gdy Boga żądaią;
Wynoszą pierwszy Xięża, gdy wywodzą
Grzechy grzesznikom, co w nich sprośnie brodzą,
Strofuiąc żwawo ich, y nie ospale,
Zeby w nich wzniećić szczere za nie żale;
Wynoszą drugi, prace ich dozorne,
Kiedy te dusze, co w grzechach pokorne,
Przeprowadźiwszy przez pokutę świętą,
W strachu, z ufnośćią zarowno zawźiętą,
Do kośćioła ich Pańskiego prowadzą,
W ktorym się więcey łez wylewać zdadzą,
Przez gwałt miłośći bardźiey w nich zbyteczney,
Niż przedtym przez żal w pokućie serdeczney.
Te dwa ołtarze choć są rozmaite,
To iednak maią w sobie pospolite,
Ze się obadwa ogniem Boskim palą,
Ze Boga świętą uczćiwośćią chwalą,
Ze im świętego Ducha są zapały
Potrzebne, żeby ofiary gorzały.



SZATY KAPŁAŃSKIE.

A ſię robota gdy roſporządźiła,
Nie brakły tylko iuż do tego dźiła;
Arcykapłana, y Lewitow ſtroie:
Jednakiego zaś, co mieli oboie,
To, że oprocz ſzat, co dla przyſtoyności
Bog mieć przykazał; na ſpodźie w rowności,
Wſzyſcy iednako, ſuknią z lnu ozdobną
Nośili, albie w tym czaſie podobną;
Ta tylko rożność teraznieyſzey była,
Ze ſię tameczna w fałdach nie marſzczyła:
Na tey zaś ſukni, wſzyſcy pas nośili,
Ktory w pſtrośiny rożne przyſtroili,
Ten pas dwa razy w koło obtoczony,
Koniec zaś iego, aż do nog ſpuſzczony,
Ten zarzucano w ten czas na ramiona,
Kiedy miała bydź służba odprawiona.
Czapka z fałdami z lnu była na głowie,
Y toć wſpolnego mieli Lewitowie
Z Arcykapłanem; ale oprocz tego,
Na wierzchu z lnu miał odźienie tkanego
Hyacyntowe, co ſię nog tykało,
Bardzo ogromne; dzwonkow zaś nie mało,
Siedmdźieśiąt y dwa do koła u dołu,
Między granaty zmieſzane poſpołu
Złotych wiſiało; na to przyſzła ſzata,
Ephod nazwana, haſtami bogata,
W puł ćiała krotka, po ſtronach zawatta,
Y z wierzchu tylko u gory otwarta,
Jak Dalmatyka, ſpinkami zamkniona,
Z drogich kamieni, gdźie dwoyga Imiona
Pokoleń były dwunaſtu wyrznięte,
Po ſześćiu w każdym kamieniu wyćięte:

Na przedźie była ſztuka haftowana,
Czworograniaſta, napierſnik nazwana,
Bogate bardzo iey przyozdobienie,
Bo oſadzona w ſzacowne kamienie
Dwanaśćie, z ktorych każdy ku ozdobie,
Imię oſobno piſane na ſobie,
Izraelskiego nośił Pokolenia;
Do tego ieſzcze Imion podźielenia,
Ze złotey blaſzki iedna była ſztuka,
Gdzie napiſano: PRAWDA Y NAUKA.
To ſię łańcuchy czterma zawieſzało
Złotemi, dwiema w gorze ſię trzymało,
Dwa zaś u ſpodu przywiązać ſię miały
O koło paſa, przy ktorym wiſiały.
Choćiaż zaś była przyćiaſno zrobiona
Ta ſzata, iednak bywała ſćiśniona
Paſem bogatym, hafterską robotą.
Ten Arcykapłan na Infułe złotą
Miał blaſzkę, ktora czoło, y przod głowy
Okryła, z temi wydaiąc ſię słowy
Wyrażonemi; PANU SWIĄTOBLIWOŚĆ.
Ale tych ſtroiow wſzelka oſobliwość,
Choć naywſpanialſzym zdała ſię pozorem,
Nic nie ieſt nad to, czego były wzorem.
Blask był od złota, dla iawnego znaku,
(Jak Grzegorz mowi), że z Boskiego braku,
Mądrośći trzeba, tym, co przyſtęp maią
Bliżſzy oltarza, przez ktorą ſię ſtaią
Wdzięcznieyśi Bogu, bardziey niż wſpaniałym
Kapłańskim ſtroiem, ludźiom okazałym.
Dzwonki, kapłanom ſą dowodem iawnym,
Iako ich życie, głoſem bydź uſtawnym
Powinno, żeby do Boga ich ſźlady
Naymnieyſze, wiodły służąc za przykłady
Ludźiom: w tych dzwonkach wdźięk ſię nie wydawał,

Gdy Arcykapłan nie ſzedł, kiedy ſtawał;
Bo iak z Paſterzow lud ſię ma zbudować?
Gdy w pobożnośći nie chcą poſtępować.
Napierśnik w ktorym słowa te czytano,
NAUKA Z PRAWDĄ znać na ten znak dano,
Jakie w kapłańskim ſercu, bydź zabawy
Powinny, y iak prożne ſwiata ſprawy
Odrzucać maią. W dwunaſtu Imieniach
Wyryſowanych w dwunaſtu kamieniach,
Znaczyć ſię miało; iako bydź w pamięći
Powinni ſtarśi Oycowie y Swięći.
Tenże rzekł Papież, że kapłan bez wady
Ten, ktory w życia ſwiętych idźie ślady,
Y ich przykładem, tym ſam żyie torem,
Y gdy ſię inſzym, przez to ſtaie wzorem.

NADAB Y ABIU.

GDY Moyżeſz wſzyſtko zyśćił y dokazał,
Co mu dla ſwoiey Bog chwały roskazał,
Y dla ofiary, ktorą chćiał odbierać,
Stawia przybytek z tym co miał zawierać,
Poświęćiwſzy go na początku roku
Drugiego, kiedy z Boskiego wyroku
Wyszli z Egyptu, Bog iawno w zaiemnie
Potwierdźił, iak mu to było przyiemnie,
Co mu ku iego oddawano chwale,
Obłok przybytek wſzyſtek okrył wcale:
Na znak Ludowi iawnie wyſtawiony,
Ze był powagą Boską napełniony.
Ten obłok zawſze codźiennie zoſtawał,
Gdy Bog chćiał żeby w iednym mieyſcu ſtawał
Przybytek, gdy zaś iuż go nie widźiano,
W ten czas znać z ludem ruſzać z mieyſca miano.
Tak powierzchowna na źiemi naſtała

Bogu ofiara, cześć y wſzelka chwała,
Roſporządzona według praw nadanych;
Y od Samego Boga opiſanych.
Aaron z dźiećmi, chćiał Bog żeby zdołał
Tey służbie, gdy ich do tego powołał,
Aleć też oraz chćiał żeby w pilności,
Odprawiały ſię ſwięte powinności,
Surowo to, co raczył przykazywać,
Trzeba w ofiarach było wykonywać:
Prawo dał żeby ogień bez przeſtanku
Na ołtarzu był, w wieczor y z poranku;
Kapłani tylko nań przykładywali
Drzewa ſwieżego, ſwięcony zaś brali
Do kadzielnice, y nim tak kadzono,
Jako od Boga było rozrządzono.
Nadab z Abiu, Aarona ſtarſze
Dźieći, w tym ſwiętym zwyczaiu niedbalſze,
Ogień iak piorun ſpuſzczony gwałtownie,
Pozarł ich wewnątrz, nic im powierzchownie
Nie tknąwſzy ciała, nawet y odźienie
Nie tknięte na nich; Moyżeſz nieſpodzienie
Widząc tę karę, iako nayuſilnij
Oſtrzega Xięży, żeby byli pilni
W ſwych powinnośćiach; ciała zaś ſpalone,
Kazał za oboz żeby wyrzucone
Z ſwiątnicy były, w ſukniach wywłoczeni
Lnianych, iak byli przed tym obleczeni.
Moyżeſz przykazał w tym Aaronowi,
Y dźiećiom iego, iako nayſurowij
Nie golić głowy, dla żalu z tey ſtraty,
Nie płakać zmarłych, ani drzeć ſwe ſzaty;
Kazał Ludowi zoſtawić żałoby
Znaki, od ktorych odłączać oſoby
Swoie powinni, czyniąc rozeznanie
Ich między ludem, ſwięte pomazanie.

Bog uczył w ten czas tak ſtraſznym trafunkiem,
Y karą oſtrą, iakim chce warunkiem
Mieć, aby człowiek w nayſwiętſzey ofierze,
Jak ſą kadzenia, wykonał przymierze,
Y Prawo chował iak naydoskonalij
Gdy powierzchownym uczczeniem go chwali,
Nie może milo przyiąc iey inaczey,
Tylko gdy ſię to zyśći co naznaczy:
Boć Bog tak wielki, niechże cześć y sława,
Dana mu będźie według iego prawa.
Choć teraz nie tak, iako przedtym dawnym
Zwyczaiem, karze widoczym y iawnym,
Tych, ktorzy ſwiętych Praw ſię nie trzymaią;
Lecz przez to nie mniey zna tych co ſtawaią
Y co przynoſzą ogień z ſobą cudzy
Przed Ołtarz, iak to będą czaſem drudzy,
Co z ſerca ogień ich inſzy wybucha,
Nie zapalony od ſwiętego Ducha:
Ogień ten ſmierćią co karze y ſtrąca,
(Według Grzegorza), miłość ieſt gorąca
Swiatowa, z tądći tenże Papież ſwięty,
Z Nadab z Abiu, przykładu dotknięty,
Wſzyſtkich oſtrzega wiernych y przegraża,
Tych zwłaſzcza, ktorzy ſą słudzy Ołtarza,
Zeby z ſerc ſwoich miłość wyrzućili
Doczeſnych rzeczy, à raczey wzniećili
Miłość do Boga ktora inſzy trawi
Ogień, gdy ſię z nią w iednym ſercu ziawi.



BLUŹNIERCA

BLUZNIERCA UKAMIENOWANY.

BOG przykład dawſzy ſurowy Duchownym,
Nadab z Abiu skaraniem gwałtownym
Smierći, ich gubiąc, pokazał ludowi,
Jak ſprawiedliwie, iako nayſurowi,
Chćiał ſwoy lud trzymać: y w drugim przykładźie,
Kiedy z dwoch żydow, w pewney z ſobą zwadźie,
Jeden co ſię był z tym drugim poruźnił,
Rozgniewawſzy ſię, Jmie Boskie bluźnił:
Bolało bardzo na ten czas obecnych,
Nasłuchawſzy ſię słow ſrodze bezecnych;
Nie cierpi tego zgromadzona rzeſza,
Bierze Bluźniercę, wiedźie do Moyżeſza:
Moyżeſz zaś nad nim ſąd, poty odwłuczy,
Poki ſię z Boskiey rady nie nauczy,
Coby z nim czynić; Bog mu wyprowadźić
Bluźniercę każe z woyska, y zgromadźić
Tych, co go bluźnierſtw byli wysłuchali,
Zeby na głowę ręce powkładali,
Zeby od ludu, Bluźnierca mniemany,
Skupionego, był ukamienowany.
Stało ſię wſzyſtko z Boskiego roskazu,
Sąd wykonano nad winnym do razu.
Taka ſurowość, powinna przeſtrogą
Teraz w tym czaśie bydź, y ſtraſzną trwogą
Tym, co ſię bluznieć tak okropnie ważą;
Zawſtydźić zaś tych, co im w tym pobłażą.
Na takąż potym Bog ſmierć Prawem skazał,
Ktoby bluźnierſtwem Jmię iego mazał,
Już tacy byli wſzyſcy potępieni,
Z rąk ludu zawſze ginąć od kamieni.

Stał się y drugi przyklad surowośći:
Lud srodze pilny w swey swiątobliwośći,
Czcząc powierzchownie dźień swięty sabaszu,
W ktory mu Bog był nie dawnego czasu
Zakazał robić, swemi zwłaszcza usty;
Postrzegł że człowiek, nie chcąc, czy z rospusty,
Zbierał na puszczy w ten dźień trochę słomy;
Występek sądząc bydź znacznie widomy,
Do Moyżesza go bierze poprowadźić;
Ten z Aaronem Boga się poradźić
Chcieli, nie wiedząc ieźli za tak mało,
Smierćią, y iaką karać należało;
Podkał y za to sąd go nie odmienny
Od Boga, żeby od smierći kamienney
Ginął; za oboz wywieść go kazawszy,
Tam go lud skarał, ukamienowawszy.
O! iakby teraz ostrożnie y żwawo,
Zachowywano wszelkie Boskie Prawo,
Gdyby iak przed tym smierć zayzrzała w oczy,
Takiemu, co w nim zuchwale wykroczy,
Wstrąt by sprawował w naszym wyuzdaniu,
Strach, że podlegli iesteśmy karaniu:
Lecz ći co Prawa Boskie poważaią,
Przez miłość samę, że Boga kochaią,
Nie żeby mieli skarania się lękać,
Ubolewać im przychodźi y stękać,
Widząc Chrześćian zwyczayną swawolą,
Ze nic nie dbaią, że sobie pozwolą,
Nie naruszone Boskie łamać Prawa;
Wystawia bowiem w takich wiara żwawa,
Kary daleko boiaźni godnieysze,
Niźli doczesne, ktore są znośnieysze;
Płaczą gdy widzą że słoma nieszczęsna
Tak iak się nazwać rzecz może doczesna,
Albo zbierane po scierniskach kłoski,

Prowadzą często do obrazy Boskiey,
Y nieskończone zaciągaią kary,
Bo Bog w swych Prawach nie patrzy przez spary,
Nadawszy ie raz, iuż potym surowy,
W żadne się teraz nie wdaie rozmowy;
Ludzie się mogą mylić y pobłądźić,
Chcąc zmysłem ludzkim o tych Prawach sądźić,
Lecz choć ktokolwiek iest z takowych ludźi,
Co pochlebuiąc, w rzeczy sobą łudzi,
Niech się wymowką iaką chce opiera,
Niech iak ten tylko, ktory słomę zbiera,
Co się nie w ciężkiey poczuwa bydź winie,
Pozna nie rychło, że go śmierć nie minie;
Jako Augustyn swiadczy; że proznice
Ludzkie nadźieie, płonne obietnice,
Fałszywe tylko, nie prawdźiwe wrożki,
Lecz nie omylne Boskie są pogrożki,
Człek się zawiedźie, kiedy sobie wierzy,
Bo tam raz pewny, gdzie Pan Bog zamierzy.

DWANAŚCIE SZPIEGOW.

PO takich sielu, y rożnych karaniach
Doznanych, ieszcze lud w swoich szemraniach
Strzymać się nie mogł, nawet nowe wskrzesza,
Samże Aaron y siostra Moyżesza,
Gdy Moyżeszowi powagi zazdroszczą,
Ze mu ię Bog dał, skarżą się y troszczą,
Mowiąc; że nie sam tylko był szczegolny,
Co do rozmowy przyszedł zobopolny
Z Bogiem, lecz żeby pozor lepszy dali
Szemrom, na żonę Moyżesza powstali,
Cygankę rodem, Moyżesz tak łaskawy
Jak zawsze, ale Bog za niego żwawy
W pomśćie, ochrania przećię Aarona,

Gwoli godnośći, ale zarażona
Trądem Marya, à tak śię to ſtało
Nagle, że aż z niey Ciało opadało:
Moyżeſz śię modli, w ſwey z Bogiem rozmowie,
Proſi gorąco o ſwey ſioſtry zdrowie,
Lecz w przod na ſiedm dni, była wyłączona,
Wygnana z woyska, potym uleczona.
Ta śię skończywſzy do ſzemrow przyczyna,
Znowu śię hałas między ludem wſzczyna.
Boska uſtawna nad ludem opieka,
Chce żeby Moyżeſz iednego człowieka,
Z Pokolenia był każdego wyprawił,
Z tych każdy żeby w źiemi śię był ſtawił
Chanaan, w ktorey o tam tym zwyczaiu,
Wypytywał śię, oraz z ſobą z kraiu
Owocow przyniosł: co na nich włożono
Sprawili, nioſą z ſobą wina grono,
Na znak dobroći kraiu, gdźie śię rodzą,
Ale też oraz do ſtrachu przywodzą
Lud, powiadaiąc że ći co mieſzkaią
W kraiu, okropni, ſtraſzni śię bydź znaią;
Wnet na Moyżeſza zgodnym głoſem prawie,
Narzekać poczną gorąco y żwawie,
Zeby woleli byli poumierać
Na puſzczy, niżli bić śię y ućierać,
Przećiw olbrzymom; więc poſtanowili
Przywodzcę obrać, żeby śię wroćili
Z nim do Egyptu: radźić chcąc tey zwadźie,
Moyżeſz śię moſtem z Aaronem kładźie
Przed Bogiem, żeby gniew w nim ułagodźić.
Kaleb z Jozue koło tego chodźić
Poczęli, tak że chcąc bunty przyduśić,
Y lud ubłagać, do zgody przymuśić;
Choć śię z dwunaſtu wysłanych liczyli,
Y choć im drudzy dźieśięć, śię przyczyli,

Wywodzą iaka wyborność tey źiemi,
Y że byle Bog łaskawy był z niemi,
Połkną mieszkańcow iak kawałek chleba.
Ale Jozue rada y Kaleba,
Zaiuszonego ludu nie odmienia,
Owszem się każdy na nich do kamienia
Porwał, aż sam Bog zaiadłych uśmierza,
Pokazawszy się nad Arką przymierza
W iasności, roskaz dawszy Moyżeszowi,
Zeby całemu powiedźiał Ludowi,
Ze słyszał iako buntownie szemrali,
Ze sobie z niemi iak sami żądali
Postąpi, to iest, że życzyli sobie
Na puszczy umrzeć, y widźieć się w grobie:
Pomrą, począwszy od dwudziestu laty
Naystarszych, y nicht z teyże życia straty
Nie wybiega się, ani iey nie uydźie,
Tylko potomstwo ich do ziemi duydźie,
Tylko ich dźieci same w ten kray wnidą,
Czterdźieści lat w przod błądząc w puszczy z bidą,
Josue z Kaleb wolni od tey kary,
Nie skazał ich Bog z drugiemi na mary,
Przeto z inszemi rowno nie pomarli,
Ponieważ szemrom ludu się oparli:
Drugich zaś szpiegow śmierć wnet ogarnęła,
Ze się z nich ten bunt, y ta kłotnia wszczęła.
Bog w ten czas chciał nam dość iawnie pokazać,
Ze nie powinno naymniey nas odrażać,
Gdy obiecuie wielkie nam nadgrody,
Nie powinno nas w żadne wdać zawody,
Gdy iaką przebydź utarczkę przychodźi,
Dźiwować się nam y wątpić nie godźi,
Ani opacznie nie należy wrużyć,
Zebyśmy sobie mogli ie zasłużyć;
W kray obiecany nie wnidźie ten, ktory

Z nieprzyiaćiołow tych nie wezmie gory,
Co do niey przeyśćie zawalać by chćieli,
Owszem gdyby się wzdrygaiąc zaćieli,
Gdy na spoyrzenie samo strach ich bierze,
Niech się na ten czas podwyższą w swey wierze,
Niech się umocnią tym, co obiecuie
Bog, ktory za nas sam wszystkich woiuie.
Tak Chrystus, w prawie nie obiecał nowym
Krolestwa, tylko wydrzeć go gotowym,
Tym, ktorzyby go chćiwo się naparli,
A raczey bardźiey gwałtem go wydarli.
Więc się iest wyrzec krolestwa nadgrody,
Gdy sobie strachem czyniemy przeszkody,
Wszelakie na to trzeba łożyć siły,
Chcemyli żeby Boskie się zyśćiły
Nam obietnice, ktore tych skutecznie
Doydą, co się dość wysilić zbytecznie
Nie mogą, żeby w nich trudnośći żadne,
Dla Boga miały nie bydź zawsze snadne:
Ci zaś, co miasto drugich zachęcenia,
Do potkania się y do zwyćiężenia,
Trudnośći czyniąc, serce tylko tracą,
Niech będą pewni, że tego przypłacą,
Nie uydą za to przez karę zapłaty,
Ze są przyczyną pierwszą ludu straty.

KORE, DATHAN Y ABIRON.

LEDWO co szemry, przez szpiegow skłocone
Ustały, drugie wnet po nich wzniecone,
Ktore zaś Boga obrażały bardźij:
Kore z Dathanem y Abiron hardźi,
Z dwumset pięćdziesiąt co naybuntownieyszych,

Z Izraelitow pierwſzych y znacznieyſzych,
Zbuntowali ſię przećiw Moyżeſzowi,
Na przećiw oraz y Aaronowi:
To ich zaś do tey przywiodło odwagi,
Ze zazdrośćili wielkiey im powagi,
Mowiąc; dośćeśćie rządźili nad Pańskim
Ludem, czas koniec uczynić tyrańskim
Rżądom; w czym Moyżeſz widząc że ta zwada,
Buntem prawdźiwym, Sam o ziemię pada;
Y że przywłaſzczyć ſobie zbuntowani
Chcieli to, że ſą naywyżśi kapłani:
Wyniosłość przez to zbytnię im wymawia,
Oraz iak może przed oczy im ſtawia,
Ze dość iuż maią, dość na nich zacnośći,
Z tey co piaſtuią Lewitow godnośći,
Nie podnoſząc ſię w żądzach ſwych przepaśći,
Wywodźi, że to czynić ieſt napaśći
Bogu ſamemu, ſzemrać ſię nauczyć,
Buntownikami bydź, y zawſze mruczyć:
Mowił im żeby na zaiutrz ći ſami,
Rano zeſzli ſię tam z kadźielnicami,
Gdźie y Aaron ſtanie także z ſwoią.
Stało ſię; Kore y wſzyſcy z nim ſtoią,
Ci co ich do tey zażywał przysługi,
Po iedney ſtronie, à Aaron z drugiey:
Bog ſię w ſwey w ten czas powadze pokazał,
Y oddźielić ſię Ludowi roskazał
Od tych, co byli przyczyną hałaſu,
Każdy przy weyśćiu zoſtał ſię ſzałaſu
Z żoną y z dziećmi. Moyżeſz, w tym, lud cały
Za ſwiadkow bierze, mowiąc że nie mały
Znak wnet mieć będą, y z tego dowodu,
Uyzrzą że z niego nie było zawodu;
Smierć winowaycow ſama to pokaże,
Ze nic nie czyni, tylko co Bog każe.

Ledwo co skończyl, co mowić przeſtaie,
Ziemia pod temi trzema ſię rozſtaie
Buntownikami, y iako w otchłani
Pożyra w ſobie, tak giną skarani,
Y wſzyſtko z niemi w tey przepaśći leży;
Namioty, ſprzęty, y co im należy,
Duſza każdego do piekła zlećiała
Zywo, à ziemia w wnętrznośćiach ich ćiała
Swych pochowała, y z pośrźodka ludu
Przepadli nagle, lud zaś z tego cudu
Strwożony, wſzędźię gdźie może ſię chroni,
Boiąc ſię zginąć, ućieczką ſię broni;
Y tych co ſtronę Korego trzymali,
Dwieśćie pięćdźieſiąt pozyra y pali
Ogień od Boga widocznie ſpuſzczony.
Jak tylko widok tak ſtraſzny skończony,
Moyżeſz wygrzebać roskazał w pozarze
Jch kadźielnice, żeby na ołtarze,
W złoto oprawne dla wiecznego znaku
Zawieśić, żeby nie zaćierać ślaku
Pomſty tak oſtrey. Lecz znowu na nowo,
Lud na Moyżeſza powſtaie ſurowo,
Winnym go czyniąc okrutnie pomarłych:
Bog by był zniſzczył na niego zażarłych
Płomieniem, gdyby Moyżeſza paćierze
Nieſtrzymały go, przeto przy ofierze,
Aaronowi każe żeby kadźił,
Gniew w nim błagaiąc, żeby był nie zgładźił
Wſzyſtkich, y iakoż nie gorzał iuż więcy
Ogień, ſpaliwſzy pietnaśćie tyśięcy
Ludźi: potym Bog iakoby na nowe,
Kapłańſtwo ſtwierdźić chcąc Aaronowe,
Zeby warowniey władzę mu przymnożył,
Chćiał żeby każdy z pokolenia, włożył
Rozgę w Przybytek, podpiſawſzy Imię

Zeby poznano z tey ktora ſię przyimie,
Y całemu był znak y dowod ſwiatu,
Z roskwitnionego z teyże rozgi kwiatu,
Kto miał bydź właśnie kapłanem mniemanym,
Kto był od Boga prawdźiwie obranym.
Znaydźiono rozgę co ſię rozwinęła
Aaronowa, w kwiat z liśćiem skwitnęła,
Z pnia co nie rodźił żadnego pożytku,
Bog chćiał żeby ią chowano w Przybytku.
Po tym przykładźie Ludźie doskonali,
W służbę ſię ſami nigdy nie wdawali
Ołtarza, boiąc tknąć ſię lekkomyślnie
Kadźielnic, kiedy od Boga umyślnie
Nie ſą do tego właśnie powołani.
Trzy buntownicy iak ćiężko skarani,
Wprzod ſię pogrzebli, źiemia ich pożarła
Wprzod niżeli im ſmierć żyćie wydarła,
(Jak Piſmo ſwiadczy), do czego im wśćiekła
Złość ieſt przyczyną, że żywo do piekła
Poszli. Na taki widok też okropny,
Człowiek co ſię zna w rozum bydź roſtropny,
Z pokorą przećiw ſtrzymuie ſię ſwiętym
Rzeczom, bo Boga zna bydź niepoiętym
W wielkośći, przeto usługi mieć żadney
Nie może, tylko z tych, co wielowładny
Dozwoli mocy, y kogo obierze
Godnym bydź Xiędzem przy ſtraſzney ofierze,
Spoſobnym czyniąc, w tym co go zażywa,
Cnoty nadaiąc gdy go powoływa.



WĄŻ MIEDŹIANY.

KORE z Dathanem y Abiron mruczyć
Przestawszy, znowu lud poczyna chuczyć
Cały, ktory Bog kiedy karać gwałtem
Muśiał, karze go osobliwym ksztaltem.
Błąkanie bowiem długie ich przyćiska
Po puszczy, Moyżesz w rożne stanowiska
Wodząć ich, tęsknią, po tak pustym kraiu
Krążąc, więc według swoiego zwyczaiu,
W bunt na Moyżesza powstaią pokraki,
Znowu mu wielkie lud swiadczy nie smaki,
W oczywiste się unosząc zatargi
Przećiw niemu, y Bogu czyniąc skargi,
Skarżą się iako przedtym wiele razy,
Z teyże przyczyny mieli swe urazy,
Ze ich z Egyptu wybawił, a zali
Nie lepiey, mowią, zebyśmy zostali
Byli, niż umrzeć, choćiaż przy wolnośći,
Na tey pustyni, na tey osobnośći;
Chleba nie staie, ani często wody,
Pokarm nam obrzydł, nie mamy wygody;
Wielka obraza znowu Bogu była
Z takich szemrania, przeto zaraz zsyła
Na niewdzięcznikow pomsty swey oręże,
To iest, ogniste iadowite węże;
A tym skarania osobliwym cudem
Nieznośnę czyni szkodę między ludem;
Buntownieysi się karą przestraszaią
Tak nagłą, wnet też y mruczeć przestaią,
Grozba y skarga zaraz ich odpada,
Każdy do modlitw, każdy ręce składa,
Szli do Moyżesza wyznać swe występki,
Ze narzekali na Boskie postępki,

Zaklinaiąc go żeby się użalił,
Zeby tę karę śmiertelną oddalił:
Moyżesz do Boga w proźbach się ucieka,
Bog modlitwami świętego człowieka
Dał się ubłagać, kazawszy miedziany
Wąż mu wystawić, żeby był widziany,
Dla tego żeby gdy kogo wężowie
Ugryzą, zaraz spoyzrzawszy nań zdrowie
Odbierał; y gdy żywy wąż skaleczył,
Na miedzianego patrząc, rany leczył.
Ta tu śmiertelność co ludziom dokucza,
Raniąc y lecząc potrzebnie naucza;
Swięci Oycowie te bowiem hałasy,
Y skargi ludu za długie niewczasy,
Y te do pracy iakoby przymusy,
Za niebespieczne tłumaczą pokusy,
Co potkać mogą doskonałych ludzi,
Gdy się w nich wiara z ufnością nie wzbudzi,
Gdy się opuszczą przy trudach y trwodze,
Ktore w tak ciasney znayduią się drodze.
Lecz się w tych szemrach, nicht w sobie nie skazi,
Kogo iad w duszy wężow nie zarazi,
To iest czarta, co na zgubę pilnuie,
Ktory im w ten czas serce odeymuie,
Jakże z tey rany, tak z niebespiecznego
Razu się leczyć, tylko w miedzianego
Węża się wpatrzyć, gdy ten iad zaraża,
Przez ktory JESUS-CHRYSTUS się wyraża,
Jak w Ewangelij twierdzi światu daney.
Czemu do węża Bog zaś przyrowany
Lecz miedzianego, na to mu się chciało
Przyrownać, że gdy przyiął nasze ciało,
Nie przyiął grzechu, ktory węża iadem,
Chociaż się poddał człowieka przykładem
Na śmierć, co skutkiem grzechu iest y kara;

Niechże ſię każdy z wiernych o to ſtara,
A żeby tego Boskiego widoku,
Chryſtuſa Pana miał zawſze na oku,
Tego co na krzyż dla nas wywieśiony,
Niech w ten czas patrzy wiarą podnieśiony,
Jeźli chce żeby skargi w nim uſtały,
Jeźli pociechy pragnie doskonałey;
Mowiąc, ieźli ſię niewinny nie skarży
Tak ſieła ćierpiąc, a zacoż ſię zarży,
Y nie podlega franſunkom powinnym
Kto słuſznie cierpi, kto ſię baczy winnym;
Gdy nie przepuśći Bog płonce zieloney,
A coż dopiero ſuchey y zwątloney.

B A L A A M.

DOŚĆ utrapienia, y ćiężkiego trudu
Moyżeſz zażywſzy w prowadzeniu ludu,
Już mu przed ſmierćią nic nie doſtawało,
Tylko żeby mu weznaki ſię dało,
W rożnych na niego kłotniach nieſzczęśliwych,
Frantoſtwo ſztuczne Prorokow fałſzywych.
Izrael z woyskiem, Moabitow blisko
Założył oboz, y ſwe ſtanowisko.
W czym Balak krol ich co rządźił te kraie,
Do fałſzywego, z ſtrachu ſię udaie
Przętko Proroka, z między Ammonitow
Balaam zwany, chcąc Izraelitow
Zeby przeklinał; w falſzywym Proroku
Tyle uwagi, że ſię wprzod wyroku
Boskiego radźi, o to podczas nocy,
Bog mu zabrania, nie daie tey mocy,
Ponieważ ſam, ten lud pobłogosławił;
Balaam z niſzczym posłanych odprawił;
Ale krol Balak tym ſię nie odraża,

Gdy wolę ſwoię, ktorą mu wyraża,
Przez poważnieyſzych ludźi mu powtarza,
Przy tym nie rownie bardźiey go obdarza;
Chćiwość Proroka kuśi y prowadźi
Miaſto odrzutu, że ſię znowu radźi
Boga, iakoby złoto, miało nowe
Powtornych Posłow odmiany takowe
W Bogu ſprawować, iak ſerce skłoniło
Lakomcy tego, co go odmieniło;
Lecz Bog też skrytym żądzom go opuśćił,
Mowiąc żeby ſię z przysłanemi puśćił,
Y iść do krola Balaka mu kazał;
W tey mu zaś drodze Anioł ſię pokazał,
Nie dawſzy ſię znać, co zaś do oſlice,
Ta go poſtrzegła, iakby ią za lice
Kto trzymał ſtawa, przed Aniołem pada;
Gdy ią Balaam bił, Piſmo dokłada:
Cudem oślicy Bog otworzył wargi,
Ze nań o taką oſtrość czyni skargi,
W tym y Balaam poſtrzegł że tamuie
Anioł mu drogę, y że obiecuie
Zabić go; w ten czas Balaam z pokorą
Oſwiadcza mu ſię, że mu iuż nie ſporą
Staie ſię drogą, że gotow z roskazu
Jego, ieźli chce powroćić do razu;
Anioł pozwolił żeby poſtępował,
Ale w tey drodze to tylko warował,
Ze nic nie rzecze iak na mieyſcu ſtanie
Nad to, co mu ſię od Boga doſtanie
Słyſzeć, iako też czynił w ſamey rzeczy,
Choćiaż chćiał Balak, przecię nie złorzeczy
Izraelowi, choć go przyniewala,
Bog za żydami tylko mu pozwala
Błogosławić ich, choć przećiwko woli
Balaamowey, co Balaka boli;

Lecz Balaama Bog ięzykiem władnie,
Tak iak oslicy gadać było snadnie
Na ktorey siedźiał, kiedy Bog tym rządźił;
Na koniec iednak Balaam pobłądźił:
Boiąc się że mu krol iuż nie nadgrodźi,
Temu co wyrzekł, radą swoią szkodźi;
Bo Balakowi dana iego rada,
Pokazuie iak ten zły człowiek gada,
Nie iako Prorok Balakowi radźi:
Madianitow mowiąc nie zawadźi
Niewiasty żydom dla tego pokazać,
Zeby koniecznie na nich to dokazać,
Zeby zgrzeszywszy cźćili ich bałwany,
Przez co opuśći Bog ich zagniewany
Nieprzyiaćielom; z rady takiey, skutek
Nie mogł bydź tylko zły koniec, y smutek,
Bałwochwalniec, lud w upadku snadny,
Nie miały pracy pozyskiwać żadney
Wprzod go na duszy zepsować y skaźić,
Potym na ćiele sromotą zaraźić;
A tak fałszywy Prorok, co się kładźie
Człekiem bydź Boskim, przy swey tak złey radźie,
Przez swe łakomstwo, przez fałsze y sztuki,
Y nie prawdźiwe szalbierskie nauki,
Mało przyczyną nie był ludu zguby,
Gdy by się nie był oparł sługa luby
Boski, przez świętę żarliwość wzbudzony;
Fine, zastawszy żyda w niezbrodzoney
Zbrodni z niewiastą, oboie przebija,
A tak dopiero gniew Boski przemija,
Gdy go w nim przez tę ofiarę łagodźi.
Swięty Ambroży dobrze to wywodźi,
Ze wybawienie, przez kapłana ludu
Jednego tylko, większego iest cudu,
Niż zepsowanie za fałszu powodem

Proroka, czego naywiękſzym dowodem,
Ze większa moc ieſt w iednym z pobożności;
Niż figle w drugim z łakomſtwa y z złości:
Widzieć by w ten czas lud Boży ſzczęśliwy,
Gdy ſię opiera, kto przy nim żarliwy,
Na przećiwko tym, co go chcą zepſować;
Tak Balaamow będźiemy rachować
Sieła, ponieważ z Prorokiem fałſzywym
Apoſtoł rowna, co nieſtrzemieźliwym
Sercem ſzukaią, ſobie tylko zysku,
Nie dla Chryſtuſa, przeto w tym utysku,
Takich iak Fine, trzeba żeby z rany
W kośćiele Bożym boleli zadaney,
A żeby zysku Boskiego ſzukali,
Y o zbawienie ludu ſię ſtarali.

SMIERC MOYZESZA.

BALAAM żydow przez grzech do obrazy
Boskiey przywiodłſzy, Bog ſwoie roskazy
Dał Moyżeſzowi, mſzcząc ſię na skaranie
Madianitow, niźli żyć przeſtanie:
Przeto dwanaśćie tyſięcy brakuie
Z nayodważnieyſzych, ktorych wyprawuie
Pod władzą Fine, oraz dobrze tuſzy,
Ze ta żarliwość co pokazał, wzruſzy
Boga, że woysko mu pobłogosławi,
Ze ſię ten żołnierz przez zwyćięſtwo wsławi:
W ſwym rozumieniu, w prawdźie ſię nie myli,
Madianitow bowiem zwyćiężyli
Woyskiem, z dwunaſtu złożonym tyſięcy,
Zbito ich Panow, ale co naywięcy,
Samże Balaam tam ſię z ſwiata zgładźił,
Początek złego co bezecnie radźił,
Do tego w kraiu popalano miaſta,

Y żadna z tamtąd nieuſzła niewiaſta,
Ktore, y z bydłem prowadzą w niewoli;
Moyżeſz ich potkał, lecz go zaraz boli,
Widząc że ſię te przy żyćiu zoſtały,
Co ich ſromotnie były oſzukały,
Ktorę Balaam na zgubę ich zażył;
Przeto roskazał żeby ſię nie ważył
Nicht, kogo z męſzczyzn przy żyćiu zoſtawić
Wielkich iak małych; potym tak ſię ſprawić
Y z niewiaſtami, y iedney nie minąć,
Tak wſzyſtkie przez ſmierć muſiały poginąć;
Panny przy żyćiu tylko zachowano,
Ktorych dwadzieśćia y dwa rachowano
Tyśięcy, w czym ſię ſprawiwſzy ſurowie,
Pokoleniom Gad, Ruben, y połowie
Manaſsé, Moyżeſz całą źiemię daie,
Y te ktore ſię znaydowały kraie
Na tam tey ſtronie, za rzeką Jordanem.
Ze iey zaś nie miał przeyść, y nie bydź Panem
Sam, nad nią, Bog mu Jozue zawołać
Kazał, on bowiem dalſzemu miał zdołać
Rządowi, iemu przy ludu gromadźie
Zdaiąc Bog władzę, rząd na niego kładźie;
Więc Jozuemu Moyżeſz napomnienie
Daie, żeby ſię w mężne umocnienie
Uzbroił, oraz w męſtwo y odwagę,
Zeby ſwych rządow piaſtuiąc powagę,
Chćiał w obiecaną tak częſto wprowadźić
Ziemię lud, y tam wſzedłſzy go oſadźić:
Przytym zebrawſzy krotko, opowiedźiał
Ludowi, co ſię od Boga dowiedźiał
Przez czterdzieśći lat, nawet kſięgę o tym
Napiſał, ktorą w Arkę złożył potym,
Tamże gdźie były y Tablice Prawa;
Sam na Abarim gory wierzchu ſtawa,

Z kąd pokolenia iako nayłaskawi
Izraelitow wszystkie błogosławi;
Bog mu, będąc z nim skazawszy wysoko
Ziemię Chanaan, rzekł; dość że na oko
Widział ią, patrząc choć tylko z daleka,
Lecz co wniść do niey, tego nie doczeka.
Tam na tey gorze śmierć go też zastaie,
Sto dwadzieścia lat licząc, żyć przestaie.
Człowiek ten święty, do tych czas po sobie
Nie zostawiwszy znaku, bo o grobie
Y ciele iego, nikomu powiedzieć
Nie można, bo gdzie iest, tego nie wiedzieć.
Lud przez trzydzieści dni na tak żal słuszny
Płakał, y zaraz następcy posłuszny
Był Jozuemu, ktorego mądrości
Napełnił duchem Bog swym, lub w godności
Nicht po Moyżeszu tak wielkim Proroku,
W rownym iuż nigdy stanąć nie mogł kroku;
Łaskawość łączył z mądrością gruntowną,
Z tą żarliwością ktorą miał cudowną,
Oboie w sobie umieiąc miarkować
Ze się wierności iego wydziwować,
Święci nie mogli; gdyż Bogu oddawał
Co mu powinien, y w tym nie ustawał
To co Ludowi także należało:
Całe zaś życie iego w trudach trwało,
Przy niebespieczeństw wszelakich zażyciu
Sama śmierć nawet przy skończonym życiu,
Zdała się na kształt nie iako bydź kary,
Podobno żeby naymniey bez przywary,
Bog był oczyścił w tym świętym Proroku
Cnotę, gdy umrzeć miał z iego wyroku.
Augustyn mowi, nie trzeba tłumaczyć
Tego, żeby Bog miał występek baczyć
W tym wiernym słudze, ani to znak kary,

Y

Stem dwudźiestą lat umieraiąc ſtary,
Nic przez to złego, ani mu to ſzkodźi,
Że do tey źiemi z drugiemi nie wchodźi,
Nie cierpi naymniey za to iego cnota,
Bo do niey były złym otwarte wrota,
Ten co go godnym Bog bydź w niebie ſądźił,
Mogł że ſię skarżyć że nie wſzedł y zbłądźił
Do częśći źiemi, za Boga roskazem,
Do tey co tylko miała bydź obrazem.
Ten Oyćiec ſwięty mowi że przeſtrogą
Ta okoliczność w Piſmie; iż kto drogą
Za Moyżeſzowym Prawem ſlepo poydźie,
Takowy nigdy do Nieba nie doydźie,
Y że do łaski przeyść trzeba koniecznie,
Gdy ſię ſpodźiewać zechcemy beſpiecznie,
Wniść do prawdźiwey źiemi obiecaney
Ktorą Joſue, a Chryſtus mniemany,
Już po przebytym otwiera Jordanie
Temu, kto ćierpieć na ſwiećie przeſtanie,
Gdy przeydźie wſzyſtkie troski dolegliwe,
Gdy mu ſię skończą czaſy nieſzczęśliwe.

PRZEYŚCIE JORDANU.

MOYZESZ umarłſzy, lud znowu na nowo
Bydź Jozuemu posłuſznym dał słowo,
Bog ludu Rżądcę znacznym czyni w sławie
Przeyśćiem Jordanu, w tey rzeki przeprawie:
Joſue wſzyſtkim żydom ſię pozwabiać
Kazał, y w żywność ſię im przyſpoſabiać,
Zeby iey z ſobą doſtatecznie wźięli,
Bo rzekę za trzy dni przechodźić mieli,
Y przez woźnego roskazał ogłośić,
Zeby lud patrzał gdy Arkę wynośić
Tędą, y gdy ią iuż obaczą w wodźie,

Przyſtępowali ku temuż przechodźie;
Ale żeby ſię do niey nie zmykali,
Na dwa tyſiące łokći a nie dalij
Przybliżaiąc ſię; potym powſtępywać
Z Arką kapłanom w Jordan, gdźie ſtrzymywać
Kazał ſię, kilka krokow ſię pomknąwſzy:
Co ſię gdy ſtało, iuż w rzece ſtanąwſzy,
Jordan obecność Arki w ſobie czuie,
Wnet ſię na dwoie wſzyſtek rozſtępuie,
Pod kapłanami wody co płynęły,
Do umarłego morza ſię umknęły
Co ſpodem biegły, co były głębokie;
Te zaś co z wierzchu iak gory wyſokie
Do źrźodeł ſię ſwych podnoſząc wracały:
Tak ſuchą nogą rzeką lud ſzedł cały
Poki nie przeſzedł, wſzyſtek ćiężar Arki
Nioſąc kapłańskie ſtrzymywały barki.
Jozue chcąc mieć naukę w nałogu
Moyżeſza, to ieſt żeby ſwiadczyć Bogu
Wdźięczność za łaski iakie odebrane,
Chćiał żeby y z tey pomocy doznane,
Nie zoſtawały bez wiecznego znaku;
Przeto z dwunaſtu Pokolenia braku,
Dwunaſtu ludźi kamienie pobrali
Z pośrźodka rzeki gdźie kapłani ſtali,
Z ktorych na źiemi wiekom dla dowodu,
Y cudownego pamiątkę przechodu,
Ołtarz zrobili, do tego przydano
Inſzy, gdy znowuż kamieni pobrano
Dwanaśćie z brzegu, y tam gdźie kapłani
W pośrźodku rzeki ſtali zatrzymani,
Tam iak na ołtarz złożono kamienie,
Gdźie śrźodkiem rzeki płynęły ſtrumienie:
Według roskazu gdy ſię wſzyſtko ſtało,
Iż iuż do przeyśćia nic nie zoſtawało,

Josue z Arką iść za ostatniemi
Kazał kapłanom, alić ledwo ziemi
Warowney Xięże dotknęły się stopy,
Zaraz Jordanu wody w ichże tropy
Poczęły lecieć z szturmem niewymownym,
Biegiem zwyczaynym iak przedtym gwałtownym.
Tak Jozuemu Bog wiarę u ludu
Zaczął sprawować; ucząc z tego cudu,
Co dotąd czyni y po wszystkie wieki,
Gdy z swoiey wielkiey nad ludem opieki,
Chce go do ziemi wpuścic obiecaney,
Co iuż iest swiętym kościołem nazwany;
Bo to Jordanu przeyście było wzorem
Chrztu, iego cnotą, tymże samym torem,
Cud ten w człowieku codziennie się stawa,
Jak cudem była przez rzękę przeprawa:
Ochrzczony bowiem ieżeli prawdziwie
Nawrocony iest, toć iuż nie godziwie
Nie da popłynąć wodom, to iest chęci
Serca swoiego, raczey ie zakręci
Od nie dobrego iako przedtym ściegu,
Od zwyczaynego strzymuiąc się biegu,
W ostrożnieyszym ie pilnuiąc dozorze,
Zeby w umarłe nie przepadły morze,
Jak Jordanowe, to iest w te gorzkości,
W te zepsowane wieku namiętności,
Iuż insze serce z tamtąd go odwraca,
Iuż insza miłość gdzie indziey obraca,
Iuż czuie w sobie mocą Łaski Bożey,
Ze wszystkie siły swoie na to łoży,
Zeby do źrzodła te wody skierować,
To iest w swych żądzach tak się umiarkować,
Zeby się z niemi nawrocił do Boga,
Z niego początek, toć do niego droga
Naybespiecznieysza, gdy się zabieramy
Do tego celu, z kąd się poczynamy.

WZIĘCIE JERYCHA.

NAYPIERWSZE Miasto co się dobydź zdało
Przeszedłszy Jordan, Jerycho się zwało,
Dokąd Jozue posłał na przebiegi,
Wywiaduiąc się, sposobnych na szpiegi;
Lecz ich poznano, y z tego odkrycia,
Ledwo na mieyscu nie pozbyli życia,
Gdyby nie litość Rahab poradziła,
Ktora nierządne życie prowadziła,
Ta ich ukrywszy utaiła wiernie,
Y ratowała przez to miłosiernie;
Powróciwszy się do Jozue szpiedzy,
To co do iego należało wiedzy
Powiadaią mu; nie tak iak czterdzieści
Lat przedtym ci, co przez swoie powieści
Lud przestraszyli, co ich był wyprawił
Moyżesz: tu owszem serca się nabawił
Każdy dobrego, z tego co donoszą,
Gdyż przed wszystkiemi o Jerychu głoszą,
Że w niesłychaney znayduie się trwodze,
Jak zwyciężone, w tey ieszcze przestrodze
Przydaią, że lud Izraelski bliski,
Te w nich sprawuie strachy y uciski,
Pamięć do tego cudow Boskich znacznych
Dla Izraela, czyniła ich bacznych
Do ostrożności iako naypilnieyszey;
Nie chcąc zaś szukać inszey warownieyszey,
Mury potężne robią, sypią wały,
Tak że się przez moc nie dobyte zdały.
Lecz z gotowości tych, co z swoiey strony
Poczynił lud ten dla lepszey obrony,
Bog sobie z tego wszystkiego zartuie,
A Jozuemu ręczy y slubuie,

Ze niech ſię w ſztuki, ani ſiłę ſadźi,
Obali mury y do ſzczętu zgładźi;
Kazał przez ſiedm dni w koło miaſta tego
Ludowi ſwemu chodźić, a ſiodmego
Zeby kapłani, przed Arką trąbili
W ſiedm trąb, y żeby zawſze toż czynili,
Siedm razy chodząc ćicho w tymże kołu,
Siodmego żaś dnia razem y poſpołu,
Zeby krzyknęli oſtro y ſtraſzliwie,
Lud odpowiedał żeby przeraźliwie;
Obiecuie mu że tą pracą ſnadną,
Mury Jerycho na źiemię upadną;
Co gdy ſię ſtało iak było kazano,
Zakaz był żeby z miaſta nic nie brano,
Chciał Bog, żeby to co ſię w mieśćie zbierze,
Poſwięcono mu y dano w ofierze,
Co też Jozue zaleca z pilnośćią,
Boiąc ſię żeby kto ſwoią chćiwośćią
Nie uwiodłſzy ſię, do czego nie ſięgnął,
A przez to na lud nieſzczęśćia nie śćiągnął,
Pamiętał także, żeby wywindował
Rahab, przeto lud, żeby ią ratował
Przeſtrzegł, kazawſzy żeby ćiż ſzpiegowie,
Baczność wſzelaką mieli na iey zdrowie,
Zeby w pośrzodku obozu ią ſtawić,
Y co należy do niey nie zoſtawić,
Zeby znalazła beſpieczeńſtwo była,
Co ie tak słuſznie ſobie zasłużyła;
Tak ginie miaſto, y z nim ten lud, ktury
Niechętny Bogu, ufał w moc y mury
Wyſokie, widźiał iak legło pokoſem
Wſzyſtko, za iednym trąby tylko głoſem.
Ten cud, a raczey w cudźie taiemnica,
Uwagę w ſwiętych Oycach taką wznica,
Ze ten wrzask trąby w obożie rycerski,

Znaczył w kazaniach wdźięk y głos Pasterski,
Ktory napełnia serca Izraelskie
Radośćią, strachem zaś nieprzyiaćielskie;
Ambroży mowi, że nic lud nie może
Zwycięzcą czynic, tylko słowo Boże,
Gdy się z pilnośćią głosi, pewnie ludźi
Nayzatwardźialszych zachęći y wzbudźi,
Jubileuszu trąby zwłaszcza wrzaski,
Przez ktory Boga tłumaczą się Łaski,
Gdy nas grzesznikow łaskawie rozgrzesza,
Ta święta radość, co się w duszy wskrzesza
Słowy kapłanow, do naywiększey mocy
Przywodźi, iako świadczą w tym Prorocy;
Jerycho było poty nie dobyte,
Poki w kapłanach słowa były skryte,
Poki milczeli, ledwoż co huknęli,
Ludźie w odpowiedź iak tylko krzyknęli,
Mury się waląc, z ziemią się rownaią,
Wały y baszty miasta opadaią;
Przeto świętego Ambrożego zdanie,
Ze zwyćiężcami będą Chrześcianie
Nad czartem, kiedy Xięża w nowym Prawie
Brzmieć będą (nic się nie lękaiąc) żwawie
W tey prawdźie świętey, ktora lud nabawi
Radośći, ktora wzdychanie w nim sprawi
Do nieba, oraz do tego przywiedźie,
Ze podepce świat, ktory go nie zwiedźie,
Gdy iak Jerycho będźie go uważał,
Jeźli od niego będźie się odrażał,
Jeźli iak miasto te sobie ochydźi,
Ktore przeklęte, y ktorym się brzydźi.

SPUSTOSZENIE HAI.

EDWO Jerycho mury poznoſzone,
Wnet po nim miaſto Hai ſpuſtoſzone;
Ze tak dalece nie ieſt wielkiey wagi,
Radzą Jozue że zbytniey odwagi,
Całego woyska nie trzeba y trudu,
Może ſię obeyść bez wſzyſtkiego ludu,
Y że mieścinę przy tak wielkiey nędźie,
Kilką Tyſięcy bez pracy dobędźie;
Jozue ſnadny na radę przypada,
Ale gdy pewną nadźieię pokłada,
Ze powroconych zwyćięzcow obaczy,
Alić pobići, alić tu inaczy,
Ućiekli z wſtydem, y przy nich przegrana,
Więc przed ſwym Panem pada na kolana,
Wſtydu nie może znieść, y co ſię ſtało
Z Ludem, przez ktory Boga to tykało,
Dla tego przed nim skarży ſię załoſny;
Bog odpowiada; że wyſtępek ſproſny
Izraelu, ieſt przyczyną tey zguby,
Za nie ſpełnione Bogu dane śluby,
Y że przeklęſtwo co ſię w śrźod znayduie
Ludu, poſiłki to mu odeymuie,
Na ſztych ich wydać to go przyniewala
Nieprzyiaćielom, to zgoła oddala
Pomoc wſzelaką, ale niech ſię ſtara
Bog mowi, żeby uſtała ta kara,
Niech lud poſwięći, niech ſię ubeſpieczy,
Ze go w ſwey dalſzey chować będźie pieczy;
Przeto Jozue lud chćiał mieć skupionym,
Oświadczaiąc ſię, kogo obwinionym
Znaydźie, taki iuż życia nie ucali,
Sąd iuż na niego, że go ogień ſpali;

Przez

Przez Pokolenia lud przywoływano,
Y los na iedne po drugich rzucano,
Aż z tak licznego y całego luda,
Pokoleniu padł co ſię zwało Juda,
W nim przez rodźiny winnego ſźlakuią,
Rodzinę Zare przezwaną znayduią;
Na nię los pada, à w niey ſię pokazał
Winnym bydź Achan, ktoremu roskazał
Jozue, żeby w prawdźie ſię przyznawał,
A Bogu chwałę powinną oddawał;
Achan ſwę winę cudownie odkrytą
Sądźił, że darmo dłużey ią mieć skrytą,
Wyznaie grzech ſwoy, y za niego wzdycha,
Mowiąc; że pod czas rabunku Jerycha
Nie uważaiąc na zakaz ſurowy,
Płaſzcz mu pokuſą był karmazynowy,
Co go był znalazł w ſpuſtoſzonym mieśćie,
Wźiął z nim błat złota y ſrebrnikow dwieśćie,
Bieżono ſzukać ku mieyſcowi temu,
Znalazłſzy, nioſą oddać Jozuemu,
Gdy lud obecny, gdy był zgromadzony,
Więć iuż Achana, że był oſądzony,
Jozue każe w tęż ſamę godźinę,
Wźiąć z żoną, z dźiećmi, y całą rodzinę,
Y ſprzęty iego, wſzyſtko to poſpołu,
Poprowadzono do Achor padołu,
Tam go kymieńmi na ſmierć zarzucono,
Y co mu było właſnego, ſpalono.
Bog przez tę pomſtę będąc przeiednany,
Rzekł Jozuemu, bądź ugruntowany,
Y nic ſię nie boy, ſam ia o tym radzę,
Miaſto podbiię Hai pod twę władzę;
Przeſtrzegł go, żeby część zaſadźił ludźi
Gdzie blisko miaſta, a przez to ułudźi
Mieſzkańcow Hai, żeby ſię umykał,

Jako pierwſzy raz, żeby ſię potykał
Rażem dopiero, y z tyłu y z przodu,
Y od zaſadzki, wraz y od odwodu;
Zapalą miaſto, ktorzy ſię zaſadzą,
Ci ſię zaś wrocą, co wprzód tył poddadzą;
Y tak ſię ſtało, lud z trwogi wyzuty,
Goni tych ktorzy uciekaią, puty,
Poki nie widzą, że iuż miaſto wſzędy
Gore, dopiero na odwrot w zapędy,
Rąbią na ſztuki, woysko zwyćiężyli,
Z niego dwanaśćie trupem położyli
Tyſięcy ludu, à tak ludu sława,
Smiercią Achana na nogi powſtała,
Ktorego chćiwość nader nieſzczęśliwa,
Tak ſiełu była oſobom ſzkodliwa.
Swiety Chryzoſtom ſrodze ubolewa,
Łzami nieſzczęśćie kośćioła oblewa,
Gdy ludu tego przypadek uważa,
Co kośćioł znaczy, co go nam wyraża;
Ani od ſtrachu ſtrzymać ſię nie może,
Widząc w człowieku iednym, Prawo Boże
Zgwałcone, z iedney przyczyny chciwośći,
Wſzyſtkie przeklęſtwa, y dolegliwośći
Za to śćiągnione, na wſzyſtek lud cały;
O! iako mowi, każdy z nas niedbały,
Wſzędźie złych pełno, a przecię boiaźni
Nie mamy żadney, żyć z niemi w przyiaźni;
Więc napomina żeby Chrześćianie,
Z grzeſznikami ſię w żadne obcowanie
Nie wdawywali, od nich ſię dzielili;
Mowiąc, żebyśmy doſyć uczynili
Zoſtaiąc wolni, y ſtrzegąc ſię ſami,
Zeby Jerycha przeklęſtwa nad nami
Nie było, doſyć ſzczęśćia ieſt w człowieku,
Jeźli nic nie ma z zepſowania wieku;

Y choć w nas łupy w Jerychu zdobyte,
Jak oczom ludzkim zdobycze ſą skryte;
Boymy ſię, trzeba żebyśmy pomnieli,
Że to Bog uyzrzy, obaczą Anieli;
Trzeba y tego żebyſmy ſię ſtrzegli,
Gdyśmy za właſne winy nie polegli,
Żeby od drugich, przez iaką zarazę,
Nie wpaść w wyſtępek y Boską obrazę.

SŁOŃCE ZATRZYMANE.

PRZED Hanańskiemi Krolmi ſię nie tai,
Co ſię z Jerychem, co ſię ſtało z Hai;
Zgromadźili ſię, bronić ſię gotowi,
Chcąc odpor mocny dać Izraelowi:
Lecz w Gabaońskim ludu, przezorności
Więcey nad drugich, do tey ſpołeczności
Wdać ſię nie chcieli, ſądząc że żydoſtwu
Nic ſię nie oprze, przeto moc w ſrantoſtwu
Y w ſztuce kładą, wdźiawſzy na ſwe plecy
Szaty ſchodzone, mowią że dalecy
Z kraiow odległych, chociaż nigdy w myśli
Ich nie poſtało, że umyſlnie przyśli
Do Jozuego, dla związku zabrania.
Jozue z razu bał ſię oſzukania,
Z nawowy iednak w tym uſpokoiony,
Widząc przy nich chleb, że w proch obrocony,
Do tego ieſzcze ufność w nim przyczynia,
Że potrzaskane od wina naczynia
Mieli, a przy tym obuwia wytarte,
Suknie ſchodzone a bardźiey podarte,
(Więc tak ieſt w Piſmie), Pana ſię nie radźi,
Wſzedł w związek z ludem, że go nie wygładźi,
Przyſięgą ſtwierdza, trzy dni co miiaią,
Że to frantoſtwo, że figiel poznaią,

W Gabaoński kray bowiem przyćiągniono;
Lud począł mruczeć że w nim ochroniono
Tych zwodźićielow, chciał ich nawet zabić,
Aż śię Jozue ſtarał lud odwabić
Od tey złey woli, żwawo przedśięwźiętey,
Mowiąc, że trzeba po przyśiędze świętey,
Dotrzymać daney raz im obietnicy,
Ale rzekł będą wieczni niewolnicy,
Skazał ich bowiem na ludu wygodę,
Drwa rąbać mieli y przynośić wodę.
Tak ratowali Gabaonitowie,
Z rąk Izraelskich żyćie ſwe y zdrowie;
Lecz od ſąśiadow takiegoż traſunku
Uyść by im trudno, gdyby im ratunku
Jozue nie dał: Krol w Jerozolimie,
Adonibeſek było iego imie,
Ze śię Gabaon zdał Izraelowi,
Przećiw niemu iak nieprzyiaćielowi
Powſtał, miaſto ich bowiem nayznacznieyſze,
Y męſtwo ludu w nim naywalecznieyſze
Wiedząc, poddania tego śię przeſtraſza,
Więc czterech krolow ſąſiadow zapraſza,
Zeby śię chćieli w pomoc mu poślubić,
Gabaonitow żeby iak wygubić;
Ktorzy w tey na śię oſtatniey iuż toni,
Inſzey ućieczki, ani inſzey broni
Nie maią, tylko dobroć Jozuego
Y żydow mężną adwagę do tego;
Jakoż poſilku dać nieuchybili,
Y pięćiu krolow do ſzczętu pobili;
Y gdy na ſchyłku dźień przeſzkadzał bitwie,
Zeby ich raźić możono w gonitwie,
Jozue ſtrzymał bieg zwyczayny słońca,
Kazał mu ſtanąć, żeby był do końca,
Z nieprzyiaćioł śię pomśćił, w otrzymanym

Zwyćięſtwie, słońce cudem nie słychanym
Stanęło, nigdy dźień nie był tak długi,
Bo Bog posłuſznym chciał bydź na głos sługi.
Oycowie ſwięći mowią, że to w dźiwie
Wielkim u ludźi, słuſznie y prawdźiwie,
Ponieważ Boskiey przypiſać to cnoćie,
Ze to bez zmysłu ſtworzenie, w obroćie
Zwykłym ſtanęło, że czći y wyznaie
Moc Boską w człeku, ktora ſię wydaie.
Słońce na ten czas Ambroży przyznawa,
Władzę w Jozue Chryſtuſa poznawa,
Ktory prawdźiwe słońce zaſtanowić
Miał w kilka wiekow, y iakby odnowić,
Co iuż na ſchyłku, co zgaſnąć na zawdy
Miało to ſwiatło, to ieſt żwawość prawdy;
Bez tey od Boga wielowładney mocy,
Swiat by był zoſtał wiecznie w ćiemney nocy;
Już teraz cudow Bog przeſtał takowych
Czynić w kośćiele, iuż Paſterzow nowych
Staranie, nie bieg słońca zatamywać,
Lecz duſze w żądzach byſtrych zatrzymywać,
Coż było potym słońce Jozuemu
Zatrzymać w niebie, gdy nie był po temu
Chćiwość na źiemi odwroćić tak ſnadnie,
Słońcu ſtać każe iako chce nim władnie,
Ktore go słucha, y czaſu pozwala
Ze nieprzyiaćioł zwyćięſtwem obala,
A chćiwość ſtrzymać Achana wſwey mierze
Nie może, co mu zwyćięſtwo z rąk bierze,
Nieprzyiaćiela pokonać mu broni,
Nagli ze wſtydem że ſię przed nim chroni.
Ten ći z naywiękſzych cud w prawie ſię ſtaie
Starym; co w nowym choć ſię nie wydaie,
A przećię wielka między tym rożnica,
Kiedy ſię duſza ſtanie niewolnica

Czarta, y kiedy gwałtowne zapędy,
Złych namiętnośći zarzucą ię w błędy,
Ze śię obróći wnet razem ku Bogu,
Ze śię oderwie od swego nałogu,
Od źiemi nawet, y od samey siebie,
Ze w żądzach smaku nie ma, tylko w niebie.

SKARANIE ADONIBESEKA.

OD Jozuego iak nieprzyiaćiele
Pobići, nawet samo niebo śćiele
Drogę do zwyćiestw, co mu śię opiera
Wszystko na sztuki rąbie y zabiera,
Już wszystek ten kray sobie zawoiował,
Y coraz w większym szczęśćiu postępował,
Wszystko śię przed nim chroni y ucieka,
Wszystko wyznawa, że moc y opieka
Boska z żydami, ktorą im dodaie,
Zeby dźiedźictwem posiedli te kraie;
A tak ta władza co śię rozprzestrzenia,
Część bałwochwalcow wielką wykorzenia:
W sześćiu lat czasu, iak pismo rachuie,
Trzydźieśći ieden krolow im chołduie
Pozwyćiężanych, co cnego Hetmana
Izraelskiego uznaią za Pana.
W kraiu tym tyle Bog obywatela
Zostawił, ile nad lud Izraela
Trzeba mu było, krotko ich trzymaiąc,
Zeby wiernośći ich śię doświadczaiąc,
Jeźliby dobrze w niey śię nie zyśćili,
Jeźliby grzechem na gniew zarobili,
Jeźliby mu śię w czym mieli zadłużyć,
Zeby w swey pomśćie miał śię kim posłużyć.
Tak Jozuego bronie y odwaga
Do panowania w kraiu mu pomaga;

Mądrość zaś wielka, kray do podzielenia,
Między żydowskie wszystkie pokolenia,
Ten podział iego tak był sprawiedliwym,
Że się zdał wszystkim cudem osobliwym;
Zakończywszy zaś tak chwalebne dzieła,
Do ktorych moc go Boska sporządzieła,
Już bliski końca, gdy mu śmierć zaziera
W oczy, przed śmiercią niżeli umiera,
Cały zgromadza lud, y tak się sprawia,
Jak Moyżesz przedtym, przed oczy wystawia,
To co dla nich Bog czynił, przypomina,
Ale naybardziey o to ich zaklina,
Żeby iuż Boga inszego nie znali;
Co mu z przysięgą wszyscy obiecali.
Tak umarł stary w stu dziesiąciu laty,
Lud go żałował y płakał tey straty.
W tym był szczęśliwy w ten czas kiedy rządził,
Że w bałwochwalstwie lud nigdy nie zbłądził,
Ani się przeciw Bogu niebuntował.
Na to że z krolmi rożnemi woiował,
Na obiecaney ziemi pozyskanie,
Oycowie święci mowią, że nie stanie
Nicht się dziedzictwem, ani ziemią Pana,
Poki nie będzie potyczka wygrana
Z nieprzyiaciela, co nam wewnątrz cięży,
Poki go człowiek w sobie nie zwycięży,
Chołdownikami bo Chanaańskiemi
Rodzim się wszyscy, to iest czartowskiemi,
Trzeba żebyśmy w tym się odnowili,
Y wszystko z siebie precz wykorzenili,
Co tylko sobie czart przywłaszczyć może,
Żeby bydź podział y krolestwo Boże.
Po Jozue zaś zmarłym, w męstwie cuda
Naywiększe czyni Pokolenie Juda,
Y Kaleb wodz ich, naywiększey był wagi;

Adonibeſek naypierwſzy, odwagi
W tym Pokoleniu y męſtwa doznaie,
Ktore go zbiwſzy, ućiec mu nie daie,
Smierć tego Pana dźiwna oſobliwie,
Jzraelitom gdy ſię nieſzczęśliwie
Doſtał w niewolą, nogi mu y ręce
Poućinali, a tak w owey męce
Krol ten nieſzczęſny, na ſwoiey oſobie
Doznał od Boga, w takimże ſpoſobie
Sąd ſprawiedliwy, ponieważ tak ginie,
Jaką na ſię czuł, y w iakiey był winie;
Bo ręce także y nogi poſpołu,
Siedmdźieſiąt krolom ućiąwſzy, z pod ſtołu
Przymuſzał zbierać chleba odrobiny;
A tak wyznawſzy słuſzność za ſwe winy,
Y ſprawiedliwość Boską, że iednaka
Jako na Pana, tak y na proſtaka,
Y że ſąd czuwa w niczym rozmaity,
Na krolow, iako na lud poſpolity;
Do Jeruzalem potym odesłany,
Tam umarł, przykład na krole y Pany
Smiercią zoſtawił dla wieczney pamięći,
Jako Oycowie uważaią ſwięći.
Syna Bożego wyrzeczone słowo,
Ze ſądzić będźie ludźi iednakowo,
Jak oni inſzych, tak będą karani,
Sami krolowie, iako ich poddani,
Co niepotka iak Adonibezeka
W tym żyćiu, w drugim toż ich pewnie czeka,
Ze wpadną w ręce ſędźiego ſtraſznego,
Ktory przez krola mowi naymędrſzego;
Ze wielowładni w wielkiey będą nędze,
Jeżli ſię ſprawią źle w ſwoiey potędze.

SMIERĆ

SMIERĆ SISARY.

SMIERĆI Jozue y ſtarſzyzny zaśćie,
Ktora przeżyła lat go kilkanaśćie,
Sprawiło, że lud w nierząd y niezgody
Wpada, z czego ſą dość iawne dowody,
Ze duſz zawisło ſzczęśćie, y pochodźi
Z mądrośći tego, ktory ich przywodźi;
Na/nieſzczęśliwſze, y nayczęśćiey błądzą
Zwyczaynie, ktore ſame ſobą rządzą.
Zydźi nie maiąc Głowy áni Wudza,
Czynic co ſię zda, chęć ſię w nich pobudza,
W grzech wpadli, potym y z grzechu powoli,
Jak Piſmo mowi, przyſzli do niewoli:
W ten czas ucieczka do modlitwy była,
Bog ich wysłuchał; Przywodzcow im zſyła
Na wyzwolenie, pod Sędźiow imieniem,
Ktorzy ſię ludu ſtali wybawieniem,
Y ktorego im pilno było trzeba.
Po Othonielu ſynowcu Kaleba,
Oraz naſtępcy, potym po Ahodźie,
Y po Samgarze; w iednoſtayney zgodźie
Rząd obeymuie, Bog ią ſam oſadza,
Oddana wſzelka nad ludem iey władza,
Niewieśćie iedney, Debora przezwiskiem,
Co ieſt dowodem, oraz dźiwowiskiem,
Ze rzecz, ktorą Bog ręką ſwą zażywa,
Ta ſpoſobnośći y mocy nabywa;
Wniey panowanie, gdy rządy pośiada
Y obeymuie; woynę wypowiada
Krol Chanaański Jabin, y wyſtawił
Syſare Wodzem woysk ſwych, y wyprawił
Przećiwko woyskom na woynę żydowskim;
Debora Duchem napłniona Boskim,

Nie mniey odwagi pakazać chce w boiu,
Jako przezorney mądrośći w pokoiu;
Zaraz Hetmana woyskom swym przydała,
Y Barakowi powiedźieć kazała,
Ze go Bog obrał, żeby był gotowy,
Woyskami władnąć rządem swoiey głowy;
Lecz Barak niechce poyść, chęć w nim nie skora
Na woynę, ieźli nie poydźie Debora.
Gdy umowiony dźień był do potkania,
Kiedy z Debory Barak roskazania,
Dźieśięc tyśięcy wźiął z sobą żołnierzy,
Napaść Sisarę, ktory tylko wierzy
W zbroyne kosami obosieczne wozy,
W liczbę ich, że miał pełne ich obozy;
Bog spuśćił trwogę na nieprzyiaćiele,
Tak że Sisara, sam się potkać smiele
Niechcąc ućieka, strachem tak przeięty,
Gdyż nieprzyiaćiel do szczętu wyćięty;
Gdy bitwa cale była zwyćiężona,
Chroniącego się Jael Haber żona,
Krewna Jalina, widząc go w tey bidźie,
Sama z ludzkośćią przeciw niemu idźie,
Y do namiotu swego go zaprasza;
On nie tylko się ućieczką przestrasza,
Ale że z nog spadł, że sobą nie władnie
Z nagłey ućieczki, na ziemi się kładnie,
Wnet go przykryła, czyni mu wygody,
Mleka pić daie, miasto co chćiał wody;
Ledwo co zasnie, ledwo się położy,
Jael woiuiąc ieszcze za lud Boży,
W snie mogąc czynić, co chćiała z człowiekiem,
Głowę do źiemi przybija mu ćwiekiem;
Y gdy go nigdźie Barak nie znayduie,
Jael go na wstęp prosząc, pokazuie
Tego co szuka, y o co się stara,

W namiocie, gdźie był umarły Sisara.
Debora Bogu zaraz ſpiewa pienie,
Y przy wdźięczności ſwiadczy dziękczynienie,
Ze tak zwyćięſtwo znaczne otrzymała,
Wynoſząc Jael, męſtwo wyznawała
Y roſtropność iey : niewiaſty w tey woynie,
Początkiem z końcem były bogoboynie,
Ich to ſprawiła zwyćięſtwo przysługa,
Jedna zaczęła, a kończy ią druga;
Obie dowodem, że choć w płći niewieśći,
Bog gdy chce, rozum z odwagą pomieśći,
Do rządow kiedy roſtropność w Deborze
Lud zniewoliła, ktoremu w dozorze
Swym Moyżeſz z pracą ledwo mogł poradźić!
Ta iey ieſt sława, że ią Bog oſadźić
Chćiał, za naypierwszą Panią wiełowładną
Nad ludem, a tak, że przyganą żadną
Poſtępkom oney w niczym nie mogł przyczyć
Nicht, y z walecznych Mężow więcey życzyć.
Sama Hetmanow woyskom ſwym dobiera,
Liczbę woysk czyni, ſtanowisk doziera,
Na ktorych ſama woyska ſwe rozſtawia,
Czas bitwy znaczy, Baraka wyprawia
Do nieprzyiaćioł, każe ſię pomykać,
Zwyćiężać każe bardźiey niż potykać;
Ten Wodz, tę ſwiętą wdowę ſobie waży
Jako Anioła Panskiego, przy ſtraży
Jey ſię chce potkać, na iey przytomnośći
Wſzyſtkie nadźieie, wſzyſtkie ſzczęśliwośći,
Y powodzenia iey oręża kładźie.
Swięći Oycowie w tym wielkim przykładźie
Czynią uwagę, że nic tu wielkiego
Na źiemi nie ieſt, tylko co z Boskiego
Ducha natchnięćia, co na nim polega,
Tak człek ieſt słabſzy, we wſzyſtkim ulega,

Niźli niewiasta, gdy dość nie ma statku,
Nie opuśćić śię w swym słabym upadku,
Jako niewiasta, tym iest walecznieysza
Niźli męszczyzna, im Boga pełnieysza.
Paweł rzekł swięty, że Bog mniey rozumnych
Wedle swiata wźiął, żeby w mądrość dumnych
Zawstydźił, słabszych wedle swiata zbiera,
Kroremi często mocnieyszych zaćiera.

OFIARA GEDEONA.

LUD co był w zgody y porządku sforze,
Bez Wodza będąc, po zmarłey Deborze,
Znowu śię wyzuł na grzech y swawolą,
Bog go opuśćił na śiedm lat w niewolą
Madianitow, gdźie nie znośna nędza
Od nieprzyiaćioł, do prozb ich zapędza,
Błagaią Boga, y chcą śię poprawić,
Bog śię zmiłował, y chce ich wybawić;
Przeto posyła rzec Gedeonowi
Anioła swego, że iego, ludowi
Wybrał z srźod inszych za wybawićiela,
Z nielitośćiwych rąk nieprzyiaćiela;
Gedeon w dźiwy z tey nowiny wpada,
Y przed Aniołem podłość swę przekłada,
Ze z naylichszego mowiąc iest rodzaiu,
Ktory tylko iest w Izraelskim kraiu,
Ze śię do tego dźieła nic nie godźi;
Bog odpowiedźią swoią go przywodźi
Mowiąc, że będźie zawsze z nim przytomny,
Przy tey pomocy, choć w liczbie ogromney
Madianitow narod, iednak wszędźie
Jak ieden tylko człek uciekać będźie.
Gedeon zatym iuż Anioła prośi,
Zeby mu dał znak, że co mu donośi,

Rzecz ieſt prawdźiwa, y obowiązuie
Zeby poczekał, aż go poczęſtuie,
Aż ieść przynieſie ; Anioł go cierpliwie
Obiecał czekać, Gedeon skwapliwie
Pobiegł, iak Piſmo opiſuie, żeby
Koźlątko upiec y zgotować chleby
Bez drożdży, y iak mięſo ſię upiekło
Na miskę włożył, to zaś co wyćiekło
Z niego, ſok zlawſzy w dzban, nazad powraca
Do Anioła, gdźie proſi, aby praca
Wdźięczna mu była, żeby przyiąć raczył ;
Anioł naypierwey kamień mu wyznaczył,
Na ktorym kazał mięſo zgotowane
Złożyć, y ſokiem żeby podlewane
Było od niego, Gedeon ſię ſprawia
Według roskazu, Anioł zaś wyſtawia
Rozgę, za ktorey od końca dotknieniem,
Mięſo wnet wſzyſtko wybucha płomieniem,
Ogień z kamienia owego wynika,
Wſzyſtko popalił, a w tym Anioł znika ;
Gedeon w ſtrachu, y w trwodze ſię dumi,
Przeto że gadał z Aniołem, rozumi
Ze umrze, że to ſamo ſmierć przyſpieſzy,
Lecz ubeſpiecza Bog go ſam y cieſzy,
Gdy go roskazem ſwoim przyniewala,
Zeby ſzedł Ołtarz obalić Baala,
Y gay na koło żeby powyćinał,
Potym go także y w tym upominał,
Zeby był Ołtarz Bogu wybudował
Prawdziwemu, tam mieyſce wymiarkował,
Gdźie przedtym chwalił Boga przy ofierze:
Gedeon słucha roskazu, lecz bierze
Czas na to nocy, ſpoſobow beſpiecznych
Szuka, ſtrzegąc ſię mieſzkańcow tamecznych,
Na zaiutrz wiedźieć chcą kto to tak hardy,

Baalowi był przyczyną do wzgardy,
Y że Gedeon, gdy tego dochodzą,
Oyca żeby go wydał im, przywodzą
Na śmierć, aleć go Oyćiec tak ratuie;
Mowiąc, gdy Baal Bogiem się mianuie,
Niech się sam pomśći, iego to iest sprawa,
Niechay na ludźi pomsty tey nie zdawa
Z nieprzyiaćioł swych, a tak ratowany
Gedeon, potym na zawsze przezwany
Jerobaalem, ucząc swym przykładem
Pasterzow, iako powinniby śladem
Jść iego, maiąc w naypierwszey uwadze,
Gdy się podeymą dusze mieć w swey władze,
Jak się odważyc trzeba zyćie stracić,
Tam gdźie roskazom Boskim się wypłaćić
Należy, gdzie chwałę rosprzestrzenić,
Gdzie y bałwany trzeba wykorzenić.
Ta cna ofiara, przez ktorą poznaie
Ze go powołał Bog, y że nań zdaie
Rząd ludu, według swiętych Oycow wiary,
Była cudownym Obrazem ofiary
Chrystusa Pana, przeto nie inaczy
Dla tego Pismo ten nam kamień znaczy,
Co w nim Gedeon ofiary oddawał,
Przez ktorego się Zbawićiel wydawał
Pod taiemnicą, z tego to kamienia
Wybucha ogień, a z iego płomienia
Ofiara gore, to iest ogień Ducha
Swiętego, ktory syn Bozy rozdmucha,
Ktory zasługą śmierći swoiey sprawił,
Zeby koźlęce śćierwy w nas wytrawił,
To iest, śćierw grzechu; sok zaś z mięsa tego
Są namiętnośći złe serca skrytego:
Taiemnicą to Gedeon nam znaczy,
Ucząc nas, iak to Ambroży tłumaczy,

Ze ustać kiedyś ofiar oddawanie
Miało, że tylko ta iedna nastanie,
Ktorą uczyni Bog ukrzyżowany,
Płacąc za nasze grzechy przez swe rany;
Ta dostateczna, ta się iuz zyściła,
Przy tey, Ofiara wiernych Bogu miła;
Gdy mu serc swoich żądze ofiaruią,
Gdy się w nich ostro dla Boga strzymuią.

CUD RUNA.

GEDEON poznał że go powoływa
Bog, y do rzadu nad ludem zażywa
Przez cud, że ogień wybuchnął z kamienia
Paląc ofiarę; więc koło zbawienia
Już Zydow myśli, żeby iak nayprędzy,
Jak ich z tey wyrwać niewoli y nędzy.
Madianici z Amalecytami
Zgromadźiwszy się z swemi sąsiadami
Przećiw Judei, Duch Boży przenika
W tym Gedeona, że na ochotnika
Trąbi y woła, że chce lud prowadźić,
Zeby szli za nim, każe się gromadźić
Y Pokoleniom; bez żadney przeszkody,
Człowiek tak prosty z iednostaney zgody
Stał się Przywodzcą woyska tey godźiny;
Choćiaż z tak podłey spłodzony rodźiny;
Wszelkie mu zdaią iako Panu władze,
Lecz się nie wyniosł, y przy tey powadze
Pamiętał, że Bog wszędźie z nim iest spolnie
Ze mocy nabył od niego szczegolnie;
Y gdy się widźi nad woyskiem ogromnym
Y licznym, w ten czas naybardziey iest skromnym,
Y coby w chlubie prożney miał pysznieyszym

Bydź, to on owſzem tym ieſt pokornieyſzym,
Tak że rozumiał prawie aż do zbytku,
Ze do żadnego nie zdał ſię pożytku;
Bo nie miał doſyć z cudu oſtatniego,
Co Bog uczynił widocznie dla niego,
Y dość odwagi, od Boga natchnięty,
Przeto ſię ieſzcze w woli przedſięwźiętey,
Strzymuie w ſobie, poty ią odwłuczy,
Poki na nowo Bog go nie nauczy;
Zeby z inſzego znowu ſobie ſądźić
Mogł znaku, że on lud powinien rządźić,
Ze go Bog wybrał; nie czynił to, żeby
(Ambroży ſwięty uwaza) z potrzeby
Swey właſney, ale bardźiey dla przeſtrogi
Nam, uczy przez to trzymać ſię tey drogi,
Zeby nią idąc w ſobieśmy poznali,
Y tak ſnadno ſię nie ubeſpieczali
Tam, gdźie ſkutecznie z trudnośćią podołać,
Zeby nas Bog miał na ſwiętſze powołać
Urzędy, niż te do ktorych wezwany
W ten czas Gedeon, od Boga wybrany.
Więc zaklął Boga aby nowym znakiem
Ubeſpieczył go, że ón Boskim brakiem
Obranym na to, że go Bog poſtawił
Dla tego, aby lud Jego wybawił;
Zeby mogł runo w polu złożyć prośi,
Mowiąc; ieżeli ſamo ſię urośi,
A okolicznie ſuche będźie pole,
To poznam przez to Boga mego wolę,
Ze lud chce zbawić; cud iak chciał ſię ſtaie,
Lecz w nim pokorna boiaźń nie przeſtaie,
Ośiągaiąc ſię, y na ten znak dźiwny,
Prośi aby cud pierwſzemu przećiwny
Mogł ſię ſtać znowu, to ieſt żeby zlało
Rosą ſię pole, à ſuche zoſtało

Wpoſrzodku

W poſrźodku Runo, na co Bog przypada,
Zeby go pewnym uczynić, że składa
Na niego władzę tym dźiwnym warunkiem,
On Ludu zbawcą miał bydź y ratunkiem.
Swięći Oycowie te cuda tłumaczą
Obadwa, że nam w ten czas ieſzcze, znaczą,
Jak poſtępować Bog ſobie z żydami
Miał był na potym, iak y z poganami,
Judea łaski w ſobie zawierała
Przed tym, roſę ſama odbierała
Niebieską w ten czas, gdy inſze narody
Nie znały, tylko ſuſze y niepłody,
Y upał grzechu; Lecz przećiwnym cudem,
Kośćioł wsławiony między wſzelkim ludem,
Y rozkrzewiony, łaski te zawiera,
Gdy roſę, ktorą Bog ſpuſzcza, odbiera
Obfićie, kiedy natychże miaſt ſuſza
W Judey, gdy ią dar Boży nie skruſza,
Ktory, tym bardźiey niewdźięcznych, pyſznemi
Czyni, coby bydź mieli pokornemi;
Przeto też ten Lud niegodźien nie wierny,
Zeby mu Chryſtus ſtał ſię miłoſierny;
Lecz y nas uczą te obadwa dźiwy,
Ze łaska Boska ieſt to deſzcz prawdźiwy,
Jeſt roſa z Nieba, bez ktorey w nas duſza
Wątleie nieiak, y tak ſię wyſuſza
Jak ziemia, kiedy ſpieczona od słońca,
Y gdy niepłodna na wieki bez końca.



ZOŁNIERZE GEDEONA.


Dwoch iawnych cudow dosyć utwierdzenia
Gedeonowi, że do prowadzenia
Ludu, on tylko sam był powołany,
Dość mu obietnic o pewney wygrany;
Już się ociagać przy tym bespieczeństwie
Nie mogł, przećiwko Bogu w posłuszeństwie:
Gdy wolę Jego czynić tak skwapliwie
Gotow, iako w niey przed tym strzemięźliwie
Wzdrygał się; niźli podiął się iey cale,
Więc się z pilnośćią krząta nie ospale.
Woyska pozbierał w krotkim czaśie liczne,
Z ktoremi poszedł w mieysca okoliczne
Madyanitow, obozu ich blisko,
Oboz założył, y swe stanowisko.
Bog widząc żydow tak wielką gromadę,
Znaiąc w niewdźięcznych wyniosłośći wadę,
Ze to zwyćięstwo przypiszą mnogośći
Woyska, nie iego samey opatrznośći:
Przeto oswiadcza Bog Gedeonowi,
Jeżeli woyska wprzod nie rozpołowi,
Jeżeli całym w bitwie się oćięży,
Nieprzyiaćioł swych pewnie nie zwyćięży;
Nie chcąc Bog żeby Jzrael się chlubił,
Madyanitow że swą siłą zgubił.
Gedeon w całym wnet oboźie głośi,
Ze ktory bitwy z boiaźni nie znośi,
Na nieprzyiaćioł kto się nie osmieli,
Niechay się wroći, y niech się oddźieli;
Aż tu dwadźieśćia dwa tysiące ludźi
To usłyszawszy, z strachu sobą nudźi,
Wyłączaią się, nazad powracaią,

A dzieśięć tylko tyſięcy zoſtaią :
Lecz y tych ſieła, na to co ſtanowi
Bog czynić z niemi, więc Gedeonowi,
Do Jordanu ich zaprowadźić każe,
Slubuiąc przy tym że mu tych pokaże,
Ktorych ma wybrać, a żeby ich zażył :
Jak rzeki doſzli; rzekł żeby uważył
Tych, co naczerpią prętko, y miiaiąc
Na rękę wody, co ſię napiiaiąc
Pragnienie gaſzą; y tych co do wody
Przyklękną, y pić chcą według wygody.
Tylko ſię trzyſta z tych pierwſzych rachuie,
Ktorych Bog wybrał, za ktorych ſlubuie
Gedeonowi, że przy nich nie minie
Zwyćięſtwo, y że nieprzyiaćiel zginie.
Gedeon ſłysząc słowo y głos Boży,
Na nim ſię wſpiera, wſzyſtko na nim łoży,
Na nim nadźieia wſzytka iego była;
Więc zaraz ludu oſtatek odſyła,
Y iuż ſię tylko na tey garśći ſadźił,
Ktorych do bitwy odważnie prowadźił.
Bog chćiał uczynić w ten czas rozeznanie
Między tym, co ſię zgodnym potym ſtanie
Do usług iego, coby mogł woiować;
Na nieprzyiaćioł iego naſtępować,
A tym co ſię zda ſtrachem bydź przeiętym,
Co mieyſca nie ma w tym Rycerſtwie ſwiętym,
Daie nam widźieć, według tego mierzy,
Jak mała liczba prawdziwych żołnierzy,
Gdy z trzydzieſtu dwuch tyſięcy, wyrzuca
Dwadźieśćia y dwa, y tę liczbę skruca,
Ze na dźieſiątku zoſtało tyſięcy,
A z tych nad trzyſta nie wybiera więcy:
Znak zaś wybranych, z tego ſię poznaią,
Ze na kolana nie przyklękiwaią,

Do napićia śię ku bieżącey wodźie,
Ze pragnąc piją tylko w mimochodźie;
Bog chce żołnierzy, a żeby patrzali
W Niebo, żeby śię do ziemi ſchylali
Naymniey iak mogą; wie że iako ludźie
Podlegać muſzą ſwiatowey obłudźie,
Zyć w nim potrzeba, ale oń nie dbaiąc,
Y zażywać go iak nie zażywaiąc.
Jak Paweł mowi, potrzebom wygodźić
Koniecznie trzeba, bez ktorych obchodźić
Nicht śię nie może poki żyćia zbywa,
Ktore iak rzeka bieżąca upływa;
Ale nie trzeba w tym bydź przywiązanym,
Y przez przechodnie dźieła zatrzymanym
W biegu do Nieba, żeby prętko przyśli
Tam gdźie mieſzkaią, iuż w ſercu, iuż w myśli,
Takowych choćiaż oſob ieſt nie wiele,
Choć śię ich śieła nie liczy w kośćiele,
To iednak co śię w tey garſtce zawiera,
Wſzelką moc czyni, y ta kośćioł wſpiera,
Woiuiąc broni od napaśći sławnie,
Jako tu Pan Bog pokazuie iawnie.

KLĘSKA MADYANITOW.

CHOC obietnica częſto powtorzona
Zwyćięſtw, powinna była Gedeona,
Utwierdźić; ale tak śię Bogu zdało,
Zeby ſamemu słyſzeć śię doſtało
Z uſt Nieprzyiaćioł; chce mu dać oſtatni
Dowod, ręcząc mu, że iakby iuż w matni
Miał nieprzyiaćioł; przeto mu iść każe
W nocy, żeby go nie poſtrzegły ſtraże,
Do ich obozu; ieźli ſam śię boi,

Zeby ſyna wziął; ale miaſto zbroi
Naylepſzey ſtało, co mu obiecuie,
Kiedy mu ręczy, gdy go wyprawuie;
Ze iak tam ſtanie, usłyſzy na uſzy,
Jak nieprzyiaćiel ſam tey bitwie tuſzy.
Gedeon idźie, roskaz przy pomocy
Od Boga wźiąwſzy, do Obozu w nocy
Madyanitow; tam będąc dosłyſza
Co ieden żołnierz rzekł do towarzyſza:
Sen, mowi, miałem, iakby upieczony
Chleb z pod popiołu, w oboz naſz wtoczony
Uderzył w Namiot, do ſzczętu wywrućił,
Y drugi z ſobą o źiemię porzućił;
Drugi powiedźiał, że wkrotce obaczy,
Ze Gedeona miecz, ſnem ſię tym znaczy.
Madyanitow Bog mu iuż poddawſzy,
Czego Gedeon pilno dosłyſzawſzy,
Powraca z tą, co Bog przyrzekł ufnośćią
Do ſwoich, ktorych napełnia radośćią,
Y ſerca wſzyſtkim dobrego dodaie,
Mowiąc, co mu ſię dowiedźieć doſtaie,
Jako zapewne bitwa ſię poſzczęśći:
Potym te trzyſta ludźi na trzy częśći
Dźieli, y nowym ſpoſobem poſtroił,
Nie zrozumianym kſztałtem ich uzbroił;
Chćiał żeby w iedney ręce trąbę mieli,
A w drugą żeby prożny ſtatek wzieli
Z lampą, żeby toż czynili, iak iego
Usłyſzą tylko w trąbę trąbiącego;
Zeby do tego trąb huku, przydali
Okrzyki, żeby z hałaſem wołali,
Niech (mowi) głoſu w ſobie nicht nie kryie,
Krzycząc, niechay Pan y Gedeon zyie:
Do tego w ſwoim roskaźie przyczynia,
Zeby potłukli, co mieli naczynia,

Jeden o drugi, gdzie lampy gorzały.
Tak gdy iuż wſzyſtko Gedeon przeyzrzały
Sporządźił, gdy był że wſzyſtkim gotowy,
Ledwo dał hasło według ſwey namowy,
Wnet razem wſzyſcy w tymże ſamym czaſie
Odezwali ſię, przy brzmiącym hałaſie
W trąby, y zaraz iak tylko skoczyli,
Madyanitow oboz obtoczyli;
Statki gliniane w drugiey ręce maiąc,
w ten czas ie także do ſzczętu trzaskaiąc,
Podnieśli lampy, co w nich były skryte;
Potym toż woysko ſtanęło iak wryte
Na mieyſcu, gdźie go Gedeon poſtawił,
Tam wielkim głoſem każdy krzycząc sławił
Miecz Pański, oraz y miecz Gedeona.
Madyanitom zda ſię, że pokona
Nieprzyiaćiel ich, w ſtrach, widzą że trwoga
Cudem y mocą ſpadła na nich Boga,
Przećiwko ſobie ſami obracaią
Oręża, ſami ſiebie zabiiaią.
Takći ich Narod poniżył żydowski,
A bardziey z mocy zwyćiężeni Boskiey.
Grzegorz powiada, im ieſt cudownieyſzy
Spoſob ten bitwy, tym ieſt widocznieyſzy,
Ze taiemnicę oczywiśćie znaczy:
Bo ktoż na ſwiećie, y kiedy obaczy,
Zeby ſię podiął kto bitwy y woyny,
A bez Oręza, y będąc niezbroyny,
Y kto z glinianym ſtatkiem ſię oſmiela,
Strzymać gwałtowny ſzturm nieprzyiaćiela;
Bardźiey, powiada, ta rzecz ſmiechu godna
Była, gdyby ſię nie ſtała dowodna,
Skutkiem widząc, że z ſamego zamachu,
Madyanici, potrwożeni z ſtrachu.
Bog nas na potym, w ten czas, przez to uczy,

Nieprzyiaćiołom że nicht nie dokuczy,
Że w nowym Prawie żołnierz nie zwycięży,
Gdy dufać będźie mocy ſwych oręży;
Kto chce zwyćiężyć, niech trąbi, y ſtatki
Łomie gliniane, co znaczą upadki
Ciała naſzego; Gedeon ſię bierze
Tu za Chryſtuſa, chce żeby żołnierze
Jego, naybardźiey ſwym ćiałem gardźili,
Żeby y ſmierći tam nie uchodźili,
Gdzie trzeba w ſobie zbić nieprzyiaćiela,
Przykładem idąc, torem Zbawićiela,
Smierć ponieść, ieſt to ſtłuc ſtatek gliniany,
Ten ſtłukſzy z wzgardą, iużeś obiaſniany,
Lampa wynika, ta tylko goreie,
Przed ktorą każdy w boiaźni wądleie,
Co na nię przedtym wywirał napaśći,
Sam ginąć muſi, widźieć ſię w przepaśći.
Y toć ieſt dzieło ſwiętych Męczennikow,
Gdy ćierpliwośćią znieſli okrutnikow,
Blask cudow y cnot dopiero był iawny,
Y dopiero ſię u tych ſtaie sławny,
Ktorzy ich w wzgardźie mieli, ćiże ſami,
Czczą wielowładną prawdę, zaboycami
Przedtym tych będąc, co ią ſwiątobliwie
Wyznawywali, broniąc ią żarliwie.

SMIERĆ ABIMELEKA.

GEDEON zmarłſzy, nad Ludem odprawił
Rząd ſwiątobliwie, ſiedmdźieſiąt zoſtawił
Synow, ktorych z żon rożnych był napłodźił;
Lecz Abimelek ieden ſię urodźił,
Z Sichem niewiaſty; ten wznieca okrutnie,
Po ſmierći Oyca ſwego, dziwne kłutnie;

Wnet Sychimitow przez matkę y krewnych
Pozyskał sobie, y za swych miał pewnych,
Zysk im wywodząc, mamiąc ich buntował,
Mowiąc, że lepiey gdy będźie panował
Sam, niż siedmdziesiąt dźieći Gedeona,
A Bracie iego; sprawa przełożona,
Sychymitow tak utwierdźiła w wierze,
Ze pozwalaią na to z nim przymierze,
Obieraiąc go za krola z pomiędzy
Siebie, daią mu znaczną część pieniędzy;
Nią Abimelek włoczęgow werbuie,
Z czym w Gedeońskie kraie przystępuie;
Tam zaś stanąwszy, siedmdziesiąt Braći,
Oprocz Joathan, zabija y traći,
Ktory się chroniąc, ostatka nie czeka,
W zapalczywośći od Abimeleka;
Uchroniwszy się ten Joathan młody,
Gdy miał zapewne wieśći y dowody,
Ze Sychymići w polu się gromadzą,
Cieszyć się wszyscy nad swą nową władzą
Obrania krola; on się im obiawia
Na wierzchu gory, z kąd głosem wymawia
Niewdźięczność ichże, mowiąc pod drzew wzorem,
Jakim też krola szukały wyborem:
Naprzod oliwne chcą uznać za Pana,
Potym figowe, na koniec wezwana
Winna maćica; Lecz gdy te wyborne
Drzewa, w przyięćiu tych rządow uporne,
Do ciernia potym udać się musieli,
Ktory rząd przyiął, nad tych inszych smielij,
Obiecuiąc ich swym cieniem okrywać;
W tym począł głosu do Boga dobywać,
Prosząc go, żeby chćiał Gedeonowey
Krzywdy się pomśćic, y w niey bydź surowy;
Prosi ieźli się nie podoba Bogu,

Abimeleka wybor , żeby z głogu
Tego , wybuchnął ogien goreiący ,
Y Sychymitow precz pożeraiący
Z Abimelekiem ; prozba Joatana
Skutecznie zaraz była wysłuchana ;
Bo we trzy lata , ciężki okrutnika
Rząd, Sychymitow tyka y przenika ;
Gdy się ratować chcą pod tym uciskiem,
Pomocą krola Gaala przezwiskiem ;
Słabi przeciwko takiemu gwałtowi ,
Zdołać nie mogli Abimelekowi,
Ani żadnego uczynić mu wstrętu ;
On też ich miasto spustoszył do szczętu.
Gdy lud niewdzięczny pomsty karę czuie ,
Gedeonowi że nie dotrzymuie
Wiary , przez tegoż co tak ulubiony,
Co go obrali , alić też zgubiony
Sam ten okrutnik , Bog go śmiercią złożył.
Nie myśląc tylko żeby był przymnożył
Powodzenie swe szczęściem swoich broni,
Oblega miasto Thebes , z kąd się chroni
Lud wszystek z miasta, do potężney wieży
Do ktorey gdy sam zapalać ią bieży ,
Gdy się przybliża do iey dostąpienia ,
Niewiasta z gory , ułomek kamienia
Młyńskiego spuszcza , w głowie czyni ranę ;
Człowiek zuchwały nie chciał mieć przyganę,
Ze z rąk niewiasty śmierć swoię ponosi ,
Doświadczonego przeto sługę prosi ,
Zeby go dobił ; co chciał to się stało.
Tak się skaranie słusznie wykonało
Nad tym nieszczęsnym , ktorego był godny ,
Za śmierć swych Braci , ten brat ich odrodny :
W bezecney zbrodni ufa że bespieczny ,
Ze iest u Boga w niepamięci wieczney ,

Ze mu się ſzczęści, że nie poniosł kary,
Tak długo że Bog patrzał iak przez ſzpary.
Cierpliwość Boska, cel ma w ſwey granicy,
Choć z woli Jego naywięksi grzeſznicy
Zyią, to wſzyſtko na ten koniec bywa,
Ze Bog ich grzechow na dobre zażywa:
Tym zaś przykładem widocznie naucza,
Ze iednym razem ſpadłzy im dokucza
Z wyſoka Nieba, gubiąc ich nie mija,
Bo iak kamieniem na miazgę ich zbija
Sprawiedliwością; y choć ſobie tuſzą
Dobrze, w paść w otchłań z godności tey muſzą,
Wyniosłſzy się w niey z taką wielką pracą,
Giną na koniec, y wſzyſtko z nią tracą.
Abimeleka ten tu przykład, święci
Oycowie mowią, że zawſze w pamięci
Powinniſmy mieć, za wielką przeſtrogę,
Ze nam nic nigdy tak nie ſściele drogę,
Ani prowadzi, do prześladowania
Braci, iak iedna chciwość panowania;
Ta żądza sławy, y ta prożna chwała,
Ludzkie rozumy tak opanowała,
Ze na nayſwiętſze Jmiona niedbaią,
Gdyż Oycow, Braci, czcić zapominaią,
W czym tak zbytkuią, że coby ich oczy
Wzdrygać się miały, kiedy się krew toczy
Bliźnich, to w ten czas cieſzą się z radości
Gdy ſmierć potyka tych, co wyniosłości
Jch ſą przeciwni, y co im przeſzkodzą,
Gdy się w zamysłach bezecnych uwodzą.



CORKA JEPHTE.

BIMELEKA śmierć y koniec życia,
Przyczyną żydom do rządow pozbyćia:
Thole, a po nim zaś Jair panuie,
A po nich Jephte takim następuie
Sposobem, Oćiec Galaad go płodźi,
Ze z nierządnicy wiele mu to szkodźi,
Jnsi się bowiem Braćia nie przyznaią
Do niego, y iść tym go przymuszaią
Do ziemi Tob, gdzie iako był w Rycerstwie
Sławny, zboycy go, ktorzy czas na zdźierstwie
Trawili zawsze, wźięli za przywoyce:
Gdy się to dźieie, gdy prowadźi zboyce;
Ammonitowie dręczyli żydostwo
Okrutną woyną, oni na te mnostwo
Nieprzyiaćioł swych, y niebespieczeństwa,
Jnakszey rady uleczyć męczeństwa
Nie maią, tylko odwagę Jephtego;
Więc umyśliwszy zażyć go do tego,
Z pomiędzy siebie Posłow wyprawiaią,
J do powrotu prosząc namawiaią,
Co im obiecał, dawszy się przeprośić,
Wymowiwszy im co przedtym ponośić
Od nichże muśiał; przytym obietnicy
Upomina się, że iak hołdownicy,
Słuchać go będą iak własnego Pana.
Co gdy się stało, gdy mu władza zdana,
Zaraz też Jephte myśl swoię obroćił,
Zeby był krola złą wolę odwroćił
Ammonickiego, przećiwko kraiowi
Judey, ale iego uporowi
Rady nie było, w woynie przedśiewźięty

Poſtępować chce : Jephte Duchem tknięty
Dopiero Boskim , zewſząd też gromadźi
Woyska , y zaraz do bitwy prowadźi
Na Ammonitow , oraz Bogu ſlubi ,
Jeźli zwyćięſtwem Nieprzyiaciol zgubi ,
Ze iak ſię będzie powracał z pogromu ,
Kto pierwſzy wyńdzie przećiw niemu z domu ,
Tego z ochotą będzie ofiarował :
Zwyćiężył wprawdźie , wſzyſtkich zawoïował ,
Ale zwyćięſtwa radość ſię obraca
W ſmutek ; bo gdy ſię do domu powraca ,
Corka iedyna naywięcey ſię cieſzy
Z sławy Oycowskiey , witać go ſię ſpieſzy
Z Pannami ſwemi , w bębny y muzyki
Odzywaiąc ſię , weſołe okrzyki
Do nich przydaiąc ; aleć wskroś przeraża
Serce Jephtego , gdy ſwoy ſlub uważa ,
Poſtrzegłſzy corkę ſrodze go dotyka ,
Ze go naypierwſza wychodząc potyka ,
Ktora o ſlubie iak ſię dowiedźiała ,
Z napominaniem Oycu powiedźiała ,
Ze dawſzy pokoy żalowi y ſmutku ,
Przywieść odważnie trzeba go skutku ;
Upewniaiąc go , że umrze ſpokoynie ,
Gdy Ammonitow zwyciężył na woynie ;
O dwa mieſiące prośi tylko czaſu ,
Zeby na gorach mogła bez hałaſu ,
W tey oſobnośći nad tym utyskiwać ,
Y tam z Pannami ſmierć ſwę opłakiwać .
Po dwoch mieſiącach powraca ſtatecznie ,
Slub potym Oyciec wykonał skutecznie .
Swięci Oycowie , ſlub ten bydź przykładnym
Jephtego mowią tym , ktorzy go ſnadnym
Rozmysłem czynią , częſto nie uważnie ,
A zyśćic potym nie mogą odważnie ;

Lekki y prętki przymuſza poſtępek
Ze uyść nie mogą, aby wpaść w wyſtępek
Nie mieli, gwałcąc co Bogu przyrzekli,
Lub gdy dotrzymać ſlubu nie odwlekli,
Bez grzechu zyśćić y obrazy Bożey
Nie mogą; przeto powiada Ambroży
Lepiey ſię nie wdać w ſluby dobrotliwe
Y dobrowolne, niżli obrzydliwe
Uczynić Bogu, ile kiedy z Oyca
Dotrzymuiąc ie, ſtawa ſię zaboyca:
Jephte to poznał, żal go prze y duſi,
Ubolewaiąc wypełnia co muſi;
Lecz ieźli Oycu nie trzeba pobłażać,
Jeżli go ganić, to doſyć uważać
Corkę nie można, nie zmarſzczywſzy czoła,
We dwa mieſiące powraca weſoła
Do tego, co z niey ofiarę gotuie,
Towarzyſzek płacz ią nie zatrzymuie,
Ani ſtrach śmierći, choć zawſze przytomna
W oczach iey ſtała, idzie na nię skromna:
Do tey ofiary nie iako przydawa
Y poprawuie to, co nie doſtawa
Z ſtrony Oycowskiey, czyniąc ſię iey zdolną,
Już przymuſzoną czyni dobrowolną;
Czyni y według ſwiętych Oycow wiary,
Przyiemną Bogu z bezbożney ofiary;
Uczy Panienki chrześciańskie ſwięte,
Ktore miłoſcią Nieba będą tknięte,
Y wzgardą ſwiata, y ięgo prożnośćią,
Jak ſię poſwięcać powinny z radośćią
Bogu, y ieźli kiedy ſię to ſtanie,
Ze Rodźicielskie ich zapamiętanie,
Poſwięći prożność ſwoię naſycaiąc,
Niechże ſię ćieſzą, inſzym ten ſwiat zdaiąc,
Nie poddaiąc ſię rzeczom tak nie trwałym,

Bogu ofiarę ſercem czyniąc całym,
Myśląc iakby ſię Bogu miłe ſtały,
Jakby ſię tylko iemu ſpodobały,
Nie ſtoiąc o to , nie żądaiąc duſznie
Wiedźieć , czy słuſznie , czyli też niesłuſznie
Rodźicy czynią z niemi w takim raźie ,
Raczey podlegać Boskiemu roskaźie ,
Y uwazać to , że zwyczaynie bywa ,
Ze nieuwagi Bog częſto zażywa
Na tych , coby im powinni bydź mieli ,
Zeby im pochop dać , żeby czynieli
Ofiarę z ſiebie Bogu , przez pokorną
Pobozność ſwoię , drogą y wyborną ;
Nie zamierzonym ważąc ią ſzacunkiem ,
Tym żyćia ſwego odważnym traſunkiem.

URODZENIE SAMSONA.

PISMO nam ſwięte po ſmierći Jephtego
Nieopowiada nic oſobliwego ,
Tylko Samſona obſzernie wywodźi
Zyćie , że ſię z Dan pokolenia rodźi ;
Rodzenie iego że Anioł zwiaſtował ,
Ktory upewnił matce , y warował
Ze bydź niepłodną nie długo przeſtanie ,
Syna mieć będźie ; przytym roskazanie
Daie , kiedy ią o to napomina ,
Zeby nie piła nigdy od tąd wina ,
Wſzelkiego trunku , co tylko upoi ,
Mowiąc iey ; że niech o to zwłaſzcza ſtoi ,
Zeby pomogła tym do poſwięcenia
Dziecięćia tego. Anielskie zlecenia
Zona donośi Manue mężowi ,
Ktory go widźieć także ſię ſadowi ,

Czego tak chćiwo żąda, Bog mu ſprawia;
Bo gdy drugi raz Anioł ſię obiawia
Zonie, ta prętko męża przywoływa,
Ktory Anioła iak chciał oglądywa,
Y do tego chce ofiarę mu palić,
Lecz ſię nią Anioł nie dopuſzcza chwalić,
Wie że ofiara Bogu należyta,
Ani pokora daie przyzwoita,
Przywłaſzczać ſobie Niebieskie godnośći,
Rzekł do Manue; ieźli z pobożnośći
Czynić ofiarę chceſz, czyńże ią Bogu.
Y tak Manue, gdy wedle nałogu
Koźlątko kładzie palić na kamieniu,
Jak ſię ofiara wyniosła w płomieniu,
Anioł zawinął w nim ſię też ku niebie,
Rowno z ofiarą ofiaruiąc ſiebie,
W zapachu oney, chcąc ſię w ſwey iſtoćie,
Spalić nie iako, y ofiary cnoćie
Sam bydź podległym: Jako obiecane
Tak ſię też rodźi dziecię, y nazwane
Samſonem, zaraz łożono ſtarania,
Zeby przeſtrzegać Boskie zakazania,
Ani mu bowiem włoſow ućinano,
Ani pić wina nigdy nie dawano,
Ani czym by ſię był tylko upoił,
Z tym wſzyſtkim Bog go w taką moc uzbroił,
Ze nicht nad niego bydź nie mogł ſilnieyſzy
Jak urosł, y iak począł bydź męźnieyſzy.
Od Filiſtynow żony ſobie życzy,
Więć o nię proſi Oyca, lecz mu przyczy,
Z Filiſtyńskiego brzydząc ſię imienia,
(Jak Piſmo mowi) z nieuwiadomienia,
Ze Boga Samſon za prowadźićiela
Miał, w ten czas bowiem znaczył Zbawiciela
Chryſtuſa Pana, ktoremu wydołać

W mocy nicht nie mogł, y ktory powołać
Kościoł Poganow miał był y poślubić,
A zaś żydowski porzućić y zgubić.
Samson się na to chce powinowaćić
Filistynczykom, żeby złym zapłaćić
Z zaczepki iakiey, mśćić się na nich sili
Za to, co żydźi od nich ponośili:
Gdy po żonę szedł, lwa potyka w drodze
Młodego, ktory zaiuszony srodze
Do niego bieży, Samson się nie chroni,
Ducha Boskiego pełen, choć bez broni,
Choć nie ma w ręku tylko same palce,
Za pysk go porwał, rozdarł na kawalce,
Z lwem iak z koźlęćiem iednaka mu praca.
Gdy przez to mieysce nazad się powraca,
Lwa zabitego chęć go widźieć wiedźie,
Aż tu paszczękę wszystkę widźi w miedźie,
W ktorą się pszczoły były przywabiły,
Y tam iak w ulu miod ten wyrobiły.
Potym zadaie ieźli się domyśli
Kto z młodych ludźi, co na Jego przyszli
Wesele, gadkę; Mięso wyszło z tego
Ktory pożyrał, a słodycz z mocnego;
Zgadnąć inaczey gadkę założonę
Nie mogą, tylko przez Samsona żonę,
Przenaiąwszy ią, ona zaś przypiera
Męża, ktory iey, co znaczy otwiera,
Nie mogąc takiey oprzec się przynuki,
Daie się zwodźić przez figle y sztuki;
Więc ona młodym ludźiom powiedźiała
Tłumaczenie iey, iak się dowiedziała.
Wzor ten na ten czas Oycow świętych zdaniem,
Pewnym odmiany był przepowiadaniem,
Co Chrystus czynić miał był obiecany,
Z Bałwochwalcami, oraz y z Pogany,

Ten

Ten lud był przedtym iako Lew rozżarty,
Chrześciański zaś od niego rozdarty
Bywał, więc żeby iuż go nie ciemiężył,
Chrystus bez broni sławnie go zwyciężył,
Y sprawił że iuż Pogańscy Cesarze,
Co wiernych mieli w ustawiczney karze,
Co w usciech insze nie postały słowa,
Tylko dręczenie, albo smierć surowa,
Wiązać, zabijać wiernych, byli żwawi;
Już kościołowi stali się łaskawi
W swoich roskazach; iuż po tych rospustach,
Nie znayduie się, tylko miod sam w ustach,
Jak sami w sobie odniesli zwycięstwo,
Gdy umorzyli żołć y okrucieństwo;
Lud bowiem nad Lwow samych okrutnieyszy,
Nie tylko że się stał nayłagodnieyszy,
Ale pokarmem Chrześcian, nie iako
Odrodziwszy się, iuż z niemi iednako
W Chrystusie, iuż są tą samą odnową,
Jednakież ciało, bo pod iedną głową.

K L Ę S K A
FILISTYNCZYKOW.

SAMSON się widząc że wpadł w żony sidła,
Ktora go zwiodła przez swoie pieścidła,
Bo to, co na nim skrytego wyprasza,
Wnet przed inszemi plećie y rozgłasza;
Za wiarołomstwa doswiadczonym znakiem,
Wzgardę iey swiadczy, z wielkim swym niesmakiem,
Z gniewem ią rzuca, czym się krewni zwiedli,
Tusząc, że cale z sobą się rozwiedli,
Z inszym ią żenią z tego posądzenia:
Gdy się zaś Samson dla żony widzenia

Wraca, Oycieć iey przeciw mu wychodźi,
Z ſtrachem przyznaie, z boiaźnią wywodźi
Jak corkę wydał, y że ſię to ſtało,
Rozumieiąc, że ich ſię rozerwało
Małżeńſtwo, ale młodſzą ofiaruie;
Samſon wymowek iego nie przyimuie,
Oſwiadcza ſię, że po zadaney ranie,
Fili ſtynczycy, złego co ſię ſtanie,
Przyczyną będą; zaraz nad tym ludem
Mśći ſię, ſpoſobem dźiwnym prawie z cudem;
Wźiął trzyſta liſzek, związał za ogony
Jednę do drugiey, w śźrod między zagony
Filiſtynczykow puśćił, przywiązawſzy
Pochodnie, zboża czym pozapalawſzy,
W popioł obroćił; Filiſtynczykowie
Załuią ſrodze ſtraty, y ſurowie
Chcą wiedźieć, kto ieſt przyczyną podeśćia?
Dowiedźiawſzy ſię, na żonę y Teśćia
Zapalczywość ich, miaſto na Samſona,
Popaliwſzy ich, wſzyſtka obrocona:
Jednakże Samſon na tym nie przeſtaie,
Do ſmierći dwoyga tych ludźi, przydaie
Filiſtynczykow ieſzcze inſzych wiele;
Z ktorych znacznieyśi ſerce biorą ſmiele
Nie cierpieć dłużey, że ich wźiął iak w kluby
Samſon, ktorego chcąc koniecznie zguby,
Wnet trzy tyſiące ludźi zgromadźili.
Co z pokolenia Juda oſądźili,
Ze przećiwko nim, ſtrwożeni z przeſtrachu
Pytaią, komu tego ſię zamachu
Bać trzeba, przećiw komu ſię chcą zbroić?
Obiecuią im, chcąc ich uſpokoić,
Ze związanego Samſona wydadzą:
Gdy powrozami dwiema go prowadzą,
Filiſtynczycy ſwemi okrzykami,

Gdy ſię iuż kładą bydź iego Panami,
On choć związany mocą ſwoią władnie;
Zrywa powrozy iako nići ſnadnie,
Przytym mu ośla ſzczeka ſię nawiia,
Filiſtynczykow nią tyſiąć zabiia.
Opały w boiu, w utarczce ſtargnienie;
Niesłychane mu ſprawiło pragnienie;
Więc proſi Boga w potrzebie tak pilney,
Zeby dał temu ratunek pośilny,
Co z nieprzyiaćioł wyzwolił y z bitwy;
Bog iego przyiął łaskawie modlitwy,
Ząb ieden, z zębow tey ſzczeki wybiera;
Ktory ſwą władzą y mocą otwiera,
W żywą krynicę cudem go obraca,
Przez co mu ſiły zwątlone przywraca.
Samſon był wdzięczny tey Boskiey opieki,
Chćiał żeby mieyſce to było na wieki
Znakiem pamięći, gdźie ſię ten cud ſtaie,
Imieniem sławnym ktore mu nadaie.
Nad przypadkami takiemi, azali
Swięći Oycowie nierozmyſliwali,
Naybardźiey patrząc wiary na nich okiem,
Y pobożnośći; miaſto tego wzrokiem
Ludzkim, ſwiatowi ludźie y cieleſnym
Uważaią ie, a co ieſt boleſnym,
Ze choć z nayſwiętſzey rzeczy y duchowney,
Co by z niey mieli brać przykład gruntowny;
Czytaiąc piſma y te dziwowiska
Swięte, to ſobie częſto naſmiewiska
Czynią, a z Boga krzywdą uraźliwie.
W ſwiętym Grzegorzu wielkim oſobliwie,
Nieuſtaiące nad tym wzorem dźiwy,
Jako Chryſtus Pan ten Samſon prawdźiwy,
Jak nieprzyiaćioł prawdy, zbił potężnie
Choćiaż bez broni; wyſtawia im mężnie

Rybakow tylko ſzczegulną proſtotę,
Ktora moc miała zupełną y cnotę,
Jako w Samſona ręku tylko ſzczeka
Od ſcierwu, przećię ſtawia ſię y czeka
Jako naylepſzym orężem, dośięża,
Filiſtynczykow, woyska gdy zwyćięża.
Tać to proſtota ſwiętych z ćierpliwośćią,
Za Boską tylko idąc przezornośćią,
Co nayſtraſznieyſzym było, pogromiła,
Ludzka y czartow wſzyſtka upaść ſiła
Muſiała przed nią, bo słudzy wyborni
Chryſtuſa, iak on ſtawſzy ſię pokorni,
Stawſzy posłuſźni oraz y ćierpliwi,
Ze y poyść na ſmierć kładli ſię ſzczęśliwi
Dla usług iego, po ſmierći ſię ſtali
Zrźodła wod żywych, bo z ſiebie wylali
Na kośćioł łaski Boskie nieskończone,
Początkiem będąc, że ſą nieźliczone.

WROTA GAZY.

ZE Filiſtynow Samſon tyśiąc tłumi,
Zwłaſzcza tak dźiwnie, iuż całe rozumi,
Ze ich w czas przyſzły miał tym zatamować,
Ze przećiwko mu nie mieli nic knować:
Lecz iak ta woyna, ktora ſię toczyła
Z Samſonem, przyſzłą woynę nam znaczyła
Czartow, przećiwko Bogu Chryſtuſowi,
Oraz ſwiętemu iego kośćiołowi,
Potrzebne były nam dla pokazania,
Złych nieprzyiaćioł te prześladowania;
A co raz nowe, żeby były wzorem,
Jak ćiężkim woyna trwać miała uporem
Czartow przećiw nam, iaką chęć woiować,
Mieli mieć, y iak zawſze prześladować,

Wſtręt im nie czyni, ani ich oddala
Zwyćięſtwo, co Bog nad niemi dozwala.
Filiſtynczycy miaſto zaniechania
Samſona, oraz ſobie pokoy dania;
Jakby go podeyść ſtaraią ſię pilnie,
Y pod ſwę podbić moc pragną uśilnie:
Gdy wſzędzie oko maią nań y ſzpiegi,
Gdy uważaią Samſona przebiegi;
Dośźli, że poſzedł raz do miaſta Gazy,
Nie tracąc czaſu, zawźiętość z urazy
Prętkich ich czyni, ledwo go poſtrzegli,
Wnet ſię skupili, y miaſto oblegli,
U bramy każdey warty poſtawili;
Między zaś ſobą to poſtanowili,
Zeby do koła miaſto pilnowano
Cicho całą noc; żeby kiedy rano
Wynidźie, w ten czas rozumieią ſnadny
Bydź ſpoſob, zabić bez pracy go żadney.
Filiſtynczykow gdy tyle pracuie
Całą noc, y na iednego czatuie
Człowieka; Samſon ſpoczywa nie zbroyny,
Nie wie co nad nim wiśi, ſpi ſpokoyny;
Ale iak tylko o tym przeſtrzeżony,
Wſtał o pułnocy, idźie nieſtrwożony
Do Bramy miaſta, ktorą z zawiaſami
Wyrwawſzy, dźwiga ſwemi ramionami,
Nieſie na ſobie na wierzchołek gury,
W pośrzod przechodząc tych, co byli mury
Oblegli, y co w zaſadzce ſiedźieli,
Zoſtawſzy w ſtrachu z tego, co widźieli.
Filiſtynczykow tak wſzyſtkie nadźieie
Omyliły ſię, patrząc co ſię dźieie,
Widzą iak przedtym, że wſzyſtka ich praca,
Na wſtyd ſię tylko większy im obraca,
Myślą daremnie iak by go wźiąć w kluby,

Prożne zamysły koło iego zguby.
Ten tu wzor Grzegorz wielki, iawnym baczył,
Dosyć że poznać, że Chrystusa znaczył,
On to nie inszy, co nieprzyiaciele,
Prześladowali, poki w ludzkim ciele
Zostawał, poki żył, iego osobie
Sprzeciwialisię, na ostatek w grobie
Złożyli, kiedy iak w Gazie zawarty
Samson, tak iego obtoczyły warty:
Aleć ten Samson prawdziwy, w pułnocy
Przy zmartwychwstania chwalebnego mocy,
Obudziwszy się, sławnie z mieysca tego,
Gdzie go trzymali iako zamkniętego
Nieprzyiaciele, na wolność powstaie,
Ani się śmierci nie tylko poddaie,
Ale y ludzi, swoim wyzwoleniem
Wolnemi czyni, śmierci zwycięzeniem:
Y połomawszy przy tym wybawieniu
Bramy y zamki, (iak w swym dziękczynieniu
Kościoł nam świadczy), zanosi ie w gore,
Na wierzch sam, to iest aż do nieba, ktore
Przez zmartwychwstanie iuż otwarte mamy,
Y do ktorego wniść się spodziewamy.

SMIERĆ SAMSONA.

O! gdyby Samson tę moc był pokazał
Przeciw niewieście, przy ktorey dokazał
Lwy rozszarpywać, y bydź wielowladnym,
Opieraiąc się sam woyskom gromadnym;
Aleć tu wszystka moc się w nim wyśila:
Przez sztuki bowiem frantowskie Dalila,
Przyczyną śmierci naywalecznieyszego

Człowieka, kiedy nic łagodnieyſzego
Nad iey pieſzczoty ſobie nie ſmakuie,
Y łzy, w ktorych ſwe nieſzczęśćie znayduie,
To, co go przedtym nigdy nie potkało.
Gdy Filiſtynom wiedźieć ſię doſtało,
Ze Samſon częſto chodźi do Dalili,
Znacznie pieniędzy dać iey umyſlili,
Jeżli ſię dowie, zkąd może pochodźić
Moc Samſonowa; ona go przywodźić
Chce, ſądząc, że iey ze wſzyſtkim otwarty
Będźie; lecz Samſon z razu ſobie żarty
Stroi z niewiaſty, powiedzieć iey przyczy,
Mowiąc; ieżeli podobnym go życzy
Jnſzym obaczyć, trzeba powrozami,
Albo iakiemi związać go pętami,
Albo za włoſy przywiązać do drewna,
Byle ſię iey zbył; lecz ona nie pewna,
Nie uwierzywſzy, choć to wykonywa,
Co iey powiada, widźi że ią zbywa:
Załoſna na to, pomśćić ſię inaczy
Nie mogąc, w ſkargi, y w płacz do roſpaczy;
Samſon ſię zmiękczyć na iey proźby daie,
Ktore dźień y noc czynić nie przeſtaie,
Dobadała ſię na koniec po słowie,
Przyznał iey prawdę, mowiąc, że na głowie
Jego, żelazo nigdy nie poſtało,
Y że moc iego męſtwa by uſtało
Z włoſami, gdy by miał ſobie pozwolić,
Głowę ſwę kiedy aby raz ogolić;
Dowiedźiawſzy ſię z niego taiemnicy;
Filiſtynczykom wedle obietnicy
Zaraz donośi, uſpiwſzy Samſona,
W ten czas, kiedy ſię układł na iey łona.
Już był gotowy, ktory mu oſtrzega
Włoſy, moc oraz; dopiero poſtrzega

Obudźiwſzy ſię, że ieſt obtoczony
Od Filiſtynow; więc do doſwiadczoney
Siły ſię bierze, lecz iuż nadaremnie,
Bo go był Bog iuż odſtąpił wzaiemnie;
Filiſtynczycy iak go też doſtali,
Oczy mu zaraz powyłupowali,
Y zaprzęgli go we młyńskiey robоćie,
Przy tym wſtydliwym y ćiężkim kłopoćie
Włoſy mu rosły, y gdy ſię odprawiał
Dźień iakiś znaczny, chcą żeby zabawiał
Filiſtynczykow, Samſon ſwemi żarty
Tam gdźie ſię zeſzli; na ktore rozżarty,
Z wstydu y hańby co mu zadawały,
Między dwa słupy, co ich dom wſpierały,
Wieść ſię im każe, gdzie Boskiey pomocy
Wzywa, żeby mu przeſzłey dodał mocy;
Y zaraz każdy słup ręką uiąwſzy,
Ze wſzyſtkiey śiły niemi zatrząſnąwſzy,
Cały budynek do ſzczętu obalił,
Przy ktorym ani ſię ſam nieucalił,
Ginąć ſamochcąc pod obalinami,
Z Filiſtynczykow trzema tyśiącami,
Jak Piſmo ſwiadczy, więcey umieraiąc
Gubi ich, niźli w żyćiu zwyciężaiąc.
Oycom ſię ſwiętym uważaiąc zdało,
Ze z Zbawicielem toż ſię ſamo ſtało,
Bo dobrowolną ſmierćią, y pozbyćiem
Zyćia, więcey niż całym ſwoim żyćiem
Czartow pogromił, bo iak ieſt w Paulinie
Swiętym, że w ten czas dom ſię w obalinie,
Czartowski widźiał, ani ſię iuż wzmaga,
Złych wyniſzczona Aniołow odwaga;
Ale Oycowie ſwięći nie ſtawaią
Na tym, nie tylko bowiem uważaią
Te taiemnice, co Chryſtuſa znaczą

Ale

Ale y nad tym nieszczęściem też płaczą,
Że walecznego w potędze mocarza,
Z mocy, ktorą go Bog wielką obdarza,
Przecię niewiasta iedna powabiła,
Y wszystkie męstwo pod swę moc podbiła;
Traći swe włosy, to iest wszystkie cnoty,
Łupią mu oczy, to iest do slepoty
Ciemney go, swiatło mu biorąc, przywodzą,
Pastwią się nad nim, iak mogą mu szkodzą;
Skazuią potym żeby w młynie robił,
To iest, żeby się iak bydlę sposobił
Do swiata pociech y uciechy prużny,
Gdźie człek ustawnie zrobiony y nużny,
W pracy się zawsze znaydźie dolegliwy,
Y gdźie zostaie w pętach nieszczęśliwy;
W własney swey woli upadłszy kaydany,
Coż z tym ma czynić grzesznik uwikłany?
Niech Boga wzywa ze wszystkiey swey siły
Jak Samson, żeby włosy się wroćiły,
To iest, żeby się znalazły stracone
Łaski, żeby mu były przywrocone;
Dla tegoć Paulin opowiada swięty,
Ze to żal, ktorym gdy kto iest dotknięty,
Oraz pokuta, kiedy kogo skruszy,
Sama takowey moc przywraca duszy,
Y co w niey łomie domu czarta słupy,
Co nieprzyiaćioł wywraca, y łupy
Z nich bierze, zgubą swoią ich zwyćięża,
Przez to ich dręczy, że się ućiemięża,
Gdy sobie umrze, przestaiąc nałogu,
Zeby samemu iuż tylko żyć Bogu.

ZONA LEWITY
ZHAŃBIONA.

W tych dwoch ostatnich rozdźiałach obiawia
Sędziow nam Pismo, że się kłotnia wznawia
Wielka w Judey, a z tego przypadku
Jak Pokolenie iedne do upadku
Przyszło; z tąd się zaś poczęły te burze.
Lewita ieden co mieszkał na gurze
Ephraim, żonę wźiął z Bethleem rodem;
Niesmaki iakieś były mu powodem,
Ze się rozwiedli, że go opuśćiła,
Do krewnych bowiem swoich się wroćiła;
Alec Lewita po czterech miesięcy,
Miłość czuł w sobie, nie mogł wytrwać więcy,
Y przeszłego z nią nie pomniąc obeśćia,
Zgodźić się z nią chcąc, powraca do Teśćia,
Prosząc go bardzo, żeby mu powtore,
Przywroćił znowu ieszcze raz swę corę:
Teść go z radośćią niezmierną przyimuie;
Zona zapomnieć wszystko obiecuie,
To co się działo niepamięćią gładźi;
Przez trzy dni w tym mu Domu wszyscy radźi,
Na oswiadczenie ochoty się sadzą,
Ode dnia do dnia wyiechać nie dadzą;
Ale na koniec z tamtąd wyiechali.
Ze ich noc zaszła, nie mogąc iść dalij;
W mieśćie Gabaa, zostać się im zdało,
Do Pokolenia ktore należało
Beniamina, gdzie długo na rynku
Stoiąc, żeby ich kto dla odpoczyuku
Przyiął do siebie; aż ich starzec wita,
Ktory był z tegoż kraiu co Lewita,

Poſtrzegł ich idąc z pola od roboty,
Prośi do domu, y z wielkiey ochoty
Ludzkość im ſwiadczy; w ktorym iak ſtanęli;
Wſzyſtko to mieli, co tylko pragnęli;
Gdy ſię naiedli, gdy ſię iuż kłaść maią,
Dom ludźie z tegoż miaſta obtaczaią,
Od Goſpodarza chcąc żeby obecne
Gośćie im wydał, chcąc na nich bezecne
Ządze wypełnic; ſtarzec wſzelkim kſztałtem
Broni, brzydząc ſię tak okrutnym gwałtem;
Wyſtarczyć iednak nie mogąc ich mocy,
Zonę Lewity wydał, ktorą w nocy
Tak umęczyli, bez wſtydu y ſromu,
Ze aż przede dniem wraca ſię do domu
Gdźie mąż był, w ktorym co tylko ſtanąwſzy,
Upadła trupem za drzwi ſię uiąwſzy
Rękoma, iakby od męża żądaiąc
Pomſty za krzywdę, ktory rano wſtaiąc
Poſtrzegł ią u drzwi, że ſię ani ruſzy,
Rozumiał że ſpi, ale że bez duſzy
Poznał dopiero; tak żalem dotknięty,
Chciał żeby ten trup zaraz był roſcięty,
W dwanaśćie częśći, gwoli podzieleniu,
Gdy każdemu część posłał pokoleniu,
Zachęcaiąc ich do prętkiey mśćiwośći,
Za tak nie znośne y okropne złośći.
Po Pokoleniach chęći dość gotowey,
Zeby wyſtępek bez kary ſurowey
Nie był, ktoremu nie znalazł ſię żadny
Podobny przedtym, ile tak ſzkaradny,
W Izraelu więc z tym ſię oſwiadczaią,
Ze ſię bez pomſty nie popowracaią;
Zgoła we wſzyſtkich umysł był iednaki,
Za taką hańbę dać ſię im we znaki.
Swięty Ambroży żarliwość uważa

Y chwali ludu, ktory nie pobłaża
Nierządom takim, że ćierpieć nie może,
Zeby złomane było Prawo Boże,
Mowiąc, że hańba co iedno potyka
Małżeństwo, iako boli y dotyka
Wszystkich, y choćiaż iedno tylko winne,
Z Pokoleń, przecię gromadzą się inne,
Zeby go zniszczyć, boiąc się przez spary
Patrzyć na to, co godne było kary;
Bo nie iako by byli potwierdźili,
Mniey dbaiąc o to, co złym bydź sądźili,
Y żeby gniewu przyćiągnąć nie było
Boskiego przez to, ktory zasłużyło,
Jedno albowiem tylko Pokolenie,
Przez tey tak sprosney zbrodni zezwolenie:
Ten swięty Oćieć nad wiekiem się wstydźi
Tak zepsowanym, że choć kto ochydźi
Swiętość małżeństwa, choć mu kto gwałt zada,
Wszyscy to ćierpią, znośna to iest wada,
Gdy porownanie do tey oźiembłośći,
Izraelitow czyni żarliwośći,
Ktorzy wymowki nie szukaią płonney
Zeby występek mogł bydź czym obronny
W tym Pokoleniu Beniaminowym,
Gdy przykład daią skaraniem surowym,
A żeby ludzkiey ukroćić swawoli:
Płacze y na to, srodze go też boli,
Gdy kto, to co go tylko tyka czuie,
A że zaś nie dba, mniey sobie szacuie
Gdy widźi, że się niepószanowanie
Prawu Boskiemu, y gwałt iaki stanie.



SKARANIE BENIAMITOW.

IZRAELITOW gmin ſię wſzyſtek ſchodźi
Do Maſpha, gdźie ſwe Lewita wywodźi,
Skargi, ktorego żonę zſromoćili,
Tak wſzyſcy poſzli żeby ſię pomśćili,
Przećiw tym, z ktorych naypierwey ſię wſzczyna,
Tey wſzyſtkiey zbrodni ſromotna przyczyna,
Chcąc ich pokarać; uchodząc zatargi
Dalſzey, posłali czynić słuſzne ſgargi,
Beniamitom, chcąc, żeby wydano
Winowaycow im, żeby ich skazano
Na śmierć; ale nic nie czynią Posłowie,
Bo ich im wydać Beniamitowie
Nie chcą złych, owſzem opieka ich wſpiera,
Dwayśćia pięc oraz tyśięcy ſię zbiera.
Jzraelici niźli dali bitwę,
Radzą ſię Boga, poſźli na modlitwę;
Bog im nie przeczy, zda ſię bydź przychylny,
Miaſto wygraney iednak nie omylney
Choć tuſzą, że ich zwyćięſtwo nie minie,
Dwadźieśćia y dwa tyśięcy ich ginie.
Zadźiwili ſię, z tey ſtraty tak znaczney
Nad ſpodźiewanie, gdy ſkutek opaczny
Stał ſię, z tym wſzyſtkim ſerce w nich gotowe,
Jeſzcze iak znowu potkać ſię na nowe;
W czym ſię ſpoſobią przez łzy y przez skruchę,
Radzą ſię znowu Boga, y otuchę
Biorą, albowiem ſerca im nie traći,
Pozwala żeby poſzli przeciw Braći:
Aleć ich znowu iednako na głowę,
Zołnierz y woysko Beniamitowe,
Oſmnaśćie ludu tyśięcy zwyćięża;
To zaś ich w klęſce bardzo ućiemięża,

Nad czym zadźiwił Izrael śię cały,
Ze przećiw garstce przegrawa tak małey,
Choć śię liczyło daleko ich więcy,
Dwudziestom y pięć albowiem tyśięcy,
Czterykroć iednak żołnierza wyboru,
Tey małey liczbie nie daie odporu;
Znowu do Boga, tam śię przed nim troszczą,
Łzy wylewaiąc, ostre posty poszczą,
Y po trzeći raz ieszcze śię go radzą,
Jeżeli mu śię ich zamysły zdadzą,
Jeżeli znowu swieżemi Siłami,
Potkać śię maią, z Beniamitami;
Bog im nie tylko bić śię roskazuie,
Lecz ża zwyćięstwo oraz im slubuie.
Za tą rękoymą iuż dobrze wrożyli,
Szli do Gabaa, tamże założyli
Zasadzkę blisko miasta, gdzie lud hardy
Z pierwszych dwoch zwyćięstw, lekce ważył z wzgardy
Nieprzyiaćiela; zwyczaynie wychodźi
Z zapalczywośćią, do ktorey przywodźi
Tym większey, tamtych ucieczka zmyslona,
Sztuka umyslnie na to wymyślona,
Zeby ich goniąc z chćiwośćią zaiadli,
Tym łatwiey w sidła założone wpadli;
Y tak śię stało; bo Beniamići
Tak obtoczeni, y wszyscy pobići,
Dwayśćia Tyśięcy pięć, to Pokolenie
Ludu straćiło, przy tym ich spalenie
Miasta potkało, ani śię nikomu,
Nad sześć set ludźi z tego tam pogromu,
Schronić na puszczą, y uyść nie dostało;
Z tych Pokolenie potymże powstało.
Po tym zwyćięstwie bowiem, lud żydowski
Zal opanował, y nie znośne troski,
Z iednego, z dwunast Pokolenia zguby:

Y iako byli uczynili sluby,
Ze z corek swoich żadney im nie dadzą,
Gdy ludźi, w Jabez y Galaad gładzą,
Y wycinaią, że się nie stawili
Z niemi do bitwy, same zostawili
Przy żyćiu panny, ktore tym rozdali
Beniamitom, co się ratowali.
U swiętych Oycow dźiwny niepoięty
Postępek Boski, że w woynie zaczętey,
Tak sprawiedliwey, iako Izraelskiey,
Pobići iednak od nieprzyiaćielskiey,
Szwanki odnoszą ręki, po dwa razy;
Bog chćiał pokazać, że ći bydź bez zmazy
Powinni, co chcą innych winy karać.
Grzegorz powiada, że się naprzod starać
Potrzeba, żeby od grzechu, samemu
Bydź uwolnionym, niżeli ktoremu
Z Braći przyganić, niż się do kamienia
Porwać na kogo, sam będąc sumnienia
Obćiążonego, ten swięty wyznaie
Oćiec, że się fałsz poznać snadno daie
W tey żarliwośći, gdy na własne wady,
Kto oczyszczenia potrzebny y rady,
Cudzym chciałby dać, y za nie dokuczyć.
Bog tym przykładem chćiał ludźi nauczyć,
Jakie trzeba mieć Braći zlitowanie,
Y iak żal ćiężki, kiedy się to stanie,
Że się na iednę rodźinę odważą,
Że z Izraela cale ią wymażą.
Beniamići choćiaż zasłużyli,
Choć zatwardziali, w swych występkach byli,
Bog chce, z tym wszystkim żeby nad ich ięczyć
Zgubą, y boleć, żeby ich nie dręczyć;
Gdy żydźi sami po klęsce żal mieli,
Y co zgubili znowu wskrześić chćieli,

O! iaki by wſtyd, mowią nie zmazany,
Oycowie ſwięći, był na Chrzeſciany,
Zeby w tym żydom mieli uſtępować,
Lub ſię nie dbale na to zapatrować,
Zeby nie tylko kray lub dom w kośćiele
Jeden zgasł, ale choćby nie tak wiele,
Choć by y iedna duſza z ſpołeczności
Oderwała ſię, y była w rożności;
Powinni bowiem nad tym oderwaniem
Boleć, iak ſwego członka odćinaniem.

RUTH IDZIE ZA NOEMI.

AK to ieſt znaczno, co ſię w życiu ſtało,
Ruth, że ſię Bogu kazać podobało,
W księgach oſobnym piſmem dla wywodu
Wyraźić wſzyſtko. Podczas bowiem głodu
Za Sędźiow, człowiek przed wielkim uciskiem
Pewny z Bethleem rodem, a przezwiskiem
Elimelech, ſzedł żonę ſwę zabrawſzy
Z dwoygiem ſynow, y w drogę ſię udawſzy,
Do Moab kraiu zaſzedł, dla nabyćia
Zywności, gdźie ſię Elimelech życia
Pozbył umarłſzy, y zoſtała Noemi
Ze dwoygiem ſynow, ktorych z tamecznemi
Pannami z Moab żeni, z tych ſię zwała
Ruth iedna, co ſię młodſzemu doſtała.
W dźieśięc lat potym, tey Noemi wdowie
Poumierali obadway ſynowie:
Męża y dźieci kiedy tak utraca,
Do żon ſwych Synow z mową ſię obraca,
Rzekłſzy; ponieważ miłoſierdźie Boskie,
Iuż też weyzrzało na kraie żydowskie,

Kiedy

Kiedy ſię nazad do domu przenośi,
Przeto ich bardzo y uſilnie prośi,
Zeby do krewnych ſwych ſię powracały,
Zeby w Oyczyżnie właſney ſię zoſtały,
Gdźie mężow ſnadniey każda z nich doſtanie,
Na ulgę żalu w tym ich wdowim ſtanie;
Aleć y słowa rzec nie dopuſzczaią
Synowe o tym, gdyż ſię oſwiadczaią
Nie odſtąpić iey; y lub im wywodźi
Noemi, co z tąd na potym pochodźi,
Że Sama będąc iak widzą ubogą,
Iuż ſię ſpodźiewać nic od niey nie mogą,
Niesmaki przytym y dolegliwośći,
Ktoreby miały z tey z nią ſpołeczności,
Więkſzeby w ſercu czyniły iey rany,
Niźli żal właſny iey ſamey zadany.
Więc Orpha ktorą poiął był ſyn ſtarſzy,
Choćiaż ſię zoſtać y z nią bydź uparſzy,
Na koniec iednak gwoli tey przyczyny,
Zadoſyć woli chce czynić Matczyny,
Powraca nazad, pożegnanie bierze.
To rozłączenie, Ruth tym bardźiey w wierze,
Oraz w miłośći utwierdza gwałtowney,
Bo iuż w niey umysł zupełnie gruntowny,
Iuż ani myśli odſtąpić ſwey Matki,
Nie dba na proźby y żadne doſtatki:
Przedźiwny ſtatek, chęć w niey iednakowa,
Gdy te na koniec odpowiada słowa;
Nieprzymuſzay mię rozłączać ſię z tobą,
Ani mow więcey, bo za twą oſobą,
Poydę gdźie poydźieſz, moie pomieſzkanie,
Tam gdzie twe będźie, twoy lud, mym ſię ſtanie,
Zyć będę z tobą iednymże nałogiem,
Nawet y twoy Bog moim będźie Bogiem,
Bo mię iuż od tąd nigdy nie pozbędźieſz,

W teyź ziemi umrę, gdźie umierać będźiesz,
Smierć tylko może dokazać szczegolnie,
Zebym nie żyła z tobą zobopolnie.
Noemi widząc tak nieporuszoną
Chęć, (co znaczyła w niey nieustraszoną
Odwagę wielką, przy nie przełomaniu,
Ktorą miał kośćioł poyść w prześladowaniu
Za swym Chrystusem) iuż Ruth nie oddala,
Y do Bethleem iść z sobą pozwala,
Mieysca w ktorym się była urodźiła,
Gdzie że pod czas żniw samych przychodźiła,
Y że ubostwa sćisnieni niedolą,
Prosi Noemi Ruth, żeby z iey wolą
Było, żeby szła na ulgę swey troski,
Po iakim polu, zbierać zboża kłoski;
W to zaś szła pole, trafunkiem się stało,
Co Boozowi własnie nalezało,
Ktory to Booz Elimelechowi
Spokrewniony był, Noemi mężowi;
Więc iak się o tey do niego donośi
Młodey niewieśćie, że do tego głośi
Każdy z żeńcow iak bardzo pracowita,
Mile ią przyiął, z ochotą ią wita,
Nawet z Corkami sadza ieść do stołu,
Y żąć z żeńcami pozwala pospołu,
Ktorym roskazał zostawować kłosy,
Aby zbierała co im spadnie z kosy.
Dobroć Booza swięći uważali
Oycowie, y z niey miłosierdźia brali
Chrystusowego wzor, ktory to znaczył,
Jak kośćioł przyiął, y iako nie baczył
Na podłość iego, ani teraznieysze
Ubostwo, ani przeszłe y dawnieysze;
Bałwochwalstwo mu u niego nie szkodźi,
Ani do wstrętu y wzgardy przywodźi;

Dość z tey niewiasty świętey iest nauki,
Ze Chrześciańskim duszom bez przynuki,
Wyrzec się trzeba domu swoich krewnych,
Oraz Oyczyzny iak rzeczy nie pewnych,
To iest prożności swiata zepsowania,
Do świętego się życia stosowania,
Przez ktore, żeby do swiata świętego,
Przy tym do ludu wniść Chrystusowego,
Tym wyrzeczeniem szczęśliwym nie stracą
Nic, bo stokrotnie to sobie zapłacą,
Z Zbawicielowey więcey nabywaiąc
Nad spodziewanie miłości, niż dbaiąc
O fałsze swiata, co się osobliwe
Zdadzą na pozor, a w rzeczy zdradliwe.
Nędza Noemi, co się przywiązała
Ruth do niey, więcey przez nię pozyskała,
Nawet doczesnie, niźli przez dostatki
Od Moabitow, y naywiększe datki;
Tak y ci co się mocno przywiązali
Do Kościoła, y co iuż raz przystali,
Z miłością żwawą na wszystko gotową,
Gdy są na ziemi opuszczoną wdową,
Niech pewni będą miasto iakiey szkody,
Z skarbow Niebieskich sowitey nadgrody.

BOOZ ŻENI SIĘ Z RUTH.

NOEMI wiedząc iako się obchodzi
Z Ruth Booz, dobrze myśląc na to godzi,
Zeby tę dodroć, y łaski przymnożyć;
Synowey mowi, że Jey chce założyć
Na całe życie szczęście doskonałe,
Postanowienie bespieczne y trwałe;
Więc powiada Jey, że Booza krewną,

Ktory że w polu ſpać miał, będąc pewną,
Przy żniwie, przeto iść do niego radźi
W nocy nie znacznie, gdy nic nie zawadźi,
Gdy nicht nie pozna; tam żeby przy nogach
Łoſżka ſtanęła, po między zboż ſtogach,
Tam Booz, co ma czynić ią nauczy.
Ruth tych roskazow słuchać nie odwłuczy,
Przez posłuſzeńſtwo bowiem wypełniła
To, coby przez ſię była nie czyniła:
A tak w poćiemku cicho ſię przymyka;
Y gdy nog łoſżka Booza ſię tyka,
On przeſtraſzony, nie wie co ſię ziawia,
Pyta kto taki, alić mu wyſtawia
Ruth, że iey krewnym, z prawa przeto onę
Powinien ſobie poślubić za żonę;
Booz że mu ſto lat było minęło,
Szacuie to w niey, bardzo go to tknęło,
Ze ſwego wieku panien iść przykładem
Nie chce, ktorych to ſlepa miłość, ſladem
Gwałtownym częſto nie uważnie wodźi,
Ktorym bywaią milśi ludźie młodźi,
Niźli mężowie słuſzni y ſędźiwi:
Ale rzekł do niey żeby tym godźiwi
Mogli ſię poiąć, y żeby beſpiecznie,
Trzeba żeby ſię oſwiadczył koniecznie,
Naybliżſzy krewny, że ſobie nie życzy
Mieć ią za żonę, a tak nic nie ſprzyczy.
Na zaiutrz Booz, z naypierwſzemi z kraiu
Stanął u bramy miaſta, gdźie w zwyczaiu
Na ten czas było ſądy odprawować;
Tam chcąc małżeńſtwo ſwoie ugruntować,
Widźi aż krewny przechodzi przez bramę,
Pomyſlił zaraz iak przełomać tamę,
Ktora mu tylko do zamysłow szkodźi;
Więc rzekł krewnemu w ten czas gdy przechodźi,

Przy nayzacnieyſzych ludzi obecności,
Ze ſię Noemi chce zbyć maiętności,
Ktorą ieżeli chce nabyć niech obaczy,
Jeźli mu ſię zdać będzie, bo inaczy
Otrzyma ią ſam, chętnie ią przyſwoi;
Jezli nią gardzi, ani o nię ſtoi:
Krewny chce kupić, mowi że ią przyimie;
Booz rzekł na to, nicht iey nie obyimie,
Tylko kto ſię z Ruth oraz poſtanowi;
Krewny ſię zdumiał, prawa Boozowi
Wolał uſtąpic, ktory gwoli wierze
Tym doskonalſzey, na ſwiadectwo bierze
Raycow y z ludem, że iuż mogł beſpiecznie
Za żonę ſobie Ruth poślubić wiecznie;
Ktorey poſpolſtwo życzyło przytomne
Szczęścia wſzelkiego, na wieki potomne,
Prośili Boga, niechay ſię powodźi
Wſzyſtko tey młodey niewieśćie, co wchodźi
W Dom Booza, niech będzie tak ſzczęſliwa
Jak Rachel z Lią, niech Bog na nię wliwa
Łaski ſwe, żeby z ſwey ſwiętey opieki,
Jmię iey sławne uczynił na wieki.
Tym ſię ſpoſobem ſtało to małżenſtwo,
Nad ktorym prętko Bog błogosławieńſtwo
Swoie pokazał, gdyż im ſię urodźił,
Obed, z krorego Jzai pochodźił,
Oycem był Jego, a zaś Dawidowi
Dźiadem. Kray cały Noemi Domowi
Winſzuie, że ma te ſzczęśćia zadatki,
U ktorey Obed iak u właſney matki
Chowa ſię, Ona piaſtunką ſię ſtała,
Ona z pilnośćią wypielęgnowała,
Zgoła każdy ią za ſzczęśliwſzą kładzie,
Przy Ruth ſynowey, niż dźieći gromadźie.
W tey przecudowney niewieśćie wyſtawia

Bog nam naukę, iako to obiawia
Ambroży ſwięty, że o urodzenie
Nic nie dba w ludźiach, ani powodzenie
Swięte rodzicow, cnot tylko ozdoba
Y skłonność ſerca, ta mu ſię podoba:
Gdy iedna Panna z Moabitow kraiu,
Bałwochwalskiego rodu, z obyczaiu
Swiętego iednak, na tę zasłużyła
Godność, nad ktorę zacnieyſza nie była,
To ieſt w rodźinę wniść Zbawićielową,
Oraz Prababką ſtać ſię Chryſtuſową:
Zyd Moabitki nie ſmiał poiąć z prawa,
A w tey ſię wiara znayduie tak żwawa,
Ze ſię nie tylko iść za żyda godźi,
Ale y na to, że Chryſtuſa rodźi,
Ze ſię iey ſynem ſtał iak Dawidowym;
Nauką nam ieſt, przykładem takowym,
Jak Ambrożego ſwiętego ieſt zdanie,
Na powierzchowne żeby wyznawanie
Nicht ſię nie ſpuſzczał, kiedy więc nie żywa
Uczciwość Boga, kiedy ſię pokrywa
Pozorem iakim, obumarłe prawie
Chrześćianina Jmię, iako w sławie
Naywiękſzey było Jmię Abrahama
U żydow, albo z ſćierwow tylko ſama
Czyniona od nich przeſzłych lat ofiara;
Lecz niech każdego iak nayżwawſza wiara
Godnym uczyni, gwałtem ſwiątobliwym,
Przez przywiązanie żeby bydź żarliwym,
Y żyć z kośćiołem bez żadney rożnośći,
Oraz z Chryſtuſem w ſćisłey ſpołecznośći;
Bo mu ſię tylko takie podobaią
Oblubienice, co ſię zalecaią
Same przez ſiebie, a nie nabytemi
Cnotami, y co nie tylko czyſtemi

Są w oczach ludzkich, w czystośći swey ćiała;
Lecz trzeba przed nim, żeby czystość miała
W sercu, w sumnieniu, przez pokorę w sobie:
Y w takieyć zawisł szczegulnie ozdobie
Przymiot, y własność, ktore ta co chowa,
Oblubienica iest Zbawicielowa;
Y tey godnośći przez taką nabywa
Czystość, co ieden swięty ią nazywa,
Ze z żadną inszą nie ma podobieństwa,
Bo iest panieństwem samegoż panieństwa.

SAMUEL ODDANY HELI.

GDY Samuela swiątobliwość, zdobić
Miała na swiećie znacznie, Bog sposobić
Chćiał go z dźiećiństwa; Anna matka iego,
Chrysostom mowi; że przez syna tego,
Daleko bardźiey sławnieyszą się stała,
Niż gdyby była przez swoy płod wydała,
Z całego swiata naywiększego Pana;
Ta życie trawiąc w niepłodźie stroskana,
Modlitwą żwawą tak obowiązuie
Boga, że przećię dźiećię otrzymuie
To, ktore było skutkiem pobożnośći,
Oraz nadgrodą wiary y ufnośći.
Ta swięta Matka wiedząc że dar Boży
Ten iey syn, przeto z nim się też nie droży,
Ani się chwieie, Bogu go darować;
Nie dość iest miasto niego ofiarować
Pieniądze, według iey mała zapłata,
Albo na iakie poswięćić go lata;
Ale na całe życie go oddaie:
Y tak iak prętko ssać dźiećię przestaie,
Ktore iey było szczegulnie kochanie,

Wdzięczność tak wiekiey łaski, y wyznanie
Ze iey go Bog dał, ku niemu się bierze,
Jako nayprędzey dać mu go w ofierze.
(Co chrześciańskim Matkom bydź w uwadze
Powinno, że tu przyrodzenie władze
Traci, gdy przeciw niemu się stanowi,
Nawet na pozor przeciw rozumowi.)
W dziecińſtwie ieszcze Bogu poświęcone
W trzech leciech dziecię, w ręce polecone
Arcykapłana Heli, gdzie zostało,
Jakoby do niey nic nie należało.
A tak ofiara, tym samym nie iako,
Z Abrahamową rowna się iednako,
Ponieważ Bogu dar iego wypłaca,
Opuszczaiąc go Bogu, to powraca
Co mu należy, tak to dziecię Boże,
Bez świętokradztwa zatrzymać nie może.
Błogosławił Bog matkę bogoboyną,
W synu obficie łaską swoią hoyną,
Bo lat dwanaście dopiero rachuiąc,
Y w tey młodości, służbę odprawuiąc
Przy kościele, y przy Arcykapłanie:
Gdy spał przy Arce, gdy o niey staranie
Miał, w ten czas go obdarzył ziawieniem,
Z kąd sądzić było, iak kiedyś imieniem
Swoim miał słynąć bez naymnieyszey skazy;
Wołał na niego w nocy po trzy razy,
Samuel mały rozumie, że mowa
Y głos co słyszy, Arcykapłanowa,
Przeto do niego szedł każdego razu,
Pytał czego chce, y ieźli roskazu
Nie da iakiego; lecz za razem czwartym,
Bog sam przemowił głosem iuż otwartym,
Oraz nieszczęścia wielkie przepowiada,
Jaka nad Heli, y rodziną biada

Jego

Jego wiśi, iak znieść nie może wcale,
Że ten niegodny Oyćiec tak niedbale
Nierządem dźieci swych się nie urażał,
Owszem się zdaiąc iakby im pobłażał.
Bo kośćioł święty, w nieposzanowaniu
Y ołtarz widząc, na napominaniu
Ledkim rozumie że mu dosyć, coby
Swięta żarliwość, wszelakie sposoby
Znaleść powinna, gdźie o Boga chodźi,
W czym się y dźiećiom przepuśćić nie godźi;
Przydał że zbrodnie bez końca y miary,
Arcykapłana domu, przez ofiary
Zmazać nie może ktore ofiaruie.
Heli na zaiutrz pilnie wybaduie
Na Samuelu, y ze wszystkiey mocy
Stara się wiedźieć, co od Boga w nocy
Usłyszał; ale za ledwie z ust iego
Wycisnął to, co chciałbył mieć skrytego,
Dla uczćiwośći y poszanowania;
Co go przywiodło do nader wyznania
Sprawiedliwośći Boskiey, z kąd poznaie
Nierychło, że Bog nie na tym przestaie,
Nie dość że sam iest według woli Bożey,
Naylepszy Oyciec, kiedy nie przyłoży
Starania, oraz czoła nie zapoći,
Zeby y dźieći teyż były dobroći.
Więc się gotował z pokorą na kary
Wszystkie, na ktore zasłużył, przez spary
Patrząc ospale, y dla zaniedbania
Koło dobrego dźieci wychowania.
Po chrześćiańskich domach bardzo wiele
Nasladownikow Heli, y w kośćiele
Grzegorz powiada, między Pasterzami
Dźieći duchownych, gdy nad nierządami
Jch są nikczemni, y swym poswiadczeniem

Okrutnym gubią, coby uleczeniem
Tych ran, powinni tym przykładnym wzorem
Wzbudźić śię, y swym pilnieyszym dozorem,
Nie zasługiwać, żeby ich Bog sądźić
Miał, że w zwierzchnośći nie umieią rządźić.

SKARANIE HELI.

PRZEPOWIEDZIANYCH nieszczęść iuż godźina
Przyszedłszy, w ktorą Helego rodźina
Tknięta bydź miała, Bog karę surową
Chcący wypełnić, wznieca woynę nową
Filistynczykow, przećiw żydowskiemu
Narodowi, gdyż ludowi Boskiemu,
Lud ten był zawsze y nieprzeiednanie
Nieprzyiacielem, Bog na wykonanie
Sprawiedliwośći żeby był poskromił,
Występki żydow, nim ich zawsze gromił,
Jako orężem w ręku, nim władaiąc,
Jz mu nad ludem karę swoim daiąc:
Więc słusznie maiąc na niego urazy,
Ratunku nie ćhćiał dać, iak tyle razy
Przedtym więc czynił, nie tylko oddala
Pomoc swę od nich, lecz owszem pozwala
Filistynczykom, że ich rozgromili,
Y do ućieczki nagłey przymusili.
Nad powodzeniem żydźi śię dumieią
Tak nieszczęśliwym, potym rozumieią,
Ze gwałtem Boga, gdy sobie przymuszą,
Tak ćiężko upaść iuż więcey nie tuszą,
Szczęśćie wszelakie lud sobie zamierza,
Arkę na woynę zabrawszy Przymierza;
Lecz Bog z ktorego niech nicht nie zartuie,
Ktory nayswiętszych rzeczy odstępuie,

Gdźie rozgniewany, tam, tym bardźiey ſtroni;
Wźiąć do obozu Arki nie zabroni;
Całe ią woysko obſtąpiło w koło
Przy ſwych wykrzykach przyimuie weſoło;
Nie wiedząc że to, co sławy iſtotą,
Miało bydź ſzczęśćia iako y ſromotą.
Stało ſię, y że owi dway kapłani,
Ophni z Fineſem będą pokonani,
Dzieci Helego co iey pilnowali,
Co na ſię Boski gniew pozaciągali,
Więcey przyćiągnąć na nich mieli złego,
Niż Arka łaski, albo co dobrego.
Filiſtynczycy zaraz ſię zdumieli,
Jak usłyſzeli, iak wiadomość mieli
Z hałaſu żydow, co Arkę przyimuiąc
Czynili; ale duch potym wſtępuiąc
W nich, uderzyli na żydow potężnie,
Y Arkę wzięli, y do ſzczętu mężnie
Znieśli trzydźieśći tyſięcy żydoſtwa,
Dźieći zabili Helego, też mnoſtwa
Ludu oſtatek, co tylko zoſtało,
Przez ućieczkę ſię ledwie ratowało.
Heli wyglądał bardzo nie cierpliwie,
Jako ſię bitwa powiedźie ſzczęſliwie,
O zniewagę ſię zwłaſzcza Arki boi
Od Nieprzyiaćioł; ten ktory nie ſtoi
O tę, ktora ſię codźień dźiała w domu
Od własnych dźieći; w tym człeka pogromu
Potkawſzy pyta, co tam? ten o klęſce
Woyska donośi; y że przez zwyćięſce
Ręce, y Arkę w przegraney utraca:
Kapłan ſtoletni, z ſtołka ſię wywraca,
Wznak padł na ziemię, słukła mu ſię głowa.
Zona Fineſa a iego ſynowa,
Dowiedźiawſzy ſię o ſmutney nowinie,

Ze iey mąż w bitwie, wraz y z Arką ginie,
Ciężarną będąc, tę złą wieść odbiera,
Nagle gdy rodźi, tak zaraz umiera.
Nigdy rzetelniey ani, oczywiśći,
Nie widźiano, iak Bog śię w pomśćie iśći,
Y iak go świętych rzeczy krzywda boli,
Na zniewazenie, gdy ich kto pozwoli,
Ze na nayświętśze rzeczy nie uważa,
Bo śię naybardźiey na grzechy uraża
Kapłańskie, ktorzy powinni śię starać,
Swiątośćią swoią ukoić, gdy karać
Bog ludu swego nieprawość gotowy.
Przeto chrześćian, Oycow świętych słowy
Naucza, co śię ze wszystkiemi dźieie,
Ze y w nayświętszym nie trzeba nadźieie
Mieć Sakramenćie, y tyle ufania,
(Co Arka wzorem) a żeby starania
Pilnego nie mieć, iako śię żyć uczyć
Po Niebieskiemu, kto chce żyćie tuczyć,
Y karmić chlebem Niebieskim; a zali
Nie tenże Boga w łasce swego chwali!
Y dla tego Bog w chwale swey wysławia,
Ktory śię godnym iey przed nim wystawia.

BAŁWAN DAGONA.



RKA śię Boska zdała bydź zelżona,
Ze blask straćiła, w chwale poniżona
Tey, co iey nadał Bog nayzupełnieyszą:
Ale nie była nigdy chwalebnieyszą
W sławie, iak między Filistynczykami;
Jak prętko bowiem byli Jey Panami,
Do Azot zaraz ią zaprowadźili,
Obok Dagona Bożka osadźili

W kośćiele, (co nam wyſtawia przed oczy
Grzech ſwiętokradzki, ktory czeſć iednoczy,
W iednymże ſercu, Boga z czartem maiąc;
Bog zaś prawdziwy przeto ſię wydaiąc,
W znaczney od Boſzkow falſzywych rożnośći)
Dagon ſtać nie mogł w Arki przytomnośći:
Na zaiutrz lud go w Azot, obalony
Na źiemi znalazł, dźiwem przerażony
Y zaſmucony przy Dagona wſtydźie;
Chcąc ſwego Boſzka zabieżeć ochydźie,
Podniosł, y na ſwym mieyſcu go oſadza,
Tego, ktorego podnieść właſna władza
Nie może: znowu na ziemi leżący
Znaleźion, głowy y rąk nie maiący.
Do Bałwochwałcow pomſta, od Bałwana
Boſzka przychodzi, gdy wſtydliwa rana
Raźi mieſzkańcow Azot w częśći ćiała
Skrytey, a przytym y dopuśćić chćiała,
Na ludu tego ćiężkie ukaranie,
Przez ſzczurow mnoſtwo w cały kray zesłanie:
Ta ſzpetna rana, co nie dopuſzczała
Y uſiąść z bolu, ktorym dokuczała;
(Znakiem ran grzechow wſtydliwych y skrytych)
Dźiwem przeięła Azotow iak wrytych:
Uznali że to, wziąwſzy do uwagi,
Z Arki zelżoney pochodźiły plagi;
(Szczęſliwśi niż ci, co nie ſą czuynemi,
Kiedy Bog karze, gdy ſą nie bacznemi,
Jak ſwiętych rzeczy mieć poſzanowanie,
Ktorych to Arka daie nam poznanie)
Nie mogą Boga znieść iuż przytomnośći,
Doznawſzy nazbyt Jego wſzechmocnośći,
Do inſzych miaſt ią przewieść oſądźili,
Na ktore też z nią licha ſprowadźili;
Przeto boiąc ſię Filiſtynczykowie

Smierći, o zycie chodzi im y zdrowie:
Mędrcow ſwych wſzyſtkich, y wrożkow gromadzą;
Bogu z tąd, co im zgromadżeni radzą,
Chwały przez wieczną pamiątkę przybywa,
Na Nieprzyiaćioł gdy pomſty zażywa:
Stanowią żeby Arka odesłana
Była, y ſkrzynka do tego przydana,
Z wyobrazeniem piąćiu częśći ćiała,
Y piąćiu ſzczurow od ktorych cierpiała
Wſzyſtka kraina: Y tak Boska chwała,
W okoliczonśći tey tak ſię wydała;
Nie potrzebuiąc człowieka pomocy,
Bog właſney tylko ſwey zażywſzy mocy,
Do Nieprzyiaćioł ſwoich przynaglenia,
Y Arki ſwoiey z rąk ich wyzwolenia,
Z niesłuſzney co ią niewoli trzymali,
Ze ią z kąd wźięli tam y odesłali.
Radość co Arka w ręku ich czyniła,
W ſmutek ſię prętko wielki odmieniła,
Poniożſzy od niey iuż tak ſieła złego,
Obawiali ſię ieſzcze co gorſzego.
A z tąd potrzebna nauka dla ludźi,
Ze radość krotka co ich na czas łudźi,
Gdy co Boskiego ſobie przywłaſzczaią,
Y ieżeli ſię wtym, na to ſpuſzczaią,
Ze choć ich plagą Bog dotyka, byle
Nie widźieli iey, ponieważ ieſt w tyle
Jak Filiſtynow, (iak ſwięty uważa
Grzegorz, (Bog iednak, ktory ſię uraża
O wſzyſtkie w Prawach Jego przeſtąpienia,
Prętko czy poźno, z pomſtą bez wątpienia
Powſtanie, hańbiąc wiecznie tego zwłaſzcza,
Gdy co Boskiego ſam ſobie przywłaſzcza.

ARKA ODESŁANA.

FILISTYNCZYKOW nie znośne się troski
Stawszy, przytomney dłużey Arki Boskiey
Nie mogąc cierpieć, ktora ich plagami
Tylą dotknęła, za wrożkow radami
Jdąc iak życzą, zrobili woz nowy,
Nań Ją włożyli, zaprzągłszy dwie krowy,
Ktorych cielęta wprzod pozamykali;
Aby przez sposob takowy doznali,
Jeźli cielęta ich nie będą z niemi,
Do Jzraelskiey zaydą iednak ziemi,
Przeciw naturze y nad przyrodzenie,
Gwałt im takowe czyniąc sporządzenie,
Aby doznano iawnym wizerunkiem,
Ze się to żadnym nie stało trafunkiem,
Ale przez skutek mocy doskanałey
Boskiey, wszystkie te plagi ich potkały.
Bog się nie iako do tey ich słabości
Sposobiąc, sprawił, że przeciew miłości
Choć przyrodzoney, bydlęta ciągnęły
Arkę, y nigdzie w drodze nie stanęły:
W żydowską ziemię przeto ią prowadzą.
(Przez co nam znacząc, uczyć się nas zdadzą,
Ze ta naylepsza y nayprostsza droga,
Zdeptać co ziemia ma, idąc do Boga,
Y przezwyciężyć wszystkie przywiozania,
Zeby nic nie mieć do zatamowania.)
Starsi po między Filistyńskim ludem,
Chcą bydź swiadkami nad tak wielkim cudem,
Widzą że Arka stawa z podziwieniem,
W naypierwszym mieyscu Bethsamen imieniem,
Ten widok Arki srodze uwesela

Zydow; całego bowiem Jzraela,
W niewoli będąc, w żałobie trzymała,
Ale ta radość w nich nie długo trwała;
W płacz się odmienia, oraz narzekania;
Gdyż ten skład święty, żydow nie ochrania
Jak Filistynow; Bog ich w iedneyż parze
Z Bethsamitani, dotyka y karze,
Za ich ciekawość, nie ma zględu więcey
Nad niemi, rażąc pięćdźieśiąt tysięcy,
(Jak Pismo mowi) że Arkę widźieli:
Nie wiedząc z strachu gdzie bysię podźieli,
Boiąc się żeby nie poumierali,
Z boiaźni drzeli, mowiąc rozważali;
Co to za Bog ten w swey świątobliwośći,
Kto się pokaże w Jego obecnośći,
Y kto blask może znieść tego oblicza,
Y uchroni się kary Jego bicza.
Co gdy od Arki przybyćia ponoszą,
Do Kariathrum posłali y proszą,
Aby ią od nich do siebie zabrali,
Od Filistynow ktorą odebrali.
Lud ten przyiąć ią znalazł się gotowym,
Wziął ią, y w Domu Abinadabowym
Składa w Gabao, co pagorek znaczył,
Nad miastem, w mieyscu gdzie Bog sobie raczył
Obrać mieszkanie; tam lud nie doznaie
Plagi nad sobą, karzącego kraie,
Tey co poniesli Filistynczykowie,
Co potym czuli y Bethsamitowie;
Owszem obdarza lud Błogosawieństwem,
Na znak, że będąc tego podobieństwem,
Co z chęćią łaski ludźiom rozsypuie,
Kiedy nic darow czynić nie tamuie;
Ale kiedy go kto w sprawiedliwośći
Draźni, wie iako zażyć wspaniałośći

Y

Y mocy, przeciw tym co nazbyt hardźie,
Dobroć łaskawą Jego maią w wzgardźie:
Bethſamitycy zda ſię że ſzanuią
Arkę, tym, że ſię maiąc ią raduią,
Ale w radośći, z pychą ſię wydali,
Kiedy w tym tylko chwałę zakładali
Mieć w ręku Arkę, wſzyſtka w tym ich sława,
Nie ſtaraiąc ſię chować Boskie Prawa,
Z kąd było ſwiętych wyrokow poznanie.
Na to Grzegorza Papieża ieſt zdanie,
Ze co ſię do Syna Boskiego Ciała
Zbliźaią, w ſiełu nazbyt ufność ſmiała,
Ze pożywaiąc ſwiętey Taiemnicy
Giną, gubiąc ſię w Jey ſamey ſwiątnicy,
Nie czyſzcząc duſzy od wſzelakiey skazy,
Karmią ſię ſmiało Barankiem bez zmazy,
A przez to, miaſto żywota nabyćia,
Smierć owſzem znaydą w ſamym zrźodle życia.

PRZEGRANA BITWA FILISTYNCZYKOW.

GDY ſię w tym ſtanie kray żydow znayduie,
Bog Samuela zdobiąc, pokazuie;
Ze gdy łaskawym Ludowi ſię ſtaie,
Naprzod mu dobrych Paſterzow nadaie:
Ten w Jzraelu żwawy Prorok ſwięty,
Zarliwie każe duchem Bożym tknięty,
Grzechy przekłada całemu Ludowi,
Slubuie, byle chćieli bydź gotowi,
Wytraćić ſwoie bezbożne bałwany,
Zeby ieden Bog, Bogiem był uznany,
Zeby Samemu cześć tylko oddali,
Ze w ſzczęśćiu pewnie będą opływali,

Byle ſię tylko wyrzekli pogańſtwa,
Bog z Filiſtynow ich wyrwie tyrańſtwa.
Na ten głos przyſtać wźięła ich ochota,
Baal zrzucaią, oraz Aſtarota.
Samuel ieſzcze tego ſię domagał,
Aby do Maſpha ſzedł, gdźie żeby błagał
Boga modlitwą; tam będąc, uznaią
Nierządy przeſzłe, ktore porzucaią
Załuiąc za nie. Przed Bogiem ſię moſtem
Sćielą, martwiąc ſię nakazanym poſtem,
Wyznaiąc iak go ciężko obrażali,
Zeby odpuśćił winy, zaklinali,
Y chćiał łaskawie wſzyſtko im darować,
Ofiarę przyiąć, co miał ofiarować
Samuel Prorok. Tak gdy ſię znayduią
W tey pobożnośći; aż ſię dowiaduią
Z dziwem, że idą woiować ich ſmiele
Filiſtynowie, ci nieprzyiaćiele
Ludu Bożego, pyſzno w powodzenie
Szczęśćia dufaiąc; wiedząc zgromadzenie
Zydoſtwa w Maſpha, beſpiecznie ſię ſadzą,
Ze ich iednegoż dnia wſzyſtkich wygładzą;
Ale ſię mylą na tym ſwoim zdaniu,
Nie wiedząc ieſzcze nic o przeiednaniu;
Ze ſię Bog związał z ludem ſwoim ſćiſło,
Z tym, od ktorego zwyćięſtwo zawiſło;
Co Samuela ſprawiła modlitwa.
Spodźiewaią ſię, że im ſię tak bitwa
Uda iak przedtym, z tego biorą miarę.
Samuel Bogu czyni ſwę ofiarę,
Ktora tak była przyiemna y miła,
Ze Filiſtynow prętko rozgromiła;
Bog ich tak mocno rażąc piorunami,
Ze przeſtraſzeni ućiekaią ſami,
Giną na placu, giną y w pogoni,

Jakby nie mieli oręża y broni.
Tak lud Samuel z Bogiem przeiednawſzy
Przez ſwę ofiarę, y pokoy ziednawſzy,
Y w Jzraelu nierządy uſtały,
Ktore do woyny przyczynę dawały.
Rządził iuż odtąd iak Oyciec prawdziwy,
Lecz przy ſtarośći ſtawſzy ſię ſędziwy,
Z iednakim ſzczęſciem rządźić nie ſpoſobny,
Zaden zaś z dźieći nie był mu podobny,
Ci dla łakomſtwa rządy zaniedbali,
Sprawiedliwośćią tylko handlowali.
Zydźi pogodny ten czas rozumieli,
Dopominać ſię, aby Krola mieli
Do rządow, iako y inſze narody,
Dla pozyskania tym większey ſwobody,
Sprzykrzywſzy ſobie bydź Bogiem rządzeni,
Przez tych co w rządach byli oſadzeni.
Samuel widząc ludu te zatargi,
Czyni przed Bogiem zaſmucony skargi,
Bog mu oſwiadcza że ta nowa zwada,
Jego obraża y na niego ſpada:
Każe mu iednak, na wſzyſtko co mogą
Pragnąć zezwolić, byle wprzod przeſtrogą
Samuel dał im dosyć do poznania,
Co ich z nowego Krola panowania
Czeka, y czego będźie potrzebował;
Czym ſię bynaymniey lud nie poturbował,
Nie powśćiąga ſię ſtrachami żadnemi,
Jnſzym narodom pragnąc bydź rownemi.
Zda ſię bydź dźiwno, iako uważaią
Swięći Oycowie, że rząd przekładaią
Zydźi człowieka, nad Boga ſamego;
A w chrześćianach nie widać żadnego
Dźiwu, nad ſprawą lubo iednakową,
Gdy czarta wolą mieć krolem y głową,

Niźli Chryſtuſa, lub iego członkami,
Jeſteśmy, lub ſam Panem ieſt nad nami;
Mawiaiąc częſto, co nas niech zawſtydźi,
O Zbawićielu, iak mowili żydźi
W Ewangelij; że Pana nie znamy,
Ani pod Jego rząd ſię nie poddamy;
Czartowi owſzem, iak zapamiętani
Przećiwnie częſto, żeśmy mu poddani,
Mowiąc mu ſercem zawſze choć nie słowy,
Tyś naſzym krolem, każdy z nas gotowy
Bydź ći posłuſzny, nie znamy nad ſobą
Boga za Rządcę; ſamym tylko tobą
Rządzić ſię chcemy, naſze prawo twoie,
Jeſt wola własna, y przez to oboie,
Sami nad ſobą, y przy tey pewnośći,
Władać będziemy bez inſzey zwierzchnośći.

SAMUEL ZA ROSKAZEM BOSKIM SWIĘĆI SAULA ZEBY BYŁ KROLEM JZRAELA.

BOG chcąc Ludowi dać, o co go prośi,
Obiera Krolem Saula, y wynośi,
Takim ſpoſobem, iśći obietnice.
Cis, Oyćiec Saula zgubiwſzy oſlice,
Syna, żeby ich ſzukał, wyprawuie,
Ten ich ſzukaiąc nigdźie nie znayduie;
Y gdy zamyśla nazad o powroćie,
Sługa z nim będąc, widząc go w kłopoćie,
Radźi, a żeby poſzedł ſię dowiedźieć
Do Samuela, ten zwykł opowiedzieć
Prawdę, gdy rzeczy wątpliwe ſię zdadzą,
Tym ktorzy ſię go w wątpliwośći radzą,
Według tey rady, z pilnośćią ſzukaią,

Y na oſtatek gdy go potykaią,
Samuel od nich będąc znaleziony,
Już był od Boga o tym obiawiony,
Ze to ten człowiek od niego obrany
Za Krola, aby na Tron powołany,
Od Filiſtynow gwałtu lud wybawiał.
Ten ſwięty Prorok, dobrze mu ſię ſtawiał,
Z poſzanowaniem, mile go przyimuie,
W przygotowaney Saul izbie nocuie;
Na zaiutrz wyſzli w kupie z ſobą rano,
Słudze co z niemi ſzedł, zoſtać kazano,
Potym wźiął Saula, będąc z nim na ſtronie,
Wylał oleiek, pomazaiąc skronie,
Krolem go ſwięći, przy uniżonośći,
Wita go według tey nowey godnośći,
Na znak żaś że to, co mu opowiedźiał,
Ze ſię wſzyſtkiego od Boga dowiedźiał,
Obiawia mieyſce ktore mu naznaczył,
Na ktorym żeby z ludźmi ſię obaczył,
Ci powiedzą, że oſlice zgubione,
Ktorycheśſzukał, iuż ſą znalezione,
Y że ſię o nic Oyciec tak nie ſmući,
Jako nie wiedząc, kiedy ſię powrući;
Ze prętko potym, iako daley zaydźie,
Prorokow potka, y ſieła ich znaydźie,
Z ktoremi on ſam będzie prorokował.
Gdy według ſwiata w ſzczęśćiu ſię znaydował,
Ten człowiek, ktory oſlic ſwych ſzukaiąc,
Znalazł Kroleſtwo; Oycu ſwemu taiąc
Nic nie powiada, tego co ſię ſtało,
Bog zaś chce, żeby wſzyſtko ſię wydało,
Ze on ieſt Krolem, choć ſię nie pokazał
W Maſpha, gdźie żydom skupić ſię roskazał
Samuel, gdźie los padł na pokolenie,
Y między rodźin loſow podźielenie,

W Pokoleniu co iuż było wybranym;
Więc w zgromadzeniu tym tak zawołanym,
Los y trafunek potwierdza wzaiemnie,
To co się było stało potaiemnie :
(Co znaczy ze Bog wszelakim gatunkiem
Ludzkich spraw rządcą, iako y trafunkiem)
Jak Saula, Krolem że został, rozsiano,
Nie znayduiąc się, szukać go musiano,
Przecięż z wielkim go poszukawszy trudem,
Przyprowadzono ; Samuel przed ludem
Pokazuie go, oczy mu otwiera,
Ze Bog sam Saula Krolem ich obiera,
Ktory udatny y wzrostem pozorny ;
Ten z razu zdał się bydź bardzo pokorny,
Godnością ieszcze zbyt się nie uwodził,
Y z niektoremi skromnie się obchodził,
Gdy się do buntu poczęli udawać,
Za Krola swego nie chcąc go uznawać :
Ale dał się znać potym osobliwie,
Ofiarę gdy chciał czynić popędliwie
Za Samuela : iak z wielką trudnością,
Pokorę można pogodzić z godnością.
Oycowie Swięci za wyobrażenie
Maią go, tych co naprawić zelżenie
Kościelnych często urzędow wybrani,
Nie drzą od strachu przy godnosciach, ani
W uwadze maią, iak swe wyniesienie
Miarkować, chociaż nie iak upewnienie
Maią od Boga, bydź powołanemi ;
Bo ieźli w służbie Jego są pysznemi,
Ktorey z pokorą tylko modz wydołać,
Bog ich odrzuca, choć ich chciał powołać:
Gdyż pysznym zawsze to wszystko odbiera,
Co ten miał, co się na pokorze wspiera.

JONATHAS SYN KROLA SAULA Z KONIUSZYM SWOIM IDŹIE DO OBOZU FILISTYNCZYKOW, Y DO UĆIECZKI PRZYWODZI.

SAUL odebrawſzy kroleſtwo ſpokoyne,
Na nieprzyiaćioł wybrawſzy ſię woynę
Ludu Bożego; Filiſtynczykowe
Bunty ſię wſzczęły, ſiły znowu nowe
Zebrawſzy więkſze niźli kiedy mieli;
Zydźi ſwe woyska zgromadźić muſieli:
Y gdy oboży blisko ſiebie ſtały,
Y potyczkami gdy ſię ucierały,
Chęć Jonataſa Saula ſyna ſmiała,
W tym bierze, ktora pokazać ſię chciała,
Ze godna męſtwa waleczna odwaga,
Ufaiąc Bogu że iey dopomaga;
Sam z ſwym koniuſzym do Filiſtynskiego
Idźie obozu, poſiłku Boskiego
Pewien, że gdy Bog zechce, może ſnadnie
Sprawić, że ieden człowiek woyskiem władnie,
Ze mu ſię podda; nic go nie ſtrzymywa,
Y nie przyſtępne choć skały przebywa;
Blisko obozu z pracą ſię doſtatwſzy,
Z Filiſtynczykow kilką ſię potkawſzy,
Zabiia; co ich tak ſtrachem przeięło,
Ze ſię zda, iakby woysko ſię zawźięło
Samo na ſiebie, za nic ſobie ważąc
Swę właſną zgubę, iedni drugich rażąc;
Nie trzeba było ręki, do tey klęski
Nieprzyiaćielskiey, zażywać zwyćięski.
Hałas w oboźie słyſząc Izraelskim,
Saul ſię domyſlił, co w nieprzyiaćielskim

Stało ſię, zwłaſzcza kiedy nie znayduie
W ſwym Jonathaſa, przętko ſię gotuie,
Nad Filiſtynem dokonać w gonitwie
Zwyćięſtwa, ktore ſyn zaczął był w bitwie:
Przyſięga przytym, y przeklęſtwa zażył
Na tego, co by przed nocą ſię ważył
Skoſztować czego. Gdy woysko przybyło
W mieyſce, gdźie miodu pełno wſzędźie było,
Nicht go ieść nie ſmiał, ani tknąć ſię, ale
Jonathas o tym nic nie wiedząc cale
Zakaźie, będąc pracą przynaglonym,
Y w mocy ſwoiey wniwecz wyſilonym,
Zeby iey nie był utraćił do ſzczętu,
Wźiął trochę miodu końcem ſwego prętu,
A przez co nową pokrzepił ſię mocą.
Gdy w wieczor ſpocząć chciano, aby nocą
Filiſtynczykow gonić y wygładźić;
Saul ten czas obrał, chcąc ſię Boga radźić,
O skutku tego, pragnąc ſię dowiedźieć
Co był przed ſię wźiął: lecz Bog odpowiedźieć
Nic nie chćiał, przez co iakby przeſtrzeżony,
Ze Bog od kogoś z ludu obrażony:
Przyięga; choćby Jonathas był winien,
Smierćią karany słuſznie bydź powinien.
Loſy rzucano aby go wyiawić,
Na Jonathaſa padł; ten ſię wybawić
Nie chcąc, choćiaż rzecz była ieſzcze skryta:
Co to uczynił Saul go Oyćiec pyta?
On na nieſzczęśćie tylko ſwe ſię żali,
Przyznał że miodu skoſztował; azali
Powinien za to ſmierćią ſwą przypłaćić,
Y za marną rzecz żyćie ſwoie ſtraćić:
Saul nie wzruſzony każe karać ſyna,
Mowiąc; że z niego ſamego przyczyna,
Ze Filiſtynow gonić porzucono,

Y

Y że do ſzczętu ich nie wytracono.
Oycow w tym Swiętych rozmaite zdanie,
U iednych w chwale, w drugich Saul w naganie.
Lecz Jonathaſa tak przedźiwne dźieło
Dotknęło wſzyſtek lud, y pobudźiło;
Ze go z rąk Oyca gwałtem wydźieraiąc,
Y że nie umrze przytym przyſięgaiąc,
Z niebeſpieczeńſtwa tego wyzwolili,
Y wolnym przez to kary uczynili.
Co uczy iak w tym Oycow Swiętych zdanie,
Ze niebeſpieczne miodu skoſztowanie,
To ieſt ſwiatowa roskoſz, kto w słodyczy
Jey ma ſmak, kiedy kto ſobie nie ſprzyczy
W ſekretney chęći, nad czym zakazanym,
Choć po zwyćięſtwie z czartow otrzymanym,
Y nie ſtrzyma ſię ſurowym zakazem.
Filiſtynczycy ſą czartow obrazem,
Ambroży ſwięty mowi, że ſmakuie
Miod ten do czaſu, ale ſmierć ſprawuie.
Jonathas by ſię był iey nie uchronił,
Gdyby dźieł przeſzłych był ſię nie obronił
Wielkośćią, ktore w tym mu pomagaią,
Ze o oſtatnim iuż nie pamiętaią.

AGAG OCHRONIONY.

AMALECYTOW grzechy wypełniły
Miarę do kreſu; y przyniewoliły
Boga do pomſty, że kazał Saulowi
Przez Samuela, a żeby ludowi
Temu, bez folgi nic nie przepuſzczaiąc,
Y do ſzczętu go wniwecz obracaiąc,
Tak go wytępił, żeby nie zoſtało,
Nic z tego cale co im należało.

Saul czyni co Bog każe: iak naywięcey
Zebrawszy woyska, dwa kroć sto tysięcy,
Przećiw Ludowi szedł bałwochwalnemu:
Lecz miasto czynić dosyć wyraźnemu
Słowu Boskiemu, według swego zdania,
Tłumaczy sobie Boskie roskazania;
Pozwala żeby w trzodach ochroniono,
Coby lepszego w braku naleziono;
Na co, ten pozor powierzchowny bierze,
Że chce poświęćić Bogu na ofierze;
Y przytym krola Agaga z wolnośćią
Wypuśćił; przez co taką zuchwałośćią
Boga przywodźi do wielkiey urazy,
Nie zachowuiąc te co miał roskazy:
Samuela do Saula wyprawuie,
Żeby mu dońiosł, że tego żałuie,
Że go sam wybrał, oraz Krolem zrobił.
Samuel Saula zastał, gdy się zdobił
Bramą tryumfu, ktorą był wystawił,
Aby zwyćięstwo co odniosł był, wsławił,
Ktorego chwałę samże był zamazał,
Nie czyniąc tego co mu Bog roskazał.
Saul uyzrzawszy go, idźie przećiw niemu,
Szczycąc się że dość uczynił Pańskiemu
Roskazowi: lecz Samuel go pyta,
Choć byś chćiał żeby ta rzecz była skryta
Przedemną, czemu między twą zdobyczą,
Widzę bydlęta y słyszę że ryczą?
Saul odpowiedźiał że ie lud zachował,
Ażeby ie był Bogu ofiarował:
Co słysząc Prorok przekłada mu swięty,
Swą żarliwośćią wzbudzony y tknięty;
Wyniosłość iak w nim pyszna y nadęta,
Że o podłośći przeszłey nie pamięta,
Z ktorey z dobroćią Bog go wyprowadźił,

Gdy go w godnośći krolewskiey osadźił,
Bez żadnych zasług; iak zyskiem wstydliwym
Uwiodł się, y stał Bogu obrzydliwym,
Głosu Boskiego w niczym nie słuchaiąc,
Do czego ieszcze y to przykładaiąc,
Ze się takowych ofiar nabożeństwem
Bog brzydźi, woląc bardzey posłuszeństwem
Bydź czczony, ktore ludzie mu oddaią,
Niżeli wszystkim co mu poświęcaią:
Nieposłuszeństwo, że grzech iest iednaki
Jak bałwochwalstwo, dla tego, bo taki
Co nieposłuszny, sam się sobą rządźi,
A przez to sam się swym bydź Bogiem sądźi:
Ostatnię wolę Boskę mu otwiera,
Ze go odrzuca, y Państwo odbiera.
Tym słowem tknięty Saul grzech swoy wyznaie;
Ale przez taką spowiedź się wydaie
Fałsz ten w pokucie, co więcey przymnaża
Winy, niż maże, co Boga abraża,
Co go do gniewu snadno przyprowadza,
Do miłosierdźia tym bardziey przeszkadza.
Saul na gniew cale nic nie dbaiąc Boży,
Ani bynaymniey niczym się nie trwoży;
Prosi Proroka aby uszanować
Chćiał go przed Ludem; pycha w nim panować
Nie przestawała, ktorey rzetelnośćią
Widźieć się może, iak z sprawiedliwośćią
Bog tak fałszywey pokuty nie żąda,
Na serce bowiem bardźiey się ogląda,
Niźli na słowa z ust pochodząc płonne,
Widźi w tym Panu upragnienie skłonne
Do pychy, tylko ta go sama łudźi,
Zeby tym samym był czczony od ludźi.
Amalecytow kazał przyść krolowi
Samuel, potym dosyć roskazowi

Boskiemu czyniąc; żeby go skarano,
Kazał aby go w ſztuki rozſiekano:
Tak zabił tego w ſurowośći wierny,
Co Saula zgubił, że był miłoſierny.
Ambroży ſwięty, Paſterzom w przykładźie
Tym tu kośćioła, tę przed oczy kładźie
Naukę, żeby karali ſurowie
Grzechy, co znaczą Amalecytowie;
Y kiedy chcą bydź okrutnie łaskawi,
Niech ſię Samuel, przed oczy im stawi,
Ten więcey niż Saul miał politowania,
Miał także więcey oraz rozeznania,
Ze ći co grzechom ſnadno pobłażaią,
Grzeſznika przez tę folgę zabiiaią;
Grzeſznik pokutą oſtrą, wyręczenia
Pewien bydź może, y ran uleczenia.

DAWID GRA NA HARPIE.

SAUL iuż od Boga będąc odrzucony,
Ze roskaz co miał od Boga zlecony,
Tak ſię niedbały ſtał do wykonania,
Ze go Bog więcey od tąd nie ochrania:
Na iego mieyſce oſadza inſzego
Krola do rządu nad ludem, do czego
Chćiał Samuela do ſwięcenia zażyć,
Co ſwięty Prorok począł ſobie ważyć,
Ze krola Saula pewnie tym uraźi,
Y nie ochybnie na ſmierć ſię naraźi.
Lecz Bog ſtanowi, co czynić w obraniu
Nowego krola, y uyść w rozgniewaniu
Tego co zrzucał; wźiął pozorną miarę.
Samuel w Bethlem miał czynić ofiarę,

Tam będąc nic go więcey nie przeſtraſza:
Jſai Oyca Dawida zapraſza
Z dziećmi na ucztę, w nich ſię roſpatruie,
Jednych po drugich z pilnośćią luſtruie,
Wiedząc że ieden był krolem obrany,
Nie wiedząc iednak, ktory mianowany,
A z tego widźi, iak Bog w rzeczach ſądźi
Nie iak my, gdyż ſię pozornie nie rządźi;
Po ſercu ludzkim tylko ſię miarkuie;
Bo że ſię ſtarſzy wzroſtem ſwym przodkuie,
Myśli że temu Bog panować kazał:
Z ſiedmiorka dźieći; gdy mu ſię pokazał
Jeden po drugim, nie widźi żadnego
Z ſiedmiu, od Boga krola obranego;
Pyta ſię, czyli z nich nie pozoſtały
Ktory? mowią mu że ieſzcze ieſt mały
Co owce paſie, przyiść mu zaraz kazał;
Ten był, co Bog chciał, żeby go pomazał
Krolem naſtępcą, żeby na Tron wſtąpił:
Tego momentu Duch Boży odſtąpił
Saula: Dawid zaś nim był ogarniony.
Jak zaś od Ducha Saul był odſtępiony
Swiętego, tak zły duch go opanował,
Co go okrutnie męcząc napaſtował:
Przez ten przypadek nad tym niewdzięcznikiem
Jśći ſię kara, ktorą buntownikiem
Będąc zaſłużył; to ſamo wrożyło;
Co go rzetelnie na potym zelżyło,
Gdy był ſtrącony z kroleſtwa zachośći,
A wynieſiony Dawid w tey godnośći.
Saul furyami będąc roziuſzony,
Co Dwor poſtrzegłſzy iego przeſtraſzony,
Widząc iak ſię w ich ręku gwałtem ſzarpie,
Radźi człowieka co by grał na harpie,
Aby po całym kroleſtwie ſzukano,

Znalazłſzy, żeby grać na niey kazano,
Jle razy Saul wpadnie w te praſzczęta,
Y w ten czas kiedy zły go duch opęta,
Aby tak wdźięczną muzyką y ſtroyną
Folgę czuł, y mogł mieć duſzę ſpokoyną.
Nicht ſpoſobnieyſzy nie znalezion w ſztuce,
Jak Dawid będąc przedni w tey nauce,
Przy tym pięknośći wdziękiem ozdobiony,
Tak że Saulowi ſtał ſię ulubiony,
Ze go koniuſzym ſwoim forſztelował,
Chcąc żeby nigdźie go nie odſtępował;
Y ile razy zły duch Saula dręczył,
Zawſze go Dawid ſwą harpą wyręczył
Od mąk nieznośnych; ten tylko był zdolny
Spoſob, że ſię krol czuł bydź od nich wolny.
Oycowie ſwięći tym prawdźiwym wzorem
Znaczą, z iak pilnym Paſterze dozorem
Kośćioła, maią iak Dawid, słodkiemi
Słowy roſtropnie ſprawiać ſię z takiemi,
Co ich gwałtowne kłocą namiętnośći,
Aby ich trzymać mogli w ſpokoynośći:
Grzegorz zaś ſwięty, z uwagą miarkował,
Ze ſamże Dawid potym potrzebował,
Zeby toż Natan uczynił dla niego,
Wybawiaiąc go z czarta tyrańskiego,
Grzech przekładaiąc co Dawid uczynił,
Dla Saula na wzor, kiedy ſię przyczynił
Do ulgi iego wkrotce miiaiącey,
Przez wdzięk ſwey harpy mile wydaiącey;
Ten Pan mu iednak nieſzczęliwy, życie
Chćiał wźiąć nie słuſznie y nie należyćie.
Tego ſwiętego krola, skutecznieyſze
Teraz ſą pienia duſzom, im skłonnieyſze
Są do dobrego, gdyż ſwięty uważa
Auguſtyn, że nic w mocy nie przeważa

Pſalmow Proroka, ktore zawieraią
Wdźięk prawd niebieskich, w ktorych ſię wydaią,
Na ducha pychy z ſerca wygubienie,
A na to mieyſce łask nieba zwabienie.

GOLIATH.

SAUL woynę maiąc z Filiſtynczykami,
Gdy blisko ſiebie ſtali obozami,
Goliath ſrogim wzroſtem nayrośleyſzy,
Pychą do tego ieſzcze wynieſleyſzy,
Przez czterdźieſći dni chodźił napaſtować
Izraelitow, mowiąc że woiować
Co po tym wſzyſtkim, bić ſię między ſobą,
Gdy poiedynkiem y iedną oſobą
Można zakończyć, to co ich rozrywa.
Więc nayśmielſzego co by był wyzywa
Między Zydami; y do tego hardy,
Przydaiąc słowa pełne dla nich wzgardy.
Izrael cały nie mogł bydź cierpliwy,
Znieść tey napaśći, tak ſobie zelżywey;
Ale ſtrach wroſtu wielkiego olbrzyma
Uzbroionego, nayſmielſzego trzyma
W boiaźni, ktora gdy ich zatrwożyła;
W ten czas Jſai Dawida poſyła,
Y z nim żywnośći dla trzech iego Braći
W woysku będących; ten ſerca nie traći;
Gdy był w obozie, widźi odważnego
Filiſtynczyka, ſam zadość mężnego
Czuie ſię, wolą Boską ożywiony,
Pragnie a żeby Bog był wysławiony:
Pyta ſię kto ieſt ten co ſię tak ſadźi
Na ſwey odwadze? co ten, co go zgładźi
Mieć będźie, coby za nadgrodę dano?

Odpowiedźiano, że mu obiecano
Corkę Saulową, przy tym że udźiela
Saul ſwych doſtatkow, kto nieprzyiaćiela
Tego zatraći; Braćia mowiącego
Słyſząc, ganili wielką prożność iego,
Y z wzgardą paść go owce odſyłali,
Ze ie porzucił, z tąd ſię domyſlali,
Ze z pychą pragnął bydź w bitwie przytomny:
Lecz Dawid, ktory czuie inſze skromny
Pobudki w ſobie, nie ludzkie prożnośći,
Mowi żołnierzom, że dość ma ſmiałośći
Jść przećiw niemu, nic ſię nie lękaiąc;
Jedni słuchaiąc, drudzy go pytaiąc,
Do Saula potym, ſpieſzno go prowadzą:
Temu podobne rzeczy ſię nie zdadzą,
Miarkuiąc z iego wzroſtu tak niskiego,
Goliatha zaś widząc wyſokiego,
Nie pozwala dla tak wielkiey rożnicy
Na tę potyczkę; ale w obietnicy
Jſzcząc ſię Dawid, Saul uſpokiony,
Gdy mu powiedźiał że przyzwyczaiony
W więkſzych utarczkach, że mu ſię powiedźie,
Ze mu nie ſtraſzni lwi, ani niedźwiedźie,
Ktore ſwe trzody paſząc pokonywa,
Kiedy z paſzczęki połow im wyrywa;
Co przełożywſzy, Saula tym zwycięża,
Ten mu ſwoy własny miecz dał, y oręża:
Ale w tym Dawid uzbroiony ſtroiu,
Nie mogł ſpoſobnym widzieć ſię do boiu;
Porzuca co mu żadną bydź pomocą
Nie mogło, bierze iak zwykł był kyi z procą;
Dawid z orężem tym gdy przyſtępuie,
Goliath z niego drwinkami żartuie,
Czy mię maſz za pſa, że z kyiem przychodźiſz?
Nie wiele takim orężem zaſzkodziſz?

Groźi

Groźi mu że iak życia go pozbawi,
Trupa po śmierći na pastwę wystawi
Ptakom niebieskim, y zwierzętom ziemi:
Pogrożkami go zelżywszy takiemi,
Bieży, widząc go prawie bez obrony;
Przebić go dźidą; Dawid z swoiey strony
Odpor śmiałemu żeby dał mężowi,
Z swą procą przećiw biegł Goliathowi;
Kamieniem w czele ranę mu zadaie;
Tak że Filistyn na mieyscu zostaie.
Ten sam raz, harde życie iego skroćił;
Gdyż się nie żywy na ziemię wywroćił,
Dawid mu mieczem iego łeb ucina.
Tey śmierći głośna szczęśliwie nowina,
W obudwuch woyskach prętko rozsłynęła;
Jak Filistynow strachem ogarnęła,
Tak poćiechami wielce uwesela
Czekaiącego na to Jzraela.
W tym tak przedźiwnym daie się znać wzorze,
Jako zwyćiężył Chrystus przy pokorze
Smiałość Anioła pychą nadętego.
Oycowie swięći przydaią do tego,
Ze ten Filistyn pychę nam wyraża,
Przez ktorą Bog się naybardźiey obraża;
Ten nieprzyiaćiel nayniebespiecznieyszy,
Z ludu Boskiego choć naywalecznieyszy,
Strzedz się powinien, choć straszydła gromiąc,
Lwy y niedzwiedźie, to iest grzechy łomiąc;
Przytym Oycowie swięći uważaią,
Nieprzyiaćiela że nie pokonanią
Takiego, ći co ludzkiego oręża
Zażyć chcą, przeto Dawid tego męża,
Nie tym co się był Saulowym obćiążył,
Lecz kijem prostym bespieczniey zwyćiężył;
Ktory to kiy nam krzyż Chrystusa znaczy,
A kamień łaski wszechmocność tłumaczy.

TRYUMF DAWIDA.

GOLIATH będąc ſzczęśliwie zabity,
Ręką Dawida w bitwie znamienity,
Wyrażić trudno iakie podźiwienie,
Y radość czyni żydom, wybawienie
Z niebeſpieczeńſtwa, y tego odwaga,
Co ich w tym raźie tak cięſzkim wſpomaga.
Krol Saul ſię pyta, pilno dowiaduie,
Kto ieſt ten Dawid, iako ſię mianuie,
Kto Oycem Jego, czy wiadomo komu,
Jakiego Rodu, y iakiego Domu?
Jonathas Saula ſyn, ten uczynkami
Sławny, woiuiąc z Filiſtynczykami,
Lub mogł przypiſać ſiła męſtwu ſwemu,
Nie zazdrośći mu choć nie znaiomemu,
Ktory zwyćięſtwem tym iednym zamazał
Wſzyſtko to, co był Jonathas dokazał
Naysławnieyſzgo; owſzem go ulubił,
Gdyż przyiaźń wieczną z nim ſobie poślubił,
Ktora tak ściśło była doskonała,
Ze ſię w nich iedna z ſercem duſza zdała;
Swych broni, y ſwych ozdob ſię pozbywa,
Dawida niemi ſtroi y okrywa.
Lecz podźiwienie u całego ludu,
Coraz to więkſze roſnie z tego cudu,
Bo Dawid klęską tą Goliatową
Zwyćięzſca gdy ſzedł, y z uciętą głową,
Jak ſię pokazał, wſzyſtkie przećiw niemu
Wyſzły cześć daiąc wybawcy takiemu
Niewiaſty gminem, y tryumf przez muzyki
Sławiąc zwyćięzſcy, y przez ſwe okrzyki:
(W ten czas ſię przez tę radość wydawała

Ta, co od wſzyſtkich Chryſtuſowi chwałá
Kośćiołow ſwiata, miała bydź oddana,
Jako zwycięzſcy nad czartem przyznana.)
Ale ten trzyumf, co na znak wdźięczności
Lud ſwiadczył temu, co ich przy wolności
Utrzymał, był by ſtał ſię złym początkiem
Zguby Dawida, gdyby ſwym rozſądkiem
Nie zabiegł; gdy te niewiaſty ſpiewały,
Y przy muzyce to wygrawywały,
Ze Filiſtynow Saul tyśiąc nie więcy,
A że Dawid ich zbił dzieśięć tyśięcy;
Nie mogł Dawida Pan pychą o dęty
Znieść pochwał, przeto zazdrośćią przeięty,
Y miaſto co miał zażyć wſpaniałośći,
Jak ſyn Jonathas, dał ſię zrzeć zazdrośći,
Dla ktorey ten mu ſtał ſię obrzydliwym,
Co dotąd zdał ſię bydź mu tak życzliwym,
Co ſię ſtał godźien przez ſwoię obronę,
Ze mu Saul nawet winien y koronę;
Skarżąc ſię że mu tyśiąc przypiſuie
Lud nieprzyiaćioł; dźieśięć zaś rachuie
Co pobił Dawid; że mu chwałę daie,
Ktora do ſmierći gryść go nie przeſtaie.
Chryzoſtom ſwięty, na to ma uwagę,
Ze wſzyſcy, ale bardźiey co powagę
Maią w kośćiele, to ſobie wyſtawiać
Powinni, iak ſię zazdrośći obawiać;
Codźiennie bowiem uczy doſwiadczenie,
Jakie przez zwyczay ieſt iey zagęſzczenie,
Tak w Pańſtwach źiemskich, iak y w Chryſtuſowym,
Tey ſię zazdrośći chwytać bydź gotowym,
Jm ſą godnieyśi ći, co im zazdroſzczą,
Widząc ich sławę tym ſię bardźiey troſzczą,
Y mniey ich cierpią, iak ſwiatło, azali
Jednym nie ſwieći, a drugich nie pali;

Za nieprzyiaćioł takich poczytuią,
Y na ich zgubę ustawnie czatuią,
Choć tacy grzechu nie maią inszego,
Ten chyba, że nie mogą mieć żadnego,
Y że przez każdy godny ich postępek,
Zaden nie może mieć mieysca występek,
Lecz w tak nie słusznym tym prześladowaniu,
Poćiecha prawdy od ludzi w przyznaniu,
Tych co o rzeczach sprawiedliwie sądzą,
Co passyami slepo się nie rządzą;
Co cnota u nich ta iest doswiadczona,
Ktora się zda bydź bardźiey opuszczona,
Czekaiąc prędzey czy pożniey z Boskiego
Dekretu, końca cierpiącym dla niego.

SAUL CHCE ZABIC DAWIDA.



AZDROŚĆ się w Saulu coraz bardźiey zarzy,
Ku Dawidowi, czeka iak się zdarzy
Do wykonania pod oczy przypadek
Zeby go zgubił; ale swoy upadek
Postrzegłszy Dawid, zrządzony bezbożnie,
Odwraca mądrze bardzo y ostrożnie.
Y gdy zwyczaynie na harpie przygraie,
Gdy w Saulu impet gwałtowny powstaie,
Kiedy furye wśćiekłe go szamocą,
Rzućił się wszystką iak tylko mogł mocą
Aby go przebił, dźidę w ręku maiąc,
Lecz Dawid czuyny przed nim ućiekaiąc,
Z niebespiecznego razu się uchrania,
Ale od inszych nic go nie zasłania;
Saul widząc że mu ta nie uszła sztuka,
Jnszych sposobow zgubienia go szuka,

Ktore mu tylko podaie ſzaleńſtwo,
Rozumie, że go zgubi przez małżeńſtwo:
Miał mu dać corkę, po Goliathowey
Klęſce, lecz zazdrość dotrzymać umowy
Nie dopuſzcza mu, ſtarſzą dał inſzemu
Merob przezwiskiem, przećiw słowu ſwemu;
Za ſamym idąc powodem zawźięćia,
Nie myśli przyiąć Dawida za zięćia.
Dawid z ſwey ſtrony skromny y łagodny,
Nierozumiał ſię bydź dość tego godny,
Pamięć nad pierwſzą maiąc ſwą podłośćią,
Lecz Michol druga corka ſwą miłośćią
Ku Dawidowi, mu do ponowienia
Pochop podała, do ożenienienia.
Saul o tym wiedząc, mowić roskazuie
Dawidowi, że nic nie potrzebuie
Daiąc mu corkę, żeby go powabił,
Tylko żeby ſto Filiſtynow zabił,
Y żeby w ſmierći nie było zawodu,
Nie obrzeżańcow iawnego dowodu,
Chćiał żeby tyleż znakow poprzynośił,
Jleby ich był wybiwſzy pozńośił:
To co Saul w targu z Dawidem zakłada,
Złość oczywiſta była w tym y zdrada,
Nieprzyiaćiołom chcąc go na sztych wydać,
Lecz ſię to wſzyſtko miało na to przydać,
Spadł wſtyd zupełny, iak zwyczaynie bywa
Na tego, ktory inſzego zelżywa
Z prześladowaniem; choć ćierpie nie znoſnie,
Sława tym bardźiey chwalebnieyſza rośnie;
Gdyż Filiſtynow dwieśćie zawoiował
Dawid, miaſto ſta, co Saul potrzebował.
Potrafił przez to uyść niebeſpieczeńſtwa
Y z corką Saula doſtąpić małżeńſtwa;
Co Saula ſrodze do żalu przywodźi,

Ze mu w zamysłach tak ſię zle powodźi,
Ze Dawid mądrze, ſwą wielką uwagą,
Łączy roſtropność z męſtwem y odwagą;
Znowu na harpie gdy grał; Saul czatuie
Przebić go dźidą; ale ſię ratuie
Dawid ućieczką, y Saula uprzedźił:
Syn zaś Jonathas, widząc iak ſię brzydźił
Oycieć Dawidem, iak mu był nie miły,
Wſzyſtkie obraca co mogł na to ſiły,
Aby uczynić Saula ſprawiedliwſzym,
Sam Dawidowi będąc nayżyczliwſzym;
Gdyż mu ſprzyiaiąc, kochał go ſerdecznie,
Ale dokazać nie mogł nic skutecznie,
Jak przyiaźń ſyna, Oyca w zawziętośći
Strzymać nie mogła, tak ſyna miłośći
Zawźiętość Oyca, żeby nie miał lubić
Dawida: Saul go poſtanowił zgubić,
Wſzelkich ſpoſobow zażywaiąc mocy,
Kazał dom iego oblec pod czas nocy,
Zeby go zabić, kiedy dźień naſtanie;
Lecz Michol żona ma o nim ſtaranie,
Kochaiąc męża tak, iak w nienawiśći
Był Oyca, czyni że ſię tam nie iśći
Roskaz okrutny, oknem go ſpuśćiła,
A w łoſzko ſuknie y skory wrzućiła,
Zeby Dawida w nim bydź rozumiano.
Y gdy przyſzedłſzy z łoſzka wźiąć go chćiano,
Powiada że ſpi mąz iey, y że chory,
A żeby przez czas miał ućiec pozory:
Jak tey Niewiaſty tak dowćipną radę
Poznano, a Saul widząc corki zdradę,
Gonić roskazał wtąż nieprzyiaćiela,
Ktory ſię ſchronił był do Samuela;
Ale tych co go gonić byli wyśli
Duch Boży obiął, tak że nicht nie myśli

Zadosyć czynić co im roskazano.
Saul usłyszawszy, że nie wykonano;
Roskazu iego, sam poszedł zawzięty,
Ale iak tamci Duchem Bożym tknięty;
Powrócić musiał nic nie dokazawszy.
Te przedsięwzięcia, daremne się stawszy;
Uczą, przez nie naymocnieysi widzą,
Ze przeciwko tym, co ich nie nawidzą,
Nic nie wskoraią, gdy Bog nie pozwala,
Ktory im drogę w ich gwałtach zawala,
Jch zaiadłości tak wielkie pogromić,
Y w złych zamysłach prętko ich poskromić;
Jedni żeby im, Bog ich kochaiący,
Jak był Jonathas, byli sprzyiaiący,
Drugim odbiera moc iako Saulowi,
Zeby im szkodzić nie mogli surowi.

JONATHAS Y DAWID.

JONATHAS żalem nie słychanym zdięty,
Ze na Dawida Oyciec tak zawzięty;
Tusząc, że czas to może ułagodzić;
Prosi Dawida, a żeby odchodzić
Nie chciał, y ieszcze oddalić się całe;
Poki nie pozna z Oyca doskonale,
Y nie zrozumie do czego skłonnego.
A gdy pewnego dnia uroczystego,
Dawid stawić się miał u Saula stołu;
Saul go zaś z sobą nie widząc pospołu,
Gniewać się począł, czym Jonathas sądził,
Ze Dawidowi iuż zgubę sporządził
Saul nie omylną; więc według umowy,
Szedł w pole bliskie, rzekomo na łowy,
Z chłopcem ćwiczyć się z łuku na strzelanie,

Lecz w ſamey rzeczy, na przeſtrogi danie
Tam Dawidowi, y znim ſię naradzié,
Jakby go z tego razu wyprowadzić,
Tamże ſwe ſtrzały powyſtrzelewawſzy,
Chłopca ie zbierać posłał, zawoławſzy
Na niego, żeby ſzukać ich ſzedł dalij;
(Hasło co ſobie byli podawali;)
Co Dawidowi do wyrozumienia
Nie trzeba więcey, że dla wybawienia
Uciec powinien; przeto ſię pokazał,
Wyſzedł z Jaskini; Jonathas zaś kazał
Chłopcu ſię wrocić; ściſnąć go ochotnie
Biegł, y przyśiądz mu przyiaźń dożywotnie.
Dawid w tym ſtanie będąc błąkaiący,
Wſzyſtko mu braknie, y nic nie maiący,
Sama potrzeba do tego przynuka,
Ze przytulenia u kapłanow ſzuka,
Y do wielkiego przyſzedłſzy kapłana,
Rzekł, że posłany od krola y Pana
W rzeczach potrzebnych nayprętſzey pilności,
Mowiąc też przytym że nie ma żywności;
Achimelech, że chleba mu nie ſtaie,
Ten co z ofiary Bogu zoſtał, daie,
Lub przećiw Prawu, dobroć pokazuie,
Ktorę ſam Chryſtus ucząc nas, przyimuie;
Przypaſał potym miecz Goliathowy,
Dopomagać mu, we wſzyſtkim gotowy:
Lecz przez kapłańskiey litośći użyćie,
Straćił na potym ſam niewinnie żyćie;
Bo Saul ſię skarżąc że Jego poddani,
Syn nawet, przećiw niemu zbuntowani,
Z nieprzyiaćielem Jego ſię iednoczą,
Y że z nim woynę oczywiśćie toczą.
Doeg Jdumen, ieden z Jego dworu,
Lichy, podchlebſtwa zażywſzy pozoru,

Z wielką podłośćią powiedźiał Saulowi ;
Co Abimelech ſwiadczył Dawidowi,
Czym był przyczyną , y to płocho ſprawił,
Że ten Pan pamięć po ſobie zoſtawił
Obrzydłą , gdyż ſię ſwiętokradzcą ſtawſzy,
Kapłana z gniewem wielkiego zwoławſzy ;
Ten ſię wymawia przy wielkiey boiaźni ,
Jako o żadney nie wie nieprzyiaźni
Krola z Dawidem ; owſzem do przyięćia
To go przywiodło , że go miał za źięćia
Krola , Jako y za ſługę wiernego :
Na co Saul względu nie maiąc żadnego,
Jego ſię iadu nie można uchronić ,
Sama niewinność nie mogąc obronić ,
Kazał go zabić ; ale że takiego
Nie było , co na kapłana Pańskiego
Chciał by był rękę podnieść ; Doeg ſmiały
Sam ſię znayduie , y tak zakamiały,
Że go zabiia z oſmdźieſiąt pięc xięży
W ſtroiach kapłańskich ; co ſrodze ciemięży
Dawida , o czym gdy ſię dowiaduie,
Przyczyną ſię bydź zaboyſtwa winuie.
U Achis krola ſzukaiąc skłonienia ,
Lecz sława z przeſzłych dźieł Jego slynienia ,
Ledwo do żguby nie przyprowadźieła :
Krol maiąc w ręku tego , ktory dźieła
Tak wielkie czynił , odważnie woiuiąc ,
Srodze z przybyćia Jego ſię raduiąc ,
Na pozbyćie go życia był gotowy ,
Gdyby był Dawid nie wymyślił nowey
Sztuki , zmyślaiąc iakby był ſzalony,
Aby od ſmierći mogł bydź wyzwolony ;
To co ſzaleńſtwem na pozor ſię zdało,
Skutkiem głębokiey mądrośći ſię ſtało ;
Ktore to według Oycow ſwiętych zdania,

Obrazem tego, co podług mniemania
U swiata było, smierć Chrystusa Pana,
Y życie Jego, lubo rzecz doznana,
Jak swięty Paweł rzetelnie dowodźi,
Ze te szaleństwo, naymędrsze przechodźi
Mądrośći ludzkie; gdyż się nie wstydzili
Chrześcianie, choć często uchodźili
Za nayszaleńszych, u Mędrcow fałszywych,
Sądząc się przez to za nader szczęśliwych,
W oczach przed Bogiem mądremi się staiąc,
O posądzania ziemskie nic nie dbaiąc;
Czego nam czyni codźień bespieczeństwo,
Ze Chrześćianow takowe szaleństwo
Jest w samey rzeczy prawdziwą mądrośćią;
Mędrcy zaś swiata, co się przebiegłośćią
Naywiększą szczycą, głupie się zawodzą,
Bo za szalonych przed Bogiem uchodzą.

ABIGAIL.

ODTĄD iak się stał Saul nieprzebłaganym
Nieprzyiaćielem, Dawid w opłakanym
Zyćiu, dni swoie nieszczęsne prowadźił,
Nigdźie się w mieyscu żadnym nie osadźił,
Stał się tułaczem, y w żadney gośćinie
Ostać się nie mogł, pomiędzy iaskinie,
Y z gory w gorze szukaiąc schylenia;
Lecz bespiecznego miasto przytulenia,
Wszędzie osoby zdradliwe naydywał,
Aby przez prace, ktoremi nabywał
Nowe krolestwo, stał się pokornieyszy
Niźli Saul, ktory w swym był spokoynieyszy,
Wnet do objęcia przyszedłszy korony,
Do razu na Tron będąc wywyższony.

Naywiękſzy zaś był Dawida fraſunek ,
Jaki czterem ſet ludźi dać ratunek,
Tym , ktorzy nigdźie go nie odſtąpili ,
Widząc iak wiele cierpiąc z nim znośili.
Z niebeſpiecznego w puſtyni przebyćia
Zyph wybrnąwſzy , gdzie miał był pozbyć żyćia ,
Gdźie z nim zdradziecko ſobie poſtąpili
Obywatele ; gdy po tak złey chwili ,
Chćiał ulżyć ludźiom po tak długim chodźie
Ućiekaiącym , y poſycić w głodźie.
Posłał dźieśięćiu do Nabala , ktury
Był grubianin nie znośny z natury ,
Y przytym bogacz ; ći z poſtanowieniem
Przyſzli , aby mu Dawida imieniem
Pana ſwoiego , iaſno dowodźili ,
Ze go nie tylko w niwczym nie skrzywdźili
W Jego dobytkach , będąc w ich bliskośći ,
Ze ie bronili , y że ſą w całośći ,
Ze owſzem za tych uſług wyſwiadczenia ,
Godni ſię ſtali iego zawdźięczenia :
Nabal zuchwale na to odpowiedział ,
Ze im nic nie da , że nigdy nie wiedźiał
Ktoby był Dawid , że temi zbiegami
Swiat napełniony , co ſię przed Panami
Swemi chcą ukryć : Dawid z podźiwieniem
Dowiaduie ſię , y nad odmowieniem
Nieſluſznym , y nad odpowiedźią hardą ;
Uniosł ſię , widząc że nieznośną wzgardą
Z nim poſtępuyą , w pomśćie ſię zapala ,
Chcąc z całym rodem wygubić Nabala :
Lecz Abigail żona Nabalowa ,
Nie porownana w ſwey płći Białogłowa ,
Y tak rozumna , iako mąż ſzalony :
Gdy Dawid znieść ich ſzedł nie utulony ,
Prętko z pilnośćią przeciw niemu idźie,

Uniżonośćią roſtropnie w Dawidźie
Zawziętość ſmierzy , łagodnemi słowy ,
Przy upominkach , y gniew w nim ſurowy
Uſpokaiaiąc , tyle dokazuie ,
Ze winę ſwoię dopiero poymuie
Dawid , kiedyby tak zacna zginęła
Była niewiaſta ; ktora gdy ſtanęła
Na powrot w domu , zwyćięzskiey nabywſzy
Sławy , przed mężem wſzyſtko to ukrywſzy
Co uczyniła , zaſtaiąc go w winie
Utopionego : ten o tey nowinie
Nazaiutrz trzeźwy gdy ſię dowiaduie ,
Strach go tak wielki zaraz obeymuie ,
Ze z tey przyczyny w dźieśięć dni umiera :
Bog oczywiśćie życie mu odbiera ,
Dawida pomſtą tą czcząc niewinnieyſzą ,
Niż by ſię ſam był mśćił nayokrutnieyſzą.
Wnet potym Dawid , ſtarał ſię za żonę
Mieć Abigail ; lecz tak uniżonę
Znalazł , ktora ſię za niegodną miała ,
Zeby go mężem pragnąć ſwoim chćiała ;
Ale to ſamo iey nie zezwalanie ,
Sprawiło iawne godnośći przyznanie ;
Gdyż tąż pokorą ſobie zasłużyła ,
Czego przez rozum , przedtym godna była ;
Y tak ſię godną tego Pana ſtała ,
Ktorego przedtym była zwoiowała
Swą łagodnośćią. Ten iak ſię obchodźić
Przykład choć rzadki , żeby ułagodźić
Monarchow w gniewie , a zwłaſzcza niesłuſznym ;
Jako też Dawid ſtawſzy ſię posłuſznym ,
W tym co mu iedna niewiaſta przekłada ,
Gniew w ſię uśmierza , broń mu z rąk wypada.
Ten przykład także , dał ſwięty Ambroży
Krolom , gdy ſię ich gniew zaiadły ſroży ,

Aby to sławą ſwoią nie ſądzili,
Gwałtem wykonać w czym ſię zaſadźili;
Zeby Monarcha nie godność nie ſądźił
Przełamać wolą, y żeby nim rządźił
Rozum y słuſzność; choć by ſię w co wdawſzy,
Zeby ſię cofnął, dowodnie poznawſzy,
Choć czego po nim wyćiąga powaga,
Ze ſprawiedliwość, y prawda przemaga.

DAWID OCHRANIA SAULA.

SAUL prześladował tak Dawida gwałtem,
Ze wſzyſtkie śiły kroleſtwa ryczałtem,
Wywarł na zgubę iednego człowieka,
Ktory w puſtyniach Zyph przed nim ucieka;
Tam go ſzedł oblec, y tak ſię uſadźił,
Aby wſzelakim ſpoſobem go zgładźił,
Tego co ſobie przez zazdrość wyſtawiał
Nieprzyiaćielem, tak ſię go obawiał,
Ze mu ſię widźiał bydź nayokrutnieyſzy.
Y gdy ſię zda bydź ſpiąc naybeſpiecznieyſzy,
W tych dźikich polach oboz założywſzy;
Dawid od Boga odwagi nabywſzy,
Wźiął Abiſai, bez inſzey pomocy,
Przyſzedł z nim ſamym do namiotu w nocy;
Znayduie Saula nie tylko ſpiącego,
Lecz y Abnera Pana ſtrzegącego,
Strazniki także, wſzyſtkie warty ſpały,
Bo ſię iednego człowieka niebały.
Tak iak on wſzyſtkich: Przeto Dawidowi
Rzekł Abiſai, że Bog ratunkowi
Jego pomocny, w ręce mu podaiąc
Nieprzyiaćieła, że wolnym ſię ſtaiąc

Od wſzyſtkich trudow, koniec ſwoiey bidźie
Uczyni; ale uwaga w Dawidźie
Na pomazańca, że był pomaſzczony
Saul krolem, y że powinien bydź czczony;
Nie tylko ręki podnieść ſię ſtrzymuie
Na niego, ale też nawet tamuie
Y Abiſai, aby ſię nie ważył
Czynić, na co ſię ſam był nie odważył;
Y co uczynić dobroć ſię opiera
Dzidę z puharem tylko mu zabiera;
Nie chcąc choćby mu ſnadno był podołał,
Odſzedł, y zdala na Abnera wołał,
Budząc go ze ſnu, y że tak oſpały
Wymawiaiąc mu, a przeto niedbały
Strzedz Pana ſwego, za takie niedbanie,
Smierći by godne było ukaranie;
Pyta gdźie dźida y puhar Saulowy?
Saul ſię budźi, głos ſłyſząc Dawidowy,
Z dobroćią mu ſię na pozor odzywa,
Tak że go ſynem ſwym nawet nazywa;
Ale go Dawid z dźiwną ſerdecznośćią
Pyta ſię, za co z taką zawźiętośćią
Chce prześladować z ſług ſwoich iednego,
Ktory ſię za pſa ma przy nim zdechłego,
Zyćie mu ſwoie niewinne wywodźi,
Przydaiąc, Jeźli gniew iego pochodźi
Od Boga, to go aby przyiął prośi
W ofierze, y to cokolwiek ponośi;
Jeźli go ludźie do pomſty wzbudzaią,
Y z dźiedźictwa go, ieźli wypędzaią
Pańskiego, kiedy zgubić go zawźięći
Jacyżkolwiek ſą, od Boga przeklęći:
Co między niemi uſmierza zatargi,
Saul odpowiedźieć nie miał co na ſkargi
Tak ſprawiedliwe; że zgrzeſzył przyznaie,

Ze był ſzalonym do tego przydaie,
Niewiadomośćią także ſię wymawia;
Za tym go całe w pokoiu zoſtawia:
Dawid mu dźidę Jego odesławſzy,
Zaklinał Boga, że ſię drogie ſtawſzy
Zyćie mu Saula, żeby także iego
Miał w ſwey opiece odewſzego złego.
U Oycow ſwiętych, ten poſtępek sławy
Y pochwał pełen, że był tak łaskawy.
Ambroży ſwięty dźiwuie ſię temu,
Ze pomiarkować ten ſię mogł, ktoremu
Tak ſnadno było kroleſtwo y życie
Tym ubeſpieczyć, mogłſzy ſię zbyć skryćie
Tego, co go chciał tak nieſprawiedliwie
Zabić, woląc żyć zawſze nieſzczęſliwie
W niebeſpieczeńſtwie; Tym ſię zaś sławnieyſzy
Stał, że ſię nie mogł wdzięcznośći naymnieyſzey
Spodźiewać z Saula, przykład ſwieży miawſzy,
W Jaskini zabić mogąc go niechciawſzy,
Gdźie ſię był umknął, nic nie wiedząc wcale,
Ze w teyż był Dawid z ludźmi ſwemi skale,
Bo nietknąwſzy go, tym ſię uſpokoił,
Ze iego ſzaty kawałek ukroił:
Nad wſpaniałośćią, choć ſię Saul dźiwował
Dawida, iednak tak go prześladował
Jak przedtym: Taka niezwyczaynie dźiana
Łaskawość, kiedy ieſzcze nie widźiana
Syna Boskiego, nim ſię pokazała
Znacznie na ziemi, wſtyd wielki zadała
Nam chrześcianom, ktorzy rozumiemy
Bydź słuſzna gdy ſię przeciw Braći mśćiemy,
J że nam wolno, ile w nas możnośći,
Nie hamować ſię w naſzey zawźiętośći.

ZŁODZIEIE SICELEG.

DAWID doznawſzy, że nie przeiednany
Saul w ſwoim gniewie, muſiał iść wygnany
Z ſwoiego kraiu, nie maiąc żadnego
Mieyſca dla ſiebie doſyć beſpiecznego;
Uciekł do krola Achis, gdźie doznaie
Ludzkość, a przytym y miaſto mu daie
Siceleg, ale w tym obowiązaniu,
Znalazł ſię Dawid w dźiwnym zagmatwaniu;
Bo Filiſtyni przećiwko Saulowi
Do woiowania będący gotowi;
Achis Dawida iść obowiązuie
Z ſobą na woynę, oraz potrzebuie,
Za Filiſtynow żeby z nim woiował,
Czym by go przećiw Panu był zbuntował;
Bog go ſzczęśliwie z tego wyprowadźił;
Gdy Filiſtyni, żeby ich nie zdradźił
Dawid, boiąc ſię, wyperſwadowani,
Ze będą na ſztych Saulowi wydani,
Proſili Achis krola, aby kazał
Umknąć mu; Achis aby ten wſtyd zmazał,
Czyniąc z ćięſzkośćią, co po nim żądali,
Przed Dawidem ſię wymawia, y wali
Na Filiſtynow ſtarſzyzny powſtania,
Y że nie maią w nim upodobania.
Po tym nieſmaku, drugi poślednieyszy
Był Dawidowi wielce boleſnieyſzy,
W nowym ſię znowu znalazłſzy kłopocie,
Po ſwym do miaſta Siceleg powrocie,
Ktore mu krol dał, gdźie były zoſtały
Niewiaſty, oraz co mu należały
Dobytki, y ći co ſię z nim wiązali;

W

W Siceleg mieście ſprzętow nie zaſtali,
Ktore ſpalili Amalecytowie
Zrabowawſzy ie, iako opryſzkowie.
Dawida w żalu nie tylko troskanie
Z tego, że widźi niewiaſt ſwych zabranie,
Ale y ſtrata ciężko go dotyka,
Tych co z nim byli ktora ich potyka.
Ci zaś w ſwym żalu y przy tey ſwey bidźie,
Zapamiętali, chcą ſię na Dawidźie
Mśćić za ſwe ſzkody, y iego winować,
Radzą iak by go mogli kamienować:
Dawid w nieſzczęśćiach iednak nie upada,
W Bogu ſwę ufność ſzczegulnie zakłada,
Radźi ſię iak zwykł, ieźli można gonić
Złodźieiow, ieźli mogą ſię uchronić
Z tym co mu wźięli, co miał naydroźſzego;
W czym go Bog czyniąc tym beſpiecznieyſzego,
Upewnia że ich ſnadne pokonanie:
Więc z ludźmi ſwemi, z niemi na potkanie
Ruſzył ſię Dawid: ale dwuchſet ſiły,
Słabą, z inſzemi pogoń nie znoſiły:
Dawidowi ſię ieden w ręce doſtał
Z złodźieiow, ktory na zadźie był zoſtał,
Ten go przewodnik na nich naprowadźił,
Tak że ich ubiegł y do ſzczętu zgładźił,
Napadłſzy na nich gdy ſię nie ſpodźieli;
Gdy na bieśiadźie cieſząc ſię ſiedźieli.
Z wielkiey zdobyczy, Dawid przez dźień cały
Nabiwſzy ſię ich; ktoryś pozoſtały
Z nich, na wielbłądach tylko ſię ratował.
Dawid z tey bitwy ſiła pożytkował,
Bo y to co mu zabrali odyskał,
Y to co nabył, nad to więcey zyskał:
Ci co z Dawidem złodźieiow gonili,
Nie chćieli żeby z niemi ſię dźielili

Łupem, ći dwieśćie, nie bywſzy mocnemi
Bydź z niemi, przeto w dźiele bydź rownemi
Nie mogli, y że dość zyskaią z tego,
Gdy odbiorą, co ich było właſnego;
Dawida ſędźią w ſprzeczce ſobie życzą,
Ten każe rowno dźielić ſię zdobyczą:
Takiego działu zwyczay wprowadzony
Był w Jzraelu, prawem utwierdzony.
Przykład powinien ten ćieſzyć w kośćiele
Słabych, co cnota nie może nie wiele
Wydołać mocnym, tym ktorzy woiuią
Bogu przećiwnych, y co wytrzymuią
Potyczki, niech im z tąd będźie nauka,
Ze choć daremna nad śiły przynuka,
Niech tylko miłość do kośćioła maią
Szczerą, prawdziwie w pracach ſię zrownaią
Z tym, ktory broni Prawdę, y zwyćięża,
W Boskie ſię zbroiąc na przećiw oręża
Tych nieprzyiaćioł, co przez ſwoie dźiwy,
Kośćioł woiuią w ſwych prawach prawdźiwy.

ZNIESIENIE SAULA.

Ze Filiſtynom nie przyiąć ſię zdało
W woysku Dawida, Jemu ſię nadało,
Przeto, że Saula ſmierć nie miała minąć
Ze y Jonathas z dwiema ſynmi zginąć,
Miał w teyże bitwie; do czego przyłożyć
Muśiał by ſię był, a tym ſamym zdrożyć
Z ſwey powinnośći: Ten krol nieſzczęśliwy
Swoim ſię duchem rządząc, popędliwy;
Gdy opuſzczony od Ducha Boskiego,
Radźił ſię Boga, skutku by iakiego
Spodźiewać ſię mogł w bitwie przedśięwzięty,
Bog odpowiedźi nie dał mu zawzięty.

Rospacz go wżiąwszy szalona y wśćiekła,
W nauce czartow, y samego piekła
Szuka pomocy, z nieba iey nie maiąc,
Y na surowe roskazy nie dbaiąc,
Co przećiw wrozkom, sam postanowiwszy,
Wzywa ich rady; y stroy odmieniwszy,
Wszedł do niewiasty, ktora uchodźiła
Za czarownicę, żeby sprowadźiła
Chce, Samuela; Prorok święty stawa,
Y czarownicy oraz poznać dawa,
Ze to krol co iey rady potrzebuie:
Strach tenże co ią samę obeymuie
Ogarnął Saula, gdy głosem ogromnym,
Prorokował mu; co w czasie potomnym,
Co y po smierći iego stać się miało,
Mowiąc do niego groźliwie y smiało;
Na co mię pytasz? pokoy moy przerywasz?
Darmo sposobu takiego zażywasz,
Ponieważeś iuż cale opuszczony,
Bog iuż z tym będąc, co iest przeznaczony,
Na twoim mieyscu a żeby panował;
Grożąc ći tylko dotąd cię szanował,
Skarze ćię teraz iako naysurowi,
Krolestwo twoie odda Dawidowi,
Pod Filistynow moc będźiesz wydany,
Y iutro z dźiećmi, gdźie iestem posłany.
Samuel zniknął, te wyrzekłszy słowa,
Ktore nie mogąc znieść starość Saulowa,
Upadł o źiemię, y choć przy słabośći
Zemdlony, żadney nie chćiał pożywnośći;
To co go z dźiećmi w krotce potkać miało
Nieszczęśćie, w myśli mu się wystawiało.
Przy nadchodzącey do boiu godzinie,
Szedł sercem pewnym, że na placu zginie;
Dźieći pobito y woysko do szczętu

Wyćięto, ſam zaś czekaiąc momentu
Smierći, w ktorey bydź nie mogł omylony,
Bol ćierpiąc ſtrzały będąc poſtrzelony,
Ktory w roſpaczy nie cierpliwie znośi,
Gdy koniuſzego o tę łaskę prośi
Zeby go dobił, co gdy mu odmawia,
Sam ſię na miecza ſztych oſtry nadſtawia,
Przebijaiąc ſię; tym oraz przykładem
Chcąc koniuſzego przywieść, żeby śladem
Tym idąc, ſamże wykonał na ſobie,
Co w Panu iego ſtało ſię oſobie.
Tak nieſzczęſliwym ten Pan ukaraniem
Zakończył życie, że politowaniem
Nad Amalekiem nie potrzebnym tknięty;
Przećiw zaś Pańskim okrutnie zawźięty
Kapłanom, ſtał ſię nad ſobą Tyranem:
Szczęſliwy gdyby nie był nigdy Panem;
Przynaymniey, gdyby zoſtał był w pokorze
Szacowney, ktora zdała ſię w pozorze
Z początku, iak był w godność wynieśiony;
Ale tą ślepo będąc omiamiony,
Boskiego głoſu, ani Prorockiego
Ze nie ćhćiał słuchać, do końca takiego
Przyſzedł, y ſtraſzny przykład y okropny
Zoſtawił z ſiebie, na czas wiekopomny.
Co Oycow ſwiętych zdanie rozeznawa,
Ze za ſtarego, iako był Saul, prawa,
Tak Judaſz w nowym, obadwa wybrani,
Będąc od Boga, potym odegnani,
Jeden ſię w pyſze wyniosłey ſadzący,
Drugi łakomſtwem zbyt ſię uwodzący,
Obay na koniec, przyſzli do roſpaczy;
Co naymocnieyſzym oczywiśćie znaczy,
Jako to ſwięty uważa Ambroży,
Ze w wyniosłośći kto ſię bardzo ſroży,

Choć też nayświętſzy; y kiedy kim władnie,
Niech drzy ze ſtrachu, bo pewnie upadnie,
Jeżli wyniosłość im w nim pozornieyſza,
Nie będźie oraz bardźiey pokornieyſza.

GŁOWA SAULOWA.

FILISTYNCZYCY tak ſmiercią Saulową
Cieſzyli ſię, że z uciętą mu głową
Obiegli miaſta, onę pokazuiąc,
Potym ią Bożkom ſwoim ofiaruiąc;
Przez co tak ſobie właſnie poſtępuią,
Jak poſpolićie ći co ſię raduią
Z ſmierći takiego co im ſię ſprzećiwi:
Dawid inaczey, ſprawia ſię poczciwy,
Gdy oczy mruży na to co dobrego
Spodziewać ſię mogł, y co uyść miał złego.
Jonathaſowe y Saula zginienie,
Płaczem oblewa, y przez ſmutne pienie,
Na ich pochwałę żal ſzczery wyraża,
Gorom Gelboe przklęſtwem odgraża,
Gdzie tak walecznie, y tak nieſzczęſliwie
Obay zginęli; a zaś oſobliwie
Jabes Galaad zawdźięczał Ludowi,
Za to co ſwiadczył po ſmierći Saulowi,
Y dźiećiom iego, grzebiąc ich z godnośćią,
Płacząc y poſzcząc z wielką pobożnośćią;
Lecz y po ſmierći w iak wielkim ſzacunku
Miał tego Pana, z tego znać trafunku.
Dawid w Siceleg, w ten czas ſię znaydował,
We dwa dni potym, iak był zawoiował
Amalecytow, gdźie z ſobą przywodźi
W niewolą wźiętych, tam ieden przychodźi
Z Amalecytow; Dawid z ciekawośći
Pyta go iakie przyniosł wiadomośći,

O bitwie pragnąc wiedzieć oſobliwie,
Saul z Jonathaſem, ieźli z niey ſzczęſliwie
Wyſzli; na to rzekł, że Saul iuż nie zyie,
Czego dowodem to co mu odkryie,
Y co bydź pewnym powinno warunkiem;
Gdy na Gelboe gorze był trafunkiem,
Obaczył Saula na dźidźie wſpartego,
Y do przebićia nią ſię zawźiętego:
W tym Filiſtyni na niego gotowi
Spaść, on nie mogąc oprzec ſię ſzturmowi,
Prośił aby go wybawił z tey nędzy
Y ręką go ſwą zabił iak nayprędzy,
Co też uczynił, y tak ſobie wrużył,
Ze mu ſię wielce to czyniąc przysłużył,
Brzysługę nawet przez to bardźiey głośi,
Ze Dawidowi koronę przynośi,
Ktorą po ſmierći zabrał z Saula głowy;
Dawid przeięty żalem z tey rozmowy,
Nie mogł bydź wdzięczen temu za nowinę,
Co ſmierći Saula miał na ſobie winę:
Rozdźiera ſzaty, pyta zadumiały
Amalecyta, iak mogł bydź tak ſmiały,
Iż ſię nie wzdrygał wyſtępku takiego,
Na pomazańca porwać ſię Panskiego,
Y rękę podnieść; przeto kazał żwawie
Słudze go zabić, na gorącym prawie.
Ten przykład iawnie tę prawdę dowodźi,
Ze z nieprzyiaćioł ſmierći ſię nie godźi
Cieſzyć, ani też gdy ſą nieſzczęſliwi,
Gdy ich co potka choć nayſprawiedliwij:
Tak mizernego Pana ſmierć zgładźiwſzy,
Dawid ſię Boga ſwego poradziwſzy,
W Judei znalazł kraiu przytulenie
Powroćiwſzy ſię, y tam pokolenie
Juda, krolem go czyni panuiącym,

Lat ſwych trzydźieśći na ten czas maiącym.
Abner zaś co był woysk Saula Hetmanem,
Jſboſet ſyna, poſtanowił Panem,
Dźieśięć Pokoleń rządy mu oddawſzy;
Ale ten pięc lat tylko panowawſzy,
Od dwuch Hultaiow ſpiąc będąc zabity:
Ci podarunek ſądząc znamienity
Dać Dawidowi, y wdźięcznie przyiętą
Od niego głowę przynieśli uciętą;
Ale poćiechy nie czuł Bogoboyny
Dawid z tey ſmierći, większy lub ſpokoyny
Rząd miał w kroleſtwie z niezgod wyzwolenia,
Wſzyſtkie pod władzą maiąc pokolenia,
Niż z tey przez ktorą dwa mu ſię poddały,
Gdy go za krola ſwoiego uznały;
Przeto też ſobie poſtąpił iednako
Z temi obiema zaboycami, iako
Z Amalecytem, co ſię chlubiąc zdobił,
Ze Krola Saula ſwoią ręką dobił:
Ten przykład znaczy dwoiako dowodny,
Jak był wſpaniały, y iako łagodny,
Nieprzyiaćioł ſwych nieſzczęśliwych znaiąc,
Do nieſzczęśćia ſię ich nie przykładaiąc,
Opłakiwał ie raczey litośćiwie,
Po ſmierći za nich, uymuiąc ſię mśćiwie.

OZA RAZONY OD BOGA.

PRZEZ Iſboſeta, gdy wolne zoſtały
Smierć Pokolenia, wſzyſtkie ſię poddały
Pod moc Dawida, ktory przez to ſądźił,
Ze Bog na ten czas chćiał, aby był rządźił,
Zeby w kroleſtwie tym był panuiący
Co mu dał, gdy Saul ieſzcze był żyiący.
Ta go do woyen prowadźi przyczyna,

Od Jeruzalem ſzturmu ie zaczyna,
Jebuzeyczykom w ten czas należało,
Ktorych zńiosł, choćiaż z nim ſobie zuchwało
Poſtępowali, za ludźi ſię maiąc
Niezwyćiężonych, y tyle dufaiąc,
Zeby pokazać iak go lekce ważą,
Z chromych y ślepych czynią miaſta ſtrażą.
Jak w Jeruzalem w wſzelkiey ſpokoynośći,
Zaczął bydź Krolem Dawid, pobożnośći
Dał więkſzy dowod, niż Saul w nim panuiąc.
Ten Pan ſię biedny w niczym nie pilnuiąc,
Arki zapomniał, myśl iego niedbała,
U Abinadab, że była zoſtała,
Nie wſpomina mu, gdźie ią odesłali,
Przed ſiedmdźieśiat lat, kiedy ią zabrali
Filiſtynowie; Dawid naſladować
Nie chcąc niedbalſtwa, owſzem wybudować,
Namiot u ſiebie wſpaniały roskazał:
Zeby cześć więkſzą iak ią czćił pokazał,
Poddanych skupił ſwych iako naywięcy,
Rachowano ich, trzydźieśći tyſięcy,
Od Abinadab, aby ią ſprowadził,
Y w Jeruzalem chwalebnie oſadźił;
Tę uroczyſtość w ozdobie przyſtoyney
Sprawił krol huczno, ſwięty bogoboyny,
Na harpie wdźięcznie ſamże przygrawaiąc,
Muzyki mu ſię rożne odżywaiąc;
Arka ſpokoynie z tą okazałośćią
Gdy poſtępuie, ćieſzyła radośćią
Wſzyſtkich; Przypadek cale nieſpodźiany,
Odmienił radość w niewypowiedźiany
Smutek y przeſtrach; woz Arkę ciągnący,
Abinadaba ſyn przy nim idący,
Poſtrzegłſzy, iako woły ſię zbeſtwiły,
Y boiąc żeby Arki nie zrzuciły,

Zeby

Zeby nie ſpadła, ręką ią ſwą wſpiera,
Lecz miaſto Arki, ſam padł y umiera.
Bog, Piſmo mowi, bardzo zagniewany,
Chćiał za tę ſmiałość, żeby był skarany,
Tey kary ſwiadkow ſtrach do zadumienia
Przywiodł, ſam Dawid ſtrwożony odmienia
Wolą, ktorą miał Arki ſprowadzenia
Do ſiebie, tam iey mieyſca ſporządzenia;
Strach go ogarnął y nie znośna trwoga
Tak ſtraſzliwego obecnego Boga.
Lecz ten ſtrach słuſzniey czućśmy powinni,
Tak ſprawiedliwi, ani tak niewinni,
Nie będąc iak był Dawid, to ieſt, żeby
Y dźiś, kto cudzey nie maiąc potrzeby,
Z ſwey powinnośći Arce służyć ſzukał
Nienależąc mu, bo by ſię oſzukał,
Choć uwiedźiony pozorem żarliwym,
Podnośić rękę będąc popędliwym,
Płocho ſię wtrącać w świętą taiemnicę,
Znaiąc iey z ſtanem ſwym wielką rożnicę,
Zeby ſię miaſto Bogu przysłużeniem,
Nie rozgniewał go ćięſzkim obrażeniem.

DAWID PRZED ARKA TANCUIE.

SMIERĆI Oza trzy mieſiące miiaiąc,
Przeniosley Arki ſtrach z czaſem przeſtaiąc
Zwolna Dawida; widząc pomnożony,
W ſzczęśćiu wſzelakim Dom Obededony,
Gdźie był w przod Arkę u niego oſadźił,
Znowu aby ią do ſiebie ſprowadźił,
Do Jeruzalem, drugi raz miał wolą,
Zabiegaiąc tym, co mu nie pozwolą

Przyczynom, ktore Ozowey uznaie
Smierći, te tylko, że mu nie doſtaie
Lewitow, aby arki pilnowali,
Kazał aby ſię w naywiękſzey zebrali
Liczbie, nie tylko aby obſtąpiona
Szła między niemi, ale na ramiona
Zeby ią wźiąwſzy nieſli z przyſtoynośćią;
Przytym nakazał z naywiękſzą pilnośćią,
Głoſne rożnego gatunku muzyki,
Y wdzięczne głoſow ſpiewania wykrzyki:
Za każdych krokow ſześć ſtąpieniem, wołu
Ofiarowano z baranem poſpołu;
Dawid ſię lnianym Ephodem okrywſzy,
We wſzyſtkie w tańcu ſiły ſię zdobywſzy,
Jak Piſmo mowi, wyskakiwaiący
Prowadźił Arkę, wſzedł tryumfuiący
Do Jeruzalem; w tey nowey gośćinie
Oſadzoną ią przy niezmiernym gminie
Ludu, na mieyſcu dla niey naznaczonym,
Y od Dawida na to ſporządzonym.
Lecz Michol żona, oknem wyzieraiąc
Z Pałacu ſwego, krola poſtrzegaiąc,
Widząc że nie był po krolewsku ſtroyny,
Taniec przed Arką także nie przyſtoyny,
Poſtępkowi tak nisko zbytecznemu
Przecząc; gdy przyſzedł wychodźi ku niemu,
Z wzgardą w ſwym ſercu z niego ſobie szy dźi,
Wymawiaiąc mu, iako ſię nie wſtydźi
Krol Jzraelski, piękney nabywaiąc
Sławy, z krolewskich ſzat ſię wyzuwaiąc,
Tańcząc, poddanym ſtaiąc ſię igrzyskiem,
Jak Trefniś, co ieſt ludzi pośmiewiskiem:
Dawid (święgo Ambrożego zdaniem)
Niepowśćiąga ſię prożnym urąganiem
Niewiaſty, za wſtyd nie maiąc od żony

Michol nie słuſznie bydź lekce ważony:
Odpowiedźiał Jey ; czy nie dośćże cudu!
Bog mnie wyćiągnął oſtatniego z ludu
Swego, nad Oyca przenoſząc mię twego,
Przez niego przeto panuię ſamego;
On wſzechmocnośćią ſwoią to ſporządźił,
Zebym ſpokoynie Jzraelem rządźił,
Co raz też bardźiey w iego obecnośći,
Upokarzać ſię chcę w uniżonośći,
Małym w mych oczach będę, y wzgardzonym,
W wielkiey ſię ſądząc sławie oſadzonym,
Uniżaiąc ſię tak żebym był niżſzy,
Niźli z poddanych moich kto naylichſzy.
Krol wielki według ſwiętego Grzegorza,
Choć wielowładny, tak ſię upokorza,
Zapominaiąc zwyćięſtw y iak skromił
Swych nieprzyiaćioł, iak olbrzymow gromił,
Ktory tak wielkim w oczach ſię wydaie
Wſzyſtkich, w ſwych tylko naymnieyſzym ſię ſtaie,
Sam ſię ma za nic, cierpi uniżony,
Nawet od inſzych bydź lekce ważony.
Czym Chreśćiańskich, aby ſię nie bali,
Panow naucza, a żeby ſię ſtali
Podłemi, Bogu powagę poddaiąc,
Y poddanym ſwym dobry przykład daiąc
Tey czći, ktora mu od nich należyta.
Bo kto godnego uwagi poczyta
Niewieśćie słowa, y przez nie zelżenia,
Zeby ſię bać mogł ſwego poniżenia,
Kiedy ſię trafi komu Michol ſmiała,
Ktora nie słuſznie co by wymawiała,
Trzeba Dawidem bydź co nic nie trwozy.
Niepłodem Bog ią, powiada Ambroży,
Skarał, aby ta co ſię uwodźiła
Pychą, podobnych ſobie nie rodźiła.

POSŁOWIE DAWIDA.

WOYNY w Judei uſtawſzy domowe,
Y z niemi, kłotnie wſzyſtkie Dawidowe,
Lud mu poddany; gdy zaczął ſpokoyny
Bydź po roſterkach, nie mogł nowey woyny,
Z takiey przyczyny uyść z Ammonitami,
Z nowemi znowu przy niey kłopotami.
O ſmierci Naas Krola ich nowina
Przyſzedłſzy, Dawid ſobie przypomina,
Ze przyiacielem był mu za żywota,
Ludzkość wyſwiadczyć wzięła go ochota,
Z ktorey uprzedził Syna oſwiadczeniem
Hanona, Posłow z żalu oſwiadczeniem
Posłał, tęż ręcząc przyiaźń mieć dla niego,
Co miał dla Oyca, do tchu oſtatniego:
Młodego Pana uwiodła zła rada
Znacznieyſzych w Państwie, mowiących że zdrada
W tym ſię poſelſtwie Dawida zawiera,
Ze przez nie wrota dla ſzpiegow otwiera,
Na pozor tylko żal ſwoy wyrażaiąc,
A w ſamey rzeczy słabość uważaiąc
Mieyſca, z ktorego mogłby pożytkować,
Y całe Państwo ſnadno zawoiować:
Uwierzył, tak złą radą ſię uwodzi,
Y z Posłami ſię bardzo źle obchodzi,
Na puł im brody ogolić kazawſzy,
Y z tyłu ſuknie im porozdzierawſzy,
Aby tym ſtroiem będąc ochydzeni,
Widokiem wſzyſtkich byli zawſtydzeni;
Dawid, z kąd inąd o tym obwieſzczony,
Wprzod niż przez Posłow, bardzo udręczony
Tą wiadomością; aby ich pocieſzyć,
Posłał proſząc ich, żeby ſię nie ſpieſzyć

Chćieli, w Jerycho aby ſię ſtrzymali,
Y w Jeruzalem, żeby nie poſtali
Tak przyſtroieni zelżywie y ſproſnie,
Poki im broda dobrze nie odroſnie:
Umyſlił przytym słuſznie rozgniewany,
Jak miał wyſtępek taki bydź skarany,
Na Ammonitow woyska zgromadzaiąc,
Joab ich Hetman; ći ſię ſpodziewaiąc
Woyny, poſiłkow ſąmſiedzkich ſzukali
Naywiękſze zwłaſzcza w Syryi doſtali;
Ale poſiłek ten, ich nie wybawił
Zbitych na placu: Joab ſię zaś wsławił
Tego dnia dźielną przy męſtwie odwagą,
Y doſwiadczoną na woynie uwagą.
Ammonitowie, znowu ſię zmocnili,
Na bez rok woysko licznięyſze zkupili;
Dawid niedbaiąc, choć ich było więcy,
Sam ſzedł y zniosł ich czterdźieſci tyſięcy
Samey piechoty; y tych co ſię byli
W ſiedm ſet woiennych wozach rozgromili;
Z tey Ammonitow zbitych klęski ſrogiey
Wielkie po między Xiążętami trwogi,
Co ich poſiłkiem zmocnieć rozumieli,
Doznali, iako żydow ſię bać mieli;
Krol Ammonitow doznał ieſzcze młody
Z żalem, iakie z tąd pochodzą zawody,
Jak nieſzczęſliwy po takim przykładzie,
Ten co polega lekko na złey radźie,
Za nią łatwe ſię iego unoſzenie,
Sprawiło bowiem Pańſtwa ſpuſtoſzenie.
Jakoż Pańſtw zgubę ſprawuie y całość,
Mądrość rad dobrych, albo złych zuchwałość;
Ten Pan ſzczęſliwy co ſtanowiąc Prawa,
Tak ieſt przezorny, że tych rozeznawa,
Co ich do Pańſtwa rządow zażyć umie,
Y ktorych godnych do rady rozumie.

WYSTĘPEK DAWIDA.

DAWID panuiąc w zupełnym pokoiu,
W zwyćięzskim zniosłszy Ammonitow boiu,
Ten lud wszczął znowu kłotnie, niespokoyny,
Kupy zebrawszy do zaczęćia woyny,
Ktorych mało co Dawid poważaiąc,
Sam nie szedł, tylko na Joab się zdaiąc
Woysk swych Hetmana, wysłał go woiować,
Chcąc w Jeruzalem pod ten czas prożnować,
Gdźie się po wierzchu Pałacu przechodząc,
Y zbyt ćiekawym wzrokiem się uwodząc,
Uyzrzał niewiastę, ktora się kompała;
A że iey piękność była doskonała,
Serce się iego tey urody chwyta;
Co by zacz była, z pilnośćią się pyta,
Y dowiaduie, że Bethsabe żona
Uryaszowa; chęć go zapalona
Do widzenia iey wiedzie upragnienia,
Y cudzołostwa potym wypełnienia.
Ta zaś ciężarną zostawszy, się bała
Aby nie bytność męża nie wydała
Jey cudzołostwa, w woysku będącego,
Zeby nie uszła Prawa każącego
Karać niewiasty takiego gatunku,
Dawida o swym obwieszcza frasunku;
Ten do Joaba swoy roskaz wyprawił,
Aby co prędzey Uryasz się stawił,
Pozor ten daiąc iego sprowadzenia,
Dla wiadomośći y dla dowiedzenia
O woysku, oraz iego woiowaniu,
Potym po rożnym iego wypytaniu
Odesłał, y poyść do siebie mu kazał:
Uryasz nie szedł, żeby był pokazał,

Ze go domowy nie może przyspieszyć
Powab, choć by miał w sobie czym go cieszyć;
Rzekł Dawidowi, gdy mu to wymawia,
Ze Arka Pańska sama się wystawia,
Izrael cały, Judea z Joabem
Mym Panem; większym dla mnie są powabem,
Abym za rowno z Joaba sługami,
W Polu obozem stał pod namiotami,
Nie chcąc po ten czas tym się bawić w domu,
Jeść, pić, spać z żoną bez wstydu y sromu.
Ten w tak odważnym człek trwaiąc zaćięciu,
Zawiodł Dawida w iego przedsięwźięćiu,
Chcącego żeby przez tę taiemnicę
Skrytą, Bethsabe za cudzołożnicę
Nieuchodźiła, przećiw przyrodzoney
Swey łaskawośći, widząc zagrodzony,
Woli swey skutek; gniewem się unasza
Y Joabowi, każe Uryasza
Na niebespiecznym mieyscu gdźie postawić,
Y z ludźmi iego życia go pozbawić,
Posiłkow żadnych mu nie dodawaiąc:
Joab roskazom wiernie podlegaiąc,
Wykonywać ie pilno się zawinął,
Naraźiwszy go, w szturmie w ktorym zginął,
Na pewną zgubę w nim go opuśćiwszy:
O czym Dawida zaraz obwieśćiwszy,
Ten się miarkował bez żadney trudnośći
W żalu, ze straty sługi tey wiernośći,
Y iego męstwa, czego iest dowodem,
Ze był sam do niey szczegulnym powodem:
O śmierći męża Uryasza żona
Słysząc, płakała żalem przerażona.
Czas zaś spełniwszy zwyczayny żałobie,
Dawid ią potym wźiął za żonę sobie,
Y syna spłodźił. Przez ten zaś dwoiaki

Grzech popełniony, daie ſię znać taki,
Z tego ſwiętego, wielkiego upadku,
Sądźić o ludźiach, y o ich nieſtatku,
Ze zawſze ludźmi ſą, choć ſprawiedliwi,
Ze ſą ułomni, y nie wſtrzemięźliwi,
Lgną w błoćie, z niego będąc ulepieni;
Po tych upadkach w ſiłach osłabieni,
Mowi Auguſtyn, drzeć z ſtrachu powinni,
Gdy naymocnieyśi ſtaią ſię ich winni;
Dla tego Piſmo gdy im to wyſtawia,
Naſladuiących przeto nie wymawia,
Tak wielkich ludźi, w tym gdy pobłądźili,
Y czym z całego ſerca ſię brzydźili,
Lecz żeby w cnoćie ći co ſą wyborni
Trwali zbawiennie, y byli pokorni;
A gdy z Dawidem upaść ſię nie bali,
Zeby iak Dawid z upadku powſtali.

POKUTA DAWIDA.

DAWID dwoiakie zbrodnie popełniwſzy,
Powſtać z upadku, długo opoźniwſzy;
Znakiem iak w ciemney duſza ieſt ſlepoćie
Zgrzeſzywſzy, choćiaż przy nayſwiętſzey cnoćie:
Trwał w tym nie rządźie, cały rok ſpokoynie,
Jeźli ſpokoyność może bydź przy woynie
Z Bogiem, y z iego mieśćić ſię obrazą,
W ſercu skalanym tak zbrodliwą mazą:
Lecz gdy na ſiebie cale nie pamięta,
Ani na Boga; Łaska Boska ſwięta
Uprzedźiła go przez politowanie,
Y przez Nathana Proroka zesłanie,
Aby mu oczy otworzył, y ranę,
Aby ię poczuł dotąd nie poznanę.
Ten ſwięty Prorok tak trudne zlecenie

Maiąc

Maiąc od Boga, wźiął na zachęcenie
Sposob ostrożny, poznać przez to daiąc,
Jako rozsądnie z Panami gadaiąc
Jako był Dawid, trzeba się obchodźić,
Chcąc ich do czego dobrego przywodźić,
Przykremi słowy, zraźić y odstręczyć
Mogąc ich prędzey, niż z złego wyręczyć:
Pod podobieństwem Nathan myśl odkrywa,
Człowieka, ktory w dostatku opływa,
Trzod wielkich owiec, przecię się nie skromi,
Na iednę tylko cudzą się łakomi,
Co miał y kochał iedynie ubogi,
Ktorą szacował sobie za skarb drogi.
Takim sposobem ten Pan zaczepiony,
Nie będąc ieszcze cale zaślepiony,
W tym co się iego sprawy nie tykało,
Osądźił właśnie iako należało.
Sam przećiw sobie, tego człeka sądząc,
Przez niewiadomość swym się sądem zwodząc;
Prorok też więcey słow nie obwiiaiąc,
Jawnie z powagą godność wyiawiaiąc
Tego, ktorego Jmieniem posłany,
Rzekł, że ten człowiek co ma bydź skarany
Jest on sam, przeto teyże godzien kary,
Za Boskie, ktore przekłada mu dary,
Jak go od nieszczęść tak wiele zasłonił,
Zwłaszcza z Saulowych gdy go rąk obronił,
Jak się tym większym stał przez to grzesznikiem,
Za łaski Boskie stawszy niewdźięcznikiem:
Dawid wszedł w siebie, bez gniewu przyimuie
Prawdę, ktora w nim występek tamuie,
Potępiaiąc go, ani go uraża
Prorok, tym że mu śmiele się odważa
Nie podchlebuiąc, przed oczy przełożyć,
Wszystko to co go mogło tylko strwożyć,

Ani go pyta ; iak Auguſtyn ſwięty
Mowi , kto by był , że ſmie w przedſięwziętey
Groźbie naćierać , Pana tak ſtrofuiąc ,
Poſtępkom życia Jego nie folguiąc:
Tego momentu czym ieſt zapomina ,
Grzech ſam w pamięći ſtawia ſię y wina,
Napominanie te , go wskroś przenika ,
Krolem ſię nie zna , ma ſię za grzeſznika ;
Zgrzeſzyłem Panu , rzekłſzy raz te słowa ;
Pokuta ſzczerſza Jego , niż Saulowa ,
Y niż ta krora , dźiś ſię opuśćiła ,
Tak bardzo między chrześćianow ſieła ;
Prorokuiąc mu Nathan nie ochrania ,
Nieſzczęść wylicza , ktorym ſię niezbrania,
Choć na Rod iego groźiły ſię zwalić ,
On owſzem na to , miaſto ſię chćieć żalić ,
Przyimuie z chęćią , y ſądźi pokorny ,
Wſzyſtkie nieſzczęśćia za ſpoſob wyborny ,
Gniew Boski uiąc , y Jemu ſię ſprawić ,
Po ſwym upadku , chcący ſię poprawić ;
Zalem przeięty , nie ſzedł do roſpaczy ;
Chryzoſtom ſwięty mowi , że to znaczy ,
Męſtwo y ufność w Bogu tego Pana ,
Gdźie zguba iego przez niego uznana ,
Chęć w nim wzbudźiła , z oney do powſtania ,
Y do prętkiego ſiebie ratowania ,
Pracuiąc , na tey plamy ſię obmyćie ,
Pokutą ſzczerą przez całe ſwe życie.
Ambroży mowi , ſieła ſię znayduią ,
Ktorzy Dawida w grzechu naśladuią ,
Lecz mało tych , co byliby ſpoſobni ,
Dawidowi bydź w pokućie podobni.

SMIERĆ AMNONA.

BOG przez Nathana w Dawidzie ſprawiwſzy,
Ze wſzedłſzy w ſiebie, że ſię nawrociwſzy;
Stał ſię przykładem, iak Bog potym ſobie
Z nim poſtępował; przy takim ſpoſobie,
Jak łaska Boska więcey ſię pomnaża,
Gdy grzeſznikowi iak naymniey pobłaża.
Dotknał go naprzod przez ſmierćią zgładzone
Jego dziećiątko, co było ſpłodzone
Przez cudzołoſtwo, łzy go ani poſty
Nie wybawiły, tey od Boga chłoſty,
Y dalſzey potym nad iego potomſtwem:
Amnon ſyn iego zgrzeſzył kazieroſtwem,
Z ſioſtrą ſwą Thamar, zmyślaiąc iakoby,
Słabym ſię czuiąc dla ćiężkiey choroby,
Proſił, aby go przeto nawiedźiła,
Y co do ſmaku ieść mu ſporządziła:
Abſalon gniewem wielkim unieſiony,
Z hańby ſwey ſioſtrze własney popełnioney,
Jednoż z nim z matki maiąc urodzenie,
Na Ammona ſię odważył zgładzenie;
Co przez dwie lećie zyśćić ſię opiera,
Czas zaś do tego podobny obiera,
W dźień poświęcony powſzechney radośći,
Zaprośił braći, ucztę dla tych gośći
Sprawiwſzy, w ten czas zabić go roskazał,
Po tym zaboyſtwie, iuż ſię nie pokazał
U dworu, ktore kiedy wykonywa
Swą pomſtą własną; Pan Bog iey zażywa,
Na pomſtę ſwoię iako nayſurowi,
Wywieraiąc ią przećiw Dawidowi.
Przebiegły potym przyłożył ſtarania,

Ze mu pozwolił powroćić z wygnania
Do Jeruzalem , Dawid we trzy lata,
Zapomniawſzy że zabił ſwego Brata:
Ale przez powrot ſwoy ten ſyn zaboyca,
Do zguby ledwo nie przynaglił Oyca;
Syn ten niewdźięczny , że łaskawy
Oyćiec na niego , za miaſto poprawy,
Przećiw kroleſtwu iego bunty wſzczyna,
Y przećiw życiu ; gdy naprzod zaczyna
Ludźi uymować , miłość ich przychęcać,
Przy tey ludzkośći , przed temi wykręcać,
Co do Dawida ſądu przychodźili;
Ze gdyby krolem iego oſadźili,
Sprawiedliwośći więkſzey by doznali,
Niż tę od Oyca , ktorą otrzymali;
Przez cztery lata pracę ſwoię łożył
Na to , aby był tym więcey przymnożył
Ludźi do ſiebie , widząc że wynośi
Gromada liczbę wielką , w ten czas prośi
Dawida , aby iechać mu nie przyczył
Do Hebron , gdźie ślub zyśćić ſobie życzył;
Pozor ten daiąc , że go na wygnaniu
Będąc uczynił , w nieſzczęśćia doznaniu:
Gdźie skoro ſtanął , co chćiał to dokazał,
Bo ſię tam krolem obwieśćić roskazał.
Dawid iak prętko o tym ſię dowiedźiał,
W Jeruzalem ſię więcey nie oſiedźiał,
Pieſzo wyiść muſiał , ſześćdźieśiąt lat maiąc,
Zołnierzy kilku ſobie przybieraiąc,
Cedron przeſzedłſzy rzekę ſzedł do gory,
Łzy wylewaiąc , oliwney , na ktorey,
Znak ten poprzedźił obrazu żywego,
Co potym potkać miało prawdźiwego
Dawida ; znośił z pokorą w tym ſtanie,
Semei przećiw ſobie urąganie;

Co go przeklinał, y chćiał kamienować:
Bunt poddanego miasto chćieć winować,
Stał mu się wzorem, że sam buntownikiem
Przećiwko Bogu, że nad nim grzesznikiem,
Bog sprawiedliwość swę słusznie wywiera,
Nie tylko się iey w niczym nie opiera,
Z uniżonośćią przyimuie urazy
Od tego człeka, iak Boskie roskazy.
Absalon iednak wszedł tryumfuiący
Do Jeruzalem, gdźie się sprawuiący
Achitofela radą, Oyca żony
Pogwałćił; o czym będąc przestrzeżony
Był Dawid przedtym Proroctwem Nathana.
Doznanie tego pokutnego Pana
Swiadczy, gdy przećiw Bogu człek powstaie,
Przećiwko sobie iak zaraz poznaie,
Wszystkie stworzenia też powstawaiące,
Mszcząc się, za krzywdę Boską uymuiące:
Y tak obaczył w swym skaranym błądźie,
Całą rodźinę w bezecnym nierządźie,
Hańbę Thamary, smierć oraz Amnona,
Powstanie przećiw sobie Absalona:
Jak przyiaćiele poodstępowali,
Jak się poddani wszyscy zbuntowali,
Jak go napaśnik ćiężko prześladował,
Jak od obecney smierći się ratował,
Niebespieczeństwa ze wstydem się chroniąc,
Ućieczką tylko sromotną się broniąc,
Zadney nie maiąc na obronę straży,
Ani nadźiei; tylko że przebłaży
Przez swe nieszczęśćie Boga żawźiętego,
To go trzymało samo upadłego.
Przez taki przykład, możemy brać miarę,
Jak Augustyna słowom dawać wiarę,
Ze grzesznik ieźli przeiednać się stara

Z Bogiem , niechayże iego własna kara,
Nad sobą samym tę mu łaskę sprawi,
Niech na wewnętrzne bicze się wystawi,
Y powierzchowne by naygorsze chwile,
Niechay przyimuie z woli Boskiey mile,
Co w czasie prętkim, albo często długim
Grzech na tym świecie, albo też na drugim
Nie uydźie kary, każdy ią odbierze,
Bo sprawiedliwość musi bydź w swey mierze.

SMIERĆ ABSALONA.

GDY w Jerusalem Panem się osadźił
Absalon, Oyca iak zgubić się radźił,
Zwoławszy radę, w ktorey nayprzednieyszy
Był Achitofel, y nayupornieyszy
W zdaniu, a żeby poyść za przestraszonym
W pogoń Dawidem, w woysku rosprusżonym
Znayduiącym się; Ale Bog szczęśliwie
Pomieszał rady, ktore niewątpliwie,
Gdyby się były skutecznie ziściły,
W ućieczce krola były by zgubiły:
Lecz Chusai, co z Dawidem trwał w skrytym
Porozumieniu, rzekł będąc zażytym
Od Absalona w radźie, że na zdanie
Achitofela nigdy nie przystanie,
Y że w tym raźie, zda mu się inaczy,
Ze niebespieczno, chćieć ludźi w rospaczy
Będących gonic; duchy rozmaite,
Na tych początkach, gdyby były zbite
Choć w małey liczbie, ieszcze się chwieiące,
Rzeczono by, że całe woiuiące
Woysko zginęło, coby potrwożyło
Przychylnych mu; to zdanie przeważyło.

Achitofel zaś do domu wroćiwszy,
Znieść gniewu nie mogł, sam się obiesiwszy:
Chusai prętko dał znać Dawidowi,
Aby przez Jordan przeszedł, że gotowi
Jść za nim w pogoń; Dawid, co mu radźił
Uczynił, ludźi co było zgromadźił
Do bitwy, czyniąc przy należytośći,
Sam chcąc przytomnym bydź przy gotowośći;
Czemu sprzeczaiąc y nie pozwalaiąc
Wszyscy, on się też z woyska oddalaiąc,
Wyraźny roskaz daie Joabowi,
Starszeństwu oraz iako naysurowi
Zaleca, aby w bitwie folgowali
Absalonowi, y zginąć nie dali.
Woyska się biiąc, lubo go miał więcy
Absalon, iednak dwadźieśćia tysięcy
Legło na placu; sam Absalon ginie,
Gdyż ućiekaiąc, w iakieyś drzew gęstwinie,
Zaplątawszy się, tak biegł przestraszony,
Ze na gałęźiach został obwieszony,
Zaczepiwszy się długiemi włosami,
Chcąc się wydobydź wszystkiemi siłami:
O czym Joaba zaraz obwieszczono,
Ten się rozgniewał że mu przepuszczono,
Ze go na mieyscu tamże nie zabili,
Ze się Dawida prozby zbyt chwyćili,
Ktorą zalecał, aby go ochronić,
Nicht nie smiał, każdy owszem począł stronić,
Na syna krola gdy się nicht nie ważył
Ręki podnośić; Joab się odważył,
Sam na to mieysce każe się prowadźić
Gdzie był Absalon, chcąc go z żyćia zgładźić,
Troiakim sztychem serce mu przebiwszy,
Y zaraz odwrot woyska otrąbiwszy,
Zakończył na tym bitwę; mu się zdało,

Aby ochronić ludźi co zostało :
O czym iak prętko Dawid obwieszczony,
Zalem po synu straconym zdręczony,
O ktorego mu szło tylko osobę,
Radość zwyćięstwa odmienił w żałobę,
Co widząc Joab, bardzo się uraża,
Ze za nic niema, y mało poważa
Krol, że się woysku powiodło szczęśliwie,
Wymawiaiąc mu z gniewem popędliwie,
Odstąpieniem go, na ostatek grożąc;
O to naybardziey na niego się srożąc,
Ze nienawidźi tych, ktorzy go lubią,
A żaś tych kocha, co go iawnie gubią;
Przywiodł go że się pokazał Ludowi,
Czym nie sfolgował bynaymniey żalowi.
Przez ktory Oycom przykładem się staie,
Ciała y duszy, gdy im poznać daie,
Jak dźieći kochać, tym ich upomina,
Kiedy odrodka syna zapomina
Urazy; choćiaż zhańbił iego żony,
Choćiaż na zgubę iego sprzysiężony,
Buntuiąc wszystko złość iego zawzięta,
Z tym wsystkim Oyćiec na nic nie pamięta,
Tylko że synem, łzami go oblewa,
W śmierći naybardźiey ciała, ubolewa
Stratę na wieki nie odmienną duszy,
Co niech do płaczu wszystich Oycow wzruszy.



SMIERĆ

SMIERĆ SEBY.

JAK prętko umarł Abſalon, znacznieyśi
W woysku, ktorzy ſię czuli bydź winnieyśi,
Uznaiąc błąd ſwoy, iak ćięſzko zgrzeſzyli,
Powetować go pilno ſię ſpieſzyli,
Poprzyśięgaiąc wierność Dawidowi,
Y posłuſzenſtwo, naybardźiey zaś owi
Pierwśi do buntu co po między niemi
Byli, niechćieli zoſtać oſtatniemi,
Ci co w nieſzczęśćiu na Pana powſtali,
Aby go w gniewie słuſznym przebłagali:
Semey co go napaſtował ſmiało,
Spodźiewaiąc ſię co go potkać miało,
Przyſzedł rzućić ſię pod Dawida nogi,
Wyznał ſwę winę y wyſtępek ſrogi;
Lecz każdy co był na ten czas obecny,
Znieść nie mogł żeby człowiek ten bezecny,
Nie był skarany, na krola naglili,
Zeby pozwolił, aby go zabili:
Dawid nie dbaiąc na żadne urazy
Rzekł; nie znieſie tey przy zwyćięſtwie zmazy,
Ktore mu Bog dał, a żeby pozbawić
Miał żyćia kogo, y ten dzień zakrwawić.
Miphiboſeth też ſyn Jonataſowy,
W ſmutney poſtaći żałoſnemi słowy,
Rzekł Dawidowi, iako go zdradliwie
Oſzukał sługa Seba, gdy skwapliwie
Z Jerozolimy ućieć przymuſzony,
Od Abſalona będąc przeſtraſzony,
W ten czas ten sługa lichy, nie poczciwy,
Na zgubę Pana zawzięty y chciwy,
Przyſzedł do Krola, konie naładował
Podarunkami, ktore ofiarował,

Udaiąc przećiw Miphibośethowi
Panu swoiemu, y mowiąc Krolowi,
Ze w Jeruzalem pozostał umyślnie,
Tusząc że mu się powiedźie pomyślnie,
Ze Oyca Saula przez to zamieszanie,
Korony snadno doydźie y dostanie:
Co Dawid słysząc, lekko wiarę daie,
Na szkalownika udanie przystaie,
Y uwiodłszy się fałszywą obmową,
Dał mu fortunę Miphibośethową:
Lecz co w tym świętym krolu naydźiwnieysza,
Y co dla wszystkich krolow naystrasznieysza
Rzecz powinna bydź, po takim przykładźie,
Ze po uznaney oczywistey zdradźie,
Choć Miphiboseth usprawiedliwiony,
A zarzut Seby y fałsz wyiawiony,
Nie wroćił iednak Miphibośethowi
Dobr wszystkich, lecz ie między nich połowi.
Już w Panstwie miała spokoyność bydź trwała,
Ale iednego człeka chęć zuchwała,
Y kłoćić skłonne w nowe zawieruchy,
Wprawiła znowu niespokoyne duchy;
Seba przewrotny w srzod ludu stanąwszy,
Trąbiąc ich kupi, y bunt wykrzyknąwszy,
Z odstąpieniem się Dawida odzywa,
Y pokolenia dźieśiątek odrywa
Jzraelitow, ktorzy się trzymali
Przy buntowniku; wiernie zaś zostali
Wszyscy przy krolu z Juda pokolenia.
Dawid się boiąc z tego zapalenia
Nowego ognia, pożaru dalszego,
Daleko bardźiey niebespiecznieyszego,
Niż ten co buntem Absalona wszczęty,
Chcąc go przytlumić iak prętko zaczęty,
Kazał w ucieczce Seba śpieszno gonić,

Ktory ſię muśiał, nie mogąc uyść, ſchronić
W Mieśćie Abela; Joab ſzturm do miaſta
Gdy chćiał przypuśćić, aliści Niewiaſta
Widząc że ginie, przez ſwe rozgarnienie,
Sprawiła prętkie miaſta uwolnienie:
Tym na Joaba ſpoſobem zachodźi,
Z murow pyta ſię, co go to przywodźi,
Ze obległ miaſto; ktory odpowiedział,
Ze byle Seba w nim ſię nie oſiedział,
Ze bunt podńiosłſzy przeciw Dawidowi,
Chce go mieć w ręku; co słyſząc Ludowi,
Zgromadzonemu, przez ſwoię wymowę
Wywiodła, aby Seby zrzućić głowę
Z murow, czym miaſto przez ſmierć wybawiła
Jednego człeka, y pokoy ſprawiła:
Joab pomocą, tym ſię przysłużeniem,
Stał Dawidowi, y wyobrażeniem
Tych sług wyniosłych, ktorzy ſię nie boią,
Ani o ſame życie nawet ſtoią;
W bitwie ſię mężnie z odwagą pokazać,
W tym co Pan tylko zechce im roskazać,
W okolicznośćiach inſzych zaś ich ſprawy,
Na zysk ſwoy mierzą y dla własńey sławy,
Abnera zabił, z Saulem skrewniońego,
Woli Dawida przecząc przećiwnego,
Ktoremu przez tę ſmierć żał ćięſzki zadał,
Y Abſalona gdy życia poſtradał,
Choć Krolewica, przećiwko danemu
Sobie roskaźie dosyć wyraźnemu;
Amaza przytym okrutnie zabity,
Ten u Dawida tak był znamienity,
Ze wodzem w woysku iuż był mianowańy,
Czym chćiał a żeby Joab był skarany,
Za to że zabił ſyna Abſalona;
W Dawidźie iednak dobroć niezmyślona,

Tyle ſprawiła, że hardego sługi,
Przez wſzyſtek życia ſwego czas tak długi
Znośił, troiakim zaboyſtwem winnego,
Według umysłu ſądząc pokutnego,
Zeby poddany hardość ſwę wywierał,
Zeby mu władzy w woysku nie odbierał,
Ktorą nim rządźił przećiw iego woli,
Znoſząc cierpliwie wſzyſtko co go boli;
Ponieważ y on czuł ſię bydź iednaki,
W bunćie przećiwko Bogu przez dwoiaki
Grzech, lubo go Bog łaskami obdarzył
Y sławą, przeto na nic ſię nie skarżył.

PLAGA POWIETRZA.

DAWID przez długi czas ćierpiąc okrutnie,
Bog rozmaite wzniecaiąc mu kłotnie,
W Domu y w Pańſtwie, za grzech popełniony,
Ledwo rozumie z nich bydź uwolniony,
Y ledwo pokoy ſmakować poczyna,
Z pokoiu nowa ſtaie ſię pryczyna
Do grzechu, a w nim przykład nie wątpliwy,
Ze choć naybardziey człowiek ſprawiedliwy,
Jeſt iednak człekiem od pokus nie wolnym,
Y choć pokutny w upadku nie zdolnym;
Wprzod go nieczyſtość do grzechu popycha,
Tu go zaś prożność uwodźi y pycha,
(Tey ſię powinien bać nayſprawiedliwſzy,)
On bez uwagi nią ſię zaślepiwſzy,
Chćiał aby wſzyſtek lud iego zliczono;
Tey woli iego naypierwey przeczono,
Mowiąc mu, że dość Boga o to prośić,
Aby przymnażał ludu, a nie głośić,
Ani dbać o to wiele ſię rachuie.
Lecz gdy krol gwałtem liczbę roskazuie,

Judeą w dźieśięć przebiegli mieſięcy,
Rachuiąc zbronych oſmkroć ſto tyśięcy
W Jzraelu, pięćkroć w Judy pokoleniu:
Po słuſznym na co Dawid rozmyśleniu,
Uznał ſwę winę, nie maiąc potrzeby
Proroka w ten czas, iako pierwey, żeby
Upominał go, y oczy otworzył,
Sam grzech wyznaiąc Bogu ſię pokorzył;
Zaklinał żeby nie był mu ſurowy,
Y chćiał odpuśćić ieſzcze ten grzech nowy;
Przy tey pokorze, popełniona wina
Czyni, że ſię bydź Krolem zapomina,
Nie pamiętaiąc na Tronu godnośći,
Tylko iako go do grzechu ſproſnośći
Przywiodły, tylko na to że go dręczy
Ten grzech, za ktory pokutuiąc ięczy:
Bog mu Proroka Gad poſyła, ale
Nie na to że mu grzech odpuſzcza wcale
Bez kary, daiąc wolne mu wybranie,
Ktore z trzech zechce ſam przyiąć karanie,
Czyli przez ſiedm lat głod w Pańſtwie trwaiący,
Czy trzy mieśiące woyny grasſuiącey,
Czyli przez trzy dni powietrza y moru:
Dawid ſtrapiony z ćięſzkiego wyboru,
Obrał powietrze, w trzech dniach zamierzonych,
Legło tyſięcy ludzi wymierzonych
Siedmdźieśiąt; Dawid, co pod czas tey plagi
Czynił, przykładem y godne uwagi
Krolom, iaką lud powinni miłośćią
Kochać; uczy też z iaką żarliwośćią,
Paſterze nad ſwą trzodą przełożeni,
W kośćiele Bożym niczym nie ſtrwożeni,
Powinni by ſię żywą wſparći wiarą,
Poświęcać y ſtać za duſze ofiarą,
Ich powierzone będąc dozorowi,

Jako ſię ten Pan ſtał ſwemu Ludowi,
Widząc albowiem, co dla niego znośi,
Wzdychaiąc, Boga chcąc ubłagać prośi,
Mowiąc; Ja Sam grzech Boże popełniłem,
Nieſprawiedliwość czyniąc zawiniłem,
Coż te niewinne owieczki zrobiły,
Ze na nie gniewu wywierasz twe ſiły;
Obroć go na mnie, y na Dom moy raczy,
A niech Ludowi Twa Łaska wybaczy.
Bog ſię uſmierzył, y plaga uſtaie,
Ubłagawſzy ſię roskaz bowiem daie,
Aby ſię ſtrzymał karać, Aniołowi
Naznaczonemu wytraćićielowi:
Za Oycow ſwiętych zdaniem nas naucza
Takim przykładem, iak zemſtą dokucza
Ludowi, za grzech co ieſt przełożonym,
Jako też częſto, choć ieſt urażonym,
Przepuſzcza, kiedy Paſterze ſą pilni,
Starać ſię o to iako nayuśilnij,
A żeby y gniew iego odwroćili,
Y do litośći nad temi skłonili,
Ktorych im poddał, żeby ſwey zwierzchnośći
Zażyli, według ſwoiey powinnośći.

SALOMON KROL.

KONIEC Dawida żyćia ſię przyſpieſzał,
W lećiech podeſzłych, dźieći iego mieſzał,
Ktorzy po ſmierći kroleſtwo żądali
Pośieść, y gdy ſię wſzyſcy oglądali
Kto po nim będźie; Adoniaſz ſtarſzy
Syn, (Abſalon iuż dawno bowiem zmarłſzy,)
Smierći Oycowskiey dłużey nie czekaiąc,
Do panowania niećierpliwość maiąc,
Ucztę ſprawuie, zapraſza znacznieyſzych,

Tych co uczynił ſobie przychylnieyſzych,
Aby podczas tey uczty zawołaney,
Krolem był od nich wſzyſtkich mianowany;
W dźień co ſię miały ſprzyśiężne nadźieie
Wykonać; Nathan Prorok co ſię dźieie
Wiedzący, y że wola była Boska,
Ze po Dawidźie korona Oycowska,
Na Salomona ſamego ſpaść miała:
Szſedł do Bethſabe, życząc aby chćiała
Poyść, y powiedźieć Krolowi, co knował
Syn Adoniaſz, a żeby panował,
Przypomniawſzy mu, że na Salomona
Jak iey obiecał, ſpaść miała korona:
Nathan ſam podczas trwaiącey rozmowy,
Jeſzcze z Bethſabą przyſzedł Dawidowey,
Pyta go, czy w tym roskaz iego maią,
Adoniaſza że Krolem przyznaią;
Dawid nie zwłoczył, Salomona kazać
Krolem poſwięćić prętko y pomazać,
Zeby go zaraz oſadźić na tronie:
Ta wieść po wſzyſtkiey rozniosłſzy ſię ſtronie,
Z Adoniaſzem lud tak przeſtraſzyła,
Ze ſię gromada iego roſpruſzyła,
Sam ſię ratuiąc chwyta ſię ołtarza,
Salomon iednak żyćiem go obdarza,
Y zaniechać go w pokoiu ſlubował,
Byle ſię tylko ſpokoynie ſprawował.
W ſześć Bog mieſięcy Dawida zabiera,
Ktory przed ſmierćią ſwę wolą otwiera
Salomonowi, potrzebne mu zdania
Daiąc, y roskaz ſwoy do wykonania.
Zenić ſię potym chęć Adoniaſza
Wźięła, o żonę Abiſag upraſza,
Ktorey przy cnoćie piękność y uroda
Nie porownana, y do tego młoda,

Od Jzraela dana Dawidowi
Staremu, iego folguiąc wiekowi,
Aby mu w wielkiey służyła ſtarośći:
Ale Salomon przeniknął skrytośći,
Ktoremi ſnadno mogł by był zaſzkodźić,
Kazał go zabić; chcąc potym dogodźić
Woli Dawida, co mu ią wyiawił
Przed ſamą ſmierćią; Joaba pozbawił
Zyćia, Wodza nad woyskiem Dawidowym;
Y na Semei, nie mniey był ſurowym,
Ktory Dawida lżył y napaſtował,
Przed Abſalonem kiedy uſtępował.
Łaskawie ſię z nim naypierwey obchodźił,
O to ſzło tylko żeby nie wychodźił
Z Jerozolimy, pod garłem zakazał,
W czym ſię posłuſznym bydź mu nie pokazał:
Dway niewolnicy albowiem ućiekłſzy,
W trzy lata, on ſię za niemi zabiegłſzy,
Zasłużył także ſmierćią bydź skaranym.
Salomon w ſzczęśćiu będąc pożądanym,
Y Pańſtwa ſwego widząc beſpieczeńſtwo,
Z Krolem Egypskim chćiał wniść w pokrewieńſtwo,
Ktorego corkę za żonę poymuie.
Bog mu ſię potym we ſnie pokazuie;
Ze na Dawida Oyca pamiętaiąc,
Swiadczy mu miłość, oraz go pytaiąc,
Ze co tylko chce otrzyma od niego:
Ten Pan ſię Krolem widząc tak wielkiego
Ludu, rozumie, że przy tey godnośći,
Naywięcey trzeba mieć umieiętnośći,
Im go na ſtopień naywyżſzy wynośi,
Dla tym lepſzego Pańſtwa rządu, prośi
O mądrość; Bog ſię zdał tknięty tym brakiem,
Ktory tak mądry, był zapewne znakiem,
Ze o co prośił, iuż ſię w nim wydaie,

Bog

Bog mu też taką obietnicę daie;
Ze iak nicht przed nim nie był rozſądnieyſzy,
Tak też nicht po nim w mądrośći przednieyſzy
Nie będźie: Przy tym że mądrość przenośił
Nad inſze dobra, o ktorą go prośił,
Tak iego prozbę wysłuchał przyiemnie,
Ze mu obiecał dać nad to wzaiemnie,
Tyle doſtatkow, że żadni krolowie
Nie mieli więcey, tak iego przodkowie,
Jako ći, co po nim naſtępować maią,
W bogactwach nigdy z nim ſię nie zrownaią.
Za tego krola młodego przykładem,
Chrzeſciańſcy poyść powinni by śladem,
Y lekce ważyć zbiory y doſtatki,
Honory, iako y uciech nieſtatki,
Ani ſię z krolmi ſadźić nie wiernemi,
Chcąc w wſpaniałośći ſtać ſię im rownemi,
Raczey ſię ſtarać, przez to ſtać ſię sławnym,
A żeby Boskim obrazem bydź iawnym,
Y podobnym mu aby mądrość żywa
Jch uczyniła, z kąd wſzelkie wypływa
Jak z źrżodła dobro przy ſprawiedliwośći,
Ktora warunkiem ieſt poſpolitośći,
Y Tronow, iak ią ſam Salomon zowie,
Gdyż z nią beśpiecznie panuią krolowie.

SAD SALOMONA.

GDY Salomona Łaska obdarzyła
Boska mądroſcią; prętko ſię zdarzyła
Przyczyna, na to że ſię z nią wyiawił,
Tak że po całym ſwiećie ią rozsławił.
Nierządnice dwie, z ſobą ſię zwaſniły,
Przyſzły do niego, y o ſąd prośiły:

Jedna z nich rzekła , skarżąc ſię bez ſromu',
Obiedwie w iednym mieſzkaiące Domu ;
Jam zległa ſynem , druga też powiła
Syna we trzy dni , lecz go udúśiła
W nocy , y wſtawſzy ćicho wzięła mego ,
Na tych miaſt ſwego włożyła zmarłego
Widząc mnie ſpiącą : Ja gdy rano wſtaię,
Dać dźiecku pokarm , ſnadno rozeznaię
Ze nie ieſt moie , y przytym nie żywe.
Druga niewiaſta przez ſprzeczki zelżywe
Popiera , że ta co żyie dźiećina ,
Jey ieſt , o nie ſię mocno upomina,
A ta co trupem obumarła leży ,
Tey , co ſię o nie z nią ſprzecza należy :
Rzecz ſię zawiła bez ſwiadectwa zdała ,
Y bez dowodow , co ſię w nocy ſtała ,
Potrzebowała do wyrozumienia ,
Krola byſtrego w ſprawie przeniknienia,
Jak miał Salomon w tey okoliczności,
Dał dowod iawny ſwey umieiętności,
Ze znał naturę rzeczy doskonale ,
Nie tylko ſzczepow , drzew y zwierząt , ale
Co ſię ludzkiego skryćie ſerca tyka ,
Y miłość co ſię w wnętrznośćiach zamyka
Matek ku dzieciom , Jako to pokazał;
Miecz a żeby mu przynieſiono kazał ,
Dekret wydaie bardzo ſprawiedliwy ,
Lub ſię cudowny zdał y oſobliwy;
Jedna mowi , że dźiećię żywe moie,
Druga iey przeczy ; rozśćiąć ie na dwoie,
Niech ſię połowa każdey z nich doſtanie:
Fałſzywa Matka na ten ſąd y zdanie
Przyſtała zaraz dziecka odſtępuiąc;
Ale prawdźiwa poruſzone czuiąc
Wnętrznośći w ſobie , niemi ſię unośi,

Przećiwnie krola zaklina y prośi,
Aby ta żywe całe dziecię miała,
Ktora iey wydrzeć tak nie słuſznie chćiała;
Czym za prawdziwą Matkę ią uznano:
Salomonowi z dźiwem zaś przyznano,
Jak mądrym kſztałtem dokazał y ſprawił,
Ze przezeń Matkę prawdźiwą wyiawił:
Sprawdźił to, co ſam w Przysłowiach powiada,
Ze krol ktory na ſwym Tronie zaſiada,
Ma nie iak w uśćiech ducha Prorockiego;
Ze trudno aby co było takiego,
Zeby nie doſzedł ſwą wielką mądrośćią,
Po między fałſzem, prawdą, y ſzczerośćią.
Oycowie ſwięći Obraz uwazaią,
W tych dwoch niewiaſtach, ktore wyrazaią
Tę rożność, ktora między prawdźiwemi
Jeſt Paſterzami, a zaś fałſzywemi;
Fałſzywi, ſzczerych czynią zaboycami
Duſz ludzkich, gdy ie zabiiaią ſami,
Fałszu z napaſcią na nich zażywaiąc,
Kłotniami kośćioł przeto rozrywaiąc:
Szczerzy przećiwnie, matczyne wnętrznośći
Maią nad ludem zdanym ich zwierzchnośći,
Samego pragną ſwych dzieći zbawienia,
A nie własnego ſwego ſię wsławienia,
Woląc uſtąpić choćiaż nie słuſznemu
Jch panowaniu, y tak gwałtownemu
Wydarćiu z rąk ich duſz, ktore karmili
Słowami żyćia, niż żeby znoſili,
Aby ſię dla nich ſtał rozdział w tym ćiele,
W iednośći, ktore ieſt w Boskim kośćiele.

SALOMON BUDUIE KOŚĆIOŁ.

SALOMONOWE było panowanie
Spokoyne, y dobr wſzelakich zebranie,
Skarb z ręku Pana nieoſzacowany,
Spływał na wſzyſtkich, kto tylko poddany,
Jak Piſmo mowi, pod winnicy cieniem
Zył, złotem gardząc zarowno z kamieniem,
Pieniądze ważąc dla ich obfitośći;
Wſzyſcy krolowie w ſwoiey wſpaniałośći,
Co w panowaniu naſtępować mieli,
Za poſpolity lud uyśćby muſieli,
Z Salomona ſię rownaiąc drogiemi
Bogactwy, wedle nich ſię ubogiemi:
Jedenaśćie miar mąki nayprzednieyſzey,
Dwadzieścia y dwa na codźien miernieyſzey,
Na Dom krolewski wypotrzebywano,
Dźieśięc tuczonych wołow wyiadano;
Oprocz dwadźieśćia na paſtwiskach wźiętych,
A przytym zwierzyn w liczbie nie poiętych,
Y ſto baranow, drobiazgow tym więcey:
Cugow miał koni czterdźieśći tyśięcy,
Dwanaśćie ieznych tyśięcy do tego,
Karmiąc ięczmieniem y słomą każdego,
Pokoy w Judei, kray w obfitość hoynym
Czynił, dla czego przezwano ſpokoynym
Salomona, iż w ten czas potrzebował
Pokoiu, aby kośćioł był zbudował,
Co go był Dawid umyślił wyſtawić,
Ale dla wojen, nie mogąc ſię ſprawić
Według ſwey woli; Ten Pan po nim młody,
Wſzyſtkie ſtarania na to y dochody
Obroćił, aby skutkiem przyprowadźił,

To na co ſię był z ochoty uſadźił.
Trzy ſię tyſięcy ſześćſet dozorcami
Ludu liczyło, nad robotnikami,
Potym Oſmdźieśiąt tyſięcy ćioſali
Kamienie, ktore po gorach zbierali;
Siedmdzieśiąt pży tym ludźi rachowano
Tyśięcy, ktorych nośić ładowano:
Od krola Hiram wźiąwſzy pozwolenie,
Na drzew w Libanie cedru obalenie.
Zbudował kośćioł, w nim zdało ſię Boże
Upodobanie, widzieć iako może
Wſpaniałość ludzka gdy nie zagrodzona,
W ſwoiey hoynośći ieſt nie zamierzona.
Ten kośćioł Roku zaczęty czwartego,
Od Panowania Salomonowego,
Gdy czteryſta lat oſmdźieſiąt liczono
Wyiſcia z Egyptu, roku zakończono
Trzy tyſiącznego, po ſwiećie ſtworzonym,
Przed Meſſyaſzem tąſiąc narodzonym,
Ktorego obraz był wyrażaiący.
Tak dwadźieśćia lat Solomon maiący,
Zaczął to dźieło; miał ſzczęſcie wyſtawić
Pierwſzy na ſwiećie kośćioł, w nim sławić
Boga, pod Jego prawdźiwym Jmieniem,
Y w krotkim czaſie skończyć z podźiwieniem,
Budynek ktory był nayozdobnieyſzy,
Zaden nie bywſzy nad niego przednieyſzy.
Szczęſliwy by był rzekł ſwięty Ambroży
Gdy by ten kośćioł wyſtawuiąc Boży,
Utwierdźił ſię był y ſtał tak pokorny,
Duſzę kochaiąc bardźiey, niż wyborny
Zbor, ktory z wielkim ſtaraniem budował.
Ale gdy Bogu kośćioł ofiarował
Kamienny z młodu, iak ſię to pokaże,
Swoiego ciała kośćioł plamą maże.

Ten przykład ucząc, że nie w podarunku
Kośćiołom czyniąc y Bogu, ratunku
Szukać potrzeba, choć śię świętne zdadzą
Te dary ludźiom, daremnie śię sadzą
Na nie; Co szczęścia w tym życiu przymnaża,
To, iako święty Augustyn uważa,
Bydź uniżonym, nie mieć wyniosłośći;
Bo Solomona wszystkie wspaniałośći,
Nie obroniły naymniey od upadku,
Starty ćiężarem sławy y dostatku.

MORZE MIEDŹIANE.

SALOMONOWY kośćioł w swey ozdobie
Przedźiwny, przytym zawieraiąc w sobie
Tyle taiemnic, aby doskonały
Był, trzeba było dla zupełney chwały
Boskiey, a żeby ten Pan swym dozorem,
(Jak wszystkie dźieła iego były wzorem,
Sam prawdźiwego znacząc Salomona)
Przydał, co na cześć Bogu poświęcona
Ofiara, mogła ieszcze potrzebować,
Co śię w kośćiele miała odprawować;
Po sporządźoney wszelakiey robоćie,
Łożąnym na nię z obfitośćią złoćie,
Zrobił szkaradne, gwoli tey przyczynie,
(Opisane iest w Pismie) to naczynie,
Miedziane było, niezmierney wielkośći,
Pięć łokći miało samey wysokośći,
W szerz prytym dześięć, w koło zaś trzydźieśći,
W ktorym śię trzysta cebrow wody mieśći;
Dwanaśćie wołow miedźianych wspierało,
Trzy na wschod, a trzy w zachod poźierało,
Trzy ku pułnocy a trzy na południe;
Wszystko zdobionebogato y cudnie,

Kunſztem zrobionych zwierząt rozmaitych,
Przez rzemieśnikow przednie wyſmienitych.
Od Salomona to złożone było
Morze w kośćiele, kapłanom służyło
Do oczyśćienia, aby przy czyſtośći,
Kapłańskie mogli czynić powinnośći.
Bog dał ten przedtym roskaz Moyżeſzowi,
Prorok posłuſzny Jego roskazowi,
Wielkie naczynie miedźiane co ſprawił,
Między przybytkiem y ołtarzem wſtawił,
Gdźie myli ręce kapłani y nogi,
Wſzedłſzy y zſzedłſzy przez kośćielne progi,
Dla czego ſieła było tego zdania,
Ze kiedy xięża ſźli do ofiarowania
Kadźidła Bogu, boſo wſtępowali,
Bog każąc żeby tak ſię obmywali
Pod ſmierći karą, chcąc aby to prawo,
(Jak Piſmo mowi) wiecznie trwało żwawo:
Przez co na ten czas chćiał tym znakiem iawnym,
Y tym zwyczaiem ofiar ſtarodawnym,
Pokazać; że choć przyſzłych ſą obrazem,
Jako ſurowym warował roskazem,
W wielkiey czyſtośći potym żeby żyli
Ci, co Ołtarzowi byli by służyli,
To ieſt kapłani, zakonu nowego:
Bo trudno według Grzegorza ſwiętego,
Zyć między ludźmi, bez nog ubrukania,
To ieſt zbyteczne duſzą przywiązania,
Tak y rąk kały, co uczynki znaczą;
Ci co ſię tak bydź skalanemi baczą,
Jnſzey ućieczki skuteczney nie maią,
Tylko do ſwiętych wod gdy ſię udaią,
Skruchy ſerdeczney, y ſerca pokory;
Wniść do taiemnic, aby niebydź skory,
(Przed niemi bowiem drzą ſami Anieli,)
Chyba Anielską żeby czyſtość mieli.

POSWIĘCENIE KOŚCIOŁA.

SALOMON kośćioł wcale wystawiwszy,
Y to co było potrzeba sprawiwszy,
Do czczenia ofiar ; myśl o poświęceniu
W tym wszystka Jego , y o powroceniu
Arki , z tąd gdźie ią Dawid był osadźił :
Uwazać trzeba niźli ią sprowadźił ,
Na ktore mieysca była przenoszona
Ta Arka , Pismem w sławie wywyższona.
Jak Arkę Moyżesz , z przybytkiem wystawił
W Puszczy , z roskazu co mu Bog obiawił ;
Od Jozuego do Silo zesłana ,
Roku siodmego po przeyśćiu Jordana ,
Y po zniesieniu nieprzyiaćioł w boiu ,
W ten czas gdy kray był w zupełnym pokoiu.
Ephraima się miasto tamte zwało
Bydź pokoleniem , ktore się bydź zdało ,
Tymże co Salem , tak się mianuiącym ,
Tamże gdźie przedtym Rządcą panuiącym
Był Melchisedech ; blisko mieysca tego
Odprawował się chrzest Jana świętego :
Tam trzysta dwayscia ośm lat osadzona ,
Aż do obozu będąc sprowadzona
Od Filistynow w niewolę zabrana ,
Z kąd w siedm mieśięcy była odesłana ,
W Caryathirim potym się złożyła ,
U Aminadab , lat siedmdziesiąt była ;
Z kąd przenieśiona , y na mieyscu nowym
Złożona w domu Obededonowym ;
Nad trzy miesiące tam nie mogła bawić ,
Bo ią chciał Dawid , na mieyscu postawić
Tym , co był dla niey w nowym przygotował

Mieśćie

Mieśćie ſwym Sion, ktore wybudował
Na kſztalt fortecy; a to dla obrony
Jeroſolimy. Przybytek złożony
W Silo, gdźie zawſze był bez oddalenia,
Do Gabaona Judy pokolenia
Przenieſiony też, ale czterdzieſtego
Roku, Salomon, wybudowanego
Kośćioła ſprawić chcący poſwięcenie,
Roskazał y dał takowe zlecenie,
Aby z Przybytkiem, ołtarz przenieſiono
Miedziany z Arką, na ktorym czyniono
Ofiary, y tam przez czas zoſtawały,
Co czteryſta lat dwayśćia cztery trwały.
Czas ten tak długi ſpokoynie przebywſzy,
Nabchodonozor, po ktorym dobywſzy
Jerozolimy, kośćioł też roskazał
Spalić na ten czas; przezorność pokazał
Swę Jeremiaſz, nad tym ſpuſtoſzeniem,
Arki z przybytkiem pilnym przenoſzeniem
W głąb do Jaskini Phaſgu zwaney gory,
Tam ie ukrywſzy, w teyże gorze, z ktorey
Moyżeſz na świętą ziemię ſię poglądał,
Kiedy wniść do niey z upragnieniem żądał.
Ten Prorok twierdźił, że nie będźie znanym
To mieyſce, poki Bog ſię przebłaganym
Nie ſtanie, poki, lud ſwoy nie wybawi
Z niewoli, w ten czas to mieyſce wyiawi:
Z kąd ſądźić może, że po czaſie długim,
Złożona znowu w tym kośćiele drugim
Co Cyrus zaczął, a potym dokończył
Daryuſz: ale niechby kto ziednoczył
Te przenoſiny Arki rozmaite,
Zadne nie były głośniey znamienite,
Jak te, kiedy ią Salomon wprowadzał;
Dla wſpaniałośći lud wſzyſtek zgromadzał,

Przy ćiżbie iego, sam szedł, niezliczoney
Przed Arką, kupą Xięży otoczony,
Ktorzy ią nieśli; ustawne ofiary
Oddaiąc Bogu, bez liczby y miary:
Jak do kośćioła kapłani przybyli,
W mieyscu wewnętrznym świątnicy złożyli
Arkę, umyślnie na to wyrobionym;
Z tamtąd wyszedłszy, kośćioł napełnionym
Obłokiem stał się, tak że się kapłani
Okryći, ostać w nim nie mogli, ani
Czynić co do ich służby należało:
Ten Pan z radośći nad tym co się stało,
Widźiał że znakiem tym Bog powierzchownym
Swiadczył, że sprźyiał dowodem cudownym
Mieyscu, na chwałę iego co wystawił,
Dźiękuiąc Bogu, wzywał go y sławił,
Y przed ołtarzem padłszy na kolana,
Ręce podnośił serdecznie do Pana,
Krzyknął weyzrzawszy na Magestat święty,
O! widok dźiwny, nigdy nie poięty,
Czy to podobna, czyli to bydź może,
Zebyś na źiemi chćiał mieszkać moy Boże!
Niebo y ziemia nie iest dość ogromna
Zeby cię objąć; iakże twa przytomna,
Zmieśći się bytność, gdybym ią miarkował,
Z szczupłośćią domu, com ći wybudował:
Prośił go potym aby błogosławił
Ludowi, żeby łaskawym sie stawił,
W słuchaniu modlitw tych co będą bywać,
Y miłosierdźia w tym kośćiele wzywać,
Zeby błagany stał się poruszonym,
Ku tym co przyidą swym sercem skruszonym,
Wyźnawać szczerze, iaka w ktorym wina,
Gdy lud strapiony znaydźie się, zaklina,
Od nieprzyiaćioł, żeby w tym kośćiele,

Mogł mieć ućieczkę, beſpiecznie y ſmiele;
Grzech ludzki; niebo gdy ſprawi miedziane,
Ziemię żelazną, y gdy nieſpodźiane
Suſze, nim głodem lud wſzyſtek wymorzą;
Niech w tym kośćiele modlitwy przyſporzą
Ratunek, aby niebieskie obłoki,
Na źiemię zlały hoyne ſwe potoki;
Proſił na koniec aby miał otwarte
Oczy w tym mieyſcu, a żeby wywarte
Nieſzczęśćia od tych, co będą bywali
Odwracał, gdy go w nim będą wzywali;
Y żeby uſzy do słuchania pilne,
Miał zawſze na ich modlitwy uśilne.
Piętnaśćie dni ten obrządek trwaiący,
Z Przybytkowym ſię wraz odprawuiący;
Swiętem, co ośm dni czaſu przyczyniło,
Y poſwięcenia ſwięta opoźniło;
Gromada ludu potym roſpuſzczona,
Y uroczyſtość ofiary skończona,
Dwadźieśćia y dwa tyſięcy czabanow,
Y ſto dwadźieśćia tyſięcy baranow.
Z tak wielkiey tego kośćioła powagi,
Y według Oycow w tym ſwiętych uwagi,
Wſzyſtka wſpaniałość w nim Salomonowa,
U Chrześćianow bydź by iednakowa
Powinna, aby toż poſzanowanie,
Każdy oddawał, gdy w kośćiele ſtanie,
Samey w nim prawdy maiąc obiawieniem
To, co u żydow było tylko ćieniem,
Y pod przepyſznym w kośćiele pozorem;
Bo choćby nieba widźiano otworem,
Mowi Chryzoſtom, żadna ſwiętość w parze
Z tą, ktorą naſze piaſtuią ołtarze.

KROLOWA SABA.

SALOMON Bogu kośćioł wyſtawiwſzy,
Wſpaniałośćią go wſzelką ozdobiwſzy,
Sam też dla ſiebie Palac wybudował,
Y przez czternaśćie lat nad nim pracował,
Ze wſzyſtkich ſię ſtron ſwiecący od złota,
A przytym przednia ſnycerska robota,
Tak go wſpaniale y drogo zdobiła,
Ze oczy ſwiata całego wabiła.
Przez ſwe przedźiwne tak ſię wsławił dźieła,
Ze zewſząd ludźi moc ſię gromadźieła,
Aby oglądać w tak wielkim człowieku,
Cud oſobliwy tego co żył wieku.
Krolowa Saba naybardźiey życzyła,
Aby to wſzyſtko była obaczyła,
Tak niesłychane o tym Panu dźiwy,
Y czy ten ogłos o nim ieſt prawdźiwy:
Od południowey przybyła krainy,
Z okazałośćią, bogate daniny
Salomonowi przyſzła ofiarować,
Y ſtem dwadźieśćia złota obdarować
Talentow, ktore ſądzono ſzacunku
Ośm milionow; potym w podarunku,
Dała też perły, y kadźidła takie,
Ze żadne dotąd nie byly iednakie.
W tak wielkiey widząc krola wſpaniałośći,
W rozmowach iego doznawſzy mądrośći,
W rzeczach nayskrytſzych byſtre przeniknienie,
Domu porządek, liczne obſtąpienie
Dworskich, y wſzyſtko w tak wielkiey ozdobie,
Jak Piſmo mowi; nie była przy ſobie,
Rzekła krolowi; wſzyſtko com słyſzała,
To co o Tobie sława ogłaſzała,

Y twey mądrośći, prawdą śię wydało,
Do wiary mi śię podobne nie zdało
Co powiadano, dla tegom śię chćiała;
Oświećić w tym com sama widzieć miała:
Co widzę więcey ieſt bez porownania,
Niż wszyſtkie o tym com słyszała zdania:
Szczęśliwy ten co służy ci domowy,
Y ten, co mądre twe słucha rozmowy;
Ciesząc śię potym z tego, odiechała,
Co tam widźiała, co śię nasłuchała:
Salomon dał iey dary szacownieysze,
Te co miał od niey będąc poślednieysze.
Oycowie święći mowią że ta Pani
Znaczyła kośćioł, ktory źe nas zgani
Bać śię potrzeba kiedyś, według słowa
Ewangelij; ta bowiem krolowa,
Z dalekich kraiow słuchać Salomona
Przyszła mądrośći, y nią zachwycona,
Ma za szczęśliwych co iego Osoby
Bliscy, y co mu do służby sposoby
Mogą mieć iakie; a zaś Chrześćianie,
Boga samego maiąc w swoim Panie,
Mądrość Chryſtusa do naśladowania,
Niebo w nadgrodźie, że upodobania
Y przychylnośći więcey w ludziach maią,
Niż w Bogu, mądrość świata przekładaią
Nad Chryſtusową; y przez swę niedolą,
Ziemię posiadać, niźli niebo wolą.



UPADEK SALOMONA.

SALOMON z razu takie czyniąc dźiwy
Z początku żyćia, lecz potym ſędźiwy
Stawſzy ſię w lećiech, zakończył wſtydliwie
Te piękne dźieła, przeto nie wątpliwie,
Ten przykład bardźiey oczy nam otwiera,
Niźli Dawida Oyca; że ſię wſpiera
Człowiek daremnie w ſwey mocy na ſobie,
Ze choć w naywiękſzey znaydźie ſię ozdobie,
Choć przy naywyżſzey ſwoiey wyniosłośći,
Bać ſię powinien ſwey własney słabośći:
Od niewiaſt bowiem ſerce zepſowane
Miał, choć kośćiołem Bożym było zwane,
Przez tak ſieła lat, mądrość ulubioną
Maiąc, do niewiaſt w miłość utopioną
Odmienił cale; a potym z niedbalſtwa
O Bogu, przyſzedł y do bałwochwalſtwa.
Liczbę ſiedmiu ſet żon mu rachowano,
Te krolowami poſpolićie zwano,
Oprocz nałożnic trzechſet co liczono;
Lub Prawem Boskim dość ubeſpieczono,
Zon chować wiele, ale nie tak ſieła,
Jak przymnożona liczba wynoſieła;
A oſobliwie było zakazano,
A żeby z cudzych żon kraiow nie brano.
Zbor prawdźiwemu Bogu wyſtawiwſzy,
Drugi bałwanom, nie mniey był skwapliwſzy
Wyſtawić, y przyiść do takiego błędu,
Ze dla łatwego na ſwe żony względu,
Ktore był pobrał z kraiu Egypskiego,
Y Ammonitow y Moabitskiego,
Synodyenskiey Bogini zbudował,
Y Ammonitow zbor, gdzie ſam hołdował

Bałwanom, wſzyſtką mocą wielowładnie;
Nieznośne zbrodnie popełniał ſzkaradnie;
Ktore przywiodły Boga do urazy;
Pokazał mu ſię nie tak iak dwa razy
Przedtym, gdy mu raz dał poznać łaskawy;
Ze ſą przyiemne wſzyſtkie iego ſprawy;
Drugi, kiedy go obiecał zbogaćić,
Ale że łaskę ſmiał iego utraćić,
Aby mu doniosł gniew ſwoy ſprawiedliwy;
Ze w obowiązku z nim nie był życzliwy;
Y przez poſtępki ſwe ſię tak ochydźił,
Ze zgwałćić Prawa iego ſię nie wſtydźił,
Przepowiedźiał mu, że Pańſtwo rozdwoi;
Ze podźielone będąc, ie przyſwoi
Służebnik iego: iednak poważaiąc
Oyca Dawida, wzgląd na niego maiąc,
Ten aż po ſmierći Dekret Salomona
Co poſtanowił, skutecznie wykona;
Przytym z Pokoleń iedno zachowawſzy
Dla ſyna iego. Salomon poznawſzy,
Ze Jeroboam dziedzicem naſtanie
Po nim, na Pańſtwa iego ponawanie,
Ten, ktorego on był wychował z młodu,
Na co znacznego dość było dowodu,
Według Prorockiey o tym przepowiedźi,
Gdy mu Ahias rzekł, że ſię ośiedźi
Nad dźieſięć Panem będąc pokoleniem,
Co ſtwierdźił ſzaty ſwoiey podźieleniem
Przed nim, na częśći dwanaśćie ią kraiąc,
Dźieśćięć ich iemu na ten znak oddaiąc.
Salomon wſzyſtich ſpoſobow poruſza,
Aby go zgubić, tak że go przymuſza
Uyść do Egyptu. Sam ſpokoynie żywſzy
Przez czterdźieśći lat, Panem te przebywſzy
Umarł, przeſtaiąc żyć ſześćdzieſiątego

Roku, pogrzebion w mieśćie Oyca ſwego
Dawida. Jeźli ten upadek ſproſny
Salomonowi ſzkodząc był żałoſny,
Potrzebny tym, co nań patrzą przez wiarę,
Y co z uwagą biorą z niego miarę,
Gdyż to dźiw, że Bog będąc mu łaskawy,
Dotąd nie wiedźieć, czy chwały y sławy
Godźien, czy hańby, gdyż nicht nie powinien
(Jak Piśmo ſwiadczy) wątpić, że był winien
Grzechu iak Dawid, ale ta rożnica
Po między niemi, prawdy nie oſwieca:
Wiemy że Dawid pewnie pokutował;
Jeżeli zaś ten, za grzechy żałował,
Niepewna, lubo po między rożnemi
Zdanie, że kśięgi iego pokutnemi
Są, ktore piſał: ten przykład dowodem,
Jakim wielkośći ſwiata ſą zawodem,
Jak niemi ći co ſą w nich zatopieni,
Powinni gardźić, choćiaż wynieſieni
Od Boga na nie; co ſię nam wyiawia
Przez obraz, ktory Salomon wyſtawia
W kſiędze com wſpomniał; tąkim zaś ſpoſobem
Nicht co by w gnoiu nie wolał bydź z Jobem,
Niż Salomona pyſzne oſieść Trony;
Ponieważ z iedney wydaią ſię ſtrony,
W naydoskonalſzey ſwięći ćierpliwośći,
Z drugiey upadek człeka przy słabośći,
Co robakowi nie mogł ſię pyſznemu
Oprzec, z bogactwy nigdy rozdźielnemu,
Y iak uskromić w ſzczęśćia powodzeniu,
Przy naywyżſzey ſię mądrośći rządzeniu.

RAYCY ROBOAMA.

SALOMON zmarłſzy, Tron po ſmierći Oyca,
Roboam ośiadł, wnet ludu Przywoyca,
Jerobam przyſzedł, proźby uniżone,
Poddanych wnoſząc, żeby założone
Od Salomona nieznośne podatki
Zmnieyſzył, wzgląd maiąc na ich niedoſtatki.
Ten Pan wziął ſobie trzy dni do uwagi,
Radząc ſię ſtarych, ktorzy wſzelkiey wagi
Byli u Oyca, ći łaskawość radzą,
Y zdaniem ſwoim do tego prowadzą,
W ſwey odpowiedźi, aby był łagodny,
Lud od ciężaru albowiem ſwobodny,
Przez taki ſpoſob pewnie nie omylny,
Z ochotą wielką będźie mu przychylny,
Y tym mocnieyſzy będźie jm łaskawſzy,
Raz lud z początku ſobie pozyskawſzy;
Lecz Rad nie słuchał co Raycy prawdźiwi,
Dawali ſtarcy w rozſądku ſędźiwi:
Młodych, co ſię z nim wychowali, pyta
O radę, y tey, co dali ſię chwyta,
Zyczą, aby gdy Posłańcom odpowie,
Stawił ſię oſtro, y bardzo ſurowie
Grożąc, że będźie w czaśie potomnieyſzym,
Bardźiey niż Oyciec dla nich okrutnieyſzym:
Piſmo nam ſwiadczy, że Bog był ſporządźił
Tę w nim ſlepotę, y dla ktorey zbłądźił,
Ze wolał radę w radzie niećwiczonych
Młodych, niż ſtarych dobrze doſwiadczonych,
Przez ten poſtępek Roboaamowy,
Chćiał Bog wykonać, co był przyrzekł słowy
Jerobamowi, gdy mu prorokował
Achias Prorok: lud ſię wnet zbuntował

Odpowiedź słyſząc, przeciwko krolowi
Temu młodemu, ktory chcąc buntowi
Zabiedz; Adunar urzędnik posłany
Znaczny, od ludu ukamienowany;
Widząc że ſię lud tym bardźiey buntuie,
Sam krol ućieczką nagłą ſię ratuie:
Izrael to ieſt dźieśięć pokolenia,
Wolnieyśi będąc z iego oddalenia,
Wſzyſcy od niego wnet ſię oderwali,
Jeroboama za krola uznali.
Roboam z woyskiem iuż przygotowanym,
Sta oſmdzieſiąt tyſięcy wybranym,
Co z Pokolenia Judy zawerbował,
Y ktore Bog mu posłuſzne zachował,
Względem Dawida, co mu był tak miły:
Gdy do potkania gotuie ſwe ſiły,
Człek według Boga przychodźi do niego,
Zwał ſię Semeia, z roskazu Boskiego,
Aby przećiwko Jeroboamowi,
Nie kazał bic ſię ſwoiemu woyskowi;
Ponieważ kłotnia ta, z iego roskazu,
Jak przepowiedźiał pierwſzego był razu.
Z tąd Izraelskich Krolow rozłączenie
Wſzczęło ſię z Judy, y z kąd doſwiadczenie,
Wiekom potomnym młodego płochośći
Krola, gdy ſtracił to, co przy mądrośći
Mogłby zachować; czym Bog skazuiący,
Jak nad Krolami Pan ieſt panuiący,
Ze dobre y złe zmysły im rozdaie,
Gdy ſię złym dla nich albo dobrym ſtaie.
Naymądrſzy z Krolow, ſynowi zoſtawił
Głupiemu Pańſtwo, przez co Bog wyiawił,
Ze Oyca w ſynie oczywiśćie karze,
Kładąc karanie niby w iedney parze,
Salomonowe nierządy w ſtarośći,

Mſzcząc w Roboama ſzaloney młodośći.
Na to Piſarzow kośćielnych uwaga,
Ze w Roboama ledkośći, powaga
Starych nie waży, że młodych przekłada;
Znakiem nieſzczęśćia tych, u ktorych rada
Nic nie popłaca z Oycow ſwiętych wzięta,
Choć nayprawdźiwſza mądrość ich ieſt ſwięta,
Y nie omylna w Pańſtwie Chryſtuſowym,
Gdy iednak Raycow ludkich zdaniem nowym
Zwodzą ſię, woląc trzymać ſię go zawdy,
Niż nie ochybney ſtarożytney prawdy.

PROROK NIEPOSŁUSZNY.

TAK Jeroboam będąc w Izraelu
Dźieśięć Pokoleń Panem, nie miał celu
Inſzego, tylko ten co inſi maią,
Gdy o doczeſne bardziey rzeczy dbaią,
Niźli o wiarę; Bo ten krol bezbożny,
Na doſtoieńſtwo ſwe tylko oſtrożny,
Nie mogł bydź w ſobie w tym wſpokoiony,
Myśląc, że chodźić lud przyzwyczaiony
Do Jeruzalem, według ſwoiey wiary,
Oddawać Bogu y czynić ofiary,
Wroćić ſię mogłby przez to nabożeńſtwo,
Pod Roboama Krola posłuſzeńſtwo:
Ćhcąc temu zabiedz, y ſiebie wybawić,
Dwa złote kazał ćielęta wyſtawić,
Jedno z nich w Bethel, drugie w Dan oſadza,
Potym wſzyſtek lud w te mieyſce zgromadza,
Chcąc ich upewnić w ſwoiey do nich mowie,
Aby wierzyli, że to ci bogowie
Ktorzy z Egyptu ich wyprowadźili,
Zeby ich chwalić y cźćić ſię ſchodźili;
Dwa im ołtarze wſpaniałe zbudować

Kazał, chcąc iak mogł ich czcząc naśladować,
Jak w Jeruzalem, aby te bałwany
Czczono, iak Bog był prawdźiwy wzywany.
Sam Jeroboam kiedy ſię znaydował,
Przy ołtarzu co go w Bethel zbudował,
Prorok zesłany od Boga ſię ſtawia,
Y przed ołtarzem te proroctwo ziawia.
Syn ſię urodźi w Dawida plemieniu,
Jozyaſz zwany będźie po imieniu,
Na tym ołtarzu tych wyrznie kapłanow,
Co przez ofiary kadźidł czczą bałwanow,
Na znak tey prawdy że zapewne zgadnie,
Tey ſię godźiny ołtarz w puł roſpadnie.
Przez Jozyaſza to przedźiwne dźieło,
We dwieśćie ſię lat pięcdźieśiąt ſprawdźiło;
Jeroboam znieść nie mogł tey ſmiałośći
Swiętey Proroka, przy ſwey wyniosłośći,
Widząc że Prorok mowi do ołtarza
Co go wyſtawił, z gniewem ſię rozzarza,
Wynoſząc rękę sługom ſwym skazuie,
Aby go wźięto; ktora ſię znayduie
Uſchła do razu, tak że uſuſzoney
Niemogł powściągnąć, czym ten Pan skruſzony,
Tak nagłą karą, pokornie ią znośi,
Proroka, aby uleczenie prośi
Chćiał mu otrzymać, żeby z tey niedoli
Wyrwał go mocą tą, co z iego woli
Jeſt mu przysłany: Bog proźby wysłuchać
Raczył, gdyż ręką uſchłą począł ruchać:
Proroka za tym ieść z ſobą do domu
Zapraſza, ale w tym mieyſcu, nikomu
Stawić ſię nie mogł, Bog mu zakazawſzy
Jeść y pić, przeto tę wymowkę dawſzy,
Gdy iuż odchodźił, gdy ſię z tamtąd ſchronił,
Prorok fałſzywy w drodze go dogonił,

W tym ſamym mieśćie Bethel mieſzkaiący,
Znaydł go pod drzewem, gdźie ſpoczywaiący
Człek Boży leżał; ieść go także prośi,
Lecz tęż wymowkę od niego odnośi,
To ieſt zakazem Boskim ſię wymawia,
Ten odpowiedźią ſwą iemu obiawia;
Jam, iak ty, Prorok, Anioł biedz za tobą
Kazał mi, żeby mogliśmy ieść z ſobą
Za twym powrotem; tą ſztuką go zdradza,
Y do ſiebie go nazad przyprowadza,
Gdźie znayduiąc ſię obadwa poſpołu,
Jeść ſiedli z ſobą u iednego ſtołu,
Fałſzywy Prorok od Boga natchniony,
Rzekł temu co był falſzem omamiony:
Na zakaz Boski ponieważ nie dbałeś
Y nieposłuſznym, tu iadłſzy, ſię ſtałeś
Nie będźie ći ſię z Oycami godźiło
Leżeć w ich grobie; co ſię wnet ſprawdźiło:
Bog gdy na ośle powraca, na drodze
Lew mu zaſtąpił, zlęknionego ſrodze
Zaduśił, trupa ni osła nie tknąwſzy,
Z osłem przy trupie Proroka ſtanąwſzy:
O tym Grzegorza ſwiętego ieſt zdanie,
Ze ciche w ſobie miał upodobanie
Ten Prorok Boży; krola skaleczywſzy,
Smiało z nim mowiąc, w net go uleczywſzy,
Ze go wynoſząc sława omamiła,
Y zaślepiwſzy duſzę w nim zaćmiła,
Ponieważ miaſto bydź nie przełomanym,
Nie czyniąc gwałtu od Boga nadanym
Prawom, y iego tłumacząc roskazy,
Z fałſzu Proroka zwiedźiony zarazy,
W nieposłuſzeńſtwo wpadł, to mu tak ſzkodźi,
Ze y do ſmierći nawet go przywodźi,
Bog karą ćiało karząc miiaiącą,
Aby zachować duſzę wiekuiącą.

ZAMBRY SIE SPALIŁ.

W tych bezbożnośćiach Jeroboam żywszy,
Dwadźieśćia dwie lat panuiąc przebywszy,
Umarł; ustawnie z Roboam woiował,
Jak się przećiwko niemu był zbuntował;
Po nim syn Nadab Krolem następuiąc,
Dwie lećie tylko w krolestwie panuiąc,
Baasa bowiem Państwo mu wydarszy:
Ten co przećiwko Judy iad wywarszy
Krolowi Aza, okrurne mu woyny
Wzniecał; ten Aza był Pan Bogoboyny,
Syn Abiasza Krola bezbożnego,
Ktory był przed nim ośiadł Oyca swego
Tron Roboama: Bog nadgrodźić chcący
Pobożność Aza, y że też pragnący
Czći iego, zniszczyć starał się bałwany
Z Judy, aby Bog sam tylko wzywany
Miał wszelką chwałę, Bog nieprzyiaćiela
Dał mu zwyćiężać, Krola Jzraela
Baasa, ktory wstawnie z nim toczył
Woynę, y nie mniey w bezbożności broczył,
Jak Jeroboam y Nadab Przodkowie,
Przeto mu Jehu Prorok w swoiey mowie,
Y dźiećiom iego po nim przepowiada,
Ze ich dźiś czeka nieszczęśćie y biada.
Baasa w krotce po tym odgrażaniu
Prorockim umarł; Ela w panowaniu
Nastąpił Oycu, ktore z tąd zaczyna
Ze Jehu zabił; tey śmierći przyczyna,
Ze przepowiedźiał bespiecznie y śmiało,
Co Oyca potkać y Potomstwo miało;
Ale był tylko przez dwie lećie Panem.
Zambry co nad woysk cześćią był Hetmanem,

Zbuntowawſzy ſię, woynę wypowiedźiał;
Zabił go zdradą, gdy u ſtołu ſiedźiał:
Po tym uczynku począł ſię wynośić,
Ze zaraz Krolem ſię kazał ogłośić;
Lecz tak zdradźieckim kroleſtwa nabyćiem
Nie uzył długo, pozbywſzy go z żyćiem:
Ambry nad drugą częśćią przełożony
Woyska, od niego także z drugiey ſtrony
Krolem obrany; Ten chcąc przez odwagę
Przy nieſpodzianym ſzczęśćiu, ſwę powagę
Roſpoſtrzec, Zambry dobydź poſtanowił
W Therſa mieśćie, gdzie ſię był oſadowił
Umocniwſzy ſię; Ale przyciſniony
Wydarćiem Państwa zdzierca obwiniony,
Nie mniey okrutny przećiw ſię ſamemu,
Jak był przećiwko Ela Panu ſwemu;
Zapalił Pałac, y ognia płomieniem
Spalony zginął z całym ſwym Plemieniem.
W piſmie czytamy że w tey bezbożnośći
Y grzechach umarł, bez żadney rożnośći
Z Jeroboamem, bo iego przykładem,
Izrael pod nim tymże idąc śladem,
Trwał w bałwochwalſtwie; to, że tak skarani
Znaczy, iak Bogu obrzydli Tyrani;
Ten co mogł w ſzczęśćiu żyć, w pomiarkowaniu,
Do tego ſtopnia chwały przy powſtaniu,
Ktorą zasłużył będąc ſprawiedliwy,
W pychę ſię wbiwſzy ſtał ſię nieſzczęśliwy,
Krolowi gwałtem koronę wydarſzy
Temu co służył, w ſiedm dni potym zmarlſzy,
Zyćie z Kroleſtwem ſtraćił źle nabytym,
Robak ſumnienia gryzł go żądłem skrytym,
Wymawiaiąc mu zbrodnie y niecnoty,
Tak że go ſame przywiodły gryzoty,
Do skarania ſię przez ogień zgorzeniem,

Y z źiemi Oyca z rodem wykorzeniem,
Przećiwko Bogu srodze bezbożnego,
Oraz y Panu swemu niewiernego.

KRUKI ELIASZA.

NAD Izraelem Krol Amry panuiąc,
Pokoy mu Zambry zgorzały sprawuiąc,
To panowanie dwanaśćie lat trwało,
Po nim synowi Achab się dostało
Krolestwo, ktory przeszedł w bezbożnośći,
Jak Pismo mowi, y w swey bezecnośći
Swych Przodkow, owszem miał ią przymnożoną,
Zaślubiwszy się z Jezabel swą żoną,
Z sydonieńskiego ta Krola spłodzona:
Złość ta w nim rosnąc będąc przyrodzona,
Gdy w zbrodniah stał się niepohamowany,
Bog postanowił, aby był skarany
Suszą trzyletnią, ktorą mu ogłasza
Usty Proroka swego Eliasza.
Bog zaczął tęgo świętego człowieka
Na ten czas wsławiać, gdy Boska opieka
Cudowna nad nim, w karmieniu go była
W nieurodzaiu, kiedy go posyła
Nad Caryth strumień, kruki go karmili
Rano y wieczor, gdźie mu przynośili
Chleb z mięsem, ale nazbyt długa susza,
Gdy z tego mieysca odeyść go przymusza,
Bog Prorokowi przenieść się roskazał
Do Sarepty, gdźie pewną wdowę skazał,
Ktora w tym mieśćie miała swe mieszkanie,
Przykazawszy iey, mieć o nim staranie:
Poszedł; y gdy się zbliżywał do miasta,
Widźi przy bramie że iakaś niewiasta,
Drewien kawałki y wiory zbierała,

Prośi

Prośi iey, aby napić mu śię dała;
Ta gdy po wodę szła dać spragnionemu,
Prośi iey, aby kawałek głodnemu
Chleba przyniosła; Lecz mu odpowieda;
Taka mnie w domu przyćisnęła bieda,
Ze pod ten ćięszki czas y nieszczęśliwy;
Trochę mi tylko mąki y oliwy
Zostało, przeto te drewienka zbieram;
Aby chleb upiec, y potym umieram
Ziadłszy go z dźieckiem: dowodem człek święty,
Ze w tym domu, gdźie dobrze iest przyięty
Sługa od Boga, do niego zesłany,
Błogosławić go ten gość pożądany,
Bardziey przychodźi na to, niźli żeby
Ulżył y wspomogł własne swe potrzeby.
Rzekł Jey, aby chleb upiekła mu mały,
Przepowiedaiąc że iey będą trwały,
Mąka z oliwą, że ich nie ubędźie,
Poki Bog, (ziemia będąc w suszy wszędzie,)
Deszcz nie przywroći: wdowa z tey nowiny
Cudowney rada, ktora choć z krainy
Bałwochwalnikow, na ulgę śię sili
Proroka, co mu żydźi odmowili.
Tak ten ochotny postępek tey wdowy,
Znaczył Poganow w przyszłey Chrystusowey
Wierze, a opak żydostwo niewierne.
Lecz tę poćiechę, nieszczęśćie niezmierne,
Smierć Jedynaka iey radość odmienia,
W smutek żałosny z tego utrapienia;
Tak przerażona płacząc ubolewa,
Przed Eliaszem, z żalem śię wylewa,
Chcąc ią pocieszyć, łzami Jey przeięty,
To dźiećię wźiąwszy, na źiemi ten święty
Prorok położył, sam śię nań układłszy,
Nie stał śię większy w zdłuż na niego padłszy,

Kurcząc się, małym staiąc się w swym stanie,
Aby z dziecięcia ciałem porownanie,
Uczynic cudem; ktorym się oświeca
Chrystusa Pana wielka Taiemnica
Wcielenia, obraz ten bowiem wyraża,
Jak się Bog z swoiey wielkości obnaża,
Y iak się małym rowno z nami staie,
Gdy nam przywraca życie y oddaie:
Z tąd y Pasterzom, co w kościele rządzą,
Jako Oycowie swięci o tym sądzą,
Nauka, żeby każdy się z nich mierzył
Z ludem, co się ich rządowi powierzył;
Czułość Pasterska taka bydź powinna,
Jako iey słabość wyciąga dziecinna,
Zeby według słow Pisma miarkowali,
Uczniow sposobność, aby poymowali,
Gdy prawdy swięte zechcą im wykładać,
Trzeba ich z wolna według ich sił badać:
Eliasz się stał, iak to dziecię małym,
Ale umarłe czyni zmartwychwstałym;
Tak niechay by się Pasterze zyścili
W prawdzie z słabemi, aby przywrócili
Zmarłych do życia, prawdę rozważaiąc
Według potrzeby, do nich się zniżaiąc,
Na to, kiedy ich wynieść będą chcieli,
Nie na to, żeby z niemi upaść mieli.

OFIARA ELIASZA.

GDY Eliasza Sarepteńska wdowa
Ma w domu, gdzie się z bespieczeństwem chowa,
Achab z Jezabel szukaią go pilnie,
Zycia pozbawić pragnąc go usilnie;
Nie znayduiąc go, na Pańskich rozżarli
Kapłanow, wszystkę nienawiść wywarli.

Suſza przeſtawſzy w trzy lata, Bog kazał
Eliaſzowi, aby ſię pokazał,
Krolowi Achab; Eliaſz oſtrożny,
Przeſtrzegł Abdia, ten ſrodze pobożny,
Urząd maiący w tym krolewskim dworze,
Bo Achaba miał Pałac w ſwym dozorze;
A żeby poſzedł powiedźieć krolowi,
Że go chce widźieć w tym co mu opowi:
Abdia trudni, y tym ſię przeſtraſza,
Żeby Duch Pański nie wźiął Eliaſza,
Żeby Pan Jego wolny tym pozbyćiem,
Nie chciał nad iego pomſty ſzukać żyćiem,
Lecz ſnadno tego Eliaſz człowieka
Ubeſpieczywſzy, ktorego opieka
Znaczyła, iak ſię wsławił pobożnośćią
Przed Jezabeli zapalczywą złośćią,
Gdy ſtu Prorokom w iaskiniach ſchronienie
Dawał, a przytym wſzyſtkim wyżywienie.
Więc Achabowi Abdia ogłaſza,
Oſmieliwſzy ſię, przyiſcie Eliaſza,
Jakoż wnet przyſzedł; Achab ſię zachmurzył,
Pyta, czy tyś to w Jzraelu wzburzył
Kłotnie? Eliaſz w pytaniu dumnemu,
Żywo powiedźiał Panu bezbożnemu,
Co kładł na niego tak niesłuſzną winę,
Że przez ſwe bunty wſzczyna mieſzaninę:
Nie ia, aleś ty Jzraela skłoćił,
Dom twego Oyca, z nimeś ſię odwroćił
Od Boga, abyś czynił Baalowi
Ofiary; Ale kaſz Jzraelowi
Całemu ſtanąc, Baala kapłanom:
Co gdy ſię ſtało, wſzelkim ludu ſtanom
Rzecze Eliaſz; Czemu ſię chwieiećie?
Jeżeli Pana Bogiem uznaiećie
Prawdźiwym, toć ſię trzymać go, tak iako

Jeźli Baala, poyść za nim iednako:
Jam tu iest tylko sam z Prorokow Boskich,
Kapłanow przeciw sobie Baaloskich,
Widzę czterysta pięcdziesiąt; wezmiemy
Dwa woły, przez co prawdy się dowiemy:
Oni niechay z tych dwoch wezmą iednego,
A ia z mey strony wezmę także swego,
Oba na części drobne pokraiemy,
Y na ołtarzu zkraiane złożemy,
Tak ia, iak oni będziemy wzywali
Boga swoiego, a żeby uznali
Za prawdziwego, tego co przyiemne,
Będą mu nasze modlitwy wzaiemne;
Znakiem zaś będzie, z tąd wezmiemy miarę,
Ktory Bog spuści ogień na ofiarę.
Ten sposob zgodnie za słuszny przyznaią
Kapłani Baal, pierwsi zaczynaią;
Wołu swoiego na ołtarz złożywszy,
Boga wzywaiąc swego iak nayżywszy,
Do południa w nich od rana otucha
Trwała, że ich Bog łaskawie wysłucha.
Ale gdy im nic nie odpowiedało,
Eliaszowi pochop zartom dało,
Rzeć Popom; kiedy żadney odpowiedzi
Bog wasz nie daie, znać że spi, lub siedzi
U stołu; przeto krzyczcie ieszcze głośniey:
Kapłani raniąc ciała swe żałośniey,
Choć głosu krzycząc bardziey dobywali,
Na Baalu swym nic nie wywołali.
W ten czas Eliasz z kamieni murowy
Ołtarz wystawił, wykopawszy rowy
Wkoło, drwa na nim, y z niemi pospołu,
Pokraianego w części złożył wołu;
Trzy razy potym, wodą cztery dzbany
Pełniąc, aby był nią ołtarz oblany,

Tak że z wſzyſtkich ſtron woda wypływała,
Y rowy nawet w koło zalewała.
Bacząc godźinę iuż naſtępuiącą,
Gdy wzywa Boga modlitwą gorącą;
Zćiągnęło z nieba Jego ſię modlenie
Ogień, ten pożarł wnet całopalenie,
Drzewa, kamienie, proch, nawet y wodźie
Nie przepuſzczaiąc: Po takim dowodźie,
Lud padł o źiemię twarzą, przez te dźiwy
Wyznaiąc, że Pan Bog tylko prawdźiwy.
Eliaſz widząc ſkutek ſwego cudu,
Do zebranego rzekł dopiero ludu;
Wſzyſtkich Baala kapłanow imayćie,
Ani żadnego z nich nie wypuſzczayćie.
Fałſzywi będąc zabići Prorocy,
Eliaſz władzą daney ſobie mocy,
Deſzcz zyśćił, co był przyrzekł Achabowi,
Nim ſię powroćił ku ſwemu domowi.
Oycowie ſwięći, z tąd iaka moc prawdy
Wnoſzą, że ſama utrzymuie zawdy,
Ludźi, gdy ludzkie ſądzą rozumienia,
Bliskich do zguby y do upadnienia;
To Eliaſza tak nieuſtraſzonym
Czyni, że w Boskiey był nie poruſzonym
Chwale prawdźiwey, niczym ſię nie trudźi,
Prześladowany choćiaż ieſt od ludźi,
Prawdząc w ſobie, co Hieronym uważa,
Ze Prawda małą liczbą ſię nie zraża,
O tych korzy ią lubią tylko ſtoi,
Tych ſię zaś co z nią woiuią, nie boi.



UCIECZKA ELIASZA.

SŁYSZĄC Jezabel krolowa bezbożna,
Bacząc że mśćić śię była wełomożna,
Co iey Prorokow fałſzywych potkało
Od Eliaſza, chcąc by śię toż ſtało
Z nim, obwieſzcza go groźby ſurowemi,
Ze z Prorokami co Baalowemi
Zrobił, toż ſamo ona iednakowo
Jemu uczyni; tak grożące słowo,
Przeraża tego świętego człowieka,
Ze przeſtraſzony, nie bawiąc ućieka.
Według świętego Grzegorza uwagi,
Nagła odmiana ſtrachu y odwagi,
Ktorą pokazał, iak człek nieſtateczny
Znaczą w tym życiu; gdyż choćiaż waleczny
Mężnie śię ſtawił, iednakże doznaie,
Jako śię słabym y ułomnym ſtaie.
Ućiekł na puſzczą, tam prace ponośi,
Y z utęsknienia Boga o śmierć prośi:
Sen go zmorzywſzy, gdy tak ſobą nudźił,
Alić go Anioł przyſzedłſzy obudźił,
Mowiąc wſtań, y iedz; ze ſnu śię porwawſzy,
Na chleb pieczony w popiele ſpoyrzawſzy,
Y wody trochę, koſztuiąc iadł y pił,
Pośiliwſzy śię, ſen go znowu uſpił.
Anioł go drugi raz do pożywienia
Nagli, dla drogi wſzelkiey odprawienia,
Ktora go czeka; tak przy tey pomocy,
Ziadłſzy, czterźieśći dni y tyle nocy
Szedł; bo cudownym chlebem tym śię baczył
Bydź umocniony: Ten zaś pokarm znaczył,
Sakrament święty; do Boskich nabyćia

Sił, pomagaiąc w drodze tego życia.
Tak pośilony Eliasz, do gory
Ober nazwaney przyszedłszy, przy ktorey
Odpoczywaiąc; Bog mu się pokazał,
Y z tamtąd iść mu do Damas roskazał;
Aby Syryiskim krolem Mazaela,
Jako y Jehu krolem Jzraela,
Poświęćił; zatym Eliasz do razu
Porzućił gorę, słuchaiąc roskazu
Boskiego, w drodze potkał Elizego,
Dwunastą pługow rolą orzącego,
Sam ieden wiodąc; na Elizeusza
Jak prętko włożył płaszcz, tak iego dusza
Gwałtem wzruszona: czuiąc płaszcza cnotę,
Za Eliaszem pobiegł, y robotę
Porzućił, prosząc żeby pozwolenie
Dał mu, na wieczne idąc oddalenie,
Aby pożegnał Oyca, matkę, w domu;
Wziąwszy tę wolność, zaraz woły co mu
Orały, Bogu na ofiarę spalił:
Niż się zaś z domu swoiego oddalił,
Lud zgromadźiwszy, na ucztę zaprasza,
Potym na zawsze iął się Eliasza.
Ambroży mowi; Oyca odstępuie,
A w Eliaszu drugiego znayduie,
Ten ku synowi temu duchownemu,
Więcey miłośći, niż ku cielesnemu
Synowi mogł mieć Oyćiec kochaiący,
Zbogaćiwszy go, poki był żyiący;
Rozstawszy się z nim, dźiedźicem zostawił
Swiątobliwośći, przez ktorą się wsławił,
Y cudow, iak się potym to obaczy.
Przez co zaś w starym Bog zakonie znaczy,
Jako y w nowym, że się wielcy rodzą
Uczniowie, y że zwyczaynie pochodzą

Z ludźi na wybor dźiwnie ſwiątobliwych,
Co z ſwych uczynkow godni oſobliwych,
Aby ich dzieła sławne za żywota,
Naśladowano, y żeby ich cnota,
Dźiedźicow miała, lecz nie iednakowym
Spoſobem; w Prawie gdyż albowiem nowym,
Nie tylko Boskich uczniami bywamy
Ludźi, lecz Boga Człowiecka też mamy
Miſtrzem, ktory ſię, Auguſtyna zdaniem,
Zyćia ſwoiego dźieł pomiarkowaniem,
Stoſował dla nas, w ſwey ſwiątobliwośći,
Do naſzey ludzkiey, y wielkiey słabośći.
Tak gdy pokora w ten czas ſię wydała
Eliaſza y Moyżeſza, nie trwała
Po nich, chociaż ich cnot zrźodło nie wzruſza,
Tylko Jozue, y Elizeuſza,
W naſladowaniu; bo na ten czas hardźie,
W pyſze wyniośli ludzie, mieli w wzgardźie
Pokorę; sławnych ludźi naśladować:
Teraz naywiękſża pycha ſię znaydować
Nie może, tylko ſama ſię ochydźić,
Owſzem powinna, wynoſząc ſię wſtydźić,
Widząc pokorę tak nam zaleconą;
Nie tylko bowiem będąc poſwięconą,
Lecz uboſtwioną, tak ſmierćią iak życiem
Chryſtuſa Pana; Jego żaś nabyćiem
Szacunku, iak nam powinna bydź droga,
Gdy ią w oſobie ſamey, widźiem Boga.



POBOŻNOŚĆ JOZAFATA.

PODCZAS Achaba krola panowania
Nad Izraelem, iednegoż z nim zdania,
Zona Jezabel będąc; wszystkie zbrodnie,
Y bezbożności popełniali zgodnie,
Aza Judei na ten czas panował,
W całym się życiu pobożnie sprawował,
Ale na końcu życia nie iednako,
Zakończywszy ie bardzo ladaiako:
Obowiązał się bowiem Syryiskiemu
Krolowi, aby mogł Jzraelskiemu
Dać odpor mocny, boiąc się że zginie:
Przeto strofuiąc Bog go w Jego winie,
Posłał do niego, y roskazał, aby
Spytać go, ieźli sądzi że tak słaby
Bog, żeby nie mogł, nie dać go ciemiężyć
Nieprzyiaciołom, owszem ich zwyciężyć,
Nie zaciągaiąc posiłkow daremnych,
Od Bałwochwalcow, Bogu nie przyiemnych,
Y obrzydliwych: Aza znieść cierpliwie
Przestrzeg nie mogąc, ktore sprawiedliwie
Prorok mu daie; do więzienia wsadzić
Kazał go, potym wielką liczbę zgładzić
Poddanych swoich po między znacznieyszych:
Przy tych występkach iak nayokrutnieyszych,
Pismo naganę daie y tey wadzie,
Ze większą ufność w swey chorobie kładzie,
W lekarzow mylney choć umieiętności,
Niżeli w Boga pewney wszechmocności.
Tak zasłużywszy sobie na pochwały,
Postępki maiąc, iakie należały
Panu godnemu, zhańbił potym życie,

Dźieląc uczynki ſwe nie należyćie,
Tak przeciw Bogu ſrodze uraźliwe,
Jak przećiw ludźiom okrutnie ſzkodliwe.
Jozafat potym ſyn Jego panuyąc,
W cnotach, Dawida krola, naſladuiąc,
Przez ktore ſtał ſię wielce Bogu miły,
Błogosławieńſtwo, zaćiągnął na ſiły
Kroleſtwa ſwego, ktoremi krolowi
Jſraelskiemu był, y ſąſiadowi
Każdemu ſtraſzny, im był pobożnieyſzy,
Daleko bardziey ſtał ſię odważnieyſzy:
To ſię wydało męſtwo naywyrazniey;
Wyniosłe mieyſca znieść nie ma boiaźni,
Y ſwiętokradzkie laſy, co ćierpieli
Przed nim krolowie, ktore tknąć nie ſmieli.
Po całym kraiu porozſyłał wſzędźie
Kapłanow, aby przy Prawa obrzędźie
Boskiego, lud był w nim dobrze ćwiczony,
Zwawo ſtawał ſię bydź nieograniczony,
Kroleſtwa ſwego, tak roſprzeſtrzenieniem,
Jako przez ſiły ſwoie umocnieniem;
Zgoła poczynił to, co by powinni
Czynić krolowie, tak iako on, inni;
A żeby chwała wprzod Boska kwitnęła,
A potym sława kroleſtwa słynęła.
Krol Jzraelski Achab był w boiaźni,
Z takim bydź mocnym Panem w nieprzyiaźni,
Choc Juda Pańſtwo, ſzoſtą od wielkiego,
Częśćią ſzczupleyſze ieſt Jzraelskiego,
Nie maiąc tylko dwoie Pokolenia,
Tamte zaś dźieśięć. Bog do rozmyślenia,
Przez przykład poznać daie nam w tym Panie,
Jakie zwyczaynie ma upopobanie,
Gdy tego ludźiom ſtraſzliwym wyſtawia,
Kto ſię go tylko ſamego obawia,

Tey w Jozafaćie prawdźie ſię dowiedzieć
Snadno , o ſobie co chćiał opowiedźieć,
Przez Samuela Bog Proroka ſwego ,
Z przyczyny Saula ; iak wynoſi tego
W sławie co go czći , y iako tym bardźij
Wzgardliwym czyni , tego co nim gardźi.

SMIERĆ ACHABA.



CHABA grzechy, oraz Jezabeli,
W Ktorych codźiennie do ſwey miary brnęli;
Lecz nieznośnieyſza Bogu , ich niecnota ,
Przez niewinnego zaboyſtwo Nabota.
Ten człek ſpokoynie winnicę maiący ,
Dźiedźinę Przodkow ſwych uprawiaiący,
Z upodobaniem ; Achab dla wygody
Zyczył iey ſobie , aby był ogrody
Swe rozprzeſtrzenił : Nabot żwawość ſwiętą
Wyrażał przez tę wolę ſwę zaćiętą,
(Jakośmy prawdę powinni podaną
Od Oycow naſzych , mieć nie przełamaną.)
Mocno winnicy pozbyć ſię opierał ,
Choć Jey w roſpaczy Achab ſię napierał
W złośći ; iednakże prawa nie chciał zażyć,
Aby winnicę gwałtem było nabyć.
Lecz dobrowolnie nie mogąc do skutku
Przywieść Nabota , w niesłychanym ſmutku
Gryzł ſię tak , że ieść mogł. Jzabela
Poſtrzegłſzy że go nic nie rozweſela ;
Wiedząc od niego z kąd ſmutek pochodźi,
Y z kąd przyczyna , zartem go uwodźi,
Naſmiewaiąc ſię z tey iego proſtoty,
Y urągaiąc z tak wielkiey ſromoty ,
Rzekła ; Powaga twoia nad twym Pańſtwem,

Wielka iako widzę, y moc nad poddaństwem.
Pisze wnet roskaz do miasta starszyzny,
Do Nabatowey gdźie mieszkał Oyczyzny,
Aby fałszywych swiadkow znaleźiono
Dwoch, y żeby ich zaraz przywieźiono,
Zeby swiadczyli przećiw Nabatowi,
Jako źle gadał przećiwko krolowi,
Smierć zasłużywszy, żeby był skarany
Na nią, żeby był ukamienowany.
Woli krolewskiey posłuszni do razu,
Swiadkow znaleźli, według Jey roskazu:
Nabota w iednym dniu, przez sąd winuią,
Smierći godnego sądzą, kamienuią.
Jak prętko ta wieść Jezabelę doszła,
Z tryumfem wielkim do Achaba poszła,
Donosząc mu ią, czym Achab tęsknicy
Y smutku zbył się, poszedł do winnicy;
Gdźie też Eliasz wnet potym przychodźi,
Mowiąc do niego; A czy się to godźi,
Czynić, co czynisz! Nabota zabiłeś
Winnicę Jego sobie przyzwoiłeś;
Za co krew twoię pśi będą chłeptali,
Na tym mieyscu gdźie Nabota lizali;
Nie mnieyszym oraż będźie oczywiskiem,
Ze Jezabela będźie psow pastwiskiem.
Achaba woyny w tym wypodwiedzenie
Przeciw Syryi, to przepowiedzenie
Zyśćiło, Ten Pan wydołał iey zdolnie,
Chcąc Jozafata, aby szedł z nim spolnie,
Krola Judei prośi; Ten miał wolą,
Prorokow wprzod mieć radę, czy pozwolą:
Achab czteremset aby się zebrali
Kazał; ktorzy lub wszyscy obiecali
Zwyćięstwo, iednak Jozafata zwłoka,
Z tąd ieszcze, że się pyta o Proroka

Pańskiego , czy ieſt , żeby go rad widźiał ;
Achab rzekł że ieſt , lecz go znienawidział ;
Zle obiecywać gdyż zawſze zaćiety
W uporze ; Ten był Miche Prorok ſwięty :
Jozafatowey iednakże dogadza
Prozbie , y Miche do niego ſprowadza.
Prorok przyſzedłſzy , bez ogrodki ſmiało ;
Przepowiada im , to co ſię dźiać miało ;
Ze woyny pewnie zły skutek nie minie ;
Ze Achab na niey nieomylnie zginie ;
Choćiaż fałſzywi Prorocy inaczy
Wrożyli ; Achab na to nic nie baczy :
Rozgniewawſzy ſię , do więzienia wſadźić
Kazał , myśląc go za powrotem zgładźić :
Miche przyſtaie na to , gdyż beſpiecznie
Wiedźiał , że z tamtąd nie powroći wiecznie.
Wyſzedłſzy Achab , Syryi znayduie
Krola zawziętym , gdyż ſię dowiaduie ,
Ze gdy żołnierzy do bitwy ſzykował ,
Jego roskazem od nich potrzebował
Szczegulnie , aby nie mieli inſzego
Na celu , tylko Achaba ſamego ;
Z tego roskazu mało Jozafata ,
W niebeſpieczeńſtwie , nie ſtała ſię ſtrata ;
Bo ſam w krolewskim pokazał ſię ſtroiu ,
(Achab przebrał ſię gdy przyſzło do boiu ;)
Wſzyſcy go widząc , za Achaba brali ,
Na niego tylko ſzturmem naćierali ;
Y gdy by ſię był nie dał głoſem poznać ,
Mogł by był zgubą ſwoią tego doznać ,
W iaką Pan dobry nieſzczęśliwość wpada ,
Kiedy w przyiaźni bezbożnych przekłada ,
Wiążąc ſię z niemi ; Achaba nie miia
Co potkać miało , ſtrzała go przebiia ,
Choćiaż trafunkiem , nie według roskazu

Wymierzono ią, iednak z tego razu,
Umarł wieczora tegoż w swym obożie:
Krwi z rany, na tym pełno było wożie,
Co siedźiał na nim; gdy go obmywano
W sadzawce, ktorą Samaryi zwano,
Z dźiwem widźiano, że pśi Jego iuchę
Lizali; znacząc się prożną otuchę,
Naypotężnieysi maią w swoiey sile
Panowie, y że sami sobie chwile
Czynią niesczęsne, ktorych uyść nie mogą,
Ani się żadną bespieczyć załogą,
Przed tym dekretem, co na się ściągaią,
Y do ktorego sami pomagaią.
Przez swe występki; Jak Augustyn słowy
Swoiemi swiadczy, że niebo na głowy
Rzuca pioruny, co się wynieść smiały
Inszym grożące, gdy nad niemi grzmiały.
Pismo to dobrze wyraża w tym słowie,
Mowiąc, że ći co zdadzą się Bogowie
Ziemscy, przed Bogiem nic nie są inszego,
Tylko proch, ziemia, y co naylichszego.

ELIASZ WZIĘTY DO NIEBA.


CHAB iako się o tym rzekło zmarszy,
Syn Ochozyasz po nim obiął starszy,
Krolestwo, ktory Oyca idąc slady
Y Jezabeli, wszystkie ich miał wady:
Lecz nie żył długo, dwie lećie panuiąc,
Wypadłszy z okna na zdrowiu szwankuiąc,
Smierći boiaźnią myśl iego strwożona,
Do Belzebuba Boga Accarona
Posyła, wiedźieć chcąc co się z nim stanie;
Bog rozgniewany o takie pytanie,

Ze krol pośiłku szuka Jzraelski ;
Jak by mu pomodz mogł wyrok diabelski.
Przećiwko Posłom od niego wysłanym,
Bog Eliasza z takim sobie danym
Roskazem posłał, aby się spytali
Krola swoiego, mowiąc mu; azali
Bog w Jzraelu ich się nie znayduie,
Ze się od inszych prawdy dowiaduie;
Upewniaiąc go, że przez tè sposoby
Nienależytè, nie wyidźie z choroby.
Ochozyasz chcąc pewnie się dowiedźieć,
Od tych co przyszli tak mu odpowiedźieć;
Pyta co za człek ten co z niemi gadał?
Y że Eliasz poznał y wybadał.
Z pięćdźieśiąt ludźi Porucznik posłany,
Aby Eliasz od nich był poymany,
Na ktorych Prorok ogień z nieba śćiągnął,
Ten ich pożarem spalił y ośiągnął:
Toż się też stało y drugiego razu;
Z Ochozyasza gdy drugi roskazu
Przyszedł; trzeći zaś, co tych dwuch pótkało
Boiąc się, aby toż się z nim nie stało,
Z pokorą wielką zaczął mowić zdala,
Czym Eliasza błaga y zniewala,
Tak że z nim poszedł do Ochozyasza,
Ktoremu wrożąc śmierć pewną ogłasza;
Jakoż się prętko potym to sprawdźiło.
To iest ostatnie Eliasza dźiło;
Bog go albowiem wźiął w krotce do siebie:
Elizeusz zaś nim iego Pan w niebie
Stanął, dźień wiedząc w ktorym miał bydź wźięty,
Nie odstąpił go, tak był w tym zaćięty,
Ze go Eliasz kuśił po trzy razy,
Zeby z nim nie szedł, daiąc mu roskazy,
Zmyślaiąc że ma potrzeby, na rożne

Odeyść ſam mieyſca; te zakazy prożne:
Elizeuſz mu twierdźi, że y krokiem
Nie odſtąpi go, że wſzędźie z Prorokiem
Chce ſię znaydować, ktory niesłychaną
Wierność w ſwym uczniu widząc, tak doznaną,
Wdźięczność pokazać chcąc mu też wzaiemnie,
Pyta go, co chceſz mieć tylko odemnie,
Nie odmowię ći: Pochop maiąc taki
Elizeuſz rzekł; Day twoy duch dwoiaki.
Eliaſzowi rzecz ſię trudna zdaie,
Jednak zezwala y na nię przeſtaie,
Byle go w lotnym do nieba zapędźie
Widźiał, do nieba gdy wſtępować będźie.
Chryzoſtom mowi; że nic nie zoſtawia
Ten ſwięty Prorok, gdy ſię ſam wyprawia
Do nieba, tylko Elizeuſzowi
Uczniowi płaſzcz ſwoy, iakby rzekł; czartowi
Opierałem ſię, w ten płaſzcz uſtroiony,
Będźieſz tym płaſzczem także uzbroiony,
Z nim ſię potykał; ochotnie przyimuie
Płaſzcz Elizeuſz, y wielce ſzacuie
Puſciznę, choć płaſzcz lichy y ubogi.
Bo chrześćiańskie oboſtwo skarb drogi,
Jeſt nie doſtępna obroną okryta
Wieża, forteca nigdy nie dobyta:
Uczniowie bowiem Chryſtuſa, duchowne
Uboſtwo, maią za źrźodło gruntowne
Wſzelkiego dobra, ci zaś co kochaią
Swiat, ufność w skarbach ſwoich pokładaią.



DŹIEDŹI

DŹIECI OD NIEDŹWIEDŹI POZARTE.

ELIASZ Prorok z ſwiata przenieſiony,
Pokazał, iako duch iego wſtąpiony
W Elizeuſza, bardźiey skutecznieyſzy
Był, niż w nim ſamym. Ten dźiw nayprzednieyſzy
Wydał ſię bowiem, przez to naprzod zwłaſzcza,
Gdy Jordan przeſzedł mocą tego płaſzcza,
Co mu Eliaſz po ſobie zoſtawił,
Na nim ſzczegulnie ſamym ſię przeprawił:
Wody ſię zaraz z razu opierały
Gdy w nie uderzył, pędem ſwym ſpływały;
Ale ſwiętego człeka w tym otucha,
Ze kochanego Pana pełen ducha,
Ktorego cnotę miał w płaſzczu przytomną,
Ten zaſtaw ręcząc miłość wiekopomną,
Ktorą miał w ſercu ku ſwoiemu Panu.
Rzekł z beſpieczeńſtwem do rzeki Jordanu,
Gdzieſz Eliaſza Bog! aż zaraz wody
Rozſtąpiły ſię, bez żadney przeſzkody,
Tak iak nie dawno były przeſzłym razem,
Za Eliaſza ſtaneły roskazem.
W tym Elizeuſz po ſwoim powroćie,
W Jerycho będąc, mieſzkańcy w kłopoćie,
Przekładaiąc mu miaſta położenie,
Ze arcy dobre; lecz wod zarażenie
Gorzkośćią iakąś, czyni grunt nie płonny:
Elizeuſz, ich prozbie będąc skłonny,
Ze im chćiał ulżyć, dał dobry zadatek;
Gliniany kazał przynieść ſobie ſtatek,
W ktory wſypaſzy trochę tylko ſoli,
Wrzućił go w zrźodło, przez co z tey niedoli

Wyrwał ich, pewny daiąc im warunek,
Ze tym ſpoſobem, Bog wod zły gatunek
Naprawi; tak że z tąd więcey nie ſzkodzą,
Ani buynośći kraiu nie przeſzkodzą.
Skutkiem dowiodł, co obiecuiąc wroży
Ten ſwięty Prorok, Jak mowi Ambroży,
Ze słowem gorzkie nie tylko potoki
Leczy, lecz ſięga w grunt źiemi głębokij
Zrźodła, ktorego naturę odmienia:
Ta trwać odmiana będźie dla plemienia
Każdego wiecznie, ſwiadczą Piſma słowa;
Ze ta ſtawſzy ſię woda gorzka, zdrowa,
Toć lecząc wody, uleczył lud cały,
Co mu ſmierć gorzkie wody zadawały,
Y zachowuiąc lud w ten czas przytomny,
Zachował rodzay z niego wiekopomny.
Obraz przedźiwny tego przemienienia,
Ten ſwięty Oyćiec mowi, odnowienia,
Ktore Chryſtus przez ten ſtatek mniemany,
Y od Proroka ſolą naſypany,
Będący wzorem, miał był potym ſprawić,
Nie iedne miaſto, lecz całą wybawić
Chcąc źiemię, ſol ſwę wſzędzie rozſypawſzy,
Apoſtołow ſwych to ieſt rozesławſzy,
Po między wody, gorzkośći zarazą
Szkodliwe, to ieſt, po między lud zmazą
Grzechu zepſuty, a żeby nie płodną
Ziemię, uczynił obfitą y zgodną
Do cnot. Po pierwſzym cudzie tym ſzczęſliwym,
Srodze przedźiwnym, że tak był zarliwym;
Drugim pokazał Elizeuſz ſwięty
Prorok, iak iego Pan do nieba wźięty.
Jdąc do Bethel potyka na drodze,
Dźieći roſpuſtne y ſwawolne ſrodze,
Co z miaſta wyſzły; zſzedłſzy ſię z Prorokiem,

Rozigralisię nad iego widokiem,
Y z łysiny się iego urągali,
Postępuy Łysy, na niego wołali:
Te Elizeusz igraszki szatańskie
Postrzegłszy, dzieci przeklął w Jmie Pańskie;
Z tego przeklęstwa na nich tak srogiego,
Dwuch wyszło z lasa niedźwiedzi bliskiego,
Ktorzy na dzieci iadem się wywarli,
Y czterdzieści dwa, do szczętu pożarli.
Po tym tak iawno okazałym dziwie,
Z Augustynem się może rzec pradziwie,
Że gniew Prorocki, ta ten czas miarkował
Nieszczęście, ktore gniewem prorokował,
Tych co się dziećmi kościoła mianuią,
Choć go iak tego godzien, nie szanuią;
Z Chrystusa czyniąc wyuzdane żarty,
Y z krżyża iego; bo w złości zażarty
Zydowski narod, miał za pośmiewisko
Kalwaryi gorę, ktora swe przezwisko
Bierze z łaciny; iako urągany
Był Elizeusz, łysym-mianowany;
Sieła tych dzieci co są tego warci,
Augustyn mowi, że choć nie pożarci
Są od niedźwiedziow iawnie, nie wątpliwie,
Zeby tym bardziey byli nieszczęliwie
W duszy, od czartow pożreć się im daią,
Kiedy Chrystusa z wzgardą znieważaią,
Nie uraźnemi bezbożnie słowami,
Lecz nierządnego życia uczynkami,
Tym bardziey ieszcze w tym uraźliwszemi,
Że życiu iego, cale przeciwnemi.

CUD ELIZEUSZA.



CHAB z swym synem iakeśmy widźieli
Ochozyaszem, na Tronie siedźieli,
Potym umarłszy, syn Achaba wtory
Joram nastąpił, po swym starszym, ktory
Był, Pismo mowi, bezbożnym też, ale
Nie tak iak Achab Oćiec iego wcale,
Nie idąc przećię do niecnot ostatka,
Co miała iego Jezabela matka.
W iednymże czasie ten był panuiącym,
Co y Jozafat w Juda kroluiącym,
Ktory był wszelkiey bardzo pobożnośći:
Oba krolowie ći w scisłey iednośći
Zyli, stawszy się iak Pobratynami;
W tym związku będąc, gdy z Moabitami
Joram woiował, że mu odmowili
Podatek, Oycu co iego płaćili;
Jozafata na swoy posiłek wzywa,
Ktory ochotnie sam z woyskiem przybywa:
Jdąc znaleźli po siedmdniowym chodźie
Na Moabitow, pustynią w przechodźie
Suszą zwątloną, ktorą gdy przeyść chćieli,
Nie wytrzymane pragnienie cierpieli.
Jozafat będąc w razie tak gwałtownym,
Chcąc się ratować, sposobem cudownym,
O Proroku się Pańskim wywiaduie,
Jeźli się ktory z nich tam nie znayduie,
A żeby się go co czynić poradźić;
Elizeusza kazano sprowadźić,
Ten Joramowi w przod to przekładaiąc,
Na Jozafata że tylko wzgląd maiąc,
Obiecuie im skuteczną ochłodę,
Rzęsistą dla nich sprowadzaiąc wodę,

Przytym zwyćięſtwo, y że Moabići
Przegraią bitwę, y będą pobići.
Na zaiutrz z rana potoki płynące
Widziano, z ktorych tak woysko pragnące,
Jak y bydlęta, łaknąc wody miłey;
Te wody ſame ratunek ſprawiły,
Jak woysku Juda, y Jzraelskiemu,
Tak zgubę wieczną nieprzyiaćielskiemu.
Moabitowie, o pierwſzym promieniu
Słońca na wſchodźie, byli w rozumieniu,
Ze krew płynęła ſama miaſto wody,
Nieprzyiaćiela że iakieś nie zgody,
Jdąc przećiw nim bliżey ſię przymknęli,
Po między ſobą ſami ſię wyrznęli.
Tym prożnym zdaniem będąc utwierdzeni,
Y rzetelnośćią fałſzu uwiedzeni,
Szli na Joroma y na Jozafata
Beſpieczni, że ich nie omylna ſtrata
Czeka, iakby iuż zwyćięſtwo widźieli.
Ale czego ſię nigdy nie ſpodźieli;
Dwuch Krolow pełnych przy żyćiu odwagi,
Ktorzy ich do tey przywiedli zniewagi,
Ze iak ſię z niemi mężnie w bitwie zwarli,
Ućiec muſieli ani ſię oparli:
Tak ich goniono, aż w mieśćie ſtołecznym,
Tam oblężeni, po boiu walecznym,
Gdźie Moabitow Krola roſpacz bierze,
Syna ſtarſzego zabił przy ofierze
Na murach; czym ſię okropnie zraźili
Zydźi, nie mogąc znieść to, powroćili.
Elizeuſza uboga nagliła
Pod ten czas wdowa; z proźbą ſię żaliła,
Ze tylko dwoie dźieći iey zoſtaią,
Y te dłużnicy gwałtem zabieraią;
Prorok pyta, co przy ſwym niedoſtatku

Ma iefcze? trochę oliwy w tym ftatku
Rzekła, czym fwoie uboftwo znaczyła;
Prorok iey kazał, aby pożyczyła
U fwych fąfiadow prożnego naczynia,
Ile bydź może niechay go przyczynia,
Potym żeby fię zamknąwfzy fchroniła,
Y tą oliwą co ma, napełniła
Wfzyftkie te ftatki; rozkaz wykonywa
Oliwę leiąc, ktorey zawfze zbywa,
Poki iey tylko naczynia ftawało,
W ktore oliwy trochę fię rozlało;
Zyskuiąc potym z Proroka przysługi,
Gdyż tę oliwę fprzedała na długi,
Jedną dłużnikom częśćią fię wypłaca,
Drugą na fiebie y dźieći obraca.
W tym cudźie Grzegorz fwięty to uważał,
Że Łaski Ducha fwiętego wyrażał;
Obfitość, co fię potym wytoczyła
Na kośćioł, ktory ta wdowa znaczyła
Ze dwoygiem dźieći, co na ich zażarći
Zgubę, wydrzeć iey chćieli gwałtem czarći.
Bernard nam fwięty opowiada iawnie,
Jakeśmy pragnąć powinni ustawnie,
Tey tak cudowney y fwiętey oliwy;
Lecz żeby skutek mieć z niey dobrotliwy,
Zeby nią ferce było napełnione,
Niech będźie z poćiech ludzkich wyprożnione,
Bo pomazaniem bydź Ducha fwiętego,
Ta tu oliwa wyrażaiącego,
Potrzeba żeby ftatki były prożne;
Gdyż Bog ze fwiatem fą to rzeczy rożne,
Ani podobna ducha z ciałem zgodźić,
Y rownym fmakiem niebo z ziemią słodźić.

ULECZENIE NAAMANA.

ELIZEUSZ chcąc uczynić nadgrodę
Sunamitce, co o iego wygodę
Z politowaniem pilno się ſtarała,
Hańbę nie płodu, w ktorym długo trwała
Zniosł, otrzymawſzy że ſyna powiia;
Lecz ta pociecha prętko ią omiia,
Syn młodo zmarłſzy, o czym matka wieſzcza,
Elizeuſza żałoſna obwieſzcza,
Ktory Giezego z kijem ſwym wyprawił,
Lecz nadaremnie, bo ten nic nie ſprawił:
Poſzedł ſam potym; cud ten uczyniwſzy
Co był Eliaſz, dziecinę wskrzeſiwſzy,
Położywſzy się ſwoim ciałem całym,
Na tym dziećięćia umarłego małym,
Oczy z dziećięćia oczmi w iedneyż mierze
Łączy, y ręce iego w ſwoie bierze.
Potym omyłką w mięſo zarożone,
Złemi źielskami będąc obłożone,
Mąki przyſypał, od trućizny dźieli,
Ktore Prorockie iuż ieść dźieći mieli.
Cudownym chleb też ſpoſobem przymnaża,
Rozdaiąc ludziom, ani go odraża
Giezy, moćno się w tym opieraiący,
Wiary, co Pan miał iego, nie maiący,
Nie wiedząc iak on, bydź bez intereſu.
Naywiękſzego zaś cudo iegow kreſu
Doſzedł, (wſpomniony od Chryſtuſa Pana)
Cud Naamana, ſyryskich Hetmana
Woysk Krola, ten był bardzo poważony
U Pana ſwego, ale zarażony
Choroby trądem; ktorego przyczyna
Sprawia, że pewna żydowska dźiewczyna

Wżięta w Judei, oddana w niewolą
Małżonce iego, ta ieźli ma wolą
Mowiła częſto, do Jzraelskiego
Poyść Kroleſtwa, tam znaydzie nieiakiego
Elizeuſza, ten to pewnie ſprawi,
Ze go uleczy, y z trądu wybawi.
Naaman radę tę chętnie przyimuie,
Od Pana ſwego liſty otrzymuie
Do Jorama, gdźie uſilnie go prośi,
A żeby dary przyiął, co przynośi
Od niego Poſeł, y żeby Namana
Uleczył, oraz woysk iego Hetmana.
Joram poſelſtwo to bierze inaczy,
Za nieſzczere ie podeyśćie tłumaczy,
Szaty na ſobie drzeć bierze go trwoga,
Pyta ſię czyli maią go za Boga?
Y kto ieſt takim zaślepiony błądem,
Zeby mogł leczyć zarażonych trądem.
Lecz Elizeuſz krołowi powiedźieć
Kazał, niech Naman przyidzie, może wiedźieć,
Ze w Izraelu Prorok ſię znayduie:
Więc Naman do wrot iego przyſtępuie,
Choć z liczną bardzo kupą, okazale,
Prorok go przyiął nie iako niedbale,
Przez ſługę tylko ſwe mu daie zdanie;
Zeby ſiedm razy kąpał ſię w Jordanie.
Ten Pan tą wzgardą ſrodze obrażony,
Chćiał ſię powroćić gniewem przerażony,
Ale go słudzy iego zatrzymali,
Przekładaiąc mu y mowiąc, ażali
Rzecz nie ieſt ſnadna ta, co ci ią radźi?
Sproboy przynaymniey, nic to nie zawadźi:
Przyſtał, kąpiąc ſię w Jordanie ſiedm razy,
Y uleczył ſię od trądu zarazy.
Wnet do Proroka ſzedł z podźiękowaniem,

Y wielkich darow mu ofiarowaniem;
Ktorych nie przyiął; Ale sługa iego
Giezy, łakomſzy niż Pan, miaſto tego
Co ſię powinien był z niego zbudować;
Y nieprzyięćie darow naśladować,
Biegł za tym Panem, radby go był złupił
Z pieniędzy, żeby dobra za nie kupił.
Elizeuſz zaś z Bożego wiadomy
Ducha, iak uczeń iego ieſt łakomy,
Wymawiaiąc mu, na przyſzły czas wruży;
Ze do teyż przyidźie co Naaman nuży,
Ze ten trąd iego za takie łakomſtwo;
Przeydźie na niego y iego potomſtwo;
Ze go nie uydźie nicht z iego rodźiny;
Co ſię zyiśćiło teyż ſamey godźiny.
Ambroży mowi, że to uleczenie,
Znaczyć Chrześćian miało oczyſzczenie,
Z ich wewnętrznego trądu przez chrztu wody
Swięte. Ten Prorok nie chcąc mieć nadgrody
Za uleczenie, uczył ſwym przykładem
Kapłanow w nowym prawie, aby śladem
Szli iego, aby na tym nie zyskali,
Co nie kupuiąc darmo odebrali:
Z trądu Giezego znak, co nie widomo
Dzieie ſię w duſzy, kiedy tak łakomo
Xięża rzeczami handluią ſwiętemi;
Nie dość Paſterzom, nie bydź dobr chciwemi
Samym, Ambroży mowi ieſzcze, ale
Powinni by ſię ſtarać nie niedbale,
Zeby co na ich służbę powołani,
Nie byli cale do dobr przywiązani:
Dobrzeby żeby ſtali ſię ſurowi
Jak Elizeuſz, gdy przećiw ſtanowi,
Poſtrzegą że chcą łakomſtwem dźiwackim,
Stać ſię bogaći handlem ſwiętokrackim,

Hańbę zadaiąc Biskupowi swemu,
Oraz kapłańſtwu tak ſwiątobliwemu.

OBLEZENIE SAMARYI.

KROL ſię Syryi często nad tym ſwędźił,
Aby w zaſadzki Jorama był wpędźił
Jzraelskiego Krola, lecz nic tego
W skutku, w zamyśle ſwym omylonego;
Przećiwko sługom ſrodze rozgniewany,
Sądząc, iakby był od nich oszukany:
Ale ieden z nich na Proroka zgania
Elizeuſza, że uśiłowania
Jego mieſzaiąc, o wſzyſtkim znać daie
Jzraelskiemu krolowi: przyſtaie
Na to; wźiąć go mocno poſtanawia.
Na obleżenie część woyska wyprawia
Miaſta, gdźie mieſzkał na ten czas służący
Elizeuſza, w tym mieśćie będący:
Porwał ſię ze ſnu, y rano ſię budźi,
Wſtawſzy, poſtrzega mnoſtwo zbroynych ludźi,
Rozumie, że iuż y z Panem tam zginął,
Ale go ten ſtrach w krotce potym minął,
Gdyż Prorok, aby z niego go wybawił,
Wymodlił, że mu Bog iawnie obiawił,
Wzrok otworzywſzy, iak go obſtąpili
Aniołow więcey, aby go bronili;
Y owſzem prośi Boga także o tę
Łaskę, a żeby dopuśćił ſlepotę
Na tych, ktorzy go wźiąć poprzychodźili;
Wyſzedł przećiw nim mowiąc, że zbłądźili:
Gdy im rzekomo proſtą drogę radźił,
W śrźod Samaryi ſamey ich ſprowadźił;
Tam ſię do Boga z modlitwą obroćił
Powtornie, aby ſwiatło im przywroćił,

Aby przeyrzawſzy, gdźie ſię znaydowali,
Niebeſpieczeńſtwo widząc, ie poznali:
Krol Joram wſzyſtkich wyćiąć ſię zabiera,
Ale ſię Prorok mocno mu opiera,
Owſzem ich karmi iadłem y napoiem,
Y pośilonych odſyła z pokoiem.
Benadab iednak przećiw Prorokowi
Krol Syryiski, iak y prećiw Krolowi,
Nie mogąc długo trzymać ſię ſpokoyny,
Wyſiliwſzy ſię w zaćiągach do woyny;
Tak w nieźliczonym woysku ſwym polega,
Ze Samaryą nim zewſząd oblega:
To obleżenie, Samaryą głodźi,
Ze na oſtatek do tego przychodźi,
Iż za ſto dwayśćia złotych przedawano
Głowę oślicżą, (iak nam ieſt podano
Przez Piſmo ſwięte.) W ten czas ſtał ſię ſrogi
Trafunek, kiedy pod Jorama nogi,
Niewiaſta przyſzła rzućić ſię, y proſząc
O ſprawiedliwość, krzywdę ſwę donoſząc;
Ten Pan iey pyta, czego by żądała?
Powiada iaka ugoda ſię ſtała
Z drugą niewiaſtą; że ſwe dźieći mieli
Jeść rowno z ſobą: pierwſze cośmy wzieli
Moie, y według ziadłſzy ie umowy
Poſpołu, ale drugiey białogłowy,
Chcąc też ieść dziećię, Matka ie ukryła,
Dać mi go nie chcąc, daremnie mnie zbyła.
Ten Pan wpadł w roſpacz nie pohamowaną,
Nad tak okrutnie rzeczą niesłychaną;
Drze ſzaty, y co było taiemnicą,
Okryte ćiało widźą włośiennicą;
W zapalczywośći potym ſię obruſza,
Winę składaiąc na Elizeuſza,
Ze gdyby był chćiał, mogłby był to ſprawić,

Zeby to miaſto z nieſzczęśćia wybawić.
Teyże godźiny, poſyła człowieka
Aby go zabić; Prorok nie ućieka,
Drzwi tylko zamknąć kazał, obwieſzczony
W przod duchem Bożym, y ubeſpieczony,
Wiedźiał y dufał obiawieniu ſwemu,
Ze krol da roskaz przećiwny pierwſzemu.
Tym ſię poſtępkiem krola pokazuie,
W niebeſpieczeńſtwie iakim ſię znayduie
Ten, co ieſt w żalu y ſmutku troskliwym,
Gdy ſię przy pyſze ſtanie niecierpliwym,
Ten Pan cierpiący, żałoſny y ſmutny,
Nawet y w ſzacie odźiany pokutney,
Nie ufa Bogu, ani zna pokory,
Wyniosł ſię, y do roſpaczy tak skory,
Ze chćiał Proroka zabić tego, ktury
Od oſtatniego tego miaſta mury
Upadku, bronił ſam ſwiątobliwośćią.
Prawdźiwi słudzy Bozi, cierpliwośćią
Przećiwnie, nad ich nieſzczęśćia widokiem,
Zapatruią ſię wiary ſamey okiem,
Gdy znoſzą ſmutki iako naypokorniey,
Rozeznywaiąc iako naydozorniey,
Ze mnieyſze cierpią niźli zasłużyli,
Ze godni, aby nieſzczęſnemi byli;
Y owſzem ſzczere Bogu dźięki daią,
Bo za Sędziego w ten czas go nie maią
Gdy cierpią, ktory zbrodnie karząc ćwieczy,
Ale za Oyca ktory dźieci leczy,
Karząc ich, ſwiadczy naybardziey ſtaranie,
Bo to z miłośći pochodźi skaranie.

PRZEPOWIEDZENIE ELIZEUSZA.

GDY Joram przyſzedł Elizeuſzowi
Skarzyć ſię, iako wydołać głodowi
Już Samarya na ſchyłku nie może,
Prorok lud ćieſzy, ſlubuiąc że zboże
Z mąką, ſtanie ſię na zaiutrz tak tanie,
Ze za nic prawie każdy go doſtanie.
Z trudnośćią temu wiarę dawać chćiano,
Gdyż te Proroctwo za przedźiwne miano:
Między inſzemi, ieden Pan z oſobna
Co był z Krolem rzekł, że to nie podobna;
Prorok mu na to żywo odpowiedźiał,
Zebyś ſię prawdy naylepiey dowiedźiał,
Obaczyſz to ſam w czym powątpiewuiez,
Ale nic cale z tego nie skoſztuieſz.
Jakoż Proroctwo takim wypełnione
Spoſobem: Miaſto Samara śćiśnione,
Coraz to bardźiey będąc w tey poſtaći
Od Syryiczykow; czterey trędowaći,
Ktorzy mieſzkali wedle miaſta bramy,
Mowią do ſiebie; czego tu czekamy,
Y co czyniemy, przyidźie umrzeć głodem,
Do Syryiczykow, tym prędzey zawodem
Podźmy poddać ſię: nic ſię nie uwodząc,
Oſmieli ſię, poſzli, y przychodząc
Do nieprzyiaćioł, ſrodze ſię zdumali,
Ze w ich oboźie woyska nie zaſtali.
Bog bowiem na nie w nocy ſtrach przepuſzcza,
Ze mu ſię zdało, iakby liczna tłuſzcza
Zołnierzy przyſzła, dla Izraelskiego
Krola na pomoc, gminu zbyt wielkiego
Okazałośćią, tak ſię przeſtraſzyli,

Ze ſię gdzie kto mogł nagle roſpruſzyli,
Oboz w zdobyczy cały porzucaiąc:
Trędowaći zaś Panami zoſtaiąc,
Jedli co chćieli, iak ſię naſyćili,
Złoto y ſrebro wźiąwſzy, potym skryli:
Uznaiąc iednak iakby godni winy,
Gdyby tak dobrey taili nowiny,
Poſzli do miaſta, y tym powiedźieli
Co ſtrzegli bramy, że nic nie widźieli
U Syryiczykow w obożie, z kąd idą,
Ze z niego wſzyſcy ućiekli z ochydą.
Joram rozumiał że go przez to zwodzą,
Ze iaką ſztuką na niego zachodzą;
A że w Samaryi pięć zoſtało koni,
Dwoch konnych posłał, a żeby w pogoni
Nieprzyiaćiela można pośląkować,
Gdźie ſię obroćił, aby ſię miarkować.
Po drodze złote znaydowano ſtatki,
Y w rożnych ſprzętach bogate doſtatki,
Co przeſtraſzeni wſzędźie rozrzucali
Syryiczykowie, kiedy ućiekali:
Opowiedźiawſzy ten miaſtu traſunek,
Lud do obozu wyſzedł na rabunek,
Mąki z ięczmieniem cena zaś takowa,
Jako rzekł Prorok, według iego słowa
Była na zaiutrz; potym co ſię ſtało,
Elizeuſza proroctwa wydało
Drugiego prawdę, gdyź krol Pana tego
Posłał, co słowom nie chćiał Elizego
Wierzyć, do bramy Samary na ſtrażą,
Y żeby czynił tam co mu roskażą;
Tenże go roskaz do śmierći przywodźi,
Y ptawdę słowa Proroka dowodźi,
Bo lud do miaſta wchodząc, ſię ćiſnąwſzy,
Y wychodzący iego nie minąwſzy,

Od tłumu tego przy tak wielkim gminie,
Nogami iego zadeptany ginie.
Na takie dźieie y postępek Boży
Przedziwny, trudno, rzekł święty Ambroży
Zapatruiąc się, nie dać Bogu chwały,
Ktory iest przyszłych rzeczy tak przeyzrzały,
Gdy ie przytomne sam sobie wystawia,
Y oczywiśćie sługom swym obiawia:
Samarę miasto przedźiwnie ratuie,
Z nieprzyiaćielmi sam za nie woiuie,
Ktorych boiaźnią serce ogarnione,
Miasto nie wiedząc bydź iuż uwolnione,
Ći trędowaći czterey naznaczeni
Są z woli Boskiey; że nie uleczeni,
Choć Bałwochwalcow inszych Prorok zdrowił,
Ktorych to czterech Bog był postanowił,
Dla obwieszczenia miasta o wolności
Od nieprzyiaćioł; y gdy lud w radości
Wszystek się ćieszy, ieden tylko znaczny
Pan według swiata, lecz prawdzie opaczny,
Za niedowiarstwo surowo skarany,
Będąc od gminu pospolstwa zdeptany:
Ale przez tę smierć ta była nauka,
Jak niebespieczno, gdy kto w siłach szuka
Ludzkich pomocy, z uśilnym staraniem,
Boskie szacuiąc mnieyszym o nie dbaniem;
Jest to zaczepić chćieć Boga samego,
W uczczeniu nie mieć prawdy słowa iego,
Ktore przez sług swych usta słyszeć daie,
Y z ktoremi się nigdy nie rozstaie;
Zaczym nie można lżyć ich się odważyć,
Zeby y Boga nie chćieć lekce ważyć.

JEZABEL OD PSOW ZIEDZONA.

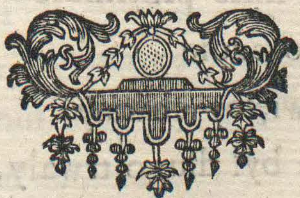
W tym Elizeuſz w Damaſzku będący,
A krol Syryiski Benadab, pragnący
Wiedźieć w chorobie, czyli go uzdrowi,
Posłał y roskaz dał Hazaelowi;
Aby go ſpytał; Prorok go nie bawi,
Upewniaiąc go, że Krola wybawi
Z niebeſpieczeńſtwa; potym zaś z oſobna
Hazaelowi rzekł, że nie podobna
Aby żył, więc że twego Pana czeka
Smierć nie ochybna; gdy przytym narzeka
Strachem przeięty, y łzy wylewaiąc,
Hazael ſię go przyczyny pytaiąc,
Elizeuſz mu z żalem odpowiada,
Wiem Jzraela iaka potka biada,
Z iakim nieſzczęśćia ſwe uczuie bolem,
Jak ty zoſtanieſz Syryiczykow Krolem.
Hazael poſzedł krolowi nadzieie
Czynić, że pewnie prętko uzdrowieie;
Lecz go na zaiutrz okrutnie zaduśił,
Co uczyniwſzy, lud gwałtem przymuśił,
Zeby go Krolem ſamego mianował.
W ten czas Achaba ſyn drugi panował
Joram w Jzrael; Jozafat zaś Judy
Był Krolem, tego znać ſtarośći trudy
Tak osłabiały, że będąc w tey dobie,
Jorama ſyna oſadźił po ſobie.
Y tak dwuch kroleſtw obadwa krolowie,
Jednakie imię mieli w iednym słowie.
Joram Krol Judy nie miał pobożnośći
Oyca Jozafat, owſzem dla iednośći
Z Achabem, corkę wźiął iego za żonę,

Od

Od Jzraelskich Krolow zarażonę,
Bezbożność zabrał, podobnym ſię ſtawſzy,
Jak Piſmo mowi, ſmierć go zaś zabrawſzy ;
Syn Ochozyaſz był Państwa Judskiego
Krolem, Achaba ſyn Jzraelskiego
Joram też w ten czas. Ochozyaſz hoynie,
Jorama wſpierał w podnieśioney woynie,
Ktorą przećiwko miał Hazaelowi,
Panuiącemu w Syryi Krolowi:
W tey woynie Joram w potyczce ranióny;
Do Jezraelu chćiał bydź przenieśiony,
Gdźie Ochozyaſz ſzedł go nawiedzaiąc,
Przyiaźni ktorą z nim miał dogadzaiąc;
Ale kiedy ſię tak znayduie chory,
Jehu nie czeka ſmierći iego, skory
Do panowania iako nayprętſzego,
Nie dawſzy ſobie w tym czaſu dłużſzego,
Bo iuż od ucznia był Elizeuſza
Swięcony Krolem; aby żywa duſza
Rodu Achaba, więcey nie zoſtała:
Szedł do Jezrael, gdźie choroba trwała
Jorama, gdźie był krol nawiedzaiący
Ochozyaſz, go nieodſtępuiący;
W tym ten, co ſtraż miał, donieść nie odwleka
Krolowi, że ſię część zbroynych z daleka
Ludźi da widźieć; krol rożnych rozſyła,
Chcąc doyść co by zac, taka kupa była:
Ale że żaden nie wraca do niego,
Jehu trzymaiąc aż do oſtatniego;
Joram choć chory nic go nie odſtraſza,
Sam poſzedł przećiw nim, Ochozyaſza
Przybrawſzy ſobie, gdy ſię do nich zmyka;
Jehu Jorama iak prętko potyka,
W polu Nabota przebija go ſtrzałą,
Pſom rzuca ćiało tam, aby przeyrzałą

Przepowieść zyśćić w tym Eliaſzową,
Co nad rodźiną wrożył Achabową.
Ochozyaſz ſię ućieczką nie ſchronił,
Zabić go kazał, iak tylko dogonił,
Do Jeruzalem potym iego ćiało
Wzięte: Jezabel nad tym co ſię dźiało
Zlękła ſię, ſtrachem pomieſzana ſrodze,
Jnſzych ſpoſobow nie widźi w ſwey trwodze,
Tylko ſztuk płći ſwey przyzwoite ſidła,
Farbiczkę na twarz kładźie y bielidła,
W oknie ſtanęła tak przykſztaltowana,
Aby od Jehu była rożeznana:
On na urodę Jey ſię nie obziera,
Gdyż obrzezańcow y owzem wybiera
Kilku, co przy niey w ten czas ſię bawili,
Każąc aby Ją z okna wyrzućili;
Upadłſzy na doł y leżąc na ziemi,
Wnet zadeptana nogami końskiemi;
Jehu zaś przećię przez politowanie,
Chćiał żeby ciała było pogrzebanie,
Wzgląd maiąc na iey zacność iak krolowy,
Lecz tylko czaſzkę znaydźiono od głowy,
Z nog też y rąk, co oſtatek zoſtało
Od pſow pożartych: To zaś co ſię ſtało,
Przez Eliaſza proroctwa zyſzczenie,
Wyiawiło ſię przez to zakonczenie
Zyćia, tey Pani nader nieſzczęśliwe,
Ktorego zażył Bog na ſprawiedliwe
Wyroki, przez iey poſtępki gwałtownie
Pełnione; sług ſwych chcąc czyśćić gruntownie.
Ambroży mowi, że choć prawdę znała,
Upornie iednak ią prześladowała,
Fałſz popierała ſwoich niegodźiwych
Prorokow kłamcow, woiuiąc prawdźiwych;
Pierwſzych podchlebſtwem ſnadno ſię uwodząc,

Drugim siłami wszelakiemi szkodząc,
Pychą wyniosła bez końca y miary,
W Boskie się sprawy mieszała y wiary,
Popędliwość ią przywiodła do iadu,
Aby nie było żadnego y śladu
Czći prawdźiwego Boga, gwałtem chćiała;
Bog też to sprawił, że ledwo iey ćiała,
Rozszarpanego po śmierći na sztuki
Zostało: co bydź może dla nauki
Swiatowym, o czym iak Oycowie święći
Sądzą, a żeby mieli na pamięći,
Ze gdy fałszywym zwieść się świadkom dadzą,
Ktorzy do zguby pewney tych prowadzą,
Co się nauki dziedźiczney trzymaią
Kośćioła, y choć żywą wiarę maią;
Bedąc iak Naboth do swey przywiązany
Winnicy, od swych Oycow mu nadaney,
Do strachu przywieść ta by ich przestroga
Powinna, żeby surowego Boga
Sądow na siebie ostrych nie doznali,
Y żeby ich się tym dowodniey bali,
Będąc dźiś przez to daleko strasznieysze,
Nie iako przedtym, będąc mniey znacznieysze,
Y nie widome, w samego ciemnicy
Serca zamknięte, a w tey taiemnicy,
Tak nawet y tym cale nie widome,
Ze im są, choć ich godni, nie znaiome.



UMARŁY WSKRZESZONY.

JEHU wiedząc że Jego wynieſienie
Na Tron, na ſame było wygubienie
Domu Achaba; gdy mu ſię udało,
Co z Jezabelą y Joram ſię ſtało,
Siedmdźieſiąt potym dźieći Achabowych
Zatraćić kazał, do czego gotowych
Znalazł w Samary Panow nayprzednieyſzych,
Na wytracenie te, nayodważnieyſzych,
Zabiiaiąc ich ſami dla boiaźni,
Uchodząc Jehu na ſię nieprzyiaźni.
Zeby mogł ſnadniey kapłanow wygładźić
Baala, co mu ieſzcze mogli wadźić,
Ktorym Jezabel tak bardzo ſprzyiała
Zmyślaiąc ręczył, że cześć iak y chwała
Będźie od niego Baalowi dana:
Zeby cześć iego była tym uznana
Nierownie większa, że go chce ſzanować,
Bardźiey niż Achab nim przeſtał panować,
Do oſtatniego gromadząc kapłana,
Co tylko było dla tego bałwana.
Gdy ſię tak dali do kośćioła zwabić,
Swoim żołnierzom kazał wſzyſtkich zabić,
Bałwan ſtrącony, połomał Baala,
Uczyniwſzy tam, co wſtyd nie pozwala
Mieyſce mianować. Bog mile przyimuie
Jehu żarliwość, ktorą pokazuie
Nieprzyiaćiołom Jego ſwiętey chwały.
Lecz w tey ſzczerośći nie był długo trwały,
W Jeroboama nierządy zabrnąwſzy,
Gniew na ſię Boski, niemi przyćiągnąwſzy,
Y na Jzrael, przez ten ſwoy nieſtatek,

W ktorym dożywszy, umarł na ostatek,
Jochasa syna po sobie zostawia.
To w Jzraelu gdy się tak odprawia,
Krol Ochozyasz, kiedy iuż nie żywszy,
Jehu go życia ręką swą pozbywszy,
Atalia się pychą uwodząca,
Y gorno zawsze chcąca bydź rządzącą,
Zeby bespiecznie prętko panowała,
Dźieći krolewskie wytraćić kazała.
Tak wielka domu krolewskiego strata
W iednym została; Siostra bowiem Brata,
Ochozyasza Syna utaiła
Joasa, dźieckiem będące karmiła.
Tak Atalij siedm lat panowanie
Trwało, gdy w wielkim Joiada kapłanie
Czułość sprawuie; czasu dłużey trawić
Nie chcąc, aby mogł Judei wyiawić,
Ze prawdźiwego ieszcze krola miała,
Co mu koronę Athalia śmiała
Wydrzeć gwałtownie, chćiawszy wydrzeć życie.
Tak Joas ktory chowany był skryćie,
Do kośćioła był iawnie sprowadzony,
Gdźie go lud uznał na to zgromadzony,
Za prawdziwego krola przy radośći;
Athalia się w swey popędliwośći,
Strzymać nie mogąc, wiedząc sprzysiężenie,
Spieszy zatłumić przez swe zabieżenie
Do kośćioła, gdźie młodego zastała
Krola, y gdźie też życia postradała,
Będąc zabita: krol siedm lat maiący
Joas w pokoiu potym panuiący.
Eliżeusza w ten czas śmierć zabiera;
Leżąc w chorobie w ktorey niż umiera,
Krol Jzraelski Joas też Jmieniem,
Syn Joachasa, po Jehu wstąpieniem,

Oycu ſwym na Tron, w przod na nim panuiąc,
Tego ſwiętego Proroka ſzacuiąc,
Sam ſwą przyſzedł go nawiedźieć oſobą,
Zal ſwoy oſwiadczyć nad Jego chorobą;
Prorok przysługę tę wielce ſzacuie,
Gdyż mu w nadgrodę, tylo obiecuie
Zwyćięſtw przeciwko Syryiczykom, co go
Prześladowali, naćieraiąc ſrogo,
Jle ſtrzał oknem liczył wyſtrzelanych;
Po tych wnet Prorok obietnicach danych
Umarł. U grobu przy przedźiwnym cudźie
Stało ſię, że gdy trupa grzebli ludźie,
Gdzieś Moabitow z nienacka bieżących
Poſtrzegli, y kray iakby rabuiących;
Trupa co grzebli z ſtrachu odſtąpili,
Na Elizego grob go porzućili;
Ten trup zmartwychwſtał cudem niepoięćie,
Przez Prorokowych kośći ſię dotknięćie.
Ambroży mowi, że ten cud nie mnieyſzy,
Lecz w nowym prawie daleko znacznieyſzy:
W ſtarym nie mogąc nic temu rownego
Trup Elizego wskrześił umarłego;
Chryſtus tak wielu, nie tylko Lazarza
Wskrześił za żyćia, co częſto powtarza
Y po ſwey ſmierći: Lecz ćiał zmartwychſtanie
Mnieyſzey ieſt wagi; żadne porownanie,
Nie może ſię ſtać z maſtwychſtałą duſzą;
Ciała wskrzeſzone umrzeć znowu muſzą,
Duſza zaś z czarta y ſmierći grzechowey
Wskrzeſzona; żywot nabywaiąc nowy,
Zeby Anielskim y Boskim beſpiecznie
Zyła pożyćiem, bez końca y wiecznie.
Nicht bydź wskrzeſzonym iak Łazarz nie ręczy,
Ale ten, ktory iak w niewoli ięczy
Swych namiętnośći, niechay dobrze tuſzy

O zmartwychwſtaniu pewnym ſwoiey duſzy,
Jeźli ten ſpoſob iedyny obierze,
W ſzczerey pokućie y przy żywey wierze,
Na krew Chryſtuſa nie oſzacowaną
Spuśći ſię, y łask moc nieprzełomaną.

ZACHARYASZ UKAMIENOWANY.

OCHOZYASZA ſyn ſwe panowanie,
Na Tronie krolow Judskich, przez ſtaranie
Oſiadł Joiady wielkiego kapłana,
Ze go kroleſtwo uznało za Pana,
Z wdzięcznośćią od tąd zawſze go ſzanował,
Samemu winien będąc że panował,
Y że tak wielka y czuła opieka
Około niego, ſwiętego człowieka,
Godna przyiaźni, tę dla niego maiąc,
Zył w pobożnośći ſam ſię dobrym ſtaiąc;
Tak że ile mogł pilnośći przyłożył,
A żeby chwalę Boską był przymnożył:
Nierządami ſię Athalij Matki
Brzydząc, że wſzyſtkie z kośćioła doſtatki
Pozabierała, aby przyozdobić
Bałwan Baala: chcąc ie przyſpoſobić,
Y znieść tę hańbę; ſam nie mogł wydołać
Koſztem tak wielkim; roskazał obwołać
Przed całym ludem, wolę ſwę donoſząc,
Aby ći, ktorych pobożność unoſząc,
Do takiego ſię koſztu przykładali.
Lecz że kapłani z pienięzdy co brali,
Nie ſtarali ſię dać dobry rachunek,
Znaydźiono nowy zbierania gatunek,
Jałmużny z ludu; takiego zażyto

Sposobu ; skrzynkę po wierzchu okryto ,
Zostawiwszy w niey dość na to otwarcia ,
Ze każdy mogł w nię włożyć bez zatarcia,
Co na ofiarę Bogu oddawano ;
Przy tym , co było w skrzynce wybierano
Codzień przy krolu , y wielkim kapłanie.
Jak kościoł stanął w pierwszym swoim stanie ,
Y iak naczynia były przywrocone ,
Zycie Joiady kapłana skrocone
Wielkiego , w ten czas albowiem umiera ,
Na Joasa go licho , smierć zabiera ,
Sto trzydzieści lat życia przepędziwszy :
Joas po smierci dał znak tym prawdziwszy ,
Jak go czcił , y iak był mu ulubiony ;
Chcąc a żeby był między pogrzebiony
Krolami Judy : w krotce potym , ale
Rozsądek iego odmienił się wcale ;
Znacząc , że często Panowie bywaią
Tacy , iako ci , co z niemi przestaią ;
Gdyż Pismo wowi , że iak smierć zabrała
Tego kapłana , za ktorego trwała
Rozsądna rada , co dawał młodemu
Panu , iść za nią wielce potrzebnemu.
Starszyzna Państwa , iak potym ukłony
Oddować przyszli , niemi zniewolony,
W podłych podchlebstwach wielki smak zabrawszy ,
Słuchał ich , y im stał się nayłaskawszy ;
Tego momentu rozstawszy się z Bogiem ,
Y z swiętym co miał do tych czas nałogiem ,
Na kościoł swoy mniey , y Ołtarz baczenie ,
Bałwanom dawał chwałę y uczczenie,
W obrzydliwościach nie słychanych brodząc ,
Do gniewu Boga na siebie przywodząc ,
Y na Krolestwo swe Judy ; takiego
Zacharyasz syn kapłana wielkiego ,

Występku

Wyſtępku, nie mogł znieść y bezbożności,
Po ſwoim Oycu Joiadżie w godności
Kapłańskiey będąc w ten czas oſadzony;
Swiętą wolnością, y duchem wzbudzony,
Boskim, ſtrofował krola z dworem całym,
Wymawiaiąc mu, iak zapamiętałym
Stał ſię, o Bogu iuż więcey nie dbaiąc,
Bałwanom tylko cześć y chwałę daiąc;
Czym życia pozbył: Bo Joas zaboyca,
Względu w tym ſynu nie maiąc na Oyca,
Jak Piſmo mowi, gdyż nie pamiętawſzy,
Ze przez Joiadę koronę doſtawſzy,
Za ktorą iak mu był powinien wiele;
Ukamienować roskazał w kościele
Zacharyaſza, gdy do niego wchodźił.
Ten ſwięty człowiek, choć mu źle nadgrodźił,
Te tylko słowa rzekł umieraiący;
Bog wie co cierpię, w nim ſamym maiący
Nadźieię, y że ſwą ſprawiedliwością
Pomści ſię krzywdy; Jakoż rzetelnością
Pokazało ſię potym dość dowodnie,
Jak tego Pana Bog pokarał zbrodnie;
Gdyż dalſze Jego ſtało ſię troskliwe
Zyćie, co było z początku ſzczęśliwe.
Syryiczykowie przećiw nim poſtwali,
Y garſtką ludu woysko przełomali,
Zniozłſzy ie cale; do tego w tey woynie,
Z iego oſobą bardzo nie przyſtoynie
Sprawuiący ſię, co go tak ochydza,
Ze o tym mowić Piſmo ſię zawſtydza:
Wyſzedłſzy z rąk ich okrutnych, nabywſzy
Chorob, y tego ſzczęścia nie dożywſzy,
Aby ſpokoynie umarł, leżącego
W łożku dway słudzy zabili; do tego
Nawet po ſmierci nie zasłużył ſobie,

Zeby pogrzebion mogł bydź w krolow grobie.
Bog tym przykładem Panow, aby znali
Uczy, podchlebnym aby nie dufali,
Co im podłemi pochwałami ſzkodzą,
Y dla pożytku ſwoiego zawodzą;
Więcey tych ważąc, ktorzy przy wolnośći,
Daią dowody ſwoiey przychylnośći,
Ktorzy ſzanuią ſzczerze Jch oſoby,
Honor ich lubią y wſzelkie ozdoby;
Niż tych podchlebcow, ktorzy im ſię niżą,
Chcąc ſię podobać, układnie ſię liżą,
Aby w nich skłonność widząc ku dobremu,
Odwroćić mogli, wiodąc ich ku złemu,
Y w obowiązki tak nie ſprawiedliwe,
Ze ſię im ſtaią na potym ſzkodliwe;
Gdy przez nie Bogu ſą znienawiedzeni,
Y ludźiom nawet także obrzydzeni.

ACHAS KROL BEZBOŻNY.

SYN Amaſyas, po ſwym naſtępuiąc
Oycu Joaſie, y po nim panuiąc,
Na woynie rożnie y częſto podiętey,
Z Joaſem krolem Jzraelskim wzięty
W niewolą: lecz ſmierć Joaſa zabrawſzy,
Syn Zacharyaſz po Oycu naſtawſzy.
Amazyaſza doſyć panowanie
Spokoyne w Judzie było, ale trwanie
Poty, poki go słudzy nie wpędźili
Do Laches, gdźie go ze ſwiata zgładźili:
Ten na ſwym mieyſcu ſyna Ozyaſza
Zoſtawił, ktory miał Azaryaſza
Jmię, iako go Piſmo ſwięte zwało;
Był dość pobożny, czyniąc co ſię zdało

Prorokom, na ich radźie śię zaſadzał,
Aby śię zawſze z wolą Boską zgadzał,
Przez nich ią widząc; bitwy też co dawał,
Dla tego zawſze ſzczęſliwie wygrawał:
Jerozolimy dawne ſpuſtoſzenie
Wyſtawił z gruntu: ale wynoſzenie
Serca sbyteczne, z tego powodzenia,
Do złego potym wiodło go rządzenia:
Cześć Bogu dawać zaczął bydź niedbały,
Y będąc ſtary, ſtał śię dość zuchwały,
Wniść do kośćioła, chćieć kadźidłem kadźić
Ołtarz zapachow; lecz go odprowadźić
Chcąc Azaryaſz, co iego ſtanowi
Nie należało, tylko kapłanowi
Wielkiemu ktorym był, y ieſt z innemi
Kapłany do tey służby powinnemi;
Przekładaiąc mu, do niego przychodźi,
Że śię urzędu kapłańſtwa nie godźi
Tykać; Lecz ten Pan na nic nie uważał,
Z rąk kadźielnicy nie puśćił, odgrażał
Owſzem ſurowo, że ich chce wytraćić,
Ale te muśiał pogrożki przypłaćić;
Doznawſzy że nic nie wskorał ſwym błądem,
Bog go okrywſzy przy kapłanach trądem,
Co śię na ten czas tamże znaydowali,
Ci go tak widząc z kośćioła wygnali,
Zkąd ſam uchodźi czuiąc te zarazę,
Y tak wſtydliwą rany ſwoiey skazę,
Ktorą go dotknął Bog, tak że nabyćie
Trądu, w nim trwało całe iego żyćie.
Dla czego muśiał Pańſtwa ſwego Judy
Rrząd panowania zaniechać, y trudy.
Te ſyn Joathan większey ſpoſobnośći
Obiął, Ten Oyca pierwſzey pobożnośći
Był naśladowcą; po tak godnym Panie,

Ktorego przez lat trwało panowanie
Szesnaśćie, Achas rząd państwa stanowił;
Ten był bezbożny, y wszystkie odnowił
Obrzydliwośći, z wielkim wiernych żalem,
Bałwochwalstw, co się dźiały w Jeruzalem;
Bog dla tych zbrodni, w ręce Syryiskiego
Podał go krola, y Jzraelskiego.
Tego się Państwa obięćie przenasza,
Z Oyca Jochasza na Zacharyasza,
Potym na Selum, y Manahe, ktury
Zostawił Państwo obrządkiem natury,
Phaccia zwanym synowi swoiemu:
Phace, Romeli syn, przeciwko temu
Panuiącemu, na to się zbuntował,
Aby na mieyscu iego był panował.
Ten to był Phace, co z bezbożnym toczył
Woynę Achasem, y ktory krwią zbroczył,
Ludu sto dwayscia sześć tyśięcy zbiwszy
Judskiego, w iednym dniu ich wygubiwszy;
Co, Pismo mowi, stało się iak cudem,
Ze Achas Boga opuśćił z swym ludem:
Tak się okrutnie w Judey sprawili,
Ze do Samary gdy się powrocili
Zwyćięzscy, Prorok Ozee imieniem,
Strofowawszy ich swoim napomnieniem
O te występki, gdźie Brat Bratu szkodźi:
Y przynaymniey ich do tego przywodźi,
Ze niewolnika dwakroć sto tyśięcy
Oddali judźie; swiadczą oraz więcy
Odsyłaiąc ich, gdyż politowanie
Mieli nad niemi, daiąc okrywanie
Nagim, y przytym na wozy z ochotą
Sadzaiąc tych, co nie mogli piechotą
Wroćić się; ale Achas bez uwagi,
Nie pokorzył się przez te wszystkie plagi,

Przećiwko Bogu ſtaiąc ſię oſtrzeyſzym,
Aſſyryiczykow związkiem nayśćiſleyſzym
Chcąc obowiązać, y pragnąc zuchwało,
Zeby im Państwo iego hołdowało.
Teglatphalazar gdy będąc ich Panem,
Jzraelitow tych, co za Jordanem
Byli, przecz zabrał, y do Aſſyryiskiego
Kraiu przeniosł, iak nieprzyiacielskiego;
Gdźie bez żadnego byli powrocenia;
Jak y oſtatek z dziesięć pokolenia,
Od Syna potym tam Salmanazara
Przenieſionych: z tąd naſtąpiła kara,
Bo Achaſowi ten związek zaſzkodźił,
Ktorym rozumiał że ſobie dogodźił,
Jak Piſmo mowi: lecz im go Bog bardźiey
Trapił, to tym on Bogiem gardźił hardźiey;
Ze ſię tak wiodło nieprzyiacielowi,
Nie przypiſywał Boskiemu gniewowi
Co był zaćiągnął, y przyczynie żadney,
Tylko Bałwanow mocy wielowładney.
W tym rozumieniu, zoſtaiąc uparty,
Chćiał żeby kośćioł Boski był zawarty;
W Jerozolimskich ulicach ołtarze
Bałwanom wyniosł; Bog mu też w ſwey karze
Nie przepuſzczaiąc, bezbożność tamuie
Rowno y z życiem, co mu odeymuie.
Ten ſtraſny przykład znaczy y wyłuſzcza
Panow tych, co Bog w gniewie ſwym opuſzcza,
Ktorych przećiwko Bogu bardźiey draźni,
Gdy im moc poznać da, aby w boiaźni
Uznać ią mogli, śmierć ich nieſzczęſliwa
Wydaie, iako Krolow nie wątpliwa
Wielkość, poki ſię w tym ſtanie trzymaią,
Ktory od Boga naznaczony maią,
Ale ſię na nim nie mogąc oſiedźieć,

Gdy woynę Bogu zechcą wypowiedźieć,
W nic iak ſtworzenie y przepaść upadną,
Wyrownać iego chcąc moc wielowładną.

KROL EZECHIASZ.

NAD Jzraelem Phacee zoſtawſzy
Krolem, przećiw ſię temu zbuntowawſzy
Phaceiaſowi, co przed nim panował,
Tymże ſpoſobem Pańſtwa nie dochował;
Przez poddanego ſwego zbuntowanie
Oſee, ktory obiął panowanie:
Wnet Salmanazar powſtał woiuiący,
Podbił go ſobie, y kray hołduiący
Jego uczynił, Oſee chcąc wolnym
Bydź z tego iarzma, y doſyć ſię zdolnym
Czuiąc, z Egyptu wſparty pośiłkami;
Lecz Salmanaſar z nowemi śiłami
Powroćił, przez tę chcący ſię mśćić karę,
Ze obległ, y w trzy lata wźiął Samarę:
Jzraelitow aż do Medyiskiego
Przeniożſzy Pańſtwa, y Aſſyryiskiego:
W Azyi potym, na pułnocne ſtrony
Roſpruſzyli ſię; z tamtąd powrocony
Nicht ſię nie znalazł, do pożądanego
Wroćić ſię kraiu ſwoiego właſnego.
Y tak kroleſtwu przyſzło Jzraelu
Do końca, y do oſtatniego celu.
Dwieśćie pięcdźieſiąt pięc lat gdy przebyło,
Jak ſię z kroleſtwem Judy rozdwoiło.
Jzraelskiego gdy ućiemiężenie
Kroleſtwa trwało, przez tych złe rządzenie
Krolow, ći w rządach będąc naſtępnicy,
Byli zaboycy, y Praw gwałtownicy.

Pod ten czas Państwo Judy oddychało
Z tey biedy, w ktorey tak długo ięczało
Pod panowaniem bezbożnym Achasza,
Ktore ustawszy, za Ezechiasza
Syna następcy, odmiana się stała
W Judei; pod nim cnota panowała
Z tą pobożnością, w przod w Państwie nie znaney,
Gdzie w bezbożności trwano wyuzdaney.
Z Pisma swiadectwa, to o nim danego
Mamy, że Krola w Judey rownego
Nie było z tych, co przed nim panowali,
Nigdy, ani z tych co po nim nastali.
Tak do Boskiego Prawa przywiązany,
Ze od niego bydź nie mogł oderwany,
Gdyż nigdy iego nie chwiała się cnota,
W prawą ni w lewą; on Pańskiego wrota
Zboru otworzył, od Oyca zamknięte,
Ktory chciał był znieść Boga czczenie święte.
Kapłanom kazał, żeby się święcili,
Tym poświęceniem żeby oczyścili
Mieysce, co przedtym tak było zelżone:
Swiętokradzkie też lasy obalone
Z roskazu iego: węża miedzianego,
Boskim roskazem dawno zrobionego,
Według ktorego, Moyżesz go wystawił;
Połamać kazał, aby był wybawił
Lud z bałwochwalstwa, co go nim zwodzono,
Gdy iak Bożkowi ofiary kadzono.
Osobliwie zaś miał upodobanie
Wskrzesić, co było do poprawy w stanie
Duchownym, Xięży do ich powinności
Przywodząc, przy tym y co do żywności,
Obmyślaiąc im słuszne wyżywienie,
Przez dziesięciny prawa odnowienie.
Bog temu Panu tak też błogoławił,

Y za pobożność tą nagrodą wsławił,
Jż co zamyślił, to mu się zyściło,
Także y woysku iego się szczęściło:
Bunt podniosł przeciw tym krolom, co byli
Na przodkow iego hołd płatny włożyli,
Y iarzma pozbył co dźwigał ciężkiego,
Krola złamawszy moc Assyryiskiego:
Z Filistynami woiuiąc, zabierał
Miasta znacznieysze, tak na nich naćierał,
Ze mu się oprzec nikędy nie śmieli,
W swych tylko zostać granicach musieli.
Pod tym to Krolem Boga się boiącym,
Zył Jzaijasz pod nim panuiącym,
Ten święty Prorok, z krolow krwi plemienia,
Jednostaynego z nim porozumienia
Był zawsze; Bog go dał za Pocieśznika,
Zeby w kłopotach miał w nim pomocnika:
Jzaiasz też, tym większey pilności
Przykładał, aby stwierdźić go w ufności
Mogł był w tym Bogu, co go czcił y wzywał:
Bog iego wierność probuiąc, zażywał
Sposobow, mocnych nieprzyiaciół wzbudźił;
Ten Prorok święty, aby się nie trudźił
Jch pogrożkami, żeby nie ustawał
W swey żarliwośći, serca mu dodawał.
Czym szczęście Pana tego się wydaie,
Gdy słucha Boskich sług, y gdy przestaie
Na nich; tak iako znał się bydź szczęśliwym
Jzaijasz, że pod tak dobrotliwym
Zył Panem. Swięći tym swiadczą Oycowie
Przykładem, że gdy Boga się krolowie
Prawdźiwie boią, snadno się zgadzaią
Z sługami iego; gdyż się przesadzaią
W większym o chwałę swoię bydź baczeniu,
Mieć słowo Boskie w sługach iego czczeniu,

Niż pochwałami często podchlebnemi,
Od tyle ludu pragnąc bydź sławnemi.

ZBICIE SENNACHERYBA.

BOG dla wierności krola doświadczenia
Ezechiasza, z swego dopuszczenia,
Sennacheryba Assyryiskiego
Krola podnieca, y wzbudza na niego,
Na ktorego też sam był roziedzonym,
W nie płatnym żołdzie będąc zawiedzionym;
Ezechiasz mu nie stanąwszy w słowie,
Ktore mu iego iścili Przodkowie,
Posłał Rabsaces, trwaiąc w tey z nim zwadzie,
Grożąc mu srodze przy ludu gromadzie,
A żeby go był do buntu pobudził,
Zartuiąc przytym z niego, że się łudził
Ufnością w Bogu, y z iego uporu
Przeciwko siłom, ktorym nicht odporu
Dotąd dać nie mogł. Na tak napaść hardą,
Ezechiasz się bardziey Boską wzgardą
Obruszył niż swą, żal wielki wywarszy,
Oświadczaiąc go, szaty swe podarszy
Okrył się worem, y tak do Pańskiego
Kościoła poszedł; żalu zaś ciężkiego
Strzymać nie mogąc, do Jzaijasza
Posłał, co się z nim dzieie mu donasza;
Ze iak niewiasta cierpi gdy ma spłodzić,
Nie mogąc iednak przy bolach urodzić:
Jzaijasz mu na to odpowiada,
Zeby żadnego pogrożek sąmsiada
Nie obawiał się, że za niego będzie
Bog Sam woiował, że w swoim zapędzie
Sennacheryb się zawiedzie, że legnie,
W miasto nie wnidzie ani go oblegnie,

Ze ſię u Boga ſtanie naſmiewiskiem
Z ſiłami ſwemi, z tak licznym naćiskiem
Wozow woiennych, y że z hańbą ſrogą,
Tą ſię powroći, ktorą przyſzedł drogą.
Ezechiaſz tę odpowiedź odbiera
Proroka, w ten czas gdy ſerce wywiera
W kośćiele Pańskim, żywo ſię modlący,
Liſty przed Bogiem w ręku trzymaiący
Co mu posłano, ręce ſwe podnośi
W niebo, żeby go Bog wysłuchał, prośi:
Rzekł; Jzraela Boże moy y Panie,
Na Cherubinow Tronie, twe wſpieranie,
Tyś ſam ieſt Bogiem rządzących na ziemi
Krolow, bo ty ſam panuieſz nad niemi;
Proſzę, bacz na mnie, y nadſtaw mi ucha,
Niech tę twa łaska modlitwę wysłucha,
Otworz y oczy, obacz, słuchay Panie,
Sennacheryba co za urąganie!
Prawda że inſze Narody wygubił,
Bożki ich ſpalił, iako ſię tym chlubił,
Ale przeto, że nie byli Bogami,
Ludzkiemi bowiem zrobione rękami.
Taka modlitwa ſtała ſię skuteczna;
Sennacheryba gdy ufność zbyteczna,
Wiedźie do zguby tak Ezechiaſza,
Jak Pańſtwa iego; Boska ſię ogłaſza
Opieka nad nim, iakby nie widomym
Pośiłkiem, lubo w skutku był znaiomym:
Zesłał Anioła bez inſzey pomocy,
Ten ſto oſmdźieśiąt pięć tyśięcy w nocy
Ludźi wytraćił, iak ich rachowano
W Sennacheryba obozie; ten rano
Wſtawſzy, zdumiały nad tym dźiwowiskiem,
Y krwią oblanym ludźi boiowiskiem,
Samą ućieczką myśli ſię obronić,

Y do Niniwe w tym ſtrachu ſię ſchronić
Jako nayprędzey, gdźie ubeſpieczenia
Jednak nie znalazł; podczas bowiem czczenia
Bałwanow ſwoich, nie długo pochwili,
Dway go ſynowie okrutnie zabili:
Do Ormiańskiego kraiu ſię ſchroniwſzy,
Zaboyſtwo ledwo Oyca popełniwſzy;
Nie powinien był bydź tylko takowy,
Pożyćia koniec Sennacherybowy.
Ten Pan ktorego pycha bowiem ſroga,
Tak wynośiła nad ſamego Boga,
Gdy chcąc bluźnierſtwy, uiąć mu godnośći,
Stał ſię dowodem iego wſzechmocnośći;
Na tego krola kiedy ſił tak wiele,
Swę moc Bog w iednym wyſtawia Aniele:
Na co Hieronim słowy uważnemi
Mowi, że nie chćiał aby z poddanemi
Swemi, był ten Pan na placu zrownany,
Y zginął z niemi wraz nierozeznany,
Jak co potkało przedtym Faraona;
A żeby go rąk Anielskich ochrona,
Podała w ręce dźieći własnych iego,
Z ktorych nie uſzedł razu ſmiertelnego.
Bog Krolow ziemskich, przez to iawnie uczy,
Ze gdy mu ktory z nich żywo dokuczy,
Nieprzyiaćielem gdy ſię temu ſtanie,
Z kąd doſtoieńſtwo ma y rozeznanie
Po między ludźmi, dopuſzcza na karę,
W dźiećiach odrodkach ſzkaradną przywarę,
Ze ſię z wrodzoney wyzuwſzy miłośći,
Do tey przychodzą wykonania złośći,
Ze ſię nie boią nawet chćieć pozbyćia,
Oyca zaboyſtwem, korony, y życia
Temu, ktoremu powinni oboie,
To ieſt, tak życie iak korony ſwoie.

EZECHIASZ PRYWROCONY DO ZDROWIA.

KROL Ezechiasz gdy w pogoń za sobą,
Sennacheryba miał woysko; chorobą
Smiertelną właśnie na ten czas złożony;
Bog sam chciał pewnie, gdy był zatrwożony,
Doświadczyć się go: Sposob na to bierze
Wszelki, aby dał zaszczyt iego wierze
Większey, y żeby skutecznie pokazać,
Co może iego wszechmocność dokazać.
Zywa modlitwa lecz Ezechiasza
Sprawiła, że go Bog przez Jzaiasza,
Ktory o śmierći był go uwiadomił,
Donosi mu że ten wyrok poskromił,
Y że do zdrowia przyidzie tak prętkiego,
Ze się w kośćiele znaydzie dnia trzećiego,
Piętnaśćie lat mu życia przyczyniaiąc,
Z Sennacheryba rąk go uwalniaiąc,
Y że do tego przyidźie ieszcze końca,
Jerozolimy że będźie obrońca.
Chcąc tego co rzekł dowieść prawdy iawney
Przy nim przytomnym uczynił cud sławny,
Na dźiesięć kresek wzad ćienia ubywa
W schodach; (co święty Hieronim nazywa
Zegar Achasa) moc cudow wynasza
Tak oczywistych, zbyt Ezechiasza,
Co się dla niego dźiały osobliwe,
Skutkiem się potym stały nieszczęśliwe;
Czym, zdrowym będąc dosyć pokazuie,
Ze dobry często z śmierći pożytkuie,
W chorobie więcey, z niey iuż nie powstaiąc;
Gdyż Bog dopuśćił po wierzchu wydaiąc,
Ze ta wyniosłość potym nie wypadła,

Ktora ſię w ſerce tego Pana wkradła.
Babilońskiego gdy Krola Posłowie
Przyſzli cieſżyć ſię, widząc że mu zdrowie
Przywróciło ſię, przytym ofiaruią
Bogate dary, wraz ſię dowiaduią
Jak nayuſilniey o cudowne czyny,
Ktore ſię z iego ziawiły przyczyny.
Tak tego Krola z honorem przysłanie,
W Ezechiaſzu wznieca ſpodobanie,
Ze Posłom kazał co naybogatſzego
Pokazać, y co miał naywſpanialſzego:
Bog co to widział, y ktoremu rana
Wiadoma była w ſercu tego Pana,
Jzaiaſza posłał; ten ſię pyta,
Co to u niego była za wizyta,
Co mowił z niemi, aby ſię dowiedział?
On Prorokowi na to odpowiedział,
Że z Babilonu Krola ſą posłani,
Y że im wſzyſtek ſkarb pokazał, ani
Nic nie zataił; Jzaiaſz na te
Rzekł słowa, wſzyſtkie twe ſkarby bogate,
Babilończykom coś teraz pokazał,
Do Babilonu przeydą, Bog roskazał
Donieść ci, iego ręczę ci imieniem,
Nawet y dzieci twe z twoim plemieniem,
Będą w Pałacu z twemi Potomkami,
Babilońskiego Krola Rzezańcami.
Tego ſię prawda zyściła wſzyſtkiego,
Ponieważ dzieci rodu krolewskiego,
Nabchodonozor gwałtem ie poymaiąc,
Manaſſe tylko dwanaście lat maiąc,
Kiedy panować zaczął, ſam zabrany
Do Babilonu, w niewolą skazany,
Gorſzym niż iego Przodkowie ſię ſtawſzy,
Co Oyciec był zniosł, powybudowawſzy.

A zniosſzy to co Oyćiec był wyſtawił;
Nawet y żyćia Proroka pozbawił
Jzaiaſza, nie będąc tym tknięty,
Ze był z krolewskiey krwi, przytym tak ſwięty,
Ani na przeſzło ſto lat nie uważał,
Sędźiwośćią ſię iego nie odrażał.
Bog ſam Prorokom ſwiadczy w ſwoim słowie,
Ze nic rownego, Amoreyczykowie
W tey ziemi będąc, nie czynili w złośćiach,
Ze ſię w ſwych gorſzy ſtał obrzydliwośćiach,
Przez krore gdy tak Bogu był zaskurzył,
Bog też przećiwko niemu Krola wzburzył,
Aſſyryiskiego; Manaſſe poymany
W niewolą, potym łańcuchy ſpętany,
Do Babiłonu był zaprowadzonym.
Tym ſię nieſzczęśćiem czuiąc oſądzonym,
Sam wchodźi w ſiebie, karę co ponośi,
Od Boga, zna ią, ſerdecznie go prośi,
Szczerą pokutę ſwiadczyć go przenika:
Taka pokora Krola niewolnika,
Przyobiecana wyſtępkom poprawa,
Modlitwa oraz gorąca y żwawa,
Zmiękczyła Boga, że niewolą skraca,
Do Jeruzalem nazad go powraca,
Y na kroleſtwie znowu go oſadźił;
Gdźie na tym tylko życie ſwe prowadźił,
Myſląc iakoby Bogu potym służył,
Ktoremu przez ſwe winy ſię zadłużył;
Jak Jozef mowi, dźięki nieskończone,
Za miłoſierdźie oddaiąc ſwiadczone.
Manaſſe poznał iak Piſmo wyraża,
Ze Pan prawdźiwy Bog, co nie uważa
Ten, co ſpraw czyta tak wielkich wſpomnienia,
Ktore godnieyſze od nas podźiwienia;
Czyli wſzechmocność Boska wielowładnie

Nad ludem rządząc, czyli też przykładnie
Sprawiedliwość, co iawnie się wydaie,
Gdy przeciw krolom samymże powstaie;
Czyli też dobroć co modlitwa błaga,
Y do powrotu na Tron dopomaga,
Choć winowaycy, ktory źle zażywał
Władzy krolewskiey, aby był zelżywał
Y hańbił kościoł, godność mu uymuiąc,
Y Prawa Boskie gwałtem przestępuiąc.

POBOZNOSC JOZYASZA.

GDY śmierć zabrała Krola Manassego,
Amon nastąpił na Państwo syn iego,
Ten naśladował Oyca bezbożnością,
Co zaś w pokucie był z wielką rożnością,
Nie podobny mu; Przeto ziednoczony
Nie będąc z Bogiem, był też opuszczony:
Przez sług swych przeciw niemu zbuntowanie,
Gwałtowną śmiercią, dwuch lat panowanie
Skończył: Lud śmiercią zaboycow wygładził
Krola swoiego, y potym osadził
Na Tronie Syna, Jozyaszem zwanym,
Osm lat maiącym; ten był pożądanym
Z cnoty, y rzadkiey swoiey pobożności,
Ktorą pokazał z początku młodości,
Nigdy się w życiu swym nie odmieniwszy,
Baala bałwan precz wykorzeniwszy,
Posągi iego potłukł y obalił,
Kości Prorokow iego w proch popalił,
Na własnych tego ołtarzach bałwana;
Według Proroctwa rzecz była uznana
Za Jerobama, y to co się działo,
Trzysta pięćdziesiąt lat w przod się wiedziało.
Takim sposobem oczyścił z Baalem,

Nie tylko Judy wespoł z Jeruzalem,
Lecz do dalszego zamierzaiąc celu
Swey zarliwośći, w częśćiu Jzraelu,
Nie ustawał w swych pracach naypilnieyszych;
W miastach albowiem iako nayprzednieyszych
Manasse, oraz Ephraim y dalij,
Do Symeona poszedł y Nephtali.
Wszędźie gdźie znalazł Ołtarze wygubił,
Y lasy co lud bałwanom poslubił.
Gdy po krolewsku godnie był zabawny,
Gdy w ten czas kośćioł naprowiono dawny,
Co był Manasses rozwalił z kretefzem,
Znaydźiono księgi; a tych bydź Moyżeszem
Pisarzem, ktory wydał ich, poznano;
Y gdy ie temu Pánu do rąk dano,
Jak w nich strászliwe pogrożki obaczył,
Y karę co Bog przestępcom naznaczył
Praw swych, uwazał; szaty swe podarszy,
Jak przez bezbożność Oycowie zadarszy
Z Bogiem, nieszczęśćia sciągnęli z ućiskiem;
Do Prorokini wnet Olda przezwiskiem,
Posłał radząc się: ta go przez swe zdanie
Upewnia, że się to wszystko tak stanie,
Y że kiedy kto znaydźie się w tey winie,
Ze go ta kara czeka y nie minie.
Co zaś do ciebie, Ty umrzesz spokoyny,
Ponieważ słuchać byłeś bogoboyny
Tey księgi słowa, że w sercu przeięty,
Pokorzyłeś się w obecnośći swiętey
Boga, przed ktorym drząc ubolewałeś,
Łzy przed oczyma Jego wylewałeś;
Wysłuchał cię też, pomsty swe odwłacza,
Y gwałtownikom Praw swoich przebacza,
Odkładaiąc tę karę aż po tobie,
Aż ćię pogrzebią w tym coś zrobił grobie:

Jozyasz

Jozyaſz słyſząc, tey odpowiedź rady,
Lud do kośćioła zwołał do gromady,
Y ſam im czytał co było w tey kſiędze,
Slubuiąc z ſerca przy ſzczerey przyśiędze,
Ze wſzyſtkie kſięgi tey, co czytał słowa,
Z całego ſerca z pilnośćią zachowa;
Zaklinaiąc tych co ſię znaydowali,
Zeby ie ſami pilno przeſtrzegali;
Co za przykładem ſwym ſprawił ſkutecznie,
Gdyż lud ten Bogu wierny był ſtatecznie,
Do ſmierći Jego; ta go zaś potkała
Z rany, ktora mu w boiu ſię doſtała,
Z Nahao krolem Egypskim woiuiąc.
Ambroży mowi, że Bog znać miarkuiąc
Przyſzłe nieſzczęśćia, co ziemię czekały,
Wźiął go wprzod z ſwiata, aby nie zaſtały
Tego Pana, co chćiał przez to ochronić,
Y dłużey żyć mu dla tego zabronić,
Po tey tak wielkiey sławie oſobliwie,
Ktorey był nabył bardzo ſprawiedliwie,
Przez tę żarliwość żwawą co pokazał,
Y ktorą wſzyſtkich Krolow Przodkow zmazał;
Wielkanoc ſwięcąc z ſzczerą pobożnośćią,
Y z tą co tylko mogł uroczyſtośćią.
W tym krolu przykład, za przeſtrogę ſtanie
Panom, iakie mieć powinni ſtaranie,
W Prawie bydź Boskim dobrze wiadomemi;
Ponieważ Piſmo słowy twierdźi ſwemi,
Ze tym Jozyaſz był ſamym ſzczęſliwy,
Gdy przy pokorze w wierze nie wątpliwy,
Słow przez Moyżeſza z roskazu Boskiego
Słuchał, co cudem znaydźiono za niego;
Ale czytaiąc to Piſmo Panowie,
W każdym trzeba by uważali słowie,
Tak iak Iozyaſz, ſtanowiąc ſtatecznie

Wykonać, to co czytaią, skutecznie;
Bo powinniby iak ten krol pobożny
Sądźić, że każdy będąc z nich dość możny
Chćieć, aby słowo Jego by naymnieyſze,
Stało ſię wſzyſtkim iak nayposłusznieyſze;
Jakby nie słuſzna rzecz była, takiemu
Roskazowi ſię nie poddać Boskiemu,
Y żeby ten był mnieyſzey u nich wagi,
Niż te co daią mocą ſwey powagi.

OBLEŻENIE JEROZOLIMY.

W TYM Jozyaſza krola ſmierć zabrawſzy,
Wſzyſcy ią łzami z żalem opłakawſzy,
Schellum naymłodſzy ſyn, albo inaczy
Joachas zwany; iako ſię tłumaczy,
Na mieyſcu Jego, przez lud zgromadzony,
Na Tronie Oyca zgodnie oſadzony;
Nie długo na nim panuiąc ſpokoyny:
Nechao bowiem krol Egypski, z woyny
Powroćiwſzy ſię, co przećiw prowadźił
Aſſyryiczykom; z Tronu go wyſadźił,
Do Jeruzalem wſzedł, gdzie poymanego
Wziął do Egyptu, y tam ſpętanego
W kaydanach trzymał; a potym doſtatki
Wielkie z Judei zebrał przez podatki:
Do Panowania wziął Eliakima
Na mieyſcu Brata, Jmię Joakima
Dawſzy mu. Pod tym, choćiaż panowaniem
Dwunaſtoletnim, y wielkich zebraniem
Siełu Prorokow; nic go nie odwodźi
Od wſzelkich zbrodni, w ktorych ślepo brodźi,
Choć mu Proroctwo od Jeremiaſza
Piſane dano, te go nie przeſtraſza,

Lub mu nim groźił, lub mu przepowiada,
Nieſzczęśćia co go czekaią y biada;
Widząc to Piſmo, iad owſzem wywarſzy,
Wrzućił ie w ogień ſcyzorkiem podarſzy:
Lecz Bog roskazał znowu Prorokowi,
Zeby przepiſał, y ieſzcze ſurowij
Groźby wyraźyć miał naywiękſzy dozor:
Czwartego roku Nabuchodonozor,
Przyſtąpił potym Jego panowania,
Jerozolimy pragnąc dobywania;
Krol nieſzczęſliwy od niego poymany,
Cięſzkie niewoli dźwigaiąc kaydany,
Y tak nie tylko ſtrącony był z Tronu,
Lecz do ſamego wzięty Babilonu.
Z tąd ſiedmdźieſiąt lat przeżytey niewoli
Od tego czaſu liczono; atoli
Jego wypuśćił, ale na zadatek
Wolnośći, włożył na niego podatek:
We trzy ſię lata potym zbuntowawſzy,
Chaldeyczykowie znowu go poymawſzy
Zabili, trupa nie pogrzebſzy w grobie:
Joakim ſyna zoſtawił po ſobie,
Jechoniaſzem inaczey zwanego,
Naſtępcę ſwego, iak on nic dobrego;
Nabchodonozor wźiął go powrociwſzy,
Matkę y żonę także zachwyciwſzy
Z dźiećmi, co było oraz y wielkiego
Dworskiey ſtarſzyzny, Jerozolimskiego
Ludu na dźieśięć zabrawſzy tyſięcy
Do Babilonu przeſzło; zaś więcy,
Ze wſzyſtkie w ten czas z kośćioła doſtatki
Wźięto, iako to poſwięcone ſtatki,
Ktore Salomon kazał był porobić,
Zgoła wſzyſtko, czym kośćioł mogł ſię zdobić:
Sedecyaſza na miaſt Joachima

Wuia , ſtanowi krolem , ktory nie ma
Względu żadnego na Jeremiaſza ,
Choćiaż mu Boskim Jmieniem ogłaſza,
Jak Piſmo mowi , y wſzyſtko przekłada,
Co ſprawić może pożyteczna rada.
W ſwych bezbożnośćiach zwykłych nie uſtaie,
Jego przykładem , takim ſię też ſtaie
Lud Jego , (iak zwykł naśladować Panow ,)
Obrzydliwośći popełniał Poganow;
Wſzelkiey ſię tylko chwyciwſzy ſwawoli,
Gardząc przeſtrogi , ktore z Boskiey woli,
Opowiadane przez sług Jego uſta;
Zgoła do tego ich wiodła roſpuſta,
Piſma ſwiadectwem , że ſię naſmiewali
Z ſamych Prorokow , y zartem zbywali,
Kiedy im chćieli , prawdy wyſtawieniem
Dowieść , co Boskim mowili Jmieniem.
Ten zły poſtępek gniew Boski odnowił,
Tak że ſię pomśćić mocno poſtanowił,
Bez miłoſierdźia. Roku dziewiątego
Sedecyaſz był panowania ſwego,
Gdy Bog pobudźił Nabchodonozora
Przećiwko niemu : w tym ochota skora
Mśćić krzywdy właſne , a mſzcząc tyle razy,
Mśćił ſię za Boskie, pomſtą ſwą urazy.
Jerozolimy długie obleżenie,
Okropne z niego , głod , ućiemiężenie
Sprawiło , miaſto przyſtępu nie maiąc,
Woysko ie zewſząd śćiśnione trzymaiąc
Przez dwie lat ; potym naſtąpiono ſzturmem,
Na ten czas żydźi gromadząc ſię hurmem,
Tak przelęknieni , że nayodważnieyśi,
Nocą ućiekać byli naypilnieyśi;
Sam Sedecyaſz bramą przez trafunek
Skrytą wyſzedłſzy , w niey znalazł ratunek,

Nabuchodnozor, gonić go posławszy,
Brisko Jerycha wzięto go dognawszy;
Przed Babilońskim krolem, gdy złapany
Stanął, okrutny nad nim wykonany
Dekret, ktorym go za to, że źle rządźił,
Bog niewidocznie przedtym był osądźił:
Dwoyga go dźieci śmiercią pozbawiono,
Nim przytomnemu oczy wyłupiono,
W niewolą potym w łańcuchach wsadzony,
Do Babilonu był zaprowadzony,
Nabchodonzora, nie pohamowana
Pomsta przywodźi, że Nabuzardana,
Do Jeruzalem na koniec wyprawił,
Aby wszystek lud zabrawszy mu stawił;
Bogactwa ktore ieszcze się znaydować
Mogły, roskazał do szczętu zrabować,
Pałac krolewski, domy y z kościołem
Spaliwszy, aby stały się popiołem,
Mury obalić, y tylko zostawić
W kraiu pospolstwa, coby mogli sprawić
Winnice, oraz robić koło roli,
Ostatek ludu trzymaiąc w niewoli.
Jerozolima w takim opłakana
Stanie, za grzechy wielkie swego Pana,
Y ludu; czego żywe opisanie
W Jeremiaszu, Jego narzekanie
Dotknąć powinno nayzakamialszego;
Wyraża bowiem, że nic szczęśliwszego,
Ani świętszego; iak smutku przyczyna
Takiego, według zdania Augustyna,
Politować się, y gdy żal przenika
Nad nierządami y karą grzesznika;
A oraz żeby grzech był w obrzydzeniu,
Y przez swę sprosność mieć go w ochydzeniu.

JOACHIM Z KAYDAN UWOLNIONY.

JUDEA z gruntu zniſzczona zoſtała
Od Babylonow ; Niewola zaś trwała
Do ſiedmdźieſiąt lat żydow, iak w Prorokach
Przepowiedźiano : Bog w ſwoich wyrokach,
Nie chętnie karząc ludźi, przedtym dawno
Gromił niewolą, aby widząc iawno,
Lud ſtrzegł ſię tego co go potkać miało ;
Gdyż Jeremiaſz przeſtrzegał tak ſmiało,
Ze od ſtarſzyzny bydź prześladowanym
Wolał, od ktorey za to był mniemanym
Nieprzyiaćielem, niż żydom nie wróżyć,
Co im ze wſzyſtkim mogło było służyć;
Przeſtrzegał oraz, aby baczność ſami
Mieli nad ſobą, gdy niewolnikami
Zoſtawać będą w Babilońskim kraiu,
A żeby ludu, iego obyczaiu,
Ani obrządkow nie naśladowali,
Ale ſtatecznie żeby oddawali
Cześć prawdźiwemu Bogu nalezytą,
Od Oycow ſwoich z młodośći nabytą;
Cieſzył ich w tey tak ſtrapioney niedoli,
Slubuiąc że ich Bog pewnie wyzwoli,
W czas naznaczony. Ten zaś Prorok ſwięty,
Łaskawie będąc y mile przyięty,
Łaskę znalazłſzy u Nabazardana,
Babilońskiego krola woysk Hetmana,
Beſpieczeńſtwa mu wſzelkie obwarował,
Y w zupełney go całośći zachował;
Ktory choć w takiey widząc ſię wolnośći,
Zyć w Babilonie mogąc w ſpokoynośći,

Wolał w Judey , niechćieć śię oddalić
Dla tych pociechy , ktorych śię użalić ,
Nad ich nieszczęśćiem słusznie należało ;
Choć ich na mieyscu nie wiele zostało.
Godliaszowi dobrze zawsze radźił ;
Temu , co go był na władzy osadźił
Nabchodonozor , nad tym pozostałym
Ludem w Judey ; lecz cale niedbałym
Był Godolias słuchać Jego rady ,
Jsmaelowe buntownicze zdrady
Gdy mu donośił , gdy mu ie przekładał ;
Przeto buntownik żyćia go postradał ,
Zabił go w Masphes , y z nim spułkuiących.
Ostatek żydow w Judey będących ,
Babilońskiego krola gniew surowy ,
Znaiąc o śmierci Godoliasowey ;
Kiedy śię dowie sam go osadźiwszy ;
Bespieczeństwo swe insze nie sądźiwszy ,
Tylko ucieczką ratować śię chcieli ,
Y do Egyptu drogę przedśięwźieli ;
Choć Jeremiasz iak mogł temu przyczył ,
Y nie porzucać Judey im życzył ;
Slubuiąc że śię nic złego nie stanie
Jeźli zostaną ; to zaś ućiekanie
Sprawi w Egypćie , że ich bez wątpienia ,
Zguba z ćięszkiego czeka utrapienia ;
Ale nie słuchał tego lud niesforny ,
Y do Egyptu przeniosł śię uporny.
Jeremiasz y Baruch uczeń Jego ,
Nie mogąc ludu odwroćić od tego ,
Niż ich odstąpić , poyść z niemi woleli ;
Y tam przyszedłszy iak prętko staneli ,
Przepowiadali , że krol Babilonu ,
Wygubi Egypt do szczętu y zgonu ,
Jednakowo , iak Judeą wygubił.

W tenczas lud co go Bog tak przedtym lubił,
W rożnych nieſzczęściach y wielkich tyrańſtwach,
W trzech ſię znaydował rozmaitych Pańſtwach;
Część w Babilonie, a w Egypćie druga,
Trzećia w Judei; niewola tak długa,
Zdała ſię ćięższa kiedy roſpruſzeni,
Nie widźieli ſię w niczym poćieſzeni,
Ani Boskiego miłoſierdźia skutku;
Jednę nadźieię maiąc w tym ſwym ſmutku,
Że w ſiedmdźieśiąt lat, konieć tey niewoli,
Co w niey ćierpieli, z tego ich wyzwoli:
Do tey poćiechy dał traſunek pozor,
Gdyż w Babilonie Nabuchodonozor,
Ktory na karę inſzych był bicz Boski,
Umarł, ſyn po nim Tron oſiadł Oycowski
Ewilmerodach; z więźienia ćięſzkiego
Wnet Joachyma krola żydowskiego
Wybawił, tego co w niewolą wſadźił
Nabchodonozor, gdy go przyprowadźił
Do Babilonu, a to przed tym czaſem,
Oſtatnim krolem ich, Sedecyaſzem:
Trzydźieśći ſiedm lat tenże Pan więzienia
Poniosłſzy, krol ie łaskawy przemienia
Na wolność, tak że zdało ſię iakoby
Do przeſzłey Tronu powroćił ozdoby;
Ewilmerodach z nim ſzczęśćie poſpołu
Łączył, iadaiąc u iednegoz ſtołu:
Z oſtatniey biedy ſzczęśliwym ſię ſtawſzy,
Y że był przedtym krolem, pamiętawſzy,
Co iak poſtępek chwalić Boski znaczy,
Z Panami gdy ſię obchodźi inaczy,
Z rożnemi wolą ſwoię wyrażaiąc,
Jednych wynoſząc, drugich uniżaiąc,
Przez ſwoy miarkuiąc cel y zagrodzenie,
Nieſzczęśćie, albo dobre powodzenie,

Czy

Czy miłoſierny według łaskawośći,
Czy też ſurowy w ſwey ſprawiedliwośći.

KROL CYRUS.

DOSYC ſię potym gniewowi Boskiemu,
Przećiw ludowi ſtawſzy żydowskiemu,
Y ſiedmdźieśiąt lat będąc zakończone,
Ktore niewoli były naznaczone;
Bog przez Cyruſa Judeę wybawić
Chcąc, y na nowo Ją znowu wyſtawić,
Całego wſchodu Panem go, y Tronu
Przeto uczynił krolow Babilonu.
Ten Pan na powrot do ſwoiey krainy
Zydom pozwolił, y przy tym ruiny
Kośćioła żeby były naprawione,
Statki ſwięcone przedtym przenieſione,
Zabrał, żeby im zażyte służyły,
Co w Babilońskich krolow skarbie były.
Czterdźieśći ich dwa licząc ſię tyśięcy,
Niewolnika zaś ruſzywſzy ſię wiecey
Niż ſiedm tyśięcy; wſzyſtkich zaś prowadźił
Wodz Zorobabel: nim ſię lud oſadźił,
Minął czas iaki; w ſiodmym ſię skupili
Mieśiącu, ſpieſzno zacząć ſię kwapili,
W Jerozolimie ołtarz wymurować
Całopalenia, aby ofiarować
Bogu tym czaſem, iak tylko możono:
Drugiego potym roku założono
Grunt, na kośćioła prętkie zbudowanie;
Każdego na ten czas wykrzykiwanie
Dało ſię słyſzeć, lecz nie z iednakowey
Przyczyny; Jedni, że miał kośćioł nowy
Jak Piſmo mowi ſtanąć, poćieſzeni,
Starzy zaś płacząc żalem poruſzeni,

O pierwſzey Jego wſpomniawſzy ozdobie.
Samarytani nie mogac na ſobie
Znieść tey radośći, wſzyſtkich ſił wzbudźili,
Czym budynkowi temu przeſzkodźili;
Ze przez ſześnaśćie lat około niego
Nic nie robiono, aż roku drugiego,
Kiedy Daryuſz Hyſtaſpes panował:
Prorocy Pańſcy ktorych lud ſzanował,
Agge z Zacharym, żydow zachęcaiąc,
Aby w robośćie ſwoiey nie uſtaiąc,
Do budowania wroćili ſię gmachu,
Co uczynili bez żadnego ſtrachu
Tych, co im dotąd budować przeczyli;
Daryuſz kazał ſam aby skończyli
Kośćioł zaczęty, koſzt podiąwſzy, żeby
W niczym nie brakło, dła takiey potrzeby:
Jakoż w cztery lat ſtanął doskonale,
Z uroczyſtośćią od żydow ku chwale
Boskiey, był wielką potym poſwięcony.
We czterdźieśći lat Eſdras powrocony,
Za pozwoleniem ſyna Daryuſza
Xerxeſa, y ći ktorych nie przymuſza,
Daiąc na wolą tym co z nim zoſtali,
Do Jeruzalem żeby powracali:
Przełożonym zaś pilno przykazano,
Aby im wſzędźie tyle dodawano,
Co tylko trzeba było dla ofiary,
Na czczenie Boga y prawdźiwey wiary;
Chćiał aby Eſdras oſadźił wybranych
Sędźiow, y przytym nad ludem nadanych,
Aby uczyli, y nim tak rządźili,
Jak według Prawa Pańskiego ſądźili.
Poſt nakazawſzy ten człowiek tak ſwięty,
Ofiarę czyniąc podroży podiętey,
A żeby Bog miał tych co w Babilonie

Zydow, w tey drodze w ſwey ſwiętey obronie.
Z gromadnym ludem ſtanął w Jeruzalem,
Gdźie ſię dowiedźiał z wielkim na to żalem,
Ze przed ſiedmdźieśiąt lat co ſię wrоćili
Z Zorobabelem, ſpowinowaćili,
Z Bałwochwalskiego oboiętnie żony
Biorąc narodu; czym bardzo ſtrwożony;
Lud zgromadźiwſzy, przekłada mu żwawo,
Jak uczynkowi temu Boskie Prawo
Przećiwne, że go złamać ſię nie godźi,
Wſzyſtkich ſwą mocą do tego przywodźi,
Ze powſzechnego wſzyſcy byli zdania,
Tych cudzoźiemskich żon do odesłania,
Nie chcąc ſię kumać, iuż z Bałwochwalcami
Na potym, tylko między ſobą ſami.
Przez te żydowskie ſpowinowacenie,
Oycowie ſwięći daią oſwiecenie,
Co ſię dźiś dźieie między Chrześćiany,
Ktorzy nie żyią w zacnośći zabraney
Chrztem dźieći Boskich, oraz Chryſtuſowych
Członkow, gdy ſieła trafia ſię takowych,
Co ią na potym, gdy ſię żenią, tracą,
Z cudzoźiemkami, y powinowacą;
To ieſt gdy wiązać bierze ich pokuſa
Z namiętnośćiami, ktore ſą Chryſtuſa
Nieprzyiaćiele, te ſerca ſzanuią
Na mieyſcu Jego, gdy ie opanuią:
Jak opiſano; dzieci tego płodu,
Z cudzoziemskiego pochodząc narodu,
Język żydowski mieſzali y słowa
Z Azot y Moab, tak że ich połowa,
Jednych z drugiemi oboie łączyła:
Ta mieſzanina ięzyka znaczyła
Tych, ktorzy żyć chcą Duchem Chryſtuſowym,
A iednakowo oraz y ſwiatowym,

Chcąc posłuſzeńſtwem podlegać iednakim,
Y oraz gadać ięzykiem dwoiakim;
Ale iak Eſdras dowiodł, że żydowski
Lud, nie mogł poty mianować ſię Boski,
Poki ſię z Jego nieprzyaciołami,
To ieſt z cudzemi temi niewiaſtami,
W powinowactwie cale nie rozſtanie:
W Ewangelicznym przeto Chrześćianie
Wyroku widzą, że to nie podobna
Dwom Panom służyć, każdemu z oſobna;
Ze Bog podźiału znieść nie może, ale,
Chce ſerce ludzkie mieć w ſwey mocy cale;
Nie ieſt zaś nigdy, gdy ſię na puł daie,
Z przeciwnym Jemu, gdy częśćią przeſtaie.

JERUZALEM NA NOWO ZBUDOWANE.

JAK Eſdras zaczął y z Żorobabelem,
Kſztałt dać y pozor Miaſta Jeruzalem,
Gdy oraz także kośćioł wyſtawili,
Do obyczaiow gdy żydow wprawili
Małżenſtwa, będąc w ſwey ſwiątobliwośći:
Do tey chwalebney pomogł żarliwośći,
Spraw Boskich iak y ludu tykaiący,
Zyd Nehemias w niewoli będący:
W Artaxerſeſa krola iednak dworze
Dość poważany, miał w pilnym dozorze,
Z Jerozolimy tych co powracali
Pytać ſię, w iakim ſtanie ią zaſtali.
Gdy o zburzeniu miaſta ten człek ſwięty,
Y murow ſłyſzał, wielkim żalem tknięty,
Czuiąc go w ſercu, choć ſię nań nie skarży,

Lubo go poznać było z iego twarzy,
Co y krol poſtrzegł z inſzemi poſpołu;
Gdy iak Podczaſzy pić mu dał u ſtołu;
Co by mu było, łaskawie go pyta,
Co za przyczyna ſmutku iego skryta?
Nehemiaſz mu ſzczerze ſię przyznaie,
Zaklinaiąc go aby mu ſwe kraie,
Pozwolił widźieć, w mieśćie gdźie Oycowie
Odpoczywaią Jego; w tey rozmowie,
Krol wysłuchawſzy co od niego żądał,
Pozwala aby poſzedł y oglądał
Co pragnął; przytym to ieſzcze wyprośić
Chćiał Nehemiaſz, aby powynośić
Mogł wieże, oraz murow zawalenie,
Na co mu chętnie dał ſwe pozwolenie,
Rozkazem wſzyſtkie potrzeby zrządźiwſzy,
Przy tym na czas ſię powrotu zgodźiwſzy.
Gdy Nehemiaſz z drogi ſwey przybywa
Do Jeruzalem, nic ſię nie odkrywa
W ſwoich zamysłach, tym lepiey ſię taiąc,
Sam w nocy mieyſca wſzyſtkie oglądaiąc,
Y rozeznawſzy iak ſię znaydowały
Mury co w mieśćie ieſzcze ſię zoſtały,
Jak nayprzednieyſzych ktorzy byli, zbiera
W Jerozolimie, y tam im otwiera
Co poſtanowił, na co Krol pozwolił;
Czym zgromadzonych iak prętko zniewolił,
Tak wnet poczęli pracować z ochotą,
Y pilną koło budynku robotą;
Co nieprzyiaznych Ludowi wzbudźiło,
Tamować wſzelkim ſpoſobem to dźiło:
Więc Sannaballat pierwſzy do przeſzkody,
Samarytanow y bliskie narody
Wzburżył, aby ſię mocno opierali,
Y robotnikom budować nie dali;

Co ſerce żalem wskroś Nehemiaſza
Przenika, lubo nic go nie uſtraſza:
Zaſadzki skryte czułością odkrywa,
Mocy zaś przećiw gwałtowi zażywa.
Na ten czas ludźi widźiano robiących,
W iedney miecz ręce, w drugiey trzymaiących
Kielnią, a żeby byli gotowemi
Do boiu, im ſię ſprzeciwiaiącemi;
Y tak zamysły ſwe skutkiem zyśćiwſzy,
Jerozolimskie mury wyſtawiwſzy;
Ten ſwięty człowiek obrazem wybornym,
Jak Chrześćianin każdy bydź dozornym
Powinien, koło Boskiego pracuiąc
Dzieła: Paweł ſię ſwięty wyſtawuiąc
W tym ſtanie, mowi, że potyczki widźi
Po wierzchu, ſtrach zaś co go wewnątrz bidźi,
Tak on po wierzchu z nieprzyiaćiołami
Boskiemi woynę miał, a z Prorokami
Wewnątrz łakomſtwa, co ſię zaprzedali
Tym cudzoźiemcom, iako ſię ſam żali,
Aby w nim wzbudźić ſtrach mogli niezmierny,
A żeby ſię był ſtał Bogu nie wierny,
Tey odſtępuiąc zaczętey roboty,
Przeſzkod nie mogąc przełamać kłopoty,
Ale te ſiły na niego wywarte,
Y wykrętnemi ſztukami poparte,
Nie przekonały; gwałt otwarty zbiia,
Skrytych zaś kunſzty zaſadzek odwiia;
W tym ſwym poſtępku maiąc nierozdźielne,
Tak rozeznanie iako męſtwo dźielne,
Nie lękaiąc ſię by w naywiękſzym ſtrachu,
Y nie porywczy w nayżywſzym zamachu.

TOBIASZ WZROK TRACI.

TOBIASZ ſwięty żyd, był z pokolenia
Nephtali, Piſmo te mu pochwalenia
Daie; że ieſzcze choć w dziecinney dobie,
Przy ſtatku nie miał, nic dźiecińſtwa w ſobie:
Czćić złote cielce z ludem ſię nie mieſza,
Co Jeroboam ſtawia y zawieſza,
Do Jeruzalem chodźić nie przeſtawał;
Aby był Bogu ofiary oddawał.
Przy takich cnotach iednak nie unika,
Do Niniwe go iako niewolnika,
Z żoną y z młodym Tobiaſzem bierze
Krol Aſſyryiski Salmanzar, gdźie w wierze
Swey trwaiąc, Boskich drog nie odſtępuie,
Przy tym ſię ludem ſwoim opiekuie,
Co był zabrany rowno z nim w niewoli,
Ratuiąc iako mogł ich w tey niedoli:
Bog co mu służyć tak ſię wiernie ſtara,
Ziednał mu łaskę u Salmanazara,
Ktory pozwala y wolność mu daie,
Przez wſzyſtkie Pańſtwa ſwego, iezdźić kraie.
Ten ſwięty człowiek, tego pozwolenia,
Dla niewolnikow zażywał ulżenia;
W Rages po między ktoremi zoſtawſzy,
Tam Gabeluſa, y przytym poznawſzy,
Że z pokolenia co on był, pochodźił,
Że był ubogi, dźieśięć mu wygodźił
Talentow, ktore daie w gotowiźnie,
Na ſame słowo, te co w darowiźnie
Krol Salmanazar, według ſwey godnośći,
Dał mu był przedtym z krolewskiey choynośći.
Salmanazara potym śmierć zabrawſzy,
Sennacheryb zaś, po ktorym naſtawſzy,

Zydow przeciwnie ſrodze nienadwiedząc;
Co w Tobiaſzu ſprawiło, że wiedząc
Nienawiść iego, ſtarania większego
Przykładał, co miał naypoćieſznieyſzego,
Dla ulgi czyniąc, w ich wielkim fraſunku,
Dodawał iak mogł wſzelkiego ratunku,
Nie odſtępuiąc nigdy ich zyiących,
Nawet po ſmierći, gdy umieraiących
Sam grzebał, w każdym pomocnym im raźie,
Choć przećiw Krola wyraźnym roskaźie:
Czym urażony, gniewem ſię unaſza,
Ze posłał ludźi zabić Tobiaſza,
Y wźiąć mu dobra, choć za tak pobożny
Uczynek; ale Tobiaſz oſtrożny
Unika gniewu, krzyiąc ſię w tey toni,
Od zawźiętego na ſię Pana ſtroni;
Przyiaćioł maiąc tak ſieła po ſobie,
Snadno mu było uyść przy tym ſpoſobie:
Sennacheryba ſmiercią też pozbyćie
W ſześć niedźiel, wſzyſtkie dobra, wolność, życie
Powroćiło mu, oraz beſpiecznego
Uczyniło go; wyſzedłſzy z iednego
Niebeſpieczeńſtwa ſzczęśćiem oſobliwym,
Na inſze nie był bardźiey boiaźliwym,
Niedbał na żadne na ſiebie zawźięćie:
Przy uroczyſtym gdy w puł uczty ſwięcie,
Proſiwſzy na nię Boga ſię boiących
Ludźi, iak ſam był, odſzedł częſtuiących
Od ſtolu, skoro tylko powiedźiano,
Ze zabitego gdźieś żyda widźiano;
Sam poſzedł zabrać bez żadney pomocy
Trupa, ktorego ukrył aż ku nocy,
Aby beſpiecznie pogrzebł go po chwili;
Co przyiaćiele ſrodze mu ganili,
Mowiąc: od ſmierći ledwo ſię wyrwałeś,

W

W niebeſpieczeńſtwo, znowu ſię podałeś;
Ale Tobiaſz iuż o nic nie ſtoiąc,
Boga ſię bardziey, niźli krola boiąc,
Chćiał iednakowo, a żeby żadnego
Nie było trupa nie pogrzebionego;
Poki w tym ſwiętym pacuiąc uczynku,
Strudzony nie dał ſobie odpoczynku.
Przy murze gdźie ſnem z niewczaſu uſpiony,
Łaynem iaskołczym zoſtał oślepiony,
Ktore mu z gniazda wypadło na oczy:
Po tym przypadku iednako ochoczy,
Nic ſię nie zmieſzał, trwa w Pańskiey boiaźni,
Choćiaż go krewni, żona nawet draźni
Przez ſwe napaśći, ktora, choć w tym ſtanie
Dokuczała mu przez ſwe urąganie;
Tobiaſz bowiem koźlę usłyſzawſzy
U ſiebie, czym ſię podobno zmieſzawſzy,
Rzekł żonie, żeby baczność na to dała,
Czy nie kradźione, y gdźie ie doſtała,
Czy ie nabyła ſprawiedliwą płacą,
Lub ie rąk ſwoich zarobiła pracą?
Tak ią to tknęło w gniewie uraźliwie,
Że mu wymawia ſrodze uſzczypliwie,
Jako nadźieia w nim y ufność prużna,
Jak nadaremna ta iego iałmużna;
Ale go ani uboſtwo y nędza,
Ani ſlepota, ktora go wyſwędza,
Ani napaśći krewnych na oſtatek,
Nie obruſzył y wiary iego ſtatek,
Przy ktorey, na to co ćierpiał niedbały,
Do znieſienia ich iednoſtaynie trwały,
Ofiarę Bogu modlitw nie przeſtaiąc
Czynić, y dźięki należyte daiąc;
Pod mocną Boską pokorząc ſię ręką,
Czcząc ſprawiedliwość iawną nad ſwą męką,

Ktora go karze, że nie postępował
W szczerośći, iak Bog tego potrzebował:
Zgoła iak Pismo mowi, stał się wzorem
W cierpieniu, idąc swiętym Joba torem.
Według zaś Oycow swiętych tłumaczenia;
Wstyd Chrześćianom tym, ktorzy baczenia,
Ani uwagi czynić nie chcą żadney,
Po Chrystusowey pokorze przykładney,
Y wielu swiętych, dla swego zuchwalstwa;
Na to co czynił, w pośrzod bałwochalstwa,
Ten człowiek swięty, y ludu grubego,
Przed swiatłem Prawa choć ieszcze nowego.

ANIOŁ PROWADZI TOBIASZA.

TOBIASZ swięty po tey co ponośił
Probie, pokornie modlił się y prośił
Boga, wyznaiąc że go sprawiedliwie
Dotknął, aby te co znośi ćierpliwie
Zakończył licha, końcem iego żyćia,
Dla iak nayprętszey biedy się pozbyćia:
Pewien że o co modli się, uprasza,
Młodego syna woła Tobiasza,
Przed smierćią daiąc mu napominanie;
(Ktore iest wzorem, y krotkie zebranie,
Aby ie dźiećiom rozsądni Oycowie,
Mogli zalecać poki maią zdrowie
Y umieraiąc) kazał choć uboga
Matka, żeby ią szanował, y Boga
A żeby się bał, na grzech dobrowolnie
Nie zezwalaiąc, y iak tylko zdolnie
Mogł by wystarczyć, rozdawał iałmużny;
Zeby o sobie chwały nie miał pruzney,

Na radźie żeby rozſądney przeſtawał,
Y do modlitwy żeby ſię udawał:
Chćiał a żeby był także obwieſzczonym,
W długu talentow dźieśięć pożyczonym
Gabeluſowi; ten człowiek tak ſwięty,
Choćiaż ubogi, w nędzy nie poięty
Gwałtem zapłaty, choćiaż ſprawiedliwey
Nie ſzuka, tylko że ſię nie wątpliwey
Spodźiewa ſmierći, z ſynem o tym gada,
Aby na niego to co potym ſpada,
Mogł nawet w tey był odyskać rozmowie;
Nic nie wſpomina, iak ſwięći Oycowie
Swiadczą; żeby ſię nawet y zapłaty
Nie dopominał tey, co mu z intraty
Od kapitału znacznego zoſtała,
Z dawnego długu co mu należała.
Tobiaſz młody Oyca ſzanuiący,
Napominania słucha, żądaiący
Wykonać, ktory w ćiele zacmieniony
Slepotą, w duſzy iednak obiaſniony,
Szczegulną trudność znalazł niewiadomy
Tę, że Gabelus nie był mu znaiomy,
Nawet gdźie miaſto Rages ſię znayduie
Nie wie, gdźie mieſzkał; lecz ſię dowiaduie
Od Oyca, ktory wątpliwemu radźił,
Wziąć przewodnika aby go prowadźił.
Wyſzedłſzy z domu Tobiaſzek młody,
Potyka człeka przedźiwney urody,
Ktory ſię także iak w podroż zabiera,
Ale z imieniem ſwym ſię nie otwiera,
Ze Rafał Anioł od Boga zesłany:
Kto ieſt, gdźie idźie, od niego ſpytany,
A tym pytaniem nabył wiadomośći,
Ze z Gabeluſem ſwe miał znaiomośći:
Wnet go prowadźi do rozmowy z Oycem,

Ktory go przywiodł, że śię ſtał Przywoycem
Synowi, że go miał w tey drodze wodźić,
Obiecawſzy mu ſzczerze to nadgrodźić.
Więc Anioł skryty pod człeka pozorem,
Wiodł Tobiaſza z uſilnym dozorem:
(Ktore to pilne o niego ſtaranie,
Znaczyło od tąd te pieczołowanie
Aniołow ſtrożow, co maią nad nami,
Skrytemi będąc przy nas ſtrażnikami.)
Y gdy Tobiaſz pierwſzego dnia drogi,
W rzece umywać Tygrze chcący nogi,
Szkaradna mu śię ryba pokazała,
Krzyknął kiedy go pożerać śię zdała;
Anioł rzekł, żeby ſmiele ią dośiągnął,
Za skrzele wźiąwſzy na piaſek wyćiągnął,
Gdźie zdechła; potym rzekł, nie trwożąc ſobą
Wyimy y oddźiel żołć, ſerce z wątrobą;
Co gdy śię według woli iego ſtało,
Upiec roskazał co było zoſtało,
Y czym śię karmić w całey drodze mieli,
Ktorą obadwa weſpoł przedśięwźieli:
Na zaiutrz rzekł mu żeby ſtanowisko
Wźiął u krewnego, ktorego przezwisko
Raguel, corkę iedną maiącego,
Bo ta powinna ſtać śię żoną iego:
Dreſz wzięła na te słowa Tobiaſza,
Co słyſzał o tey corce, go przeſtraſza,
Wiedząc, że Mężow ſiedm ſtraćiła mianych,
Mocą czartowską powyzabiianych,
Ze iedynakiem będąc, iak fraſunek
Oycu by zadał, gdy by go traſunek
Tenże potkać miał, y tak nieſzczęśliwy:
Ale go Anioł, aby nie wątpliwy
Ufał, utwierdzał, y oraz mu ręczył,
Ze czart tey mocy, aby ich był dręczył

Nie miał, tylko że wſpomnione oſoby,
Sromotne były zażywać ſpoſoby
Zwykli w małżeńſtwie, przećiwną mu raczey
Swięty naukę dał, żeby inaczey,
Poſtąpił ſobie. Te napominanie
Ludźie powinni będący w tym ſtanie
Uważać, y mieć dobrze za przyznane,
Gdyż od Anioła nam ludźiom podane.

TOBIASZOWI WZROK PRZYWROCONY.

TOBIASZ wſzedłſzy w Dom do Raguela
Z Aniołem, widząc ich, ſię uweſela,
Choć go nie poznał na pierwſzym potkaniu;
Uwiadomiony po ich przywitaniu,
Ze to Tobiaſz, tak miła gośćina
Łzy mu wyćiska, gdy ſobie wſpomina
Na Oyca, przeto chcąc go uczęſtować,
Roskazał wielką ucztę nagotować:
Lecz ſię Tobiaſz do ſtołu śieść zbrania,
Dla ſwych zamysłow prędzey wykonania,
Poki wprzod przez tę nie otrzyma wſporkę,
Sarę od niego iedynaczkę corkę;
Zląkł ſię Raguel, słyſząc to ſię biedźi,
Choć wielki corki pożytek z tąd widźi,
Ale nieſzczęśćia potym ſię obawia:
Lecz go upewnia Anioł, y obiawia,
Ze corkę Jego o ktorą upraſza,
Przeznaczył pewnie Bog dla Tobiaſza,
Y ieźli zmarli drudzy dla ſwych zbrodni,
Dla tego że iey nie mogli bydź godni;
Kazano za tym pokazać ſię Sarze,
Ktora w ſwey banbie y ſurowey karze,

Przed Bogiem ięcząc w tym ubolewała
Dawno, że swiatu igrzyskiem się stała:
A zatym więcey iuż nieodwłaczaiąc,
Ożeniono ich, radość oswiadczaiąc,
Y błogosławiąc; po uczćie weselney
Przyszli do swoiey izby, gdźie rzetelny
Tobiasz, radę do skutku przywodźi
Anioła, ktora na myśl mu przychodźi,
Aby wątrobę Ryby wźiętey spalić,
A tym sposobem moc czarta oddalić,
Y przebydź nocy trzy pierwsze małżeństwa,
W wstrzemięźliwośći, y przez nabożeństwa,
Modląc się z swoią nowo zaślubioną:
Raguel, ktory miał ią za zgubioną,
Słysząc że żyią oboie, się cieszy,
Już wykopany grob zasypać spieszy.
Tobiasz choć w tym roskoszu wszelkiego
Domu doznawał, iednak Oycowskiego,
Z oka nie spuszczał; do czego starania
Anioł przykłada, gdyż dla odzyskania
Dźieśięć Talentow, do zadłużonego
Szedł Gabelusa, chcąc przytym onego
Na powrot z sobą sprowadźić, zaprasza
Na tę weselną ucztę Tobiasza.
Od skończonego pomyslnie wesela,
Długo zaklinał o to Raguela,
Zeby mogł odeyść, co mu pozwoliwszy,
Y dobr połową z nim się podźieliwszy,
Dawszy mu corkę Sarę, ktorey drogi
Szczęśliwey życząc, daie iey przestrogi
Przy pożegnaniu, aby szanowała
Teśćia y matkę, męża miłowała,
Nad domowemi rząd dobry, y w domu
Trzymaiąc, przytym chroniła się sromu
W postępkach żyćia, będąc tak ostrożna,

By zarzućić iey nic nie było można.
Tobiaszowa Matka się zaś trapiąc
Niewidząc syna, używa się kwapiąc
Jść przećiw niemu, w iego niebytnośći,
Ze go obaczy w tey będąc ufnośći;
Jakoż postrzegłszy powracaiącego,
Męża obwieszcza nań czekaiącego.
Tobiasz ledwo co przyszedł do domu,
Naypierwey Bogu cześć oddał, iako mu
Dał napomnienie Anioł, y przykazał,
Potym przywitał Oyca, y namazał
Oczy mu żołćią ryby uchwyconey,
Przez co ślepemu wzrok był przywrocony:
Powiedźiał to co się z nim działo w drodze,
Z czego wszystkiego ćieszyli się srodze;
Chćiał przewodnika przysługi swiadczone,
Zeby mu słusznie były zawdzięczone,
Dźieląc się wszystkim, co od Raguela
Przynieśli z sobą na powrot z wesela;
Na ten czas sądźi Rafał Anioł swięty,
Po odprawioney przysłudze podiętey,
Odkryć się kim był, poznawać się daiąc,
Ze z siedm Aniołow iest, co nie przestaiąc
Przed Bogiem stoią, są mu przytomnemi:
Co słysząc, strachem gdy przerażonemi
Stali się; Anioł wnet ich osmieliwszy
Zniknął, y z oczu ich się oddaliwszy:
Oni o ziemię zaraz popadali,
Y trzy godźiny w tey postaći trwali.
Tobiasz potym spiewał Bogu pienie,
Za łask doznanych Jemu dźiękczynienie,
Przepowiedaiąc przy tym cudow wiele,
Ktore się w Jego dźiać miały kośćiele.
Trwał cztery lat, wzrok straćiwszy w slepoćie,
Po widoku zaś żył ieszcze przywroćie,

Lat czterdźieśći dwa ten człek świątobliwy,
Y potym umarł w starośći szczeźliwy.
Tobiasz młody, bez żadney rożnośći,
Nasladownikiem wszelkiey pobożnośći,
Po Oyca śmierći będąc pozostałym,
Obrazem żywym był y doskonałym
Na wieki, iak czcić maią w posłuszeństwie
Dźieći Rodźicow, y iako w Małżeństwie,
Swiątobliwie się powinni sprawować,
Daiąc baczenie, iak dźieći wychować
Pobożnie, sami będąc im przykładem,
Zeby Rodźicow cnot dźieći szli śladem.

HOLOPHERNES.

SSYRYICZYKOW krolowie na źiemi
Jako bicz Boży; ten się między niemi,
Nabchodonozor, co w ten czas panował,
Jako go pismo zowie, tak mianował:
Nie ten był co go miano za wielkiego,
Choćiaż imienia iak ten iednakiego,
Co Jeruzalem, iakośmy czytali
Wyżey, wźiął; Ten zaś rospośćierać dalij,
Niehamowaną władzą w żadney mierze;
Panować świątu zamysł przed się bierze.
Holofernesa za Wodza obiera
Woysk swoich, ktory Jmieniem się wspiera,
Y mocą Pana, sądząc się sposobnym,
Rozumiał, że mu nic iest nie podobnym,
Y że Narody wszystkie się pod władzą
Jego, z ochotą y prędzey poddadzą,
Aby wprzod mogły doznać łaskawośći,
Y uyść potęgi Jego surowośći.
Jak płomień wszystkie przechodźił krainy,

Do

Do oſtatniey ie przywodząc ruiny,
Ogarnął źiemię iednymże zamachem
Woyskami; miaſta ulęknione ſtrachem
Poddaiące ſię, nie uſzły rabunku;
Ci co ſię broniąc, ſzukali ratunku,
Mieczem ginęli; tak im daley wchodźi,
Swą obecnośćią do ſtrachu przywodźi
Wſzyſtkich więkſzego; zewſząd ſię ſpieſzono
Posłow mu posłać, przez ktorych proſzono,
Zeby ich tylko żyćiem chćiał darować,
Chcąc na co zechce ręczyć y warować,
Z uniżonośćią choć wſzędźie przyięty,
Jednakże pychą zwyczayną nadęty,
W ktorey nie można było go nakłonić,
Y zawźiętego w gniewie, ſię uchronić.
Wiadomość o tym żydow ſrodze trwoży,
Boią ſię o ſię, y o kośćioł Boży,
Niebeſpieczeńſtwa przykład daią inni,
Jak ſię go mieli ſpodźiewać powinni,
Przygotowania choć czynią waleczne,
Nie zdały im ſię bydź doſyć ſkuteczne;
Do modlitw, poſtow, do łez ſię udaią,
Wſzyſtka ućieczka ich, y w niey duſaią.
Gdy Holofernes słyſzy, że nie chćieli
Zydzi ſię poddać, owſzem że tak ſmieli,
Na woynę przećiw niemu ſię gotować,
W gniewie ſię wielkim nie mogł uhamować;
Pyta ſię co to za Narod takowy
Tak ſmiały, że ſię oprzeć mu gotowy?
Wodz Ammonitow Achior Jmieniem,
Co mu ſię poddał; z wielkim wynieſieniem
Mowiąc o Bogu żydowskim, wywodźi
Jako ieſt wielki, iak im ſię powodźi,
Jak wielkie cuda, ſwiadczą przeſzłe wieki,
Doznali Jego mocy y opieki,

Ręcząc że poki od nich obrażony
Nie ieſt, że zawſze lud niezwyćiężony;
Za darmo ſiły zażywa niezmierney,
Poki lud Bogu będźie w służbie wierny.
Tą Holofernes mową roziedźiony,
Y zaiadłośćią ſwoią uwiedźiony,
Dźiwno mu, że ſię kto taki zuchwały
Znayduie, oraz tak zapamiętały,
Zeby rozumiał, aby wyuzdana
Moc czyia, mogła krola Jego Pana,
Siłom ſię oprzec Nabchodonozora:
Wźiąć związanego kazał Achiora,
Do Bethul posłać, aby tam skarany
Był, gdy żydowski lud będźie poddany,
Za zuchwałość, że Boga żydowskiego
Smiał moc przenośić nad potęgę iego.
Achior żydow ſtrachem tym wiadomi,
Aleć go ćieſzą, tuſząc że poskromi
Ten ſtrach opieka Boska, gdy obaczy,
Ze ſię przećiwnie ſtanie, y inaczy
Z Holoferneſa, że ratunek Boski
Wybawi mocą ſwoią lud żydowski,
Ze ſmierćią grożąc mu, że go nie minie,
Samegoż potka, y że pewnie zginie.

JUDYTH.

LUD zatrwożony tym co mu powiedźiał
Achior, zwłaſzcza kiedy ſię dowiedźiał,
Ze Holofernes w ſtu dwayśćia tyśięcy
Woyska ſię zbliża, ſtrachu poczuł więcy,
Dwadźieśćia y dwa oraz jazdy konney
Widząc tyſięcy, nie mogąc obronny,
Bydź takim ſiłom, w ciężkiey bardzo chwili

Będąc , o ziemię wſzyſcy ſię rzućili ;
Wyznaiąc że w tym oſtatnim fraſunku ,
Nie mogą tylko z nieba ſię ratunku
Spodźiewać , z niego czekać ſwey obrony.
W tym Holofernes gdy ze wſzyſtkiey ſtrony,
Pod Bethulią z woyskiem ſwym ſtanąwſzy,
Obtoczył w koło , mieyſca roſtrząſnowſzy ,
Poſtrzegł , że woda ſzła iednym ſtrumieniem ,
Ktory przekopał , aby ich pragnieniem
Przywieść , żeby ſię tym prędzey poddali,
Jakoż go w kilka dni ćierpiąc doznali;
Uyść chcąc dalſzego , gdy byli gotowi
Mieſzkańcy dać ſię Holoferneſowi,
Judyth cieſząc ich w ten czas ſię ſtawiła ,
Serca dodaiąc , ktora ſię wsławiła
Będący wdową przez wyborne cnoty,
Znać że ią do tey Bog przywiodł ochoty;
Poſzcząc albowiem w domu ſwym ſię kryła ,
Y martwiąc ćiało , świątobliwie żyła.
Kapłanow wſzyſtkich do ſiebie zwoływa ,
Wymawiaiąc im , iak ieſt mało żywa
Jch ufność w Bogu ; rzekła że wybawić
Umyſliła ich , ale im wyiawić
Nie chce ſpoſobu , tylko zaleciwſzy
Modlić ſię za nię , poki ſię wroćiwſzy
Do miaſta , skutkiem ſamym nie wykona
To , z kąd ich wſzyſtka zawisła obrona.
Kapłanow zbywſzy , to co umyśliła
Zaczyna , gdźie ſię zwyczaynie modliła ,
Tam krzyżem leżąc na źiemi błagała
Boga wzdychaniem długo ; z kąd gdy wſtała ,
Stroiem wybornym udać ſię ſpoſobi,
Kładąc na ſiebie wſzyſtko co ią zdobi ,
Czym ſię wrodzona zdała wydatnieyſza
Uroda , Bog chcąc aby tym pięknieyſza

Była, ponieważ miała ſię odważyć,
Tak ſwiątobliwie urody ſwey zażyć.
Gdy z Bethuliy wyſzła, w podziwieniu
U wſzyſtkich była, przy tym ſię ziawieniu,
Na przechodzącą patrzą zadumieli,
Lecz słowa do niey przemowić nie ſmieli.
A tak wyſzedłſzy ze wſzyſtkich bram miaſta;
Zołnierze widząc że piękna niewiaſta,
Dla Wodza ſwego godną oſądźili,
Do ktorego Ją zaraz prowadźili.
Holofernes nad urodą Judyty
Zadumiawſzy ſię, ſtanął iako wryty,
Z dźiwem Jey wdźięki roſpatruiąc twarzy,
Ta go oſzukać chcąc, przed nim ſię skarży,
Słow ſwych wyborem mądrych powiedźiawſzy,
Ze z miaſta ućieć muśiała, wiedźiawſzy,
Ze Bog urazą ludu zagniewany,
W nieprzyiaćioł moc od Boga podany:
W Holoferneſie chuć nie uſmierzona
Sprawia, że ślepo była uwierzona,
Kazał żeby ią dobrze częſtowano;
Lecz Judyth rzekła, że Jey zakazano
Tknąć ſię nie czyſtych potraw, że służebney
Kazała, pokarm dla ſiebie potrzebny,
Wźiąć z ſobą, ktory ieść beſpiecznie może;
A tym ſpoſobem, przykazanie Boże
W pamięći maiąc, pilno zachowała,
W śrzod nieprzyiaćioł choć ſię znaydowała.



SMIERĆ HOLOFERNESA.

W Holofernesie pożądliwość żywa
Do Judyth, coraz to bardźiey przybywa;
Chćiał ieść wieczerzą z nią u swego stołu,
Y żeby z sobą zostali pospołu:
Judyth ma w sercu to co przedsięwźięła,
Y ufność w Bogu, to co się podięła
Dokazać, poszła strach ią nie strzymuie,
Holofernes ią z godnośćią przyimuie:
Na znak uczczenia przy niey się upiwszy,
Potym zaś wszyscy od nich odstąpiwszy,
Judyth się widząc sama z tym piianym,
O skutku tylko myśli pożądanym;
Tego co zyśćić smiało umyśliła:
Stoiąc iaki czas ćicho się się modliła;
Pragnąc dokonać, widząc że się spoił,
Zaklina Boga, aby iey uzbroił
Rękę w tym razie, potym się nie chwiała
Do łożka zbliżyć, gdźie szabla wisiała
Holofernesa; z pochwow ią dobywa,
Boga o pomoć z żarliwośćią wzywa,
Z kąd iey czekała, y o ktorą prosi,
Do nieba oczy pobożnie podnosi,
Z odwagą wielką za włosy go wźięła,
Dwiema razami głowę mu ućięła;
Co uczyniwszy, zaraz potym onę,
W ubogaconą w kleynoty zasłonę
Obwia, ta się na słupach wspierała,
Z nich ią odarszy, służebnicy dała,
Przez ten czas u drzwi straż odprawuiącey,
Obie szły potym, po mimo stoiącey
Warćie na szlaku, zwyczay naśladuiąc,
Obie się modląc w polach się znayduiąc,

Co obtaczały z wſzyſtkich ſtron do koła
Miaſto; do Bramy zbliżywſzy ſię woła,
Aby zamkniętą dla niey otworzono,
Co też z ochotą wielką przyſporzono:
Całe przećiw niey miaſto wybiegaiąc,
Z pochodniami ią przyimuie witaiąc,
Rzekła, aby ſię wſzyſcy ućiſzyli,
Dziękczynić Bogu aby ſię ſpieſzyli,
Pokazuiąc im głowę co przynośi;
Na taki widok z dźiwem każdy głośi,
Prez ſwe okrzyki nie wypowiedźiane,
Dźiękuiąc Bogu za tak nieſpodźiane
Zwyćięſtwo; y tey co ſię tak wsławiła
Wynoſząc ſmiałość, co ich wybawiła:
Achierowi Judyth roskazuie
Przyiść, y onemu głowę pokazuie
Tego, ktory ſię ſmiał tak pyſzno chlubić,
Y pod przyſięgą zawźiął ſię go zgubić:
Co widząc upadł o źiemię iak wryty,
Wſtawſzy, rzućił ſię pod nogi Judyty,
W Boga co czćiła uwierzył, wyznaiąc
Wiarę żydowską obrzezać ſię daiąc.
Holoferneſa woysko, iak ſwitało
Rano poſtrzegłſzy zaraz co ſię ſtało,
Strach ie ogarnął, ućieczką ſię bronią;
Zydźi z Bethuli wyſzedłszy ich gonią,
Y wielką liczbę położywſzy trupem,
Podzielili ſię Aſſyryiskim łupem.
Jerozolima cała ſię gromadźi,
Ubiegaią ſię wſzyſcy widźieć radźi
Tę, ktorą na to Bog cudownie ziawił,
Z rąk nieprzyiaćioł aby ich wybawił,
Z wielką radośćią to zwyćięſtwo czćili
Przez trzy mieśiące, ktore poſwięćili
Na ſwięto wieczne; od tego ſię chwała

Dnia w Izraelu Judyth znaczna ſtała;
Ale bynaymniey o to nic nie dbawſzy,
Z Holofernesa lup ofiarowawſzy
Bogu, w ćichośći u ſiebie zamknięta,
W dni tylko ſame wychodźiła ſwięta.
Z tych dźieiow, oraz z ich okoliczności,
Ten cud przechodźi przy ſwey rzetelnośći,
Wſzyſtkie co ludźie bayki wymyślili,
Ze ſię w ufnośći nigdy nie zmylili
Ci, w ktorych boiaźń Boga ieſt prawdźiwa,
Każdy takowy niechay ſię ſpodźiewa,
Opieką Boską gdy będźie ſtrzeżony,
Ze w niey ufaiąc, ieſt niezwyćiężony:
Wodzowi woyska ućina niewiaſta
Głowę, oddala obleżenie miaſta,
Uwalnia ſama przy pomocy Boskiey,
Z niebeſpieczeńſtwa cały kray żydoski:
Urodą Wodza przedźiwną podchodźi,
Roſtropnośćią zaś oſzukaiąc zwodźi,
Tym kſztałtem ſwoich zamysłow nakryćia,
Odwagą wielką pozbywa go życia,
Iſzcząc te cuda, ieſt Boskim ramieniem,
Ktore ogłaſza dźiwnie pięknym pieniem;
Raczey Bog, na te cuda, iey zażywa,
Duch ſię iey ſwięty ięzykiem odżywa:
Ale czym Judyth, cudu naygodnieyſza,
Ze zwyćiężyła, ieſzcze to rzecz mnieyſza,
Holoferneſa; lecz że takie dźiło,
Wyniosłośćią ią żadną nie zwodźiło,
Nie zapomina co ieſt ſama w ſobie,
Choćiaż rozeznać trudno w iey oſobie,
Czy to był Anioł w poſtaći niewieśći,
Prożną ſię sławą nabytą nie pieśći,
Depce ią gardząc, rzuca ią pod nogi,
Choćiaż iey godna przez ten cud tak ſrogi,

O ſprawiedliwe nie dbaiąc pochwały,
Ktore przez całe życie, o niey trwały.

POKORA ESTHERY.

SSUERUS Perski Krol, lubiąc Amana,
Wyniosł go w chwale, tak że na kolana
Poddanym kazał, aby upadali
Przed nim, y cześć mu tym pokłonem dali:
Sam Mardocheuſz żydem urodzony,
Ten, z żydowskiego kraiu ſprowadzony,
Przed dziewięćdźieśiąt lat do Babilonu,
Nie chćiał człekowi, iak Bogu ukłonu
Czynic, ſamego Boga cząc: (tym uporem
Z temi był, ktorzy z Nabchodonozorem
Przeſzli, gdy przyſzedł był na obleżenie
Jeroſolimy) to lekce ważenie
Mardocheuſza, y roskazu wzgarda,
Nie była, iako Aman ſądźi, harda,
Lecz pobożnośćią będąc pobudzony,
Surowo iednak na ſmierć oſądzony,
Nie tylko on ſam, lecz y Narod cały
Zydowski; Aman nie upamiętały,
Nie na ſamego ſię Mardocheuſza
Co go uraźił, w ſwym gniewie obruſza,
Lecz go na cały Lud Boski wywiera,
Co może przećiw niemu roſpoſciera,
Przed krolem go, że buntowny, obmawia,
Z e oſobliwą wiarą kłotnie wznawia,
Mieſzaiąc Państwo: ten Pan wierzyć skłonny
Matacza skardze, choć do wiary płonney,
Ktorą fałſzywie za prawdę udaie,
Nic nie zważawſzy na wſzyſtko przyſtaie,
Pozwala, żeby głośić kazał wſzędźie,
Tak iak mu tylko podobać ſię będźie,

Y żeby kazał dnia naznaczonego,
Wytracić żydow wszystkich do iednego,
Mąż y niewiasta, dziecię iak y stary,
Zeby nie uszedł nicht powszechney kary.
Mardocheusza Esther siestrzenica,
(Bog sporządziwszy, że oblubienica
Asswerusa się po rozwodzie stała
Wastchi) nad ludu swego utyskała
Nieszczęściem, lub mu sama nie podpada,
Mardocheusza bowiem zawsze rada,
Do dobrego iey była się rządzenia
Skuteczna, zwłaszcza żeby urodzenia
Nie dała poznać, pilno się z nim taiąc,
Ze iest żydowką, z tym się nie wydaiąc.
Więc gdy sposobu temu złemu szuka,
Mardocheusz ią radą swą przynuka,
Aby do Krola poszła y stanęła
Przed nim, żeby mu na oczy wytknęła,
Niesprawiedliwie nigdy niesłychany
Dekret, na ludu stracenie wydany.
Esther tey radzie Mardocheuszowey,
Boiazliwemi odpowiada słowy,
Ze niespodziane iey do Krola przyiście,
Na smierć ią pewną poda oczywiście,
Na ktorą wszyscy zaraz są skazani,
Smieiąc do krola wniść nie zawołani:
Mardocheusz rzekł, że ią smierć nie minie,
Jeżeli cały lud powszechnie zginie,
Daremnie bowiem tymby rozumiała,
Zeby ochronić życie swoie miała,
Ze w Asswerusa Pałacu zostaie;
Jeźli dla strachu milczeć nie przestaie,
Bog lud swoy innym sposobem wybawi,
Co iey y Oyca domu zgubę sprawi:
Bo gwoli pono, tey ludu obronie,

Bog ią iedynie osadźił na Tronie.
Swięta niewiasta radę tę przyimuie,
Y iuż ią więcey boiaźń nie tamuie,
Tego momentu przedsięwzięcie bierze,
Tey się że lud swoy poświęći ofierze,
Przygotuiąc się, oblewa się łzami,
Modli się, martwi ostremi postami:
W tey, do pokoiu krola, pobożnośći
Weszła, stanąwszy w iego obecnośći;
Blask Tronu w wszelkiey wspaniałey ozdobie,
A nadewszystko zaiadłość w osobie
Krolewskiey, co się z oczu wydawała,
Esther nie mogąc znieść tego, zemdlała;
Lecz w sercu krola Bog odmianę sprawił,
Ze sam ią podnieść prętko się nadstawił,
Y z Ministrami w ten czas przytomnemi,
Ubespiecza ią słowy łagodnemi:
Jak się iey prętko przywróćiła mowa,
Rzekła krolowi te iuż śmielsze słowa,
Za Aniołam cię widząc wzięła Panie,
Swiatłość około ciebie przez błyskanie,
Tak mnie zmieszała y serce dotknęła,
Zem z strachu prawie samego uschnęła:
W tym iak umarła drugi raz upada,
Krol ią osmiela, z uśilnośćią bada,
Zapomniawszy się, uczynić gotowy
Wszystko co żąda, nawet y połowy
Krolestwa dać iey chętnie obiecuie:
Esther za łaskę to sobie szacuie,
Y tuszy ze go, swiadcząc iey, przywiedźie,
Na zaiutrz u niey że krol na obiedźie
Z Amanem będźie, o to tylko prośi,
W czym obietnicę od niego odnośi.

TRYUMF MARDOCHEUSZA.

TEY całey nocy Aſſuerus przebyćie
Bez ſnu przepędźił, po Eſther wizyćie,
Co go z roskazu Boskiego potkało,
Jak ſię to potym iawnie pokazało.
Y będąc pod ten czas bez odpoczynku,
Strawił go w bardzo chwalebnym uczynku,
Y naygodnieyſzym krolewskiey zabawy,
Kazawſzy czytać Państwa ſwego ſprawy,
Co ſię w nim działo, gdźie ſię doczytano,
Oraz czytaiąc, tę prawdę doznano,
To, że ſpiknęli dway ſię urzędnicy
Kiedyś na niego, że ći buntownicy
Odkryći byli przez Mardocheuſza;
Co do uwagi słyſząc Krola wzruſza,
Ze tego co tę okoliczność czytał,
Co Mardocheuſz miał w nadgrodę? ſpytał,
Za tak przysługę wielką, y przykładną;
Rzekł na to, że iey nie uznano zadną:
O czym Aſſuerus gdy ſię dowiaduie,
Pyta ieżeli kto ſię nie znayduie
Przed pokoiem, gdźie zaſtano Amana,
Ktory tam iuż był od ſamego rana,
Aby u Krola przez ſwe uproſzenie,
Mogł pozwolenie mieć na obwieſzenie
Mardocheuſza, bez żadney odwłoki,
Na ſzubienicy do tego wyſokiey
Pięcdźieśiąt łokći; z umysłem takowym
Stanął w pokoiu ſam Aſſweruſowym;
Ten Pan go pyta, co iego za zdanie,
Coby mogło bydź za uſzanowanie
Człeka, ktorego krol by życzył ſobie
Uczćić przy chwały naywiękſzey ozdobie;

Aman rozumie, że nic pewnieyſzego,
Y że krol tak czćić nie kogo inſzego,
Chce tylko iego; Rzekł, człowiek taki
Krolewskie trzeba a żeby miał znaki,
Zeby ſiedzący na krolewskim koniu,
Zeby miał iego koronę na skroniu,
Przytym żeby ſię pokazał w purpurze,
Po mieśćie ieżdząc w krolewskiey poſturze,
Zeby za cugle konia pod nim wodźił,
Ten co naywiękſzym w Pańſtwie ſię urodźił,
Ze tak uczczony, wołaiąc niech głośi
Ten, ktorego krol nad wſzyſtkich wynośi:
Krol go wypełnić to co rzekł przymuſza,
Y żeby wodźił ſam Mardocheuſza
Po mieśćie: czym ſię dwuch oſob przedźiwnie,
Odmienił w Suſan mieśćie ſtan przećiwnie;
Gdy Mardocheuſz przy ſwoiey pokorze,
W naywiękſzym sławy widźiał ſię wyborze,
Do czego ſama pomoc ſię przykłada
Nieprzyiaćiela, y przywodźi rada:
Aman zaś pyſzny, co ſię w gorę wſpina,
Uſt ſwych uznaniem przed tym ſię ugina,
Podlegać muſząc ſam temu, ktorego
W ſercu zuchwale miał za zdeptanego:
Wſzedłſzy do domu; mieſzaiąc ſię zarzy,
Nad ſwym nieſzczęśćiem przed żoną ſię skarzy,
Y temi co mu do rady służyli,
Ktorzy mu wſzyſcy bardzo zle wrożyli,
Co go do ſtrachu przywodźi wielkiego:
Rzekli; ieżeli z rodu żydowskiego
Jeſt Mardocheuſz, że co go potkało
Początkiem tylko; bo z tąd co ſię ſtało,
Pewne go dalſze nieſzczęśćie nie minie,
Ze ſię nie będźie oprzec mogł, że zginie,
Gdy nieprzyiaćiel iego wſzyſtkim władnie,

Pod iego mocą, że y on upadnie.
Jakoż prawdźiwie nie długo pochwili,
W tey przepowieśći skutkiem śię zyśćili.
Jeźli Bog czasem niesprawiedliwośći,
Gwałtem popartey wywierać swe złośći,
Pozwala, zda śię na uciemiężenie,
Gdy śię tych widzi pewne pogrążenie,
Co śię samego Boga tylko boią
Jak Mardocheusz, opieki swey zbroią
W ten czas gdy trzeba skutecznie okrywa,
Z niebespieczeństwa bowiem ich wyrywa,
Ktore tym samym sobie przyćiągneli,
Ze mu wiernemi zawsze bydź pragneli.

KARA AMANA.

ASSWERUS wszedłszy aby obiadował
Z krolową Esther, gdźie śię z nim znaydował
Aman, naglił ią aby mu rzeknęła
Słowo, czego by od niego pragnęła,
Mogąc bydź pewna, że wszystko otrzyma;
Lecz Esther zawsze maiąc przed oczyma,
Przyszłe nieszczęśćia, licha y kłopoty,
Zal miasto uczty nastąpił ochoty;
Przy smutney twarzy pokornie żebrała,
Za wszystkie łaski, aby tę doznała,
O życie tylko swe, y ludu prośi
Swego, złość mu Amana donośi;
Jak go w łatwośći, ten Matacz podchodźi,
Jako powadze krolewskiey tym szkodźi,
Zażywaiąc iey obłudnie zuchwały,
Jako żydowski osądźił lud cały.
Ten Pan, ktory był dobry przyrodzeniem,
Y sprawiedliwy, nad tym zawiedzeniem,

Zdźiwił śię widząc zbytek w nim ſwey wiary,
Y okrućieńſtwo Miniſtra bez miary;
Ucztę porzućił dla żalu wielkiego,
Uchraniaiąc śię do lasku bliskiego,
Na ten czas Aman ſtrachem przelękniony,
Niebeſpieczeńſtwem bliskim przyćiśniony,
Uchodząc czego śię lękał z tey groźby,
Na łożko upadł krolowey, y proźby
Czyni, aby mu dodała ratunku,
W tak ćiężkim raźie nagłego fraſunku:
Krol wſzedł do Jzby, y tak go zaſtaiąc,
W gniewie, więcey śię o nic nie pytaiąc,
Nie widząc tylko, iakby gwałt krolowey
Chćiał czynić, wydał ten roskaz ſurowy
Teyże godźiny, aby go skarano
Smierćią, ale nim roskaz wykonano,
Doznano dowod Boskiey roſtropnośći;
Ta ſzyki ludzkiey mieſzaiąc prożnośći,
Wyſtępek z karą, chće mieć w iedney parze,
Miarkuiąc iak kto zgrzeſzył, tak go karze:
Jeden z Dworzanow na ten czas obecny
Doniosł krolowi, że Aman bezecny,
Już ſzubienicę, ktorey wywyżſzenie
Pięćdźieśiąt lokći ma, na obwieſzenie,
Mardocheuſza; gniewem roziuſzony
Krol, kazał aby on ſam obwieſzony
Był na niey. Swięty Ambroży uważa,
Ze ſwey godnośći ten Pan nie obraża,
Ze choć powagi Jego źle zażyto
Przećiwko żydom, zdradzaiąc go skryto,
Wyznał z tym wſzyſtkim iawnie po tey zdradźie,
Ze śię dał podeyść tak fałſzywey radźie,
Ktorey podlegał Miniſtra pyſznego;
Miaſto do skutku przywieść gwałtownego,
Co zaczął y w czym był obowiązany,

Z Prawdy dowodnie iednak pokazaney ,
Niesprawiedliwość oczy mu otwiera ,
Ze ią nie tylko więcey nie popiera ,
Owszem przeciwnie tak ią sobie zbrzydźił ,
Ze potym wszystkich tych sobie ochydźił ,
Co iego mocą okrutnie władnęli ;
Tych osobliwie co mu zawinęli ,
Ze łatwy przystęp do Jego Osoby ;
Maiąc , szczegulnie wszystkie złe sposoby ,
Na wygubienie tylko obracali
Swych nieprzyiaćioł , co im się bydź zdali ,
Ci co żarliwość mieli aby Prawo
Boskie zachować , y bronić go żwawo ,
Nie chcąc dać ludźiom czći nieprzyzwoitey ,
Bogu samemu od nich należytey :
Przećiwne przeto wyszło obwieszczenie ,
Ze Krol , od wszystkich chćiał , aby uczczenie
Zydźi uznali , czyniąc ich godnemi
Szacunku swego , tych co buntownemi
Czyniono przed nim , y co udawano
Za mieszaiących Państwo : lecz doznano
Nastąpionego pokoiu nabyćiem ,
Jednego człeka z utraconym żyćiem.
Bog tym przykładem iawnie pokazuie ,
Jak w ręku serca krolewskie piastuie ,
W tey księdze świętey , aby pamiętali ,
Ucząc , że na to aby panowali
Postanowieni , y żeby korony
Ciężar dzwigali na samych złożony ,
Oczyma swemi pilno doglądaiąc ,
Strzegąc się , żeby powagę swę zdaiąc
W ręce tych , ktorym zbyt się powierzyli ,
Zeby się często na nich nie sparzyli ;
Zeby iak Aman przy powagi zbytku ,
Ządz swych nie chcieli dopiąć y pożytku ,

Z uſzczerbkiem wielkim Rządow ſzczęſliwośći,
Tak Pańskiey sławy, iak ſprawiedliwośći.

JOB NA GNOIU.

JOB człowiek ſwięty, pokornie ćierpliwy,
Co ſię ſtał sławny będąc tak ćnotliwy,
Ze choćiaż trudne dwie rzeczy ziędnoczył,
Bogactwo z cnotą, z ktorey nie wykroczył.
Piſmo przyznaie Jego wielkiey cnoćie,
Ze ſprawiedliwy będąc przy proſtocie,
Boiąc ſię Boga, nie tylko ſię chronił
Sam złego, lecz tym y dźiećiom zabronił
Popełniać, Oycem ich bydź pamiętaiąc,
Boiażni Boga uczyć nie przeſtaiąc;
Często mu czyniąc ofiary przyiemne,
Za winy ieſzcze ich mu potaiemne.
Czart nie mogąc znieść w nim tak wielkiey cnoty,
Na iey uſzczerbek wywierał obroty,
Szkaluiąc y przed Bogiem wyuzdany
Smiał go udawać; iednak nagany
W żyćiu Jobowym nie znaydował żadney,
Zażył ſpoſobu co mu ſię zdał ſnadny.
Skrytą myśl iego przed Bogiem otwarza,
Y w ktorey Joba fałſzywie oskarża,
Ze mu ſczegulnie służy dla iednego
Pożytku tylko, co ma doczeſnego:
Na ſzkalownika większe pokonanie,
Bog mu moc daie na iego udanie,
Aby mu wydarł dobra y bogactwa:
Czart zażył mocy y ſwego matactwa,
Aby pogrążyć mogł go ſwoią złośćią,
Bez liczby trapiąc go nieſzczęſliwośćią,
We wſzyſtkim w czym mogł zakładać nadźieie:

Bydeł

Bydeł mu trzody zabrali złodźieie,
Do tego ogień z Nieba owce ſpalił,
Podczas obiadu Dom dźieći przywalił,
Welbłądy wzięli mu nieprzyiaciele;
Job na te wieśći, na ziemi ſię ſciele
Progiem, pokornie w cnoćie nie wzruſżony,
Owſzem tym co go potyka skruſzony,
Temi słowami Boga błogosławił,
Ktore chwalebne po ſobie zoſtawił,
Co go dolega, na nic ſię nieskarzył,
Mowiąc że Bog wźiął to czym mię obdarzył,
Błogosławione ſwięte Jmię iego,
Niechay na wieki będźie owſzem z tego,
Ze według woli ſwoiey co ſię ſtało,
Uczynił co mu w tym ſię podobało.
Niewinność człeka ſwiętego w tym raźie,
Nie podlegaiąc cnota żadney skaźie,
Owſzem ſtawſzy ſię czyśćiey utwierdzoną,
Złość pomieſzała czarta niezbrodzoną,
Ktorą gdy temu co rozumie ſzkodźi,
Sam ſię przez niego w ſwey złośći zawodźi.
Upraſza Boga nie wskorawſzy wiele,
Zeby mu dał moc poraźić na ciele
Joba, nie mogąc iadem ſwym zawziętym,
W niczym dokazać na przećiwko ſwiętym,
Bez oſobliwey na to Boga woli,
Y tyle tylko ile Bog pozwoli:
Jakoż y tego ieſzcze mu dopuſzcza,
Przez co złość czarta tym iawniey wyłuſzcza,
Aby pokazał w słudze ſwym, iako ta
Nie przełomanie w nim ieſt ſzczera cnota.
Więc czart tey mocy nabraney zażywa,
Wrzodami ciało Jobowe okrywa,
Ktory w tych bolach bynaymniey nie ſarka,
Siedząc na gnoiu, skorupą od garka

Skrobał zgniliznę z ran iego ćiekącą,
Y moc robactwa także śię mnożącą:
Wszystkiego co miał tak śię pozbawiwszy,
Czart mu szczegulnie żonę zostawiwszy,
Nie żeby była mu poćieszyćielką,
Lecz do pokusy przyczyną dość wielką
Bydź mogła, żeby Męża niećierpliwym
Uczynić, widząc tak go nieszczęśliwym:
Przy tak świętego człeka pobożności,
Sądząc niewiasta zle o iey prożności,
Ze iest daremna, chce go przywieść raczy
Do słow bluźnierskich, gniewu y rospaczy;
Lecz ięzykowi Jey Job śię opiera
Jadowitemu, gębę Jey zawiera,
Aby umilkła, te tylko rzekł słowa;
Jako szalona gadasz białogłowa?
Ponieważ wszystko dobre z ręki Boskiey
Mieliśmy; toć też złe przyiąć y troski
Trzeba, Job bystrym okiem doświadczywszy,
Jak z osobami ściśło śię złączywszy,
Ktore śię zdadzą bydź z nami iednemi,
Bać śię potrzeba y bydź ostrożnemi.
Swięty Augustyn ten statek uważa
Z dźiwem, y o nim mowiąc to wyraża,
Job śię tey Ewie przeprzec nie daiący,
Stał śię sławnieyszy na gnoiu leżący,
Niż Adam przedtym uwiedziony w Raiu,
Choć przy poćiechach roskosznego kraiu.



PRZYIACIELE JOBA.

TO utrapienie zdało ſię Jobowe,
Bydź iak naywiękſze gdyby było nowe,
Nie dotknęło go iednako nieſzczęſne,
Tak ſerce raniąc iak rany boleſne,
Ktore po wſzyſtkim cierpiał ſwoim ciele.
Gdy trzey do niego przyzli Przyiaciele,
Jak w nawiedźiny, ći byli krolowie,
Piſmo albowiem ſwięte ich tak zowie;
Swiadcząc mu, iak ich wielki żal dolega,
Nad tym nieſzczęśćiem ktoremu podlega;
Lecz miaſto iakiey poćiechy uznania,
Fałſzywe muśiał zbiiać ich udania
Przećiwko ſobie, broniąc ſię ćierpliwie,
Co rozumieli tak nieſprawiedliwie.
Ten człowiek ſwięty y błogosławiony,
Przy tym ſzczegulnie tylko zoſtawiony,
Ze przy tak ćięſzkiey y ſurowey probie,
Swey niewinnośći ſwiadectwo miał w ſobie,
Przez żyćia ſwego przeſzłego wſpomnienie,
Nienaruſzone zachował ſumnienie;
Od tych przyiaćioł to tym bardziey drażni,
Ze iak natręći y iak nieuważni,
Chcąc go iedyney poćiechy pozbawić,
Y uporczywie co myślą wyiawić,
Co im ſię widźi bydź pewnym dowodnie,
Ze muſiał wielkie popełniać był zbrodnie,
Ponieważ Bog go karze tak ſurowo.
Sądząc po ludzku, że Bog iednakowo
Jak ludźie, z ſwiętym człekiem poſtępuie,
Bo choć przyciska, lecz oraz piaſtuie;
Mowią umyſlnie poważnemi słowy,
Dla utwierdzenia większego obmowy,

Co też ſwiętego człeka bardziey boli,
Niż co wyćierpiał dotąd w ſwey niedoli,
Darmo ſię ſiląc oczy im otworzyć,
Przy prawdzie zdanie niesłuſzne umorzyć;
Tym zaś przykładem iawnie pokazali,
Niebeſpieczeńſtwo żeby ludźie znali,
Daiąc ſię uwieść ſwemu rozumieniu,
Y w złych przeciwko ſwiętym omamieniu,
Myśląc opacznie o ich niewinnośći,
Jak ći zwodząc ſię pozorem słuſznośći,
Co im ſię zdała; tak ſię zaſlepili,
Ze Job był winnym cale nie wątpili,
Sądząc według tey ktorą widzą kary,
Ze winien, y że nie ieſt bez przywary.
Lecz Bog napaśći niesłuſzne tamuie,
Y rozgniewany mśći ſię y uymuie
Za krzywdę sługi ſwego uraźliwą,
Od tych przyiaćioł y nieſprawiedliwą,
Jch rozumienia fałſzywie zmyślone,
Y tak niesłuſzne maiąc za ſzalone,
Odpuśćić nie chce winy popełnioney,
Poki ſwą proźbą od nich obwiniony,
Sam winowayca miany za takiego,
Gniewu nie zwolni łaskawie Boskiego.
Oycowie uczą nas po tym przykładźie,
Ze na tym ſwiećie, zle o ſwiętych wadźie
Sądźić nie trzeba, widząc ich ćierpiących,
Ani ſzacować ſzczęśćiem ſię zdobiących
Tych, co na duſzy maią większe rany,
Niż Job na ćiele w gnoiu bez nagany;
Ponieważ wiara zmysłom ſię przećiwi,
Ci co ſię zdadzą w możnośći poczćiwi,
Y ſprawiedliwi, częſto ſię zawodzą,
Choć za nie winnych na pozor uchodzą,
Gdyż przed oczyma Boga ſą ubodzy,

Ci co zaś w wzgardzie ſą mu bardzo drodzy,
Co ſię ubodzy zdadzą y zhańbieni,
Są naybogatśi, będąc ulubieni;
Cnota w nich z łaską wſzędźie obfituie,
Tego, co ſerca zna wskroś y gruntuie.
Joba na ten czas Bog uſprawiedliwił,
Jawnym ſpoſobem znowu uſzczęśliwił,
Gdyż mu bagactwy większemi dopłaćił,
Co z dopuſzczenia iego był utraćił,
Tak że ſię bardźiey ſtał ubogacony,
Niż nim od czarta był ogołocony.
Lecz ieźli teraz Bog na ſwych sług wiernych
Dopuſzcza, że ſą w nieſzczęśćiach nie zmiernych
Przez całe życie; ieźli na nich kładźie
Ciężar niesławy, bo iuż po przykładźie
Chryſtuſa, oraz y ſwiętych, powinni
Jako uczniowie, choćiaż ſą niewinni
Cierpieć, ieżeli chcą ich naśladować,
Y wſtrętu nie mieć, y złym nie naydować,
Tylko co duſzę trapi ich y rani,
Y byle w ſobie byli nie zmazani,
Ani ſzacować y mieć za beſpieczne,
Nadgrody, tylko nie znaczne y wieczne.

IZAIASZ PROROK.

IZAIASZ ſię naypierwſzy nazywa
Prorokiem, w czym mu na niczym nie zbywa,
Wielce pobożny, krolewskiego rodu;
Z nieporownaney wymowy dowodu,
Y przeniknienia w wiekopomnym wieku,
Oſobliwość w tym znaczyły człowieku;
Co o Chryſtuſie mowi y kośćiele,
Ewangeliſtą może ſię rzec śmiele,

Ze był, y bardziey niżeli Prorokiem,
Y Historykiem, ktory swym wyrokiem,
Co się dopiero w przyszły czas wydało,
Tak przepowiedźiał, iakby się iuż stało.
Po między insze co miał obiawienia,
To naznacznieysze, Jan swięty namienia
Ewangelista, Bog się w odległośći
Dawszy mu widźieć w wielkiey wspaniałośći,
Na Tronie Boską chwałę nieskończoną,
Cherubinami widźiał otoczoną,
Ći powtarzaiąc okrzyki, spiewali
Pienie, ktoremi kośćioł Boga chwali
Do tych czas, maiąc zawsze ie w pamięći,
Gdy Taiemnice uroczyśćie święći.
Jzaiasz się widząc obiaśniony,
Swiątobliwośćią Boga przenikniony,
Przy iak nayglębszey pokorze wyznaie,
Ze mu ust dosyć czystych nie dostaie,
Aby mogł ludźiom opowiadać godnie,
Tak wielkie rzeczy co widźiał dowodnie.
Gdy go te myśli mieszaią y troski,
Jeden Cherubin co obtaczał Boski
Tron, wźiął kleszczami węgiel goraiący,
Co na ołtarzu znalazł pałaiący,
Do ust Prorockich czyszcząc ie, przykłada,
Z wszelakiey zmazy, tak że ta zawada
Znieśiona, skutkiem ognia oczyszczony,
Y od Anioła wraz ubespieczony,
Podiął się wszystko co każe Ludowi
Bog opowiadać; iego roskazowi
Posłuszny Prorok, swiadczą Oycow dźieie:
Naukę daie; niech się kaznodźieie
Ewangeliczni, w czystośći strzymuią,
Gdy się tey swiętey służby podeymuią;
Y iak powinni, na mszy swiętey prośić,

Co czynią codźień, wprzod nim zaczną głośić
Ewangelią, aby im zesłany
Nie tylko węgiel, ktorym dotykany
Z nieba był Prorok, z plam wszystkich wyzuty,
Lecz święty Bernard mowi, raczey chuty
Ogniste, żeby na nich się spuśćiły,
Y iak powinni bydź, ich oczyśćiły.
Mamy to z żydow aż do nas podania,
Y świętych Oycow; że prześladowania
Jzaiasza śmiercią dokonały,
Gdy go Manasses krol zapamiętały,
Po nich na koniec kazał przepiłować,
Y w okrućieństwie chcąc się uśiłować,
Drewnianey piły do tego zażywa,
Y tym boleśniey żyćia go pozbywa.
Ta śmierć przed Bogiem drogo oszacona,
Do Hebrayczykow w liśćie oswiecona,
W ktorym Apostoł w swym pismie wymienia,
Wszystkie Prorokow cnoty y ćierpienia,
Jak ich dręczono; doczesnego żyćia
Nie chcąc, dla pewniey lepszego nabyćia
Przy zmartwychwstaniu, tey będąc otuchy;
Drwiny, więźienia, bicze, y łancuchy
Ćierpieli, potym ukamienowani,
Od miecza giną, albo piłowani:
Zgoła wszelakie zażyte sposoby
Prożne, naycięższe wytrzymuiąc proby;
Jak tułacze się w zarzućie błąkaią,
W prześladowaniu, rożne potykaią
Jch utrapienia, ći ktorych zacnośći
Swiat nie był godźien, w wielkiey z nią rożnośći.
Ekklezyastyk chwałę Prorokowi
Przed świętym Pawłem daie, gdy tak mowi;
Ze Ezechiasz Bogu miły srodze,
W Oyca odwaznie postępuiąc drodze

Dawida, według iemu zalecenia
Jzaiaſza, mamy z oświecenia
Tegoż gdźie mowi, wielkim był Prorokiem,
Oraz przed Pańskim zawſze wierny okiem:
Słońce przez ſiedm dni nazad ſię cofnęło,
Co życia krola kilka lat pomknęło,
Za darem Ducha, wiekow ſię kończących
Czas przeyzrzał, cieſząc w Sionie płaczących,
Przepowiadaiąc rzeczy nim ſię ſtały
Nayskrytſze, poki czaſy będą trwały;
Nie maſz co przydać, ani chwałę nową
Sławie Prorokow ſwiętych, ktorych głową
Był Jzaiaſz; z kąd ieſzcze przybywa
Sławy im, że ſam Duch ſwięty zażywa
W chwale, tak Pawła ſwiętego ięzyka,
Jako y przed nim Ekklezyaſtyka.

JEREMIASZ PROROK.

CHWALEBNY Prorok Jeremiaſz w cnoćie,
Był poſwięcony w Mathi ſwey żywoćie,
W pietnaſtu lećiech kazać zaczynaiąc,
Przez obiawienie nieſzczęśćia poznaiąc
Przyſzłe, co żydźi cierpeć mieli głoſząc,
Y ſam z Prorokow wſzyſtkich ie ponoſząc,
Z mocą wyraznie nam ie opiſuie,
Gdy narzekaiąc ſam ie opłakuie:
Nie dziw że drugim żwawo przepowiada,
Gdyż go ſamego taż tykała biada,
Zadoſyć czyniąc Boga roskazowi,
Nie przykrzył ſobie ogłaſzać Ludowi
Słowa grożące, co że wolno iśći,
Y z beſpieczeńſtwem, ludzkie nienawiśći
Zaćiągnął na ſię, celem ſię im ſtawſzy,
Niechęći także nigdy nie przeſtawſzy

Prześladować

Prześladować go, coraz mu wzniecali
Nowe ućiski, ktore wymyślali:
Człek święty znośił krzywdy te cierpliwie
Od nieprzyiaćioł, mężnie y żarliwie,
Choć złość zamysłow, przećiw mu się sroży,
On się bynaymniey niemi nic nie trwoży,
Słyszy ich groźby na gotowe kary,
Bez dźiwu patrzy na nie iak przez szpary;
W żwawośći kazań swych się nie tamuie,
Owszem się większy ogień w nim zaymuie.
Na ostatek się Xiążęta zmowiwszy
Po między sobą, y postanowiwszy
Wszyscy śmierć iego, do Sedecyasza
Krola przyszedłszy, (ten Jeremiasza
Proroka kochał,) uśilnie prosili
O pozwolenie, aby go wrzućili
W doł studni błotem cale napełniony,
W ktorey żeby był chćieli utopiony;
Krol miękki na ich z łatwośćią przystaie
Proźby, świętego człowieka wydaie,
Opuszczaiąc go, na zawźiętość samę
Nieprzyiaćielską, ktorzy go w tę iamę
Spieszno spuśćili, gdźie by go potkała
Smierć była prętko, ktora go czekała,
Gdyby zawziętym nie dał był odporu,
Urzędnik pewny krolewskiego dworu;
Ten z żarliwośćią przekłada krolowi,
Jak wielką czynią Jeremiaszowi
Niesprawiedliwość; w czym krol obiaśniony,
Posłał aby był z dołu wyćiągniony:
Od tego czasu w opiece go maiąc,
Y szkalownikom gnębić go nie daiąc.
Hieronim święty z dźiwem to uważa,
Sam opuszczony człek że się naraża,
Ze się śmiał oprzec nie dbaiąc na nędze,

Krola y dworu ſtarſzyzny potędze,
Oraz całego zawziętego ludu;
Uznaiąc przytym, że przypiſać cudu
Tego, nie można człeka ułomnośći,
Ale ſzczegulnie Boskiey wſzechmocnośći:
Bo iak widźiemy z Boskiego wyroku,
W kśiędze z początku, co o tym Proroku
Wſpomniano, że go Bog wielce ſzacuie,
Gdy go uczynić w mocy obiecuie
Słupem żelaznym, y murem mośiężnym,
Przećiwko ludzkim śiłom niezwyćiężnym,
Ze choć iakby mu zaſzkodźić śię ważą,
Niczego nad nim nigdy nie dokażą,
Nie przełomanym w ſtatku ſwym śię ſtanie,
Bo Bog z nim będąc ma o nim ſtaranie.
Z tego to źrzodła odwaga pochodźi
Tak wielka ſwiętych, że im gwałt nie ſzkodźi,
Pewni pośiłku z wyſoka nabyćia,
Y trwaiąc mężnie z skutkiem go zażyćia,
W tym zdaniu ſwięty Cypryan śię zgadza,
Ze człowiek Boski słuſznie śię zaſadza
W tey mocy, ieźli Boga w ſercu trzyma,
Ptawdę w ſwych uſciech, boiaźń przed oczyma,
Może zabity, ſmierćią bydź rażony,
Lecz nie może bydź nigdy zwyciężony.

BARUCH PROROK.

CHOĆ Prorok Baruch wielkiey był zacnośći
Z Rodu, lecz ieſzcze bardźiey z pobożnośći,
Dla ktorey gardził pożytkiem ſwiatowym,
Zeby był uczniem Jeremiaſzowym,
Zeby śię był ſtał iego Piſmiennikiem,
Kłopotow y prac rowno znim ſpulnikiem,

Woli Prorockiey tłumaczem ſię ſtawſzy,
Y raz go ſobie za miſtrza obrawſzy,
W ten czas kiedy był w niewoli więziony,
On opowiadał niczym nie ſtrwożony,
Wſzyſtkiey ſtarſzyznie groźliwemi słowy,
Utwierdzaiąc to żarliwośćią mowy,
Co Jeremiaſz utrzymywał ſwięty;
W poſtępku ſwoim chwalebnie zaćięty,
Gdy ſię w przećiwnych przygodach znaydował,
Pomocą ſwoią zawſze go ratował,
W rożnych przypadkach służył będącemu,
Oſobliwie ſię w ten czas kryiącemu,
Kiedy ſię chronić od napaſtowania
Muśiał, aby uyść mogł prześladowania.
Prawda że w ſtarym prawie, co dręczyły
Ućiski, y co nowego znaczyły
Prawa, tym ktorzy iego okrząd wźieli
Na ſię, iako w nim ſieła cierpieć mieli:
W upadku ludzka ułomność dość skłonna,
Swiętego choćiaż Barucha nie płonna;
Trwałość w nieſzczęśćiach ledwie nie ſzwańkuie,
Cierpiąc ie bowiem na nie utyskuie,
Gdy ponoſząc ie, niemi ſię przeſtraſza,
Jako to mamy przez Jeremiaſza,
Mowiąc te słowa; iakem nieſzczęſliwy,
Zal Bog po żału dopuſzcza dotkliwy
Na mnie uſtawnie, lata przez ięczenia
Zyćia rachuiąc, y bez odpocznienia:
Jeremiaſza alić Bog zażywa,
Ze przyduſzoną ſmiałość w nim dobywa,
Ten z ktorym zawſze będąc pokumany,
Y dla ktorego był prześladowany;
Tak tedy temiż, a Boskiego ducha
Nathnieniem, słowy mowi do Barucha;
Ze nie powinien na ſwoie nieſzczęśćia

Skarzyć ſię, gdy ich wſzyſtek lud uczęśćia,
Y że niesłuſznie, będąc bogoboyny,
Pragnie iedyny żyć ſobie ſpokoyny ,
Gdy cały Narod przywalony widźi
Pod tym ćiężarem, pod ktorym ſię bidźi,
Y że gdzieżkolwiek znaydźię ſię Bog , wſzędźie
Opiekunem mu, y zbawieniem będźie.
Do ſmierći będąc Jeremiaſzowi,
Swym przywiązaniem wierny Prorokowi;
Po nim Ludowi naukę ogłaſza,
Oſmielaiąc go, y Jeremiaſza
W nich naſladuiąc, nie tylko żarliwie,
Ale w pokorze wielkiey oſobliwie,
Mowiąc do Boga : wysłuchay nas Panie,
Niech ći modlitwa y naſze wzdychanie
Przyiemne będźie, dla ciebie ſamego,
Z tey nas niewoli y ućisku tego
Wybaw, a żeby nie tayno nikomu,
Było, źeś Panem; weyzrzy na nas z Domu
Twego ſwiętego; nie ſpuſczay nas z oka
Y patrz łaskawie y słuchay z wyſoka,
Otworz twe oczy, uważ że w oſobie
Tych co pomarli, y co iuż ſą w grobie,
Co z ich wnętrzności ćiała ieſt wyrwana
Duſza, nie może zgodna oddawana
Chwała bydź Panu, lecz utyskuiąca
Duſza, niezmierne złe popełniaiąca,
Co ſię uchyla martwieiąc od mdłośći,
Co oczy ledwo powłoczy z słabośći,
Co ią głod morzy w boleſnym franſunku,
Twę ſprawiedliwość maiąca w ſzacunku,
Chwalić cię będźie: Prorok do uwagi
Swięty to dawſzy, y wywiodłſzy plagi,
Ktoremi Bog lud rażił; na oſtatku
To ieſzcze prytym dołożył w przydatku,

Ze ſprawiedliwość należy do Boga,
Dla nas na twarzy wſtyd y hańba ſroga.
Naukę daiąc na pożytkowanie,
Aby uczniami będąc Chrześćianie,
Jako Prorokow z przykładu danego,
Będąc y Boga ukrzyżowanego
Budowali ſię, za nic żeby mieli,
Kiedy ſtatecznie będą co ćierpieli,
Jeżeli cierpieć nie będą pokornie;
Bo iak cierpliwość, zowie ſię wybornie
Doskonałośćią zupełną miłośći,
Tak poświęceniem pewnym ćierpliwośći,
Ta ktora czyni tę cnotę pokora,
Nie zwyćiężona wſzyſtkich ieſt podpora.

EZECHIEL PROROK.

EZECHIELA lat dwadźieśćia trwały
Y dwie Proroctwa: Pierwſze ſię rownały
Z tych iedenaśćie, z oſtatniemi temi
Co Jeremiaſz żył iedenaſtemi:
Jak Jeremiaſz czaſow żyiąc iego,
Pochodźił także z rodu kapłańskiego;
On był pierwſzy z tych co do Babilonu,
Z Jechoniaſzem krolem Judy Tronu,
Przenieśiono, gdzie w tey tam cudzey źiemi,
Zydom kazywał ſprowadzony z niemi:
Pełne taiemnic miewał obiawienia,
Ale tak trudne do wyrozumienia,
Ze przedtym żydom było zakazano,
Aby początku z końcem nie czytano
Tego Proroka, aż do trzydźieſtego
Roku przyſzedłſzy; podobno dla tego
Oycowie święći ſądzą, z tego cudu

Nie poiętego, że Prorok w śrźod ludu
Bałwochwalnego będąc, nie przyſtało
Babilończykom, aby ſię wydało,
Zeby wiedźieli te Boskie skrytośći,
Ktore obiawiał tak w niepoiętośći
Bog Prorokowi, że ich nie podobna
Poiąć, co tylko do tego ſpoſobna
Łaska bydź Boska mogła oſobliwa,
Do oſwiecenia nigdy nie wątpliwa.
Pierwſze Proroka było widowisko
Zwierząt, y koł, tak wielkie cudowisko,
Ze Grzegorz ſwięty, ktory ie tłumaczy,
Y zdania ſwoie wywodząc co znaczy,
Przez to co mowi daie do poznania,
Jak ieſzcze śieła braknie do przydania,
Lecz iednym słowem, więcey nie badaiąc;
Rożne zwierzęta iednym ſię wydaiąc,
Według Grzegorza ſwiętego znaczyło,
Członkow kośćioła, ile ſię liczyło
W ich mieſzaninie, w iedno ſię złączenie
Ciało, a przytym oraz ziednoczenie
Wſzyſtkich Chrześćian, przez wiarę w iednośći,
Choć w zdadzącey ſię wielu przećiwnośći
Po między niemi, co bydź podźiwieniem
Powinno, nie mniey iako zadumieniem,
Ta mieſzanina zwierząt obiawiona,
W oczach y myśli naſzey wyſtawiona.
Ten Oyćiec ſwięty mowi, między temi,
Jedne w rozumie ſą wyſmienitemi,
Jak człowiek inſze zwierzęta przechodźi,
Drugie lwa ſmiałość maiąc, ich przywodźi
Do tego, że gdy ſą prześladowani,
Cierpiąc ſtatecznie ſą nie przełamani;
Drudzy po wierzchu y wewnątrz martwienia
Cierpią, y każdy z takich bez ſarknienia,

Ofiaruiąc śię, ofiarą śię ſtaie,
Co przez młodego woła śię wydaie:
Drudzy wyſoko myśląc, rozumowi
Lot daią byſtry, podobny orłowi;
Lecz wſzyſcy iednym do kupy zebrani
Są ciałem, wiarą z miłośćią związani.
Ten Papież mowi, zwierząt oſobliwych
Ta taiemnica, wielkich ſprawiedliwych
Znaczy; a koła, iedne przeplatane
Po między drugie, ieſt wiernych skazanie
Y poſpolitych, ktorych ſą obrazem;
Te koła bowiem iak zwierzęta razem,
Niby ie ćiągnąc, podnoſzą śię z niemi,
Oddalaiąc śię od doczeſney źiemi;
Wierni ku niebu bowiem poſtępuią,
Tak iak Paſterze drogę im toruią,
Ći iak orłowie orlęta piaſtuiąc
Na skrzydłach ſwoich, potym wylatuiąc
Nad niemi, aby ich naśladowali,
Y rowno z niemi iak oni latali.

DRUGIE WIDZENIE EZECHIELA.

EZECHIELA Proroka widzenia,
Wſzyſtkie choć były do dźiwu wzbudzenia,
To drugie iednak cudem naysławieyſze,
W kośćiele było zawſze nayznacznieyſze.
Duch Boży w pole wielkiey rozległośći
Przeniosł go, ktore pełne było kośći
Wyſchłych od czaſu dawnego zebranych,
Y w liczbie wielkiey nie przerachowanych,
Koło go tego pola oprowadził,
Potym, a żeby te kośći zgromadźił,

Roskazuiąc im żeby ſię zbliżały
Jedne do drugich, y tak poskładały,
Zeby na mieyſcu kość ſię znaydowała,
Gdźie z przyrodzenia każda nalezała:
Jak tylko Boskim kazał to Jmieniem,
Wſzyſtko ſię ſtaiąc przed nim ożywieniem,
Ktorego mocy nic nie wytrzymywa;
Prorok obaczył, ze ſię wykonywa
Wſzyſtko z prętkośćią, y w niedługim czaśie,
Przy ſtraſznie wielkim, okropnym hałaśie,
Wſzyſtkie ſię kośći do kupy iednoczą,
Ćiałem, żyłami, skorą ſię powłoczą,
Tak że ſię ciała doskonałe ſtawſzy,
Nic im nie brakło, żyćia im przydawſzy.
Prorok z roskazu Boskiego nowego,
Ze czterech ſwiata ſtron, tegoż ſamego
Ducha przyćiąga, na te wyſtawione
Ćiała w całośći, lecz nie ożywione,
Ktory w pierwſzego tchnął człowieka żyćie,
Ulepiwſzy go z źiemi należyćie;
Te ciała pełne żyćia wnet powſtały.
Bog chćiał żeby tym znakiem poznać dały
Prorokowi, co na potym ſię ſtanie,
Przez ćiał powſzechne naſzych zmartwychwſtanie;
Według ſwiętego na to Ambrożego,
Bog ie w oſobie twierdźi sługi ſwego.
Tego Proroka widźieliśmy okiem,
Co właſnym będźie nam ſamym widokiem:
Bog też widzeniem tym wydał, że znaczy
Duſzę będącą w oſtatniey roſpaczy,
Ktora ſtarzeiąc grzeſzyć nie przeſtaie;
W ten czas nie tylko podobną ſię ſtaie
Trupowi, ale kośćiom roſpruſzonym,
Y do ſamego ſzczętu wyſuſzonym;
Gdy zechce ſnadno Miłoſierdźie Boże,

Ożywić

Ożywić znowu y wskrzesić ią może,
Woli swey tylko zażywszy sposobu,
Nowe dać życie, y wyrwać ią z grobu,
Jako Bog duszę z niczego wystawił,
Tak ią z otchłani grzechowey wybawił;
Y to stworzenie drugie cudownieysze
Niż pierwsze, bo te przez to zda się mnieysze,
Bog na nie słowa zażywa iednego,
Drugie krwi cenę Boga wcielonego,
Y smierci iego owoc pożyteczny,
Stał się drugiemu stworzeniu skuteczny.

DANIEL PROROK.

DANIEL Prorok był krolewskiego rodu,
Z Xiążąt Judey; sprowadzony z młodu
Do Babilonu, krol go zabrał z sobą
Nabchodonozor, kiedy swą osobą,
Przyszedł był pierwszy raz na dobywanie
Jeruzalem, y na krola poymanie
Joakima, ten gdy roku czwartego
Panować zaczął; z kąd od czasu tego,
Siedmdźieśąt lat liczyć zaczynaią
Niewoli, iako Prorocy przyznaią.
Daniel w teyże się znayduiąc niewoli,
Prawa zachował Boskie, choć w niedoli,
Nie chcąc z inszemi miąs iadać pospołu,
Ktore posyłał mu krol z swego stołu.
Malazar, o nim y Ananiaszu,
O Misaelu, y Azaryaszu
Co miał staranie, obawiał się, żeby
Jarzynę tylko według ich potrzeby
Daiąc im, iako o nię go prosili,
Bardźiey niż drudzy młodźi nie schudźili

Niewolnicy, y żeby krola ſobie
Nie uraźił: lecz po dźieśięć dni probie,
Co Daniela prozba otrzymała,
Twarz ich tłuśćieyſza, pięknieyſza ſię ſtała
Niż tych, ktorzy ſię karmili mięſami,
Y wybornemi nader potrawami.
A tak Bog przez to iawnie pokazuie,
Jak wſtrzemięźliwość, ktorą nakazuie,
Kocha, y że nie ſamo do karmienia
Mięſo służy, lecz pobłogosławienia
Boskiego trzeba, ktore kiedy daie,
Każdy ſię pokarm pożytecznym ſtaie.
Bog chąc Proroka wynieść y wyſtawić
W tym więkſzey chwale, a żeby go wsławić,
Tak iak Jozefa ſen tłumaczącego
Przedtym, y krola zaſtraſzaiącego;
Jakoż więkſzey z tąd niż Jozef nabywa,
Bo nie tylko co ſen znaczy odkrywa,
Ale y ſam ſen: w czym mędrcow ſprowadźił
Nabchodonozor, co znaczył ſię radźił;
Na co mu wſzyſcy tę odpowiedź dali,
Ze nie podobna, a żeby poznali
Ludźie, co ſię ſnić może człowiekowi,
Y zgadnąć skryte co ieſt rozumowi;
Wſzyſtko co można, to żeby tłumaczyć
Co nam ſny wrożą, y co mogą znaczyć.
Przeto na wſzyſtkich krol ſmierć nakazuie;
O tak okrutnym gdy ſię dowiaduie,
Daniel dekrećie, ktory padł na niego,
Na mędrcow, y na Towarzyſzow iego,
Prośił a żeby czas im iaki dano,
Nim by co w ſamym skutku wykonano.
Wezwawſzy Boga wſpoł z Ananiaſzem,
Z Miſaelem też y Azaryaſzem,
Potym obecnie przed krolem ſię ſtawił,

Aby mu ren ſen rzetelnie obiawił :
Rzekł mu , że widział wielki ſwą iſtotą
Niezmiernie poſąg , maiąc glowę złotą,
Pierśi zaś ſrebrne , brzuch z miedźi z udami,
Golenia przytym żelazne, z nogami
Od inſzych członkow będące rożnemi,
Bo częśćią z ziemi , częśćią żelaznemi:
Lecz że ſię kamień z gory odrywaiąc,
Zadna go ręka ludzka nie tykaiąc,
Poſąga nogi tknąwſzy , tak obruſzył,
Ze go zgruchotał, y wſzyſtek w proch skruſzył:
Rzekł ieſzcze , że ta znaczy złota głowa
Kroleſtwo Jego , że odmiana nowa
Naſtąpi po nim , że ſrebrne y mnieyſze,
Niż iego Państwo będzie teraznieyſze ;
Po drugim , trzećie miedźiane naſtanie,
Po tym żelazne ; na pogruchotanie
Wſzyſtkiego. Na ten rzetelnośći pozor
Zdziwił ſię , y chćiał Nabuchodonozor,
Uczćić Daniela ofiar ſporządzeniem ,
Y bałwochwalnym wielbić go kadzeniem.
Pokorny Prorok tym ſię nie uwodźi
Mowiąc ; że z nieba ſamego pochodźi
To ſwiatło , ktorym on ſam oſwiecony.
Uznaiąc że Bog Daniela , bydź czczony
Powinien ; więc go Bogiem Bogow głośi,
Swego Proroka w godnośći wynośi,
Y Babilonu Rządcą go oſadza ,
Y żeby większa była Jego władza,
Nad mędrcami go czyni przełożonym.
Daniel w tey chwale nie mniey uniżonym,
Wdźięczny krolowi za to podźiękował,
Oraz u niego ſobie obwarował,
W iego Pałacu , że przy nim zoſtanie,
Proſząc o iedney tey łaski przydanie,

Dla Towarzyſzow utwierdzenia sławy,
Zeby dał poznać, iako ieſt łaskawy
Na Mizaela, na Ananiaſza,
Oraz y weſpoł na Azaryaſza,
Ledwo nie będąc zabići y ſami,
Z Babilońskiemi zarowno Mędrcami,
Y iak modlitwy pomocą zyśćili
Ze to nieſzczęſcie wielkie odwrocili,
Zeby część mieli sławy o to prośi,
W ktorey go ten Pan chce mieć y wynośi.

PACHOLĘTA W PIECU.

NABCHODONOZOR Krol w iaki czas potym,
Po wyſtawionym ſwym poſągu złotym,
Sześćdzieſiąt łokći w ſwey mierze wyſokim,
Sześć w obſzernośći grubym y ſzerokim:
Kazał poddanym iako nayſurowi,
Aby mu dali cześć iako bożkowi.
Niektorzy pochop z krolewskiego wźięli
Roskazu, co ſię złośliwie zawźięli
Na młodych żydow trzech, Ananiaſza,
Na Miſaela y Azaryaſza,
Znieść ich nie mogąc chwały wynieſienia,
Szkaluiąc pilno ich dla donieſienia
Krolowi, że ći od nich mianowani,
Nie czczą poſągu iak wſzyſcy poddani:
Co tego krola do gniewu przywodźi;
Opieraiących iednak nie odwodźi,
W ſtatecznym ſwoim naymniey przedſięwźięciu,
Pokornie choćiaż przy trwałym zaćięciu,
Krolowi w oczy ſmiało przekładaią,
Ze Bog ktoremu cześć z chwałą oddaią,
Może ich z iego rąk ſnadno wybawić

Jeżeli zechce, lecz choćby zostawić
Chćiał ich pod iego zwierzchnośćią y władzą,
Wszystkie pogrożki na nic się nie zdadzą,
A żeby wolą iego w tym zyśćili,
Bożkow nie będą y Posąga czćili.
Babchodonozor swiętośći tak hardey
Znieść nie mogł, y tey od młodźianow wzgardy,
Ze smieli Boga nad niego przekładać,
W piec goraiący kazał ich powkładać:
Ale Bog sprawdźił co przez sługę swego
Dawida rzekł; że zawsze przytomnego
Znaydźie ten, ktory czuie utrapienie:
Anioła bowiem Pańskiego wstąpienie
W piec z młodźianami, gdźie iawnie widźiany
Będąc, ratunek przyniosł niespodźiany,
Hamuiąc ognia gwalt, y tak że ani
Szat nie tknął, więze co byli zwiazani
Tylko spaliwszy, owszem wśrzod płomienia,
Upał się w rosę łagodną przemienia;
W sercu swym bardźiey czuiąc goraiący
Ogień, niżeli ich otaczaiący.
Dźiękuią Bogu za tak wybawienie
Dziwne, wzywaią na blogosławienie
Boga, stworzenia wszystkie, aby iawne
Dźieło, opieki Jego było sławne.
Krol się wydźiwić nie mogąc cudowi,
Wyniść im z pieca kazał, a Ludowi
Prawem powszechnym to obwarowano
Aby samemu Bogu oddawano
Cześć, co go Bogiem młodźieńcy uznaią,
Ktoremu wiernie służąc chwałę daią.
Ten roskaz co krol wydał w tym surowy,
Wyrażony był temi przy tym słowy;
Bog w mym krolestwie naywyższy prawdźiwy,
Poczynił cuda, niezwyczayne dźiwy,

Dla tego aby ſtały ſię znaiome,
Umyśliliśmy uczynić wiadome,
Tym obwieſzczeniem, głoſząc poſpolitym
O cudźie wielkim y nie przyzwoitym,
Kroleſtwo Jego, kroleſtwem ieſt wiecznym,
Potęga wiecznie czyni go beſpiecznym.
Oycowie święći o tym ſądzą cudźie,
Ze ći w ogniſtym piecu młodźi ludźie,
Są to obrazem świętych w utrapieniu,
Jako widźiemy w ognia poſtąpieniu,
Gdy tylko ſame więzy na nich pali,
Utrapienie też y ſmutek, azali
Nie trawi tylko to, co ieſt słabego
W służących Bogu, oraz mniey czyſtego:
Jak Anioł z niemi do pieca wſtępuie,
Tak ſam Bog z temi ſobie poſtępuie,
W ſercu przytomny ieſt utrapionemu,
Y cierpliwośći dla niego wiernemu:
Y iako ogień z pieca świętych chłodźi,
Roſą ſię ſtaiąc; tym zaś tylko ſzkodźi
Pożarem ſwoim, co ich w piec wrzućili;
Tak ſprawiedliwi, ktorzy ſię ſtrapili,
Jch utrapieniu poćiechą ſię ſtaią
Poświęcaiąc ich; owſzem zaś ſpadaią
Na tych co trapią, y co utrapienia
Ządaią, gdy ſą przyczyną cierpienia.
Ale te kary powierzchowne dawne,
Przedtym bywały widoczne y iawne,
Miaſto zaś tego, zwykły teraznieyſze
Wewnętrzne tylko bydź y mniey jaſnieyſze.



NABUCHODONOZOR
W BESTYĄ ODMIENIONY.

NABCHODONOZOR Krol, do Babilonu
Powroćiwſzy ſię , ſiły ſwego Tronu
Widząc zmocnione , Egyptu nabywſzy,
Y nieprzyiaćioł wſzyſtkich zwyćiężywſzy,
W ſzczęśćiu ſię Pańſtwa ſwego zapomina ,
Coraz ſię w pychę nieznoſioną wſpina.
Bog chciał żeby był na zawſze przykładem,
Nie tylko krolom idącym tym śladem,
Lecz wſzyſtkim ludźiom , żeby ſię bydź znali
Ludźmi , y w pyſze ſwey ſię miarkowali:
Bog mu ſąd przez ſen potym wykonany
Obiawił , iako nim miał bydź skarany;
Danielowi go doniosł , y co znaczy
Pyta , Ten ſwięty tak mu go tłumaczy:
Widźiałeś krolu drzewo , co tykało
Nieba , po źiemi co ſię roſciągało,
Y ktore było przedźiwney piękności,
Przy rozmaitych owocow buyności ,
Bydlęta ziemskie karmić ſię ſchodźiły ,
Ptacy niebieſcy na nim ſię gniezdźiły;
Ciebie ſamego drzewo wyſokośćią
Znaczy , gdyż twoią niezmierną wielkośćią,
Do naywyżſzego nieba ſię wynośiſz,
Po całey źiemi rozległy ſię głośiſz;
Ten duch coś widźiał zawſze czuwaiący,
Y co ći ſię zdał z Nieba zſtępuiący,
Co rzekł , zetnij to drzewo , obal , ale
Zoſtaw mu korzeń , zachoway go wcale,
Zwiąż go żelazem , niech roſa na niego
Kapie , kropiąc go ſiedmioletniego

Roku, z bydlęty karmiąc ſię, aż minie
Czas ſiedm lat, iego założony winie.
Takowy dekret Naywyżſzy ſtanowi
Przećiwko Panu memu y krolowi,
Ktory tak ma bydź pewnie wykonany;
Z pomiędzy ludźi, że będźieſz wygnany,
Z dzikiemi będźieſz mieſzkał beſtyami,
Roſy niebieskiey skropiony kroplami,
Poki nie poznaſz, że nad Pańſtwy władza
Jeſt Naywyżſzego, że na nich oſadza
Tych co chce: to ſię śkutkiem pokazało
Co przepowiedział, gdy ſię potym ſtało.
Krol z dźiwem patrząc na to co porobił,
Jako roboty ſwoie przyozdobił,
Babilońskiemu miaſtu ſtołecznemu
Kroleſtwa ſwego, ſrodze obſzernemu,
Przypatruiąc ſię co go był wyſtawił;
Bog go ſwą ręką tknął, iak mu obiawił
Przez Daniela; z pośrzod ſpołeczności
Ludzkiey wygnany, mieſzkaiąc w iedności
Siedm lat po między zwierzęty dźikiemi,
Włoſmi okryty iak orła wielkiemi
Piorami, maiąc pazury do tego
Podobne ſzponom ptaka drapieżnego:
Bog tym przykładem jawnym pokazuie,
Jak prożność karze, ktorą zakazuie
W ſercu ukrytą, poniżyć umieiąc
Do bydła ſtanu tych, co rozumieiąc
Ze ſę nad ludźi, co ſą tak pyſznemi,
Ze wſzyſtkich ſądzą ſobie nie rownemi:
Nabchodonozor, za zdaniem ſwiętego
Bernarda, obraz człeka grzeſzącego;
Stráćił ſwe Pańſtwa, zbyt ſię wynoſzący,
Stał ſię bydlęćiem; tak człowiek grzeſzący,
Bydłu y czartom podobnym ſię ſtaie,

Łaska

Łaska ſtracona gdy z nim bydź przeſtaie:
Lecz w tey odmianie widząc ſię tak ſproſnym
Ten Pan, y będąc w tak ſtanie żałoſnym,
Jak tylko ſerce do Boga obroćił,
Tak mu Bog wſzyſtko łaskawie przywroćił,
Do ludzkiey znowu przyſzedłſzy poſtaći,
Y do kroleſtwa; zgoła nic nie traći:
Tymże ſpoſobem gdy grzeſznika pycha
Odpadnie, w biedźie gdy do Boga wzdycha,
Z bydlęcia ſtanu przez to wyſtępuie,
W życiu Anielskim owſzem ſię znayduie,
Łaski niebieskiey pewien pozyskania,
Według iednego z Oycow ſwiętych zdania:
Jeźli Aniołow pycha odmieniela
Przedtym, iak y dźiś w czartow ludźi ſieła,
Tak też pokora, kiedy ich nawraca,
Zyćie Anielskie znowu im przywraca,
Choć według ćiała bydlęćiem ſię ſtali,
A według ducha czartom ſię rownali.

BALTHAZAR POTĘPIONY.

BALTHAZAR był ſyn Nabchodonozora,
Krol Babiloński, tak iako nie ktora
O tym znaiomość; według zaś ſwiętego
Hieronima, był raczey wnukiem iego.
Starſzyznie ucztę kroleſtwa ſprawuie,
Gdźie wſzyſtek zbytek na niey ſię znayduie,
Y do ktorego to ieſzcze przyczynia,
Ze poſwięcone łży na niey naczynia,
Jerozolimy co były ozdobą,
Nabchodonozor co był wyniosł z ſobą:
Nie tylko ſam ich przy weſołey chwili
Zażywał, ale y inſi z nich pili,

Tak urzędnicy, iak też iego żony.
Bog taką wzgardą srodze urażony
Co ten Pan czynił, co iego y chwała,
Y kiedy się smiał szydźić, tak zuchwała;
W Śrźod swiętokradzkiey tey uczty, wisząca
Ręka widźiana na murze pisząca
Trzy słowa, ktore bez iego wiedzenia,
Dekretem były iego osądzenia.
Wnet Babilońskich roskazał zgromadźić
Mędrcow, chcąc się ich w tym razie naradźić,
Aby mu pismo to wytłumaczyli,
Y z strachu co go obiął wyręczyli:
Lecz nicht nie mogąc przeczytać te słowa;
Wspomniała sobie, co Daniel, krolowa,
Uczynił przedtym w przypadku podobnym:
Rzekła krolowi; że on sam sposobnym
Wytłumaczyć mu, że tego dokaże,
Krol go zawołać, przyiść do siebie każe;
Lecz podarunkow Prorok nie przyimuie
Ofiarowanych, choć się podeymuie,
Z wolnośći swiętey mowić, że pokora
Z pokorą Oyca Nabchodonozora
Nie rownaiąc się, choć przykład gotowy
Miał z niego, kary doznaney surowey,
Ktora się nad nim iawnie wypełniła,
Gdy go dla pychy w bydlę odmieniła.
Bog zagniewany iego występkami,
Potępiaiący sąd trzema słowami,
Te napisane; Phares, Thecel, Mane;
Mane znaczące dni porachowane,
Ze doszły kresu iego panowania;
Thecel, Boskiego z nich pomiarkowania,
Ze w sprawiedliwey swey wadze uważa,
Jak ledkim będąc, szala nie doważa;
Phares; z tego zaś rozumie się słowa,

Podźiał kroleſtwa, ktorego połowa
Medom, a druga Perſom ſię doſtanie:
Tey przepowieśći tak ſmiałe wyznanie,
Ktore rzec prawdę Daniela przymuſza,
Bynaymniey tego Pana nie obruſza;
Cale go nie mniey iak przedtym ſzanuie,
Chociaż mu rzeczy okropne zwiaſtuie,
Co ſię zyśćiły, zabity będący
Teyż nocy, po tym dniu naſtępuiącey.
Hieronim ſwięty mowi, przykład daiąc
Straſzny tym, co zle ſwiętſzych zażywaiąc
Rzeczy, niżeli naczynia ſwięcone,
Jeźli ſumnienie ich nie nawrocone
Szczerą pokutą, mogą bez wątpienia
Bydź pewni, że nie uydą potępienia,
Choć przed oczyma ich nie napiſana
Kara, iak była iawnie tego Pana.

DANIEL W LOCHU LWOW.

NAD Balthazara Pańſtwami panował
Daryuſz; wielce Proroka ſzanował
Daniela, iako czleka chwalebnego,
Y iako Ducha Boskiego pełnego:
Wiedząc iak przeyzrzał Prorockim przezorem
Co ſię ſtać miało z Nabchodonozorem,
Y Balthazarem: lecz ieźli wysławić
Mogł go w godnośći, nie mogł go wybawić
Z Dworu ſwoiego znaczniey ſzych zayzrzenia,
Co znieść nie mogli iego wynieſienia;
Choć życie Jego było bez nagany,
Jednak żeby był chćieli przekonany,
Sprawiedliwośći pozorem y kſztałtem,
Zgubić bezprawnie nie mogąc go gwałtem:

Chćieli go podeyść, a żeby ſię skłonić
Nie mogł w tym, co Bog chćiał Prawem zabronić;
Wmowiwſzy w krola, że kazał ogłośić,
A żeby ſmierćią tych wſzyſtkich poznośić,
Ktorzy ſię modlić do dnia trzydźieſtego
Odważą, tylko do niego ſamego.
Choć ſię to Prawo bezbożne ſtanowi,
Przećiw ſamemu tylko Danielowi;
Sam iednak Daniel opiera ſię żwawo,
Nad ludzkie, Boskie przekładaiąc prawo,
Trzy razy na dźień okna otwieraiąc,
Ku Jeruzalem myśl ſwę obracaiąc,
Do czczenia Boga; w czym go wypatrzyli
Nieprzyiaćiele, y wnet oskarżyli
Do krola, iako prawa buntownika:
Ten Pan kochaiąc Daniela, unika
Przyſtać na co chcą czynic z obwinionym,
Chcący go widzieć z rąk ich uwolnionym;
Ale ſwę napaść mocno popieraią,
Jako naybardźiey to roſpośćieraią,
Ze krol nie może dekret raz wydany
Odmienić, aby miał bydź odwołany:
A za tym Daniel na Jego poparćie,
W loch lwow wrzucony ma bydź na pożarćie.
Pan większą słabość przez ſwe nakłonienie
Pokazał, niż miał ratować pragnienie
Daniela, mogąc ſnadno go wyzwolić,
Lecz choć nie chcący skłonił ſię pozwolić,
Aby Proroka do lwow lochu wſadźić,
Opatrzywſzy iak z tąd go wyprowadźić;
Jak był wſadzony, ſpoſobu zażywſzy,
Pieczęć na kamień ſwoię przyłożywſzy,
Ktory zamykał tego lochu weyśćie,
Większy wzgląd maiąc na ludźi obeyśćie
Z nim tak okrutnych, niż na lwow zażarćie;

Tuſząc z mocy ich, pewnieyſze wydarćie
Będźie Proroka, y że Bog to ſprawi,
Ze go obroni, y cudem wybawi.
Jakoż w nadźiei ſwey ſię nie zawodząc,
Na zaiutrz bowiem z rana ſwitem ſchodząc
Do brzegu lochu, po ſpieſznym przybyćiu,
Znalazł Daniela przy zupełnym żyćiu.
Nad cudem takim tak był zadumiany,
Ze wſzyſtkich kazał powrzucać w zamiany
Do lochu, co ſię złośliwie zwaſnili,
Y do Proroka ſmierći przyczynili;
Y prawie nim ich do lochu ſpuſzczono,
Od Lwow pożartych wprętce obaczono.
Daniel wyſzedłſzy z lochu, błogosławił
Boga, że go z lwow drapieżnych wybawił,
Tak im cudownie paſzczękę zawarſzy,
Nietknąwſzy ſię go, ani go pożarſzy.
Hieronim ſwięty ten przykład wyſtawia
Tym, co Bog od lwow inaczey wybawia,
Ktorzy powinni bydź bardźiey ſtraſznieyśi,
Niż ći Proroka, żeby naywdźięcznieyśi,
Za oſobliwą opiekę ſię ſtali
Boską, chwaląc go; że ſię nie poddali
Przez ſwoy upadek nieprzyiaćielowi,
Y nieznośnemu nad niemi gwałtowi:
Grzech ma lwa, żeby ſwoim ukąſzeniem,
Jak Piſmo mowi, ćiał nienaruſzeniem,
Na duſzy ſamey rany ſwe piętnuie:
Więc w utrapieniu, gdy Bog ſam pilnuie,
Niedopuſzczaiąc w grzechu tym upadać,
Co łaski iego nie zechcą poſtradać,
Takowi więcey ſą uwolnionemi,
Niż Daniel miedzy lwami drapieżnemi.

WIDZENIE DANIELA.

DANIEL z Prorokow, ktoremu poznanie
Naywiękſze Bog dał, co ſię w przyſzłym ſtanie
Czaśie, widzenie cudowne maiący,
W ſwych taiemnicach, wiek naſtępuiący
Znacząc, iak ſię w tey widźi nie poięty:
Gdy w łożku ſwoim leżąc Prorok ſwięty,
Widźiał że z morza, czterma zburzonego
Wiatrami, wyſzły gatunku rożnego
Cztery beſtye. Pierwſza Lwica była,
Ktora skrzydłami orła ſię okryła;
Druga iak niedźwiedź, bardzo mu podobna,
Trzy rzędy zębow w paſzczęce z oſobna
Maiąc; trzećia zaś po nakſztałt lamparta,
O czterech głowach y skrzydłach; a czwarta
Daleko bardziey nad inſze ſtraſznieyſza,
Y niezwyczaynie oraz naymocnieyſza:
Widać było iak z otwartey iey gęby,
Zelazne wielkie wychodźiły zęby,
Ktoremi wſzyſtko z iadem pożerała,
Y na kawałki wniwecz gruchotała;
Z dzieſięćiu rogow, ieden między niemi
Wychodźił, ale nie rowny z drugiemi,
Oczy ſię człeka, z uſtami wydaiąc,
Zdały ſię wielkie rzeczy powiadaiąc.
Prorok zdumiały w dźiwie y ućisku,
Po nie zwyczaynym takim widowisku,
Boga w ſwey chwale widźi otoczonym
Duchow niebieskich gminem nie źliczonym;
Pyta iednego, żeby mu tłumaczył,
Co tych beſtyi czterech, widok znaczył:
Odpowiedźiał mu, że to obiawienie,

Znaczy czterech Państw, z ziemi wyniesienie.
Ale go Prorok prośi osobliwie,
Co czwarta znaczy, ktora tak straszliwie
Gorsza nad wszystkie, choć nie mniey zażarte;
Odpowiedźiał mu że ta znaczy czwarte
Państwo naywiększe, tak rozległe wszędźie,
Nad całym swiatem że panować będźie,
Ze pozrze ziemię, pod nogi rzućiwszy,
Deptać ią będźie, w proch ią obroćiwszy.
Dźieśięć zaś rogow, znaczą panowanie
Dźieśiąćiu krolow; po nich śię dostanie
Państwo krolowi z nich naymocnieyszemu,
Ten bluźnieć będźie przećiw Naywyższemu,
Deptaiąc świętych, tego rozumienia
Będąc, że prawa y czas poodmienia;
Gdyż sprawiedliwi; będą w ręce iego
Wydani, na czas, do czasu pewnego,
Y poki czasow trwać będźie połowa.
Sielu co przez te rozumieią słowa
Cztery Narody Państw, Assyryiskiego,
Perskiego, Grekow, y potym Rzymskiego;
Zgadzaiąc się w tym, co rzecz oczywista,
Ze krol ostatni, znaczy Antychrysta.

CZYSTOSC SUZANNY.

CZYSTA Suzanna Elcyasza cora,
A Joachima żoną była, ktora
Z dźiećiństwa swego piękne wychowanie
Od swych Rodźicow miała y staranie;
Nie według marney swiatowey prożnośći,
Ale Bożego prawa rzetelnośći;
Wychowaniu też temu przypisali
Oycowie święći, cnotę co przyznali

Wſzyſcy iey potym. Gdy w tey sławie żyła,
Ktorey przez czyſtość chowaną nabyła;
Dwoch ſtarcow, coby przyłożyć ſię mieli
W niey ią utwierdzieć, skaźić ſię zawźięli,
Jak Piſmo ſwiadczy, aby ią zwodźili,
Do Joachima męża iey chodźili,
Gdźie częſto tam z tą będąc białogłową,
Piękność z czyſtośćią maiąc iednakową;
Ale pięknośćią bardźiey będąc tknięći,
Zeby ią skaźić, wolą przedſięwźięći,
Niż iey czyſtośćią, z ktorey ſię budować
Mogli, y onę ſami naśladować.
Długo każdy z nich, pożądliwość duśi
W ſobie dla wſtydu, lub ich nie mniey kuśi,
Obay ſię razem ſwoią zbrodnią brzydzą,
Taią ią ſobie, zwierzyć ſię iey wſtydzą;
Wſtydliwą ranę choć w ſercu karmili,
W żądzy ſię iednak ſwey nie poskromili:
Na koniec przyſzło iednakże do tego,
Jeden drugiemu co mieli skrytego
Otwieraiąc ſię, ſzkaradną myśl zwierza,
A żeby według zgodnego przymierza,
Suzannę podeyść kompiącą ſię w wodźie,
Gdy ſama iedna będzie w ſwym ogrodźie;
Gdźie ſię zamknąwſzy, trzymali ſię skryćie,
Y przez służebney przytym ſię pozbyćie,
Ktora odeſzła po co trzeba było,
Co by do łaźni wygody służyło;
W ten czas przybiegli, z otwarćiem ſromotney
Ządzy bezecney y chući przewotney,
Zeby przyſtała na nię, ſię nie drożąc;
Bo gdyby chćiała oprzec ſię, iey grożąc
Ze ią donioſą, iako nieſpodźianie,
Zdybali ią przy człowieku młodzianie
Pſuiącego ią: niewinna Suzanna,

Widząc

Widząc że na nię napaść nie przestanna
Nalega, y że nie odbita trwoga,
Maiąc łzy w oczach, oraz w sercu Boga,
Załosna słowy temi odpowiada;
Zewsząd mi licho, ze wszystkich stron biada,
Gdy bym się żądzy waszey nie oparła,
Czyniąc co chcećie, to iużem umarła:
Nie stosuiąc się zaś do waszey woli,
Nic mię z rąk waszych pewnie nie wyzwoli:
Lecz wolę w ręce wasze wpaść nie winna,
Niż grzech popełnić, wiedząc żem powinna,
Nie grzeszyć Bogu temu co mnie widźi.
W ciężkim ućisku gdy się z sobą bidźi,
Wstydem y gniewem starcowie zaiadli,
Wzgardzoni będąc, z ogrodu wypadli:
Złość nastąpiła miasto namiętnośći,
W wykonaniu iey nalaźszy trudnośći,
Krzycząc ogrodu wrota otwieraią,
Wszystkim tym co się koło nich zbieraią,
Twierdzą że pewnie Suzannę zdybali
Na cudzołostwie, że przy niey zastali
Człeka młodego, ze go złapać chćieli,
Ale że słabi, mocy dość nie mieli,
Będąc daleko mocnieyszy niż oni,
Ze go nie można doyść było w pogoni,
Każą na zaiutrz iako zawiniła
Suzanna, aby przed sąd się stawiła.

SUZANNA UWOLNIONA.

WSZYSTKA Susanny łzami się oblewa
Rodźina, widząc srodze ubolewa,
Ze ią w tak wielkiey zbrodni udawano,
W ktorey ią nigdy nie pośźlakowano;

Jednak może kto źle o niey rozumi,
Gdyż iey niewinność władza ſędźiow tłumi:
Obaczywſzy ią obadway ſtarcowie,
Kazali iey zdiąć co miała na głowie,
Y twarz odsłonić; przynaymniey dogodźić,
Chcąc tym ſpoſobem nie przeſtaiąc brodźić
W żądzy ſromotney, mſzcząc ſię w zawźiętośći
Zyćia odięciem, miaſto iey czyſtośći:
Suſanna oczy do nieba podnośi,
Przećiw nadźiei ufa o co prośi,
Ze w niewinnośći Bog ſię ſwiadkiem ſtanie,
Na skarżyćielow złośći pokonanie;
Zbrodni bydź winną mocno ſię zapiera,
Twierdząc ze dla niey niesłuſznie umiera.
Nieſprawiedliwie gdy ią oſądzono
Ukamienować, gdy ią prowadzono;
Bog wzbudził w ten czas ſam wybawiciela,
W dwunaſtu lećiech młodego Daniela:
Ten według Oycow oſobiwym cudem
Krzyknął, po między będąc wſzyſtkim ludem,
Ze krwi nie winien, co ma bydź wylaney
Niewinnie, y choć gmin ludu zebrany
Był koło niego, mowi Bernard ſwięty,
Fałſzywey skardze oprzec ſię zaćięty
Tych ſtarcow, ktorzy lud władzą złudźili,
Woląc żeby go z płochośći ſądźili
Ludzie y z pychy, niż bydź Bogu winien;
Gdyż milcząc prawdy zdradzać nie powinien,
Ani dopuśćić bydź obćiemiężony,
Przy niewinnośći fałſzem pogrążony;
Co ſię przy Boskiey pomocy powodźi,
Statek y odpor iednego, przywodźi
Lud, że wſzedł w ſiebie, że na iego słowo,
Sprawę roſtrząſać poczęto na nowo.
Ta ktora była na ſtratę skazana,

Niewinną ſądem iawnie pokazana.,
A zaś ſędźiowie zbrodnią przewiedzeni
Nie czyſtą, słuſznie byli oſądzeni
Jak ſzkalownicy, to co było na nię
Skazane ćierpić muſieli skaranie.
W czym Hieronima zdanie ieſt ſwiętego,
Że wychwalała Suſanna nie z tego
Boga, że iey dał y zachował żyćie,
Ktorego ſtratę chętnie, y pozbyćie
Przy niewinnośći, ſzczęśćiem by uznała,
Ale że iey dał moc, y że ſię ſtała
Nieprzełomaną w gwałtownym przymuśie,
Nię podupadłſzy tak wielkiey pokuśie,
Y że cudowną opieką wybawił
Niewinność, przez co chwałę ſwoię wsławił.
Dziw Oycow ſwiętych słuſzny y uwaga,
Jak w tey niewieśćie ſtateczna odwaga,
Ktora ſię ſwey płći wieczną ſtała sławą:
Ći zaś ſtarcowie bezecną ſwą ſprawą,
Mogą ſię nazwać wſtydem wſzyſtkich ludźi,
Będąc ſędźiami, ta powaga ludźi
Lud im posłuſzny, ktory tyle względu
Ma, że żadnego w nich nie widźi błędu;
Urzędow władza przy latach ſędźiwych,
Do poparćia im służy nie godźiwych
Zamysłow, aby przez ſwoie napaśći,
Przywiedli duſzę częſto do przepaśći
Tey, w ktorą ſami dobrowolnie wpadli,
Slepo na zgubę ſwą właſną zaiadli.
Suſanna iednak choć w niebeſpieczeńſtwie
Widząc ſię wielkim, y ćiężkim męczeńſtwie,
Nie zdumiała ſię, choćiaż bez obrony,
Ludźi ma z iedney, Boga z drugiey ſtrony;
Co ſtronę ludźi, żyćie ſię iey zdało,
Zeby ze sławą było ucalało,

Dogadzaiąc im ſwoim nieſprzeczeniem,
Za tak okrutnym na ſię poduſzczeniem,
Oparſzy mu ſię nie mniey ſobie ſzkodząc,
Groźby albowiem przez to nie uchodząc,
Ze iednakowo kara ią nie minie;
Y oskarżona ze wſtydu nie zginie,
Gdyż ſię ta skarga pozorem podſzywa
Prawdy, choć była zmyślenie fałſzywa;
Mogła myślić, że zbrodnią popełnioną,
Nie czuła by ſię w niczym obwinioną,
W takowym bowiem znayduiąc ſię raźie,
Podpadać żadney nie powinna skaźie,
Do czego ſama potrzeba przymuſza,
Nieporuſzona choćiaż ćierpiąc duſza,
Przy nieodmienney co miała miłośći,
Do zachowania zupełnie czyſtośći:
Lecz uważaiąc że Bog w tey iey ſprawie
Swiadkiem y Sędźią, ratunku w ſwey sławie
Nie ſzuka, w blasku co zniknął iak zorze
Rozſwiećiwſzy ſię, ani na pozorze
Prożney nadźiei ufa skażytelney,
Ale na prawdźie w iſtoćie rzetelney,
Na niey waruiąc życie ſwe beſpiecznie,
Nie to doczeſne, ale co trwa wiecznie.
Takie ſpoſobił Bog w ſercu iey zdanie,
Według ktorego pierwsi chrześćianie
Sądźili potym, z początku w naſtaniu
Kośćioła, oraz y w prześladowaniu,
Ze żadney nigdy potrzeby nie maią
Grzeſzyć, ći ktorzy za prawdę trzymaią.
Ze ta ſzczegulnie potrzeba nie inna,
Nie grzeſzyc, w każdym zawſze bydź powinna.

BAŁWAN BELA.

TO ieſt z przydatkow wzięte opiſanie
Kśiąg Danielowych, krola panowanie
Nie ieſt Cyruſa tutay wſpomnionego,
Do czczenia ſmokow oſzukać trudnego;
Po nieomylnych lecz z Piſma dowodach,
O kim tu wzmianka, był Ewilmerodach,
Ktorego Oyćiec Nabuchodonozor,
Y iak piſzących pokazuie dozor,
Według rachunku, że trzy tyſiącznego
Roku czteryſta czterdźieśći wtorego
Początku ſwiata, ten był panuiący.
Daniel pięćdźieśiąt y ſześć lat maiący,
Na ten czas kiedy Babilończykowie,
Bałwana Bela, iak Bałwochwalcowie
Czćili, ktoremu kośćioł wyſtawiwſzy,
Y wſpaniałośćią on przyozdobiwſzy,
Codziennie czyniąc Bożkowi ofiary
Z nayczyſtſzey mąki, ktorey liczne miary,
Z czterdźieſtą owiec y winem dawali,
Y tą ofiarą Bożkiem wyznawali
Tego bałwana; kapłani chodźili
Skryćie y w nocy, czym wſzyſtkich zwodźili
Nieznacznie, przez tak przyśćie potaiemne,
Drzwi do kośćioła zrobiwſzy podźiemne,
Y tam złożone mięſa brali ſami,
Łudząc na zaiutrz lud temi baykami,
Ze ie Bel poiadł, daią do wierzenia,
Co bez żadnego wparli podeyzrzenia.
Krol grubym fałſzem, ſam ſię uwieść daiąc,
Y na Daniela mocno nalegaiąc,
Zeby Belowi cześć y chwałę dawał,

Jak Boga iego, żeby go wyznawał:
Lecz na to Daniel odpowiedźiał iemu,
Ze Bogu tylko cześć daie żywemu.
Co słyſząc dźiwem krol zdięty zelżywym,
Ze mu ſię nie zdał Bel bydź Bogiem żywym,
Ponieważ tyle mięs był naſycony,
Y tylu wina codźien napoiony;
Lecz na to Daniel nie maiący względu,
Dowieść przyczynę chćiał mu tego błędu,
Proſząc żeby te mięſa poznoſzono
Do kośćioła, gdźie popioł popruſzono
Skryćie przy krolu, drzwi mocno zamknąwſzy,
Y pięczęć na nich potym przyćiſnąwſzy:
Gdźie krol z Danielem na zaiutrz ſię ſtawił,
Y na ołtarzu, mięs co był zoſtawił
Nie widząc, krzyknął, z tego znaku wnośi,
Ze Bel prawdźiwym Bogiem, ſmiało głośi:
Daniel go prośi, żeby ſię w kośćiele
Zatrzymał, patrząc czyie po popiele
Szlady wyryte; krol przeyzrzał przez tropy,
Rozeznał ſnadno ludzi nocne ſtopy,
Niewiaſt y dźieći; y po tym odkryćiu
Zdrady, fałſzywych kapłanow na życiu
Skarał, kazawſzy wſzyſtkich powytracać,
Bela z kośćiołem znieść y powywracać.
Ten błąd znieſiony zdał ſię nayſproſnieyſzy,
Nie mniey ſię po nim, wſzczął niebeſpiecnieyſzy;
Przy znieśionego pierwſzego, odnowie
Smok ſię ziawiwſzy, Babilończykowie
Bogiem go czynią ſwym, na mieyſcu Bela,
Czćić go przymuśić krol chciał Daniela,
Pokazuiąc mu że Bogiem faiſzywym
Nie ieſt, ponieważ prawdźiwie był żywym:
Daniel ſię iego ſprzećiwiaiąc woli
Rzekł, że ieżeli tylko mu pozwoli,

To w oczach iego, ktore mu otworzy,
Nie zażywaiąc gwałtu, go umorzy.
Co otrzymawszy wźiął śierći y smoły
Z tłustośćią, wszystko pomieszawszy wspoły,
Dał ieść tę bryłę smokowi; nią struty
Zdechł, y rospukł się teyż samey minuty.
Ten Prorok krola y lud wyprowadza
Z błędu, za co mu rowno się nadgradza,
Jak swiętym wszystkim, co prześladowanie
Ćierpią, albowiem prawdy przekładanie,
Ktorą utwierdzał, toż y na nim iśći,
Ze wzbudźił na się ludu nienawiśći
Babilońskiego, ktory na Daniela
Spiknął się, iako na nieprzyiaćiela
Jch Bogow, przeto w tym się usadźili,
Aby go byli ze swiata zgładźili.

WYZWOLENIE DANIELA.

TU się pierwszy raz Daniela wrzucenie
W doł Lwow wspomina, choć w tym oswiecenie
W Proroctwach, co do Proroctw przyłączono,
Pięćdźieśiąt śiedm lat w ten czas mu liczono;
Miasto iako się wprzod razu drugiego
Rzekło, osmdźieśiąt dwa lat było iego.
Babylończykow starśi się zawźięli,
Daniela zgładźić y umorzyć chćieli:
Przyszli do krola, otrzymać chcą prozbą,
Zeby go wydał, do tego y groźbą
Chcą go przymuśić, co po nim żądaią,
Nawet że żydem został mu zadaią.
Ten krol niestatek, ochydny y słaby,
Wydał Daniela, y odstąpił, aby
Do lwow go dołu na zgubę wsadzono,

Zkąd a żeby go nie wyprowadzono
Do dnia ſzotego, chcą oskarżyćiele,
Rozumieią że przez tak czaſu wiele,
Lwom bez pokarmu wymorzonym głodem,
Do pożarćia go głod będźie powodem:
Lecz darmo ludźie w słośći ſię ſwey ſadzą
Zgubić tych, co Bog wybawić ſwą władzą
Umyślił; w dole tym ſiedm lwow chowano,
Ktorym codźiennie dwuch ludźi dawano,
Y dwuch baranow, czego im odięto
W ten czas, żeby ich większym głodem zdięto,
Zeby tym bardźiey zażarći ſię ſtali,
Y Daniela prędzey rozſzarpali:
Lecz te zwierzęta, y głod nie cierpieli,
Y paſtwy tknąc ſię bynaymniey nie chćieli,
Od Boga na to im nie opuſzczony,
Gdyż Prorok od nich, w całośći uczczony,
Ten co go ludźie zwierzętom wrzućili
Na paſzą, aby na nim ſię paſtwili:
Lecz Bog Daniela nie tylko uchronił
Od lwow, nawet go y od głodu bronił,
Proroka bowiem przeſtrzegł Habakuka
Co był w Judey, aby ſzedł przynuka
Do Babylonu, y dla pożywienia
Daniela, ieść mu poniosł do więźienia:
Prorok posłuſzny na to odpowieźiał,
W ktorym Babilon mieyſcu, że nie wiedźiał;
Anioł za włoſy wźiąwſzy go poſpołu,
W momencie z nim ſię przenośi do dołu
Gdźie Daniel ſiedźiał, tam go poczęſtował
Obiadem, co był dla żeńcow zgotował,
Daniel z wdzięcznośćią Boga dziękczynieniem
Błogosławi, że łaskawym wſpomnieniem,
Sług ſwych ratuie, y tym miłośierny
Co ſię go boią, y kochaią, wierny.

Anioł z kąd wźiął był Habakuka lotem,
Prętkim tam ſtawił za ſwym z nim powrotem.
Krol przyſzedł potym bardźiey dnia ſiodmego
Płakać Daniela, niż go z dołu tego
Wybawić; ale żywego zaſtawſzy,
Wſzechmocność Boską prawdźiwą uznawſzy,
Kazał aby ći w ten doł powchodźili,
Co do zaboyſtwa tego przywodźili.
Kośćielnych dźieiow tak ſądzą Piſarze,
Zeby przykładem tego Pana karze,
Byli podlegli teyże iednakowey,
Jaką przez ſwoie fałſzywe obmowy,
Chcą zadać tym co niesłuſznie winuią,
Sprawiedliwośćią co Prawa mianuią,
Tak ſwieckie, iako oraz y duchowne,
Czym niebeſpieczeńſtw było by warowne
Od ſzkalowania, nie było by śzladu,
Swiat oczyśćiwſzy z tey napaśći iadu,
Ani by ſię iuż więcey nie widźiało,
To co tak częſto zwyczaynie ſię dźiało,
Gdy kary godną niwinność ſądzona,
Obmowa miaſto kary nadgrodzona.
Swięty to Grzegorz zacnie chćiał uważać,
Ze Bog dopuſzcza złemu ſię pomnażać,
Aby ſię więkſzym dobrym potym ſtało,
Jak ſię to Ablem, doſyć pokazało,
Ktory Kaina na to potrzebuie;
Oraz iak Eſau ſobie poſtępuie
Z Jakobem, Saul z Dawidem, a żeby
Przez te koniecznie do tego potrzeby,
Prześladowanie ćierpiąc y kłopoty,
Cwicząc ich, były dowodem ich cnoty.

DWANASCIE MNIEYSZYCH PROROKOW.

TU oprocz czterech przednieyſzych Prorokow,
Y zoſtawionych ich Proroctw wyrokow;
Co ſię rozumie krom Jzaiaſza,
Jako z Baruchem wraz Jeremiaſza,
Ktorym też także, y Ezechiela
Przydaią do nich wſpoł y Daniela.
Dwunaſtu ieſzcze Bog chćiał mieć dobranych
W kośćiele ſwoim, y w nim dochowanych
Piſm ich, ale tych mnieyſzemi przezwano,
Bo to co mało o nich zmiankowano,
Sądząc inſzym ſię większym nie zrownali.
Czas czterech ſet lat co Prorocy trwali;
Wiele z nich było co wiek cały żyli,
Czyniąc uſtawnie do czego służyli.
Przez wſzyſtkie dźieie ći Prorocy ſwięći
Daią nam widźieć, iak iednakim tknięći
Są duchem, w żwawym grzechu ſtrofowaniu,
Y w upewnionym pryobiecywaniu
Nam Zbawiećiela oczekiwanego,
Ktory ich uſty, pewność przyjśćia ſwego
Ogłośił, przez co to ludziom dowodźił,
Ze był od wiekow niźli ſię narodźił;
Co ſię rzetelnie potym wykonało,
Gdy mu ſię na ſwiat zſtąpić podobało:
Bo według Piſma znak naydowodnieyſzy
Boſtwa, Proroctwo, Bog naywſzechmocnieyſzy;
Sam bowiem może wieki w ſwey wieczności,
Przeſzłe z przyſzłemi widzieć w przytomności:
Jeden ſię słuſznie między Prorokami

Urągał, lekce ważąc bałwanami,
Gdy przſyzłe rzeczy rzekł, kto z was opowie,
Przyznamy żeſcie prawdziwi Bogowie.

JONASZ W WIELORYBIE.

BOG Jonaſzowi Prorokowi daiąc
Roskaz, a żeby ſzedł opowiadaiąc
Niniwe Miaſtu, że będźie znieſione,
Za mieſzkaiących zbrodnie popelnione;
Co nie chcąc czynić, aby nie ſzedł, ſtroni,
Morzem ućieka, do Tharſy ſię chroni:
Ale Bog żeby dowiodł y pokazał,
Ze ſię ſtać muśi wſzyſtko co roskazał,
Ze ſprzećiwienia ludzkiego zażywa,
Y przez nie wolą ſwoię wykonywa:
Do nawałnośći wſzelkiey morze wſzruſza,
Ktora płynących do tego przymuſza,
Ze wyrzucaią co były w okręćie
Ćiężary; Jonaſz poznaie w odmęćie
Co miał wykonać roskaz ſobie dany,
Uznaie rękę Boską, y ſtroskany,
Wſzedł w głęb okrętu, zaſnął, ten ſen skutkiem
Bardźiey był nad nim zmorzonego ſmutkiem,
Y znakiem żalu, niźli ſpokoynośći,
Przy niebeſpieczney morza nawałnośći;
Obudzono go, y gdy los rzucono,
Zeby ſię było pewniey oſwiecono,
Kto między niemi taki ſię znayduie,
Co go gniew nieba burzy, prześladuie;
Los na Jonaſza padł, ſam ſię wynurza
Z tym dobrowolnie, że ta wielka burza,
Dla niego tylko ſamego ſię wſzczyna,
Tego nieſzczęśćia, że z niego przyczyna;
Rzekł nie boiąc ſię, aby go wrzućili

W morze, y ſmiercią iego, odwroćili
Smierć wſzyſtkich inſzych; nic ich też nie trzyma,
Niebeſpieczeńſtwo maiąc przed oczyma,
Same Proroka przytym nalegania,
Do powſzechnego przywiodły ich zdania,
Choćiaż będących do tego w oporze,
Bez dalſzey zwłoki, wrzućili go w morze:
Ktore gdy miało co chcieć ſię mieć zdało,
W ſwey nawałnośći burzyć ſię przeſtało:
Z roskazu oraz Boskiey opatrznośći,
Proroka przyiął ſwiętego w wnętrznośći
Swoie wieloryb; Jonaſz w tym niezmiernym
Niebeſpieczeńſtwie, Boga miłośiernym
Uznaiąc, że go z tego utrapienia
Wybawił, ſpiewał dźiękczynienia pienia:
Przez trzy dni, y trzy nocy tak zoſtaie,
Potym wieloryb źiemi go oddaie.
Tak życie z ſmierći wyſzło zwyćiężoney
Z wnętrznośći, a tym iawnie wyrażoney
Tey, co ośm ſet lat przedtym poprzedźiwſzy,
Ze miał Zwyćięzca naſtać nayprawdźiwſzy
Chryſtus, co miał ſmierć y czarta zwoiować,
Ktory iak Jonaſz, chćiał ſię ofiarować,
Zeby wrzucony był za inſzych w morze,
Co ſię wydaie w tym wyraźnym wzorze,
Aby ſwiat zbawił, za niego ſię daiąc,
Trzy dni y nocy, wſrzod źiemi zoſtaiąc,
Jak w wielorybie Jonaſz; on zaś w grobie,
Przy zmartwychwſtaniu chwalebney ozdobie,
Wyſzedłſzy potym z niego iak wſzedł cały,
W zupełnym życiu nieſmiertelney chwały.
Z Oycami przyznać trzeba w iakim dźiwie,
Swiętemi, ma bydź to co ſię prawdźiwie
Dźieie, gdy ſame obrazy cudowne
Pokazuią, iak prawdy ſą gruntowne.

POKUTA NINIWITOW.

BOG Jonaszowi drugi raz roskazał
Poyść do Niniwe, a żeby tam kazał;
Co święty Prorok wykonać się kwapił,
Z tąd pożytkuiąc, że go Bog utrapił,
Przez poniesione uznawaiąc troski,
Zyścić choć ciężki wszelki roskaz Boski,
Przeciw Prorokow inszych zwyczaiowi,
Bo Pogańskiemu miał kazać Ludowi
Słowo Boskie; szedł iednak za roskazem,
Czym się Chrystusa stał znowu obrazem,
Wyrażaiąc że miało oczywiście,
Poganow Jego ponawracać przyiście.
Niniwe miasta rozległość wielkiego,
Tak, że z iednego końca do drugiego,
Jak z Pisma mamy samego dowodu,
Trzy dni potrzeba całe było chodu;
Jak Jonasz ieden dzień wszedłszy, wynasza
Głos, przepowiada, zburzenie ogłasza
Za czterdzieści dni miasta; czym strwożeni
Niniwitowie, groźbą przerażeni,
Słowu Pańskiemu się upokorzyli,
Y Prorokowi Jego uwierzyli.
Według Chrystusa, ta wiara pokornych,
Potępiać będzie w niewiarstwie upornych
Tych, co by za to nie pokutowali.
Wszyscy, tak wielcy, iako też y mali,
Aby pościli, oraz włosiennice
wzięli; stanowią bez żadney rożnice,
Aby iak skazy było zawinienie
Powszechne, takież zadosyć czynienie,
By każdy wielu grzechami popsuty,

Zaden z nich nie był wolen od pokuty;
Krol ſię ſam ſercem słowa Prorockiego
Trzymaiąc, z Tronu zſtąpił krolewskiego,
Leżąc w popiele, wor na ſiebie kładźie,
Przy tey pokućie, y takim przykładźie,
Nie dość mu było, że ſię ſam poddaie,
Surowy roskaz poddanym wydaie,
Chcąc do pokuty aby ſię kwapili,
Zeby tak ludźie nie iedli y pili,
Jak y bydlęta; tym ſwoim roskazem
Przywodząc, żeby wſzyſcy weſpoł razem,
Do modlitwy ſię pilno udawali,
Y miłośierdźia Boskiego wzywali,
Mowiąc; a zali Bog ſię nie zmiłuie
Nad tym, co ſzczerze za grzechy załuie,
Ze nam odpuśći; Jakoż ta otucha
Nie prożna, miaſta taka wielka skrucha,
Y w oczach Boskich ich upokorzenie,
Łaskawe Boga ſprawiło ſpoizrzenie,
Ze miłośierdziem ku Ludowi tknięty,
Widząc odmianę, błaga ſię zawźięty;
Dekretu ſmierći na nich odmienieniem,
Co wydał, aby prożby poćiągnieniem,
Uyść przez pokutę kary mogli byli,
Co ſprawiedliwie na ſię zasłużyli:
Chryſtus ſam mowi, ten przykład podaiąc,
Jako pokona tych, ktorzy nie dbaiąc
Czynić pokuty, groźby gdyż ſtraſznieyſze
Powinny by bydź, iak nayrzetelnieyſze
W Ewangelij, y bez porownania,
Przećiw tym, ktorzy od pokutowania
Oddalaią ſię, niż groźby Jonaſza,
Co Niniwitom Poganom ogłaſza.

BLUSZCZ WYSUSZONY.

JONASZ widźiawſzy upokorzenienia
Niniwy, że Bog odwołał zburzenia
Dekret wydany, żywy go przenika
Zal; bał ſię bowiem żeby za zwodnika,
Y fałſzywego nie był z tey odmiany
Proroka u nich potym poczytany;
Lecz nie był takim, iak ſwiety powiedźiał
Auguſtyn; iż w tym prawdę przepowiedźiał:
Gdy w czterdźieśći dni Niniwe bydź miało
Z gruntu znieśione, co ſię rozumiało,
Ze choćiaż miaſta domy ocalały,
Y nie ruſzone mury ich zoſtały;
Szczęśliwe iednak iego wytracenie,
Przez ſwych mieſzkańcow ſzczere nawrocenie.
Gdy ten z Niniwy wyſzedł Prorok ſwięty,
Po odprawioney drodze przedſięwziętey,
Blisko ſię miaſta, pod przykryćie ſchronił
Gałęźi, aby niemi ſię zasłonił,
Czekaiąc co ſię miało ſtać do końca;
Gdźie go Bog broniąc od upału słońca,
To że bluſzcz iedney nagłym wnet wzroſnieniem
Nocy, okrył go wiekſzym iezcze ćieniem:
Ćieſzył ſię ſrodze pod nim ſię znayduiąc,
Lecz w tey poćieſze krotko ſię raduiąc,
Gdyż Bog dopuśćił, że w naſtępuiącey
Nocy, ten bluſzcz ſtał ſię uſychaiący,
Ządłem robaka w korzeniu rażony;
Jonaſz z przykryćia znowu obnażony,
Na upał słońca ćierpiąc, w tym upale
Smierć ſobie życzy, roſpośćiera żale:
Gdy Bog z Proroka wźiąwſzy pochop ſmutku,

Chćiał żeby poznał z iakim ſam do skutku
Gwałtem przywodźi, gdy ieſt przymuſzonym
Za zbrodnie karać; iak żalem wzruſzonym,
Boleć by muśiał nad zgubą Niniwy,
Gdy by w karaniu Jey nie był leniwy,
Y rzekł do niego; ſmućiſz ſię y bidźiſz
Nad tym, że ten bluſzcz uſuſzony widźiſz,
Na ktoregoś wzroſt, pracy nie przkładał,
Ani ſtarania, wkrotceś go poſtradał,
W iednym dniu wzroſt, y wiednym ſię ziawił,
W ktorym uſchnąwſzy, ćienia ćię pozbawił,
A mnie, iak nie ma Niniwy zniſzczenie
Tknąć, y otrzymać moie przepuſzczenie
Miaſtu wielkiemu, gdźie ſię liczy więcey
Oſob, niźli ſto dwadźieśćia tyſięcy,
Co nie ſą ieſzcze w ſwego wieku ſtanie,
Mieć między dobrym y złym rozeznanie.

HELIODOR BITY ROZGAMI.

MACHABEYCZYKOW, a żeby porządkiem
Opiſać dźieie, iak w Piſmie początkiem,
Smierć Alexandra wielkiego do tego
Potrzebna, ktora trzyſta trzydźieſtego
Roku, poprzedza przyiśćie Chryſtuſowe;
Z kroleſtwa Jego, naſtąpiły nowe,
W całośći ſwoiey bowiem krotko trwało.
Azyatyckie w podźiał ſię doſtało
Seleukuſowi czwartemu Jmieniem,
Koło dwuch ſet lat, przed Pańſkim ziawieniem:
Judey pod ten czas kray był ſpokoyny;
Od tego Pana, kapłan Bogoboyny,
Choć Bałwochwalcy, Oniaſz nazwany,
Wielce był czczony y uſzanowany,

Pieniądzmi nawet kupował ofiary,
Ktore czyniono Bogu według wiary
W kośćiele ; ale z służących w kośćiele
Jeden, narobił zamieſzania wiele ;
Złośćią przerwawſzy pokoy pożądany,
Ten zaś z Jmienia Symonem był zwany:
Bo Oniaſza kapłana, żarliwym
Wielkiego widząc, zamysłom ſzkodliwym
Swym przećiwnego ; kłotnie wzniecaiącym
W Jerozolimie, na opieraiącym
Kapłanie mſzcząc ſię, gniewem zaiedźiony,
Y w zawźiętośći złośćią uwiedźiony,
Szedł do Hetmana Apolloniuſa,
Co miał nad woyskiem władzą Seleukuſa;
Rzekł mu, w kośćiele że ſą nieźliczone
Skarby, nie będąc przeto naznaczone
Do iakich potrzeb, na ofiary Boże,
Ze ie przywłaſzczyć krol beſpiecznie może.
Seleukus wysłał wnet iak ſię dowiedźiał
Heliodora, ktory ſtanąwſzy powiedźiał
W Jeroſolimie, kapłana witaiąc,
Ze roskazowi zadoſyć ſię ſtaiąc,
Co ma od krola, chce aby oddane
Skarby mu były w kośćiele chowane;
Nad czym Oniaſz, ſrodze zadźiwiony,
Z wydania skarbow chcąc bydź wymowiony,
Rzekł; że nie może roskaz mu zlecony
Wypełnić, że to skład ieſt poſwięcony
Powierzony mu; na co nie uważa
Nic Heliodor, roskazem odgraża
Krolewwskim, że mu trzeba bydź posłuſzny,
Zadney wymowki nie przyimuiąc słuſzney:
Z kąd w całym mieśćie y kapłanie trwoga,
Strach ich ogarnął, zaklinaią Boga
Przez ſwe modlitwy, łzami opłakani,

Zeby nie ćierpiał, aby oſzukani
Byli ći, ktorzy ufność pokładali
W kośćiele ſwiętym, że w nim ſię ucali
Beſpiecznie, w ktorym mieſcu rozumieli,
Warować wſzyſtko co drogiego mieli.
Bog łzami tknięty, widząc ich w tym ſmutku;
Gdy Heliodor, krolewski do skutku,
Wſzedł do kośćioła, roskaz przywieść pragnął,
Przez nie widomą cnotę, ſtrach ogarnął
Zołnierzy, ktorzy z nim ſię znaydowali,
Tak że z boiaźni wſzyſcy popadali;
Konny człek oraz źiawił ſię w kośćiele,
Co go wywraca y pod nogi ſćiele;
Od dwuch młodźianow przy tym otoczony
Dźiwney urody, rozgami ſieczony
Uſtawnie, aż go z kośćioła wygnano;
W tym do kośćioła z proźbą ſię udano,
A żeby będąc pobozności wzorem,
Ulitował ſię nad Heliodorem.
Oniaſz bał ſię, żeby krol nie ſądźił,
Ktory go posłał, co ſam Bog ſporządźił,
Ze ſię to z buntu ſtało żydowskiego,
Modląc ſię za nim, iuż ſmierći bliskiego
Wybawił; ktory z drogi powracaiąc,
Seleukuſowi doniosł, nic nie taiąc,
Co ſię z nim dźiało; Lecz krol iednakowo
Pragnąc tych skarbow, y myśląc na nowo
Kogo by posłać, gdy ieſzcze nie wiedźiał,
Heliodor mu widząc to powiedźiał,
Ze z nieprzyiaćioł, ieźli mu kto znany,
Taki życzy mu żeby był posłany,
Upewniaiąc go, że podarty będźie
Od razow, ieźli życia nie pozbędźie;
Bo w tym kośćiele Boskie ulubienie,
Ma cnota mieſzkać na tych wygubienie,

Co ſwiętokradzko byli by tak ſmieli,
Zeby mu iaki gwałt uczynić chćieli.

PRZEPOWIEDZENIE
O JEROZOLIMIE.

W TYM Oniaſza wielkiego kapłana,
Złość nieprzyiaćioł nie pohamowana
Oskarża, pod tym udatnym pozorem
Przed Seleukuſem, co z Heliodorem
Stało ſię w zborze; tak że ſię ſam ſtawić
Muśiał, aby mogł niewinność obiawić,
Y od napaśći mogł bydź uwolniony,
Nieſprawiedliwie będąc obwiniony;
Lecz ći co pychą niezmierną pałali,
Aby kapłańskiey godnośći doſtali,
Między ktoremi, nawet Braćia ſami,
Prześladowali rożnemi ſztukami,
Za roskazem ich nawet był zabity.
Krol Antiochus zwał ſię znamienity,
Epiphaneſem zowiąc ſię inaczy,
Ktore to Jmię wyśmienitość znaczy;
Okrutnieyſzego nie miała nad niego
Tyrana, wiara ludu zydowskiego;
Po Seleukuśie gdy naſtał ſwym Braćie
Po iego życia trućizną utraćie,
Ktorą go zgładźić kazał Heliodor.
Ten krol zacząwſzy panować, miał dozor
Naypierwſzy, czym chćiał w ſwych ſię rządach wsławić,
Aby kapłana ſwiętego pozbawić,
Y zbydź z kapłańſtwa, za Brata Jaſona
Prośbą, ktory mu blisko miliona
Obiecał złota; Menelaus potym
Brat iego, tymże podarunkiem złotym

Większym przeważył, więcey obiecuiąc,
Antiochusa tym sobie uymuiąc;
Y ten z kapłaństwa potym był odięty,
Na mieysce Jego Lisymach Brat wźięty;
Nie długo także, y ten był zrzucony,
A Menelaus znowu przywrocony
Do swey stolicy, kapłaństwa nabywszy,
Pieniężnych na to sposobow zażywszy:
Ale sam potym święcone naczynia
Pokradłszy, skargi na siebie przyczynia,
Y że Oniasz wołać nie przestawał
Na świętokradztwa, ktore mu zadawał,
Roskazał zabić świętego kapłana,
Ktorego cnota powszechnie uznana,
Nie tylko żydźi nad tym się wzdrygali,
Ale y cudźi, widząc to sarkali:
Sam Antiochus z drogi Cylicyiski
Powracaiący, skargi na ućiski
Słyszawszy, płakał, cnota go przenika
Ktorą znał, zabić kazał Andronika,
Zabićia tego będąc obwinionym,
W mieyscu zaboystwa od niego spełnionym.
W Jerozolimie w ten czas zamieszanie
Wielkie powstało; śiełu wywyższanie
Na wielowładne kapłaństwo zarzyło,
Y złość Mieszkańcow miasto poburzyło;
Ogień się zaiął, ktorego pożary
Przyczyną zguby, y wiszącey kary
Były nad miastem; Bog, co ich czekały
Nieszczęśćia przestrzegł, gdy się pokazały
Znaki grożące, woyska się biiące,
Na powietrzu się szyki śćigaiące,
Przez czterdźieśći dni widźiana ta woyna,
Jazda okryta wszystka złotem zbroyna
Potykała się, bieg znaczny był koni

Jeden z drugiemi, kto kogo dogoni;
Te zaś utarczki, y te widowiska,
Widźiano znacznie, z daleka y z bliska,
Jak od tarcz razy dźid śię obiiały,
Gdy śię przebiiać iedni drugich zdały,
Słyszano szeleſt mieczow śię iskrzących,
Y blask nieznośny puklerzow błyszczących:
Z tych nowych znakow serca przeſtraszone,
Y modlitwami do Boga skruszone,
Aby odwroćił, na gorące proźby,
Plag y nieszczęśćia tak znacznego groźby.
Na ten czas Jaſon chćiał ſtać śię bezbożny,
Panem nad miaſtem, gdźie będąc dość możny,
Jak nieprzyiaćiel, w nim okrućieńſtwami
Poſtępuiący, z iego mieszkańcami;
Alec to tylko początek był złego,
Większego potym naſtępuiącego:
Bo Antiochus z woyskiem śię wybrawszy,
Wszedł do Egyptu, y kray zrabowawszy,
Dowiedźiał śię, że na ogłos fałszywy
Jaſon uwierzył, że iuż nie był żywy,
Ze śmierći iego wieść była prawdźiwa;
Na swe powroćić mieysce śię spodziwa,
Z woiennym ludem, aby śię osadźił,
Wszedł w Jeruzalem, gdźie mieczem wygładźił
Przećiwnych sobie, ktorych gdy wytraca;
Krol Antiochus z pilnośćią powraca,
Aby zabieżeć mogł był nierządowi,
Sztucznie wszedł w miaſto, Panem śię ſtanowi:
W ten czas co śię dźiać mogło naygorszego,
Nie wybiegło śię, y co nayświętszego,
Rękami świętych rzeczy w dotykaniu,
Miał w osobliwym swym upodobaniu,
Ktore w kośćiele były w uczćiwośći,
Zapamiętały w swoiey szczęśliwośći;

Zydowskim bowiem Bogiem urągaiąc,
Jak Pismo swiadczy, ani pamiętaiąc,
Ze Bog postąpić może tymże wzorem,
Z nim iednakowo, iak z Heliodorem:
Ale na ten czas lud Boski dla zbrodni,
Miasto y kośćioł stali się nie godni
Opieki Boga: przez co pokazuie,
Ze nie dla swiętych mieyść lud zachowuie,
Ale że mieysca gdźie swięći mieszkaią,
Opieki iego godnemi się staią,
Ze się gniew iego naybardźiey zapala,
Gdy grzechy ludzkie karaiąc, pozwala
Przez oczywiste iakoby niedbanie,
Na swoie własne od nich urąganie,
Zgoła naywiększey ta podpada karze
Bezbożność, ktora lży swięte ołtarze.

SMIERC ELEAZARA.

GDY Antiochus osadźił się Panem
W Jerosolimie, oraz y Tyranem,
Przez niesłychane y nayokrutnieysze
Sprawy, ktore by mogły bydź znośnieysze,
Samych dobr albo ćiał ućiemiężeniem,
A nie sumnienia ćiężkim pogrążeniem,
Nad ktorym gwałtem moc swę rospośćierał,
Chcąc aby się był każdy pozapierał,
Prawa Boskiego, w obrzędach przestaiąc
Swiętych, à fałszow Bożkow się chwytaiąc;
W tym przedsięwźięćiu, tak zapamiętały,
Ze te niewiasty, co się Boga bały,
Obrzezuiąc swe dźieći, zawieśiwszy
Do szyi Matek naynielutośćiwszy,
Z murow postrącać kazał w swoiey złośći:

Kośćioł śię pełen ſtał obrzydliwośći,
Aż do ołtarzow przyſzła ta ochyda,
Nicht nie chćiał z żydow uchodźić za żyda:
Tak przeſtraſzeni karaniem okrutnym,
W tym osłabieniu ze ſtrachu wierutnym,
Y poſpolitym; Przykład ſporządźiła
Moc Boska Męſtwa, ktorym zawſtydźiła
Tych, co ſurowa zaſtraſzyła kara
W Jerozolimie, gdy Eleazara,
Jednego z pierwſzych, zażywa odwagi,
Starca godnego, y wielkiey powagi:
Tego, przećiwko Prawu, wieprzowinę
Aby iadł chćiano, lecz na żadną winę
Niedbał, iak Piſmo ſwiadczy, ſmierć przekładał
Nad życie podłe, ktore też poſtradał
Sam dobrowolnie, gdźie mu naznaczono
Mieyſce poſzedłſzy, aby go męczono:
Ći koło niego, co śię znaydowali,
W oſtatnim raźie widząc żałowali,
Y ludzkim tknięći ku niemu kochaniem,
Proſzą go aby ſam właſnym ſtaraniem
Dopomogł, aby z iego zezwoleniem
Mięſo przynieśli, y ieść go zmyśleniem,
Zycie ratował, tak żeby śię zdało,
Ze śię zadoſyć krola woli ſtało;
Lecz Eleazar pamiętny w ſtarośći,
Ze przeżył lata bez skazy w całośći,
Rzekł Przyiaćiołom; ſmierć mi ieſt znośnieyſza
Niż waſza rada, ta nayniegodnieyſza,
Nie przyſtoi w mym wieku, bydź zmyślony,
Choway mię Boże, aby zezwolony
Na ten fałſz, ktorym mogąc wierzyć młodźi,
Ze Eleazar, co ſtu lat dochodźi,
Coby przykładem, miał ſwoim zbudować,
Obrząd Pogański zaczął naśladować,

Y żeby zwieść śię mieli mym pokryćiem,
Względu żadnego nie mam nad mym życiem,
Zebym tą plamą starość mę ochydźił,
Y uczynił to, czego bym śię wstydźił;
Choćbym obłudą ręce śię obronił
Ludzkiey, Boskiey bym pewnie śię nie schronił;
Więc wolę umrzeć przy odwadze smiały,
Niźli by lata moie stare miały,
Tym śię uszczerbkiem nie godnie osławić,
Wolę ten przykład młodźieży zostawić
Statku, przy ktorym opieram śię żwawo,
Aby nad życie, Boskie czćili Prawo.
Tą odpowiedźią świętą roziuszeni
Ci, co śię zdali fałszywym wzruszeni
Bydź miłośierdźiem, co mu źle radźili;
Miłość szczerośći y statku, sądźili
Bydź w tym wyniosłość iego, tak że sami,
Okrutnemi go zatłukli razami.
Ten święty człowiek, był zacnym przykładem,
Ktorego poszli Męczennicy śźladem,
Y ktorym uczy wraz z świętego zdaniem
Pawła, iak pilnym uchodźić staraniem
Wszystko, co może słabym bydź zgorszeniem,
Y iako z chwały Boskiey wywyższeniem,
Prawdę należy, choćby straćić życie,
Wyznawać, y choć przez sławy pozbyćie.

MĘCZENSTWO
MACHABEYCZYKOW.

ELEAZARA przykład, co zostawił,
Swiętego starca smierćią, skutek sprawił
Co śię spodźiewał, tęż śmiałość wzbudźiwszy

W

W młodźieży, życiem odważnie wzgardźiwszy;
Ale ći ieszcze w swym bardźiey doznani
Męstwie, na większe męczeństwa skazani:
Ciż to siedm Braćia tak sławni są sami,
Co ich mianuią Machabeyczykami;
Antiochus się uraźił rozżarty,
W młodym ich wieku, widząc tak uparty
Umysł stateczny, rozumie y tuszy,
Ze ostrość męki osłabi y skruszy:
Jeden po drugim, aby był męczony,
Kazał przy Matce żalem udręczoney,
Język, rąk y nog członki im ucięto,
Skorę odarszy z głowy; potym wźięto
Tułup każdego sprośnie obarczony,
W koćioł wrzucono, gdźie w ogniu pieczony;
Tam wszyscy życie swoie dokonali,
Y rękę Boską chwaląc wyznawali
Pokornie, że ta nadgroda ich zbrodni
Słuszna, że kary tey się stali godni,
Zyćie od Boga wźięte oddawaią,
Bogu wrocone mieć się spodziewaią;
Z wolnośćią świętą z krolem rozmawiali,
Ani się mocy iego obawiali
Co miał nad niemi, w tey śmiałey rozmowie
Przekładaiąc mu, że się kiedyś dowie
W swych okrućienstwach co to iest zbytkować,
Ze musi, z Bogiem woiuiąc, szwankować;
Jak Bog się służył nim, na wykonanie
Sprawiedliwośći, na ludu skaranie,
Tak go poświęći na swę pomstę wieczną.
Krol tak stałośćią zdraźniony bespieczną,
Bardziey, że męki ćierpiąc w niey przestaią,
Niźli tym, co mu słusznie przekładaią,
Y żeby woli swoiey mogł dogodźić,
Ostatniego z nich chcący ułagodźić,

W ręce go Matki w tey nadźiei składa,
Ze Maćierzyńska przywiedźie go rada,
Aby nie przeczył upornie krolowi,
Y był posłuſzny iego roskazowi.
Nie porownany tey niewiaſty ſtatek,
Sławą płći ſwoiey, y przykładem matek
Stawſzy ſię, ſyna odwiodłſzy na ſtronę,
Y miaſto radźić żyćia mu obronę,
Doſyć czynieniem woli niewolniczym,
Przekładała mu, że ludźie ſą niczym,
A Bog ſam wielki, ſam godźien, nie inni,
Zeby ſię go bać, iakeśmy powinni.
Ten młody człowiek, Matkę porzućiwſzy,
Y rady co mu dała ſię chwyćiwſzy,
Ogłośił ſię z tym, y przyrzeka żwawo,
Ze Moyżeſzowe, nad krolewskie, Prawo
Przekłada, y że posłuſznym mu będźie,
Zyć y umierać chcąc w iego obrzędźie,
Grożąc krolowi, że ſtraſznie skarany
Będźie, y że Bog na lud zagniewany
Zydowski, iego krwią, y tych co traći
Krwią uſmierzy ſię, wſzyſtkich iego Braći;
Kaćia ſię iak go męczyć wyśilali,
Nayokrutnieyſze męki wymyſlali.
Ta ſmierć naſyca krola w zaiadłośći,
Matkę poćiechą ku dźiećiom w miłośći,
Ktora za temi co ich wyprawiła,
Poſzła tegoż dnia, z niemi ſię ſtawiła
Przed Bogiem, krew ſwę z krwią dźieći złączywſzy,
Dwoiako matką bydź ſię ich baczywſzy.
Swięći Oycowie w chwale tę wynoſzą
Niewiaſtę ſwiętą, przedźiwną bydź głoſzą,
Ktora po Bogu, ſtała ſię pochopem
Pierwſzym dźiećiom, iść pobożnośći tropem;
Katowaniem ich ani ſię wzruſzyła,

Owſzem pieſzczotą ſmierć znieść ich skruſzyła,
Tą ktorą miękczą poſpolićie matki,
Nad przyrodzenie, y przez przykład rzadki,
Naturę mocną, wiarą przełomawſzy,
To widowisko ſtraſzne wytrzymawſzy,
O to ſię tylko w nim ſzczegulnie lęka,
Zeby okrutna nie przywiodła męka
Ktorego z dźieći, do tey ułomnośći
Jnnych, odrodkiem ſtać ſię w pobożnośći:
Czym Chrześćiańskim naukę podała
Matkom, że w tym ich naysławnieyſza chwała
Zawisła, aby Bogu to oddały
Ochotnie, co od niego odebrały;
Tak wychowuiąc dźieći ſwiątobliwie,
Zeby im życie było oſobliwie
Dla tego miłe, żeby na ofiarę
Poſwięćić mogli Bogu ie za wiarę,
Na ſmierć odważni żeby zawſze byli,
Y życia z chęćią na ten czas pozbyli,
Kiedy nie mogą wierność należyćie
Dowieść inaczey, tylko tracąc życie.

WSPANIAŁOŚĆ
MATATYASZA.

W Judey miaſtach, y bliskiey krainie,
Gdy ſprawiedliwych krew wylana płynie,
Antiochuſa roskazem toczona
Tych, co zawźiętość traći nieskończona;
Matatyaſza żal ſerce wielkiego
Przeymuie, ten był rodu kapłanskiego;
Stan nieſzczęśliwy miaſta go dotyka,
Do miaſta Modyn z dźiećmi ſię umyka,
Tam ſię żalowi bez miary poddaiąc,

W pamięći ſobie wſzyſtko przekładaiąc,
Jak ludu ćiężka boleść, nieſzczęśliwa,
Nad Jeruzalem ſwięty uboliwa,
Jak ią bezbożni drą nieprzyiaćiele,
Co nayſwiętſzego, ſzkaradząc w kośćiele;
Y co mu żalu tym więcey przyczynia,
Ze cudzym Pańſtwom, tak ſwięte naczynia,
Narodom obcym ſwiata, ſię doſtało,
Co w skarbie bogactw, zedrzeć ſię im dało,
Wſzyſtko co mogli, że wźięli w zdobyczy;
Ten ſwięty człowiek, ſmierći ſobie życzy,
Ktorą przekłada, y ponieść ią woli,
Niż ſię znaydować w tak żałoſney doli;
Zdarſzy odźienia, worem ſię okrywa,
Opłakiwaiąć we łzach ſwych opływa,
Jak ſtrumień z oczu uſtawnie ſię leie:
Gdy tak nad ſwoim nieſzczęśćiem boleie,
Gdy go żal ćiężki okrutnie przenika;
W tym Antiochus, ſwego urzędnika
Zſyła do Modyn, gwałtownie przywodząc
Obywatelow, aby nie uchodząc
Roskazow iego, posłuſzni ſię ſtali,
Zeby ofiarę bałwanom oddali;
Co gdy moc żydow pełnić ſię zabiera,
Sam Matatyaſz z dźiećmi ſię opiera,
Urzędnicy go krolewſcy nukaią
Do posłuſzeńſtwa, nawet potykaią
Obietnicami, lecz nic nie wskorali,
Rzekłſzy im ſmiało, że choć by ſię ſtali
Wſzyſcy posłuſzni Antiochuſowi,
Podlegać nie chce iego roskazowi,
Z dźiećmi y Bracią, przyrzekaiąc żwawo,
Ze nad nim ſame moc ma Boskie Prawo,
Temu podlegać chce według ſwey wiary:
Co mowiąc; poſtrzegł bałwanom ofiary

W ten czas żyd cynił przy wſzyſtkich obecnych;
Ten ſwięty człowiek, nie mogąc bezecnych
Znieść ofiar, tknięty żalem, że ochyda
Taka ſię Bogu ſtała; zabił żyda
Na tymże mieſcu ofiaruiącego,
Y urzędnika przymuſzaiącego
Antiochuſa, ofiary oddawać.
Po czym iuż nie chcąc, w tym mieście przeſtawać,
Wychodząc z niego, wielkim głoſem krzyczy;
Ze ten, co Prawo Boskie ſobie życzy
Zachować, y kto chce go żwawo bronić,
Niech idźie ze mną w puſtynią ſię ſchronić:
Co powiedźiawſzy, ſam na oſobności,
Do mieyſca poſzedł z pięciorgiem w iedności
Dźiećmi, z Szymonem, Janem, y Judaſzem,
Eleazarem, oraz z Jonathaſzem:
Nayſmielśi żydźi, ktorych wiara żwawa
Przywięzywała do Boskiego Prawa,
Złączywſzy ſię z nim, woysko wyſtawili,
Y bałwochwalcow wygnali y zbili,
Oltarze znieśli przedtym poſwięcone,
Co ſwiętokradzko ſtały ſię zgwałcone,
Nie obrzezane dźieci obrzezuiąc,
Boską pomocą wſzyſtko dokazuiąc.
Matatyaſza, gdy potym przyciska
Choroba, w ktorey czuie że ſmierć bliska,
Rzekł dźieciom; Oto teraz panowania
Czas pyſznych przyſzedł, Boga rozgniewania
Kary, na ktorą lud iego zawinął,
A żeby teraz, iak zasłużył, zginął:
Wy dźieci moie, niechay was uzbroi
Zarliwość Prawa, niechay mocno ſtoi
Każdy z was przy nim, bądźcie żarliwemi,
Broniąc go zawſze, umrzeć gotowemi;
Na dźieła Oycow rzuććie okiem dawne,

A imię waſze wiecznie będzie sławne:
A zaż Abraham nie był ſprobowany,
Oyciec naſz, przez co w wierności doznany;
Od Boga Jozeph, choć przeciw mu knuie
Zazdrość Braterska, w Egypcie panuie;
Dawida także choć Saul prześladuie,
Z napaści iego wolnym ſię znayduie;
Jako cudownie Bog Ananiaſza,
Z nim Miſaela, y Azaryaſza
Wybawił, iako byli uwolnieni
Od gwałtownego pożaru płomieni;
Jak lwi zaiadli, pożerać gotowi,
Nie zaſzkodźili naymniey Danielowi;
A tak ſwiadectwem iawnym wſzyſtkie wieki,
Ze nie opuſzcza Bog nigdy z opieki
Co w nim ufaią; wy ſię nie lękayćie,
Na gwałtownego człowieka nie dbayćie
Nieſprawiedliwość; bo w ſwey wſzyſtkiey chwale
Ten źiemi robak, pyſzniąc ſię zuchwale,
Błoto ieſt tylko, co ſię sławnym głośi,
Jutro nie będźie, choć ſię dźiś wynośi,
W proch ſię obroci, z prochu będąc wźięty,
Zniknął z nim iego zamysły: Ten ſwięty
Człowiek tak umarł; dźiećiom pozoſtałym,
Cnot ſwych Rodźicom będąc doskonałym
Przykładem, w ktorym go naśladowali,
Gdy w teyż żwawośći nie uſtannie trwali.



JUDASZ MACHABEUSZ.

JAK Matatyasz umarł, dźieći iego,
Do tak chwalebnie dźieła zaczętego,
Pilno w zamysłach swych się przykładali,
Aby co Oyciec zaczął, wykonali.
Judasz Machabe, Oyca nie zawodźi
Swą wspaniałośćią, w nadziei przechodźi,
Ktorą miał wielką o nim umieraiąc,
Wodzem nad woyskiem iego obieraiąc;
Ubespieczywszy o tym iego Braći,
Ze się pokaże godnym w tey postaći;
Jak Pismo mowi, że się w broń przystroił,
Y iako olbrzym, gdy się w nię uzbroił;
Miecz iego woysko okrywa y broni,
W potyczce iako lew co swoy połow goni,
Jmienia iego strach się rospośćiera,
Wszędzie tych ktorzy zginąć mogli, zbiera;
Zgoła był miany za tego człowieka,
W ktorego ręku, nad całym opieka
Ludem żydowskim, miała go wybawić,
Starał się iak mogł woysko swe wystawić;
W przymnożeniu go, to sobie zamierza,
Bez żadney zmazy szukaiąc żołnierza,
Po między tylko niepomazanemi,
Ofiarami się brydząc bezecnemi,
Bo w miłosierdziu nadzieię zakładał
Boskim, boiąc się by go nie postradał,
Y nie przyciągnął przez ludzi, Boskiego
Gniewu, z nierządu ich ladaiakiego:
Zebrawszy tedy niczym nie zmazanych
Z wszystkich stron ludźi, y prześladowanych
Skupiwszy, ktorzy musieli się schronić,

Gwałt cierpiąc, ani mogąc ſię obronić :
Tak woyska ſwego maiąc ſześć tyſięcy,
Choć nieprzyiaćioł było w liczbie więcy,
Y ſiłących ſię, gromić przed ſię bierze,
Ufność wzbudzaiąc tęż, co ſam miał w wierze,
Y w Bogu, wſzyſtkim żołnierzom uſilnie
Przekłada, że woysk Bogiem, że pilnie
Starać ſię maią, przez wſzyſtkie ſwe ſprawy,
Ażeby ſię im pokazał łaskawy;
Poſzcząc ze łzami, przy żwawey modlitwie,
Beſpiecznie mogą nie lękać ſię w bitwie,
Potykaiąc ſię odważnie y ſmiele,
Choć ſą licznieyśi ich nieprzyiaćiele:
Bog Pan zwyćięſtwa, iak ſię będźie zdało,
Da ie, czy kto ma ſieła, czyli mało
Ludźi, nie dbaiąc, według ſwoiey woli,
Ufaiąc że Bog nie znieſie ſwawoli
Jch nieprzyiaćioł, y że z nieba raczy,
Zgwałcenie ſwego kośćioła obaczy,
Y że usłyſzy głos krwi wołaiącey,
Tak ſię okrutnie, niewinnie leiącey:
Na końcu proſił tych co by ſię bali,
Y tych, ktorzyby ieſzcze zamyślali
W Jeruzalem ſię żenić ſpuſtoſzonym,
Y ktoby ſię czuł, woyną zaſtraſzonym,
Albo ktorzyby ſzczepy ſadźić chcieli,
Albo budować domy wolą mieli,
Aby nie będąc bić ſię ſpoſobnemi,
Odeſzli z woyska; ſam zaś z wybranemi,
Gdźie był potrzebny wſzędźie ſię znayduiąc.
Wzor z tak wielkiego człeka, naśladuiąc,
Ambroży ſwięty, brać powinien, ſądźi,
Każdy kośćioła Paſterz, co w niw rządźi
Lud Boski; gdyż ſię rzec o ſwiątobliwym
Może Biskupie, co o tak żarliwym

Machabeyczyku

Machabeyczyku rzeczono Judaſie,
Że iako olbrzym zbroię kładźie na ſię;
Boską albowiem bronią ſię okrywa,
Tak iako ſwięty Paweł ią nazywa,
Bo pełna cnoty y Ducha Boskiego;
Do lwa podobien, iak ten żydowskiego
Wodz ludu, bo ieſt przy takowey zbroi
Nie uſtraſzony, w żadnym ſię nie boi
Niebeſpieczeńſtwie, iedynie ſię lęka
Tego, ktorego mocna czyni ręka
Niezwyćiężonych tych, co przy nim ſtoią,
Y ktorzy iego ſamego ſię boią:
Co o Judaſie toż ſię mowić może,
Że mieczem oboz broni; ten ieſt Boże
Słowo, iak Paweł ſwięty ie tłumaczy,
Że ie, wſpomniony miecz „duchowny znaczy;
Mocnych utwierdza, słabiących wſpieraiąc,
Woiować, broniąc wiary, nie przeſtaiąc
Z nieprzyiaćiołmi kośćioła iawnemi,
Lub w obyczaiach z dźiećmi nierządnemi.

ZWYCIĘSTWO JUDASZA.

JUDASZ do woyny ſpoſobem takowym
Jako ſię rzekło, widząc ſię gotowym,
Z woyskiem ſię potkał Apolloniuſza,
Nieprzyiaciela do bitwy przymuſza,
Y nie tylko go zwycięża y zbiia,
Ale ſamego ręką ſwą zabiia;
Miecz iego na nim odważnie zdobywa,
Ktorego w bitwach na potym zażywa.
Seron Syryiskich woysk Wodz, na Judaſza
Poſzedł, ktorego sława ſię rozgłaſza
Po ſwiecie, ale choć ſobie ułożył

Nieprzyiaciela zwyciężyć, przymnożył
Owſzem ſwą klęską sławę, zwyciężony.
Antiochus dwoch zwycięſtw przerażony
Ogłoſem, ktorym rozżarty ſię trwoży,
Na pomſtę wſzyſtek skarb do ſzczętu łoży;
Wyiskrza Państwo, ludźi wybieraiąc,
Judaſzowi ſię woyskiem opieraiąc
Jak naylicznieyſzym, zwyciężyć go żeby
Nie mogł: każdy nim przyidzie do potrzeby;
Na Lizyaſza ſtaranie ſię zdaie,
Y na Filippa pilnośći przyſtaie,
Zlecaiąc im to, aby wykonali
Co poſtanowił: ći zaraz wysłali
Syna Dorgmini Ptolomeuſza,
Z nim Nikanora, oraz Gorgiuſza
Do Judey, iak Wodzow wielkiey sławy,
Nayſpoſobnieyſzych do woienney ſprawy.
W całym kroleſtwie woysko ſię ruſzyło,
Y z razu wſzedłſzy w kray, lud zaſtraſzyło
Co był z Judaſzem; w liczbie maiąc więcy
Woyska, piechoty czterdźieśći tyſięcy,
Siedm przytym iazdy; w tych ſiłach zuchwali,
Zwyciężyć pewnie tak ſię ſpodziewali,
Ze kupcow zewſząd, na żydow kupienie
Nazieżdżało ſię, wierząc nie wątpienie,
Ze przy zwycięſtwie w potrzebie poymani
Zydźi, bez braku będą zaprzedani:
Lecz wſpaniałośćią poſtrach ſwoich zgromił
Judaſz ten, co iuż gniew Boski uskromił
Przy włoſiennicy, pośćie y popiele,
Odżywiaiąc ich, upeſpiecza ſmiele,
Mowiąc; pokażcie iako ſerce maćie,
Gdyż ſmierć znoſnieyſza w bitwie, po utraćie
Kośćioła, y po iego ſpuſtoſzeniu,
Y po narodu potym rozpruſzeniu:

Poddać się Bogu, to naſza obrona,
Niech wolę ſwoię nad nami wykona.
Tyſięcy woyska trzy Judaſzowskiego,
Było bez liczby nieprzyiacielskiego;
Rzekł im, mnoſtwa ſię tego nie lękayćie,
Na Oycow naſzych tylko pamiętayćie;
W czerwonym morzu Bog im był pomocnym,
Z woyskiem zatopił Faraona mocnym:
To powiedziawſzy; w tym przyſzło do bitwy;
Judaſz zwyćięzcą będąc, do modlitwy
Zaraz ſię udał, Bogu dźiękczynieniem,
Wielbiąc y chwaląc ſwym nabożnym pieniem.
Lyzyaſz, że ſię z roskazem inaczy
Antyochuſa obeſzło, w roſpaczy;
Y że w Judey nie dość mu ſię ſtało,
Przytomnym będąc lepiey mu ſię zdało,
Ze ie wykona, ſam poyść ſię zabiera
Na bez rok, y gdy woysko na to zbiera;
Judaſz tym czaſem, wielkim tknięty żalem,
Nad ſpuſtoſzonym miaſtem Jeruzalem,
Puſtki iak może z pilnośćią naprawia,
Co do kośćioła należy wyſtawia;
Naypierwſze na to łożąc ſwe ſtaranie,
Zaczął przez czyſtych kapłanow wybranie,
Aby nie mieli żadney w ſobie zmazy,
Bałwanow ołtarz zniosłſzy, aby skazy
Obrzydliwośći, y więcey pamięći
Wſtydu nie było, iak na nowo ſwięći;
Kośćioł, ſtoł, lichtarz, ſtatki daiąc nowe
Do czci kośćioła, ſtawſzy ſię gotowe,
Co zdobić mogło iego odnowiwſzy;
Na nieprzyiacioł poſzedł, y ich zbiwſzy
Wſzyſtkich, y wſzędźie, nicht mu nie unika,
Samego Boga maiąc Przewodnika:
Pięć ſię Rycerzow widźiano prawdźiwych

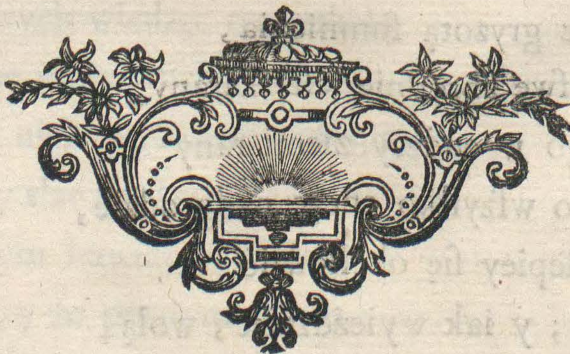
W bitwie nad zwyczay mocnych, urodźiwych,
Ktorzy w pośiłku żydom śię ziawili,
Dway śię przy boku Judaſza ſtawili,
Od nieprzyiaćioł broniąc go zamachu;
Trzech, poſtrzałami ślepoty, y ſtrachu
Nieprzyiaciela gromiąc, zwyciężaią.
Oycowie ſwięći mądrze uważaią,
Ze Bog przykładem tym nam oznaymuie,
Jak niewidocznie sług ſwych utrzymuie
W potyczkach, kiedy na nich ie przyſporzył,
Gdyby nam oczy, iak słudze otworzył
Przedtym Proroka, to byśmy widźieli,
Że niebo pewnie mocy ſwey udźieli,
Ze Aniołowie za nami licznieyśi,
Niż czarci z ludźmi, nam nayprzećiwnieyśi.

SMIERC BEZBOZNEGO ANTYOCHA.

JUDASZ Machabe, sławnie Lizyaſza,
Tymoteuſza, zniosłſzy Gorgiaſza,
Y Nikanora; w Perſyi będący
Antiochus śię krol dowiaduiący
O tym, chybiwſzy umysł przed śię wzięty,
Od Elmaiſy miaſta odepchnięty;
Albowiem gdyż mu mocno odpor dali,
Wſzyſcy co w kraiu tamecznym mieſzkali;
Klęskę wodzow ſwych wiedząc co potkała
Od żydow, iak mu wſtyd wielki zadała;
Z całym poyść na nich woyskiem poſtanowił,
Aby śię pomśćił, y sławę odnowił:
Przyśiągł, że iednym Jeruzalem głazem
Y kamieni będźie, y że przytym razem
Grobem śię wſzyſtkich żydow ſtanie, ale

Nazbyt ſię ſpieſząc w tey drodze zuchwale,
Będąc na woźie z prętkośćią bieżącym,
Gwałtownie z niego znalazł ſię leżącym;
Przez ten ſzwank ciało martwe mu ſię ſtało:
Ten Pan tak pyſzny, ktoremu ſię zdało,
Ze, Piſmo mowi, głową nieba tyka,
Ze morza Panem, czuł co go potyka;
Ręka go Boska iak upokorzyła,
Jak go o ziemię rzuciwſzy zburzyła:
Z ćiała całego ſtały ſię zgnilizny,
Wnętrznośći ſzarpiąc poczynione blizny;
Bo Piſmo mowi; iak wnętrznośći dręczył
Jnſzych, kiedy ich niesłychanie męczył,
Robaki z wſzyſtkich ſtron ſię dobywaiąc,
Y członki ćiała w częśći rozrywaiąc,
Smrod przytym obiął nieznośny ſamego,
Ogarnął wſzyſtkich, y domowych iego:
Gdy coraz z tego tak ſieła ſię zbiera,
Ten Pan niezbożny, oczy ſwe otwiera,
Y wchodźi w ſiebie, ranę tak ſzkaradną
Poznaie, moc ſwę słabą, mało władną,
Ze ieſt człowiekiem; widźąc ſię w tym ſtanie
Tak ſtraſznym, czyni gwałtem to wyznanie:
Ze ſłuſzna Bogu bydź zawſze poddanym,
Ze człek ſmiertelny, nie może zrownanym
Bydź z nieſmiertelnym; co zrobił wſpomina
W Jerozolimie; y ta iego wina,
Do żałoſnego bol ciała wſpomnienia,
Łącząc ſię oraz z gryzotą ſumnienia,
Wyznał, że za ſwe zbrodnie ieſt skarany,
Ze Bog na niego w cudzey ziemi rany
Dopuśćił; przeto wſzyſtko chcąc nadgrodźić,
Myślał z Judeą lepiey ſię obchodźić
W przyſzły czas; y iak wyiezdżaiąc, wolą
Miał Jeruzalem zgubić, tak niewolą

Znieść iey ſtanowi, mieſzkańcow w wolności,
Chcąc z ſwym poddańſtwem mieć w iedneyż rowności,
Y dać pieniędzy hoynie tyle, wiele
Potrzebowały ofiary w kościele;
Zydem ſam ſtac ſię nawet obiecuie,
Liſtem im ſwiadcząc, iako ich ſzanuie:
Ta, Piſmo mowi, chęć go nie ulżyła,
Gdyż Ręka Boska, ktora na nim była,
Y oſądzony będąc ſprawiedliwie
Bezbożnik, w ten czas modlić ſię skwapliwie
Począł, gdy ſię ſmierć do niego przybliża,
Chcąc ią uprzedźić, Bogu ſię uniża,
Y wzywa, kiedy miłośierdzie Boże
Otrzymac, ani ubłagać nie może.
Ten Pan tak zyćie skończył nieſzczęsliwe,
Ktore powinno ludźiom bydź ſtraſzliwe,
Oraz przykładem, aby nie czekali
Końca, y ſchyłku, y nie odkładali
Aż do oſtatniey lat ſwoich minuty,
Za wſzyſtkie zbrodnie skruchy, y pokuty;
Zeby tak dobrze ſprawuiąc ſię żyli,
Aby dobrą ſmierć ſobie zasłużyli;
Bo Auguſtyna znaczne ſą te słowa;
Zyć dobrze, to y ſmierć będźie takowa,
Gdyż z dobrym życiem, ſmierć dobra ſię zgadza,
Y dobre żyćie, ſmierć dobra nadgradza.



ODWAGA ELEAZARA.

ANTYOCHUSEM trwać Epiphanesem
Jak nie przestały nieszczęścia, tak kresem
Ani śmierć była tego bezbożnika,
Od cierpienia ich, nicht się nie unika:
Judasza bowiem bitwy iednakowo
Machabeyczyka, trwały iak na nowo:
Syn, Antiochus krola, Eupatorem
Co był przezwany, idąc Oyca torem,
Co Oyciec przed nim czynił, y on iści,
Korony dziedzic, oraz nienawiści
Przeciwko żydom, lub koniec Oycowski
Zycia nieszczęsny, y żal, że lud Boski
Ciemiężył, co czuł wielki, gdy umierał,
Mogł go tamować w gwałtach, co wywierał.
Z tąd się do woyny z żydami przyczyna
Wszczęła, gdy z niemi woiować zaczyna:
Niektorzy z żydow pozor sobie roszcząc,
Sławę Judasza słynącą zazdroszcząc;
Zeby się wzruszył, tego Pana proszą,
Y nad Judeą zmiłował; donoszą
Jak się z nią Judasz okrutnie obchodzi,
Czym lud poddać się krolowi odwodzi;
Lub ludu wielka część pragnie niezmiernie
Bydź mu poddana, y służyć mu wiernie;
Jak ich to niemniey boli y dolega,
Ze w Jeruzalem żołnierza oblega,
Co Antiochus Oyciec w nim zostawił;
Ze ieźli nie chce aby się wystawił
W mocy, w ktoreyby był nieprzełomanym,
Jeźli zawczasu nie będzie strzymanym.
Antiochus się w swym gniewie unośi,

Słyſząc co mu złość fałſzywych donośi
Braći; przęćiw ſię Judaſzowi ruſzył,
Chcąc moc uprzedźić , a żeby ią skruſzył;
Maiąc piechoty woyska ſto tyſięcy,
Dwadzieśćia iazdy; lecz w czym miał naywięcy
Mocy do woyny; wyćwiczone słońie,
Gromiąc przed ſobą wſzyſtko, y po ſtrońie;
Każdy na grzbiećie ſwym wieżą dźwigaiąc,
Trzydźieśći ludźi w ſobie zbroynych maiąc:
Tak ſtraſzne woysko, mocne w ſwych orężach,
Ktore błyſzczały na Rycerskich mężach,
Porządne, liczne, ſtraſzące ſwym chodem,
Y nie zwyczaynym, wſzyſtkiego wywodem,
Co ſtraſzyć mogło ſmiałego Judaſza;
Ale bynaymniey nic go nie przeſtraſza,
Jak lew odważny, owſzem ſię oſmiela,
Y zbliżywſzy ſię, zniosł nieprzyiaćiela;
Gdźie Eleazar Brat też iego młody
Wsławił ſię, y dał odwagi dowody;
Widząc na iednym między innych słonie,
Ze na nim Herb był, y krolewskie bronie;
Antiochuſa ſądząc że zaſtanie
Na nim; na ludu z niewoli wyrwanie,
Sam ſię z ochotą na ſmierć poſwięćiwſzy,
Jak lew na tego słonia ſię rzućiwſzy,
Pułk wprzod przebywſzy, w pośrźod był ktorego,
W prawą y w lewą zabiwſzy każdego
Co chćiał tamować, co mu ſię opierał,
Gdy ſobie przeyśćie biegiem ſwym otwierał;
Doſzedłſzy słonia y pod iego nogi,
W brzuch mu miecz wraźił; tego ciężar ſrogi,
Zdechłſzy upadkiem zgniotł go tym ſpoſobem,
Zwyćięſtwo ſamo, ſtało mu ſię grobem.
Nad tą odwagą wſzyſcy zadumieli
Nieprzyiaćiele, w prętce rozumieli,

Naylepiey

Naylepiey dla nich pokoiu zawarćie,
Z wiecznym przymierzem, y iego poparcie
Ztwierdźić przyſięgą z Judaſzem, y całym
Ludem żydowskim, ktory ſądząc trwałym,
Powroćili ſię; Tak woysko ſtrwożone,
Męſtwem iednego człeka zwycięzone,
Swą ſamą ſmiercią, lud nie tylko boiem
Wybawił, lecz go obdarzył pokoiem.

SMIERĆ JUDASZA.



NTIOCHUSA co zwano wielkiego,
Zbićie ſtawſzy ſię od woyska Rzymskiego,
Muſząc do Rzymu odeslać zaſtawy,
Syna młodego według z nim uſtawy,
Antochuſa posłał, co był zwany
Epiphaneſem; ſtarſzy zaś wybrany
Naſtępcą Jego Seleukus imieniem
Philopator, iak iuż o nim wſpomnieniem
Wyżey ſię rzekło. Ze zaś co trzy lata
Odmiana zaſtaw ſtać ſię miała; a ta,
Antiochuſa w doſzłym uwalniaiąc
Czaſie, na mieyſce Jego odmieniaiąc,
Demetryuſza na zaſtaw posłano
Syna Seleukus, Soterem go zwano.
Lecz Antiochus słyſząc powroćiwſzy,
Seleukuſa że Brata ſtraciwſzy;
Gdyż Heliodor trućizną go zgładźił:
Sam ſię na rządach kroleſtwa oſadźił,
Demetryuſza podczas niebytnośći
Synowca ſwego, zaſtawſzy w rożnośći,
Y zakłocone Pańſtwo rozterkami:
Paſtwił ſię żyiąc, iak mogł nad żydami;
Umarł w takowey nieſzczęſliwey dobie

Jako ſię rźekło, zoſtawił po ſobie
Naſtępcę Syna Eupatora ; ale
W tym Demetryuſz zapomniany całe,
Y że do Rzymu, nie widźi na iego
Nikogo długo mieyſce posłanego ;
Sam ſię wydobył, w Tripolis ſtanąwſzy
Mieśćie Phenickim, woysko zaciągnąwſzy,
Antiochią dobył, gdźie skończyli
Zyćie, co ſobie Państwo przywłaſzczyli ;
Eupatora tam, oraz Lizyaſza
Zamorzyć kazał. Potwarcy Judaſza
Machabeyczyka, złośćią ſię zawźięli,
Ze go przećiwko niemu uwieść chćieli ;
Jakoż Bachida z Alcymem poſyła
Na niego, ale wprętce zwyćiężyła,
Mądrość Judaſza uyść ſztuki pomaga,
Do wygrania zaś w potyczkach odwaga.
Z tąd Demetrius, dwoch Wodzow rozżarty
Zgubą, ſądząc bydź Nikanorem wſparty,
Posłał na miaſt ich, chcąc pierwey ſztukami
Narabiać, niźli otwarćie ſiłami ;
Widząc że żadna nayfrantowska ſztuka,
Mądry Judaſza zabieg nie oſzuka ;
Nienawiść skryta wydała ſię iego,
Przećiw Wodzowi woyska żydowskiego ;
Bo w Jeruzalem kapłani, powadze
Jego cześć daiąc, on ich w lekkiey wadze,
Y wzgardźie tak miał ; że go nic nie wzruſza,
Ofiary nawet za Demetriuſza
Zdrowie co czynią ; przyſięgą związany,
Jeźli mu Judaſz nie będźie wydany,
Ze ich z kośćiołem miaſta ſpuſtoſzenie
Zapewne czeka, y nie poruſzenie:
Przećiw ſię potym ruſzył Judaſzowi
Z woyskiem okropnym, Machabeyczykowi,

Ale Judaſza Bog uczynił mocnym,
Dawſzy mu widźieć, obiawieniem nocnym,
Swiątobliwego iawnie Oniaſza,
Ktory pokazał mu Jeremiaſza,
Upewniaiąc go, ſmiele mu odkrywa,
Ze Prorok ſwięty, nigdy nie rozrywa
Modlitw ſwych, ktore Bogu ofiaruie,
Czym miaſtu z ludem obronę waruie:
Ten widok woysku ſwoiemu obiawia,
Zachęcaiąc go, ufność mu wyſtawia,
Co ſprawić może takowa podpora,
Oſmieliwſzy go, ſzedł na Nikanora;
Do bitwy żaraz przyſzło znamienitey,
W ktorey Nikanor naypierwſzy zabity,
Y woysko iego ućiec przymuſzone,
W pogoni zbite, y wnet roſpruſzone:
Nikanora zaś ciało skoro wźięto,
Głowę, y rękę prawą mu ućięto,
Ktorą przećiwko podnieść zbyt zuchwale
Smiał kośćiołowi, oraz przećiw chwale
Boskiey, bluźniący ięzyk rozſiekano,
Y ptaſtwu nieba na paſtwę oddano,
Rękę ućiętą, na mur zawieśili:
Lecz to zwyćięſtwo oſtatnie, co cźćili
Zydźi, od tąd ten dźień z uroczyſtośćią;
Bo Demetryuſz roziedźiony złośćią,
Nikanorową Smierćią rozgniewany,
Bachid z Alcymem na bez rok wysłany,
Z woyskiem daleko bardźiey potężnieyſzym,
Przećiw Judaſza woysku, w liczbie mnieyſzym,
Ktore ogarnął ſtrach; bo go nie więcy
Liczono, tylko koło trzech tyſięcy;
Pieſzych dwadźieśćia nieprzyiaćielskiego,
Dwa przytym iazdy; woyska tak wielkiego
Siełu ſię zląkłſzy, wnet ſię roſpruſzyli,

Ći zaś, ktorzy się z mieysc swych nie ruszyli,
To Judaszowi iednostaynie radźić
Poczęli, aby na tak małey sadźić
Nie chćiał się garstce, przećiw potężnemu
Woysku, nie mogąc oprzec się licznemu,
Ze się z nim potkać, prożnym iest zawodem,
Zeby się raczey umykał odwodem,
A na inszy czas odłożył szczęśliwszy,
W nadźiei teraz swey się omyliwszy:
Na co rzekł Judasz; uchoway mię Boże,
Co mi radźićie, nigdy bydź nie może,
Abym ućiekał przed nieprzyiaćielem,
Albo Bog będźie mym wspomożycielem,
Albo ieżeli iuż godzina nasza
Przyszła ostatnia, niech nas nie przestrasza
Smierć; umieraymy bez żyćia ochrony,
Dla Braći naszych odważnie obrony,
W ktorey niech każdy z nas będźie żarliwym,
Nie maiąc sławy postępkiem wstydliwym:
Potym się potkał z woyskiem tak potężnym,
Z osmiuset ludźi, przez cały dźień mężnym
Bijąc się sercem, skrzydło naymocnieysze
Prawe przełomał; lecz pułki licznieysze
Ogarnąwszy go, przy swoiey słabośći,
Oprzec się nie mogł, w tey sił nierownośći:
Tak zakończyła smierć trudow przebyćie,
Sławnieysza ieszcze bardźiey, niźli żyćie.
Ambroży swięty podaie to wierzyć,
Ze każdy Pasterz kośćioła, by mierzyć
Do tego końca powinien, w pamięći
Dźieła mieć przeszłe, to go bowiem swięći
Naybardźiey, kiedy potyczki strzymawszy
Przeszłe dla Boga, w nich się pasowawszy,
Bydź pobudzonym znowu duchem nowym,
Y do żarliwey potyczki gotowym,

Smierć śię powinna zdać prac zakończeniem;
To zaś boiaźnią bydź, y utroſzczeniem
Powinno tylko, kiedy by śię bali
Czego inſzego, y ſtrach przekładali
Nad Tego, co ich na źiemi obrońca,
Czekaiąc ſmiało trudow ſwoich końca,
Nieopuſzczeni nigdy z tey opieki,
Pewni nadgrody w Niebie, y na wieki.

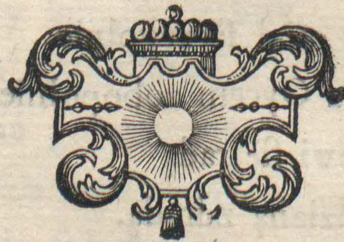
JONATHASZ KAPŁAN.

JUDASZ Machabe, iak prętko umiera,
Lud Jonathaſza żydowski obiera
Na iego mieyſce, iemu śię poddali,
Co Judaſzowi naybardźiey ſprzyiali,
Simon Brat ſtarſzy, choćiaż śię bydź ſądźił,
Godnym urzędu tegoż, aby rządźił,
Bratu młodſzemu chętnie uſtępuie:
O czym iak prętko gdy śię dowiaduie,
Bachid, wſzelkiemi ſzukał ſpoſobami,
Zabić go y uyść ſwemi zabiegami,
Na puſty kray śię Jonathasz umyka
Z woyskiem, y tam mu ſwoy oboz zatyka;
Bachid widząc, że trzyma śię w pokoiu
Umacniaiąc śię, przywiodł go do boiu:
Na końcu roku ruſzył śię drugiego,
Z wſzelką ſwą mocą uderzył na niego;
Ale chwalebnie w bitwie odepchnięty,
W ſwym przedśięwźięciu choć mocno zaćięty,
Nie tuſząc ſobie mniey od Jonathaſza
Znieść, iak od Brata Machabe Judaſza;
Muſiał znalazłſzy śiły do oparćia,
Do pokoiu bydź ſnadnieyſzym zawarćia:
Ale mu większe kłopoty, y troski,

Zadawał narod zazdrośćią żydowski,
Niż nieprzyiaćioł ſilnych przekonanie;
Nie mnieyſze bowiem muſząc mieć ſtaranie,
Skrytych podeyśćia ſtrzegąc ſię y chroniąc,
Jak y otwartey potędze ſię broniąc,
Wſzyſtkie zawady co go tamowały
Przebywſzy, iednak iak ſię odezwały
Dźieła tak wielkie, ktoremi ſię wsławia,
Krolow ſąmſiedzkich pomoc go wybawia;
Alexandr Balas, oſobliwie chćieli,
Y Demetryuſz Soter, co zawzięli
Wöiować z ſobą, chcąc ieden drugiego
Uprzędźić, y bydź Przyiacielem iego.
To z Jonathaſzem zawarſzy przymierze,
Ubeſpieczaiąc ſtronie, co obierze,
Zwyćięſtwo; nim zaś przyſzło do umowy
Z obiema krolmi, dobremi ich słowy
Jonathaſz przyiął; lecz mniey maiąc wiary
W Demetryuſzu, o Jego ofiary
Nie dbał, pamietny, o nayokrutnieyſzym
Zdradźiectwie Jego, przeto był skłonnieyſzym
Alexandrowi; chęć tę przed ſię bierze,
Z nim śćiśle zawrzeć co pragnął przymierze;
Antyochuſa ſynem ſię mniemaiąc
Epiphaneſa, y wiernie trzymaiąc
Swoy obowiązek; Ten go krol oſadza
Na wielowładnym kapłańſtwie: ta władza,
Siedm lat od ſmierći Alcyma uſtawſzy;
Demetryuſza zwyćięzcą ſię ſtawſzy,
Ktory w potyczce, nie tylko był zbity
Z woyskiem, ale też y ſam był zabity.
Pragnąc uſilnie widzieć Jonathaſza,
Do Ptolomaidy ziechać go zapraſza;
Gdźie Kleopatra przyſzła iego zona,
Z Ptolomeuſza co była ſpłodzona,

Philometora krola Egypskiego ,
Miała go poiąć , y tam poyść za niego;
Gdźie ſię Jonathaſz zaproſzony ſtawił ,
Y ſwę wſpaniałość dwom krolom obiawił;
Podarunkami ich ſobie uymuie ,
Alexander ie od niego przyimuie;
Niesłuchaiąc tych , co mu nie ſprzyiali ,
Y na ich ſkargi , z ktoremi powſtali;
Odźiał go owſzem ſzatą purpurową,
Y w sławę oraz wyniosł go takową,
Ze co go przyſzli , y winować chćieli,
Jak powarzeni , wſtydźić ſię muſieli;
Ze ich daremna zaſzkodźić mu praca.
Jak do Judei Jonathaſz powraca;
Demetryuſza ſyn Sotera ſtarſzy,
Tego co zginął , żywo ſię rozżarſzy
Na Jonathaſza , że z nim opuśćiwſzy
Przymierze co miał , zamiaſt ſię chwyćiwſzy,
Wniść z Alexandrem w związek ; tak ſię wzruſza
Gniewem , że posłał Apolloniuſza
Na niego , ktory w liſtach uraźliwie
Lekce go ważył , przy tym nie wątpliwie
Zdał ſię bydź pewnym , bitwy z nim wygraniem;
Jonathaſz hardym zdięty urąganiem ,
Przećiwko niemu nie zwłocząc ſię ruſza,
Szczęſliwie woysko Apolloniuſza
Zniosł , uderzywſzy tak na niego gwałtem,
Ze ie roſpruſzył do ſzczętu ryczałtem.
Kilka lat potym zwyćiężał ſzczęśliwie,
Wſparty Symonem Bratem , oſobliwie
Opieką Boską , w ktorey miał ſzczegolnie
Ufność , iak z Bratem , z Oycem zobopolnie;
Nie mogąc zgoła gwałtowi ſię radą
Oprzec , polega nieſpodźianą zdradą.
Alexandr od ſwych zabity , woiuiąc

Z Ptolomeuſzem, też nie dotrzymuiąc
Przymierza, w ściſły obowiązek wchodźi
Z Demetryuſzem, ktory go uwodźi.
Diodotus wodz Alexandra, zwany
Przezwiskiem Tryfon, w tym nie ubłagany,
Wydrzeć koronę Antyochuſowi,
Alexandra choć własnemu ſynowi;
Wiedząc iako mu ſieła należało,
Jonathaſza ſię pozbyć mu ſię zdało;
Po wierzchu przyiaźń ſwiadczy, zapraſza
Do Ptolomaid pilno Jonathaſza;
Y umowiwſzy weſpoł odesłanie
Woiennych ludźi, roskazał gdy ſtanie
W mieście, a żeby wnet bramy zamknięto;
Jego poymawſzy, tych wſzyſtkich wyćięto,
Ktorzy na ten czas z nim ſię znaydowali,
W czym niedowiarſtwa brzydkiego doznali.
Co sługom Boskim, niech będźie nauką,
Zeby ſię ſtrzegli, gdy zdradziecką ſztuką,
Nieprzyiaćiele z niemi ſię obchodzą,
Obietnicami, ktoremi im ſzkodzą.
Swięty Hieronim nam dobrze wſpomina,
Ze Chrześćianom nie przyſtoi wina
Ludu Bożego, wodzom oſobliwie
Jak był Jonathas, uwieść ſię zdradliwie,
Jako y zdradźić; Chryſtus iednakowo
Ząda wierności, aby trzymać słowo,
Od ſwych Miniſtrow, oraz rozſądzenia,
Aby nie byli łatwi do zdradzenia.



SIMON

SIMON KAPŁAN.

Z Pięciorga Braći Simon ſam zoſtawſzy,
Dufał że ieſzcze mogł ich poſtradawſzy,
Po wźięćiu nawet, choć Jonathaſzowym,
Weſprzec Judeą ſwym poſiłkiem nowym;
Ani go Braći ſtrata nie odraża
Od niebeſpieczeńſtw, znieść ie ſię odważa,
Mowiąc do ludu; Jak prześladowania
Wielkie cierpiemy, na praw utrzymania
Swiętych, y Braćia ktorzy ie bronili,
Gdy Izraela służbą ſwą mocnili,
Ktorzy pomarli, ſamem pozoſtały;
Strzeż Boże, abym o życie tak dbały,
Miał go żałować, y w inſzey poſtaći,
Zebym ſię ſądźił, lepſzym nad mych Braći.
Naypierwey tedy, miał pilne ſtaranie,
Na Jonathaſza Brata odzyskanie
Z ręku Tryfona, y choć upewniony,
Ze Brat od zdraycy, nigdy uwolniony
Nie będźie, choć mu okup ofiarował,
Y Jonathaſza dziećmi obwarował;
Pewien, że maiąc pieniądze, nie minie
Jonathaſzowa ſtrata, y że zginie
Z dziećmi; iednakże wolę ſwoię iśći,
Jak Piſmo mowi; żeby nienawiśći
Uyść mogł żydowskiey, y ich rozumienia,
Co mogł wykonać, dla ich uwolnienia;
Ale ſię skutkiem iawnie pokazało,
Ze dobrze ſądźił o tym, co ſię ſtało:
Tryphon Talentow ledwo ſto odbiera,
Jonathaſz z dźiećmi ginie, y umiera.
Simon nie mogąc odzyskać żywego,

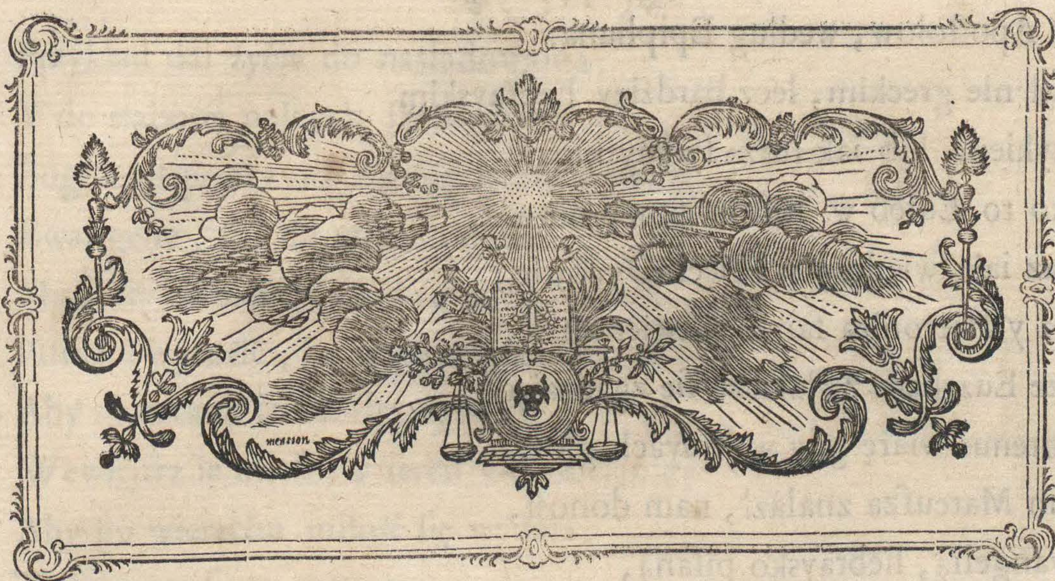
Pragnął przynaymniey mieć go umarłego.
Oyca, y Braći, ktorych pozostały
Kośći, zebrawszy, nie dla prożney chwały;
(Jako zwyczaynie z umarłych godnośći,
Zyiąci zwykli zdobić swe zacnośći;)
Ale nadgrodę, ktora należała,
Y żeby zawsze, wiekopomnie trwała,
Starszeństwu ludu sławnemu Bożego,
Grob na pamiątkę, wystawił dla tego;
Jak naydroższemi chćiał go ozdobami
Wynieść, wszelkiemi szukał sposobami,
Y drogich bogactw nie żałował hoyny,
Sławny Przywodzca ludu, bogoboyny;
Aby zawdźięczył tey godney starszyźnie,
Zasługi wielkie, swiadome w Oyczyźnie.
Ten Wodz Bożego ludu wysmienity,
Od swey młodośći zawsze pracowity,
Zyćie spokoyne dość długo prowadźił;
Umiera, gdyż go Tolomeusz zdradźił
Zięć iego, kiedy pozbawił go żyćia,
Dla zacney po nim godnośći nabyćia,
Na uczćie gdy go zabiia okrutnie:
Zaboystwo wszyscy opłakawszy smutnie,
Z Braćią na potym w grobie pogrzebany,
Ktory od niego był im zbudowany.
Syn po Symonie nastąpił w kapłaństwie,
Obiął y rządy po swym Oycu w Państwie;
Jana miał Jmię, Hirkanus przezwany,
Z bitwy nad ludem Hirkańskim wygraney.
Jozef powiada na ten czas żyiący,
Ze cud poprzestał, do tych czas trwaiący,
Wolą wyraźną wyroku Boskiego,
W Ephodźie iawną kapłana wielkiego,
Przez blask, y swiatko iasno się swiecące,
Z kamieni drogich, w nim się wydaiące.

W Potomſtwie ſwoim potym nie przerwany,
Aż do Heroda żony, Maryany,
Ariſtobula też, w ten czas młodego,
Od okrutnika też utopionego,
Kompiącego ſię; aby przywłaſzczoney,
Beſpiecznym bydź mogł wydartey korony.
Machabeyczykow konieć opiſania
Zyćia taki ieſt; ktorzy zawſze zdania
Jednego byli, iednym ſercem tchnęli,
Y niebeſpieczeńſtw żadnych nie minęli,
Y w żarliwośći; ći pięć Braćia ſwięći,
W opiece Boskiey byli, y w pamięći;
Wyzwalaiąc ich w każdym ćiężkim raźie,
Poznać ſię daią w prawdźiwym obraźie,
Naſtępuiącym po nich, nowym prawie,
Jako powinni, w ſpołeczney bydź żwawie
Tych ſwiętych wzorem, przy Boga boiaźni,
W iak nayśćiśleyſzey bydź z ſobą przyiaźni,
Y w nieuſtanney aby żarliwośći,
Bez intereſſu trawali, y zazdrośći;
Od ſwiatowośći cale oderwani,
Do Boga tylko byli przywiązani:
Powinni wiedzieć, że Bog ſwiatem rządźi,
Ze wola Jego, co chce, to oſądźi
Stać ſię na ziemi; ta nie ma nic z ſiebie,
Tylko to, co wprzod ſtanowione w Niebie;
Ani ſiłami prożno ſię wſpomagać,
Lecz miłoſierdźie modlitwami błagać
Boskie, ktore im pomogło zwyciężyć
Tych nieprzyiaćioł, ktorzy ich ciemiężyć,
Co ich nie widzą, to tym bardźiey mogą,
Boiaźń powinni w nich ſprawować ſrogą,
Daleko więkſzą, niż nieprzyiaciele,
Co Machabei woiowali ſmiele;
Mowiąc do Boga przy pokorney mowie,

Jako mawiali ći dawni Przodkowie,
Y ta Starſzyzna godna Boga ludu :
Twa ręka Boże dokazała cudu
Tego , nie naſza , Twoiey wſzechmocnośći
Przypiſuiemy , nie naſzey słabośći ;
Zwyćięzcami nas czyniłeś mocnemi,
Ggybyśmy Tobie byli niewdźięcznemi,
Sama niewdźięczność nas by zwoiowała,
Kiedy Twa łaska zwyćiężyć nam dała.



HISTORYA



HISTORYA NOWEGO TESTAMENTU.

O SWIĘTYM MATEUSZU EWANGELIŚCIE.



WIĘTY Mateusz Publikanem bywszy,
Stał się Apostoł, gdyż go Bog zażywszy,
Ewangelistą pierwszym go obiera;
W Ewangelij gdy życie otwiera
Chrystusa Pana, sposobem tak świętym,
Od Ducha będąc Swiętego natchniętym,
Ktory ich zawsze kierował myślami,
Co potym mieli wyrażić słowami.
W Jerozolimie, teyże opisanie
Ewangelij, iako swiadczy zdanie
Hieronimowe, za żydow namową,
Y prożbą tych, co wiarę Chrystusową
Przyięli; czyli wola im skazana

Od Apoſtołow, według Epiphana.
Piſał nie greckim, lecz bardźiey hebrayskim
Jezykiem, lub iak tuſzą ſyryayskim;
Jako to Euſeb w hiſtoryczney mowie,
Oraz iak ſwiadczą y ſwięći Oycowie;
Toż y Hieronim ſamo potwierdzaiąc,
Y ze Euzebem zwłaſzcza ſię zgadzaiąc;
Pantenus wiarę gdy w Jndyach głośi,
Tam Mateuſza znalazł, nam donośi,
Ewangelią, hebraysko piſaną,
W Alexandryi od niego oddaną;
W Bibliotece w Ceſare zoſtaiąc
Do iego czaſow, na tym mieyſcu trwaiąc.
Ten originał Hebrayski zgubiono,
Przetłumaczony tylko zoſtawiono
Greckim ięzykiem; Autora imienia
Nie mamy; lubo według rozumienia
Nie ktorych Oycow, ſądzą; że Janowi
Przypiſać można, albo Jakubowi.
Swięty Mateuſz, iako to uważa
Auguſtyn ſwięty, że zwłaſzcza wyraża
W ſwey Ewangelij, Rodzay Chryſtuſowy
Krolewski, wydał wyraźnemi słowy,
Piſząc po ludzku, zgoła należyćie,
Jakie prowadźił między ludźmi życie:
Ale nie maiąc Jana wyniosłośći,
Ktory taiemnic piſał głębokośći,
Boſtwa Chryſtuſa, y o Troycy Swiętey;
Zda ſię zapewne w pracy ſwey podiętey,
Dla wſzyſtkich wiernych bydź ſię potrzebnieyſzy;
Gdyż oſobliwie w tym naywymownieyſzy,
W opiſywaniu dźieiow Chryſtuſowych,
Y nauk iego, poiąć ie gotowych;
Chryſtus miarkuiąc przez ſwiętą uwagę,
Mądrość, y oraz Boską ſwę powagę,

Przykład dał życia do nasladowania,
Y do słabośći naſzych ſtoſowania.
Bog miał przyczynę, cztery bez wątpienia
Ewangelie, dać do zrozumienia;
Może ſię iednak mowić, że chćiał prawa
Piſmem wyrazić, ktore nam podawa,
Aby skuteczne ich roſtrząſywanie,
Wewnątrz ie mieli, w ſercu Chrześćianie;
Aby po wierzchu miłość ſię wydała,
Ta ktora w ſercu nas opanowała:
Bo pierwſzy umysł, był Chryſtuſa Pana,
Nie tylko żeby nauka piſana
Była słowami, ale y przykładem
Jego, Uczniowie ſzli za iego śćladem
Mocą ſwiętego Ducha, aby chwała
Cnoty, y prawdy iego nie uſtała
Na wieki wiekow, przez dźieie żyiących,
A nie przez słowa z czaſem miiaiących;
Przeto choć rzecz ieſt ſrodze należyta,
Ewangelią gdy kto pilno czyta,
Jednak nie doſyć wiedźieć co zawiera,
Gdy kto na ſamym wiedzeniu ſię wſpiera;
Uczniem Chryſtuſa przeto ſię nazywać
Nie można, tylko tym, co wykonywać
Chcąc ſwoie dźieła, bez inſzey przynuki,
Co ſię dowiedźieć mogą z tey nauki;
Stać ſię ſtaraiąc bydź obrazem Boskim,
Tak iak obrazem Chryſtus był Oycowskim.
Kiedy zaś piſał, y dał do widoku
Ewangelią, atoli że Roku
Sądzą trzydźieśći oraz dziewiątego,
To ieſt po ſześć lat, Chryſtuſa zmarłego.

O SWIĘTYM MARKU EWANGELIŚĆIE.

SWIĘTEGO Marka; lub Apostołowe
Dźieie podaią często, y Pawłowe
Listy; nie zda się, żeby opisana
Ewangelia, ktora iest wydana,
Od niego była, choć Hieronim znaczy
Swoim swiadectwem; lecz rozumieć raczy
Trzeba, co święty Piotr w liśćie wspomina
Ostatnim, gdźie go mianuie za syna.
Ten to iest Marek, co kośćioł założył
W Alexandryi, y co się rozmnożył;
Stolicą drugą, na swiećie się staiąc:
Oycow zaś świętych, zdanie uważaiąc;
Ewangelią pisał uproszony
Od Chrześćianow w Rzymie, ogłoszony:
Co go Piotr święty uczył, to nam głośi,
Jako Euzeby swym pismem donośi;
Bo w swey historyi, wszystko opisawszy,
Jak Piotr do Rzymu święty przyiechawszy,
Ewangelią Rzymianom kazuiąc,
Z dźiwnym pożytkiem, z czego się buduiąc
Co go słuchali, byli tak przeięći
Miłośćią prawdy; dla większey pamięći,
Nie dosyć było słyszeć, co przyieli
Ewangelią, ale ieszcze chćieli
Mieć ią pisaną; prosili dla tego
Marka, co uczniem był Piotra świętego,
Ewangelią żeby im zostawił
Na pismie; aby tey co im obiawił
Nauki, dowod był wieczny y trwały,
Y poty proźby te ich nie ustały,

Poki od Marka to nie otrzymali,
To co od niego uśilnie żądali,
Aby wyraźnym pisma rozumieniem,
Ewangelia pod iego Jmieniem
Była, iak dotąd wiernym ieſt odkryta.
Chryzoſtom ſwięty uważa, y pyta,
Czemu po między choć Apoſtołami
Dwunaſtu, dwoch ſię Ewangeliſtami
Tylko znalazło, ktorzy opiſali
Ewangelią, y w piſmie wydali:
Marek z Łukaſzem, nam ią przełożyli,
Choćiaż uczniowie Apoſtołow byli:
Na co odpowiedź daie; że ći Swięći,
Prożnośćią chwały nie byli uięći,
Ale że ſam Bog był im w tym powodem,
Dobra kośćioła, chćieli bydź dowodem.
Hieronim ſwięty na tym ſię zaſadza,
Y z Auguſtynem ſpołecznie ſię zgadza,
Oraz y Oycow ſtarſzych, toż ieſt zdanie,
Ze Marka piſma, po grecku wydanie,
Y że Jan ſwięty, y Łukaſz piſali
Tymże ięzykiem, co wiernym podali;
Przytym y oraz, rzecz ieſt oczywiſta,
Ze Marek ſwięty ten Ewangeliſta,
Mateuſza ſię co piſał trzymaiąc,
Naśladował go, choć często skracaiąc
Tę hyſtoryą, ktorą w obſzernośći
Opiſuie nam, w tey okolicznośći.
Marek piſał, co od Piotra ſwiętego
Słyſzał; y Łukaſz ſię trzymał także tego,
Co od ſwiętego Pawła oſobliwie
Miał z obiawienia, z nieba niewątpliwie.
Na tych miaſt co ieſt godne uważania,
Ze choćiaż Chryſtus przykładał ſtarania,
Gdy Apoſtołom naukę wykładał,

Choć z niemi żyiąc poufale gadał,
Daiąc im poznać dzieła, co widzieli,
Ale chciał oraz à żeby wiedzieli,
To, co się działo w skrytym iego życiu,
Y taiemnice, ktore miał w ukryciu,
Y przypowieści swe opowiadaiąc
Głośno słyszącym, y zrozomieć daiąc;
Nic o Chrystusie iednak nie wspomnieli,
Y prawdach swiętych, choć znaiomość mieli
Tak doskonale, poki odnowieni
Z Ducha swiętego, y postanowieni
Ludźmi Boskiemi nie iako, iak zowie
Chryzostom swięty, daiąc znać w tym słowie,
Ze na Chrystusa mieyscu pozostali
Na ziemi, przez co naukę nam dali,
Zeby nikomu to nie należało
Pisać, y mowić o prawdzie zuchwało
Ewangeliczney, tylko ludziom swiętym,
Ducha swiętego natchnieniem przeiętym.
Marek że pisał roku Claudiusa
Wiemy trzeciego, to iest od Chrystusa
Czterdzieści trzy lat, rachuiąc od iego
Przyiścia, à dziesięć lat od umarłego.

O SWIĘTYM ŁUKASZU EWANGELIŚCIE.

TEN z Antyochy Miasta, rodu swego,
Co iest stolicą kraiu Syryiskiego;
W Pawła swiętego wyrażonym słowie
Poznaiemy, że lekarzem go zowie:
On Apostołem y Marek, nie byli,
Uczniami będąc tych, co ich uczyli;
Nie pisał też, co widzieć mu się dało,

Jak Mateuſza piſmo to wydało
Y Jana; ale co ſię dowiadywał
Z tych co widźieli, z ktoremi przebywał,
Jak w Ewangelij, ſam ią zaczynaiąc
Daie ſwiadectwo, to wſzyſtko wyznaiąc;
Gdyż to z mądrośći Boskiey pochodźiło,
Z roskazu oraz, co ſię oſądźiło
Ducha ſwiętego, według Auguſtyna;
Y że ta ſama tego ieſt przyczyna
Ewangeliſtow, ktorych cztery było,
Y z nich dwum tylko to imię służyło,
Drudzy obadway zaś Apoſtołami,
Aby po między na ten czas ſwiadkami,
Nie rozumiano, że do opiſania
Ewangelij, rożność rozeznania
Potrzebna była tych, ktorzy widźieli
Chryſtuſa dzieie, co ſię dowiedźieli
Od tych, co na nie oczyma patrżali.
Bog chćiał, abyśmy to tak uważali,
Ze Hiſtorya nie mniey ieſt prawdźiwa
Ewangelij, tych, co te wielkie dźiwa
Piſali widząc, po ludzku, zwyczayne
Sprawy widźiane, były im nie tayne:
Lecz że naybardźiey pewność ſię wydaie,
Ducha ſwiętego, gdy ſię moc przydaie
W Ewangeliſtach, co słowa ſtanowi,
Co nam Mateuſz, y Jan ſwięty mowi;
O ktorych wiemy, że Apoſtołami
Byli, Łukaſz zaś z Markiem, ich uczniami;
Bo Marek uczniem był Piotra ſwiętego,
A Łukaſz Pawła miał za Miſtrza ſwego:
Przeto też zdanie ieſt Tertulliana,
Ze przez Łukaſza ſwiętego piſana
Ewangelia, choć Pawłowa raczy,
Co napiſaną, dość wyraźnie znaczy;

Zda się należeć iemu przypisuiąc,
Paweł ią iednak świadectwem szacuiąc,
Jako Oycowie sądzą w tym zgodliwie,
Y iak Ambroży twierdźi osobliwie,
Gdy o nim mowi, że srodze chwalony
W kośćiołach wszystkich, nie zmiernie uczczony
Z Ewangelij; Ambroży przydaie,
Jak godźien chwały, gdy mu ią ten daie
Ustami swemi, ten Doktor Narodow,
Na co nie trzeba mieć większych dowodow:
Sam Łukasz mowi, według Euseeba;
Ewangelią z tąd począł; że trzeba
Było przyczynę dać, y z niey się sprawić,
Ktorą miał, gdy chćiał swe Pisma obiawić
Ewangeliczne, mowiąc to umyślnie,
Ze sieła było tych, co lekkomyślnie
Ewangelią opisywać chcieli,
Baczył się widząc, że to czynić śmieli,
Zabieżeć temu, będąc utwierdzony
W prawdźie, że od tych wiernie osądzony,
Co ią wykonać byli naznaczeni,
Skutecznie sami w niey ubespieczeni
Przez Apostołow, to iest y świętego
Pawła, z ktoremi Bog złączył onego;
Aby zabieżeć, omyłki uchodząc
Y fałszow, iaśnie gdźie prawdę wywodząc
Ewangeliczną, trzeba żeby żadne
W poięćiu słowa, nie były nie snadne.
Ewangelia Łukasza pisana,
Przechodźi Marka, y świętego Jana,
Wyraźny, w greckim bo będąc uczony
Języku, w ktorym stał się doświadczony,
Od Hieronima osobliwie, ile
Doznać się snadno może w dzieiow style.
Pięcdźieśiątego roku y szostego

Chrystusa pisał, dwadzieścia piątego
W niebowstąpienia. Tenże Oyciec swięty
Swiadczy, że Łukasz czystością przeięty
Nie żeniący się, trwał w niey zawsze szczery,
Ośmdźiesiąt lat przeżywszy y cztery:
Kościoł zaś twierdźi, że krzyż umartwieniem
Znośił cierpliwie, lub nie pod imieniem
Męczeństwa, iednak Oycow rożne zdanie,
Nie zgodne o tym czynią rozeznaie;
Sądźić się iednak może bespieczeństwem,
Ze życie iego całe, ieſt Męczeństwem.

O SWIĘTYM JANIE EWANGELIŚĆIE.

Kąd był to wiemy o tym swiętym Janie,
Ze Bethsaida ieſt iego mieszkanie,
Zebedeusza syn, y nazwanego
Pospolicie Brat Jakuba większego.
Na Apostolstwo był młodo wezwanym,
W panieństwie czystym zawsze zachowanym;
Hieronim swięty powiada, dla tego
Zbawićiel miał go za ukochanego;
Podczas wieczerzy Pańskiey, spoczywaiąc
Na łonie iego, potym porownaiąc
Z sobą pod krzyżem, kiedy go poleca
Matce za syna, y gdy iey zaleca
Pannie nayswiętszey, aby ucznia miała
Za syna, swego Panieńskiego ciała.
Po przyiśćiu Ducha nayswiętszego, kazał
W Azyi, wiary naukę rozmnażał,
Gdźie swym staraniem, kościoły założył,
Y rządźić niemi wszelką pilność łożył;
W Ephez Biskupem, według Hieronima

Był, iak ten ſwięty Oyciec o tym mnie ma.
Był oſądzony od Domitiana
Ceſarza w Rzymie, okrutnego Pana,
Aby go w wrzącey umorzyć oliwie,
Z kąd wyſzedł zdrowſzy, znoſząc to ćierpliwie,
Jak Tertullian mowi, nie tykany;
Potym na wyſpę Pathmos, był wygnany:
Ten Tertullian ieſzcze to namienia,
Że tam opiſał ſwoie obiawienia.
Domitian zmarłſzy, do Ephez powraca,
Gdźie naypilnieyſza była iego praca,
Ewangelią ſwę dać do widoku,
W dziewięćdźieśiąt ſześć lat Chryſtuſa roku,
Po męce Pańskiey ſześćdzieśiąt piątego:
Hieronim daie przyczynę dla tego;
Że Cerinth z Ebion, Herezyarchowie,
W ſwoiey bezbożney ſądźili obmowie,
Że Chryſtus tylko był ſamym człowiekiem,
Że przed Maryi nie żył nigdy wiekiem.
Azyatyccy wſzyſcy Bikupowie,
Jako y rożni kośćiołow Posłowie,
Do tego Jana ſwiętego nukaiąc,
Aby Chryſtuſa im opowiadaiąc,
Jako naygłośniey, y nayoczywiśći,
To, że był Bogiem, y że ſię to iśći;
Dowodząc w każdym Boſtwo iego słowie,
Y iaśniey niźli trzey Ewangeliſtowie:
Prośbie Biskupow Jan ſię nie wymawia,
Y chętnie to, co żądali, obiawia,
Byle przy poſtach, y modlitwach żwawi,
Ufali z Nieba, co pośiłek ſprawi.
Wnet potym wſzyſtek Boga w ſobie pełny,
W Ewangelij dał dowod zupełny;
Bo ią poczyna, Boſtwo wykładaiąc,
Gdyż ſię Przedwieczne Słowo Ciałem ſtaiąc.

Augustyn swięty, czym do zbudowania
W Ewangelij, czyni rozważania,
Jana swiętego, mowiąc; że wybrany,
Aby Chrystus był w Bostwie swym uznany;
Dla tego drudzy trzey Ewangelistowie,
Zyiąc z Chrystusem w codzienney rozmowie;
Zycie smiertelne iego opisali
Po ludzku, pisać na ziemi się zdali;
Co zaś swięty Jan w pismach swoich głośi,
Nad niebiosa się iak orzeł wynośi,
Nad wszystkie ludzkie powszechne słabośći,
W Łonie Oycowskim doświadcza pewnośći,
Ze Słowo Boskie, iest Bogiem rzetelnym,
Nie omamiaiąc się nigdy, skażytelnym
Swiatłem, y blaskiem tak przedwieczney chwały:
Wszystek się potym poświęćiwszy cały,
Więcey niż inśi, iak naychwalebnieyszą
Naukę, zwłaszcza iak naywynieśleyszą
Syna Boskiego, ktorą nam wykłada;
Y ieżeli kto, inszym Pismo zada
Ewangelistom, że tylko pisali,
Y tego tylko pisząc, się trzymali
Dźieciow Chrystusa, ktorych nam podaie
Wzor obyczaiow; Jan swięty przydaie
Co inszym braknie, więcey przykładaiąc,
Y osobliwie nam opowiadaiąc
Prawo duchowne, zwłaszcza Troycy swiętey,
W swey taiemnicy lubo nie poiętey;
Rowność w Osobach, y żyćia przyszłego
Chwałę. Augustyn uwagi godnego
Sądźi, iako też rzecz iest oczywista
O swiętym Janie, że Ewangelista
Ten, prawdę pisząc, bardźiey wynieśleyszy,
Niźli trzey drudzy, y w tym naypewnieyszy,
Gdźie nam zaleca żyć z bracią w miłośći,

Y Chryſtuſa nam ſtawiaiąc w całośći
Boſtwa ſwoiego, tak pokorzącego,
Nogi ſwym uczniom umywaiącego;
Ucząc nas, iako mamy poſtępować
W pokorze, żeby mogliſmy poymować,
Zebyśmy przyſzli do tey znaiomośći,
Naywynieśleyſzey prawdy, wyſokośći.

ZWIASTOWANIE PANNY,

NAYSWIĘTSZEY.

GDY ſię wypełnił czas wſzyſtkich Prorokow,
Przepowiedźianych ſkutecznie wyrokow,
Ktory od Boga przyſzedł naznaczony,
W łaſce y darach nigdy nieźliczony,
Y w miłoſierdźiu, co ludźiom udźiela,
Daiąc łaskawie ſwiatu Zbawićiela.
Anioł Gabriel zesłany ogłaſza,
Przyſzedłſzy naprzod do Zacharyaſza,
Syna że ma mieć, dla opowiedzenia,
Ktory na ten czas ofiary kadzenia
Czynił w kośćiele; że ten ſyn weſela
Janem nazwany, zyśći Jzraela,
Błogosławieńſtwem powſzechnym ſię ſtawſzy:
Tegoż Anioła Bog potym posławſzy
Z tym, co miał ieſzcze zleconego więcy,
Do Przenayſwiętſzey Panny, w ſześć mieſięcy,
Tam gdźie mieſzkała, to ieſt Nazaretu,
Wykonać roskaz Boskiego dekretu.
Jozef iey mężem był od Boga dany,
Aby był ſtrożem nigdy nie zmazaney
Jey niewinnośći, przeto zaręczyny,
Nie miały inſzey w małżeńſtwie przyczyny;

Jako Auguſtyn nam daie poznawać,
Tylko że chcieli ſpołecznie przeſtawać,
W iak nayściſleyſzey ducha ſpołeczności,
Przy zachowaniu ſtatecznie czyſtości;
Co Bog ſekretnie w ich duſzach ſporządza,
Ze ich ſzczegulna wſpolnie była żądza,
Chwycić ſię wielkiey tey cnoty panieńſtwa,
Ktore nie miało przedtym podobieńſtwa,
Y poymawſzy ſię nie chcieć uyść dowodu,
Hańby y wſtydu ponosić z niepłodu.
Lecz Bog Anielskie to ich poślubienie,
Sławił przez ſwoie ſwięte uwielbienie,
Z pożyćia ktore było między niemi,
Wydawſzy owoć, nad ktory na źiemi
Rowny bydź nie mogł, y nigdy ſię ziawić,
Jako ten, co ſię miał potym obiawić:
Gdyż w tym umyśle Anioła poſyła
Do Panny ſwiętey, ktora ſama była
Gdźie ią zaſtaie, powiada Ambroży,
Wita ią mowiąc; pełnaś Łaski Bożey;
Będąc ią pełna z ſwey Matki żywota,
Y tey pełnośći, doskonała cnota;
Coraz tym więkſza, przez iey życia trwanie,
Była w niey zawſze nigdy nie przerwanie.
Ewangelia, Anielskie pochwały
Swiadczy nam, że ią z razu pomieſzały;
Strzegła ſię widźieć Anioła ćiemności,
Co ſię odmienia w Anioła iaſności,
Słyſząc y widząc, w ſobie rozważała:
Czym, ſwiętym duſzom naukę podała,
Nie kwapiący ſię, aby rozſtrząſali,
Zeby z uwagą, co ieſt, rozeznali.
Anioł poſtrzegłſzy w niey co była trwoga;
Nie boy ſię, gdyżeś znalazła u Boga
Łaskę Maryo; potym iey przekłada

Z czym był posłany, co słyſzawſzy rada
Wiedźieć, że ſwoim porodźi brzemieniem
Syna, y nazwie Jezuſa imieniem,
Ze będźie wielki w domu Jakubowym,
Rządząc na Tronie potym Dawidowym,
Ktore bez końca Państwo nie przeſtanie:
Pyta ſię tylko, iako ſię to ſtanie?
Ponieważ dotąd człowieka nie znała.
To zaś, o co ſię Anioła pytała,
Nie maiąc żadney ani ciekawośći,
Ani naymnieyſzey w wierze wątpliwośći,
Posłuſzna będąc w tym co iey opowi,
Poddać ſię woli, oraz roskazowi
Boskiemu; Anioł w tym ią ubeſpiecza,
Ze żadna pomoc do tego człowiecza
Nie ieſt potrzebna, że ſię nie przyłoży,
Tylko Duch ſwięty mocą woli Bożey,
To dźiećię wskrześi w iey żywoćie ſwiętym,
Ze Matką będźie w ſobie go poczętym.
Doniosł iey także rzecz nie poſpolitą,
Co ſię iuż ſtało z iey krewną Elżbitą,
Upewniaiąc ią, że ta Pani godna,
W poruzumieniu będący nie płodna,
Od ſześć mieśięcy zoſtała brzemienną
Za wſzechmocnośćią Boga nieodmienną,
Ktoremu nie ieſt nic nie podobnego:
W tey odpowiedźi z pytaniem zgodnego,
Nayſwiętſza Panna wiedząc o ſpoſobie,
Jakiego zażyć miał Bog w iey oſobie,
Tę taiemnicę ſwiętą mocą ſprawić,
Nie mogła tylko posłuſzną ſię ſtawić;
Co przez te ſwięte oſwiadczyła słowa,
Z wſzelką pokorą mowiąc, że gotowa
Wſzyſtko wypełnić, czym ſię wynurzyła,
Co w ſercu miała, iawnie otworzyła,

Wyrzekłſzy; ieſtem Pańska służebnica,
Niechay ſię ſtanie słow twych obietnica:
Anioł w pokorze widząc ią, odchodźi,
Gdyż co iey doniosł, nic ią nie uwodźi
Do wyniosłośći, tę pokorę ſrogą
Wewnątrz maiącą, po wierzchu ubogą.
Tego momentu, y w teyże iſtoćie,
Chryſtus ſię wćiela w iey czyſtym żywoćie;
Y ten to moment, źrźodło łask, ſzczęſliwy,
Kośćioł uwielbia w czczeniu go żarliwy,
Pamiętaiąc że z niego ſię poczyna,
Łask y taiemnic na wieki przyczyna.



NAWIEDZENIE

NAYSWIĘTSZEY PANNY.

NAYSWIĘTSZA Panna gdy upokorzona,
Tak wielką łaską Boską obdarzona,
Wćieleniem Syna; naukę podaie
Ludźiom, że im kto większych łask doznaie,
Do tym ſię większey powinien pokory
Spoſobić, bowiem łask Boskich wybory,
Do nadęćia ſię w pychę, często kuſzą,
Jeźli ſię ſerca zniżeniem nie skruſzą;
Nie zaſadza ſię uważać z pilnośćią,
Nad tą, ktora ią wyniosła godnośćią;
Puſzcza ſię w drogę ſrodze pracowitą,
Pragnąc ſię widzieć z pokrewną Elżbitą,
Aby iey była radość oſwiadczyła
W tym, co iey łaska Boska użyczyła,
Wybawiwſzy ią od wſtydu ſrogiego,
Y hańby trwałey z niepłodu długiego.
Chryſtus, ktorego pokornym widziała
W wnętrznośćiach ſwoich, zda ſię że wiedźiała

Co ią miał uczyć potym ſam przytomnym
Będąc, à żeby przy poſtępku skromnym,
Zeby wſzelaką słuſzność wypełniała,
Y do wielkiey ſię pokory skłaniała.
Lecz gdy ſię w wielkiey znizała pokorze,
W pilnym to maiąc u ſiebie dozorze,
Aby przed krewną w tym ſię nie wydała,
Co z łaski Bożey była odebrała:
Bog ſam wypełnił to, co iey zabrania,
Skromność z milczeniem, dla ktorych ſię zbrania;
Chryſtus przytomny w żywoćie będący,
Swiętego Jana tak przenikaiący,
Ze ſię pokazał przed ſwym urodzeniem,
Ze mogł rozeznać pewnym rozſądzeniem
Boga, ale y chwalić należyćie,
Bogochwalcem ſię pierwſzym przez ſwe życie
Stawſzy, wewnętrznie z radośćią wychwala,
Co do chwalenia, y Matkę zapala;
Y z tąd poczyna nabywać Jmienia
Poprzednika, co ſtał ſię dla zbawienia
Odkupićielem; Elżbieta krzyknęła
Z radośći, widząc że przed nią ſtanęła
Matka iey Pana, chwali ią bez miary,
Uważaiąc w niey utwierdzenie wiary;
Ale Marya tym ſię nie wynoſząc,
Co iey był Anioł oznaymił donoſząc,
Wynieśleyſzą ſię bardźiey nie widźiała
Z tego, Pokrewna co iey powiedźiała:
Bog źrźodłem będąc dobra iey y chwały,
Co przez pokorę iey, na nię ſpływały;
Wyrzekła na to pieśń ze słow wybornych,
Co wſtydem pyſznych, sławą ieſt pokornych.
Jana Chrzćiciela, znak ieſt oczywiſty,
Stawſzy ſię bardźiey, niż Ewangeliſty
Matką duchownie, gdyż go poſwięćiła

W żywoćie Matki, Słowem ożywiła
Maiącym w ſobie, Boga w ſwym żywoćie,
Przy mocy iego wielowładney cnoćie.
Trzy na tey była mieſiące wizyćie,
Ktorą oddała krewney ſwey Elżbićie;
Na to zaś ten czas oſądźiła ſtrawić,
Ktorego Pan Bog miał ſwe dźieło ſprawić
W ſwiętym Janie, y żeby ſię mnożyła,
Y coraz więcey nie uſtannie była
Łaska w nim wlana, żeby był ſpoſobnym
Zyćia Boskiego, na mieyſcu oſobnym,
To ieſt na puſzczy, y żeby był wiernym,
Stawſzy ſię w Boga uczczeniu niezmiernym,
Naprzod w żywocie Matki ſwoiey skrycie,
Potym przed ludźmi przez ſwe całe życie,
W tym zakładaiąc wſzyſtkie ſwe radośći,
Aby przed Bogiem był w uniżonośći.
Te trzy mieſiące zupełnie wychodząc,
Y narodzenie Janowi nądchodząc;
Nayſwiętſza Panna zamyśla odiechać,
Kiedy ſię zdało, że bardziey przyiechać
Należałoby, miaſto niebytnośći;
Zeby przy ſwoiey ſwiętey przytomnośći,
Y żeby owſzem była przyſpieſzyła,
Bydź uczeſtniczką z czego ſię ćieſzyła,
Z pociechy, kiedy Jan ſię ſwięty rodźi,
Co dotąd kośćioł chwalebnie obchodźi:
Lecz Matka ſwięta iść za wolą ſądźi
Boską, y Duchem ſwiętym, co nią rządźi;
Gdy do Elzbiety przyſzła, iak naznaczył,
Tak do odeyśćia czas iey poznać raczył;
W ludzkich zwyczaiach bowiem nie przeſtawa,
Ponieważ Boskie przećiwne im prawa.
Te nam naukę tym poſtępkiem daiąc,
Jak miłośierne uczynki w nas taiąc,

Uyść powinniśmy, y z tym ſię obiawić,
Co dla bliźniego zdarzy ſię nam ſprawić;
Owſzem chćieć wſzyſtkim iawnie to pokazać,
Ze ſię do tego nie chcemy przykładać,
Oddaiąc Bogu, to co ieſt Boskiego,
Dla nas w pokorze co ieſt oſtatniego,
Z wſtydem wyznaiąc, żeśmy ſię nie ſtali
Doſyć czyſtemi, kiedyśmy doznali
Łask na nas wlewek, żeby nic obcego
Nie mieſzało ſię z łaską ſamą iego,
Gdy co od niego w nas potym zſtąpiło,
A przez nas w drugich, gdy ſię ſtanowiło.

NARODZENIE
CHRYSTUSA PANA.

NAYSWIĘTSZA Panna z krewną ſię rozſtawſzy,
Y do ſwoiego domu ſię doſtawſzy,
Doznała prętko, że do łaski Boskiey,
Przyłączone ſą fraſunki y troski,
Ktore ſwym Swiętym, z dobroći użycza,
Przećiwność iaka często ſię im ſprzycza;
Bo iey brzemienie znaczne ſię wydaiąc,
Gdy ſwięty Jozef nie iako ſię zdaiąc,
Chćieć powątpliwać o iey niewinnośći,
Przećiw ſwiadectwom ſwiętey iey czyſtośći;
Sądząc bydź skutkiem to grzechu ſproſnego
Dźieło, co Ducha ſtało ſię ſwiętego.
Nayſwiętſza Panna, o wſzyſtkim wiadoma,
Stała ſię iakby była nie znaioma,
Milcząc, y ſądząc, iako zachowanie
Dzieł Boskich, chować trzeba nie tykanie;
Wolała też uyść za cudzołożnicę

U męża, niżli odkryć taiemnicę,
Y nie bydź wierną Bogu, w takim raźie,
Zasadzaiąc się na iego roskaźie,
Pewna; że życia sławę dobrotliwy
Obroni. Jozef święty sprawiedliwy,
Nie chćiał iey winę podeyzrzaną głośić,
Ucząc przykładnie, iako trzeba znośić
Milczeniem winy, godnych szanowania,
Albo w przyiaźni, wiary dotrzymania:
Więc rozstać się z nią, postanawia sobie,
Chcąc dać ten dowod miłey mu osobie,
Ze nie zezwala spósobem takowym,
Co się obawiał bydź swiadectwem nowym:
Nim to uczynił, Bog go zatrzymuie,
Y przez Anioła w nocy oznaymuie,
Zeby Maryą mieć się nie obawiał,
Oraz dziećięćia sekret mu obiawiał,
Każąc; aby iak swiatu będźie dany,
Jmieniem swiętym był Jesus nazwany.
Jozef Anioła słowem nie wątpliwym
Stwierdzony, uczy iako strzemieźliwym
Trzeba bydź, lekko bez uwagi sądząć,
Swym posądzaniem, w prawdźie często błądząć;
Powinien zwłaszcza sądźić nayłaskawi,
O tych osobach, co pobożność sławi,
Chocby przećiwność na pozor się zdała,
Y za rzetelną prawdę się udała.
Anioła słowom wierząc, tak ich użył,
Ze Chrystusowym Oycem bydź zasłużył;
Nayswiętszey Panny wiarę nasladuiąc,
Przez ktorą, Matką Boską się znayduie.
Czas naznaczony bliski był połogu,
Postąpić sobie, tak się zdało Bogu;
Z Nazaretu ią chcący wyprowadźić,
Tam gdźie mieszkała, y w Bethlem osadźić,

Do Meſſyaſza mieyſca urodzenia,
Według Prorokow w tym przepowiedzenia;
Co Bog dopuścił, że roskaz Ceſarza
Auguſta wyſzedł, ktorego rozzarza
Pycha z łakomſtwem, gdy chciał ſwego Państwa
Liczbę rachować wſzyſtkiego poddaństwa.
Z tego przymuſu, w Betleem ſię ſtawia
Marya z Mężem, zkąd był, ſię obiawia,
Ze z tego miaſta; przydaymy do tego,
Ze też z rodzaiu ſzli Dawidowego.
Nieuważała znieść drog niewygody,
Ani na rożne w brzemieniu przygody,
Ale posłuſzna na roskaz Ceſarza,
Zda iey ſię, że go ſam Anioł powtarza,
Jakby ſamego wola była Boga,
Chetnie ią czyni, tak że ta iey droga
Podeymuiąc ią, ſnadna iey ſię ſtała:
Przez co naukę tę ludziom podała,
A żeby Boga ſzczegulnie uważać
W ludzkich roskazach, ani ſię odrażać,
Gdy przez nich rządzi, ich mocy zażywa,
Choć w ſwoiey władzy ſam ſię nie odkrywa.
Jak prętko potym w Betleem ſtanęli,
Miaſto coby ich byli przygarnęli
Mieſzkańcy, ſwiadcząc gościom ludzkość, ale
Prożnego mieyſca nie znaydziono wcale.
Y takci Pan Bog przez ſwe urodzenie,
Poniosł naypierwſze ſwe upokorzenie,
Cierpiąc odrzuty od ludzi cierpliwy,
W ſtaience chciał ſię urodzić zelżywy,
Aby ſwiatową wſpaniałość ochydzić,
Ktorą ſam przez to pokazał ſię brzydzić:
W nayſwiętſzey Pannie to wſzyſtko ſporządza,
Ze ią inakſza nie uwodzi żądza,
Na Betlemczykow gdy ſię nie uskarża,

Jak y na roskaz Augusta Cesarza,
Moc Boga widząc, w odmowie gospody,
Potrzebuiąc iey dla zwykłey wygody,
Jak y w roskazie Cesarza Augusta,
Co go przywiodła prożność y rospusta.
Zległa w staience z ukontentowaniem,
Poymuiąc przez to, y sądząc swym zdaniem,
Ze trzeba było w ubostwa podłości,
Ludźi y czartow skryć się znaiomości;
Ze zatwardźiałość Betlemskiego ludu,
Do woli Boskiey służyła, y cudu.
Oycowie swięći; że to wyniszczenie
Chrystusa mowią, dla nas nauczenie,
Ze naypięknieysze nie mogą stworzenia,
Jak Chrystusowe siebie poniżenia,
Przywieść nas do ćźći iemu należytey,
Jako go widząc, gdy się nam zda skryty;
Zkąd nam nauka, że pomocy Boskiey
Trzeba nam nie mniey, iak dźiećiom Oycowskiey.

PASTUSZKOWIE U ZŁOBU.

SWIAT urodzeniem Chrystus poświęćiwszy,
Wybrał osoby, ktore oświećiwszy,
Dał im się poznać, chcąc mieć w ukrytośći
Swe taiemnice ludźiom w wysokośći,
Y w mądrość znacznym; nie chcąc zaś bydź cichym
Mnieyszym w podłośći, nieznacznym, y lichym.
Nayswiętsza Panna, tam gdźie w nocy rodźi,
Pastuchow w ten czas gromada przychodźi,
W bliskośći będąc, gdźie się znaydowali
Przy bydląt trzodach, ktore pilnowali.
Ci wyrażali, iak mamy z świętego
Grzegorza, rządy kośćioła przyszłego.

Pasterzow, iako powinni bydź mieli,
Zeby z Chrystusa przykład byli wźieli;
Y co w nich Pasterz ten prawdźiwy sprawi,
Gdy ich Rządcami kośćioła wystawi.
Tym osobom się widźieć Anioł daie
Z wielką iasnośćią, znacząc, dać poznaie,
Ze Boskie swiatło, co się urodźiło,
Donosząc radość, co swiatu to dźiło
Sprawi, przydaiąc że dawno czekany
Messyasz przyszedł, wielce pożądany;
Na dowod prawdy, że ta pewna była,
Do Bethleem ich widźieć ią posyła,
Gdźie mieysce było Boga urodzenia,
Według Prorokow w tym przepowiedzenia:
Ten Duch pokorny, naymniey się nie zbrania
Wstydem, gdy Pana y Boga odsłania
Pokorę, mowiąc grubemu ludowi
Y cielesnemu, że się o tym dowi,
Ze znaydą dźiećię w swey mizerney dobie,
Obwinionego pieluszkami w złobie;
Tenże to sam iest, co go obwieśćiwa,
Co go Izrael dawno oczekiwa.
Gdy się rozmowa Anioła skończyła,
Nieźliczona się kupa z nim złączyła
Aniołow; tych pieśń chwałę Boską głośi,
A ludźiom pokoy na źiemi przynośi.
Strach przekonawszy w sobie pastuszkowie,
Po obaczeniu, y słyszaney mowie
Anioła, poszli w Bethleem się stawić,
Y widzieć cudo, co Bog chćiał obiawić.
Uczą nas w drodze tey, będąc spiesznemi,
Szukaiąc Boga, nie bydź leniwemi:
Od Anioła się czego dowiedźieli,
To wszystko w Bethlem przyszedłszy widźieli;
Dziećię, z Maryą, y Jozefem, w złobie,

Y choć nie widzą w inſzey go ozdobie,
Ta im nie dźiwna podłość powierzchowna,
Z godnością Boga, nie będąca rowna;
Owſzem zdumieni z wielkim dziwowiskiem,
Głoſzą idącym gromadnie z naćiskiem,
Powiadaiąc im weſołą nowinę
Z pociechą, y że widzieli dźiecinę.
Nayſwiętſza Panna w pokorze wyborney,
Ktora iey miła, czuiąc że pokorny
Chryſtus ią ſtwierdza, nieſpodźiane dźiwy
Lubo iey będąc, w pokorze prawdźiwey
Zakłada ſwoie ukontentowanie,
Y w ſwey podłośći, w ktorey roskazanie
Oſądźiło ią, z tąż pociechą znoſząc,
Jak Bethleemskie odrzuty ponoſząc,
Słuchaiąc pilno, co iey Paſtuszkowie
Opowiedzieli, w każdym onych słowie,
Uczyć ſię od nich naymniey nie wzdrygała
Tego, co ſama z pewnośćią nie znała;
Czym zawſtydziła tych, ktorzy nie dbaią,
Uczyć ſię tego, co ſami nie znaią,
Ani znać nie chcą, pychy wyniosłośćią,
W czymby ich mogli z wielką pobożnośćią,
Co od kośćioła na to ſą skazani,
Czego nie wiedzą, uczyć ich wybrani:
Uczy nas także, uważaiąc pilnie
Paſtuchow słowa, iakośmy usilnie
Powinni w wielkiey mieć zawſze uwadze,
Y w naydroższey mieć słowa Boskie wadze:
Lecz Chrześćiańskie Panny oſobliwie,
Swiat porzućiwſzy marny obrzydliwie
Dla Chryſtuſa, iak powinne ſzacować
Y słowa iego skutecznie zachować,
Y mieć ie w ſercu ſwoim tak gruntowne,
Zeby Nayſwiętſzey Pannie były rowne;

Przez takie bowiem tey cnoty użycie,
Aniołow ſamych naśladuią życie,
Do wewnętrznego życia ſię zbliżaią
Te, ktore przez to podobne ſię ſtaią,
Jdąc pobożnie y beſpiecznym śladem
Tey, ktora wſzyſtkich Paniem ieſt przykładem.

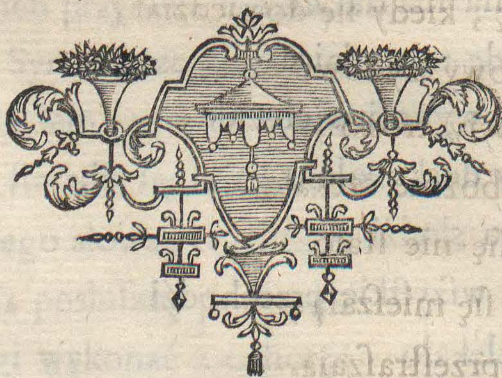
OBRZEZANIE CHRYSTUSOWE.

PO urodzenia ośmdniowego chwili
Boga, z Maryą Jozef ſię zmowili
Dać go obrzezać; przykład daiąc cnoty
Nam Chrześćiańskiey, z tey ſzczerey proſtoty,
Ktora nie ſzpera w Boga danym prawie,
Tylko ſię ſtara wykonać ie żwawie.
Wiedząc dla tego dźiećięćia Boskiego,
Nie trzeba było ſpoſobu takiego
Zażywać, iako było obrzezanie;
Jednak na Boskie czekać roskazanie
Nie chćieli, mieć ie dla nich oſobliwe,
Pokorni będąc, że nie za wątpliwe
Mieli, żydowski roskaz bardzo słuſzny
Maiąc, dość na tym ſtać mu ſię posłuſzny;
Tego roskazu, że na wypełnienie,
Samo doſyć ich przynuka ſumnienie,
A żeby byli Syna obrzezali,
A tym poſtępkiem przykład wielki dali,
Jako należy ſtrzedz ſię ie tłumaczyć
Prawa Boskiego słowa, co chcą znaczyć;
Ale co każe z posłuſzną proſtotą,
Y bez zatargi wykonać z ochotą:
Jeźli w Jozefie rzecz naycudownieyſza,

W

W Chryſtuſie bardźiey cudu ieſt godnieyſza,
Gdy prawu ſwemu podlega właſnemu,
A zwłaſzcza ieſzcze bardo boleſnemu,
Bo cierpiąc według ſwoiey właſney woli,
Cierpiał inaczey wſzyſtko co go boli,
Od poſpolitych dzieci, co zabiera
Smierć, gdyż nie iedno boleiąc umiera:
Chćiał ćiało wziąwſzy na ſiebie grzeſznika,
Podiąć znak kary, gdyż iey nie unika;
Na ktorego to grzechu zamazanie,
Poſtanowione było obrzezanie:
Grzeſznikom ſię zda, ten co nic nie winien
Ucząc grzeſznika, iako nie powinien
Za niewinnego na pozor uchodźić,
Y w rozumieniu ſwoim ſię zawodźić;
Owſzem uczyć ſię przykładem wybornym
Pokory Boskiey, y ſtać ſię pokornym,
Bogu y ludźiom dawſzy ią poznawać,
W każdey przyczynie pilno ią wydawać,
Pokorzący ſię, ponoſząc cierpliwie,
Krzywdy przyimuiąc wſzyſtkie dobrotliwie:
Okolicznośćią tą, Pan Bog wydaie,
Co ſię w Chryſtuſa potym życiu ſtaie,
Łącząc ſpołecznie, w iedney maiąc sforze,
Chwałę naywyżſzą przy niskiey pokorze;
Kiedy Chryſtuſa naprzod poniżywſzy,
Obrzezanego w boleśći nayżywſzey,
Wyniosł go, Jmię Jezuſa ma daiąc;
Jak Paweł ſwięty prawdę tę wydaiąc
Swiadczy, że ſyna Bog wynośi w chwale,
Nadgradzaiąc mu iakby doskonale,
Pokorę iego głęboką mu słodźi
Jmieniem ſwiętym, co wſzyſtkie przechodźi
Jmiona, żeby kolano klękało
Na Jmię, ktore nad inſze powſtało,

W niebie, na ziemi, y w piekle wyznaiąc,
Wſzyſtkie ięzyki, za Pana go znaiąc.
Nabożeńſtwo to, do tego Jmienia,
Początek wzięło, od poſtanowienia
Kośćioła, potym Oycowie uczyli
Dźieći, aby ſię mieć ufność baczyli
W Jmieniu ſwiętym, wzywaiąc z miłośćią,
Y wiarą mocną, czcząc go z pobożnośćią;
Tak ſię udaiąc do tego Jmienia,
Każdy może bydź beſpieczny zbawienia,
Jak Paweł mowi; bo gdy go wzywamy
Jak Zbawiciela, żbawienie tez mamy,
Sądząc z ſwiętemi ſpołecznie Oycami,
Ze on nas zbawia, nie my ſiebie ſami;
Jmię od Oyca te mu ieſt nadane,
Niźli poczęcie w Matki iego znane
Było żywocie, o czym ſwiadczy zwłaſzcza
Ewangelia, że go nie przywłaſzcza
Sam ſobie; za tym nie trzeba uimować,
Czym go Bog Oyćiec chciał sławnie mianować,
Z tak wielką chwałą, owſzem powinniśmy
Wyznawać to, co y iako winniśmy,
Przekładaiąc mu wſzyſtkie naſze rany
Z pokorą, aby będąc ubłagany
Sam ie uleczył, dla łaski nabyćia,
Przez ſmierći iego zasługi, y żyćia.



ADORACYA KROLOW.

CHRYSTUS w Judeiskim choć się kraiu rodźi,
Pokazał, że nie dla samych przychodźi
Zydow, ale że łaskę swę rozćiągnie
W insze Narody, y że ie pociągnie
Do siebie, władzą swey zupełney mocy;
Jak obiecali skutecznie Prorocy,
Chcąc ich odwroćić od bałwochwalenia,
Y od ich czartow także oddalenia,
Ktorych iak Bożkow z uczta szanowano,
Kiedy w Judei wiernie Boga znano;
Rodząc się, gwiazdą, swiatłem, y iasnośćią,
Po wierzchu blaskiem, wewnątrz pobożnośćią
Serca ich wzrusza, Mędrcy ią od wschodu
Widząc, nie wątpią, wierzą bez zawodu;
Czym urodzenie krola żydowskiego
Sądzą, ze znaku tego niebieskiego;
Ubespieczeni że się nie zawodzą,
Wnet do Judei ći Mędrcy przychodzą:
Na tym iak prętko mieyscu się znayduią,
Pana poznawszy, wiernie mu hołduią;
Co swiadczyć chcieli przez dary obfite,
Ktore w gatunku były rozmaite.
Krol Herod, ktory gwałtem się osiedźiał
Na Państwie, zląkł się, kiedy się dowiedźiał,
Ze się obiawił Krol nowy żydowski:
W Jerozolimie także były troski;
To miasto bowiem nabożnie czekało
Na Messyasza, co że się nie stało
Jak rozumieli, srodze się mieszaią,
Tą się nowina głośną przestraszaią.
Herod kapłanow z Starszyzną zgromadźił,

Pytaiąc ſię ich co w ſobie uradził,
Na ktorym mieyſcu Chryſtus miał ſię rodźić?
Oni chcąc ſwoim zamysłom dogodźić,
Rzekli w Bethleem; ći chociaż uczeni,
Za winowaycow uchodźić poczeni,
Gdyż winę ſwoię przez to pokazali,
Gdy za Chryſtuſem poyść całe nie dbali,
Mieyſce rodzenia na to mu wydaiąc,
A w ſamey rzeczy Chryſtuſa przedaiąc,
Twierdząc co o nim Prorocy mowili,
Ale mu koniec Proroctw utaili;
Coby Herodzie ſnadno ſię odkryło,
Że to prawdziwie dźiecię, Bogiem było;
W tey prawdźie będąc rzetelnie poznany,
W prześladowaniu mogł bydź hamowany:
Herod kapłanow fałſzu nie znaiomy,
Wierząc co rzekli, ſądząc ſię wiadomy,
Zawołał Mędrcow, pyta ich w skrytośći
Co to za gwiazda, co ſię w ſwey iaſnośći
Jm pokazała; na co naywyraznij
Odpowiedźieli bez żadney boiaźni,
Ani ſię boiąc w tym ſamym momenćie,
Choć miaſto całe było iak w odmenćie,
W niebeſpieczeńſtwie, naymniey ſię trwożyli,
Lub w ten czas żyćia ledwo nie pozbyli;
Bo Bog był z niemi w drodze przedſięwźiętey
Przyczyną będąc, tey drogi podiętey.
Ten krol obłudny, zamysł ukrywaiąc
Zabić to Dźiećię, choć go wyznawaiąc
Z muſu za Boga, zaboyſtwo pokrywa,
Gdy ſię z tą wolą czcić go chcieć odzywa;
Rzekł Mędrcom, żeby pilno go ſzukali,
Zeby go weſpoł z nim uſzanowali.
Z Jerozolimy wychodzą Mędrcowie,
Nie przenikaiąc w Tyrana rozmowie

Co usłyszeli bydź nayzdradliwszego,
Widzą co było naypocieszznieyszego,
Gwiazdę, ktora ich do domu prowadźi,
Gdzie z wesołoscią obaczyli radźi
Dziecię z swą Matką; o ziemię padaią,
Y przez pokłony cześć wiernie oddaią,
Nie uważaiąc we wszystkim gruntownie
Na ubostwo, co było powierzchownie;
Ofiaruią mu upominki liczne,
Ktore w gatunku były taiemniczne,
Złoto y mirrhę, y kadźidła wonne,
A przytym serca do czczenia go, skłonne.
Bog potym nie chciał, żeby powracali
Do Heroda, iak byli obiecali,
Nie znaiąc iego sztuk fałszywych zdrady;
Lecz spiącym we snie Bog dodaie rady,
Chcąc żeby inszą drogę przedsięwźieli,
Aby w powroćie bespieczeństwo mieli.
Na co Augustyn mowi, że tak cnota
Swiatła Poganow swiadczy, iak slepota
Zydowska była: z kraiu dalekiego
Przyszli czćić dźiećię, ieszcze maleńkiego;
A zydźi wiedząc Jego urodzenie,
Lżą go szkaradnie przez swoie wzgardzenie.
Chrystus w tym rażie, bardziey się ukrywa,
Niźli się z mocą y władzą odkrywa;
Po wszystkie wieki gdy tak postępuie,
Strzeżmy się w tym, co do nas się stosuie,
Gdy przed iednemi skrycie się zawiera,
Drugim zaś często iawnie się otwiera.
Ta gwiazda przeszła, tego co wydała
Skazawszy, potym widzieć się nie dała;
Lecz Ewangelij swiatło następuiąc,
Wszyscy, ktorzy ią wiernie nasladuiąc,
Znaydą Chrystusa zawsze pokornego,

W poſrzodku ludu choćiaz upornego,
Chwałę mu dawać, tam gdźie go nie znaią,
Choć wiedzą że go między ſobą maią;
Y nieprzyiaćioł złość y gniew uchodząc,
Do ktorego to wiara ich przywodząc,
Uczuią łaskę ze ſmakiem skutecznym,
Jak ći Mędrcowie, z pokoiem ſtatecznym,
Jchże obrawſzy po między innemi,
Zeby w ciemnośći ſtali ſię iaſnemi,
Tak gdy ich wiara z ufnośćią ośmiela,
Bogomodlcami będą Zbawiciela.

OCZYSZCZENIE PANNY NAYSWIĘTSZEY.

PO czterdźieſtu dńiach, iak ſię Chryſtus rodźi,
Matka pokorna, prawa nie uchodźi,
Ktorego było głośne obwieſzczenie,
To ieſt dla wſzyſtkich niewiaſt oczyſzczenie;
Prawu podlega, nie dla tego, żeby
Powinna była, nie maiąc potrzeby,
Tak iako Chryſtus podiął obrzezanie,
Choćiaż nayſwiętſzym był nie porownanie;
Gdyż po połogu, z ktorego powſtała,
Tym bardźiey czyſtſzą w Panieńſtwie ſię ſtała:
Szła do kośćioła z Syna obecnośćią,
Łączyć ſię z niewiaſt chcąc poſpolitośćią;
Ucząc tych, co Ją zechcą naśladować,
Do wykonania prętkim ſię znaydować,
Co za roskazem, ieſt poſtanowieniem,
Nie zaſadzaiąc ſię żadnym wymowieniem.
Jak prawo chciało, w rodzaiu ſtarſzego
Dać na ofiarę, lub z zwierząt ktorego;
Na okup będąc Syn ofiarowany

Od matki, a tą ofiarą oddany,
Ofiaruie śię po według nałogu
Vewnętrznie żywo Oycu swemu Bogu,
W kośćiele swiętym, pierwszy raz mu daiąc
Ofiarę, siebie samego poddaiąc,
Y godną Jego; Bog chćiał aby było
To dźieło Boskie śię nie utaiło,
Gdy Starzec swięty był w Jerozolimie,
Tego Simeon było znaczne Jmię,
Ducha swiętego pełen, sprawiedliwy;
W Ewangelij iest, że niecierpliwy
Czekał pociechy Jzraela, swięty
Ten Starzec duchem Prorokim przeięty;
Szedł do kośćioła, Chrystusa poznawa,
Gdy go Rodźicy według tego prawa
Ofiarowali; doznał wykonaną
Tym obietnicę, od Boga mu daną,
Ze nie umrze, aż uyzrzy Zbawiciela,
Co Bog miał swiatu dać Odkupićiela;
Jak prętko wiara, Boga mu odkrywa
W tak małym ćiałku, zaraz go porywa
Pełen radośći, w rękach go piastuie,
Bogu za to co obaczył, dźiękuie;
Chwałę spiewaiąc Boską bogoboynie,
Wynurzaiąc śię, że umrze spokoynie,
Po Zbawićiela oczyma widzeniu,
Y Jego przyiśćia iuż opowiedzeniu:
Swiatło dla żydow, nie tylko śię wznieći,
Ale y wszystkie Narody oswieći.
Josef z Maryą uważać poczeli,
Co od swiętego Starca usłyszeli;
Dźiwno im zwłaszcza w tym swiętym człowięku
Poznać, co w przyszłym stać śię miało wieku
Z Synem y z Matką, przydał wyrażaiąc
Boleść serce Jey ćiężko przerażaiąc.

W tym do kośćioła przyſzła ſwięta wdowa,
Y potwierdźiła Simeona słowa,
Chwaląc ſpołecznie ze wſzyſtkiemi Boga,
Przykładem życia ſzacowana, y droga;
Jako Jey słowa były wielkiey wagi,
Y godney wſzyſtkich z pilnośćią uwagi,
Bo wzorem wſzyſtkich wdow ſię wielkim ſtawſzy,
Po ſiedm małżeńſtwa lat, wdową zoſtawſzy,
Oſmdźieſiąt cztery lat potym przeżyła,
W modlitwie, w poſtach, żyćie ſwe przebyła,
Z kośćioła nigdy prawie nie wychodząc,
Y tak zepſutym wiekiem ſię nie zwodząc,
Ktory na ten czas trwał w kraiu żydowskim.
Nauczyła nas; że bydź sługą Boskim
W ten czas trzeba, gdy służących mu mało,
Służyć mu, ile można, doskonało;
Zeby mocnemi ſtać ſię do oparćia
Swiatu, y niedbać na gwałtow wywarćia.
Nayſwiętſzey Panny takie zakończenie
Było, kiedy ſię ſtało oczyſzczenie,
Y Syna ſwego w kośćiele ofiary:
Przez co Rodźicom dała przykład wiary,
Na czym ich wſzyſtka pobożność zawisła;
Bo nic drożſzego nie maiąc, iak śćisła
Miłość ku dźiećiom, ieżeli ie lubią,
Niech na ofiarę Bogu ie poślubią,
Te zwłaſzcza, ktore do wſzyſtkiego zgodni
Y ktore przez to, miłośći ſą godni;
Niechay ſię boią, gdy przyczyna inna
Kochać ich każe, ktora nie powinna
Mieć względu; owſzem temi pewnie zgubią,
Jeźli inaczey ſlepo ich ulubią,
Nie mogąc w więkſzym, y drogim ſzacunku
Mieć, co im Bog dał, z ktorego rachunku
Wyćiągać będźie, ieźli ſię ſtarali

Niebędą,

Niebędą, aby mu ofiarowali,
Sądząc uſtawnie, że te dźieći Boskie,
Są bardziey Jego, niżeli Oycowskie.

UĆIECZKA DO EGYPTU.

HEROD powrotu Mędrcow oczekiwa,
Y dowiedźieć śię zapewne ſpodziewa
Coby odkryli; gdy śię nie wracaią,
Rozumie, że śię z niego nagrawaią,
Czym bydź wzgardzonym od nich mu śię zdało,
Co śię z ſamego Boga woli ſtało,
Przeto zaiadłym gniewem śię unośi;
Y gdy dziećięcia sława żydom głośi,
Ofiarowane gdy było w kośćiele,
Hardą ſwą wolą wykonać śię ſmiele
Zabić Chryſtuſa, y przez ſwe zażarćie,
Nie kryiąc śię z tym, chce w tym iść otwarćie:
Co go do tego przywodźi naybardźiey,
W ſwoim umyśle trwać iako nayhardźiey,
To, że iuż krolem to dźieciątko zwano;
Zeby od żydow nie było uznano,
Ze ich ieſt Panem, żeby ſwoie Pańſtwo
Nie ſtraćił, ktore nabył przez tyrańſtwo,
Pychą ie w ſobie, gwałtem przywłaſzczywſzy.
Bog zapalczywość iego obaczywſzy,
Nie ſtrzymuie mu woli iego prożne,
Zabiegi zhańbić, pyſzne y bezdrożne,
Daiąc mu doznać że myśli nie pewne,
Stały śię w skutku we wſzyſtkim daremne.
Posłał Anioła w nocy Jozefowi,
Ktory nie wiedząc ieſzcze, co mu powi,
Z Jerozolimy wyniść obcowania,
Do Nazarethu przenieść śię mieſzkania:

Zeby wziął Mathę wespoł y z Dziecięciem,
Obwieszczaiąc, że Herod przedsięwzięciem
Swoim, wszędzie go szukać pilno będzie,
Poki go zgubiąc, życia nie pozbędzie.
Jozef w tym razie, staie się przykładny,
W posłuszeństwie się pokazuiąc snadny,
Bo na te słowa, przy zupełney wierze,
Jezusa z Matką wespoł z sobą bierze,
Ktora się poyść z nim w niczym nie wymawia,
Ani pułnocny niewczas nie wystawia,
Jako y drogi tey okoliczności,
Jak do przebycia iey rożne trudności,
Jść do krainy ieszcze niewiadomey,
A w bałwochwalstwie dość znacznie swiadomey:
Choć się nie udał Anioł do niey samey,
Wszystkich tych trudow chciała przerwać tamy,
Nie myśli, tylko Jezusa swoiego
Wybawić, z iadu wnet Herodowego,
Y miłość ktorą do Chrystusa mieli,
Z radością wszystko zyścić przedsięwzieli,
Z niebespieczeństwa chcąc go wyprowadzić,
Y na bespiecznym mieyscu go osadzić.
Jdą do kraiu chcąc bydź bespiecznemi,
Po między ludzi Bogu przeciwnemi,
Nie mogąc w kraiu tym znaleść skłonienia,
Tam gdzie Bog czynił dla ich uwolnienia
Dość znacznych cudow; Bog gdy tę dopuszcza
Ucieczkę, swoim pociechę wyłuszcza,
Utrzymuiąc ich przez to naywyraźni,
W takich przypadkach, gdyby dla boiaźni
Uciekać mieli; czym y kościołowi
Naukę daie, gdy iak naysurowi,
Od naymocnieyszych iest prześladowany,
Może na ten czas bez żadney nagany,
Uyść ich napaści, idąc tymże śladem,

Ukrywaiąc ſię Chryſtuſa przykładem,
W cudzey krainie ſzukaiąc ſię skłonić,
Y od zawziętych, gdziekolwiek ſię ſchronić.
Chryſtus beſpieczny ſtawſzy ſię uciekły,
Nie ſprzećiwia ſię, kiedy Herod wśćiekły,
W ſwey zaiadłośći, iak nayniesłuſznieyſzy,
Czymby ſię brzydźił lud nayokrutnieyſzy:
Dzieći w Bethleem, iak y okolicznie
Powyzabiiał, a oraz tak licznie,
Ze wſzyſtkie, co dwoch lat nie przechodziły,
Tego zabicia gdyż nie uchodźiły,
Aby w tey lyczbie, mogł bydź ogarniony,
Co mu naybardźiey zdał ſię obwiniony;
Wypełnić roskaz ſwoy upominaiąc,
Obawiał ſię go, choć ieſzcze nie znaiąc.
Y tak ſię na tym, to co go potyka
Wydaie, iako iego polityka,
Stała ſię nader iemu nieſzczęśliwa,
Choć mądrość iego była oſobliwa.
Przed tak ubogim drży dźiecięciem z ſtrachu,
Nie dokazawſzy ſwych gwałtow zamachu,
Ten Bogoboyca, Boga pogrążeniem,
Stał ſię prawdziwym tych wyobrażeniem,
Tych, co udusić chcą w duſzy Chryſtuſa,
Kiedy nie wiedźie do tego pokuſa,
Aby po między ludźmi zachowali
Prożność y chwałę, o Boga nie dbali;
Tey namiętnośći fałſze y potwarze,
Bog ſądzi częſto, y zwyczaynie karze;
Nie mogąc dosyć ſtać mu ſię winnemi,
Jak gdy otwarcie ſą mu przeciwnemi.
Y tak Heroda poſmiewiskiem zbywa,
Gdy okrucieńſtwa iego w tym zażywa,
Zeby uczynił ſzczęśliwemi wiecznie
Tych, ktorych Tyran chciał zgubić koniecznie;

Y w tym zaboystwie, co okrutnie sprawia,
Sam sobą samym Chrystus się wybawia.
Pewna; że dobrym źli, nie mogą szkodzić,
Tylko ile Bog nie zechce przeszkodzić;
Przeto niechay się uczą Chrześćianie,
W ludziach mieć zawsze Boga rozeznanie,
Y w miłośći ich, iak y w nienawiśći
Znać, że się wszystko z woli Boskiey iśći;
Cały swiat nigdy tego nie dokaże,
Co Bog z woli swey, co się ma stać każe;
Gdy kto ma szczęśćie, moc znać Jego woli,
Bać się nie trzeba niczego w niedoli,
Wolą się Jego, gdy się każdy rządźi,
Niech nie poczyta za złe, co ozsądźi,
Bo to złe, dobrym stać się naszym może,
Ggy się wypełni roskazanie Boże;
Jak w Herodowym było okrućieństwie,
Szczęśćie zupełne w niewinnych dziecieństwie,
Ciała zaboystwem duszę poświęcaiąc,
Y świątobliwość ich przez to wzniecaiąc,
Pokazał że ci wszyscy będą święći,
Nie wyńdą nigdy na wieki z pamięći.

JEZUS MIEDZY DOKTORAMI.

HEROD umarłszy, co się był usadził,
Aby ze świata Zbawiciela zgładził
Jak się urodził; Jozef z woli Boskiey
W Egypcie będąc, chąc uyść te pogłoski
Prześladowania; Bog mu w tym kłopocie
Posłał Anioła, aby o powrocie
Obwieśćić wolą roskazu Boskiego,

Donosząc, żeby do Jzraelskiego
Kraiu się wrocił (Chrystus się nie bawił
Roku w Egypcie:) Więc Jozef się stawił
Posłusznym, spieszny wykonać w tym razie,
To co był w pierwszym wypełnił roskazie.
Do Nazarethu przyszedł na mieszkanie,
Archelausa chcąc uyść wyuzdanie
Gniewu, ktory się Heroda mianował
Synem, dla czego w Judei panował;
Czym Proroctw wyrok stał się wykonany,
Nazareyczykiem gdy Chrystus nazwany.
Ewangeliczne nie opowiedziało
Słowo, w dziecinstwie cokolwiek się działo
Zbawicielowym, do iego ochrzczenia,
Tylko co godne uczynił uczczenia
W dwunastym roku. Matka iego swięta,
Ktora wewnętrznym uczczeniem przeięta,
Y niewidomym, (w czym ludzie swiadkami
Stać się nie mogli,) swemi modlitwami,
Nie opuszczała żadnych pobożności,
Ktore na ten czas w naywiększey pilności
Obchodzono, y co były zwyczayne,
Nayświętszey Matce zawsze iednostayne:
Przeto z Nazareth wyiściem nie odwłocznie
Do Jeruzalem spieszy, gdźie corocznie
Odprawiało się wielkanocy Swięto,
Co prawem było warownie podięto:
Chrystus dwanaście lat na ten czas maiąc,
Swięto zaś po dniach ośmiu przemiiaiąc,
Do Nazarethu potym powrocili,
Ale Chrystusa nie chcąc zostawili
W Jerozolimie; po dniowey podroży,
Nie widziawszy go, Syn kochany Boży
Gdzie im się podźiał, z pilnością pytaią
Krewnych co z niemi szli, y co go znaią;

Nie znalazłszy go, wracaią się z żalem,
Ubolewaiąc, szli do Jeruzalem;
Trzeciego dnia go w kościele znayduią,
Gdzie z rostropności iego, się buduią:
Będący bowiem między Doktorami,
Gdzie z zadumieniem dziwuią się sami,
Na pełne iego mądrości pytania,
Oraz na słuszne im odpowiadania;
Widząc się z dziwem w takowey przynuce,
Miasto go uczyć, że iego nauce
Poddać się muszą, zwłaszcza im doiada,
Gdy widzą skromność, iako odpowiada.
Nayświętsza Panna, widząc go w tym stanie,
Dziwne iey było takie z nim potkanie,
Radość z boleści potym nastąpiła,
Obecność iego tak iey była miła;
Skarży się, iakie dał im utrapienie,
Łagodnie iednak, przez swe postąpienie,
Wymawiaiąc mu to, co ucierpieli,
Kiedy go szukać z boleścią musieli:
Na to rzekł Chrystus; czemuście szukali?
Zadney potrzeby nie było, a zali
Nie wiecie, że się tam znaydować muszę,
Gdzie co się tyka Oyca mego tuszę.
To słowo dzieciom nauką bydź może,
Kiedy Oycowskie odwieść chcą pogroże
Od usług Boskich, do ktorych wezwani,
Duchem newnętrznym będąc powołani.
Ewangelia nas uczy wiadomych,
Ze się powrocił do zabaw domowych,
Do Nazarethu, wszelkie posłuszeństwo
Swiadcząc Rodzicom: tego podobieństwo,
Augustyn swięty na oczy przekłada
Dzieciom, chcąc aby ta onego rada
Nauczyła ich; iako posłusznemi

Stać się Rodzicom, y sluchać skłonnemi
Co każą; całym swiatem rządząc władnie,
Sam swym Rodźicom posłuszny układnie,
Ten, co miał w sobie wolność wszelką Boską,
Podległym się stał, na wolą Oycowską:
Z tego przykładu, Rodzicy powinni
Uczyć się, ieżli znayduią się winni
Stratą swych dzieci, tę boleść y żale
Nayswiętszey Panny czuiąc, gdy zuchwale
Dzieci się od nich kiedy rozłączaią,
Nie iako Chrystus, gdy się oswiadczaią
Bydź w kościele, lecz na swiecie się stracić,
Jak wielą łzami powinni opłacić,
Aby znaleźli skarb od Boga dany,
A w stracie swoiey nie powetowany,
Gdy się im z łaski, znalezione wroći,
Prozność ich, ieżli co inszego smuci;
Z Nayswiętszą Panną, niech Chrystusa proszą,
O nic nie dbaiąc, ieżli żal ponoszą,
Zeby sam szukać zechciał błąkaiących,
Y zmartwychwstał ich z smierci, nie żyiących.

CHRZEST CHRYSTUSA.

TRZYDZIEŚĆI dwie lat Chrystus dostąpiwszy,
W tey porze będąc; Bog postanowiwszy
Wyprowadzić go, z tak skrytego życia,
Dla otwartego swiatu go odkrycia.
Począł z pustyni wyprowadzić Jana,
Ktory przodkuiąc, przyiśćie swego Pana
Poprzedzał, iako Bog to był osądził,
Według tey woli, swięty Jan się rządźił,
A tak wyszedłszy z pustyni głębokiey,
Wypełnił roskaz Boski, bez odwłoki,

Gdzie żył iak Anioł, w ludzkim będąc ciele:
Na brzeg Jordanu przyszedłszy, tam wiele
Ludu zastawszy, ktory był wyzuty
Z darow zbawiennych, wiodł ich do pokuty,
Chrzcząc co do niego tylko przychodźili.
Wszyscy z cnot iego bespiecznie sądzili,
Bez cudu, brali z życia iego miarę,
Jaką powinni mieli mieć w nim wiarę;
Sądzą że swięty, człowieka przenasza,
Poczynaią go brać za Messyasza;
Lud co w nim widźiał, z tego tak dowodził,
Przed nim co byli, że wszystkich przechodził
Prorokow, ktorzy choć tegoż gatunku,
Nie byli nigdy w rownym mu szacunku:
O czym gdy ogłos lud wszystek przenika,
Jeruzalem się, słuchać Poprzednika
Tłumem gromadźi, na iego uczczenie,
Dla samych siebie żądaiąc ochrzczenie;
Chrystus się także znalazł tam wzaiemnie,
Przy swey pokorze skrytey, potaiemnie.
Ktora powinna pysznych nas zawstydzić,
Kiedy się nie chcąc przed swiatem ochydzić,
Rożnych sposobow, y sztuk zażywamy,
Gdy się nad ludzi, sami przekładamy,
Aby przez wszystkie zmyślone sposoby,
Przydać mogliśmy pozorne ozdoby.
Lecz gdy się Chrystus staie pokornieyszym,
Bog go wynosi, choć się zdał naymnieyszym,
Uczyniwszy go znacznie rozeznanym,
Choć między tłumen ludu pomieszanym;
Bo Jan przeięty swego szanowania,
Nie mogł się ważyć do wody wylania,
Zeby go ochrzcić, tego co się bali
Praw Doktorowie, co mu się poddali,
Od ochrzczenia ich swego oddalaiąc,

Rzekł

Rzekł Chryſtuſowi, moc mu przyznawaiąc,
Ze on mu owſzem dać to miał ochrzczenie,
Swiadcząc mu przez to, powinne uczczenie,
Chcąc żeby go chrzcił, wſtydem go okrywa:
Co słyſząc Chryſtus, z tym mu ſię odzywa;
Ze mu należy bydź poty pokornym,
Y że potzeba żeby był dozornym,
Znayduiący ſię, aby w takim ſtanie,
Sprawiedliwośći było wykonanie.
Będąc ochrzczony, Niebo ſię otwiera,
Co naydrożſzego ma w ſobie, wywiera,
Spuſzczaiąc Ducha ſwiętego nad głową,
Tak oczywiſtym cudem, Chryſtuſową,
W gołębicy go poſtaći widziano
Potym głos z nieba, dał ſię nieſpodziano
Słyſzeć, głos, ktory to ſwiadectwo daie;
Ten Syn moy miły, co ſię tu wydaie,
Ten mi w miłośći kochany ieſt śćisłey,
Na nim pociechy wſzyſtkie me zawisły.
Chryſtus ſię potym w skrytośći ukrywa;
Ale Jan ſwięty słow ſwych nie przerywa,
Opowiadać go wſzyſtkim nie przeſtaie,
Naywiękſzą w ſobie chęć, co miał wydaie,
Dowieść Ludowi, że to pożądany
Meſſyaſz przyſzedł, tak dawno czekany;
Nie przypiſuiąc nic ſwey właſney władzie,
Owſzem wyznaiąc, niczym ſię bydź kładzie,
Raczey że trzeba coraz mu bydź mnieyſzym,
A Chryſtuſowi ſtać ſię wynieśleyſzym.
Oycowie mowią, że Chryſtuſa chwała,
Z iako nawiękſzey pokory powſtała,
Ktorą pokazał przy ſwoim ochrzczeniu:
Y toć należy mieć w pilnym baczeniu,
Bog ſię przed człekiem ſtał uniżaiącym,
Prez to iakoby nam wyrażaiącym,

Znieść tę urazę, co miał od człowieka:
O! iaka iego nad ludźmi opieka;
Urazę, gdy człek, chciał bydź z nim w rowności,
Y sprzeciwić się iego wszechmocności:
Chrystus nad wszystkich będąc naymocnieyszy,
Stał się nad wszystkich, iak naypokornieyszy,
Sama niewinność, iednak nie unika
Od chrztu, a żeby uszedł za grzesznika,
Czym ludźi uczy, iak bydź powinnemi,
Niewinnemi się nie zdać, gdy winnemi
Są w samey rzeczy, oraz w cierpliwości
Znośić swę winę, choć iest w wątpliwości,
Aby wyznanie winy dobrowolne,
Leczyć ich rany, stało im się zdolne.

CHRYSTUS NA PUSTYNI.

JAK prętko tylko Chrystus był ochrzczony;
(Z tąd każdy z wiernych ma bydź nauczony,
Jakie prowadźić po chrzćie trzeba życie,
W napaśćiach pokus, y ich się pozbycie,
A przy tym iako znosić cierpliwośći,
Nayboleśnieysze czuiąc ciemiężnośći:)
Szedł na pustynią, o czym się nie głośi,
Gdzie go Duch raczey Nayswiętszy przenosi:
W tey osobnośći sprawą swoiey mocy,
Pośćił czterdzieśći dni y tyleż nocy.
Tam zły duch, pychą nieznośną nadęty,
Nie zdał mu się bydź w wierze Bog poięty,
Y w powierzchowney ukryty podłośći:
Wszystkich swych pokus wynurzywszy złośći,
Y skryte sztuki, potym się usadził,
Aby do skutku co chciał, przyprowadził,
W czym osobliwie nadziei nie traci;

Stanąwſzy przed nim w widoczney poſtaci,
Y zbliżywſzy ſię w proſtoci pozorney,
W oſzukaniu go zda ſię bydź wyborny,
Nie wydaiąc ſię co w ſobie ukrywa,
Chryſtuſowi ſię z tym tylko odzywa;
Jeźliś Syn Boży, na wyrozumienie,
Niechay ſię w chleby obrocą kamienie;
Chryſtus skrytośćią ſwoią czarta zbywa,
Tak iako ſię y czart przed nim ukrywa,
Y coby chciał był mowić, z tym ſię kryie,
To tylko mowi; że ſamym nie żyie
Człek tylko chlebem, lecz Boskiemi słowy,
Co wypływaią z uſt iego wymowy.
Jak Piſmo ſwiadczy, ta święta nauka,
Wſzyſtkich Chrześćian do tego ponuka,
Ze nie powinni ſmiele bez zawodu,
Bynaymniey bać ſię ſmierci ani głodu,
Jeźli pokarmu w duſzy niebieskiego
Nie używaią, słuchaiąc Boskiego
Słowa, y gdyby w czym ſię mu oparli,
Tacy choć żyiąc, ſą w ſobie umarli.
Czart ſię nie wzdryga, widząc że z oſobna
Puſtynia, zyśćić nie była ſpoſobna
Okropno myſlić, że czarta pokuſa
Przywodzi, przenieść z hardośćią Chryſtuſa
Na wierzch kośćioła, rzekł; ieźliś ſyn Boży,
Spuśćić ſię na doł niech cię to nie trwoży,
Y złośliwie chcąc z Piſma mu dowodźić,
Ze mu to naymniey nie może zaſzkodźić;
Wſzak Bog kazawſzy Aniolom, a zali
Zeby na ręku ſwych cię piaſtowali,
Y na nich będąc, beſpiecznie ſię wſparſzy,
Nie raniłeś ſię o kamień otarſzy;
Chryſtus znaczy, że pierwſzą zwyciężywſzy
Pokuſę, nie mniey y w tey będzie żywſzy,

Odpowiedział mu, iak pierwey w proſtocie,
Y iego hardey bezecnie ſromocie,
Z Piſma, gdzie ta część iawnie opiſana;
Nie będzieſz kuśił Boga twego Pana.
Mądra odpowiedź, pychę zawſtydziła
Czarta, do gniewu wnet przyprowadźiła,
Nie ſzanuiąc go więcey powierzchownie
Jak Boga, ale z hardośćią nię rownie;
Chciał żeby go Bog ſzanował ſamego,
Y miał za Boga; przeto y dla tego,
Ofiarował mu ſwą władzą ſzatańſtwa,
Całego ſwiata kroleſtwa y Pańſtwa,
Na uwiedzenie, daie mu tę probę,
Pokazuiąc ich sławę y ozdobę.
Nigdy ſwawola czarta wyuzdana,
Nie była bardziey, iako tu doznana,
Y z naywiękſzemi tak nie poſtępował
Swiętemi, ktorych ſzkodząc prześladował:
Jak Joba martwił, ale co z ich ſtrony,
Nie dbał aby mu czynili pokłony,
Jak o nie hardo Chryſtuſa nalegał,
Ktorego zacność, gdy mu nie podlegał
Mogł poznać, ale w ſzkaradney hardośći,
Był odrzucony słowami mądrośći,
Gdy mu rzekł Chryſtus; podź z tąd precz ſzatannie,
Y poznay tych słow ſwiętych opiſanie;
Pokłony Bogu oddaway ſamemu,
Y nie służ tylko iednoſtaynie iemu.
Na tę odpowiedź tak mocną Chryſtuſa,
Czart ſię umyka, y iego pokuſa;
Na tych miaſt służyć przybyli Anieli.
Z tąd, y z tych pokus wſzyſcy Swięci wzieli
Naukę, przeto życie z pociechami
Przebyli w poſtach między modlitwami,
Czart im kuſzeniem ſwoim nie zaſzkodźi,

Niechay im na myśl uſtawnie przychodźi
Pamięć słow Boskich, obrona tey tarczy,
Wſzyſtkie pokuſy czartowskie obarczy,
Y te poſtrzały naynieprzyiaźnieyſze,
Nadzieie naſze w tym nayskutecznieyſze,
Z Chryſtuſa pokus zwyciężaiącego,
Y chwałę ſwoię pokazuiącego,
Kiedy ſamego gnębi pokuśnika,
Niech nas ta ufność beſpiecznie przenika,
Doznawaiąc w nas skutek łaski Bożey,
Gdy coraz cnota większa ſię pomnoży.

WESELE W KANIE GALILEYSKIEY.

CHRYSTUS w puſtyni czarta pohańbiwſzy,
Pokuſy iego pod ſwę moc podbiwſzy,
Z tey oſobnośći był wyprowadzony,
Tym Duchem co był tamże przeſadzony:
Począł bydź ſwiatu obecnym, y iawnym,
A oraz ſwemi poſtępkami sławnym;
Poſzedł naypierwey, aby nad Jordanem,
Z mieſzkaiącym tam widzieć ſię mogł Janem,
Ten, (co ſię przy chrzcie działo) co obaczył,
Ze oczywiśćie czym był, ten ſię znaczył,
Rzekłſzy; ten to ieſt, co go Bog oſadza,
Baranek Boży, grzechy ſwiata zgładza.
Z dwoch ieden Uczniow Jędrzeia imieniem,
Słyſząc ſwiadectwo, z takim uwielbieniem
Zbawicielowe, wnet pobiegł do niego,
Pilno ſię pytać, gdzie mieſzkanie iego,
Gdzie mu wniść kazał, z kąd gdy ſię umyka,
Simona Brata ſwoiego potyka,

Z pociechą wielką rzekł mu, y ogłasza,
Że nie ochybnie znalazł Messyasza,
Do Chrystusa go zaraz prowadzaiąc;
Chrystus na niego ledwo poźieraiąc,
Przepowiedział mu imię mu nadane,
Że od tąd będźie Piotrowym nazwane:
Potym się liczba licznieysza gromadźi
Gminu, y więcey ludzi, będąc radźi
Słuchać go; głośna sława między ludem,
Choć ieszcze żadnym nie stwierdzona cudem.
Ale trafunkiem stała się przyczyna,
Potrzebuiącym pierwszy cud poczyna;
Gdy w Galileyskiey Kanie odprawiano
Wesele, Pannę tam nayświętszą miano
Zastać, gdzie y on będąc zawołany,
Y na weselney uczcie częstowany,
Gdzie wszystkim radość sprawia ta gośćina;
Lecz przy ochocie gdy nie stało wina,
Ten niedostatek, miłość pokazywa
Nayświętszey Panny, gdy wszechmocność wzywa
Boską, znaiąc ią, y politowanie,
Sądźi, że dosyć na poratowanie,
Donieść potrzebę co mieli przytomni,
Że im poradzi iako nayogromnij,
Y że pocieszy; czym się nie zawodźi,
Gdyż co się stało, skutkiem się dowodźi,
Y choć na pozor, co iey rzekł, się zdało
Bydź nie przyiemnym, iednak się to stało
Czego żądała, kiedy napełniwszy
Sześć stągiew wodą, Chrystus przemieniwszy
W wino, roskazał aby ię czerpano,
Y szafarzowi do pićia oddano;
Ktory się zdziwił nad winem cudownym,
Y w swym gatunku dobrym y kosztownym;
Nowożeńcowi tę wiadomość daie,

Mowiąc; że ſię w tym rzecz przećiwna ſtaie,
Ponieważ pierwey wino dobre daią,
Z gorſzym zwyczaynie na koniec zoſtaią.
Ewangeliczne poznać daią słowa,
Ze ſię wydała sława Chryſtuſowa,
Y że Uczniowie z tego biorąc miarę,
Poczęli żywą mieć w nim ſamym wiarę:
Dobroć Maryi, w czym ſię wyiawiła,
Gdy ten cud wielki prozbą ſwą ſprawiła.
Chryſtus tym cudem chciał iawnie pokazać,
Y poczynaiąc ſwę naukę kazać,
Wſzyſtkich łaskawie wiernych upomina,
Ze łaskę iego pod pozorem wina,
Otrzyma ten, co uciekać ſię będzie
Do Matki iego, iak ią kośćioł wſzędzie
Wzywa, iak tylko poczęty w żywocie
Oſwiadczył, że iey chciał przypiſać cnocie,
Przez ſwych wybranych, ſwięte poſwięcenie,
Przez tak cudowne Jana oſwiecenie:
Na krzyżu potym, za ſyna własnego
Dał iey w opiekę Ucznia kochanego,
A żeby z Janem będąc porownani,
Wſzyſcy za Matkę znali ią wybrani.
Więc chcąc doſtąpić łask Boskich tym wzorem,
Uważamy ie, pod wina pozorem,
Niech ufność do niey, te przykłady wznicą,
Ponieważ wiemy, że ieſt Pośrzednicą,
Nie mogąc tyle ufnośći mieć ſami,
Jak w tym, co między Chryſtuſem y nami
Zaſtępie, iako Chryſtus Poſrzednikiem
Między nią z Bogiem; a tak uczeſtnikiem
Stać ſię łask Boskich. Te wina dwoiakie
Wſpomnione, nie ſą w gatunku iednakie;
Jedno ieſt łaski, a drugie ſwiatowe,
Tym czart częſtuie, przez pociechy nowe,

Czym ſię cieleśni ludzie upiiaią,
W ſmaku przyiemnym tak ſię utapiaią,
Ze z razu wſzyſtkie znayduią słodycze,
Odmienne potym w nayprzykrze gorczycze;
Drugie niebieskie, przećiwne ieſt, nowe,
Co człowiekowi nowemu ſmakowe,
Ktorym ſię duſza upiia ſzczęśliwie,
Zanurzaiąc w nim zmysły oſobliwie,
Y ludzki rozum, człeka odmieniwſzy,
Nawracaiąc go; a tak go skłoniwſzy,
Zeby pozbywſzy niecnot ſwych nałogu,
W ſobie umarły, ſamemu żył Bogu,
Miarkuiąc życie, przy takowym znaku,
Nie miał inſzego, tylko w niebie ſmaku.

N I K O D E M.

PO Galileyskim pierwſzym cudzie, sława
Chryſtuſa coraz bardziey ſię wydawa,
Y słynie między ludem poſpolitym,
Znaczna ſię ſtała oraz znaminitym.
Zyd nayznacznieyſzy, Nikodem imieniem,
Tknięty co słyſzał, z wielkim podziwieniem,
Na te ogłoſy inſzych ſię nie ſpuſzcza,
Sam prawdy ſwiadkiem chcąc bydź, ią wyłuſzcza:
Lecz przewidziawſzy, że ten Prorok nowy,
Nie uydzie iako y inſi obmowy,
Sądzi roſtropnie, że przy tym urzędzie,
Nieprzyiacioł mieć, iako drudzy będzie,
Rozumiał że mu widzieć go zaſzkodzi,
W skrytośći w nocy, do niego przychodzi,
Oſwiadcza ſię z tym zaraz Chryſtuſowi,
Co należało od Boga Posłowi,
Co bydź nie może w żadnym powątpieniu,

Po tyle cudow iawnym wyiawieniu.
Chryſtus tu uczy, że ten co mu luby,
Strzedz ſię powinien w pochwaleniu chluby,
Od Nikodema bo słyſząc pochwały,
Nie odmienia ſię w ſwym zwyczaiu trwały,
Y choć Nikodem był uczony w prawie,
Wſzyſtko co mowił, było o poprawie,
Przez Chrześćiańską prawdziwą proſtotę,
Y przez pokory iak naygłębſzey cnotę,
Ręcząc mu, że ten co ſię nie odrodźi,
Część mieć w kroleſtwie iego, ſię zawodźi.
Ten Pan żydowski, prawdy nie poymuie,
Czym poznać, że ſię wierze to uymuie,
Y przeciwnym ſię ſamey prawdzie ſtaie,
Gdy w niepotrzebne roſterki ſię wdaie:
Jako to można, Jezuſa ſię pyta,
Y iako ta rzecz może bydź użyta,
Zeby drugi raz człek, w matki żywocie
Mogł bydź; Chryſtus ſię dziwuie proſtocie,
Mowiąc mu, że to poiąć rzecz nie można,
Ze w Izraelu władza iego można,
Będąc tak znacznym, że ieſt tak nikomy,
Y tego co mu mowi, nie wiadomy:
Na co Auguſtyn mowi, że Doktorem
Słow był umarłych, pod życia pozorem.
Chryſtus ſwiętego powiada mu Ducha
Skutki, nie wiedząc iako, y gdzie dmucha
Według woli ſwey, oraz rzeczy rożne
Przekładaiąc mu, dał poznać, iak prożne
Naſze ſą myśli; co słyſząc przyimuie,
Y oczywiśćie te prawdy poymuie,
Ze trudność ſama w wierze, do poięcia,
Pewnym pochopem ieſt do iey przyięcia,
Trzeba żeby Bog, dla nas uczynienia
Uczniami ſwemi, złabe rozumienia

Nasze zatlumił, te, gdy kto nie wierzy,
Tylko co wzrokiem słabym swoim mierzy.
Chrystusa koniec ten był tey rozmowy,
Przekładaiąc mu wyraźnemi słowy,
Jak wielka miłość Boska dla człowieka,
Y osobliwa dla niego opieką,
Daiąc mu Syna swego dobrotliwy,
Aby człowiek był na wieki szczęśliwy;
Daie mu poznać Bog okoliczności,
Nieszczęścia ludźi te, że od iasności
Prawdy, zawsze się slepo odwracaią,
Choć się winnemi sami potępiaią,
Lubiąc przestawać w swey własney ciemności,
Poki Bog swoiey nie da im swiatłości,
Poki w nienawiść nie wezmą slepoty,
W ktorey nie mogli widzieć swe niecnoty,
Y ulubienie mieć samey iasności,
Ktorą Bog daie, y w iego miłości.
Tak ten żydowski Pan był odesłany,
Z tego co słyszał, uchodząc nagany,
Pokazał iako z tego pożytkował,
Prez to, iak potym zawsze postępował,
Jak słowa Boskie były mu skuteczne,
Y do dobrego sercu pożyteczne,
Wprzod boiaźliwy nie maiąc dość mocy,
Widzieć Chrystusa, tylko w ciemne nocy,
Miał potym dosyć bronić go odwagi,
Zażywszy na to w radzie swey powagi,
Niewinność iego publicznie wydaiąc,
Y podczas smierći to swiadectwo daiąc,
Daleki od tey niesprawiedliwośći,
Co popełniano iego niewinnośći,
Na tak okrutną smierć go osądziwszy;
Miłośći swoiey dał znak nayprawdziwszy,
Kiedy po smierci swięte Ciało zwłaszcza,

Wonnym kadzidłem pobożnie namaſzcza.
Oycow nauka, że nie trzeba ſądzić
O tych, co mogą dla boiaźni błądzić,
Ponieważ takie boiące oſoby,
Mogą mieć w ſobie tak skryte ſpoſoby,
W prawdzie Chryſtuſa dość ſię utwierdzaiąc,
Przy ſwym milczeniu, iednak ſię zgadzaiąc
Do woli Bożey, gdy ta ſię wyiawi,
Posłuſznemi iey aby byli żwawi.

SAMARYTANKA.

GDY za Chryſtuſem churmem idą ludzie,
Po rozmaitym, y nie iednym cudzie,
Y po ſwiadectwie danym mu od Jana,
Więkſza mu Uczniow liczba ieſt zebrana,
Niż ten Poprzednik miał przy ſobie ſwięty;
Ale iak potym w niewolą był wzięty,
Chryſtuſa także nic iuż nie tamuie,
Jana na ſwiecie nic nie zatrzymuie,
Chryſtuſa, co go pragnął, obiawiwſzy,
Bog go z puſtyni potym wybawiwſzy,
Zeby ſię doſtał do dworu Heroda,
Gdzie mu miała bydź wſzelaka ſwaboda;
Gdyż ten krol wiedząc, po iego przybyciu,
O tak niebieskim na puſtyni życiu,
Ze sława o nim słynęła wyſoka,
Za wielkiego go uznawał Proroka;
Z Ewangelij mamy to wyznanie,
Jako go kochał, y że to kochanie
Nie uſtawało, trwaiąc w tey miłości,
Choć ten człek ſwięty, przy wielkiey wolności,
O kazirodztwo kiedy go ſtrofował:
Lecz czart znieść nie mogł, y dobro popſował,

Co ten Poprzednik chciał wypełnić ſwięty,
Sztuk ſwych zażywał zaszkodzić zawzięty;
Niewiaſty rozum przewrotny oburzył,
Czym przeciw niemu złość ſwoię wynurzył,
Do więzienia go dała naprzod ſadzić,
Zeby go potym mogła z ſwiata zgładzić,
Y poki przez te harde beſpieczeńſtwo,
Nie ſprawiła mu korony męczeńſtwo.
Faryzeuſzow Chryſtus dać odporu
Zazdrości nie chciał, przekonać uporu,
Co Herodowi chytrość wyuzdana,
Radziła aby uwięził był Jana.
Od Judei ſię Chryſtus w tym odwraca,
Do Galilei, z kąd przyſzedł, powraca;
Przez Samaryą w tey drodze przechodźi,
Z Samarytanką dziwnie ſię obchodźi,
Nawrociwſzy ią, dowod przez to daie,
Oddalaiąc ſię z tąd, gdzie gniew powſtaie,
Dla chwały Bogu większey pozyskania,
Kościoł ſię mnożąc przez prześladowania:
Gdyż ta Niewiaſta, iako zwykła była,
Po wodę czerpać do ſtudni przybyła,
Gdzie Chryſtus w ten czas przytomny będący,
Y zmordowany z podroży, pragnący,
Proſił iey, aby napić mu ſię dała,
Choć ta potrzeba, bardziey w tym ſię zdała
Bydź taiemnicą, niźli przyrodzona;
Ta zaś niewiaſta dziwem uwiedziona,
Samarytankę że tak żyd poważa,
Ze go od ludu tego nie odraża,
Dziwuiąc ſię że nic go nie ochydźi,
Wiedząc iak ſię tym ludem brzydzą żydźi:
Chryſtus rzekł do niey; gdybyś ten dar Boży
Znała, chciałabyś ſzacować naydroży,
Gdybyś wiedziała, tobyś oſądziła

Kto ieſt, y pewnie byś go poprzedziła
O co cię proſił; y dla twey ochłody,
Dałby ci lepſzy napoy żywey wody,
Nie tak iak ziemska, ktorą ſię obmierży
Ten, co pragnienia w ſobie nie uſmierzy;
Przez żywey wody zbawienne zażycie,
Opływać będzie, aż na wieczne życie:
Niewiaſta słowa pilno zrozumiewa,
Zwłaſzcza ſię nad tym ſrodze zadumiewa,
Gdy Chryſtus odkrył, iakie prowadziła
Przedtym pożycie, przez co oſądziła,
Bydź go Prorokiem, Chryſtus nie uſtaie
W ſwey z nią rozmowie, y ſekret wydaie
Prawa nowego, czcząc Boga duchownie,
Chwaląc go w duchu, y w prawdzie gruntownie:
Niewiaſta na to mowić nie odwłuczy,
Meſſyaſz przyiść ma, co wſzyſtko nauczy;
Na co ſię Chryſtus łaskawie odzywa,
Ze on ieſt ſam nim, z tym ſię iey odkrywa;
Co usłyſzawſzy z radością niewiaſta,
Jako nayprędzey pobiegła do miaſta,
Opowiadaiąc wſzyſtko, co widziała,
A oſobliwie co ſię dowiedziała:
Jak prętko tylko, to opowiedzenie
Stało ſię, zaraz ſprawiło wzbudzenie,
Że Samaryi mieſzkańcy z uciskiem
Biegli, upewnić tym ſię dziwowiskiem,
Nie mogąc więcey, iak to ſobie żądać,
Zeby Chryſtuſa można im oglądać,
Zapraſzaią go do miaſta z ludzkości,
Gdzie Chryſtus z niemi dwa dni chętnie gości.
W czym Oycow ſwiętych zdanie pokazuie,
Jak dziwnie Chryſtus ſobie poſtępuie
Z tą niewiaſtą, gdy prawa taiemnice
Nowego odkrywa, oddala bużnice,

Y gory ſwiętey wſzyſtkie nabożeńſtwo,
Choć w Samaryi wiary beſpieczeńſtwo,
Y żydzi ufność, w tych dwuch zakładali
Mieyſcach, uczył ią; że co budowali
Kośćioły, iako zwyczaynie z kamienia;
Przednieyſze te ſą, kiedy ich przemienia
W duſze te, co mu chcą służyć z wiernośćią,
Gdyż z nich ſwą łaską, oraz wſzechmocnośćią,
Kośćioły żywe, że nie tylko czyni,
Ale gdy do nich, y niebo przyczyni:
Bo nie dość na tym, żeby Chrześćianie,
Kośćiołow ſwiętych mieli ſzanowanie;
Ani przyimować z ſwiętych Nayſwiętſzego
W ołtarzach, iako w niebie przytomnego,
Lecz żeby dary z łaską pozyskali,
Cześć mu wewnętrznie ſzczerze oddawali,
A tak nie płonna będźie ich otucha,
Gdy go ćzcić będą w prawdzie ſwego ducha.

NAWAŁNOSC
USMIERZONA.

DO Galilei Chryſtus Pan powraca,
Uwięzionego gdy Jana utraca,
Ponieważ w ten czas ten Poprzednik ſwięty,
Nieſprawiedliwie do więzienia wzięty.
Tam poczynaiąc publicznie kazywać,
Y do pokuty, iak Jan wſzyſtkich wzywać,
Kroleſtwo bliskie niebieskie ogłaſza,
Do Kapharnaum Miaſta ſię przenaſza;
Y tam zaſtawſzy lud ślepy w ciemnośći,
Swiatłem go Boskiey oſwiecał iaſnośći;
Lub potym ten lud, ſtał ſię nieſzczęśliwy,

Z wielką powagą kazywał żarliwy,
Z rożnością wielką od Doktorow prawa,
Z słowami dzieła łączy y wydawa,
Y codziennemi ſtwierdzaiąc cudami
Prawdę, co głoſił ſwiętemi słowami:
Uleczył w Kana ſyna Xiążęcego
Skutecznie, prawie iuż konaiącego.
Opętanego w Kapharnum wybawił
W Synagodze, z kąd potym zaś ſię ſtawił
W domu u Piotra, w iadnakim ſpoſobie;
W Swiekry onego uleczył w chorobie
Gorączkę; ten cud iść za Zbawicielem,
Niemniey go przywiodł bydź przewodzicielem,
Y głową pierwſzą nad Apoſtolami,
Jak cudownemi w rybach połowami,
Ten połop Chryſtus wſzechmocnie oſiągnął,
Zeby był ucznia do ſobie przyciągnął;
Przed ten cud, Ucznia ſtrach ogarnął ſrogi,
Ze pod Chryſtuſa upadaiąc nogi,
Rzekł, bywſzy choć iuż iego chołdownikiem,
Oddal ſię Panie, bom ia ieſt grzeſznikiem.
Na takie cuda, y tak wielkie znaki,
Lud ſię gromadzi, bieży iaki taki,
Z wſzyſtkich ſtron każdy biegem ſwym ſię ſporzy,
A oſobliwie gromadzą ſię chorzy,
Dla uleczenia chorob co cierpieli,
Zgoła, ſię kupią, aby radość mieli
Dwoiaką, aby kazania słuchali,
Y żeby przy tym cuda te uznali.
Ale Uczniowie, przy nim nabywaiąc
Chwały, Chryſtus ich zwolna odrywaiąc,
Chciał przyzwyczaić, od tych ſwiatowości,
W ktorych ſwiatowi maią ſzczęśliwości,
Y w doczeſnościach pokoy ſwoy zakładać,
W czym ſmak mieć mogli, chcąc im go poſtradać;

Wyſtawuie im w podobieńſtwa wzorze,
Wziąwſzy ich z ſobą przebywaiąc morze,
Dopuſzcza ſpiący, że wielka powſtała
Nawałność, co ich potopić ſię zdała,
Ktora ſię ſtawſzy za iego roſkazem,
Wyrażaiąc im podobnym obrazem,
Co ſię z kośćiołem miało woiuiącym,
W czaſie y wieku dziać naſtępuiącym:
Gwałtowne wiatry, y okropna burza,
Tak ſtrachem Uczniow nieznośnym obdurza,
Ze ſię każdemu zda bydź zatopiony;
Chryſtuſa budzą, ktory był uſpiony,
Ubeſpieczony w wielkiey ſpokoyności,
Choć pod czas wielkiey ſzturmu nawałnośći;
Strofuie mowiąc, czego ſię lękaią,
Gdy go przy ſobie przytomnego maią,
Wſtawſzy, aż zaraz wiatry wiać przeſtaią,
Y wały morſkie więcey nie powſtaią,
Spokoyność w tymże ſtała ſię momencie,
Uczniowie przeto bywſzy iak w odmencie,
Miaſto boiaźni, pełni ſą ufnośći,
Z dziwem ten ſkutek widząc wſzechmocnośći.
Swięty Auguſtyn co tu ieſt tłumaczy,
Ze tu wſpomniony okręt, kośćioł znaczy,
Jakby na morzu był w naywiękſzey burzy,
Ktora go ledwo do dna nie zanurzy;
Te nawałnośći Bog częſto dopuſzcza,
Przez co ſwiatowym rozumom wyłuſzcza,
Zeby ſię wiara w ſwiecie nie uſpiła,
Y w pokoiu ſię nie uſpokoiła,
Zebyśmy więcey nigdy nie wſpomnieli,
O niebie, cale wiecznie zapomnieli,
Nawałność może przywieść do fraſunku,
Ale poſiłek z Boskiego ratunku;
Jak ten z dobroći okręt nam ſporządził,

Tak

Tak łaską swoią będzie nimże rządził,
Ze będziem mogli przy naszym dozorze,
Przebydź szczęśliwie to zburzone morze,
Y stanąć pewnie w porcie naznaczonym,
Miasto z tych wiatrow zdać się udręczonym,
Owszem pobudzić żywo w nas sumnienie,
Przepowiedziane będąc obiaśnienie,
Gdyż są swiadectwem prawdy Chrystusowey,
Zawsze spokoyny, w pokoiu gotowy
Zachować tych, co garną się do niego,
Z niebespieczeństwa wyrwać ostatniego;
Za tym wstydzić się należy nam z tego,
Gdyśmy się bali, maiąc przytomnego,
Dać mu się uspić, iak z nim postąpili
Uczniowie, gdy mu spania dopuścili,
Gdyż ten sen znaczył w nas własne ospanie,
Y o żarliwość w modlitwach nie dbanie.

OPĘTANY ULECZONY.

CHRYSTUS moc swoię Uczniom wynurzywszy
Nad żywiołami, gdy ie uśmierzywszy,
Jedynym słowem ućiszaiąc morze;
Mocą przekonał złych Duchow w uporze,
Ponieważ ludźie będąc opętani,
Z ufnośćią koło niego są zebrani,
Ći, wszechmocnośćią łaski Jego Boskiey,
Uwolnieni są od mocy czarstoskiey;
Ale z tych wszystkich co byli dręczeni,
Y co skutecznie byli uleczeni,
Jeden się znalazł od inszyck znacznieyszy;
(Ewangelia w uwadze pilnieyszey
Maiąc, ktorego bardźiey opisuie,
Y z obrzydzeniem przez to pokazuię

Władzę, co czarći oczywiśćie mieli
Nad ludźmi, oraz tyle bowiem ſmieli,
Duſze wewnętrznie kiedy mordowali,
Ciała ich przytym okrutnie ſzarpali)
Ten człowiek mieſzkał w grobie, miaſto domu,
Nago ſię noſząc, bez żadnego ſromu,
Łancuchami ſię nie mogąc obćiążać,
Rozrywaiąc ie, gdy go chćiano wiązać,
Nicht mu podołać, y oprzec ſię mocy
Jego, po gorach przebywał dni, nocy,
Wyiąc okropnie, ćiało rozdźieraiąc,
Kamienie na to po polach zbieraiąc;
To mieyſce tak ſię nie przyſtępne ſtało,
Ze ſię nikomu przyſtąpić nie zdało
Do niego, ale iak Chryſtuſa zoczył,
Pędem ku niemu z ochotą przyskoczył,
Pychę y dźikość w cześć chwały odmienia,
Pokornie wzywa Boskiego Jmienia,
Mowiąc dobywa głoſu naywiękſzego;
Chryſtuſie Synu Boga naywyżſzego,
Czemuś przed czaſem przyſzedł mię mordować,
Zaniechay proſzę, chćiey mi poſolgować:
Chryſtus go na to pyta, iak ſię zowie,
(Choć wiedźiał, twierdzą to ſwięći Oycowie,
Lecz żeby ludźie ſtrachem utrzymani,
Widząc tak wielą czartow opętani.)
Czart odpowiada że Pułk Jmię Jego,
Bo ich ieſt śieła, Chryſtuſa dla tego
Prośi, ieźli z nich chce tego wybawić
Człowieka, żeby mogli ſię wyſtawić
W kupę wieprzow, y one opanować,
Y z niemi iako z ludźmi poſtępować;
Co gdy ſię ſtało, w wieprzow dwa tyſiące,
Czarty w nich ſwę moc wykonywaiące,
W morzu ſię gwałtem hurmem potopili,

Opętany zaś teyże ſamey chwili
Był uleczony; co miaſto słyſzawſzy,
Y cud tak wielki co ſię ſtał uznawſzy,
Dziwno im widźieć, że ten człek uparty,
Y w ſwych poſtępkach ſzalenie zażarty,
Przy Chryſtuſowych nogach ſię śćielący,
Jako baranek ich ſię trzymaiący,
Ktorego Łaska, męki go pozbyła;
Aleć go Chryſtus do domu odſyła,
Aby był wſzyſtkim tę łaskę ogłośił,
Y iak ieſt wolny z tego co ponośił.
Ucząc iakośmy wdźięczni bydź powinni,
Za dary cośmy ſamemu ſą winni,
Przed Bogiem oraz y ludźmi wyznaiąc,
Miłośierdźie tak łaskawe doznaiąc.
Oycowie ſwięći, że ten potępiony
Mowią, w ſzaleńſtwie będąc utrapiony;
Ludźi, przed Boskim znaczył narodzeniem,
Co żyli z wielkim w zbrodniach obrzydzeniem,
Ktorzy w tyrańſtwie czartowskim ięczeli,
Y pod ich władzą okrutnie niſzczeli;
Ten człowiek bez ſzat, nie maiąc okryćia,
Znaczył ſtraconą bez wiary pożycia,
Tę ſprawiedliwość pierwſzą pierworodną,
Ktora ſwym ſwiatłem tak iak ſzatą godną,
Okrywała nas, blaskiem ſwey iaſnośći,
Pokiśmy żyli w ſtanie niewinnośći;
Jak opętani ludźie nie mieſzkali
W ſwych domach, to ieſt ſamych ſię nie znali,
Nie wchodząc newnątrz, w niwczym nie funduiąc,
Pokoiu w ſercu ſwoim nie znayduiąc;
Mieſzkania bowiem ich bywali w grobie,
Uczynki zmarłe maiąc tylko w ſobie;
Zrywali wſzyſtkie na ſobie łańcuchy,
Nie maiąc żadney w ſpoſobach otuchy,

W Boskich, y ludzkich aby ich przywodźić
Prawach, co niemi chćiano oswobodźić:
Te wieprze znaczą co czarci w nie wchodzą,
Ludźi, co w błoćie poćiech swiata brodzą,
Temi, ktorzy tak w swiatowośćiach błądzą,
Nie czyste duchy tak okrutnie rządzą;
A te przepaśći w ktore się nurzaią,
Znaczą niewiernych co się obdurzaią,
W sercach tych czarći maiąc swe mieszkanie,
Od tego czasu, iak ich na wygnanie
Podał ich Chrystus, z serc co mu są wierni,
Ći w posłuszeństwie stawszy się niezmierni,
Wolność zupełną maią po tym boiu,
Y w tym co przedtym nie znali pokoiu.

PARALITYK.

CUDA Chrystusa, z nauką się staiąc
Coraz sławnieysze, Uczniow przyczyniaiąc,
Matheuszowa wnet wiara doznana,
Gdy Apostołem stał się z Publikana;
Przechodzącego Zbawićiel potyka,
Y w liczbie inszych samego dotyka
Łaskawym Jego szczegulnie wybraniem,
Minąwszy inszych y onych niedbaniem,
Co z Kapharnaum w ten czas przychodźili,
W niedowiarstwie tym, co się nim zwodźili
Zostawuiąc ich, ktorym się winnieyśi
Stali, niźli ći, w zbrodniach naygrzesznieyśi
Ludźie w Sodomie, oraz y w Gomorze,
W swym niedowiarstwa trwaiący uporze,
Gdźie wiemy iaka była złość człowiecza;
Chrystus nas bowiem o tym ubespiecza,
W tym swiętym Uczniu, wszystkie przywiązanie

Przytłumił do bobr, y upodobanię
Co maią ludźie takiego gatunku,
Y co w nich szczęśćia szukaią warunku:
Owszem w nim radość tak wielką sprawuie,
Ze go iść za nim nic nie zatrzymuie,
Choćiaż go widźiał w wzgardźie zelżywanym,
Przytym w ubostwie, y prześladowanym,
Sam z Apostołow wsławił się tą cnotą,
Jść za Chrystusem wesoło, z ochotą,
Gdy go na ucztę do siebie zaprasza:
Co bydż dowodem powinno, że nasza
Radość naywiększa w szczerym nawroceniu,
Y szczegulnie się prawdźie policeniu.
Ten co się nowo tak szczerze nawraca,
Chrystusowi się nie iako wypłaca,
W swym obowiązku, innych zapraszaiąc
Publikanow, gdźie chćiał im ogłaszaiąc,
Co się z nim stało, żeby także byli
Nawroćili się, co przed tym z nim żyli,
Chcąc ich uczynić wraz uczestnikami
Łaski, żeby się godni stali sami:
Z czego się gorszą Pharyzeuszowie,
Strofuiąc pyszni, w złośliwey obmowie,
Chrystusa z ludźmi iak w uczćie widźieli,
Zydźi się brzydząc co nienawiedźieli:
Lecz ći co z tego postępku szydźili,
Prętko się potym sami zawstydzili,
Gdy się im Chrystus lekarzem obwieśćił
Ludźi, aby z nich każdy się pomieśćił
Z uleczonemi, byle się znał chorym,
Albo grzesznikiem do poprawy skorym.
Paralityka, w Kapharnaum sławnym
Uleczył, cudem w podźiwieniu jawnym;
Chrystus do domu wszedł, ćiżbę potyka
Tak wielką, że ći co Paralityka

Nieśli, nie wiedząc iak go mu pokazać,
Domyślaią się chcąc swego dokazać,
Aby się byli w swey wierze zyśćili,
Weszli na dach, z kąd onego spuśćili:
Chrystus z ich wiary buduiąc się, mowi;
Odpuszczone są paralitykowi
Grzechy; co słysząc Pharyzeuszowie,
Bluźnierstwo Bogu zadaią w tym słowie,
Mowiąc wewnętrznie, że to dźieło Boże,
Ze grzechy, tylko Bog odpuszczać może;
Lecz Chrystus przez nich samych, ich przywodźi,
Gdy im prawdźiwe Bostwo swe dowodźi,
Upewniaiąc ich, że przez uleczenie
Po wierzchu, wewnątrz ten człek wyręczenie
Mieć będźie z grzechow, ktorych to pozbywa,
Po paraliżu, gdy zdrowia nabywa:
Lud się dźiwuie nad skutkiem dwoiakim,
Nad oczywistym oraz cudem takim,
Łaski y mocy z winnym dźiękowaniem,
Nad ludźmi co miał Bog politowaniem:
Mocy ten dawszy, co dźiś chrześćianie,
Łaski nie mogą dosyć czuć uznanie,
Ze Bog dał ludźiom grzechow odpuszczenia
Moc, przez co zda się, tym znakiem uczczenia
Nad inszych ludźi, y że ta ich władza,
Kiedy przed czasem w Niebie ich osadza,
Choć są na ziemi, władza; co Anieli
Rowni w tym raźie lub święći nie mieli;
A tak iako Bog dał władzę Synowi
Sądźić, tak tenże zdał ią człowiekowi,
Aby ią maiąc, stali się sędźiami,
Oraz dusz ludzkich wewnątrz lekarzami.
Oycowie święći poznać to podali,
Zeby w tey władzy tak się sprawowali,
Jak im sam Chrystus postanowił prawo,

Lecząc ich duſze prawdźiwie y żwawo,
Kiedy im grzechy wielkie odpuſzczaią,
Jnaczey bowiem ie nie uleczaią;
Chryſtus chorego przez te uleczenie,
Dał poznać oraz grzechow odpuſzczenie,
Jednako trzeba tak z grzechu wybawić,
Zeby duchownie lecząc, duſzę zbawić:
Cypryanowe słowo niech przeraża,
Kiedy ten ſwięty tę prawdę rozważa,
Nieprzyiaćielem niechay ſię ten ſądźi
Bydź, nie lekarzem duſz, kiedy w tym błądźi,
Gdyż to kryć bardźiey niźli leczyc rany,
Nie przywodząc ich do słuſzney nagany,
Y od pokuty ieſt to ich odwodźić,
Miaſto lekarſtwa, chcąc im zle dogodźić,
Przez upewnienie ſzkodząc im zdradliwe,
Do przebłagania tym ſamym skwapliwe,
Niebeſpieczny tym pokoy, co go daią,
Y niepotrzebny tym co odbieraią.

KAZANIE NA GORZE.

NIE dośyć na tym że Chryſtus pozbierał
Uczniow, potrzeba żeby był wybierał
Dwanaśćie oſob, na krorych zakładał
Kośćioł; w nim bowiem wſzelką im moc nadał,
Dla czego czcząc ich ſwoim uwielbieniem,
Apoſtołow ich przezywa imięniem,
Na cały ſwiat ich, potym roſpruſzaiąc,
Ewangelią aby ogłaſzaiąc,
Y Imię Jego; tak z poſpolitego
Wybrawſzy ludu naprzod, potym z tego
Uczniow ſwych braku, aby przez znak taki,
Doskonałośći cnot wſzelkich dwoiaki,

Byli dwoiako bedąc wybierani,
To ieſt nad Uczniow w cnoćie rozeznani,
Tak iak Uczniowie nad żydami byli;
Apoſtołow zaś korzyść, gdy służyli
Nieoderwanie zawſze Chryſtuſowi,
Stawſzy ſię nie iak u niego domowi,
Społecznie w domu iednym, z nim mieſzkali,
Na wielkonocnym weſpoł zaſiadali
Swięćie baranka, u iednego ſtołu,
Z niemi ſamemi dźielił ſię poſpołu,
A tak bywaiąc uſtawnie z nim ſami,
Nie tylko Jego dźieł byli ſwiadkami,
Taiemnic nawet tłumaczył ćiemnośći;
Przez przepowieśći, inſzym w tey rożnośći,
Opowiadaiąc, chęć w wybranych ſprawił,
Modlić ſię, iak ſam, całe nocy trawił,
Ucząc ſwoy kośćioł, brakiem ſwoim ſądźic
Nayſpoſobnieyſzy, co nim mieli rządźić.
Potym wybranych na gorę prowadźi,
Gnim nieźliczonych iść z nim byli radźi:
Tam kazał, y z tąd kazanie ſię zowie
Na gorze, gdyż w tey ſwietey Jego mowie,
Ewangelia, oraz wſzyſtkie prawa
Zawierały ſię, co Chryſtus nadawa
Dla Paſterzow, iak y poſpolitośći
Wiernych, iak mieli słuchać w podległośći:
Z początku ſwych słow pokazał, iak błądzą
W ſwych rozumieniach ludźie, kiedy ſądzą
Według natury ſamey oſwiecenia;
Od tych umysłow chcąc ich odwrocenia,
Szczęśliwym mowiąc, ten co nieſzczęśliwy,
Nie iak człek ſądźi do ſzczęśćia skwapliwy;
Pokazał potym iak prawa żydowskie,
Rownać nie mogą z temi co ſą Boskie,
Z tym, co od tego Chryſtus potrzebuie,

Ktory

Ktory ſię wiernie iemu poślubuie,
Sprawiedliwość im w ſwym zaleca słowie,
Ktorą nie mieli Pharyzeuſzowie,
Bez ktorey niech ſię tam myśl nie godziwa,
Nieba doſtąpić digdy nie ſpodźiwa;
Uczył, nie dość ſię po wierzchu obchodźić
Z rzeczy złych, ktore mogłyby zaſzkodźić,
Ani dość zdać ſię mieć cnoty wyborne,
Do ſpodobania przed ludźmi pozorne,
Tak iako były Pharyzeuſzowskie,
Po wierzchu dobre, a wewnątrz czartowskie,
Dla tego w tymże ſwym ſwiętym kazaniu,
Zaleca aby mieć w pilnym ſtaraniu,
Abyśmy tylko skarb zbierali w niebie,
Zeby ſię tam mieć z skarbem ſercem ſiebie,
Zeby zamysły nayczyſtſze ſię ſtały,
Zeby poſtępki naſze poſwiecały;
Od Chryſtuſa nas niechay ſwiat nie dźieli,
Abyśmy Pana iednego w nim mieli,
Sprawiedliwość y kroleſtwo ſzukaiąc
Szczegulnie Boską, nader zaś przydaiąc
Oſtatek nad to, co nayoczywiśći
Znaczy, że prawo nowe w tym ſię iśći,
Serce człekowi nowe, też nowemu
Daiąc, ponieważ zdanie wewnętrznemu,
Powierzchowne, bydź powinno podobne,
Jeźli do woli Boskiey ieſt ſpoſobne,
Ponieważ ſtrumień czyſtym ſię nie ſtanie,
Tylko przez czyſte źrzodła wypływanie.



ZLE NIE SĄDZIĆ O INSZYCH.

POSTANOWIWSZY Chrystus prawa walne
Na gorze, co bydź miały generalne,
Potym z osobna uczył osobliwie,
Swiądcząc nauką przywieść dobrotliwie,
Zeby obfitość ich sprawiedliwośći,
Zupełna była, z tey umieiętnośći:
Tego od Uczniow swoich potrzebował,
Gdyż się nie dosyć na tym kontentował,
Zeby dźieśiątek słuchać przykazania,
Co zabraniaią zbrodni wyuzdania;
Lecz strzedz się każe, z kąd grzech się poczyna,
Gdyż ten początek, wielkiego przyczyna;
Chćiał a żeby się wewnętrznie miarkować,
Ani małego wewnętrznie nie chować,
Aby oddalić choć się zda naymnieyszy
Grzech, tak iakoby był naybezecnieyszy;
Zakazuiąc, co do gniewu przywodźi
W sercu, przydaiąc to, że się nie godźi,
Uraźliwemi naypastywać słowy,
Rażąc bliźniego swego przez obmowy,
Ktoremi często rani y dotyka;
Łaskawość serca, a przytym ięzyka
Wstrzemięźliwość, są prawdźiwe wyznanie
Sprawiedliwośći, co mieć Chrześcianie
Powinni: żydźi podobać się chćieli
Na pozor oczom, łudźić ie umieli;
Lecz Chrześćianie podobać inaczy
Chcą Boskim oczom, co serca tłumaczy.
Chrystus tu się zda, Dekalog za mnieyszy
Mieć roskaz, kiedy za naypotrzebnieyszy,

Kładźie ięzyka y ſerca ſtrzymanie,
Za naywiękſze ie maiąc roskazanie,
Co wſzyſtkie duſzy przyczyny gniewliwe
Tłumi, y wzgardy słowa uraźliwe:
Chryſtus tak małe rzeczy roskazuie,
Choć kryiąc wielkość iawnie pokazuie,
W czym Chrześćiańska zawisła ſromota;
Bo nie zabijać, nie ieſt żadna cnota,
Gdyż bez wewnętrzney cnoty ſtać ſię może,
Do czego ſama ludzkość dopomoże;
Ale co Chryſtus wielce ważąc uczy,
Gdy przećiw bratu ſercem nicht nie mruczy,
Bo to bez cnoty, nigdy ſię nie ſtanie,
Ponieważ wielkich grzechow wykonanie,
Z tego niedbania zwyczaynie pochodźi,
A tym początkiem, do skutku przywodźi:
Pewna, że ten co boi ſię uraźić
Słowem, zaboyſtwem nie może ſię skaźić;
Chryſtus zachęca przeto do miłośći
Nieprzyiacielskiey, kładąc nas w rowności
Z Swym Bogiem Oycem; Ten ktory iednako,
Swiatłem słonecznym złych oſwieca, iako
Y dobrych, oraz łaski ſwoie daie
Choć niewdzięcznikom, gdy ſię kto nim ſtaie;
Zakaz, na ktorym Chryſtus ſię zaſadza
Naybardźiey, co ſię w tym skazaniu zgadza
Z Jego nauką, żeby ſię nie ważyć,
W złym rozumieniu, mocy własney zażyć,
O braćie ſwoim płocho y źle ſądźić,
Wiedząc że ludzie, przywykli w tym błądźić,
Widząc w ich ſercach, iak do tego skłonni,
Sądźić o ludźiach, fałſzywie naypłonni,
Mowiąc że ći, co płocho ſą ſpoſobni
Sądźić, zdadzą ſię bydź temu podobni,
Co by miał balkę w ſwoim własnym oku,

Chćiałby wyrywać zdziebło, co w widoku
Widzi braterskim : ſwiat pełen zgorſzenia,
Ktorych skutecznie ſpoſob polepſzenia,
Mowią Oycowie, zdaniem ſwym wybornym,
W poniżeniu ſię, żeby bydź pokornym,
Nie mieć o ſobie żadne omamienie;
Taka pokora, złe porozumienie
Zabroni, przeto niech politowanie,
Albo pokora, ſprawi to ſtaranie,
Byleśmy niemi przywodźić ſię chćieli,
Zebyśmy nigdy źle nie rozumieli
O inſzych ; ieźli kto ten nie rozumi
Spoſob bydź ważny, niechay w nim zatłumi
Boiaźn, pamiętny na ſtraſzne prykłady,
Gdy Chryſtus przyidźie ſądźić ludzkie wady;
W uczynkach choćby y naychwalebnieyſzych,
Nie opuſzczaiąc wyſtępkow naymnieyſzych;
Y z tey pozorney nam ſprawiedliwośći,
Oſzukiwaiąc nas w nieumieiętnośći,
Ubeſpiecza nas, że ten ſpoſob bierze,
W iedney nas wadze, y w iedneyże mierze
Sądźić, iak ſami będźiem ſię obchodźić
Z inſzemi, kiedy myślimy im ſzkodźić:
Na ten ſąd myśląc, iak Oycowie ſwięći
Mowią; mogliby wſzyſcy bydź przeięći,
Zle nie rozumieć, y o braćie gadać,
Zeby go sławy nie słuſznie poſtradać;
Politowanie może ſię znaydować
W tym, co ſwiętego zechce naśladować
Biskupa, ktory rzekł; że gdy ſię zdarzy
Widźieć poſtępek iaki w ſetney twarzy,
To naypięknieyſzą należy uważać,
Inſze nie widząc, chcieć ie niby zmazać.

TRĘDOWACI Y SETNIK.

CHRYSTUS zſzedł z gory, gdzie co mu ſię zdało,
Do chrześćiańskich cnot, co należało
Poſtanowiwſzy; dwoie cuda sławne,
W Ewangelij ktore nam ſą iawne,
Uczynił, pierwſzy dźiwnym uleczeniem
Trędowatego, ktory ſwym zoczeniem
Chryſtuſa, gdy ſię do niego zbliżaiąc,
Przykład nam wielki do modlenia daiąc;
Gdyż iak prętko ſię uyzrźyć go ośmiela,
Za prawdźiwego zna go Zbawićiela,
Mocną wewnętrznie czuiąc w ſobie wiarę,
Do nog ſię śćiele, po wierzchu ofiarę
Czyni z pokorą, przez prozby wyznanie,
Mowiąc, możeſz mnie ieźli zechceſz Panie
Uleczyć, przez co wiarę pokazuie,
Oraz do woli Jego ſię ſtoſuie;
Chryſtus mu łaski ſwoiey nie umyka,
Mowiąc, leczę ćię, ręką go dotyka,
Uleczenie ćię, skutek moiey woli,
Zebyś nie ćierpiał więcey co ćię boli.
Ucząc; że wola Jego, z kąd pochodźi
Łaska wſzelaka, ktora nas ſwobodźi,
Dla tych, co wieczną pokochał miłośćią,
Choćiaż ich widźiał uwiedźionych złośćią;
Potym iak tego człowieka uzdrawia,
Sekret zaleca, y z tym go wyprawia,
Co zalecaiąc, uczy nas wzaiemnie,
Nie głośić Łask tych, co czyni taiemnie.
Do Kapharnaum potym powrocony,
Podkał go Setnik bardzo zaſmucony,
Smiertelnie iego choruiąc domowy,

Nadźieię maiąc że powſtanie zdrowy,
Polecaiąc ſię w tym ſwoim fraſunku,
Od Zbawićiela ſzukaiąc ratunku;
Poſyła żydow, przez ktorych go prośi,
Y ſmutek co go trapił mu donośi,
Zeby przyſzedłſzy przywroćił mu zdrowie,
O co go proſząc z pilnośćią żydowie,
Za tym Setnikiem, ktory im wyſtawił
Bużnicę; Chryſtus łaskawym ſię ſtawił
Proźbie, do domu idąc z niemi tego,
Gdźie chćiał nawiedzieć y leczyć chorego:
Lecz gdy ſię zbliżał, Setnik wiarę maiąc
Większą niż żydźi, w niey ſamey dufaiąc,
Posłał przyiaćioł, maiąc tyle ſromu,
Przyiąć Chryſtuſa w ſwoim lichym domu,
Proſząc; a żeby do niego nie wchodźił,
Tak wielką łaską, gdyż ſię nie uwodźił,
Nie będąc dośyć godnym do przyięćia,
Y takiey pracy Chryſtuſa podięćia,
Dla czego ſam ſię przed nim nie chciał ſtawić,
Wiedząc, że iednym słowem go wybawić
Może, że sługa wnet zdrowie odbierze,
Chryſtus Setnika dźiwuie ſię wierze.
Kośćioł tak wielkim wzruſzony przykładem,
Wiernym nakazał, za tymże iść śźladem,
Kładąc te słowa y w kapłanow uſta,
Co tak ſwiętego wiara wiekouſta
Człowieka dała, do naśladowania,
Aby ſię ſtali godni przyimowania
Tegoż Chryſtuſa, ktoremu ten ſwięty
Mowił, wiarą ſwą iak nayżywſzą tknięty;
Przeto żebyśmy mogli pożytkować,
Chryſtus, y kośćioł chcąc nas w tym ſtoſować
Do tak przykładu człowieka ſwiętego,
Potrzebuiemy ſerca pokornego,

Y żebyśmy się za nie godnych mieli,
Kiedy Chrystusa wzywać będźiem chćieli,
W modlitwach, ludźi nayświętszych wzywaiąć,
Y przyczyny ich skutkiem zażywaiąc,
Z ufnośćią wszelką, zalecaiąc siebie,
Tym co na ziemi są święći y w niebie,
Co Chrystusowi są nayprzyiemnieyśi,
A za tym pewnie nam naypotrzebnieyśi;
Tak iak ten człowiek za przyczyńcow zażył,
Zydow, kiedy się sam prośić nie ważył,
Sądząc się słabym w swoiey ułomnośći,
Ufaiąc więcey żydow pobożnośći.
Oycowie święći, gdy się czuiem winni,
Mowią, że także iesteśmy powinni
Rozumieć, Boskie że słowo naymnieysze,
Gdy zechce, będźie nam nayskutecznieysze,
Jak Jego Boskie Ciało może sprawić,
Na duszy naszey, kiedy ią chce zbawić,
Gdyż słowem Boskim Setnik otrzymuie
Tęż łaskę, z ktorey nic się nie uymuie,
Jakby ią był miał z iego obecnośći;
Chrystus nie iako do iego skromnośći
Chćiał się stosować, y dla iego sromu,
Stał się posłusznym, nie wchodząc do domu,
Lecz miasto siebie, taiemną wprowadza
Cnotę, y proźbie we wszystkim dogadza.
Augustyn mowi; sługę uzdrowiwszy,
Sam się obecnie choćiaż nie stawiwszy,
Miłosierdźiem go nawiedźił łaskawie:
Oycowie myśląc o zdrowia poprawie
Chorego sługi, y z politowania
Tego człowieka, iakie mieć starania
Należy ludźiom przyłożyć światowym,
Do uczynienia dobrze swym domowym,
Zwłaszcza gdy chorzy pewni w raźie takim

Bydź Bogu mili, albowiem w iednakim
Stopniu u niego, ubogi z bogatym,
Bez rozeznania żadnego, a zatym
Służąc mu, to ſię zmiłuie nad nami
Jeżli tę miłość mamy nad sługami.

SYN WDOWY Z NAIM.

PO tylu chorob Chryſtus uzdrowieniu,
Więcey uczynił godne podźiwieniu,
Umarłych mocą ſwoią zmartwychwſtaiąc,
Y cudownie im życie przywracaiąc:
Z tych, dwunaſtu lat pierwſza ieſt dźiewczyna,
Nad ktorą ten cud wypelniać poczyna;
Ewangelia o tym nam zmiankuie,
Jako ſię ten cud dźiwnie pokazuie,
Przez moc y władzę ſzczegulną Chryſtuſa,
Nad tą dziewczyną corką Jaryuſa;
Oyćiec ten będąc Xięćiem Synagogi,
Nie był iak Setnik w pokorze tak ſrogi,
Ani w tey wierze, gdyż w niey nie polega,
Kiedy Chryſtuſa do tego nalega,
Zeby u niego był w ſwey obecnośći;
Tudźieſz y Corka nie miała wdźięcznośći,
Y żadney wiary, choćiaż zmartwychwſtała,
Y tak cudownie życie odebrała;
Przytomni także, ktorzy to ſzydźili
Z Chryſtuſa, kiedy ſpiącą ią ſądźili,
A nie umarłą: Drugie zmartwychwſtanie,
Oſobliwſze ma w ſobie rozważanie,
Co opiſuią Ewangeliſtowie,
To ieſt o ſmutney z miaſta Naim wdowie,
Gdźie Chryſtus z gminem ſzedł Uczniow y ludu,
Swiadkami co miał ſtać ſię dźiwnie cudu:

Potkał

Potkał w bramie, że nioſą umarłego
Syna tey wdowy, żałuiąc ktorego
Łzami oblewa, za tym ciałem idźie;
Chryſtus ią widząc w tym żalu y bidźie,
Y choć żadnego nie wyrzekła słowa,
Opłakuiąca ſyna ſwego wdowa,
Łzami oblana, y żal iey niezmierny
Sprawił, że ſię Bog iey ſtał miłoſierny;
Zbyżył ſię do niey, rzekł, żeby przeſtała
Płakać, y w tym ſię żalu miarkowała:
Do tych co nieśli trupa, ſię przymyka,
Y ręką ſwiętą marow ſię dotyka,
Y wielowładnym głoſem ſwoim mowi,
Niemaiącemu życia młodźianowi,
Zeby wſtał; co czyni, y iak prętko wſtaie,
Chryſtus go Matce żywego oddaie.
Ten cud zawiera wielkie oſwiecenie,
Y Oycow ſwiętych, ucząc, zalecenie,
Aby w uwadze, każdy miał w ſzacunku,
Ze nie maſz co by ſtało ſię z trafunku,
Y że co ſię zda bydź ludziom przypadkiem,
Jeſt z woli Bożey prawdźiwym zadatkiem;
Y że choć ſię zdał Bog tam bydź traſunkiem,
Jednakże przyſzedł, aby był warunkiem,
Dla wykonania tego zmartwychwſtania;
Co nam niech służy do napominania,
Ku dźiećiom ſwoim kośćioła miłośći,
Y choć ich kocha w powſzechney rownośći,
Jednak ta miłość nie zmierna, ieſt taka,
Ze każdego z nich, ma za iedynaka;
Jnſzey poćiechy na źiemi nie znaiąc,
Na ſwoy ſtan wdowi ſobie ſpominaiąc,
W ktorym, z Chryſtuſem, ieſt iak by w rozſtaniu,
Tylko co czuie w iedynym kochaniu,
Tak w Oblubieńcu co w niebie panuie,

Jak w ſwoich dźiećiach, ktore pielęgnuie,
Ktore, mu ſwemi modlitwami płodźi.
To, co ći trupa nieśli nam dowodźi,
Y ktorych Chryſtus nioſących ſtrzymuie,
To co ſię znaczy y co ſię poymuie,
Ze to ſą czarći, y że ich złość wśćiekła,
Duſzę umarłą odnoſi do piekła,
Ktore ſię dla niey wiecznym ſtaie grobem,
Z kąd żadnym powſtać nie można ſpoſobem.
Jak nioſą trupa, niechay nas przenika,
Gdyż to ieſt obraz prawdźiwy grzeſznika,
Y duſzy zmarłey, ſobą nic mogący,
Mieć władzy żadney, iak trup nie zyiący;
Poki podnośić nie zaczną ią czarći,
Na zgubę duſzy grzeſznika zażarći,
Jak powiadaią, że ſćierw ożywiaią
Kiedy go oczom naſzym obiawiaią.
Ewangelia co mowi, ſię zgadza
Co ieſt gdźie indźiey; że Chryſtuſa władza
Jako mocarza, a żeby wyrwała
Duſzę z tych więzow, y żeby ſię ſtała
Wolna zupełnie z niewoli czartowskiey,
Samey to łaſce przypiſuiąc Boskiey,
Wybawić duſzę, gdźie czart ma mieſzkanie
Jak w ſwoim domie, gdy mieć panowanie
Nad nią przywłaſzcza; iakoż rzecz prawdźiwa,
Uważaiąc, że duſza niegodźiwa
Do nawrocenia, w grzechu ſwym uparta,
Niewolnicą ſię poſtanawia czarta,
W pożądliwośći trwaiąc bez przeſtania;
A żeby przyſzła do upamiętania,
Nic ią wybawić zapewnie nie może,
Tylko wſzechmocne miłośierdźie Boże,
Do miłośći tę duſzę przywiedzeniem
Tego, co przedtym było iey zbrzydzeniem.

Tego młodego Chryſtus zmartwychwſtawſzy,
Y matce iego żywego oddawſzy,
Ktorey należał, bo mu dała życie,
Y tego życia drugi raz nabycie,
Przez ſwe modlitwy, gdyż go zmartwychwſtała,
Przez co, dwoiako matką mu ſię ſtała:
Co nas prowadźi do tey powinnośći,
Ku kośćiołowi w ſwiadczeniu wdźięczności,
Nie mogąc doſyć wyznawać kochania,
Ktore ma ku nam, y pieczołowania;
Oycowie mowią, z rąk ſmierći wydarći,
Y modlitwami kośćielnemi wſparći,
Po nawroceniu powinni w żałobie
Bydź z tą niebieską matką, aby ſobie
Otrzymać mogli braći zmartwychwſtanie,
W ktorych ſmierć ieſzcze ſprawia opłakanie.

MAGDALENA.

OGŁOS Młodźieńca z Naim zmartwychwſtaniu,
Y inſzych cudow Boskich po doznaniu,
Z wſzyſtkich około ſtron ſię ogłaſzaiąc,
Co ie Uczniowie Jana usłyſzaiąc;
Donoſzą mu to, gdy ieſzcze więźiony
Był od Heroda, y ſćiśle ſtrzeżony;
Nie myśli tylko o tym ten człek ſwięty,
Aby ſwiat cały poznać był poięty,
Przeto na źiemi potrzebnym ſię ſądźił,
Aby ſwe dźieło ſkutecznie ſporządźił,
Przynaymniey według uſilney możności,
Chcąc żeby Chryſtus w wſzelkiey rzetelności,
Sam wyznał Uczniom tym, co mu poſyła,
Aby wątpliwość żadna w tym nie była;
Choć doſyć ſwiadczą iego sławne dźiwy,

Ze on ieſt Chryſtus Meſſyaſz prawdźiwy,
Nie proſząc, aby zechćiał go wybawić,
Lecz żeby wyznał, że on ma ſwiat zbawić,
Co go pragnąca żądza wſzyſtkich chćiwa,
Za Zbawićiela ſwego oczekiwa.
Chryſtus zazdroſnych uczniow Jana wiedźiał,
Na te poſeſtwo nic nie odpowiedźiał,
Strzegąc ſię mowić cokolwiek o ſobie,
Co by służyło dźieł iego ozdobie,
Doſyć mu było, przy ich obecnośći,
Czynić według ſwey cuda wſzechmocnośći;
Każąc im, żeby to opowiedźieli
Janowi wſzyſtko, co ſami widźieli.
Z tego poſelſtwa, Chryſtus pochob bierze,
O trwaniu Jana w mocney ſwoiey wierze,
Przed ludem chwaląc, z poćiechą wſpomina,
Ze ſię w niey nie chwiał, iako słaba trzćina,
Jak życie tego człowieka ſwiętego
Było w pokućie; Chryſtus też dla tego
Sądźi, że w ſamey zawisło pokućie
Zbawienie, aby przez grzechow wyzućie,
Pozyskać ſię go trzeba mieć ſtaranie,
Przydaiąc, że słow iego, to wyznanie;
Ze niebo inſzym pozyskać ſię kſztałtem
Nie może, tylko chćieć go wydrzeć gwałtem:
Do czego nieiak ſurowo zaklina,
Gdy rożne miaſta niegodne przeklina,
Gdźie cuda czynił, y ktorzy ſię zdali,
Ze co ich uczył, doſyć ſmakowali;
Lecz że pokuty nie czynili żadney
Do nawrocenia, wiedząc wielowładny,
Rzekł; że Sodoma chociaż wyuzdana,
Jak y Gomora, będźie mniey karana:
Ale iak ludźie byli zatwardzeni,
Słowem nie mogli ſtać ſię utwierdzeni

W pokućie, Chryſtus sławnym ich przywodźi
Przykładem, ktorym co uczył dowodźi
Chwalebnym, to ieſt Magdąleny ſwiętey,
W pokućie ſzczerey, w ſercu przędſięwźiętey;
Zruſzona w duſzy, żal ſerdeczny wznica,
Pokutuiąca, choć wielka grzeſznica;
Do Chryſtuſa ſię bieżąca ućieka,
Ufaiąc ſama, że iego opieka
Ratować może, y dać uleczenie
Ranom, co czuła tak wielkie dręczenie;
Wykonać pilno chcąc, to co ią wzruſza,
Skła do domu, gdźie był Pharyzeuſza,
Nie ſtrzymuiąc ſię w proſtoćie przez wſtydy,
Ani nie dbaiąc na ſwiadkow ochydy;
Do nog ſię śćiele, śćiska, y obłapia,
Łzy wylewaiąc, niemi ſię okrapia,
Pachniącemi ie wonnośćiami kadźi,
W nayſerdeczniey ſzym affekćie ſię ſadźi,
Całuiąc, włoſow ſwych warkocze zbiera,
Y niemi Nogi Chryſtuſa oćiera:
W tym Pharizeuſz znaiomy niewieśćie,
Jey nierząd głośny będąc w całym mieśćie,
Zdumiały nad tym, co widźi widokiem,
Wątpić poczyna, żeby był Prorokiem
Chryſtus, ponieważ nie ma znaiomośći
Tey, co go dotknąć miała dość ſmiałośći;
Nie wątpiąc, żeby ſwiadom iey wyſtępku,
Niedopuśćił by do ſiebie przyſtępku:
Chryſtus zawſtydźić chcąc Doktora Prawa,
Uczy go, że tey grzeſznicy poprawa,
Milſza mu, y w niey miłość pałaiąca,
Niż oboiętność nie ożywiaiąca
Tych, ktorzy nie ſą tak wielcy grzeſznicy;
Rzekł iey, że według tey iey obietnicy
Co daie, może ufać temu ſmiele,

Ze śię iey grzechow odpuſzczaią wiele,
Dla wielu znakow, co dała miłośći,
Odeſławſzy ią w wſzelkiey ſpokoynośći.
Oycowie ſwięći idąc za tym torem,
Wielkim podaią tę niewiaſtę wzorem
Szczerey pokuty ; zażywa dla cnoty,
To co służyło przedtym do ſromoty,
Y tyle czyni offiar Chryſtuſowi,
Co przedtym grzeſząc, czyniła czartowi,
Y co zbytkowi przedtym poſwięcała,
To na pokutę ſwę poobracała:
To nawrocenie, pokuty śię ſtało
Naywiękſzą chwałą; przez co śię wydało,
Ze choć grzeſznica będąc opuſzczona,
Przed Bogiem ſtać śię może oczyſzczona,
Gdy ſwę pokutę poſwięca w pokorze;
Choć zaś nayczyſtſza, maiąca w tym wzorze
Przykład, przed Bogiem nie czyſtą śię ſtaie,
Jeźli z pokorą grzechow nie wyznaie,
Gdyż ten dar z nieba, miaſto pokornieyſzą,
Czyni ią owſzem tym bardźiey pyſznieyſzą.

PRZYPOWIEŚĆ
O SIEMIENIU.

CHRYSTUS Pan, wielkim ludem obtoczony,
Wſzedł w łodkę, żeby lud był nauczony;
Tam śię od brzegu trochę oddalaiąc,
Uſiadł, naukę ſwoię wykładaiąc,
Donoſząc wſzelkie y potrzebne wieśći,
Do zrozumienia ich przez przypowieśći:
O tym co śieie rzekł oraczu śiemię,
Nie padło w polu, lecz w drodze na źiemię,

Tak że podrożni co ie podeptali,
Y ptaſtwa rożne widząc poziadali;
To Apoſtołom po ćichu tłumaczy,
Że co powiedźiał, te oſoby znaczy,
Co słowo Boskie z pilnośćią przyimuią,
A co im czarći z ſerca odeymuią,
Przez niedowiarſtwo, a żeby ſię zbawić
Nie mogli, według słow Boskich ſię ſprawić;
Gdyż ten ćiemnośći duch, kąkol mieſzaiąc
Z dobrym ziarnem zwykł, Boskie ućiſzaiąc
Słowa zatłumić, iako w przypowieśći
Chryſtus powiada, że ten duch ſię mieśći,
Z dobrego ziarna naylepſzym ſiemieniem,
Przewraca on ſam, albo ſwym imieniem
Inſzych naſtręca, y niemi wygładza
To słowo Boskie, ktoremu przeſzkadza;
Żeby ſię w ſerce wkorzenić nie dało,
Y pożytkować w poprawie uſtało.
Druga ſiemienia część na kamień pada;
Gdy ſię znayduie dla niey taka wada,
Że dość nie maiąc źiemi głębokośći,
Powſtaiąc prętko, gubi ſię w ſuchośći
Z upału słońca: ći ſą co słuchaią
Z poćiechą słowa, lecz wnet uſychaią,
Nie maiąc doſyć mocnego korzenia,
Z naymnieyſzego ſię mieſzaią zgorſzenia,
Poddaiąc ſię, gdy ſą prześladowani,
Snadno tacy ſię ſtaią oszukani;
Nie wiedząc, że choć to upodobanie
Słowa Boskiego, gdy ſię ſerce ſtanie
Twarde iak kamień, żeby nie bydź winni,
Zmiękczyć tę twardość ſtarać ſię powinni,
Przy pobożnośći, przez żalu uczućie,
W ſzczerey za grzechy pewnione pokućie.
Trzecia ſiemienia część co między ćiernie,

To z dobrym ziarnem rosnące niezmiernie,
Zaduszaią go: Chrystus rzekł; takowi
Co słowa iego przyiąć są gotowi;
Lecz tego swiata zwiedliwe niecnoty,
Przy tym starania, prace, y kłopoty,
Oraz pozorne bogactw omumienie,
Słowa Boskiego sprawia zapomnienie;
Tak, że owocu nigdy nie przynośi,
Posłuszni swiatu, głuszą, co Bog głośi;
A tak nie można dosyć nad tym ięczyć,
Ze kiedy swiat chce starania nastręczyć,
Ze zaduszaią to siemię tak drogie,
Przez swe zabawy, y kłopoty srogie;
Choćiaż się zda, że w pobożnośći rośnie,
Potym ustaie, y usycha sprośnie,
Y tyle złego, co czuiemy wiele,
Co są doczesne, rozmaite w ćiele;
Jako powietrze, woyna, znaczne plagi,
Nie powinne mieć żadney u nas wagi,
Nie są łez godne, iako urracenie
Tego siemienia, ktore w większey cenie
Szacować trzeba. Na ostatek czwarta,
Dobrego ziarna w siemieniu wywarta,
Na dobrą ziemię, owoc dobry daiąc,
Choćiaż nie rowno zysk swoy wykładaiąc;
Jedne są, co sto pożytku przynoszą,
Do sześćiudźiesiąt, drugie nie donoszą,
Jnsze trzydźieśći: ći wszyscy takowi,
Nie tylko dobre serce, Chrystus mowi,
Ale naylepsze w sobie serca maią;
Dwom złym iednako podlegli bywaią;
Gdy tylko dobrzy, ieden owoc mały
Przynosząc, drugie, że niedoskonały;
Ponieważ snadno nie dobrym się staie,
Gdy w przedsięwźiętey cnoćie swey ustaie;

Przeto z dobrego, lepſzym ſię ſtaraymy
Uczynić, na co ſrźodkow ſię chwytaymy
Naypobożnieyſzych, y politowania;
Chryſtus mowi, że dla pożytkowania
Dobrych owocow, trzeba ćierpliwośći,
Y ćierpiąc, źiemię uprawić buynośći;
W tey ćierpliwośći ſiebie ſię morzeniem,
Dobrym owocom, ſtaniem ſię korzeniem;
Jm to korzenie będźie w nas mocnieyſze,
Owoce wyda naypożytecznieyſze,
Wiernemu zawſze będźie należyte,
Takim ſpoſobem ſtawſzy ſię zażyte,
Jak przez naſienie drugie ſię wyraża,
Ze co ieſt złego, gnębi y obraża,
Ze im ſię słaby nie doſyć opiera,
Gdy mocny, moc ſwę na przećiw wywiera.

SCIĘCIE SWIĘTEGO JANA.

CHRYSTUS ſię coraz bardźiey wſzędźie sławił;
Nazareth, gdźie ſię mieſzkaiący bawił,
Trwał w niedowiarſtwie o tey mocy Boskiey,
Bardźiey, niżeli cały kray żydowski,
Zapamiętali, chcący ſię uwodźić,
Nie mogąc cudow tak wielkich pogodźić
Z tym, co widźieli w Chryſtuſa oſobie,
Nie widziawſzy go w przyſtoyney ozdobie,
Z uboſtwa iego, y Matki podłośći,
Jako y krewnych na pozor w ſzczupłośći;
Tak wielkie słyſząc skutki iego cudu,
Y zachwalenia wierzącego ludu;
Zgoła nadęći pychy wyniosłośćią,
Sławę Chryſtuſa wraz czuiąc z zazdrośćią;

Z gory nad miaſtem, hardo uſilili,
Zeby go byli z niey na doł zrzućili:
Lecz ta godźina, nie była ſądzona,
Ani bydź mogła nigdy poprzedzona;
Przeto beſpiecznie w poſrźod ich przechodźi,
Tak, że ich niemoc, z wolą złą nie ſzkodźi:
Chryſtus wſtręt znaiąc, co przećiw mu mieli,
Y w ſwym uporze, że przeſtawać chćieli;
W Nazareth nie chćiał, iak zwykł był, kazywać,
Lecz w Kapharnaum począł ſię odzywać,
Y w inſzych miaſtach, co czynił pokornie,
Ucząc, a żeby nie dać ſię pozornie
Pokazać tam, gdźie kto był poniżony:
Lud Nazarethu, aby odrażony
Niebył, przez iego z tamtąd oddalenie,
Chcąc owſzem iego ſprawić wyzwolenie,
Y przywieść, aby iemu wiarę dali,
Y wiernemi ſię, iako drudzy ſtali,
Y żeby ſię w tey wierze utwierdzili,
Słuchaiąc tego, ktorym pogardzili;
Ale twardość ich nie mogąc przekonać,
Chryſtus niektore cuda chćiał wykonać,
Swiadcząc, że z łaski ſwey ich nie obnaży
Ani ich wzgardą ſwą nie lekce waży,
Łaskami nie chcąc obdarzać inſzemi,
Aby ſię przez nie nie ſtali gorſzemi.
Z Nazarethu, gdy wynieść ſię wybiera,
O ſmierći Jana wiadomość odbiera;
Tym ſpoſobem czart przywiodłſzy Heroda
Więźić go, gdyż mu do tego przygoda
Dała przyczynę, kiedy go ſtrofował
O każirodztwo, ponieważ obcował
Z Herodyadą żoną Brata ſwego;
Czart go przywiodłſzy do gwałtu większego,
Do okrutnego Jana ſię pozbyćia,

Smierć mu zadaiąc z odebraniem życia ;
Wszystkie do tego sporządził pozory,
Znać daiąc, iako frantosko iest skory
Sposoby znaleść, przez okoliczności,
Gdy chce wykonać swe sztuki y złości;
W tym zakładaiąc pyszną swoię chlubę,
Gdy chce sporządzić poczciwego zgubę.
Dźień Narodzenia Heroda nastawszy,
Dworskich na ucztę, co było zebrawszy;
Tam z kaźirodztwa, co była spłodzona
Przyszła tańcować; miłość ułudzona
Heroda wiedźie, y stroiu ozdoba
Corki, pyta ią, co się iey podoba
Roskazać może, daiąc obietnicę,
Ze iey dać gotow Państwa połowicę;
Biegła do Matki, aby się z nią znośić,
O co Heroda, powinna by prośić;
Na co tey Matki, taka była rada;
Ze chociaż pyszna, y skąpa, przekłada
Nienawiść, w ktorey tak się unosiła
Do Jana; Corce, a żeby prosiła
Rzekła, nad wszystko, o głowę Janową :
Herod się uniosł w gniewie, nad takową
Proźbą, ponieważ Jana miał w szacunku;
Zeby nie przywiodł iednak do frasunku
Niewiastę, idąc za powodem czarta,
Pozwala, sądząc że w tym myśl uparta,
Powinna bydź przez dotrzymanie słowa:
Po tym więźieniu, wnet ućięta głowa
Jana świętego, w miednicę ią kładą,
Corka ią Matce, idąc za iey radą,
Przyniosła oddać; tak z naywiększych ludźi
Człowiek umiera: Herod choć się łudźi,
Wielkim o Janie swoim rozumieniem,
Polega iednak fałszu obumieniem,

Kiedy zaboycą okrutnym ſię ſtaie,
Przez co, do większych zbrodni ſię udaie;
To okrucieństwo, ta pierwſza przywara,
Za każirodztwo, ſtała mu ſię kara.
Grzegorz też ſwięty, ſrodze ſię dźiwuie,
Ze człek bezecny ſwiętemu doymuie;
Lecz ieźli cnota Jana była droga,
Y tak koſztowna na widoku Boga,
Za nic ią nie miał, y nie ważył ſobie;
Może ſię mowić, że w iego oſobie
Pokorę wſpierał, maiąc wzgląd, że życie
Za nic nie ważył, ktorego pozbyćie
Swiadczy za taniec: Grzegorz mowi ſwięty,
Ze nicht z sług Boskich, życiem bydź uięty
Tak nie powinien, aby go poſtradać
Nie miał, y nigdy tak ſię nim obadać;
Znoſząc ćierpliwie, wſzyſtkie poſądzania,
Obmowy, oraz wſzyſtkie pogardzania;
Zgoła nienawiść ponoſząc ćierpliwie,
Co wywieraią bezbożni złośliwie,
Bo poſwięcaiąc to Bogu ſamemu,
Nie żyią ſobie, lecz ſzczegulnie iemu;
Smierć ich przed Bogiem będźie tym sławnieyſza,
Jm ſię, iak Jana, ſtanie poślednieyſza.

ROZMNOZENIE CHLEBA.

CHRYSTUS iak prętko wiadomość obbiera
O ſmierći Jana, Uczniow ſwych zabiera;
Szedł na puſtynią, czym ſwoy kośćioł uczy,
Takich w przypadkach, gdy mu co dokuczy,
Umykaiąc ſię, a żeby ſię ſchronić
Umieli, y od wſzelkich kłotni ſtronić;
Tym bardźiey, kiedy Boskie cuda sławne,

Zaczynały bydź coraz więcey iawne
U Dworu; Herod Antipas, ſyn tego
Przez ſmierć młodziańkow, znaczą okrutnego;
Biedźił ſię z ſobą, ktoby mogł bydź taki,
Możny przez słowa, y cudowne znaki;
Na myśl mu przyſzło, o Chrzcićielu Janie,
Ze ſię ſtać mogło iego zmartwychwſtanie,
Co go był zabił, ſądźi że prawdźiwy,
On nie kto inſzy, przez cudowne dźiwy;
W porozumieniu takim utopiony,
Choćiaż nie może w tym bydź upewniony.
Chriſtus w ten czas był, tam gdźie ſię chćiał ſchronić,
Gdźie będąc nie mogł ludowi zabronić
Jść za nim, coraz zeſzło ſię ich więcy,
Rachowano ich, koło pięć tyſięcy;
Chęć naypilnieyſza była tego ludu
Do słowa iego, y każdego cudu;
Jeść y pić cale pozapominali,
Widząc y słyſząc, na wſzyſtko nie dbali;
Trzy dni minąwſzy, iak z Chryſtuſem byli,
Od miaſt odlegli, z kąd pośiłkiem żyli:
Pełen nad ludem tym, politowania;
Pyta ſię Uczniow, iakiego ſtarania
Przyłożyć trzeba, dla ich pośilenia?
Odpowiedźieli, że dla oddalenia
Od miaſt, y w takiey wielkiey oſobnośći,
Trudne ſpoſoby dla ich pożywnośći,
Nie maiąc tylko pięć chlebow z ięczmienia,
Y kilka rybek z tym, do pożywienia;
Kazał, aby lud wſzyſtek poſadźili,
Zeby go w rożne częśći rozdźielili:
Co gdy ſię ſtało z roskazu Boskiego,
Do wzroku ſię Bog udał niebieskiego,
Pobłogosławił chleby Uczniom daiąc,
Zeby ie między ludźi podźielaiąc,

W ręku Chryſtuſa, cudem znamienitym,
Stał ſię pokarmem wſzyſtkim poſpolitym,
Tak, że ſię cały lud głodem znużony
Był ukarmiony przez chleb rozmnożony;
Prytym a żeby, rzekł, nie zapomniano
Z okruſzyn, koſzow aby napełniano
Dwanaśćie, z chlebow co było zoſtało,
To według woli Chryſtuſa ſię ſtało.
Oycowie ſwięći tych pięć uważali
Tyſięcy ludźi, ktorzy ſię trzymali
Chryſtuſa; że ſą Chrześćianow wzorem,
Nie uwodząc ſię ſwiatowym pozorem,
Gdy za Chryſtuſem w puſzczy tego żyćia
Idą, dla wiary nayżywſzey nabyćia;
Obrazem będąc kośćioła rzetelnym,
Nie chcąc ſię łudźić ſwiatem skażytelnym;
Słowa ſię tylko trzymaią Boskiego,
Wyrzekaiąc ſię pośiłku źiemskiego;
W dobroći iego ſzczegulnie duſaią,
O nic, nadźieię tę maiąc, nie dbaią,
Jednym człowiekiem wſzyſcy ſię bydź zdadzą,
Y powſzechną mieć myśl ſię wſzyſcy ſadzą,
Jednym pragnieniem rządzą ſię do końca,
Bog w przedſiewźięćiu będąc ich obrońca,
Doſtąpić co chcą w iednakim ſpoſobie,
Z Chryſtuſem będąc, ani tęskną ſobie,
Trwaią choć głodni, y w takim przypadku,
Choć do ſamego przychodzą upadku;
Chryſtus też widząc, iak ich wiara żywa,
Do trzeciego dnia odkłada y zbywa
Pokarm, y choćiaż wielce miłoſiernym,
Odwłoczy dać go, choć ſrodze tak wiernym;
Przez tę pobożną potyczkę dowodźi,
Co z wybranemi między nim zachodźi;
Bog z iedney ſtrony, pośiłek odkłada,

Kiedy czas woli Jego nie przypada,
Z drugiey, wybrani tym się kontentuią,
Do woli Jego kiedy się stosuią,
Pełni radośći, y w niey przestawaiąc,
Odmiany żadney naymniey nie żądaiąc:
Modlitwa w inszey iest okoliczności
Wierzącym, y skutek przy ich pobożności;
Ale ta wiara ieszcze nie zupełna,
Gdy w tym co żąda, chćiwośći iest pełna,
Pragnąc, aby się Bog, iako chce sprawił,
Y ze wszystkiego, co cierpi wybawił;
Dość że Bog liczy czasy y minuty,
Nie potrzebuiąc żadney z nas ponuty,
Upewniaiąc nas w swoim swiętym słowie,
Ze włos naymnieyszy policzył na głowie:
Naylepszy sposob mieć go miłosiernym,
W posłuszeństwie bydź woli Jego wiernym,
Spuśćić się na nię, y przestawać w stanie
W ktorym nas chce mieć, poki zmiłowanie
Jego osądźi, y czekać ćierpliwie
Czas, co naznaczył zyśćić dobrotliwie.

SWIĘTY PIOTR PO WODŹIE CHODŹI.

CHRYSTUS cudownie rozmnożywszy chleby,
Z wielkim naćiskiem lud go bierze, żeby
Krolem uczynić, lecz Zbawiciel, ktury
Szedł dobrowolnie bez wstrętu natury
Na smierć, ućieka, o godność nie dbaiąc,
Y kośćiołowi tę naukę daiąc,
Zeby krolewską godność nie przyieli,
Choćby ią ludźie ofiarować chcieli,

Otrzymuiąc ią od Boga ſamego,
Tak, iak ią Chryſtus wziął od Oyca ſwego
A nie od ludźi: Potym poſzedł w nocy
Do Uczniow, tam gdzie z cudowney pomocy,
Rozmnożenie ſię chleba dźiwnie ſtało;
Zeby ich ſerce w pychę nie powſtało,
Zeby na cuda te nie pamiętali,
Y wynieśleyśi, żeby ſię nie ſtali:
W okręt ich ſadza, y żeby przebyli
Morze; gdźie będąc, tey pychy pozbyli,
Widząc nawałność, że wielka powſtała,
Ktora z roſkazu Boskiego ſię ſtała,
Y że ſię w wielkiey znayduią słabośći,
Nie maiąc Boga przytomney bytnośći;
Znaiąc tę słabość, trwali bydź pokorni,
A przy tey cnoćie, tak byli wyborni,
Z tą oſobliwie albowiem pokorą,
Mogli kośćioła bydź mocną podporą.
Między morskiemi tam wałow buynośći
Odſtępuie ich, y w tey nawałnośći
Całą noc trwali, gdyż ich nie ratuie,
Rano dopiero do nich przyſtępuie;
Po wodźie idźie do nich ſię zbliżaiąc,
Co z wielkim dźiwem w ſtrachu uważaiąc,
Ze tak po wodźie iak po źiemi chodźi,
To widowisko, iakie ieſt, ich zwodźi,
Rozeznawać go nie mogąc wyraźnij,
Strachem przecięći, krzyknęli z boiaźni;
Ubeſpiecza ich Chryſtus, przez te słowa,
Jam ieſt; Piotr ſwięty, Uczniow Jego głowa,
Uczuł naypierwſzy tego słowa skutek,
Uſmierza w ſobie ſtrach co miał, y ſmutek,
Pełen ufnośći; Jeźli tyś ieſt Panie,
Niechay to będźie twoie roskazanie,
Aby beſpiecznie po takim dowodźie,

Mogłem do ciebie przyiść idąc po wodźie;
Chryſtus rzekł, żeby przyſtąpił do niego:
Piotr ſię rzućił w śrźod morza głębokiego,
Piotr ſmiało idźie, nic go nie ćiemięży:
Co znakiem było, że kośćioł zwyćięży,
Y że nogami deptać nie przeſtanie,
Co kiedykolwiek przećiw mu powſtanie.
Gdy tak ſzedł, wielkim wiatr go ſwym zamachem
Wieiąc, przeiął go nowym znowu ſtrachem;
Wiara słabieiąc, ta była przyczyna
Słabośći iego, że tonąć poczyna;
Przeto garnie ſię z ufnośćią do tego
Co mu moc nadał, y pomocy Jego
Potrzebny, prośi żeby go ratował,
Y beſpieczeńſtwo łaską obwarował;
Chryſtus mu rękę łaskawą podaie,
Mowiąc; dla czego wiara w nim uſtaie?
Nie bądź wątpliwym, przeſtań bydź w odmęćie.
Gdy potym będąc beſpieczni w okręćie,
Wiatr ſię ućiſzył, z tamtąd wypłynęli,
Potym ſzczęśliwie u brzegu ſtanęli.
Oycowie ſwięći, na tym ſię wſpieraią,
Ze Zbawićiela dźieła zawieraią
Taiemnic ſieła, dźiwuiąc ſię temu,
Jako dopuśćił Piotrowi ſwiętemu,
W nie beſpiecznym ſię widźieć utonieniu,
Z roskazu Jego będąc w upewnieniu,
Ze bez przypadku, mogł po wodźie chodźić;
Nie na to, żeby chćiał go był tym zwodźić,
Ale żeby był właſnym doświadczeniem,
Ze ſię to dźiało Jego dopuſzczeniem;
Zeby ten Uczeń, ſmiały w ſwey prożnośći,
Nie mogł przypiſać to ſwoiey właſnośći,
Y żeby uznał, że go nic nie może
Wybawić, tylko miłoſierdźie Boże.

Boiaźń ieſt dobra , gdy pomiarkowana
W usłudze Boskiey , gdy pohamowana
Słabośćią naſzą , ieżli ſię nam nada ,
Niechay daleka od nas będźie wada ,
Zebyśmy kiedy płocho rozumieli ,
Doſtąpić czego z upragnieniem chćieli ,
Jnaczey tylko że Bog w nas ſprawuie ,
Gdy według woli ſwoiey poſtępuie :
Dla miernych ſwych Bog , częſto łask przyczyni ,
Niż co dla Piotra w tym tu raźie czyni ;
Ggy tyle dla nich łask ſoich wynurza ,
Ze im nie ſzkodźi przepaść , ani burza ;
Szczegulnie łaską ſwą ich wyrywaiąc ,
Z niewdźięcznośćią Jey iednak nabywaiąc ,
Staią ſię hardo zuchwali pyſznemi ,
Y w oczach Boskich przeto nie znośnemi.

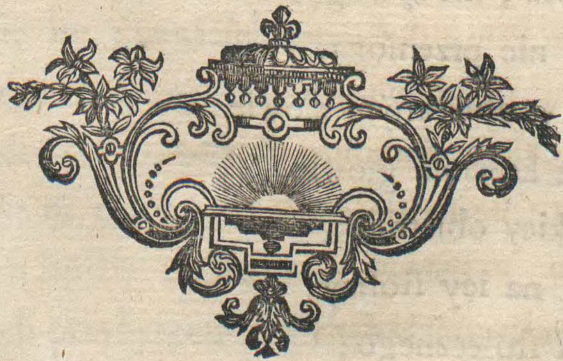
CHANANENKA.

CHRYSTUS ſię z mieyſca tamtego umknąwſzy
Gdźie lud nakarmił ; z oczu ich zniknąwſzy :
Na zaiutrz gdy go , obecnym nie widzą ,
Gdźie by był od nich odſzedłſzy , ſię biedzą ;
W łudce ſię o nim pilno wywiaduią ,
Gdźie go z Uczniami iednak nie znayduią ,
Ani na brzegu , gdy przeſzedł był morze
Do Kapharnaum , gdzie w pilnym dozorze
Maią pytać go , żeby im wyiawił ,
Jakim ſpoſobem , y iak ſię tam ſtawił ;
Lecz ich pytaniu , y co chcieli wiedźieć ,
Ciekawym Chryſtus niechciał odpowiedzieć ,
Spoſobu przeyśćia ſwego nie odkrywa ,
Nic im nie rzekłſzy na to , tak ich zbywa ;
To tylko mowi że gdy go ſzukali ,

Dla tego, że z nim będący zyskali,
Nakarmiwszy się chlebem rozmnożonym
Cudem, im w puszczy będąc udźielonym:
Z kąd pochop wźiąwszy, wykłada, że trzeba
Zeby szukali inakszego chleba;
Przekładaiąc im słowem swym gruntownym,
Co należało o chlebie duchownym.
Co usłyszawszy, bardzo się wzruszyli,
Z Uczniani oraz, nawet się zgorszyli,
Odeszli potym. Chrystus opuszczony,
Od Apostolow tylko obtoczony,
Pyta się, ieźli chcą go też odstąpić?
Piotr żwawy, nie chce bynaymniey nie wątpić,
Rzekł, y żarliwy uczynił wyznanie;
Gdźie poyść możemy, ponieważ Ty Panie,
Masz w sobie słowa żywota wiecznego.
Chrystus pokazał, że nic w tym dźiwnego
Nie masz, że go część Uczniow odstępuie,
W Apostołach się ieden czart znayduie.
Więc z Judei się wyszedłszy oddala,
Z nieprzyiaćioł się napaśći wyzwala,
Ktorych nienawiść trwała tak uparćie,
Z w niey przestawać poczęli otwarćie.
Przeto ku Sidon y Tyru odchodźi,
Gdźie, według woli Jego się powodźi,
Gdźie więcey w dźiełach swoich swiętych słynie,
Niż gdy zostawał w Judei krainie.
W tym Chananeńska, z tamtąd się ziawiła
Niewiasta, tam gdźie przytomność nie miła
Bydź Chrystusowi, a to dla nie dania
Zgorszenią żydom: ta dla wykonania
Powabu, (Bog ią nim woła sekretnie,)
Co choć nie znała, wypełniła chętnie;
Z wielkim okrzykiem, niepohamowana,
Donośi, że iey corka opętana,

Prośi żeby miał nad nią zmiłowanie:
Chrystus, choć zawsze miał pieczołowanie
O utrapionych, nie nadstawia ucha,
Y o co prośi, z wzgardą iey nie słucha:
Aby nam przykład podał w iey osobie,
O naygodnieyszym w modlitwie sposobie;
Daiąc naukę, po swym własnym wzorze,
Jak w należytey przestawać pokorze,
Abyśmy przez to, nie stali się hardźi,
Gdy modlitwami Bog naszemi gardźi.
Tak gdy Niewiasta pokorna, nie może
Ubłagać prozbą zlitowanie Boże;
Do Apostolow, modląc się, udaie,
W Nadźiei skutku doyśćia, nie ustaie;
Ci, na Jey prozbę, chętnie się skłaniaią,
Do Chrystusa się za nią przyczyniaią;
Na co im Chrystus, to chciał odpowiedźieć,
Zem iest posłany, powinniśćie wiedźieć,
Dla Owiec domu tych Jzraelskiego,
Ale nie z domu, co są pogańskiego:
Y choćiaż za nią prośić nie przestaią,
Chrystusa dotąd ieszcze nie błagaią.
Chrystus Niewiasty taką wiarę znaiąc,
Zywość, y statek, co bardźiey doznaiąc;
Jeszcze nie czyni; sama bieży smiele,
Z uczczeniem wzdycha, y do nog się śćiele,
Co ią dolega, żarliwie wywiera;
Ratuy mnie Panie! Chrystus się opiera,
Y nie tylko ią surowo przyimuie,
Ale iako z psem sobie postępuie,
Mowiąc; nie słuszna chleb dźiećiom odbierać,
A żeby potym dać go psom pożerać;
Czym mogł pysznego, przywieść do urazy,
Ale ta w sobie nie znaiąc tey skazy,
Coraz to większą ufność w sobie mnoży,

Za pſa ſię kładźie, według mowy Bożey;
Poufale mu pokornie przekłada,
Ze pieski iedzą, co ze ſtołu ſpada
Pańskich okruſzyn, więcey nie żądała,
W lichośći z pſami, gdy ſię porownała;
Za Panow ſwoich żydow wyznawaiąc,
Prawdźiwego ſię Boga dźiećię ſtaiąc.
Takie wyznanie ſzczere przy pokorze,
Choć odrzucone oſtro, na pozorze;
W Chryſtuſie ſprawia, że ſię z tym odzywa;
O! iak Niewiaſto, wiara twoia żywa:
Y odmieniaiąc to, co iey ſurowy
Odmawiał, ſtał ſię na wſzyſtko gotowy
Czego pragnęła. Oycowie też ſwięći,
Zadrzeli na to, tak ſtrachem przeięći,
Widząc niewiaſtę choć ſię urodźiła
W pogańſtwie, iako żydow zawſtydźiła:
Y Grzegorz ſwięty do tego przydaie,
Ze iak poganka wſtyd żydom zadaie.
Może ſię trafić, że ſwiatowych wiele
Mogą zawſtydźić, żyiących w kośćiele,
Y tych, co żyią w ſtanie ſwiątobliwym:
W pokorney będąc proſtoćie, żarliwym,
Niedowiarſtwo ich, żyiąc w niewinnośći,
Zawſtydzą oraz wſzyſtkie oźiembłośći,
Co ſię z ich ſtanem bynaymniey nie zgadza,
Y Łaską, w ktorey Pan Bog ich oſadza.



PRZEMIENIENIE CHRYSTUSA.

CHRYSTUS z Uczniami na ten czas będący,
Przez rożnę Miasta Cesare idący,
Pyta się Uczniow, co o nim trzymaią
Ną świecie? oraz za kogo go maią?
Odpowiedźieli, że nie zgodnie błądzą;
Jedni, za Jana Chrzćićiela go sądzą,
Drudzy zaś mowią, że iest Eliaszem,
Jnni go twierdzą, bydź Jeremiaszem,
Sądzą też także, z tak wielkich wyrokow,
Ze ieden z dawnych może bydź Prorokow;
A wy rzekł Chrystus, z tego rozumienia,
Z rożnego co mi nadaią imienia,
Pytam się, czy się y wy uwodźićie?
Za co mnie maćie? y kim mnie sądźićie?
Na co, świętego Piotra nie tamuie
Odpowiedź, mowiąc co wiara poymuie;
Tyś iest Chrystusem, Syn Boga żywego:
Chrystus rzekł, że go ma za szczęśliwego;
Ponieważ Oyćiec Jego, mu obiawił
Tę prawdę, w ktorey rzetelnie się sprawił;
Upewniaiąc go, że z swey woli Bożey,
Na nim swoy kośćioł gruntownie założy;
Tak że piekielne wrota, mocą srogą,
Nic nie dokażą, ani nie przemogą.
Lecz po tey chwale, w obiecanym słowie
Danym Piotrowi, iak kośćioła głowie,
Y że według tey Boskiey obietnicy,
Obeymie wiary rząd, na iey stolicy,
Całego świata miasta stolecznego;
Lub iego wina w upadku grzesznego,

Przez niegodźiwe Boga wyrzeknienie,
Jako śię potym stało nastąpienie,
Chrystus dla tego, słowa nie odmienia,
Upokarza go przez swe napomnienia;
Mowiąc, y daiąc Jmię mu Szatana,
Ze nie ostrożnie, chćiał Chrystusa Pana
Odwieść od męki, y krzyża ćierpienia:
Swiadząc, że świętym daie utrapienia,
Oraz kiedy ich wynośi w godnośći;
Bo znaiąc dobrze człowieka słabośći,
Gdyby z nim sobie tak nie postępował,
Snadnoby w szczęśćiu swoim śię popsował,
Lubo w duchownym, albo y doczesnym,
W upadku swoim, stałby śię nieszczęsnym.
Potym osmego dnia, Uczniow wybrawszy
Trzech, tych, ktorym śię zdał bydź nayłaskawszy,
Piotra, Jakuba, y Jana świętego,
Zaprowadźił ich do mieysca gornego;
Gdźie na tey gorze, w modlitwie będący,
Tam śię przemienił, na twarzy świecący
Jak słońce, przy tym iak śnieg białe szaty,
Błyszczące bardźiey, niź wszystkie bławaty:
Moyżesz w tym stanął, oraz z Eliaszem,
Rozmawiaiąc z nim, co śię stać za czasem
Miało na potym, w mieśćie Jeruzalem,
Przepowiadaiąc wszystko, z wielkim żalem.
Trzey śię Uczniowie ocknęli, co spali,
Y z dźiwem wielkim chwałę rozeznali,
Wydaiącą śię im Zbawićielową,
Y z przytomnemi Prorokow rozmową:
Piotr śię odezwał radośći swey zbytkiem;
Osadźmy śię tu troiakim przybytkiem!
Dobrze nam będźie zostawać tu Panie;
Z tych trzech przybytkow, niech będźie wybranie,
Jeden dla Ciebie, drugi Moyżeszowi,

Trzeći niech służy y Eliaſzowi.
Gdy tak gadaią , blask chmury błyſzczący
Ogarniaiąc ich , z kąd głos wołaiący
Słyſzą ; Ten to ieſt Syn moy ukochany!
Bądźćie posłuſzni , na to ieſt wam dany:
Uczniowie padli o ziemię w boiaźni ;
Chryſtus im rzekłſzy , iako naywyraźnij
Wſtanćie , ani ſię niczego nie boyćie,
Y w tym , co maćie ſtrachu , uſpokoyćie:
Wſtali , y w niwczym więcey ſię nie bidzą,
Samego tylko gdy Chryſtuſa widzą :
Z gory zaś ſchodząc , tak ich upomina;
Niech nicht , co widział, o tym nie wſpomina.
To przemienienie ; ſpoſob , co go zażył
Chryſtus dla Uczniow , aby każdy ważył,
Tą taiemnicą, skutek ſwoiey wiary,
Ubeſpieczaiąc ich z takowey miary ,
Przez tey ſwey chwały, chciał im poprzedzenie
Pokazać , iakie maią mieć ſądzenie
O ſobie ſamych zmarłych , w zmartwychwſtaniu,
Y że po życia nieſzczęść wytrzymaniu,
Używać nie mniey będą wielkiey chwały,
Jak ią widzieli , y na wieki trwałey :
Przez ten też widok , ſtali ſię mocnemi ,
Y do cierpienia potym ſtatecznemi,
Jak Duch w nich ſwięty zſtąpił , ta ſię ſtała
Odwaga żywſza , niż ſię w ten czas zdała,
Poznawſzy , że to ſwiatło , co widźieli ,
Dla nich ſię także w ſwym czaſie udźieli.
Mowić ſię może , że ſwym przemienieniem ,
Chryſtus ſię Uczniom ſwym ſtał umocnieniem,
A żeby podczas męki , pamiętali
Na chwałę Jego , oraz rozeznali,
Choćiaż przy wielkim Jego poniżeniu ,
Stali ſię ſami mocni w pogrążeniu;

Dodać im serca, gdy będą cierpieli,
Przez chwałę, ktorą pewnie będą mieli.

DZIECIĘ WZOR POKORY.

CHRYSTUS ze trzema zszedł Apostolami
Z gory Taboru, gdźie z nim byli sami:
Przyszedł do Uczniow z nim się niezłączonych,
Znalazł ich gminem ludu obtoczonych;
Człowiek, ktorego syn czartem dręczony,
Przyszedł ich prośić, aby uleczony
Był od nich, y choć w Pana nie bytnośći,
Y lub im Chrystus dał tyle możnośći
Nad takim duchem, iednak nie wskorali,
Chrystus sam czyniąc, co nie dokazali,
Uleczonego syna mu oddaiąc;
Na co Uczniowie Chrystusa pytaiąc
Z osobna, czemu nie mieli tey mocy?
Do uleczenia, bez iego pomocy;
Odpowiedźiał im, nie dla nic inszego,
Skutku nie mogą widźieć ważnieyszego,
Dla słabey wiary, ktora to sprawuie,
Że im moc, co ią chcą miec, odeymuie;
Przydaiąc, gdyby wiarę żywą mieli,
Gory przenośić zawsze gdyby chćieli
Mogliby; ale że tylko postami
Leczy się skutkiem, przytym modlitwami;
Ucząc ich przez to, że się darmo sadzą,
Z tą postępować, przećiw duchom władzą
Jak rozumieią, ieźli chcą skutecznie
Mocy swey zażyć, trzeba dostatecznie,
Żeby z pokorą tak się uniżyli,
Y sposobow tych, co Bog dał użyli,
Postow y modlitw, dla duchow wygnania

Nieczyſtych, à tym ſwey mocy doznania.
Do Kapharneum po tey Chryſtus mowie
Szedł, gdźie podatkow byli poborcowie,
Tam w ſwych urzędow zoſtaiąc poſtaći,
Pytaią Piotra, czy Pan ich, nie płaći
Podatkow, Piotr rzekł, płaći; wſzedł do domu,
O czym znaiomo nie było nikomu;
Chryſtus uprzedza, y wprzod ſię go pyta;
Panowie źiemſcy, podatki y myta,
Na cudzoźiemcow, czyli na ſwe kładą
Dźieći? rzekł; żeby pod zgorſzenia wadą
Nie bydź, do morza poydź, gdźie pierwſza ryba
Doſtanie ći ſię, y złapać ſię zdyba,
Otworz iey ſzczekę, na monetę trafiſz,
Ktorą za ſiebie, y za mnie zapłaćiſz.
Zbawićielowa daie znać nauka
Dla chrześćianow, iako ich przynuka
Powinność, aby żyiąc w powſzechnośći,
Stoſowali ſię w ſćisłey społecznośći,
Nie ſpieraiąc ſię raz ſtanowionemu
Porządku Boga, ani ſię onemu
Nie ſprzećiwiaiąc, będąc znieść gotowi
Od ſwiata, co ich podka nayſurowi.
Chryſtus z Uczniami w domu ſię znayduie,
O czym gadali w drodze, wypytuie,
Wiedząc ze ſprzeczni, nie mogli ſię zgodźić,
Kto za pierwſzego, mogłby z nich uchodźić,
Y chcąc przydußić pychę w w odętośći,
Y nad inſzych ſię ſądząc w wyniosłośći,
Rzekł; że ten, ktory naypierwſzym ſię kładzie,
Będzie oſtatni, zoſtanie na zadźie:
Do tego przywieść chcąc ich ſwym roskazem,
Obłapił dźiećię, maiąc bydź obrazem
Tey prawdy żywey, ktorą im wyſtawia,
Y ktorą wzorem tym, onę w nich wmawia,

Ręcząc; że ieźli nie będą podobni
Temu dźiećięćiu, nie będą ſpoſobni
Do kroleſtwa wniść nigdy niebieskiego,
Nie naśladuiąc wzoru tak wielkiego.
Oycowie ſwięći, tym ſądem dotknięći,
Myśląc iak ludźie pychą ſwą nadęći,
Z trudnośćią mogą wykonać to prawo,
Tylko w nadźiei, ufaiący żwawo
W łaſce, wierząc że miłoſierdźie Boże
Co nakazuie, dać wykonać może.
Nauczyli ſię, że trzeba uważać,
Z iaką pilnośćią z ſerc naſzych wymazać
Te pychę, ktora ślepo nas uwodźi,
Y nad inſzych ſię wynieść nas przywodźi;
Wyznaiąc to, że Chrześćianow żyćie,
Powinno ſtać ſię ſamego ukryćie,
Zeby z radośćią zawſze oglądali,
Kiedy ſię drudzy będą wydawali:
Człek nad człowiekiem nie ma nic inſzego,
Jeźli w litośći nie ma nic więkſzego;
Wſzyſtko przed Bogiem prożnośćią ſię ſtaie,
Jeźli ten tylko nad inſzych powſtaie,
Ktory nad inſzych w ſwych cnotach doſtatni,
Przez ſamę pychę ſtanie ſię oſtatni,
Chryſtus zatłumia pychę ſwym każeniem,
Tym uczniow ſwoich w rownośći zmierzeniem
Z dziecięciem, z czego ieźli mieć nadźieie
Doyśćia do nieba, niech ſię ten ſpodźieie,
Ten, co ſię między liczbą dźieći liczy,
Y kto ſię pilno w tey pokorze ćwiczy,
Ktora przy wſzelkiey w poſtępkach proſtoćie,
Tak w poſpolitey utwierdzaiąc cnoćie;
A tak nie wątpić, ſtać ſię doskonałym
W duſzy, iak dźiecię w ćiałku ſwoim małym.

DŹIEŚIEĆ TREDOWATYCH.

CHRYSTUS z przyczyny ſprzeczki, ktorą mieli
Uczniowie, kiedy wynośić ſię chcieli,
Umawiaiąc ſię, otrzymać ſtarſzeńſtwo
Po między ſobą, y o przełożeńſtwo,
Zalecaiąc im Chrześćiańską cnotę,
To ieſt pokorę, y oraz proſtotę;
Zeby niewinność w dźiećiach ſzanowali,
Y należyćie słabych ſzacowali,
Jak nie beſpieczno, ſiebie wynoſzeniem
W pychę odętą, ſtać ſię im zgorſzeniem.
Jść z Galilei potym mu ſię zdało,
Kiedy Przybytkow Swięto ſię zbliżało;
Do Judei go krewni powrocenia
Wiodą; (z kąd, tego kraiu porzucenia
Przyczyna była ſmierć Jana ſwiętego,)
Mowiąc; że ſię bać nie ma cale czego,
Y że ſię chlubiąc w cudow dźiwowaniu,
W iako naywiękſzym był poſzanowaniu,
Zgoła mowiąc z nim, z tym ſię otworzyli,
Ze cudom, ani w niego, nie wierzyli,
Jak Ewangelia poznać to podaie;
Na co przeciw im Chryſtus nie powſtaie,
Aby im wybić prożne myśli z głowy,
Mowiąc, że ich czas ieſt zawſze gotowy,
Ale że iego czas ieſzcze nie doydźie,
Do Judei zaś, rzekł im, że nie poydźie.
Krewni na Swięto przed nim ſię ſtawiwſzy,
W Galilei ſię kilka dni bawiwſzy,
Szedł do Judei, lubo nie zwyczaynie
Publicznie, ale skryćie, y utaynie:
Do Samaryi potym ſię przymyka,

W śrźod iey przechodząc, dźieśiąćiu potyka
Trędowatych, ći zdala śię trzymali,
Swiadząc, iako go przez to ſzanowali,
Głos ſwoy boleſny do niego wynoſząc,
O zmiłowanie nad niemi go proſząc;
Chryſtus widząc iak ich pokora była,
Do Kapłanow ich nie bawiąc odſyła,
Aby śię prawu ſtali posłuſznemi;
Ucząc, iak tym bydź trzeba poddanemi
Zwyczaiom wſzyſtkim śię odprawuiącym
W kośćiele, ludźiom wiarę w nim maiącym,
Y z iakim względem, wiara bydź poddana
Przećiw tym, co im władza ieſt nadana.
Stało śię, że ći, co śię pokazali
Kapłanom, zdrowi skutecznie zoſtali:
W tym ieden śię z nich wraca z okrzyczeniem,
Chwalący Boga nad tym uleczeniem,
Biegł do Chryſtuſa, nie bawiąc w też tropy,
Do nog śię rzuca, y śćiele pod ſtopy,
Z wſzelką wdźięcznośćią w radośći nie zmierny,
Za tak iawny cud, y tak miłoſierny:
Chryſtus go pyta, czemu przyſzedł prędzy,
Jeźli z tey drudzy wybawieni nędzy,
Gdźie ſą? lecz żaden z zarażonym trądem
Nie znayduie śię, Ewangelij ſądem,
Ani o żadnym nie czyni wſpomnienia,
Zeby śię wrócił był, dla dźiękczynienia
Bogu, tylko ten ieden między niemi
Samarytańczyk, co był z cudzey ziemi,
Odesławſzy go, ſwiadcząc iak mu miła
W nim wiara żywa, co go wybawiła,
A oraz daiąc znać nie przyiemnośćią,
Jako ieſt tknięty drugich niewdźięcznośćią.
Oycowie ſwięći, gdy ten uważaią
Przykład, zbawienną naukę podaią,

Jak ſię wyſtregać trzeba niewdźięczności,
Y w iak naywiękſzey mieć zawſze pilności,
Aby tę wadę z ſerc ſwoich wymazać,
Y zawſze Bogu wdźięczność ſwę pokazać,
Za łaski iego, ktore odbieramy,
Y iako w ſercu ſzacować ie mamy.
Nie dość na tym czuć duſzy uleczenie,
Pewnie że było pociechy ſwiadczenie
Tych trędowatych, z ktorą powrocili,
Y wewnątrz w ſobie ſami ſię ſzczycili,
Z dźiwem przyznaiąc temu, co to ſprawił,
Nie dość, gdy wiedząc że on ich wybawił,
Za tym do niego poyść im należało,
Z podźiękowaniem za to co ſię ſtało;
Na duſzy przeto trądem zarażeni,
Ktorym na ćiele byli obćiążeni:
Może ſię widźieć w nich iako w obraźie,
Takiż poſtępek, co w podobnym raźie,
Gdy pełnić grzechow przed ludźmi przeſtaią,
Newnątrz przed Bogiem grzechy pomnażaią
Swą niewdźięcznośćią; Bernarda ſwiętego
Zdanie, że tego ma za ſzczęśliwego,
Co ſię do Boskich śćiele nog uſtawnie,
Za wſzyſtkie łaski dźiękuiąc mu iawnie,
Za cudzoziemca maiący ſię, iako
Samarytańczyk, wierzącym iednako,
Ze z ſamey łaski odbiera te dary,
Z ſiebie nie godźien będąc, tylko kary.



CUDZOŁOZNICA.

CHRYSTUS podkawſzy trądem zarażonych
Dźieśiąćiu w drodze, uleczywſzy onych;
Do Judei zaś po ſwym powroceniu,
Jerozolimę zaſtał w zakłoceniu;
Ze podczas Swięta ich, nie był przytomny,
Lud wſzyſtek w ſądach ſwych będąc ułomny,
Porozumienie iednakie nie maiąc,
Jedni że dobrym był, o nim trzymaiąc,
Druga część opak ſądźić śię ośmiela,
Mieć go y udać chcą za zwodźićiela:
Y podczas trwania ośmiudniowym ſwięta,
Chryſtus ſtanąwſzy, mądrość nie poięta
Pokazała śię, z wſzyſtkich podźiwieniem,
Ucząc lud nauk iaſnym obiawieniem,
Tym co wiedzieli, iak bydź mogł pamiętny
Nauk ludzkich, gdyż był nie umieiętny
Co śię ich tyka, y co każe prawo:
Gdy tedy mowił publicznie y zwawo,
Co go słyſzeli, dźiwem śię uwodzą,
Ze nie chętni mu, tak śię z nim obchodzą,
Chcący go zgubić, iednak śię przyſtoynie
Sprawuią, daiąc uczyć mu ſpokoynie;
Poczęli wiedźieć przez cudowne dźiwy
Co widzą, że to Chriſtus był prawdźiwy:
Nie długo trwali w tey tak znaczney probie,
O Chryſtuſowey źle myśląc oſobie;
Lecz nadaremna myśl ich obomiała,
Gdyż ta godźina, co przyiść potym miała
Nie przyſzła ieſzcze: Pharyzeuſzowie
Widząc iako lud, o cudach, y mowie
Zdźiwiony ſądźił, y głoſem przerażać,

Ze Chryſtus więcey nie mogłby dokazać;
Tego ſwiadectwa ćierpieć ani znośić
Nie mogli, co lud nie przeſtawał głośić
O Zbawićielu; żołnierzy posłali,
Y poymawſzy go, żeby wartowali;
Lecz miaſto przedtym chował ſię ukryty,
W ten czas ſię nie skrył, y czekał iak wryty;
Zeby dał przykład, rożnego nathnienia
Ducha ſwiętego w tych, co utrapienia
Ponośić będą, na przyſzłe skazani
Wieki, okrutnie bydź prześladowani.
Ći, ktorzy przyſzli, co go trzymać chcieli,
Boskim natchnięćiem, poſtąpić nie ſmieli;
Y miaſto tego, co by go poymali,
Dźiwuiący ſię, pilno go słuchali;
Co za złe mieli Pharyzeuſzowie,
Ze go nie wźieli wysłani posłowie,
Na to, aby go byli ſprowadźili;
Odpowiedźieli co o nim ſądźili,
Ze nie podobna, aby człowiek żadny,
W mowie wyraźniey, tak był wielowładny.
Chryſtus ſię potym do oliwney gory
Umykaiąc, tam w ćichośći na ktorey
Modlił ſię, potym w kośćiele ſię ſtawił,
Gdźie iak prętko ſię pokazał y ziawił,
Lud go obtoczył, w każdym iego słowie
Smak zabieraiąc: Pharyzeuſzowie
Frantosko z nim ſię y ſztucznie obchodzą,
Cudzołożnicę niewiaſtę przywodzą:
Jeżeli rzecze, że ſmierć zasłużyła,
Surowość iego żeby ſię odkryła;
Jeźli zaś rzecze, że nie godna kary,
Zeby przeſtępcą prawa był, przez ſzpary
Jak mowią, ſądząc tak nieſprawiedliwie,
Przez co odſtąpi lud go nie wątpliwie:

Chryſtus

Chryſtus ich chytrość iawną uważaiąc,
Y do źiemi ſię ſobą uniżaiąc,
Palcem ſwym piſze, ale ich pytanie
Trwało, chcąc wiedźieć, iakie iego zdanie:
Rzekł, ieźli między wami ſię widuie,
Co bez żadnego grzechu ſię znayduie,
Jeźli to wyzna bez fałſzu ſumnieniem,
Na tę niewiaſtę niech rzući kamieniem.
Począł znow piſać iak pierwey na źiemi;
Nie znalazłſzy ſię potym między niemi,
Wſzyſcy odſzedłſzy Pharyzeuſzowie,
Po tak przedźiwnym Zbawićiela słowie:
Sam z tą niewiaſtą tam ſię znayduiący,
Zdanie iey ſwoie tak wyrażaiący;
Ponieważ nicht twę nie potępia wadę,
Ja ćię za winną także bydź nie kładę;
Odesławſzy ią, rzekł iey bądź ſpokoyna,
Nie grzeſząc więcey, żyiąc Bogoboyna.
Chryſtus chćiał, żeby ludźie w ſobie ſami
Sądźić ſię mogli, inſzych wyſtępkami
Nie oskarżali, ani ſtrofowali,
Zeby ſię w żyćiu dobrym pilnowali,
Brzydząc ſię częſto grzechami proſtemi,
Zmysłom przećiwnym, grzeſząc duchownemi,
Ktoremi Bog ieſt bardźiey obrażony,
Sam będąc Duchem; Anioł zarażony
Grzechem w Niebie, iak y grzech popełniony
Pierwſzy człowieka; Bog był nim zraniony,
Urażaiącym bardźiey go uważa,
Niż ten co go nim niewiaſta obraża.
Po takim tedy, y przykładnym wzorze,
W naywiękſzey zawſze trzeba żyć pokorze
Przed Bogiem, ſtać ſię ludźiom łagodnemi,
Ktorych ſądziemy bydź grzechow winnemi,
W tey zawſze z niemi będąc łagodnośći,

Sposob szczegulny przećiw bezbożności;
Łaskawość z ktorą Chrystus się obchodźi
Z niewiastą, bardźiey tym onę przywodźi,
Do należytey żyćia iey poprawie,
Niż gdyby się z nią był postąpił żwawie.
Nic tak dobrego duszy się nie dźieie,
Jako łagodność, gdy się nie spodźieie.
Kośćioł przykładem takim nie odraża
Grzesznika, gdy mu występek rozważa,
Y gdy o iego poprawę pracuie,
Nad iego stanem z boleśćią żałuie:
Słowo Chrystusa, sądźić dobrotliwie,
Do nawrocenia grzesznych sprawiedliwie;
Oskarżaiąc ich, wiodąc napomnieniem,
Jeźli bez grzechu są, żeby kamieniem
Na tę niewiastę zgubic ią rzućili,
Za popełniony ten grzech, się pomśćili.
Słowo Chrystusa, niechby pożyteczne
Dla Chreśćianow było, też skuteczne
Jak było żydom, żeby w łaskawośći
Wykonali to, co ći w surowośći.

SLEPY Z URODZENIA.

CUDZOŁOZNICĘ Chrystus wyzwoliwszy
Dobroćią, oraz siebie wybawiwszy
Z podeyśćia, ktorym go nieprzyiaćiele
Oszukać chcieli; kazywał w kośćiele,
Ludowi prawdę iaśnie wystawiaiąc,
Pharyzeuszom przytym wymawiaiąc
Umysł, z ktorym się na niego zawźieli,
Jąk go frantowską szutką zgubić chćieli,
Mowiąc; że wola takowa zażarta,
Za powodem się wykonała czarta,

Gdyż krwi wylaniem cieſzyć ſię ich lubił,
Z początku ſwiata, ten Prorokow zgubił.
Pyta ſię onych, ieźli kto ſtrofować,
Może go z grzechu? za coż go nicować
Chcą, y dla czego nie daią mu wiary,
Prawdę im każąc, y z niey biorąc miary;
Zydźi zaś, miaſto na to rozſądliwie
Dać mu odpowiedź, lżą go uraźliwie,
Z złośći mowią, że ieſt Samarytanem,
Y opętany czartowskim ſzatanem:
Na te bluźnierſtwa Chryſtus w łagodnośći
Odpowiadał im, oni w zawźiętośći
Powſtali, aby go ukamienować;
Chryſtus nie chcąc ich wyſtępek winować,
Wyſzedł z kośćioła, y tak ſię ich zbywa,
Zkąd wyſzedłſzy przed niemi ſię ukrywa.
Tak gdy ſię z mieyſca tamtego umyka,
Od urodzenia ślepego potyka;
W tym go Uczniowie pytaią ſię, czyli
Ten człowiek grzeſzny, albo czy zgrzeſzyli
Jego przodkowie przez to oślepienie?
Chryſtus im rzekł, że chwały obiawienie
Ta ieſt ślepota; ślinę ſwę zmieſzawſzy
Z błotem, ślepego oczy namazawſzy,
Do ſadzawki mu Siloe iść kazał,
Zeby z niey wodą oczy ſwe przemazał;
Gdźie ſpieſznym idąc obmywać ſię krokiem,
Był uleczony przywroconym wzrokiem.
Wſzyſcy go widząc, co go ślepym znali,
Srodze odmianie tey ſię dźiwowali,
Gdy go ſię wſzyſcy pytali, iakowym
Spoſobem, ślepym będąc, zoſtał zdrowym?
Rzekł; że go człowiek Jezuſem nazwany,
Przetarł mu oczy błotem, że posłany
Był do Siloe, dla oczu przemycia,

Ta wzroku iego przyczyna nabyćia.
Pharyzeyczycy takież mu pytanie
Czynią, ktorym toż powtorzył wyznanie:
W tym rzekł ieden z nich; człek co w dźień szabasu,
Nie zachowuie tego święta czasu,
Błoto zrobiwszy, y tak go zażywać,
Nie może Bożym człekiem się nazywać;
Drudzy, choć cudem byli omumieni,
O rzetelnośći iego upewnieni,
Rzekli, że zły człek nie może tę cnotę
Mieć, z przyrodzenia uleczyć slepotę:
Y gdy się między sobą nie zgadzaią,
Slepego znowu słuchać, sprowadzaią;
Pytaiąc się go, iakie iego zdanie
O tym człowieku? rzekł na ich pytanie,
Ze iest Prorokiem; wierzyć bez wątpienia
Może, z każdego iego postąpienia:
Tą odpowiedźią będąc rozzarzeni,
Nie chćieli potym stać się uwierzeni
Zeby był ślepym; przeto przyść kazali
Rodźicom, ieźli ślepy był pytali
Syn ich? ktorzy się ludźi obawiaiąc,
Zapamiętali, w słowa obwiiaiąc
Z ogrodką rzekli, dla im dogodzenia,
Ze iest ich synem ślepym z urodzenia,
Ostatek syn ich może odpowiedźieć
Na wszystko, czego zechcą się dowiedźieć:
Lecz ieszcze chćieli raz widźieć ślepego,
Przekładaiąc mu Chrystusa, za złego;
Nie wiem czyli zły, ale o tym dźiwie
Mogę upewnić, że się stał prawdźiwie,
Gdyż przedtym ćiemny będący w ślepoćie,
Po namaszczonym wnet przeyzrzałem błoćie:
My się uczniami żydźi, nazywamy
Moyżeszowemi, lecz iak sądźić mamy

O tym człowieku, co o nim mowiemy,
Nie znaiąc kto ieſt, nic o tym nie wiemy;
To mi też dźiwno, że wam nie wiadomy,
Wzrok mi wroćiwſzy, ſtał mi ſię znaiomy.
Pharyzeyczycy rozgniewani ſrodze,
Cierpieć go nie chcą więcey w Synagodze:
Chryſtus potkawſzy potym wygnanego,
Pyta, czy w Syna uwierzył Bożego,
Przydaiąc, że on ſam ieſt co z nim gada;
Ten padł na ziemię, do nog mu upada.
Oycowie mowią, że ślepy ſzczęśliwy,
Gdy w żywey wierze nie będąc wątpliwy,
W nayprawdźiwſzey ſię iaſnośći przeźiera,
Czcząc Boga, przy nim mocno ſię opiera:
Doktorow mądrych prawa zawſtydzaiąc,
Oſobliwie ſię na tym zaſadzaiąc,
Ze proſta wiara z pokorą iaſnieyſza,
Niż mądrość byſtra, gdy ieſt naypyſznieyſza;
Gdyż z Synagogi od żydow wygnany,
Od Chryſtuſa był, na tych miaſt wezwany,
Tak go łaskawie Chryſtus przyimuiący,
Z ſerca ſię iego ſtał kośćioł żyiący.

SAMARYTAN.

WROCIWSZY ślepo wzrok urodzonemu,
Ewangelij słowu wyźnanemu
Wierząc; wiemy że Bog z źydami gadał,
Gdy miłoſierdźie mocno im przekładał;
Jak Paſterze mieć dla ſwey trzody maią,
Gdy ſię w zwierzchnośći godni rządu ſtaią,
Powierzoney ſwey opiece znayduiąc,
Paſterza władzę przez to naśladuiąc
Duſz naſzych, ktory żyćia ſię pozbawił

Dla swych Owieczek, żeby ie był zbawił;
Kilką słowami dał poznać przez znaki,
Kto był powinien pokazać się taki,
Coby niebieskiey trzody mogł bydź godnym,
Y słusznie stać się pasterzem dowodnym
Tym, ieźli zechce, bez żadney wymomy,
Poświęćić dobra y pokoy gotowy,
Jeźli do wszystkich tych rzeczy pozbyćia,
Postradać gotow y ostatek żyćia;
Albo ponosząc wszystkie utrapienia,
Ochotnie znosząc nayćięższe ćierpienia.
Co tu przełożył Chrystus, iawnie znaczy,
Ze dobry pasterz sprawia się inaczy,
Y że od innych we wszystkim się rożni,
Ktorzy w postępkach niegodnie są prożni;
Jak licha taka pasterza opieka,
Kiedy przed wilkiem od trzody ućieka;
Takiego w ten czas dozor naiemnika,
Od powinnośći kiedy swey unika,
To iest; kiedy się tamuie ćichośćią
Kiedy należy bronić zarliwośćią
Trzodę, w naucę trwałą Chrystusową,
Gdy ią źli nie czczą wiarą iednakową.
O miłosierdźiu dać wszystko poznawszy,
Y iak powinien pasterz bydź nayżwawszy,
Toż miłośierdźie ludowi przełożył,
Chcąc żeby się w nim każdy człowiek mnożył;
Społecznie żeby żyć się nauczyli,
Jeden drugiemu żeby ią swiadczyli.
W tym ieden Doktor przychodźi go kusząc,
Y w tym podeyśćiu srodze sobie tusząc;
Pyta się smiało, y niby ciekawie;
Ktore naywiększe przykazanie w prawie?
Chrystus rzekł, Boga miłować z całego
Serca, bliźnego iak siebie samego.

Doktora daley przywodźi pokuſa,
Pytać ſię, kto ieſt ten bliźni, Chryſtuſa,
Mowiąc, że radby o tym ſię dowiedźiał;
Na co mu Chryſtus krotko odpowiedźiał.
Człowiek podrożny wpadł złodźieiom w ręce,
Zdarty, zraniony, w tey zoſtaiąc męce,
Y w poł umarły, w tym będący ſtanie,
Sądźił ratunek że znaydźie w kapłanie
Blisko będącym, ale ten go minął,
Jak y Lewita, co ſię tam nawinął.
Przez ten poſtępek, obay pokazuią,
Jak w znacznych, cnoty rzadko ſię znayduią,
Choć kto może mieć kośćielne godnośći,
Niech z miłoſierdźiem znaydzie ſię w iednośći,
Ktore by do nich było przywiązane,
Za tę powinność, będąc mu nadane.
W tym Samarytan Poganin ſię ziawia
Y Bałwochwalca, ktory go wybawia,
Na tamtym mieyſcu przechodząc trafunkiem,
Skaleczonemu ſtaie ſię ratunkiem,
Zmiłowawſzy ſię, wino y oliwa
Dopomaga mu, że rany obliwa,
Obwiiaiąc ie, iak może dogadza,
Potym na konia ſwoiego go ſadza,
Y dla tym więkſzey chorego wygody,
Zaprowadźił go do bliskiey goſpody,
Goſpodarzowi zalecaiąc pilne
Baczenie nad nim, w pomocy uſilne,
Potym odchodząc, dał mu na oſtatek
Dwa pieniądze, na kaleki wydatek,
Obiecuiąc mu, że do tego przyda,
Za ſwym powrotem, ieźli więcey wyda.
Chryſtus Doktora pyta ſię o zdanie,
Z tych troyga, iakie uczyni wybranie,
Y ktorego z nich ſądźi za bliźniego;

Odpowiedźiał, że ſądźi oſtatniego,
Politowanie więkſze pokazawſzy;
Czyń toż, rzekł Chryſtus, z tym go odesławſzy.
Chryſtus nam każe w oſobie Doktora,
Jaka powinna w nas bydź wola skora,
Bydź gotowemi, widźąc kogo w bidźie,
Dopomodz poki z biedy nie wynidźie,
Dobr y ſtarania na to nie żałować,
Zeby w upadku każdego ratować.
Oycowie mowią; ludźie ſą oſtrożni,
Jako bydź mogło, byli ći podrożni,
Kapłan z Lewitą przyczynę ſwę znali,
Ze ſię na mieyſcu tym nie zatrzymali;
Zmiękczeni nawet widząc mizernego,
Lecz ta wymowka nie służy dla tego,
Ze ta ich litość bez skutku iałowa,
Owſzem okrutna y bardzo ſurowa;
Stali ſię przez to ſamo bardźiey winni,
Nie czyniąc tego co byli powinni:
Samarytan bez żadnego wykrętu,
Politowanie ſwiadczyć nie ma wſtrętu,
Dość mu ſię znaleść nad umieraiącym,
Nie widząc żeby kto był ratuiącym,
Rozumiał to bydż iego powinności,
Ulżyć chorego według ſwey możności;
Toż ſamo trzeba żebyśmy czynili,
Y tych co cierpią z bolow uwolnili,
O oddalonych podobno nie dbaiąc,
Ratunku tym co widziemy nie daiąc.



MARTHA Y MARYA.

Do Apostołow dwunastu wybranych,
Siedmdziesiąt y dwa, Chrystus chciał przydanych
Miec Uczniow, z ktorych po dwoyku przed sobą
Posyłał, gdźie miał iść swoią osobą.
Ci będąc w stanie wszelkiey szczęśliwośći,
Z Apostołami żyli bez zazdrośći,
Choć wyniesionych nad siebie baczyli.
Czym od tąd poznać wszystich nauczyli,
Ze ći co potym w stopniu będąc mnieyszym
W służbie kośćioła, choć nie nayznacznieyszym,
Kontentować się mogą bez zazdrośći,
Inszych nad sobą widząc w wyniosłośći,
Ani się na niey pychą swą wynośić,
Zyiąc w swym stanie, pokornie go znośić;
Chyba że wola Boska go wynasza,
Tak iak Swiętego względem Mathyasza,
Gdyż Apostołem stać się nie opiera,
Gdy siedmdziesiąt dwuch Uczniow go wybiera.
Rożesławszy ich na czartow wygnanie,
Z kąd wielkie było ich ukontentowanie;
Powroćiwszy się, szczycą się z radośćią
Przed Chrystusem, że iego wszechmocnośćią,
Duchy nie czyste posłuszni się stali,
Ze według iego woli, ie wygnali;
Ale ich Chrystus w tym raźie natchnąwszy,
Rzekł; że te dary szczegulne minąwszy,
Potrzeba żeby niemi pogardźili,
Zeby radośćią tą się nie hardźili,
Z mocy tey, ktorą nad czartami maią,
Za szczęśliwszych się owszem niech trzymaią,
Ze ich Imiona w Niebie napisane,

Y wſzyſtkim wiekom do poznania dane.
Chryſtus przez Ducha Swiętego nathnienie,
Oycu ſwoiemu ſwiadczy dźiękczynienie,
Ze małych, oraz pokornych obiera,
Y taiemnice ſwoie im otwiera,
Rozumnym one poznać, zakrywaiąc;
Potym ſię Chryſtus Uczniom odzywaiąc,
Rzekł im; że oczy co widzą ſzczęśliwe,
Bo choć tak ſieła toż widźieć żądliwe
Pragnęli oczy krolow y Prorokow,
Uczeſtnikami bydź tychże widokow,
Nie miały ſzczęśćia tego, co widźićie,
Y co nie wiedząc, iednakże czynićie:
Sądząc bydź grzechem, gdyby ći co wźieli
Od Apoſtolow taiemnice, mieli
Zgubić ie, gdyby ie nie ſzacowali,
Y iako godne ſą, nie rozmyślali.
Chryſtus obrazu tego tu przykładem,
Uczy Chrześćian, iako tym iść śladem
Powinni, iak im należy ſię ſadźić
Na tym, iak maią życie ſwe prowadźić.
Przyſzedł do zamku nieiakiego miaſta,
Gdźie go z ochotą przyięła niewiaſta
Martha Jmieniem; Jey ſioſtra ſię zwała
Marya, co z nią goſpodarowała,
Ta do Chryſtuſa nog ſię uniżaiąc,
Y słowa ſwięte Jego uważaiąc;
Marthy ſtaranie w tym ſzczegulnie trwało,
Co do pokarmu tylko należało,
Owſzem ſię skarżąc, na to uzalała,
Ze ſioſtra w pracy Jey nie pomagała,
Przed Chryſtuſem ſię na to uskarżaiąc,
Ktory nie tylko ią nie odwracaiąc
W chwalebnych Jego słow ſwiętych sluchaniu,
Broni ią, ſioſtrę ganiąc w Jey żądaniu:

Rzekł Martćie, że gdy prożnemi zabawna
Rzeczami; siostra tym się bardźiey sławna
Staie, kiedy część naylepszą obrała,
Ktora w niey będźie ustawicznie trwała,
Ugruntowana nie przestaiąc w wierze,
Co przez to zyska, nicht Jey nie odbierze.
Oycowie święći, przez to poymowali,
Ze bobrze czynić y naydoskonalij
Po wierzchu, choć rzecz iest arcyzbawienna,
W porownywnaniu iednak iest odmienna;
Bo choć uczynki w żyćiu miłosierne,
Maią przed Bogiem zasługi nie zmierne;
Ci iednak, ktorzy w swoiey spokoynośći,
Szczęśliwśi będą w ich bogoboynośći,
W ustawicznym słow Boskich rozmyślaniu,
Y w tym szczegulnie z pilnośćią staraniu.
Nic się świętszego zaprawdę nie zdało,
Jako Chrystusa karmić należało,
A przećię Chrystus, Maryi przenośi
Spokoyność, nad tę pracę co ponośi
Martha; co Chrystus rzekł, naypotrzebnieysza
Rzecz iest, iedyna, y naywybornieysza
Stała się świętym, bo przez ten zadatek,
Nic potrzebnym się zdaie bydź ostatek,
Y że nie można rozmyślać w pilnośći,
Bez uymy tey, co należy iednośći,
Ktora potrzebna; dla tego dowodzą,
Ze powierzchowne uczynki odwodzą
Tych, ktorzy zwykli modlić się nabożnie,
Kiedy nie myślą wewnątrz, nie ostrożnie;
Choć uczynkami dość miłosiernemi,
Bydź w zaniedbaniu myślami wnętrznemi;
Boiąc się, żeby trudy, y trudnośći,
Nie odwracały od serca czystośći,
Y to, co z Bogiem trzeba mieć złączenie,

Na czym zawisło z nim się ziednoczenie;
Ta rzecz iedyna, co Bog nam wyraża,
Y co nad wszystko szczegulnie przeważa.

SZALEŃSTWO BOGACTW.

CHRYSTUS naukę dawszy nam otwarcie,
Przez słowa, ktore odpowiedział Marcie,
Ze ten się może sądzić uwielbionym,
Co w samym Bogu żyie utopionym,
Przy wszelkiey serca swego spokoyności,
Przekładaiąc ten znak Bogoboyności,
Nad życie to, co w uczynkach pracuie
Miłosierdliwych, co bardzo szacuie;
W tym nabożeństwie tylko powierzchownym,
Przez omomienie nicht nie iest gruntownym:
Pharyzeuszom często wymawiaiąc,
Ze się po wierzchu tylko wystawiaiąc,
Ze są we wnętrznych postępkach niedbali.
Oycowie święci, gdy to uważali,
Co się w takowych osobach wydaie;
Ewangelia także co przydaie,
Sądzą: że nic tak czart żywo nie lubi,
Opanowawszy duszę gdy ią gubi,
Do powierzchownych iako ią przywodzić
Uczynkow, aby ludziom tym dogodzić,
Czyniąc to według swoiego nałogu,
Wewnątrz bydź panem, powierzchność dać Bogu;
Postępki takie, ieźli są zwyczayne,
Chrystus chciał żeby nie stały się tayne
Dla swych Ministrow, nayniebespiecznieysze
Ktorych postępek znaczny, choć naymnieysze:
Bo dway bracia, co z sobą się kłocili,
Aby ich zgodził, bardzo go prosili,

Zeby uczynił podźiał między niemi;
Chryſtus słowami temi oſtatniemi,
Surowo na to wyrzekł zagniewany;
Nie ieſtem na to bynaymniey skazany,
Abym was dźielił : czym Bog pokazuie,
Ze ſię do rzeczy nie intereſſuie
Swiatowych ; y że także Chrześćianie
W ſwiatowośćiach mieć nie powinni dbanie,
A Miniſtrowi zwłaſzcza oſobliwie
Boskiemu, ſtrzedz ſię trzeba nie wątpliwie,
Co do ſtarania należy ſwieckiego,
Unikaiąc od pozoru iakiego
Miłoſiernego. Potym ta przyczyna
Braći kłotliwych, ſprawia że zaczyna
Przeſtrzegać do dobr przywiązanych ludźi,
Tych oſobliwie, co łakomſtwo łudźi,
Upewnia że z dobr doczeſnych nabyćia,
Szczęśćie ludzkiego nie zawisło żyćia;
Taka zbawienna Chryſtuſowa rada,
Pod podobieńſtwem kiedy ią wykłada.
Człek buyne żniwo zebrawſzy bogaty,
Nie był ſpokoyny z tak wielkiey intraty;
Mowił ſam w ſobie, coż ia będę czynił?
Moię obfitość gdym żniwem przyczynił,
Kiedy naywiękſza w gumnach mych ſtodoła,
Ogarnąć zbiorow moich nie wydoła,
Muſzę te, co ſą gumna wygluzować,
Jnſze na tych miaſt obſzerne zbudować,
Napelniaiąc w nich moie obfitośći;
Mowiąc o Duſzo! przy takiey buynośći,
Y tak zupełnym do zyćia ſpoſobie,
Jedz, pij beſpiecznie, nie żałuy nic ſobie;
Ale kiedy tak począł ſobą chlubić,
Nie myślał co go mogło ſnadno zgubić:
Bog rzekł; ſzalony duſaſz twoiey mocy,

Wiedz, że ći duſzę odbiorą tey nocy;
Komuż po tobie wſzyſtko ſię doſtanie,
Na co ſię przyda twych zbiorow zebranie.
Nauka pewna co ſię rzekło, z tego,
Chryſtus chce żeby wſzyſcy co ſą Jego,
Inſze bogactwa zbierali ſwą pracą,
Co ie po ſmierći nigdy nie utracą;
Zeby bogaći byli niebieskiemi
Zbiorami, gardząc wſzyſtkiemi ziemskiemi,
Do ktorych, choćiaż prożność ich nakłania,
Przywiązanie ſię do nich im zabrania.
Bogacz co Chryſtus zowie go ſzalonym,
W zbieraniu dobr, był iednak oddalonym
Od nabyćia ich nieſprawiedliwego;
Szalony tylko, że nic wątpliwego
Nie chciał mieć, żeby dobra iego trwały,
Ktore po ſmierci iego pozoſtały.
Chryſtus chce, żeby naſze upragnienie
Miarkować zawſze, przez ziemskich zginienie
Rzeczy, pamiętać na ten skażytelny
Czas ſmierći; ale człek, że ieſt ſmiertelny
Zapominaiąc, nicht nie ieſt pamiętny
O tym momencie, prawie oboiętny;
Chociaż nie może nicht bydź tak skutecznym,
O nic tu nie dbać umysłem ſtatecznym:
Chryſtus wiadomy iakiey ta rzecz wagi,
Do uſtawiczney nam daie uwagi
To rozmyślanie; y to znak pokory
Chrześćianina, zwyćiężyć upory,
Co mu o ſmierći myſlić przeſzkadzaią,
Owſzem niechay ſię z Dawidem zgadzaią;
Na lata wieczne zawſze pamiętałem,
Y mieć ie w myśli nigdy nie przeſtałem.

SYN ROZRUTNY.

CHRYSTUS pokutę ludziom zalecaiąc,
Co raz to bardziey do niey zachęcaiąc,
Przekłada ieſzcze przez podobieństw ſieła,
Jako mu była, y Aniołom mieła.
Paſterz w radośći, iak uweſelony,
Po znalezieniu owieczki ſtraconey:
Potym niewiaſty radość przyrownywa,
Znalazłſzy pieniądz, ſwych ſąmſiadek wzywa,
Do ſprowadzenia ich ſię pilno ſpieſzy,
Z tego znalazku wſpoł ſię z niemi cieſzy.
Ale Zbawiciel w tym takowym razie,
Oſobliwie nam wyſtawia w obrazie,
Y podobieństwie, ſyna rozrutnego,
Za ſwe wyſtępki pokutuiącego.
Na przykład, Oyciec dwuch ſynow maiący,
Młodſzy podziału ſwego żądaiący,
Upraſzał Oyca, co mu należała
Część Jego, aby iemu ſię doſtała;
Potym odſzedłſzy, wſzedł w dalekie kraie,
Z nierządnicami ſproſne obyczaie
Prowadźił, żyiąc w bieſadzie uſtawney,
Wſzyſtko co mogł mieć, ſtracił marnotrawny:
Kray potym wſzyſtek, wyniſzczony głodem;
Nie będąc żadnym podparty dochodem,
Muſiał do służby udać ſię, y Pana
Znalazłſzy, gdzie mu powinność nadana,
Aby paſł świnie; w tey biedzie ſzkaradney,
Z nikąd pomocy nie znayduiąc żadney,
Ze chcąc ieść to, czym świnie ſię żywili,
Ale y tego wſzyſcy mu bronili.
Sam wſzedłſzy w ſiebie, w tey ſię nędzy widząc,

Y w tym ſwym ſtanie okrutnie ſię bidząc,
Rzekł naiemnikom; w mego Oyca domu,
Tak ſieła, z ktorych nie braknie nikomu
Pokarmu chleba, a ia z głodu ginę;
Poydę do Oyca wyznać mu mę winę.
Gdzie gdy ſię źbliżał, Oyciec go potyka,
Zmiłowanie ſię nad nim go dotyka,
Biegł go obłapić, przy tym powitaniu,
Nie wſtydząc ſię go za ſyna w uznaniu,
Zapominaiąc z tak wielkiey radośći
Zal, co mu zadał z ſwoiey odległośći;
Z tak wielkiey łaski Oyca nie poiętey,
Syn tak wdzięcznośćią iak miłośćią tknięty,
Rzekł; zgrzeſzyłem, co żałoſnie wyznaię,
Y że ſię niegodnym ſynem bydź twym ſtaię;
Ale ten Oyciec bardzo miłośćiwy,
Nie tylko nie chciał pokazać ſię mśćiwy,
Wſzelkim ſpoſobem ſwiadcząc mu łagodnym,
Mieć go za ſyna, choć ſię kładł nie godnym;
Roskazał sługom, a żeby bez ſtraty,
Przywrocono mu wſzyſtkie iego ſzaty,
Przykazał oraz cielę utuczone
Zabić, na ucztę będąc wyznaczone;
Ktora kiedy ſię weſoło odprawia,
Syn ſtarſzy Oycu żałośnie wymawia,
Skarżąc ſię; na co odpowiedź Oycowska:
Uraza twoia nie ſłuſznie ſię troska,
Czyż radość moia nie ieſt ſprawiedliwa,
Strata z nalazku ſtaiąc ſię ſzczęśliwa,
Y że ten com go miał za umarłego,
Znayduię teraz iak zmartwychwſtałego.
To podobieńſtwo, przez to, co nam znaczy,
Dość oczywiśćie ſamo ſię tłumaczy;
Oycowie ſwięći, nic też nie przydaią,
Na rozſądzenie z tym ſię wſzyſtkich zdaią;

Co

Co oko widźi, y co ſerce czuie,
Nad wſzyſtkie słowa tu ſię pokazuie,
Gdyż prawdziwego znaki nawrocenia,
Nie potrzebuią więcey zalecenia:
Ten ſyn ſwę biedę znaiąc, porzućiwſzy,
Y do Oyca ſię pilno powrociwſzy,
Z ufnośćią wſzelką ſpuſzcza ſię na niego,
Nie czeka zguby czaſu oſtatniego.
Powſtańmy z grzechu ſzczerym nawroceniem
Do Boga, ſzczerze ſerca poſwięceniem;
A miłoſierdźie zapewne doznamy,
Gdy ſię do niego z pokutą udamy,
Z żalem, żeśmy dom Oyca porzucili,
Szczęſliwi, że nas, gdyśmy powrocili
Przyięto, a tak z grzechu ſię wyzucie,
Sprawi z radośćią miłość, przy pokucie.

ZŁY BOGACZ.

CHRYSTUS bogactwa, nie tylko przekląwſzy,
Chciał ieſzcze więcey na tym nie ſtanąwſzy,
Oprocz co było, ichże przeklinanie,
Dać przykład, w iakim znayduią ſię ſtanie:
Zadrżeć potrzeba, biorąc z niego miarę,
Tym, ktorzy maią iakąkolwiek wiarę.
Był człek bogaty, y w purpurze ſtroyny,
W wyborze ſmaku, y pokarmow hoyny;
Oraz ubogi był Łazarz przezwiskiem,
Uciemiężony uboſtwa uciskiem,
Przed bogatego leżący wrotami,
Rażony wſzędzie po ciele wrzodami,
Nie pragnąc z ſwego gdzie leżał padołu,
Tylko odrobin, co ſpadały z ſtołu
Bogacza, ale nicht ſię nie znaydował,

Zeby posiłkiem tym go był ratował,
Psy bogatego, iakby zawstydzili,
Lizać Łazarza wrzody przychodzili;
Ktory przysługę tę od nich przyimuie.
Z kąd niech się każdy uczy y poymuie,
Jako przyimować potrzeba w pokorze
Pociechy, co Bog ma w swoim dozorze
Użyczać, iak chce według swoiey woli,
Przez kogożkolwiek dla naszey niedoli.
Lecz Bog chcąc w takim nie znośnym frasunku,
Utrapionemu by dodać ratunku,
Cierpliwość trwałą nadgrodą obdarzył
Temu, co cierpiąc nigdy się nie skarżył:
Z tego tu swiata Łazarza zabiera,
Na ktorym cierpiał, z ochotą umiera,
Y dusza iego cierpiąc utrapiona,
Na Abrahama łono przeniesiona,
Ktorą piastuiąc, z tego swiata wzieli,
Gdy ią do Nieba przenieśli Anieli.
Bogacz też umarł, lecz nie iednakowa
Smierć iego była, iako Łazarzowa,
Rożniąc się, iak ich rożne było życie,
Ktorego było opacznie przebycie;
Na męki piekła skazany, się bidzi,
Gdzie oczy podniosł, y Łazarza widzi
Na Abrahama złożonego łonie,
Nader szczęśliwym przy takiey obronie;
Sam w bolach, sądząc że im nie wydoła,
Do Abrahama udaiąc się woła;
Prosi, żeby miał nad nim zmiłowanie,
Y przez Łazarza, na ulgi mu danie,
Zeby umoczył przyszedłszy do wody
Palec, y kroplę dał mu dla ochłody
Języka, ktory srodze ogień pali;
Abraham na to mowi mu, azali

Zapominaſz, żeś z dobr żył wſzelkich zbytkiem,
Gdy Łazarz cierpiał z nieznośnym uciskiem,
Dla tego Łazarz teraz ieſt w radośći,
A ty w boleśćiach, y w mąk ſurowośći;
Proſi przynaymniey, żeby go wyprawił
Do domu Oyca, tam aby obiawił,
Gdzie miał pięć braci, aby ich przeſtrogą
Odwiodł, a żeby nie ſzli iego drogą,
Y żeby mogli uiść niebeſpieczeńſtwa,
Tego tu mieyſca pełnego męczeńſtwa:
Abraham mu rzekł; twoi bracia maią
Moyżeſza, niechay iego ſię trzymaią,
Oraz Prorokow, żeby ich słuchali,
Nie słuchaiąc ich; ci co zmartwychwſtali,
Daremnie na nic im ſię nie przydadzą,
Gdy nie posłuſzni, wiary im nie dadzą.
To podobieńſtwo, dwoiako dowodne,
Co do Łazarza, wſzyſtko dziwu godne;
Strachu zaś to, co przez tego bogacza,
Dla uważania iaſno ſię wyznacza;
Jeden prawdziwie nader był ſzczęśliwy,
Nie znośną nędzę ponoſząc cierpliwy,
Y ieźli w takim będący fraſunku,
Nie ſzukał iednak inſzego ratunku,
Tylko odrobin, y to dla pożycia,
Lecz nie dla nędzy ſwoiey ſię pozbycia:
Drugi zaś w nędzy przeżył nie wątpliwey,
Chociaż na pozor zdał ſię bydź ſzczęśliwy,
Abrahama też, po ſmierci twardego
Znalazł, nie dał mu poſiłku żadnego,
Ani pociechy, tak iak ſam był twardy,
Gdy mu żałował przez obrutne wzgardy
Odrobin z ſtołu: Po takim przkładzie,
Chryſtus ubogich za ſzczęśliwych kładzie,
Że mogą nie bydź bogaczom zazdrośni,

Choć ſię nie zdadzą bydź , iako ſą ſprośni ,
Owſzem ſię ſtaią godni zmiłowania,
Miaſto ubogich na nich narzekania,
Uboſtwo owſzem niech ſwe błogosławią ,
Gdyż tym ſpoſobem przed Bogiem ſię sławią,
Za grzechy , ktore ſą zawſze przytomne,
Czuiąc iak Łazarz wrzody ſwe okropne.
Na tym tu ſwiecie uboſtwa cierpienie ,
Jeſt do drugiego pewne przenieſienie,
A tak ſię bogacz ſtaie nieſzczęśliwym,
Gdy ubogiemu nie ieſt litościwym,
Nad ubogiemi , ta bogaczow wzgarda ,
Opiſana przez ſwiętego Bernarda ,
Szczodrzy , ubogim ſą przyiaciołami ,
Krolow ubodzy ſą krolowie ſami.

FARYZEUSZ Y PUBLIKAN.

CHRYSTUS tak znacznie koniec poznać dawſzy
Bogacza , y iak nie ſzczęſnym ſię ſtawſzy ,
Daie znać Uczniom w ſądu obwieſzczeniu,
Ludzi y ſwiata , po iego skończeniu ,
Przyiścia ſwoiego czas przyrownywaiąc
Do czaſu , gdy ſwiat w potopie pływaiąc
Był precz zalany ; w ten czas ſię karmili
Ludzie , a przy tym kiedy ſię żenili,
Poki nie przyſzedł czas , ktorego z gwałtem ,
Potop zanurzył cały ſwiat ryczałtem ;
Zeby uniknąć tego czaſu groźbę,
Trzeba uſtawną mieć w pamięci prozbę,
Zeby modlitwa była tak gorąca ,
Tak iako wdowy , kiedy ieſt proſząca
O ſprawiedliwość , będąc ukrzywdzona,
Aby w ſwey ſprawie była oſądzona ,

Y na ſędziego żeby nalegała,
Pokiby czego chce, nie otrzymała,
Tak że nie chcący ſędzia, w iey niedoli,
Czyni co chciała, według ieyże woli:
Lecz nam modlitwy pilno załecaiąc,
Y przez ten przykład wdowy zachęcaiąc,
W tym podobieńſtwie Chryſtus dał dwoiaki
Przykład, w modlitwie dwoyga, nie iednaki,
Jednym ſię brzydzi, drugi ieſt wzaiemny,
Modląc ſię ſzczerze, Bogu ieſt przyiemny.
Dwuch ſię w kościele ſpołecznie trafili,
Przyſzedłſzy na to, aby ſię modlili;
Z tych Faryzeuſz znaydował ſię, ktury
Był ieden z liczby, oraz z tych natury,
Co ſię ſądzili mieć naywiękſze cnoty;
Drugi Publikan, co za ſwe ſromoty,
Z tych był, co niemi ludzie ſię brzydzili,
Y co w nierządzie życie prowadzili,
Zysku ſzukaiąc, zbiorom poleceni,
W łakomſtwie nigdy dość nie naſyceni:
Faryzeuſz ſię modlił Bogu ſtoiąc,
Dziękuiąc, iakby w niczym ſię nie boiąc,
Smiałym y pyſznym umysłem ſwym prożnym,
Od inſzych ludzi ſądząc ſię bydź rożnym,
Co ſą złodzieie, y nie ſprawiedliwi,
Jak ten Publikan, krzywdami ſzkodliwy;
Ktorego widział w kościele przytomnym;
Sam zaś na pozor ſzczyci ſię bydź skromnym,
Przekłada Bogu, że przy ſurowości,
Dwa razy w tydzień ſtrzemieźliwie pości,
Ze nicht z nim ſprawę maiąc, nic nie traci,
Gdyż dzieſięcinę z ſwych dobytkow płaci;
Lecz gdy ſię modląc w pyſze był nadętym,
Pokazuiąc ſię dokonale ſwiętym,
Publikan nie tak modlący ſię Bogu,

Z wielką rożnością przy kościoła progu,
Z tego co czuie w sercu swym, się wstydzi,
Po wierzchu znaczy, czym się wewnątrz brzydzi,
Oczu podnosić nie śmiał z wielką skruchą,
W piersi się biie, y z wielką otuchą;
Zal swoy za grzechy przed Bogiem wywiera,
Y przez te słowa usta swe otwiera;
Boże zmiłuy się nademną grzesznikiem,
Grzechow się moich stawszy niewolnikiem.
W tym podobieństwie, przez to co nam znaczy,
Chrystus pokazał, iak myśli inaczy,
Y rożnie od nas, y iak Jego sądy,
Przewyższaiące nasze wszystkie błądy;
Faryzeusz się ludzkim osądzeniem
Stał dziwu godnym, iednak obrzydzeniem
Był Chrystusowi; a zaś miasto tego,
Ze Publikana sądzono za złego,
Chrystus upewnia, przy iego pokorze
Był sprawiedliwy: w tym świętym wyborze,
Bog pyszniących się odrzuca, y gubi,
Pokornych na miast, przyimuie y lubi:
To iest bydź pysznym, gdy się kto wynosi
Nad inszych, gdy co ma, y dumno głosi.
Augustyn mowi; nie przez to był kary
Ten Faryzeusz godzien, kiedy dary
Wyznaie Boskie, ydziękuie za nie,
Ale że iego w tym zapamiętanie,
Nad tych się kładąc, krorzy ich nie maią,
Y ktorzy ieszcze ich nie doznawaią.
Cnoty po wierzchu, bardzo nie bespieczne,
Jeżeli nie są z pokorą społeczne,
Lepiey nie widzieć, tylko w sobie zbrodnie,
Jęcząc przed Bogiem wraz z pokorą zgodnie
Jak ten Publikan, niźli się zasadzać
Jak Faryzeusz, chąc sobie dogadzać,

W naywiękſze cnoty właſnym ſpodobaniem,
Gardząc inſzemi, y onich nie dbaniem.

ROBOTNICY KOŁO WINNICY.

CHRYSTUS chcąc Uczniom wyſtawić obrazem,
Przez podobieńſtwa wyraża ukazem,
To co ſię w wieku dziać naſtępuiącym
Miało, w kośćiele iego woiuiącym;
Przeto kroleſtwo Nieba przyrownywa
Do Goſpodarza, ktory nie ſpoczywa;
Rano wyſzedłſzy do ſwoiey winnicy,
Widzieć pilno, gdzie byli robotnicy,
Ktorych naymuie, y robić ſprowadza,
Y o zapłatę codzienną ſię zgadza:
Dziewiątey znowu godziny wychodzi,
Y prożnuiących na rynku, przywodźi
Do ſwey roboty, mowiąc także y wy
Podźcie, w zapłacie będę ſprawiedliwy;
Tak robotnikow widząc, że przyczyni,
W południe znowu ſzedł, toż ſamo czyni,
Wykonywaiąc to wſzyſtko z dozorem:
O treciey wyſzedł, y potym wieczorem,
Potkawſzy inſzych, widząc że proznuią,
Pyta ſię onych, czemu nie pracuią?
Odpowiedzieli, nicht nas nie naymuie;
Goſpodarz y tych z ochotą przyimuie,
Posłał z inſzemi robić do winnicy,
Y że zapłaci według obietnicy.
W wieczor goſpodarz, temu co ſtaranie
Miał domu iego, kazał na zebranie
Tych co robili, aby ſprowadzeni,
Według słuſznośći byli zapłaceni,

Tych chciał co byli wprzod, ostatnieyszemi,
Co w wieczor przyszli, byli naypierwszemi;
Rowną zapłatą będąc nagrodzeni,
Tak iako insi byli ugodzeni
Od gospodarza; ci, co zawołano
Przededniem, y co przyszli bardzo rano,
Spodziewali się tym większey nadgrody,
Pracuiąc dłużey; lecz według ugody
Zapłacono im, na co się uskarża
Z mruczeniem każdy z nich, na gospodarza;
Ostatni mowiąc, godzinę robili,
My zaś cały dzień robić się silili,
Jednak ich z nami miarkuiesz w rowności,
Cośmy w upału trwali gorącości:
Gospodarz na to mowi z nich iednemu,
Nie czynię krzywdy, uznay, z was żadnemu,
Weś przyiacielu co masz, bez przydatku,
Choć toż ma ten, co przyszedł na ostatku;
Czyż mi nie wolno czynić moię wolę,
Zem dobry, tyś zły, miarkuy twę swawolę.
Bog rzekł; że pierwsi będą podleyszemi,
A ostatni się staną przednieyszemi;
Bo sieła takich, co są zawołani,
Lecz bardzo mało tych, co są wybrani.
To podobieństwo taiemnicy pełne,
Wytłumaczenie iest dla nas zupełne
Oycow kościoła, przez ich napomnienia,
Jak Chrześcianie około zbawienia
Pracować maią, y strzedz się prożności,
Ktore iest Bogu w wielkiey obmierzłości;
Wszyscy pracuią w tey samey winnicy,
Lecz nie iednako, przy wielkiey rożnicy,
Y dosyć na tym, tę tylko mieć cnotę,
Czynic tę, co chce gospodarz, robotę,
Nie przykładaiąc żadnego starania,

Według

Według naſzego mieć upodobania,
Strzedz ſię, nad inſzych nigdy nie wynoſić,
Y o nadgrodę przenoſzącą proſić
Jnſzych zasługi, daremna ieſt praca,
Gdy kto w niey ufa, ſiły ſwe utraca,
Zebyśmy w niczym nie ſtali ſię winni,
Od Boga czekać tylkośmy powinni,
Cokolwiek byśmy czynili w tym życiu,
Nadgroda z Boskich darow ieſt nabyciu.
Auguſtyn ſwięty w tym mieyſcu powiada,
Ze nic w ſzczęśliwym życiu, wielka biada,
Chociaż ſię zda bydź w chwale y godnośći,
Gdy ie Bog ſądzi, w ſwey ſprawiedliwośći.

ZMARTWYCHWSTANIE ŁAZARZA.

CZAS Chryſtuſowey ſmierci przeznaczony
Zblizaiący ſię, zdał ſię poprzedzony
Przez ſmierć Łazarza, oraz zmartwychwſtanie;
Poniewaź cudu tego rozeznanie,
Wielkim ogłoſem tak chwalebne dziło,
Nieprzyiacielską zazdrość pobudziło.
Łazarz w Bethanij chory pozoſtały
Będąc, Marya y Martha posłały
Sioſtry, daiąc znać o tym Chryſtuſowi,
Spodziewaiąc ſię że on go uzdrowi,
Załoſna będąc braterska im ſtrata:
Chryſtus kochaiąc ſioſtry, oraz Brata,
Rzekł tylko na to, y na tę chorobę,
Ze służyć będzie na sławy ozdobę
Boskiey, dla tego miaſto go uzdrowić,
Dwa dni umyślnie chciał ſię zaſtanowić,
Daiąc czas żeby Łazarz pozbył życie,
Odłożył ſwoie do niego przybycie:

Ucząc, że gdy ſię odległy umyka,
Smierć nas na duſzy duchowna potyka.
Dwa dni minąwſzy, Uczniow ſwoich ſtroży,
Do Judei ſię gotuiąc podroży;
Lecz przywiązanie, y wierność doznana
Uczniow, y boiaźń ſprawuie o Pana,
Ze mu z ſmiałością mowili, a zali
Niepryiacicle źli cię nie ſzukali?
Zeby cię zgubić? dowod tey przyiaźni
Chryſtus przyimuie co mieli z boiaźni;
Rzekł, Łazarz umarł; w tym go radość bierze,
Gdyż ten przypadek utwierdzi ich w wierze:
Z tąd Thomaſz ſwięty, te słowa odwagi
Pełne rzekł, (ktore wielkiey były wagi
U Chrześcianow, gdy potym w potomnych
Wiekach, Chryſtuſa przy mękach okropnych
Naśladowaniu) znak odwagi daymy,
Podźmy z ochotą, y z nim umieraymy.
Do Bethanij Chryſtus ſię doſtaie,
Y umarłego Łazarza zaſtaie
Od dni iuż czrerech, y pogrzebionego,
Nie widząc znaku, żeby żył żadnego:
Martha przybyciem Chryſtuſa ſię cieſzy,
Jak nayprędzey iść przeciw niemu ſpieſzy;
Marya ſioſtra z żydami zoſtawſzy,
Chcąc iey dać ulgę, w żalu ią zaſtawſzy;
Martha ſię żali, że podczas choroby
Chryſtus nie przyſzedł, gdy ieſzcze ſpoſoby
Ratunku były; wiarę ſwę wydaie,
Mowiąc beſpiecznie, że ſię pewna ſtaie,
W iakimkolwiek brat, choć ſię widzi ſtanie,
Nie mniey ieſt pewna, tego otrzymanie
Co Chryſtus zechce; Bog ią w tym wysłucha,
Tak nie wątpliwa była iey otucha,
Wyznaiąc przy tym z wiarą, że iuż w niego

Wierzy, y że ieſt Syn Boga żywego,
Co przyſzedł na ſwiat; w czym iey wiara żywa:
Potym Maryą ſioſtrę zawoływa,
Mowiąc; Zbawiciel że ſię tu znayduie,
Y widzieć ſię z nią pilno potrzebuie;
Marya na te słowa prętko wſtała,
Y do Chryſtuſa ſpieſzno pobieżała;
Zydzi co byli, żeby ią cieſzyli,
Widząc bieżącą, ſami ſię wzruſzyli,
Sądząc, że rady nie mogąc dać ſobie,
Łzami oblewać bieży Brata w grobie:
Chryſtus Maryą widząc zlaną łzami,
Y płaczącemi weſpoł z nią żydami,
Sam łzy wylewa, y żalem dotknięty,
Gdzie grob Łazarza, y gdzie ieſt zamknięty?
Jak mu ſię prętko grob widzieć pokazał,
Tak zaraz kamień odwalić roskazał,
Y Bogu dzięki modlitwą oddawſzy,
Wynidź Łazarzu rzekł, z grobu powſtawſzy:
Umarły powſtał, co wſzyſcy widzieli,
Czego ſię nidy widzieć nie ſpodzieli,
W reku y w nogach związany, iak wryty
Wſtał, chuſtą będąc na twarzy okryty,
Chryſtus kazał go żeby odwiązano,
Zeby mu wyniść wolność wſzelką dano.
Oycowie ſwięci, że to zmartwychwſtanie,
Sądzą, bydź duſzy z wſzech grzechow powſtanie,
Chryſtus do duſzy, iak y do Łazarza,
Y co mu mowił, toż duſzy powtarza
Swym ſwiętym słowem, żeby zmartwychwſtała,
Wołaiąc na nię, żeby go słuchała:
Przez moc związania, iak y rozwiązania,
Ktorą kośćioł ma według rozeznania,
Kiedy ſwym duchem przenika y wzruſza,
W ten czas do żalu naysklonnieyſza duſza

Za grzechy, rowna na ten czas pokuta
Grzechom, przez ktorą ſtaie ſię wyzuta.
Łzy Chryſtuſowe y iego modlenie
Do Boga, ſwiadczą nam uciemiężenie,
Ożywić zmarłych, aby zmartwychwſtali,
Gdy ſię trwać w grzechu poprzyzwyczaiali,
Lecz iakożkolwiek trudne ſię znayduie,
Gdy zaſtarzałe grzechy nie tamuie,
Nie trzeba przeto mieć ſię do roſpaczy,
Ten głos wſzechmocny ſpodziewać ſię raczy
Każe, ponieważ iaſno ſię wyraża,
Kiedy to dzieło w skutku ſię uważa,
Jak ten głos, z grobu zmarłych wyprowadza,
Y dobroć tego, ktory ich oſadza
U ſtołu ſwego, nie mniey mu był miły,
Z grobu wyſzedłſzy, zoſtaiąc w nim zgniły.

ZACHEUSZ.

W Faryzeuſzach pomieſzanie nowe,
Gdy zmartwychwſtanie wiedzą Łazarzowe,
Boleią nad tym, ogarnął ich ſmutek,
Widząc iak sławny ten cud ſprawił skutek;
Jako nayprędzey wſzyſcy ſię gromadzą,
Coby z tym czynić, między ſobą radzą;
Bo ieźli go tak wolno wypuſcimy,
Do uwierzenia w niego, zachęcimy,
Potym Rzymianie rządzić będą nami,
Miaſta y kraiu ſtawſzy ſię Panami.
Z między nich ieden, Kapłan tego roku,
Jak z Prorockiego obiawia wyroku,
Bogiem natknięty zdanie ſwe otwiera
Mowiąc; niech ieden za wſzyſtkich umiera:
Tegoż dnia zaraz zgodnie ſię zmowili,
Aźeby poniosł ſmierć, poſtanowili;

Co wiedząc Chryſtus, trzymał ſię w skrytośći,
Nie chcąc w Judei wydać ſwey bytnośći.
W kilka dni czas ſię ſmierci iego skraca,
Do Jeruzalem dla ktorey powraca,
W podroży Uczniom ſwym przepowiedaiąc,
Do Jerycho zaś potym ſię zbliżaiąc,
Zache Publikan, gdy ſię dowiaduie,
Ze ſię tam Chryſtus w bliskośći znayduie,
Ktorego dawno z upragnieniem żądał,
A żeby go był przytomnie oglądał;
Poſzedł przeciwko niemu z ludu mnoſtwem,
Lecz nie mogł mały doſiąc go ſwym zroſtem,
Ciżba, Chryſtuſa widzieć, mu przeſzkadza,
Na wyſokie ſię pnie drzewo, y wſadza,
Gdzie ſię znayduiąc, woli ſwey dogodził,
Ponieważ Chryſtus blisko tam przechodził,
Oglądaiąc go, kiedy ſię tak cieſzył;
Chryſtus uyzrzawſzy rzekł, aby ſię ſpieſzył
Zni'ć z tego drzewa, y tak wyſokiego,
Ponieważ chce bydź tegoż dnia u niego:
Zacheuſz zeſzedł, bieżeć nie przeſtaie,
Posłuſzny, (bo gdy Bog ſię słyſzeć daie,
Trzeba z prętkośćią, czego chce, wykonać,
Y posłuſzeńſtwem, leniſtwo pokonać.)
Przyiął Chryſtuſa ſwiadcząc mu ochotę:
Na Publikana mruczący niecnotę,
Dziwowali ſię, że Chryſtus obiera
Dom tego, co ſię nienawiść wywiera
Wſzyſtkich na niego, ktory w ſwoim ſtanie
Zyiąc, zaciągał na ſię narzekanie.
Zacheuſz w duſzy iuż ſię nawracaiąc,
Oraz przeſzłego ſię wyrzekiwaiąc
Łakomſtwa, mowi z pokorną ufnośćią,
Y z tą, co łaska Boska mu wolnośćią
Dała, że tym co nie słusznie był ſrogim

Ucięmiężeniem, połowę ubogim
Rozda dobr ſwoich; co mu zaś zoſtanie,
Tym, co należyć będzie na oddanie,
Y co komu wziął, czwurnaſto zapłaći,
A tym ſpoſobem nicht ſwego nie ſtraći.
Gdy Chryſtus słyſzy takie przedſiewzięcie,
Y z łaski iego, do cnoty zawzięcie,
Rzekł; że w tym domu ſtało ſię zbawienie,
Przez te iego ſię ſzczere przemienienie,
Ze ten człek, co był żydom obmierźliwym,
Stał ſię potomkiem Abrama ſzczęśliwym.
Oycowie ſądzą Zacheuſza tego,
Ze ieſt nawrotu przykład prawdziwego,
Zda ſię, że ſwoim uprzedza powrotem
Chryſtuſa, ale Chryſtus go nawrotem
Uprzedził, łaską w ſercu go dotknąwſzy,
Za iey pomocą z ſwych zbrodni wybrnąwſzy,
Pokazał, co mu po wierzchu ſprawiła,
Jak go ze ſtanu tego wybawiła.
Zache iałmużny rozdać zatrzymywa,
Poki tych, co im dobra wziął, nie zbywa:
Przed Bogiem bowiem takowa iałmużna,
Z dobr cudzych wzięta, daremna, y pruzna;
Nie tylko wraca cudzym co zabierał,
Ale czwornako nadgrodzie zawierał:
Jak panuiąca wada ſię pozbędzie,
Tak inſzą pozbydź doſyć ſnadno będzie,
Zwłaſzcza łakomſtwo, iako nas naucza
Ewangelia, że co nam dokucza
Naybardziey, trzeba w ſobie to zwyiężyć,
Oſtatek potym nie będzie mogł ciężyć,
Do nayprętſzego skutkiem nawrocenia,
Jako to sławy, y dobr przywrocenia;
Snadniey przebacza Bog, co go ſamego
Uraża, niż co bliźnim ſzkodliwego.

TRYUMF CHRYSTUSA.

CHRYSTUS Jerycho potym opuściwszy,
Y Zacheusza dziwnie nawróciwszy,
Do Jeruzalem kiedy przystępuie,
W Bethanij się idąc zatrzymuie;
Przed wielkanocą sześć dni, to się stało,
Gdzie mu się bawić przez taki czas zdało;
Po ten czas siostrze Maryi Łazarza,
Widzieć y przyiąć Chrystusa się zdarza,
Drogie kadzidło wylewa na głowę
Nayprzenayświętszą mażąc Chrystusowę;
Lecz Judasz na nię z mruczeniem powstaie,
Chrystus zaś owszem pochwałę iey daie:
W tym się gromadząc lud do mieysca tego,
Zeby go widział, y zmartwychwstałego
Łazarza, czym złość większa się rozzarza
Faryzeuszow, umorzyć Łazarza
Także stanowią; gdyż to zmartwychwstanie,
Sławy Chrystusa sprawuie poznanie,
Przeszkodą będąc, wziąć im wszelką miarę
Na zgubę iego, przytym żydow wiarę
Stwierdzaiąc większą. Na zaiutrz zbliżaiąc
Chrystus do Miasta, y wniść wolę maiąc,
Z oliwney gory, mieysca wysokiego,
Posyła Uczniow do zamku bliskiego,
Z kąd im oślicę z oślęciem przywodzić
Każe, gdyby zaś kto im chciał przeszkodzić
Z tych, co im się to gwałtem odeymuie,
Zeby mu rzekli, Pan to potrzebuie.
Ucznione pełnią Boskie roskazanie,
Oślicę wiodą, szaty kładąc na nie,
Chrystusa potym na niey osadzili;

Wnet ludzie, co ſię byli zgromadzili
Do Jeruzalem wielkanoc ſwiętować,
Wiedząc że Chryſtus ma ſię tam znaydować,
Gałęzie z palmy zewſząd obrywali,
Na znak radośći co mu pokazali,
Siełu rzucali ſzaty ſwoie wſzędy,
Pod nogi iego, y po drodze, kędy
Chryſtus przechodził, potym okrywaią
Gałęziami go, z tym ſię odzywaią
Krzykiem ; zbawienie niechay będzie temu,
Chwała Synowi cna Dawidowemu,
Niech czczony będzie z pobłogosławieniem,
Ten co przychodzi pod Pańskim Jmieniem.
Takie ogłoſy Chryſtuſowey chwały,
Nieprzyiacielskie ſerca rozżarzały,
Mowiąc po miedzy ſobą, nie wskoramy,
Jak za nim bieżą, oczywiśćie znamy.
Oycowie ſwięci ten tu cud wynoſzą,
Chwałę Chryſtuſa gdy w ſwych piſmach głoſzą,
Mowiąc; że Tryumf iego poprzedzony,
Jak y ſmierć iego, podczas obrządzoney
Wieczerzy była; przez co nam odkrywa,
Jak rządu zwierzchność na ſercach nabywa,
Przez ſwę ſmierć ſwiętą, y przez zmartwychwſtanie,
Takie ma nad tym ludem panowanie,
Przymuſza złych, co mu cześć dać nie chcieli,
Jak ſwego czaſu, ciż będą muſieli,
Z czartami nawet paść mu na kolana,
Uznawaiąc go za Boga y Pana.
Nienawidzą go żydzi ſrodze, ale
Szkodzić nie będą nigdy iego chwale;
To widząc co ſię dzieie między niemi,
Przykład ieſt, że Bog rządzi ſam na ziemi:
Tak zły, iak dobry, niech ſię iak chcą ſadzą,
Wyznawać muſzą bydź pod iego władzą.

A

A zatym prożne żądze, y nadzieie,
Y myśli, co śię na tym świecie dzieie,
Nad wszystkim trzeba mowić co śię stanie,
Jakie w tym razie Boskie roskazanie,
Potym przy wszelkiey życia spokoynośći,
Chrześćianom iest znak Bogoboynośći,
Czym śię nad piekło, y ziemię wynoszą,
Y nad Aniołow, gdy śię nie unoszą
Za swiatowemi tutay przypadkami,
Kiedy o sobie nic nie myślą sami,
Nad niebo nawet, y wszystkich śię ludzi
Przenoszą, gdy ich nic więcey nie łudźi,
Swiątnicę Pańską obeymą bespiecznie,
Jego wyrokom podlegaiąc wiecznie.

KUPCY WYGNANI Z KOŚCIOŁA.

CHRYSTUS zbliżaiąc śię do Jeruzalem,
Radość tryumfu łączył wespoł z żalem,
Politowaniem tknięty łzy wylewa,
Co śię stać miało miastu, ubolewa,
Na Bogoboystwa słuszne ukaranie,
Ktorego stać śię miało wykonanie;
Oswiadczył, że to nieszczęśćie pochodźi
Z przyczyny, ktorą teraz sobie szkodźi,
Ze miłosierdzia czasu nie poznali,
Ktorego pewnie byliby doznali:
Ucząc Chrześćian, aby nie gardzili
Łaskami, owszem żeby śię stwierdzili
Boskiemi, gdyż te, więcey by nie trwały,
Y na nic by śię potym nie przydały;
Przez taką wzgardę, ieźli nie poymuią,
Na iaką karę przez to zasługuią,

Zadrżeć powinni, że choć odwłuczona
Nad Jeruzalem, nie iest odpuszczona
Kara, odwłoka ta, nic nie tamuie
Gniewu Boskiego, ani zatrzymuie
Wyrokow iego, co się wypełniły
W swym czasie potym, y nie odmieniły.
Gdy tak po drodze Chrystus się rozmawia,
Y nad miastami nieszczęścia wystawia,
Ktore zwyczaynie w ten czas potykaią,
Gdy się od prawdy Boskiey odmykaią:
Do Jeruzalem potym wszedł; zastaiąc
Lud w pomieszaniu, pilno się pytaiąc,
Ktoby był to ten, co do nich przychodzi;
Chrystus ciekawym w tym się nie wywodzi:
Wszedł do kościoła, tam kupcow zastaie,
Gdzie towar ieden drugiemu przedaie;
Wygnał ich z tamtąd, kramy wywrociwszy,
Takiego handlu im nie dopuściwszy,
Rzekł; Dom motlitwy, Dom będący Boży,
Kto iest tak hardy, co tu kram założy?
Y iaką karę ponieść się zawini,
W tey tak bezecny złodzieiow iaskini,
Poszanowaniu żarliwość wyłuszcza,
Ze nikomu przyiść tędy nie dopuszcza,
Z statkiem służącym przynosić towary,
Grożąc takiemu, że nie uydzie kary.
Oycowie święci, w tey okoliczności,
Sądzą w uwadze przedziwney godności,
Ze Chrystus naprzod wszystko przepowiedział,
Co się stać miało, y cokolwiek wiedział
W Jerozolimie, co ią potkać miało;
Wszedł do kościoła widzieć co się działo,
Aby pokazał nieprawość złych rządow,
Sądząc niedbałość z kapłańskich urządow,
Ktore obchodząc nie iak należało,

Wſzyſtkie nieſzczęśćia na lud przyciągało;
A tak żeby Bog ſtał ſię ukorzony,
Y z gniewu iego lud ubeſpieczony,
Ci co nim rządzą, nic w ſobie takiego
Mieć nie powinni, co by do Boskiego
Gniewu przywiodło : ale przeſtraſzony
Każdy z Chrześćian, y tym tu wzruſzony
Przykładem, myśleć z uwagą powinien,
Gdy za wyſtępki ſwe ſię ſtaie winien,
W iakiey Syn Boski karze ſurowośći,
Pełen dobroći y ſwey łaskawośći,
Tych, co kośćioła iego nie ſzanuią;
Na tych ſię tylko, co ſię nie pilnuią
Gniewa, chociaż ſię, co ſię popełniło
W kruchćie kośćielney, to wſzyſtko czyniło
Dla służby Boskiey, y ofiary Bogu,
Odprawowano w tym kośćioła progu.
Oycowie ſwięći, z wielką oſtrożnośćią
Uważali to, oraz z pobożnośćią,
Strzegąc ſię, żeby w niczym ſię nie ſtało,
Co by ſię Bogu w nim nie podobało;
Kośćioły bowiem bardziey ſwiątobliwſze,
Niż te, co Chryſtus ſądził nayżelżywſze,
Nie cierpiąc z gniewem niepoſzanowania,
Gdy kupcow z niego handlownych wygania.
Przeto ludowi reſpekt zalecali
Kośćiołow, żeby Boga nie gniewali,
Ponieważ kara, nad inſze przeważa
Tę, o ktorą ſię Bog ſrodze uraża,
Nie podlegaiąc co żadney ochronie,
Tam przytomnego na ſwym ſwiętym tronie,
Jak w ſamym niebie; przeto każdy wierny,
Niech w żarliwośći tey będzie nie zmierny,
Cześć dać kośćiołom, bez żadney przywary,
Jeżeli uyść chce Boskiey ciężkiey kary,

Y ieźli znosi, y zaraz nie karze,
Gdy nie są czczone przytomne ołtarze,
Wątpić nie trzeba, że chociaż odwłacza,
Czas pomsty przyidzie, lub go nie naznacza.

SZATA WESELNA.

CZAS kiedy Chrystus w Jeruzalem trawił,
W rożnych rozmowach z żydami, się sławił;
Czasu swey męki cierpliwie czekaiąc,
Zydom niewierność w oczy zarzucaiąc,
Przepowiadaiąc, że przyidą Poganie,
Y Bałwochwalcy, objąć panowanie
W krolestwie Boskim: lecz żeby w prożności
Strzymać Poganow, y w tey wyniosłości,
Gdyby widzieli bydź przełożonemi
Nad żydow, Bogu tak ukochanemi;
Pod podobieństwem iednym to tłumaczy,
Zydow odrzuca, Poganow uraczy;
Poganie potym będąc osadzeni,
Z iaką mądrością maią bydź rządzeni.
Krolestwo mowi niebieskie, podobne
Krolowi, ktory wesele ozdobne
Sprawił synowi, y ucztę ogłosił;
Posłał służących do tych, co zaprosił,
Na to aby się byli zgromadzili,
Lecz zaproszeni, proźbą pogardzili:
Drugich sług posłał, iak znowu na nowo,
Opowiedaiąc, że wszystko gotowo,
Co do pokarmow dobrych należało,
Ze do przyięcia ich, się wszystko stało;
Przyiść iednakowo na ucztę nie dbali,
Jedni do domow swoich poiechali,
Drudzy układać sprawy, ktore mieli,

Jnſi niewdźięczni, odważyć ſię mieli
Zabić ſług krola do ſiebie posłanych,
Y nie godziwie tak pozabijanych:
Krol iak ſię o tym z gniewem dowiaduie,
Pomſty ſwey ſpoſob, takowy znayduie;
Posłał woyskowych, aby ich zgubili,
Miaſto ich w popioł oraz obrocili.
Co gdy ſię ſtało, powiedział domowym,
Moy bankiet będąc ze wſzyſtkim gotowym,
Ale ci będąc proſzoni, uparći,
Pożywać tego, com chciał, nie ſą warći;
Więc na rozſtayne drogi gdy poydziecie,
Sprowadzcie wſzyſtkich co tylko znaydziecie.
Panu posłuſzni wychodzą domowi,
Aby uczynić doſyć roskazowi,
Tak złych, iak dobrych zebrawſzy skupili,
Y uczty izbę niemi napełnili.
W tym krol ſzedł widzieć zebranych poſpołu,
Y oſadzonych u iednego ſtołu;
Poſtrzegł iednego, że nie miał na ſobie
Sukni służącey weſela ozdobie;
Rzekł przyiacielu, iakoś wſzedł do tego
Mieyſca, nie maiąc ſtroiu weſelnego?
Ten człowiek umilkł; krol dał roskaz ſrogi,
Aby mu ręce związano y nogi,
Y w powierzchowne wrzucono ciemnośći.
W tym podobieńſtwie, y w teyże rowności,
Chryſtus zakończył słowami dziwnemi;
Z ſiełu wołanych, mało wybranemi:
Co tu rzekł Chryſtus, znaczy odſądzenie
Zydow, a pogan po nich wprowadzenie.
Chryſtus nas uczy, aby ſię ſtarali
Ktorzy ſą w łaſce, y tak o nię dbali,
Jako nayſzczerzey, y iak naydowodnij,
Zebyśmy zawſze byli tego godni,

Gdy nas uprzedza, z dobroćią zaprasza
Na to wesele, wdzięczność po nas nasza
Wyciąga, aby stawić się przystoynie,
Przy posłuszeństwie, y tak bogoboynie,
Przy wielkiey iego dobroći uwadze,
Jak tego mieysca należy powadze.
Oycowie święci mowią temi słowy,
Ze ta weselna szata, iest człek nowy,
Stworzony naprzod przy swey niewinnośći,
W prawdzie zupełnie, y sprawiedliwośći;
Nie możem mowić, że Bog nie spodzianie
W ten czas potępi, ieźli to odzianie
Nie ozdobi nas, tey weselney szaty,
Pewnie doznamy łask Boskich utraty;
Ze nas odpędzi z uczty zawołaney,
Widząc nas nagich, iak człek zepsowany
Stał się po grzechu, y że nas związanych
Wrzuci w ciemnośći, na karę skazanych:
Takie zaś te są okropne ciemnośći,
Ze nas oddzielą od iego bytnośći.
Augustyn mowi, że się w tym zawiera
Liczba złych inszych, co się tu wywiera,
Ktorzy nie widzą stan w sobie wstydliwy,
Ze są w nagośći dla siebie wątpliwey,
Drudzy ich widzą, co są bogoboyni
W nie ochędostwie, iak są brzydko stroyni;
Co z obiawienia słusznie się wywodzi,
Gdzie Chrystus mowi, przyidę iako złodzi;
Kto strzeże szaty na ten czas, szczęśliwy,
Nie będąc nagim, nie będzie wstydliwy.



PODOBIEŃSTWO TALENTOW.

NIM Chryſtus ſwoie zakończył kazania,
Chciał ſtrachem przeiąć przez upominania,
Przeſtrogę daiąc, wielkiey ſurowośći
Swych ſądow, poznać daiąc ie w rowności,
Y podobieńſtwe Panien wprzod ſzalonych,
Drugich rozumem wielkim zachwalonych;
Ucząc że nie dość, aby bydź nayświętſzym,
Y w dobrych ſprawach iako naycelnieyſzym,
Jako te lampy znaczą ſwą iaſnośćią;
Bog nas odrzuci, iak mowi z słuſznośćią
Auguſtyn święty, ieżeli oliwy
Mieć nie będziemy, na znak nie wątpliwy
Szczerey pokory, y wewnętrzney w ſobie,
Zebyśmy mogli, przy takim ſpoſobie,
Uznać y ſądzić o Boga wielkośći,
Ze nic ieſteśmy przy naſzey podłośći,
Ze iego łaska wſzyſtko w nas ſprawuie.
Lecz podobieńſtwo, co nam wyſtawuie
Matheuſz potym, około talentow,
Odkrywa prawdę bez żadnych wykrętow.
Człowiek chcąc drogę daleką odprawić,
Zwołanym sługom, dobra ſwe zoſtawić
Maiący wolą, pięć talentow daie
Jednemu z dobr ſwych, co potym zoſtaie
Dzieli między ich, dwa daiąc drugiemu,
A na oſtatek ieden dał trzeciemu,
Tak iak ich według ſpoſobności ważył.
Ten co odebrał pięć, na dobre zażył,
Y na pożytek Pana przyſpoſobił,

Pracuiąc bowiem, pięć drugich zarobił:
Ten drugi także, co dwa był odebrał,
Pracuiąc niemi, dwa też drugie zebrał:
Lecz ten co tylko iednego był dostał,
Nie pożytkuiąc w niwczym z niego, został,
Ten talent w ziemię głeboko wrzuciwszy.
Pan tych służących nie rychło wrociwszy,
Roskazał żeby oddali rachunek,
Y iaki mogł mieć zarobku warunek;
Ten co pięć dostał, zysk swey przezorności
Oddaie Panu, ten iego wierności
Pochwałę daie, przytym go osadza
Tak, że zupełna iego będzie władza,
Z dobr iego wszystkich, iak chce pożytkować,
Ponieważ umiał tak dobrze zyskować.
Drugi toż czyni, y z zarobku swego
Panu oddaie, pożytkuiącego;
Po tey wierności tak znaczym dowodzie,
Chwali go, y iak pierwszemu w nadgrodzie
Daie obficie: Trzeci odebrawszy
Jeden szczegulnie, y nic nie zebrawszy,
Rzekł; wiem że Panie tę surowość miałeś,
Z że nie zbierasz, gdzie przedtym nie siałeś,
Dla tego z strachem że się ciebie bałem,
Pieniądze twoie skrycie zakopałem,
Odbierz coś mi dał; na co rozniewany
Pan odpowiedział, zły godzien nagany
Sługo, powiadasz że ia zbierać chciałem
Tam, gdzie na ten zbior nigdy nic nie siałem,
Czemuś nie łożył na to dozor wszystek,
Na lichwę, z czego miałbym był pożytek:
Rozgniewawszy się przeciw słudze swemu,
A osobliwie iak naybardziey, że mu
Wymawiać się chciał z swoiey niedbałości,
Udaiąc owszem ią znakiem mądrości,

Pieniądze kazał odebrać mu, żeby
Służyły temu, na iego potrzeby,
Aby śię coraz bardziey przyśpośobił,
Ten, co tak śieła pracą śwą zarobił;
Roskazał potym wrzucić go w ciemnośći
Daleki będąc od Boga iaśnośći.
Oycowie święci, ze strachem zadrżeli,
W tym podobieństwie, gdy widząc doyzrzeli
Niebeśpieczeństo toż śię pokazuie,
Czynić co nad to, co Bog roskazuie,
Albo nie czyniąc według woli Bożey,
Niebeśpieczeństwo iednako śię złoży
Na tego, coby chciał czynić iak drudzy,
Albo nie czyniąc, co ći czynią słudzy.
Nie może śię dać więkśzy znak pokory,
Jak w miłośierdziu nie bydź nad to skory,
Nad to, co każdy w śobie uczuć może,
W iakim śą stopniu nad nim łaski Boże,
Ani przestąpić wyniosłym uporem,
Pod miłośierdzia śamego pozorem:
Lecz też nieśzczęśćie godne wielkiey kary,
Jak bez pożytku tłumić Boskie dary;
Surowość przeciw temu, co ukrywa
Swoy talent w ziemi, tak że go pozbywa,
Tak świętych straśzy, że śię zwyciężali,
W pokorze Bogu posłuśzni śię stali.

SĄD OSTATNI.

BOG w pracach swoich nie tracąc momentow,
Pod podobieństwem Panien y talentow;
Pierwśze ostrzegał w kosciele ośoby,
Zażył y inśze do tego spośoby,
Dowieść, iak Jego śądow iest śurowość,
Jak bydź powinna słuchać ie gotowość,

Wywodząc gdy ten ſąd naſtąpi walny,
Powſzechnie wſzyſtkim ludziom generalny;
Ta nam nauka, w tym co nam przygania,
Potrzebna, żeby obudzić z oſpania
Zycia naſzego: Bo choć panowanie
Chryſtus od Oyca ma nad ſwiatem, na nie
Jakoby nie dbał, na to ſię nie ſpuſzcza,
Y ludziom iak ſię chcą rządzić, dopuſzcza.
Chryſtus, co teraz nie widocznie ſądzi,
Da kiedyś poznać ſwiatu, że nim rządzi;
Daie nam poznać, iak ma bydź opieka
Nad ſąbą, oraz y mądrość człowieka
W tym życiu, aby myślić tylko o tym,
Co ſię na ſądzie Boskim ſtanie potym;
Poprzedzaiąc ten ſąd, ſądząc ſię ſami,
Łaskawy będzie Bog w ſądach nad nami.
Gdy Chryſtus przyidzie po tey ſwiata ſtracie,
Z Aniołmi ſwemi w wielkim mageſtacie,
Wſzyſtkie Narody w ten czas ſię zgromadzą,
Pod Chryſtuſową zoſtaiące władzą,
Jedni na prawey ſtronie zgromadzeni,
Drudzy na lewey będą oſadzeni,
Rozłączaiąc ie w każdey tey połowie,
W iedney iagnięta, a w drugiey kozłowie,
Jak dobry paſterz, z oſobna poſtawił:
Rzecze tym, co moy Oyciec błogosławił;
Weźście kroleſtwo, co wam zgotowane,
Y od początku dla was ieſt skazane:
Bo gdym był głodny, wyście mnie karmili,
Wyście mnie, kiedym pragnął, napoili;
Cudzoziemcowi daliście mieſzkanie,
Będący nagim, daliście odzianie,
Nawiedzaliście widząc mnie chorego,
Oraz w niewoli cięſzkiey ſtrapionego:
Co rzekłſzy tym, co byli ſprawiedliwi,

Zadziwili ſię , będąc tak ſzczęśliwi ,
Uczuwſzy w ſobie pociechy nie zmierne,
Ze ich uczynki żyiąc miłoſierne,
Te co ſwiadczyli naypotrzebnieyſzemu,
Chryſtuſowi ie ſwiadczyli ſamemu.
Nie mniey zadziwi złych , ktorzy w twardośći ;
Rzekł , gdy go widząc w głodzie y nagośći,
Poſiłku w niczym żadnego nie dali :
Co usłyſzawſzy , będą ſię pytali ,
W iakim to czaſie było , wiedzieć chcieli,
Ze go w tym ſtanie cierpiącym widzieli ?
Chryſtus im rzecze na to , w gniewie ſrogim,
Ze nie dawaiąc ratunku ubogim ,
Odmawiali go też Jemu ſamemu,
Wſzyſtkie ubogich nędze cierpiącemu.
Tak miłoſierdzie te , w iednych wynoſząc,
Drugich niewdzięczność z urazą ponoſząc ;
Przenieſie dobrych do życia na wieki,
Na znak ſwey świętey nad niemi opieki ;
Drugich z nadziei łask ſwoich wymaże,
Gdy ich na wieczne męki cierpieć skaże.
Chryſtus słowami ſwoiemi wywodzi,
Jak ſię zadziwią ci , co ich uwodzi
Myśl ſądow Boskich , y iak rozumienia
Nas oſzukaią około zbawienia ;
Bog dobrym y złym , tu opowiadaiąc ,
Co oczywiście przez to ſię wydaiąc,
Ze nie dość na tym , nie czynić nic złego,
Lecz oraz trzeba czynić co dobrego.
Chryſtus bowiem złym nie wyrzuca zbrodni,
Y potępienia żeby byli godni ,
Lecz tylko za to , że politowania
Nie mieli , godni ſtali ſię karania.
U Oycow świętych uwaga takowa,
Przez te Chryſtuſa wyrażone słowa,

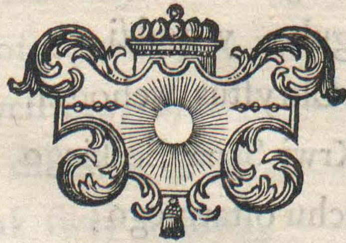
Ze w miłosierdziu Boskim, mieć ufanie
Możem mieć wielkie, przez politowanie
Nad bliźnim, kiedy trafi się przygoda,
Y do posiłku sposoby nam poda:
Ci co się zbawić, pilno się staraią,
Wiarą dochodząc, snadno ich poznaią,
Jako ich kochać, y mieć ich w szacunku,
Gdy Chrystus sam chciał bydź tego gatunku,
Nie opuszczaiąc, w potrzebach ratować,
Wiedząc, skarani iak będą żałować.

WIECZERZA PAŃSKA.

PODCZAS bytności swey w Jerozolimie,
Każąc ustawnie Chrystus, święte Jmie
Rozsławił dziwem cudow, y swey mocy:
Ze zaś za dwa dni, święto wielkanocy
Następowało, Uczniow swych posyła,
Aby gotowość należyta była;
Za tym roskazem, gdy się wszystko stało,
Judasza się też zdradziectwo wydało,
Y tak szkaradna z Zydami umowa,
Ze im Osoba będzie Chrystusowa,
Gdy zechcą ią mieć, zapewne wydana,
Zaprzedawszy im zdrayca swego Pana.
Chrystus wszedł potym do izby stołowey,
Do przyięcia go w ozdobach gotowey,
Gdzie miał z Uczniami wieczerzą odprawić;
Tam się znayduiąc, chciał im to obiawić,
Ze pragnął z niemi nie dość nasycenie,
Tey wielkanocy czynić poswięcenie;
Tę łaskę ieszcze do inszych przyczynił,
Za nic nie maiąc to, co dla nich czynił,
Y chcąc do końca dać znak swey miłości,

Baranka iadłszy według praw zwierzchności,
Nim swoy Sakrament święty postanowił,
U nog swych Uczniow wprzod się zastanowił,
Umywaiąc ie w wodzie na nie laney
Ociera chustą co był opasany ;
Co zakończywszy przy wielkiey pokorze ,
Zeby każdy się miarkował w tym wzorze,
Rzekł ; com uczynił, y wy mym przykładem,
Czyńcie toż samo , idąc moim śladem,
Tegoż sposobu sami zażywaycie,
Jeden drugiemu nogi umywaycie.
Potym się odział , y siadłszy u stołu,
Z Uczniami swemi wszystkiemi pospołu,
Chleb wziąwszy łamał y pobłogosławił,
Rozdawszy Uczniom , rzekł im y obiawił;
To iest prawdziwe żywe Ciało moie.
Tak dał się im przez ręce własne swoie,
Y Judaszowi nie odmawia daiąc
Ciało swe, chociaż zdradziectwo doznaiąc,
Nie chcąc żeby był dla inszych odkryty,
Aby ten zdrayca, chociaż nie użyty,
Myśląc o takiey Pana łaskawości,
Zmiękczył swe serce pełne okropności.
Jak bydź powinien tym przykładem tknięty
Każdy, mśląc że ten Sakrament święty,
Y iego w ten czas bydź postanowienie,
Ludziom pociechą, y wiernym zbawienie;
Potępieniem tym , co go źle przyimuią
Stanie ; niechże to ze strachem poymuią
Ci, co nie godni są Jego przyięcia,
Gdy czart do duszy ich gotow objęcia ,
Czuwaiąc zawsze na zgubę, y godzi,
Gdy do naszego ciała Chrystus wchodzi.
Ten Uczeń winien , Krwi Syna Boskiego
Y Ciała , trwaiąc do tchu ostatniego;

Ggy każdy z Uczniow, ktory go z nich zdradzi
Pytali ; On ſię na ſwę hardość ſadzi,
Pytaiąc także ſmiało winowayca,
Jeżeli on ieſt, między niemi zdrayca?
Tego momentu ſzedł, bezbożnie zdradza,
W czym go łakomſtwo ſame przyprowadza.
Oycowie ſwięci, tego zdradziciela
Ody uważaią, dobroć Zbawiciela
Wyznaią, widząc że mu ſię ſam daie,
Ze ſię pokarmem Ciało Jego ſtaie,
Ktorego tak iak inſzym nie żałuie,
Cierpiąc do tego, kiedy go całuie.
Kośćioł od wſzyſtkich więkow, dotąd ięczy,
Gdy ſię bezbożnik takowy naſtręczy,
Widząc takowe codzień prawie zbrodnie,
Co Chryſtus cierpi, przyiety nie godnie,
Swiadczy ſwę boleść, z obrażenia tego,
Nie czyſtym daiąc Chryſtuſa czyſtego;
Dość ſię wydziwić pokorze nie może,
Y miłoſierdziu, iak wielkie ieſt Boże,
Ze z Nieba, iak nie ſchodzi y z ołtarza,
Y że widocznie nikogo nie skarza,
Nie mſząc ſię na tych, co go iednak męczą,
Y dobroć Jego złością ſwoią dręczą.
W ołtarzach naſzych ieſt wzor cierpliwości,
Jeźli przeſtawać będziemy w wierności,
Starać ſię trzeba, gdy go przyimuiemy,
Ze go w pokorze tey naśladuiemy,
Płacząc nad temi, co ſię odważaią,
Swiętokradztwem go kiedy obrażaią.



CHRYSTUS W OGROYCU.

POTYM, iak Judaſz z Chryſtuſem wychodzi,
Do ſkutku ſwoy targ z Zydami przywodzi;
W ten czas Chryſtuſa przedziwna przemowa
Do Uczniow, ucząc; że z ciałem wſpoł słowa,
Są pokarm duſzy, powinne bydź, iako
Chryſtus ie łączył oboie iednako.
Piotrowi mowił, że go czart chciał kuśić,
Y do upadku w pokuſie przymuſić,
Lecz że za niego Oyca ſwego proſił;
Na co Apoſtoł zbytnie ſię wynoſił,
Miaſto pokory, y obiecywania
Chryſtuſowego, tyle miał ufania;
Rzetelnie iednak to ſię pokazało,
Chryſtus przyrzekłſzy, co ſię potym ſtało,
Ze ſię go zaprze, nie uydzie tey skazy,
Nim kur zapieie, a to po trzy razy;
Potr rzekł, że ręczy za ſwe przywiązanie,
Ze ſię takowa rzecz, nigdy nie ſtanie,
Y dla większego co mowił poparcia,
Miaſto żadnego iego ſię zaparcia,
Nie odmieniaiąc w niwczym ſwoię wolę,
Gotow z nim na ſmierć, y dać ſię w niewolę;
Tą przepowieścią, nie będąc przezorny,
Ażeby ſię był ſtał bardziey pokorny,
Samym upadkiem ſtał ſię pokornieyſzy,
Rozumieiąc ſię bydź naybeſpiecznieyſzy:
Po takim prawdy tey opowiadaniu,
W oſtatnim ſwoim maiącym kazaniu;
Roskazał Uczniom, aby zbroyni byli
W miecze, y wart z nim Cedronu przebyli;
Potym po według ſwoiego zwyczaiu,

Na gorę poſzedł będącą w tym kraiu
Oliwną; Chryſtus znayduiąc ſię na niey,
Uczniowie z nim ſźli aż do Gethſemani;
Na tym ich mieyſcu za ſobą zoſtawił,
Sam w oſobnośći w ogrodzie ſię ſtawił,
Gdzie ſię zwykł modlić, y częſto to czynić,
(Co wiedział Judaſz) zdało ſię przyczynić
Do zdrady iego, trzech Uczniow zabrawſzy,
Miłośćią ku nim ſwą ich rozeznawſzy,
Piotra, Jakuba, y Jana, dla tego,
Ze go na oku mieli przytomnego:
Opowiadał im ſwych boleśći skutek,
Ktory ſprawuie w nim śmiertelny ſmutek,
Mowiąc; zalecam czuiność między wami,
Poki ſię bawić będę modlitwami.
Umknął ſię od nich kamienia podciskiem,
Uklęknął, Oyca proſzący z uciskiem
Zalu, a żeby ten kielich odwrocił,
Nie piiąc z niego, żal folguiąc skrocił;
Lecz iakażkolwiek moia ieſt niedola,
Niechay ſię ſtanie Oycze twoia wola.
Anioł ſię ziawił, mocy mu dodaiąc,
Chryſtus w tym konał, o ziemię padaiąc,
Po całym ciele potem krwawym zlany,
Jakby z naygłębſzey pochodzący rany.
Na tak Chryſtuſa wielkim osłabieniem,
Oycowie ſwięci myślą z podziwieniem,
Przyrownywaiąc Chryſtuſa w tym ſtanie
Do tyle ſwiętych, ktorych radowanie
Było, iść na ſmierć, ſwiadcząc naywyraźni,
Nie mieć boleśći, ſmutku, ni boiaźni:
Co uważaiąc, ta ſię w nich myśl wznica;
Ze w tym zawisła wielka taiemnica;
Ponieważ ſię to zapewne nie zdarza,
Zeby mocnieyſi chorzy, nad lekarza

Stali

Stali ſię, iako y członki, niż głowa,
Przez co ſię widzi rzecz nie iednakowa;
Bo Chryſtus na ſię wziął ludzkie słabośći,
Dla słabych, pociech y wielkiey radości,
Gdy ſię w oſtatnim będą znaydowali
Momencie, y gdy będą umierali.
Daie nam pochob mocnego ufania,
Jak ſądzić mamy z iego zmartwychwſtania,
Jaki w nas skutek czyni łaska Jego,
Ponieważ choć go widziemy słabego,
Ta ſama słabość, wſzelka moc człowiecza,
Jego zmieſzanie, te nas ubeſpiecza,
Y Jego boleść, ſtrapienie, y ſmutek,
Naſzey pociechy, naypewnieyſzy skutek.
Modlitwa Jego do Oyca troiaka,
Choć powtorzona, lecz zawſze iednaka,
Zeby ten kielich odwrocił od niego,
Ale przydaiąc, żeby wola Jego
Stała ſię; a tak ta naſza, nie inna
Bydź, za tym wzorem, modlitwa powinna.
Posłuſznym zawſze Oycu w całym życiu,
Nie mniey będąc z nim przy życia pozbyciu,
Nie zachowuiąc tylko posłuſzeńſtwo,
Na czas, co miało trwać Jego męczeńſtwo.
Uczy nas, że w tym razie oſobliwie,
Kiedy ieſteśmy w ſmutku nieſzczęśliwie,
Jako potrzeba bydź nie poruſzonym,
Y żadnym ſtrachem nie bydź przeſtraſzonym,
Y z cierpliwośćią znośić, co uciska,
Zwłaſzcza naybardziey gdy nam ſmierć ieſt bliska,
Trzeba zwyciężać wſzyſtkie naſze wſtręty,
Do woli Boskiey ſtoſuiąc ſię ſwiętey;
A tak zapewne nic nas nie zaſtraſzy,
Co z woli Boskiey ſtanie ſię, nie z naſzey.

POYMANIE CHRYSTUSA.

CHRYSTUS w ogroycu, w ſmutku y konaniu
Znayduiący ſię, dał naśladowaniu
Przykład pokory, w Uczniach ſwych ſzukaiąc
Pociechy w żalu, lecz iey nie uznaiąc,
Uſpionych widząc, po trzy kroć ich budzi,
Mowiąc czuwaycie, niech was nic nie łudzi,
Czyńcie modlitwę beſpiecznie y ſmiało,
Bo duch ieſt prętki, ale słabe ciało.
Trzeciego razu iak mowić przeſtaie,
Judaſz z żołnierzow kupą ſię wydaie,
Faryzeuſzow, y żydow roskazem
Zebrani, weſzli z nim weſpoł y razem;
Ten, co go zechcę całować, takowy
Znak im dał, wziąć go według ſwey umowy,
Zalecaiąc ich wſzelkiey przezorności,
Zeby nie uſzedł ſzukaiąc wolności:
Tak hardo wſzedłſzy zdrayca, ſię oſmiela
Z pocałowaniem witać Zbawiciela;
Chryſtus to poniosł ſwoią łaskawością,
Ucząc, żebyśmy z wielką cierpliwością
Znoſili iak on, w tak razie podobnym,
Naśladować go, żeby ſię ſtać godnym,
Zeby w uſzczerpkach ſtać ſię cierpliwemi,
Tak przyiacielskich, iak y domowemi.
Rzekł, przyiacielu czyś przyſzedł dla tego,
Ażebyś Syna tym zdradził Bożego
Pocałowaniem? to rzekł, by ta zdrada
Dotknąć go mogła bardziey, niż przekłada
Tę mu niewdzięczność, bo iey nie wymawia,
Zeby wſzedł w ſiebie, tylko mu wyſtawia.
Po Judaſzowym tym pocałowaniu;

(Chryſtus ſię przedtym chronił w uciekaniu,
Kiedy go chciano za krola obierać)
Sam ſię im poddał, nie chcąc ſię opierać,
Pytaiąc ſię ich, kogo by ſzukali?
Tak mocnym głoſem, że poupadali
Wſzyſcy o ziemię; przez to pokazuiąc,
Ze dobrowolnie z życia ſię wyzuiąc,
Ze żadna słabość, przymus, y niewola
Smierć mu zadaie, tylko Jego wola,
Moc dawſzy, co miał każdy z tych zaboyca,
Szanuiąc przez to dopuſzczenie Oyca.
Piotr ſię wyſila chcąc bronić Chryſtuſa,
Miecza dobywſzy, ucina Malchuſa
Ucho, lecz Chryſtus miaſto pogromienia
Swych nieprzyiacioł, ſwiętego Jmienia
Mocą, uleczył ucho Malchuſowe,
Popędliwości poganił Piotrowe,
Niepotrzebność mu przed oczy przekłada,
Ze temu żadna nie potrafi rada,
Ani go żadne nie obronią ſtraże,
Wypić ten kielich, co mu Oyciec każe,
Jak poſtanowił; pewnieby umieli,
Jnaczey bronić wſzyſcy go Anieli,
Od wſzyſtkich ludzkich nieſprawiedliwości;
Daie ſię wiązać w zwykłey cierpliwości,
Temi ſię tylko słowy na nich żali;
Zeście mnie iako złodzieia poimali,
Chocem zwykł z wami w kościele przebywać,
Mogliście byli ſpoſobow zażywać
Do poymania mnie; tak gdy go trzymaią,
Uczniowie Jego w ſtrony uciekaią.
Chryſtus cieſzył tych przy tey ſwoiey męce,
Co w nieprzyiacioł wpaść by mogli ręce;
Wiedział zapewne to, że będzie wzięty,
Nie umyka ſię, aby roskaz ſwięty

Oyca swoiego wypełnił się w skutku:
Uczy tych, ktorzy znayduią się w smutku,
Nieprzestraszeni będąc w razie takim,
W poszanowaniu mieli też iednakim,
Jak On moc Boską, ktora że panuie
Nad ludźmi; za tym niech nic nie winuie,
Owszem niechay z tąd pilno się nauczy,
Ze nie potrzebnie skarży się y mruczy,
Ten co uważa iest nader szczęśliwy,
Stać się iako Bog w boleściach cierpliwy,
Y komu wiara daie do poięcia,
Jaka iest godność cierpienia podięcia.

CHRYSTUS PRZED ANNASZEM Y KAIFASZEM.

ZYDZI Chrystusa maiąc pod swą władzą,
Do Annasza go wprzod zaraz prowadzą,
Teścia Kaify, po między kapłany
Na ten rok pierwszym; Chrystus tam poymany:
Annasz o Uczniach iego się pytaiąc
Y o nauce, on odpowiadiąc
Rzekł; to co się chcesz dowiedzieć odemnie,
Wszyscy powiedzą, gdyżem nic taiemnie
Nie uczył nigdzie; co się z nich iednemu
Nie podobało, przy nim stoiącemu,
Daie pogębek wnet Zbawicielowi,
Mowiąc, ieźli tak może kapłanowi
Odpowiadać; tę zelgę Chrystus znosi
Cierpliwie, choć tak okrutną ponosi;
Rzekł mu, dowiedź mi, ieźli tu co złego?
Jeźlim zaś wyrzekł tylko co dobrego?
Za co mnie biiesz? y co za przyczyna?

Tak gdy ſię męka Chryſtuſa zaczyna,
Do Kaifaſza Annaſz go odſyła,
Gdzie iak przy pierwſzym, iuż gromada była
Wſzyſtkich kapłanow tak nieſprawiedliwych,
A żeby ſwiadkow znaleźli fałſzywych,
Aby go byli mogli obwinować:
Lecz nic takiego nie mogłſzy znaydować
Przeciwko niemu; ieden ſię rozzarza,
Mowiąc co słyſzał, y w tym go oskarża,
Przez to od niego wyrzeczone słowo:
Kośćioł obalę Boży, y na nowo
Za trzy dni znowu, mogę go wyſtawić.
Chryſtus z zarzutku, nie chcąc im ſię ſprawić;
W czym kapłan wielki wſtawſzy, ſię go pyta,
Czemu odpowiedź Twoia tak ieſt skryta,
Ze na pytanie, żadney nam nie daie?
Lecz Chryſtus zawſze w milczeniu przeſtaie.
Kapłan mu wielki, roskazał z przymuſem
Wyznać ieźli ieſt prawdziwym Chryſtuſem,
Zaklinaiąc go przez Boga żywego:
Jeſtem zapewnie; ale wy dla tego
Nie puśćicie mnie, y nie uwierzycie,
Syna Bożego iednakże uyzrzycie,
Ze na prawicy Oyca będzie ſiedział
Nad obłokami; to im opowiedział.
Co Kapłan słyſząc, z gniewiem ſię wywiera,
Y ſzaty co miał na ſobie rozdziera;
Bluźni, nie trzeba dowieść to ſwiadkami,
Co na ſwe uſzy słyſzeliśćie ſami,
Co ſię wam to zda? w tym ſię odezwali;
Bluźnierſtwo wyrzekł, za ktore, a zali
Nie godzien ſmierci? poczęli go dręczyć,
Rożnemi oraz ſpoſobami męczyć,
To na twarz pluiąc, to mu zamrużyli
Oczy, drwinami draźnić go ważyli;

Potym go biiąc , okrutnie go rażą,
Y zgadnąć oślep , kto go biie , każą :
Tym go ſpoſobem , całą noc karano ,
Do Piłata zaś rano odesłano,
Z umysłu na to będąc ſprowadzony ,
Zeby był ſmierći godzien oſądzony.
Piotr za Chryſtuſem z daleka idący,
W domu kapłana ſię ogrzywaiący
Z urzędnikami , nie miał tey żywośći,
W tey, ktorą ſwiadczył przedtym żarliwośći;
Służebna iedna widząc go, poznała
Ze był z Chryſtuſem , o co go pytała,
Czego ſię zaparł ; na znak tak widomy
Powtarza , Piotr rzekł , że mu nie znaiomy :
W godzinę potym , kapłana służący ,
Do tego , co mu przez krew nalezący,
Piotr ucho uciął , ręczy z potwierdzeniem,
Ze był z Chryſtuſem , Piotr ſwym oſądzeniem
Po trzeci raz ſię z przyſięgą zapiera,
Y że go nie zna , zaparcie wywiera ;
W ten czas kur zapiał, w tym ſamym momencie,
Chryſtus nań ſpoyzrzał widząc go w odmencie;
Wſzedł zaraz w ſiebie , y tak wielka wina
Sprawia , że mu ſię wſzyſtko przypomina,
Co mu Pan Jego przedtym przepowiedział,
Na tym ſię mieyſcu więcey nie oſiedział;
Wyſzedł , y łzami żal wielki wyraża ,
Jm bardziey więkſzy wyſtępek uważa.
Daie ſię poznać , że ci co ſą winni,
Nawrocenie ſwe Bogu ſą powinni,
To nawrocenie w ſobie czuią żwawie,
Gdy ſpoyzrzy na nich Bog okiem łaskawie :
Choć kur był zapiał , Piotr ſię nie nawraca ,
Dopiero kiedy Chryſtus ſię obraca
Wzrokiem do niego : kiedy grzechy mamy,

Poprawić śię z nich darmo śię ſtaramy,
Y przez naylepſze co nam daią rady,
Nie pozbędziemy żadney ſami wady,
Jeżeli łaską Bog nas nie oſwieci,
Y do pokuty ſzczerey nas nie wznieci.
Dziwnym poſtępkiem, Bog ten grzech ponoſi
W tym, co go głową w kościele wynoſi,
By przez ſwoy przykład, miał w politowaniu
Ludzkie słabośći przy właſnym ſtaraniu,
Zeby za Jego skutecznym dozorem,
Pokutuiącym, ta pokuta wzorem
Bydź zawſze mogła, słow nie potrzebuie
W nasladowaniu, co czyni buduie.
Ambroży mowi, słow Piotra w pokucie
Nie maſz, tylko łzy, y z grzechow wyzucie;
Szczęśliwe te łzy słowami nie wſparte,
A odpuſzczenia grzechow iednak warte.

BICZOWANIE.

OD Kaifaſza Chryſtuſa prowadzą
Do Piłata, gdzie miał bydź pod tą władzą,
Y iego oraz podlegać ſądowi:
Ten śię ich pyta; przeciw człowiekowi
Temu, w czym ma bydź za oskarżonego?
Odpowiedzieli żydźi, nic pewnego,
Tylko że gdyby nie był poczytany
Za złego człeka, nie byłby poymany.
Piłat zwyczaynie w ſwych ſądach oſtrożnym
Będąc, ich słowom nie ufaiąc prożnym,
Chciał go w ich ręku, nie wziąwſzy, zoſtawić,
Zeby śię mogli według ſwych praw ſprawić,
Sądząc go ſami; dość uczynić chcieli,
Swiadkow fałſzywych wyſtawić mu śmieli:

Ci, w tey nie tak iak przed kapłanem mierze,
O kośćiele nic nie mowią, y wierze,
Tylko ten człek bydź muſi bezbożnikiem,
Lud buntuiący, pierwſzym buntownikiem,
Co ſię naybardżiey przez to pokazuie,
Ze Ceſarzowi płaćić zakazuie
Podatki; przy tym y to ſię przyczyni,
Kiedy ſię krolem mianuie y czyni.
W tym do Chryſtuſa Piłat ſam przychodźi,
Ktory mu prawdę z wolnośćią wywodźi
O ſwym kroleſtwie, iak y ſam o ſobie,
Ze ſię nie liczy w ſwiatowey ozdobie,
Ze iego Pańſtwo nie ieſt ſwiata tego,
Ze gdy go widzi na ſwiat zesłanego,
Ze na to przyſzedł, y to czynił zawdy,
Aby ſwiadectwo dał nayſzczerſzey prawdy.
Piłat co nie był iak żydzi zawzięty,
Y niewinnośćią Chryſtuſa dotknięty,
Do żydow ieſzcze poſzedł opowiedzieć,
Ze w nim nie może winy ſię dowiedzieć:
Lecz gdy okrzyki zewſząd ſię podnoſzą,
Y złość żydowską uporczywie głoſzą,
Chociaż niechcący, ſzedł iednak z przymuſem,
Rozmowę ieſzcze powtorzyć z Chryſtuſem,
Ktory w milczeniu nie rzekł ani słowa,
Na co mu Piłat mowi, że obmowa
Preciwko niemu w skargach nieźliczona,
Jak chce a żeby była wyręczona
Oſoba iego, co milczeniem zbywa;
Sędziemu dźiwno że go tak używa.
Piłat wiedziawſzy, że Chryſtus będący
Galileyczykiem, zbydź ſię go pragnący,
Do Heroda go przeto odesławſzy,
Tam gdzie panował, krolem w nim zoſtawſzy;
Przytomny w ten czas był w Jerozolimie,

Wiedząc

Wiedząc iak sławne Zbawiciela Jmię;
Żądał go widzieć z wielką ciekawośćią,
Przychodzącego obaczył z radośćią,
Spodziewaiąc ſię, że go w tym uraczy,
Cud iaki przed nim czynić go obaczy.
Lecz gdy mu rożne pytania zadaie,
Chryſtus y przed nim milczeć nie przeſtaie;
Lekce ważyć go począł, y mieć w wzgardzie,
Ze milcząc, ſobie poſtępował hardzie,
Z uporczywośćią będąc przed nim ſmiałą,
Jak ſzalonemu daie ſzatę białą;
Do Piłata go potym odesławſzy,
Przyiacielem ſię iego przez to ſtawſzy.
Piłat przyiąwſzy Chryſtuſa, wychodzi,
Trzeci raz żydom z pewnośćią wywodzi,
Jako w nim żadney winy nie znayduie,
Od Heroda ſię tegoż dowiaduie,
Ktoremu Chryſtus od niego posłany,
Znowu był nazad iemu odesłany.
Zydzi na zgubę co ſię uſadzali,
W tym ſię z Piłatem krzycząc nie zgadzali;
Ten krzyk Piłata przeiął y dotyka,
Ze w nim okrutna ſprawia polityka,
Do złośći żydow tak ſię w ſtoſowaniu,
Dekretem ſwoim w Boga biczowaniu,
Aby ſię męką taką ubłagali,
Nie naceraiąc wolno żyć mu dali.
Na ten czas Judaſz widziawſzy, iak wiele
Złego poczynią, ci nieprzyiaciele
Chryſtuſa Pana, y to rozmyślaiąc,
Sam wchodzi w ſiebie, iakby umykaiąc,
Y w zbrodni ſwoiey, gdy ſię winnym baczy,
Do oſtatniey ſię udaie roſpaczy,
Odnoſi żydom co mu było dano,
Za to, żeby go było zaprzedano,

Mowiąc że zgrzeſzył, krew im niewinnego
Przedawſzy, nie chce okupu żadnego;
Y w kośćiele wprzod pieniądze rzućiwſzy
Zydom, a potym ſam ſię obwieſiwſzy.
Ten uczeń, co mu czart ſerce zepſował,
Ktorego Bog złość wolą ſwą kierował,
Dla myśli ſwoich wiecznych wykonania;
Przykład ieſt wielki czarta oſzukania
Ludzi, gdy ich złym tak wykrętnie zwodźi,
Do wypełnienia kiedy ich przywodźi,
Zeby ich ieſzcze zwodzić mogł tym lepij
Wzrok im zakrywa, aby byli ślepi;
To złe, przez tyle farbuie im ſztuki,
Według ſwey zwykłey czartowskiey nauki;
Jak prętko w ſidła te figlarskie wpadną,
Czart ich przeciwnie nie uwodzi żadną
Nadzieią, w ten czas grzech im ich wyſtawia,
Y ſprawiedliwość Boską im wyiawia,
Nieubłagany y niemiłoſierny,
W ſwey ſurowośći, ſądząc nas, niezmierny;
Zgoła poſtąpić z niemi chce inaczy,
Aż ich przywiedzie do ſamey roſpaczy:
Dla tego trzeba żeby Chrześćianie,
Nie podpadali w takie oſzukanie,
Liczne ſwe grzechy znali, z iedney ſtrony,
Z drugiey ſzukali skuteczney obrony
W miłoſierdziu, co ieſt nie zamierzone,
Y maiąc ſerce skruchą utwierdzone,
Widząc ſwe rany, y co ſię w nich dzieie,
Y w Bogu, ktory każe mieć nadzieie;
Przy tey ufnośći mowiąc ſami w ſobie,
Ze przy takowym skutecznym ſpoſobie,
Nie maſz nikogo na ſwiecie, kogo by
Z nieuleczoney nie wyrwał choroby,
Gdy krew lekarſtwem przy takim Doktorze,
Oraz wſzechmocnym Lekarza dozorze.

OTO CZŁOWIEK.

PIŁAT żołnierzom Chryſtuſa wydawſzy;
Ci oprocz inſzych, te karby przydawſzy,
Nie doſyć na tym, że go biczowali,
Koroną z ciernia ukoronowali,
Oraz mu berło przydaiąc ze trzciny,
Z kroleſtwa iego czyniąc ſprofne drwiny,
Purpurową go ſzarą odziewaiąc,
Klękali, krolem żydow nazywaiąc,
Łżąc policzkami; zgoła w takim ſtanie
Wyſtawili go, że politowanie
Piłat rozumiał nad nim żydow wzruſżyć,
Pokazawſzy go, że ich może skruſzyć,
Y odwieść takim do zmiękczenia kſztałtem,
Zeby przeſtali chcieć ſmierć iego gwałtem.
Lecz ſię w nadziei ſwoiey oſzukuie,
Bo im Chryſtuſa ledwo pokazuie,
Rzekł oto człowiek; wnet ſię ogłaſzaią
Okrzyki, że go ſamego mieſzaią:
To co im nawet dla ſwięta wyſtawia
Wielkonocnego, nic cale nie ſprawia.
Po ten czas bowiem, wolność przywracano
Jednemu z tych, co w więzieniu trzymano,
Tak ich zawziętość do tego przywodzi,
Ze Barabbaſa, co był wielki złodzi,
Oraz zaboycę, przy tym buntownika,
Wolnego czynią w ten czas niewolnika;
Nad Chryſtuſa go cnoty przekładaią,
Y w zuchwałośći ſwoiey nie uſtaią.
Sędzia, Chryſtuſa pewien niewinnośći,
Chwieiąc ſię ieſzcze, w tey oboiętnośći
Trzymał ſię, widząc tak wielkie zażarcie,

Nie chcąc do tych czas czynić nic otwarcie,
Do tego ieſzcze ſtaie ſię ſtrwożony,
Od żony ſwoiey będąc przeſtrzeżony,
Żeby nic nie miał z człekiem do czynienia
Tak ſprawiedliwym, a to z obiawienia
Co miała w nocy, cierpiąca do tego,
Y nieſpokoyna dla przyczyny iego.
Jednak ſię żydźi mśćiwi nie tamuią,
Do Piłata ſię słabośći ſtoſuią,
Ze nieprzychylnym będzie Ceſarzowi
Rzekli, ieżeli temu człowiekowi
Folgować zechce, krolem ſię mianuiąc,
Y przeciw niemu posłuſznych buntuiąc:
Piłat, ktory miał fortuny ſtaranie
Daleko większe, niźli utrzymanie
Sprawiedliwośći, myśl będąc takowa
W nim nieoparcie, słyſzawſzy te słowa;
Przeto daremne widząc ſwe oparcie,
Ktore żydowskie wzbudzało zażarcie,
Y że im bardziey Chryſtuſa chce bronić,
Tym ſię większego tumultu uchronić
Nie może, wodę przynieść ſobie każe,
Sądząc umyciem, że tę zbrodnię zmaże;
Prożna ſię ſtawſzy ta iego opieka,
Rzekł; żem nie winien krwi tego człowieka:
Potym dekretem Chryſtuſa skazuie
Na śmierć, oraz go żydom uſtępuie,
Trwać przy słabośći nie będąc udolnym,
Wypuśćił potym Barabbaſa wolnym.
Przykład ten wielki Piłata dowodźi,
Do czego pycha nas ludzi przywodźi,
Oraz interes; gdyż znaiąc godnośći
Chryſtuſa, pewien iego niewinnośći,
W wzgardzie to wſzyſtko iednak maiąc ſrogiy
Ani na żony nie dbaiąc przeſtrogi

Jak z nieba dane, mogłby był uważać,
Lecz miasto tego, śmieiąc się odważać
Deptać, co było przy sprawiedliwośći,
Swę własnę wolę, co miał niewinnośći
Obronę wszelką dać, sprawiedliwemu,
Z krzywdą w uciskach tak obciążonemu;
Osądził na śmierć Chrystusa, nie iako
Zydzi zawzięci, ani nie iednako
Jak Judasz, w samym łakomstwie zacięty,
Lecz samą tylko boiaźnią przeięty,
Nie chciał przełamać pospolstwa uporu,
Y żeby sobie nie szkodził u dworu.
W Ewangelij tey, Oycowie sądzą,
Ze ci, co samą miłośćią się rządzą,
Gdy w nich sumnienie z zbawieniem przeważa
Nad światowośći, y od nich odraża,
Słowa są prożne, przy myślach słabośći,
Y przedsiewzięciach ludzkich niepewnośći,
Często daremnie, y prożno zawodzą,
Y owszem bardziey bez pożytku szkodzą:
Lecz trzeba żeby Bog sam w nas sprawował,
Y żeby cnotą Łaski nas uymował
Nienaruszenie, a żebyśmy trwali,
Y statecznemi obrońcami stali,
W miłośći zawsze, nieodmiennie, zawdy,
Sprawiedliwośći, y rzetelney prawdy.



NIESIENIE KRZYZA.

ZYDZI Chryſtuſa, iak ſobie życzyli
Panami ſtawſzy ſię, nie odwłoczyli
Dekret ſmiertelny aby wykonali,
Ktory uśilnie byli wyiednali,
Y w zawziętośći, bez dalſzey odwłoki,
Krzyż dźwigać każą ćięſżki, y wyſoki.
Z Jerozolimy wyſzedł udręczony,
Do kalwaryiskiey gory, przeznaczoney
Dla nayzbrodnieyſzych złoczeńcow karanie.
Lecz widząc iego śił niewydołanie,
Zeby zabieżeć w słabośći upadku,
Symeona mu dodali w przypadku
Cyreneuſza, dla pomocy, ktory
Do Kalwaryiskiey ſzedł z Chryſtuſem gory,
Gdzie ſtał gromadny lud urągaiący,
Zelżywośćiami go napaſtuiący,
Y uſzczerbkami rażąc go złośliwie,
Co Chryſtus znoſi z skromnośćią cierpliwie:
Ucząc abyśmy ſię nie zatrważali
Znośić cierpliwie, abyśmy ſię ſtali
Trwałemi, cierpiąc daleko mniey złego,
Nieprzerywanie do końca ſamego.
Z tey taiemnicy godna ieſt uwaga,
Ze krzyż mu dzwigać Symeon pomaga;
Z kąd ieſt nauka z pociechą dla wiernych,
Gdy ſię w uciskach znayduią niezmiernych;
Ze dway ſą, co krzyż y iarżmo dźwigaią
Chryſtuſa, weſpoł pomoc ſobie daią:
Tak ſię znayduią dway w każdym cierpieniu,
Y iak nayćiężſzym dla nas utrapieniu;
Wierny do końca cierpiąc oſtatniego,

Oraz y Chryſtus co cierpi dla niego:
Synowi Boga tu daią człowieka
Na ulgę, dla nas ſamego opieka
Syna Boskiego, co nas ſam używa,
Gdy z łaski iego mocy nam przybywa;
Tu Symeona pozorna ſię zdała
Pomoc, Chryſtuſa przez to nie uſtała,
Kiedy naywiękſzy dźwigaiąc na ſobie
Ciężar, moc Boską miawſzy w ſwey oſobie,
Nie ulegaiąc, choć w ciężkiey niedoli,
Miarkuiąc ſiłę według ſwoiey woli:
A tak zda ſię nam po takim przykładzie,
Ze krzyż dźwigamy co Bog na nas kładzie;
Lecz ieźli duchem ieſteśmy przeięci
Swiętym, kiedy nas w cierpieniu poświęci,
On go ſam dźwiga, gdy tę pomoc mamy,
Pewni ieſteśmy że nie upadamy,
Do naſzey w tym ſię słabośći ſtoſuie,
Gdy miłoſierdziem ſwoim nas ratuie.
Chryſtus upewnia, że kto krzyża iego
Nie dźwiga, łask ma ſwych za niegodnego,
Sam go dzwigaiąc; niech przykład takowy
Dotknie, ieźli nas nie poruſza słowy.
Swięte niewiaſty nie odſtępowały,
Ktore w słuchaniu kazań iego trwały,
Na Kalwaryiską gorę za nim idą,
Płacząc nad iego tak okrutną bidą;
Co Chryſtus widząc, ſame ie uważa,
Y żal mąk iego, ktory ie przeraża,
Rzekł im te słowa; Corki Jeruzalem,
Miarkuycie ſię w ſwym tym nademną żalem,
Placzcie nad ſobą, nie na moie rany;
Czym Chryſtus znaczy, że bydź żałowany
Nie chciał, choć godzien był politowania;
Podaiąc przez to nam do uważania,

Ze gdy cierpiemy przez iakie zatargi,
Nie powinniſmy przez boleſne ſkargi,
Zebyśmy ſobie niemi folgowali,
Y w żałowaniu, ulgi nie ſzukali;
Przydaiąc że ten czas potym naſtanie,
Podczas ktorego będzie narzekanie.
Nader ſzczęſliwe, co będą w niepłodzie,
Y te wnętrzności co nie będą w rodzie
Mieć dzieci; gorom żeby ie okryły,
Pod niemi żeby beſpiecznieyſze były;
Bo gdy zielonym drzewom to ſię dzieie,
Czego ſię ſuche, dobrego ſpodzieie;
Jeźli hamować ſerce ludzkie może,
To wyrzeczone takie słowo Boże.
Kto ieſt z Chrześćian wſzelkie cerpiąc troski,
Nie podda ſię im, oraz ręce Boskiey
Z niey pochodzące, niech go to przeraża,
Myśląc co on ieſt, co Bog, niech uważa,
Co cierpiał, y co cierpi, wyznać muſi,
Ze go wyniosła duma pyſzna kuſi:
Po takiey prawdzie człowiek nieſzczęśliwy,
Jeżeli ieſzcze będzie niecierpliwy,
Co ieſt ſzaleńſtwo, gdy ſię z Bogiem mierzy,
Czyniąc przećiwko temu, co ſam wierzy,
W takim albowiem trwaiąc poſtąpieniu,
Krzywdę zadaie Boskiemu cierpieniu.



UKRZYZOWANIE

UKRZYZOWANIE.

NA Kalwaryiskiey gdy ſię Chryſtus ſtawił
Gorze, gdzie ſwiętą ofiarą ſwiat zbawił,
Y ktorey cnota we wſzyſtkim ſkuteczna,
Z początku ſwiata, będzie potym wieczna;
Gdzie mu do picia, wino z mirrą dano,
Do tego ieſzcze y żołci przydano,
Czego pić nie chciał, naprzod ſkoſztowawſzy,
Potym go z ſukni iego rozebrawſzy,
Tak go do krzyża okrutnie przybili,
Między złodzieiow dwuch, co ſię ziawili
Tam przyſzedłſzy z nim; żeby poczytany
Był za złodzieia, y z niemi zrownany.
Chryſtus, tak iako baranek milczący,
Gdy go ſię trafi kto zatrzymaiący;
To okrucieńſtwo, choć ſię bardziey zarzy,
Chryſtus bynaymniey w niczym ſię nie ſkarży;
Nawet boleśći cierpiący nie ſarknął,
Y uſta ſwięte, ktore milcząc zamknął,
Do Oyca ſwego tylko głoś wynoſi,
Zeby odpuśćił, gorąco go proſi,
Tym, co go w złośći męcząc prześladuią,
Chociaż przyczyny żadney nie znayduią;
Nie wiedząc cale, w okrutnym karaniu,
Sami co czynią, w tym zapamiętaniu:
Lecz im ſię bardziey obchodzi łagodnij
Z nieprzyiaciołmi, ci zawziętey zbrodni
Nie poprzeſtaią, mowiąc mu z hardośćią;
Ty, ktory możeſz twoią wſzechmocnośćią,
Z nie poiętego twoiego wykrętu,
Kośćioł obalić Boży aż do ſzczętu,
We trzy dni potym znowu go wyſtawić,

Jeźli przez to chcesz co możesz wyiawić,
Swą własną samą y zupełną mocą,
Sobie samemu bądź teraz pomocą,
Znidź z tego krzyża, ieżeliś Syn Boży?
Lud się przy żartach coraz bardziey sroży,
Kapłanow także Starsi y Xiążęta,
Swym urąganiem, złość ich nie poięta,
Wymawiała mu, że mogąc wybawić
Inszych, sam sobie nie mogł tego sprawić:
Zołnierze także go napastowali,
Drwiąc, y przy żartach ocet pić podali;
Złodzieie nawet z nim ukrzyżowani,
Napastować go byli wyuzdani;
Jeden z nich bluźniąc rzekł, ieźliś Chrystusem?
Niech pod okrutnym nie będziem przymusem
Zginienia, ratuy y siebie samego,
Y nas cierpiących, od męczeństwa tego;
Ale drugiego oświecona dusza,
Do nawrocenia, w sercu go porusza;
Ktore pociechą było iednym lubą,
Drugim stało się nie omylną zgubą:
Towarzyszowi rzekł; słusznieś powinien
Cierpieć, lecz Chrystus w niczym nie iest winien,
Y do Chrystusa szczerze się udaiąc,
Y za krola go prawdziwego znaiąc,
(Nie iako Piłat, co go krolem zowie,
Znacznie na krzyżu w napisanym słowie)
Prosił, żeby go miał w swoiey pamięci,
W swoim krolestwie, niechay go poświęci;
Czego chciał, chętnie Chrystus mu ślubował,
Ręcząc, że będzie w tym dniu się znaydował
W raiu z nim wespoł, rzekł to, iak sądzący,
Jednego zbawić, z słusznością rządzący,
Gdy drugi z łaski iego tak wyzuty,
Ze iey pozyskać nie mogł bez pokuty.

Chryſtus Nayświętſzą Pannę, kiedy ſtała
Pod krzyżem z Janem, rzekł a żeby znała
Za Syna, oraz Janowi ſwiętemu,
Za Matkę ſwę znał, tak ią daie iemu.
Potym z okrzykiem począł głoſem wołać;
Oycze moy, mogłeś wſzechmocny podołać!
Czemu opuſzczaſz Syna Boże twego?
Woli twey ſwiętey iednak posłuſznego.
Zgoła wiedziawſzy, że okoliczności
Wſzyſtkie wypełnił, y te w rzetelności,
Ktore Prorocy wprzod przepowiedali,
Zakończył pragnąc, octu co mu dali
Trochę koſztuiąc, potym zaleciwſzy,
Duſzę ſwę Oycu, słaby nakłoniwſzy,
Głowę ſwę świętą; ſpokoynie umiera.
Ta taiemnica, co w ſobie zawiera,
Oycowie mowią, że ią ſami ſwięci
Rozumieć mogą, y bydź w niey poięci,
Myśląc, że Chryſtus był ukrzyżowany,
Ze tak okrutnie na ſmierć był wydany;
Te taiemnice, w tym umyśle wzięte,
Znaczą, ze ſwiętym iawne rzeczy ſwięte.
Duch tylko Swięty, oczy nam odsłania,
Do taiemnicy wielkiey rozeznania.
Według Bernarda; Bog umieraiący
Na krzyżu, godzien bydź naykochaiący,
Ducha dodaiąc, wzbudza do miłości;
Lecz ieźli Ducha nie maſz w przytomności,
Widząc Chryſtuſa ukrzyżowanego,
Kochać nie będziem bez Ducha ſwiętego.
Niech Chrześcianin wſtydem ſwym ſię bidźi,
Kiedy Chryſtuſa wiſzącego widźi,
Niewdzięcznym iednak gdy bydź nie przeſtaie,
Ku temu, co krew, y życie ſwe daie.

CHRYSTUS W GROBIE.

CHRYSTUS na krzyżu, ſobą wykonawſzy
Ofiarę, y aż posłuſznym ſię ſtawſzy
Do ſamey ſmierći; co ſię potym ſtało,
Chryſtuſa kto był, iawnie pokazało,
Oraz y żydom dość do zrozumienia
Dało, y zbrodni ſproſność wypełnienia:
Niebo w ciemnośći, y iaſność zawarta
Przez trzy godziny, zasłona rozdarta
Przytym w kośćiele z gory aż do dołu,
Z tym widowiskiem, trzęſienie poſpołu
Ziemi, skały ſię także roſpadały,
Groby zmarłych ſię ſame otwierały,
Umarli z grobow wyſzli zmartwychwſtani,
W Jerozolimie za żywych uznani;
Na takie znaki dziwnie oſobliwe,
Y w rzetelnośći nie będąc wątpliwe.
Ten cud tak znaczny, naybardziey przenika
Nad zołnierzami ſtarſzego Cętnika,
Po między ludem wydaiąc pogłoski,
Ukrzyżowany ten człek, był Syn Boski;
Drudzy ze ſtrachem, toż też rozumieli,
Co pilnowali, y co ſtrażę mieli:
Gmin ludzi, co ſię w napaśćiach ſilili,
Wzdychaiąc poſzli, y w pierſi ſię bili.
Zydzi iednako w zbrodniach ſwoich hardzi,
W małych wytworni, oto im naybardzij
Chodziło, podczas przypadaiącego
Swięta na ten czas ich wielkonocnego,
Zeby na krzyżu nie wiſiały ciała;
Proſić Piłata, zuchwałość ich ſmiała
Przywodzi, aby połomać im kazał

Uda; w czym Piłat ſnadnym ſię pokazał.
Zołnierze iad ſwoy, y zawziętość skromią,
Gdy dwom złodzieiom uda iak chcą łomią,
Znalazłſzy ieſzcze złodzieiow że żyli;
Do Chryſtuſa zaś, iak potym przybyli
Już umarłego, ieden z nich porywa
Dzidę, bok przebił, z ktorego wypływa
Krew z wodą. W wieczor Uczeń Chryſtuſowy
Imieniem Jozef, na wſzyſtko gotowy,
Z Arymathyi, człowiek ſprawiedliwy,
Szedł do Piłata z ſmiałością żarliwy,
Zeby mu wydał Ciało Zbawiciela,
Co czyni Piłat: Potym ſię oſmiela
Wſpoł z Nikodemem, Ciało odebrawſzy,
Wonnościami ie potym namazawſzy,
Y płotnem białym ie poobwiiali,
Oraz ie w grobie nowym pochowali.
Chryzoſtom ſwięty, oboyga uważa
Stateczne męſtwo, nic ich nie odraża,
Choć skryci byli, gdy ſię pokazuią,
Y czego chcieli skutkiem dokazuią.
Ten ſwięty częſto ludowi wſpomina,
To im zaleca, y w tym napomina,
Naśladować ich, żeby zapach miało
Przez ich wonności, Chryſtuſowe Ciało;
Zawſtydzaiąc ich, w tym politowaniu
Tych dwoyga ludzi, gdy w zapamiętaniu
Nie dbaią, ani naymniey ich dotyka,
Co Chryſtus cierpi, y co go potyka
W członkach z boleścią, y iak nayniezmiernij;
Te zaś członki ſą, ubodzy, y wierni:
Daiąc ſię poznać w ſwey ſzczodrobliwości,
Zapachy kadzą w wielkiey obſitości,
W niebeſpieczeńſtwo pewne ſię podaią,
Gdyż ſię Chryſtuſa Uczniami znać daią,

Stawſzy ſię człeka w krzywdzie obrońcami,
Od nieprzyiacioł ratuiąc go ſami,
Ktorych nienawiść trwaiąc, była taka
Y po ſmierci, iak za życia iednaka.
Mowi ten ſwięty, że nicht bez zazdrości,
Nie może Swiętych, w tey ſwiątobliwości
Uwazać, żeby z tymże upragnieniem,
Nie chciał toż ſwiadczyć, Ciała wybawieniem
Chryſtuſowego; ſtać ſię codzień może,
Z więkſzą przysługą kadząc Ciało Boże,
Y z więkſzą wiarą, w członkach ſwiętych, iego,
To ieſt ubogich cieſząc, y wiernego,
Ktorzy ſą członki y ciała rzetelne
Ciała Chryſtuſa, y nieskażytelne,
Ktore mu bardziey ſą upodobane,
Niż co od Panny Nayſwiętſzey nadane,
Jak Bernard mowi; to na krzyż wyſtawił,
Zeby od ſmierci, y piekła wybawił.

ZMARTWYCHWSTANIE.

CHOĆ Chryſtus iuż był pogrzebany w grobie,
Nie doſyć na tym widzieć go w tey dobie
Oſtatniey żydom, gdyż ſię ieſzcze bali,
Zeby ogłoski wiedzieć nie podali,
Ze ieſt ſwą mocą własną zmartwychwſtały;
Szli do Piłata, w złości nie przeſtałey,
Donoſząc; że ten zwodziciel żyiący,
Zmartwychwſtanie ſwe był opowiadaiący,
Proſząc aby ſtraż kazał mieć u grobu,
Zeby Uczniowie nie mieli ſpoſobu,
Wziąć iego Ciało, y utwierdzieć zdanie,
Ze ieſt prawdziwe iego zmartwychwſtanie.
Oślepili ſię w ſwoiey przezorności;

Gdy zmartwychwſtania chcąc dowieść prożności,
Rzetelność owſzem iemu ſtanawiali,
Przez te dowody, co go obiawiali.
Gdy tak grob ſtrażą był obwarowany,
Y kamień na nim był zapieczętowany,
Powſtało ziemi nieznośne trzęſienie,
Oraz Anioła z Nieba przenieſienie,
Ktory ten kamień grobowy odwalił,
Uſiadſzy na nim, ſwiatłem ſię zapalił;
Jak błyskawica, oczy mu iaśniały,
Odziany w ſwoiey ſzacie, iak ſnieg biały:
Straże przy grobie, co go pilnowali,
Ze ſtrachu prawie poobumierali;
Do Jeruzalem potym powrociwſzy,
Kapłanow o tym wſzyſtkim obwieściwſzy,
W tym co widzieli, y to co ſię ſtało;
Na co kapłanom zgromadzić ſię zdało,
Gdzie weſpoł z ſobą w tym przypadku radzą
Jak mu zabieżeć, daremnie ſię ſadzą:
Ale ſpoſoby zgromadzonyh rożne,
W tak oczywiſtym razie były prożne,
Tylko przekupić tych co ſtrażą mieli,
Sieła pieniędzy na to łożyć chcieli,
Zeby fałſzywie kłamiąc powiedzieli,
Wſzyſtko ſię ſtało, gdy ſię nie ſpodzieli;
Ponieważ kiedy ſnem zmorzeni ſpali,
Uczniowie iego przyſzli y zabrali.
W tym Magdalena, z niewiaſty ſpołecznie,
Przyſzły do grobu, te ktorych ſtatecznie
Do Zbawiciela było przywiązanie,
Y nie przeſtanne nad nim zlitowanie,
Tak nad umarłym, iak y nad żyiącym;
W poranku, słońcem ledwo powſtaiącym,
Nowe zapachy z ſobą przynoſiły,
Z umysłem żeby Ciało pomaściły;

Po między sobą szukaią sposobu,
Kto im odwali ten kamień od grobu;
Ale nadzieią dziwną widzą wsparte,
Ze grob, y weyśćie do niego otwarte:
Lecz co ich bardziey ieszcze zadumiało,
Ze co szukali, nie znaleźli Ciało;
Co Magdalenie spieszyć nie tamuie,
Y Apostołom pilno oznaymuie.
Piotr swięty z Janem, do grobu przychodzą,
Y Ciało zastać także się zawodzą,
Znayduią tylko płotna, co w nim były,
Do obwinienia Ciała, co służyły:
Z kąd obay z dźiwem wielkim powracaiąc;
Magdalena zaś przy grobie zostaiąc
W płaczu, nie wiedząc tych co Ciało wzieli,
Dway się Anieli pokazali w bieli,
W mieyscu, gdzie Chrystus w nim leżał iak długi,
Jeden przy głowie, a przy nogach drugi;
Pytali się iey, czemu łzy wylewa?
Y dla przyczyny iakiey ubolewa?
Na co im rzekła, dla czego stroskana,
Bo mi zabrano Ciało mego Pana,
Nie wiedząc, żeby co o nim wiedziano,
Ze łzami myślę, gdzieby go podziano:
A tak nadzieię kiedy prawie traći,
W ogrodnika się pokazał postaci
Chrystus, pitaiąc, dla przyczyny iakiey,
Widzi w niey z tych łez wielkie żalu znaki?
Odpowiadam ci, o co mnie pytałeś,
Jeżeliś ten iest, ktory mi zabrałeś
Pana, powiedz mi, chcesz li ulżyć srogę
Mę boleść, gdzie iest, gdzie go znaleść mogę?
Lecz boleiąca, choć żalu uciskiem,
Ledwo ią Chrystus nazwał iey przezwiskiem,
Z wielką radośćią, tak się zachwyciła,

Do

Do Chryſtuſowych nog, że ſię rzuciła;
Czego iey Chryſtus uczynić zabrania
Wolę, iey ſwiadząc ſwę do odesłania
Do Apoſtołow, gdzie opowiedziała
Rzetelnie wſzyſtko, co ſama widziała.
Przez to Chryſtuſa pierwſze pokazanie,
Ewangelia ſwiadczy zmartwychwſtanie,
Gdzie nadgrodzona w miłośći grzeſznica.
W tym zmartwychwſtaniu, wielka taiemnica
Zdała ſię ſwiętym, o ktorey tak ſądzą,
Ze lepiey ią czćić pokornie, niż żądzą
Chcieć ią przeniknąć w zbytniey ciekawośći:
Nic nam nie może lepiey ſwiatowośći
Chwałę obrzydzić, gdyż ſię ta wydaie
W okolicznośćiach, iak ſię prożną ſtaie,
Co Chrześćianin widocznie doznawa,
Ze w tym tu życiu, daremna ta sława,
Lecz w drugim, ktore Bog zmartwychwſtaiący
Otworzył dla nas, y zwycięzaiący,
Zwyciezcami nas czyniący dwoiako
Smierci, tak duſzy, iak ciała iednako.



UCZNIOWIE Z EMAUS.

IAK ſię pokazał Chryſtus Magdalenie,
Niewiaſty drugie, raz też dozwolenie
Miały go widzieć, ktore odebrały
Wieść od Aniołow, że był zmartwychwſtały,
Y żeby więcey między umarłemi,
Nie ſzukały go pracami prożnemi,
Tego co żyie; więc poſzły z pilnośćią
Do Uczniow, z taką miłą wiadomośćią:
W tey drodze Chryſtus, ſam ſię im pokazał,
Do nog mu padły, ktory im roskazał,

Do Apoſtołow poyśc, z tymże wyznaniem,
Upewniaiąc ich Jego zmartwychwſtaniem;
Lecz Apoſtołow to nie upewniło,
Mowiąc Niewiaſtom, że im ſię to śniło.
Po trzeci raz ſię, Chryſtus pokazuie
Uczniom z Emaus, do nich przyſtępuie,
Kiedy w podroży z ſobą rozmawiaią,
Y co ſię ſtało wſzyſtko ponawiaią
Z Chryſtuſem, ktory poſtać podrożnego
Wziąwſzy, y żeby nie znali onego
Wzrok im zatrzymał; dla czego ſię kłucą?
Pyta, co mowią? y czego ſię ſmucą?
Jeden z nich rzekł mu, dziwu ieſt rzecz godna,
Co w Jeruzalem ſtała ſię dowodna,
Y lubo wſzyſtkim dość była wiadoma,
Tobie ſamemu dotąd nie znaioma,
O czym żadnego nie trzeba ſekretu,
Co ſię z Chryſtuſem ſtało z Nazaretu,
Co był Prorokiem w słowa wielowładnym,
Jak y w uczynkach, pokazał ſię ſnadnym,
Jako go na ſmierć kapłani skazali;
Myśmy ſię iednak po nim ſpodziewali,
Ze Jzraela władzą ſwą wybawia,
Lecz iuż trzeci dzień, nic ſię nie wyiawia;
Niewiaſty naſze nam to powiedziały,
Przededniem będąc w grobie, nie widziały
Ciała zmarłego, gdzie ſą co go wzieli,
Przydaiąc nawet to, że im Anieli
Donieśli także pewne zmartwychwſtanie;
W tym nie ktorzy z nas, na prawdy uznanie,
Szedłſzy do grobu, toż ſamo widzieli,
Cośmy ſię byli przedtym dowiedzieli
Od niewiaſt, y że prawdę powiadały,
Upewniaiąc że Ciała nie zaſtały:
Co słyſząc Chryſtus, dziwował ſię ſrodze,

Ze na prawdziwey będąc wiary drodze,
Ze choć wiadomi, ieſzcze w podeyzrzeniu,
Chwieią ſię dotąd w mocnym uwierzeniu:
Rzekł; o! ſzaleni y zapamiętali,
A zaż nie wiecie co opowiedali
Prorocy, y że co ſię obiawiło,
Potrzeba było, żeby ſię zyiściło,
Y żeby Chryſtus, przez ſwoie cierpienie,
Miał do ſwey chwały wieczney doſtąpienie;
Y od Moyżeſza naprzod poczynaiąc,
Wſzyſtkich Prorokow im przypominaiąc,
Do zrozumienia iawnie im tłumaczy,
Y że to wſzyſtko iego przyiście znaczy.
To mowiącego kiedy uważaią,
Do miaſta Emaus wkrotce ſię zbliżaią;
Chryſtus z umysłu zdał ſię chcieć poyść dalij,
Ale na niego bardzo nalegali,
Aby zoſtał, gdyż poźny czas naſtaie,
Chryſtus na proźbę ich chętnie przyſtaie,
Y weſpoł z niemi w gościncu ſię ſtawił:
U ſtołu chleb wziął, y pobłogosławił,
Rozdawſzy im go; czym oczy zawarte
Przeyzrzały, y wnet ſtały ſię otwarte,
Dawſzy ſię poznać, ſerce ich przenika,
Y w tym momencie, z widoku ich znika;
Zoſtawiwſzy ich ſrodze dziwuiących,
Y między ſobą ſię wypytaiących;
Jeźli ich ſerce ogniem nie pałało?
Kiedy im Piſma, y to co ſię ſtało
Tłumaczył; wſtali y ſpieſznemi kroki,
Do Jeruzalem biegli bez odwłoki,
Do iedenaſtu Uczniow, opowiedzieć
Co ſię trafiło ſamym, ſię dowiedzieć,
Y iako Ckryſtus dał ſię im poznawać,
Jak tylko chleb im zaczynał rozdawać.

Chryſtus tych Uczniow dwuch przez to naucza,
Jako w przypadkach gdy nam co dokucza
Nayoſobliwſzych , nie trzeba nadzieie
Tracić, chociaż ſię niepomyślnie dzieie.
Nie mogł bydź większy nierząd iak ten , ktury
Wſzyſtkie obrządki zgwałciwſzy natury,
Smierć Chryſtuſowa w ſwiećie uczyniła,
Jednak ſię wola iego wypełniła,
Przez ſwiata tego cale odnowienie,
Y od zguby go pewne wybawienie.
Gdy bez nadziei wſzyſtko rozumiemy,
Ufnośći naſzey w niczym nie uymiemy,
Wiarą ią żywą mocno pomnażaiąc,
Y mądrość Boską wſzędzie uważaiąc,
Ktora zwyczaynie ieſt nayskutecznieyſza,
Kiedy ſię zda bydź iak nayprzeciwnieyſza
W uczynkach ſwoich; ſerce co pałało
Tych Uczniow, nim ſię używać doſtało
Ciała, co Chryſtus zagrzał ſwemi słowy:
Niech ten pożytek będzie z tey rozmowy,
Jakie powinno bydź przygotowanie,
Na Zbawiciela Ciała przyimowanie,
Y że prawdziwiey, to ieſt w pobożnośći,
Pałać ſerdecznie do Boga miłośći,
Niż w znaiomośći; kiedy wprzod pałali
Ogniem miłośći, niż Boga poznali.



WNIEBOWSTĄPIENIE.

POKAZAWSZY się Uczniom w osobności,
Oraz niewiastom w swoiey przytomności,
Apostołom się iedenastu ziawił,
Wszedłszy do izby gdzie byli, się stawił,
Gdzie zgromadzeni będący pospołu,
Siedzieli wszyscy u iednego stołu;
Pokoy im daie, oraz im wymawia,
To niedowiarstwo, w ktorym będąc, sprawia
Ze zmartwychwstaniu tak niedowierzali,
Wątpiąc przed temi, co na to patrzali:
Niedowiarstwo ich, sprawiło przywarę,
Ze rozumieli widzieć w nim poczwarę,
Aż się przelękli; lecz ich ubespiecza
Bog mowiąc, postać że Jego człowiecza,
Y że poczwara, ciała ani kości
Nie ma, a żeby o tym wątpliwości
Nie mieli, ręce, bok, oraz y nogi
Pokazuie im, co w radości srogiey
Widząc, żeby ich ieszcze pewnieyszemi
Uczynił, oraz w wierze naytrwalszemi
O zmartwychwstaniu, ieźli do iedzenia
Nie maią czego? z tego osądzenia,
Y przez to co im uczynił pytanie,
Wiary się żywey stwierdziło wyznanie;
Jakoż iadł, od nich będąc otoczony,
Kawałek z miodem ryby upieczoney.
Thomasz się z niemi niebył znayduiący,
Ale się potym znalazł wracaiący,
Drudzy mu zaraz ustnie powiedzieli,
Ze Pana swego na oczy widzieli;
Odpowiedział, że nigdy nie uwierzy,
Ze w niedowiarstwie nic go nie usmierzy,

W czym ſię upewnić nie może inaczy,
Chyba że rany od gwoźdźi obaczy,
Y że ie palcem dotknąć będzie można,
Taka w nim była wątpliwość oſtrożna.
To niedowiarſtwo kiedy w nim tak trwało,
Arcypotrzebne potym nam ſię ſtało,
Przez ktore to ſię w prawdzie doświadczyło,
Tak, że ſię naſze przez to uleczyło.
W ośm dni ſię potym Chryſtus pokazuie
Uczniom, gdzie Thomaſz także ſię znayduie,
Pokoy im daiąc, gdzie ſię na to ſtawił,
Zeby Thomaſza niewiernego zbawił,
Ręce y nogi ſwe mu odkrywaiac,
Dobrocią ſwoią mu ſię odzywaiąc,
Rzekł, to przydaiąc do iego widoku,
Włuż palec w rany oraz rękę w boku,
A w niedowiarſtwie przeſtań bydź niezmiernym,
A raczey ſtań ſię iak należy wiernym;
W tym oświeceniu Thomaſz ſię odzywa,
Wiara go ſzczerze przeniknąwſzy żywa,
Rzekł, Bog y Pan moy; Chryſtus mu rzec raczył,
Wierzyſz Thomaſzu temu coś obaczył,
Ci co nie widzą, nader ſą ſzczęśliwśi,
Gdy wierzą iednak, y ſą nayżarliwśi.
Przez czterdzieśći dni Bog ſię widzieć dawſzy
Swym Apoſtołom, lub wſzyſtkich zebrawſzy,
Lubo z oſobna; gdy Wniebowſtąpienia
Czas naſtępował, y ich odſtąpienia;
Po między niemi kiedy ſię znayduie,
Dla wiadomośći to im deklaruie,
Upewniaiąc ich słowy oſtatniemi,
Ze mu Bog dał moc w Niebie y na ziemi:
Posłał ich aby iść ſię poſpieſzali,
Ewangelią wſzędzie ogłaſzali,
Chrzcząc wſzyſtkie przy tym po ſwiecie Narody,

Czego ich uczył, daiąc im dowody;
Y na znak ſwoiey nad niemi opieki,
Przyrzekł, że będzie z niemi aż na wieki;
Potym po takim danym im roskazie,
Wſtąpił do Nieba w tymże ſamym razie.
Wniebowſtąpieniem gdy ſwę chwałę ſławił,
Na Uczniow kładąc ręce błogosławił;
Y tak wſtępuiąc, prawie iednym krokiem,
Ciemnym okryty widziany obłokiem,
Y gdy go widźieć iuż Apoſtołowie
Nie mogli, dway ſię w ten czas Aniołowie
Biało ubrani im ſię pokazali;
Czemuż tak w Niebo patrzą? ich pytali,
Ręcząc że Chryſtus przy ich przytomnośći,
Wſzedłſzy do Nieba z ſwoiey wſzechmocnośći,
Znijdzie na ziemię wypełnić ſwe rządy,
Y tego ſwiata poſtanowić ſądy.
Oycowie ſwięci, uſilnieby chcieli,
A żeby wierni w uwadze ſwey mieli,
Naśladowanie Uczniow, co z pilnośćią
Na Niebo patrzą z wielką pobożnośćią;
Zeby uwaga Chryſtuſowey chwały,
Sprawowała w nich umysł zawſze trwały,
Serca kierować y ich upragnienia,
Do tey Niebieskiey chwały doſtąpienia,
W pamięci maiąc, że ta ieſt Oyczyzna,
Ze ta co karmi chlebem ziemia żyzna,
Ze tam ieſt łaska, ktorą ſię wſpieraią,
Y ta ſzczęśliwość, co ſię ſpodziewaią,
Ze Głowy co ieſt w Niebie, ſą członkami,
Ubeſpieczaiąc ich obietnicami
Tegoż kroleſtwa, ktorego nabycie,
Stało ſię przez ſmierć, y przez iego życie;
Ze Jego chwała nigdy nie uſtanie,
Będąc przez Jego wieczna zmartwychwſtanie.

SWIATKI.

CHRYSTUS do Nieba w chwale wſtępuiący,
Z Apoſtołami ſię też rozſtaiący,
W Jerozolimie kazał im cierpliwie
Czekać, to co im przyrzekł dobrotliwie,
Dary obfite Ducha nayſwiętſzego,
Y co miało bydź ſkutkiem chwały Jego.
Przeto z Oliwney gory powrocili,
Gdy ſię z Chryſtuſem byli rozdwoili,
W domu ſię iednym trzymali zamknięci,
Czas na modlitwach trwaiąc iako Swięci,
Aby Swiętego Ducha przyciągneli,
Choć pewni byli tego co pragneli.
Po ten czas Uczniom powiedział Piotr ſwięty,
Od Boga na to będący natknięty,
Ze na Judaſza mieyſcu, ktory zdradził
Chryſtuſa, obrać inſzego im radził,
Z tych co przytomni byli, od chrztu Jana
Nieodłączeni od Chryſtuſa Pana,
Zoſtaiąc przy nim do Wniebowſtąpienia;
Wybrali dwuch do tego doſtąpienia,
Jozefa co ſię zwał był ſprawiedliwym,
Y Matyaſza; w tym razie wątpliwym,
Proſili Boga, ufaiąc ſwey wierze,
Ze im z tych dwoyga, iednego obierze
Za Apoſtoła; Bog przez los ogłaſza
Bydź Apoſtołem nowym, Matyaſza.
Gdy czas naſtąpił Swiątkom naznaczony,
Pięćdzieſiąty dzien albowiem liczony
Od Wielkanocy, dnia zaś dzieſiątego
Od Zbawiciela w Niebo wſtąpionego;
Hałas słyſzano, y wicher powſtaie,

Po

Po całym domu z ſzturmem ſię wydaie,
Gdzie Apoſtołow zgromadzenie było,
Co więcey ieſzcze do tego przybyło,
Języki ogniem widzą pałaiące,
Nad każdego ſię głową ſpuſzczaiące,
Ducha Swiętego ſtali ſię pełnemi,
Y ięzykami mowiąc zupełnemi,
W rożnych ięzykach będąc doskonali,
Jakim Duch Swięty chciał, takim gadali.
W Jerozolimie moc rożnego ludu,
Zadziwili ſię z tak wielkiego cudu,
Znaiąc tych ludzi Galileyczykami,
Widzieć rożnemi mowić ięzykami;
Z kąd by ten cud był, rożni ſą pytani,
Na co odpowiedź, to, że byli piani;
Na taką zelgę Piotr głos ſwoy wynoſi,
Fałſz oczywiſty zadaiąc im, znoſi,
Dowodząc im, że ten cud co widzieli,
Prorokow wyrok, co opowiedzieli,
Jeſt wypełnione oraz dzieło, tego
Chryſtuſa od nich ukrzyżowanego;
Co kiedy ſię im mocno obiaśniło,
Trzy ſię tyſięcy ludzi nawrociło;
Tak była żwawa y uważna mowa,
Że to skutecznie ſprawiła Piotrowa.
Doznano w ten czas przez to obiaśnienie,
Swiętego Jana na to obiawienie,
Ze kościoł z Nieba zſtąpił oczywiście,
Y że Chryſtuſa, iak kapłana przyiście
Wiecznego, iak go Dawid także zowie,
Co ſię rozumieć powinno w tym słowie,
Ze Chryſtus kapłan, ten kościoł wyſtawił,
A żeby w chwale Oyca ſwego wsławił.
Tę taiemnicę chciał iaſno pokazać,
Aby wątpliwość naymnieyſzą wymazać,

Co iego mogli mieć nieprzyiaciele,
W Jeruzalem ich będąc w ten czas wiele,
Zwycięzcą znacznie będąc obwołany
Tychże, od ktorych był ukrzyżowany,
Przez ich zaiadłość, gdyż się wykonało,
Że co zamyślił, skuteczne się stało;
Poświęcił kościoł, uczynił go świętym,
Zwycięstwem swoim na to przedsiewziętym;
Na wieki ludzie, y czarci doznaią,
Jak się zawodzą, gdy hardo powstaią
W prześladowaniu przeciw Chrysowi,
Y Jego członkom, to iest kościołowi:
Wszyscy się święci temu dziwowali,
Gdy dar tego dnia, ludzie odebrali
Ducha świętego, przez co iawnie sądzą,
Że się uwodzą inszą darmo żądzą,
Że tylko pragnąć powinniby Ducha
Świętego, w ktorym szczegolna otucha;
Y tego Ducha przyiścia opoźnienie,
Niech będzie takie wszystkim napomnienie,
Jako go pragnąć, poki go nie mamy,
Jak go mieć w sobie gdy go otrzymamy.

ULECZENIE CHROMEGO.

PIERWSZE kościoła Bog postanowienie
Zaczął, przez iego ubłogosławienie,
Pierwszych Chrześcian, Boskim prawie życiem;
Wszystkiego w ten czas co mieli pozbyciem,
Zyiąc, y łącząc ie w pospolitości,
Zeby w staraniu, nie mieli trudności
Rzeczy swiatowych, wszystka ich zabawa,
Modlić się Bogu, szczegolna ich sprawa,
Apostołowie ustawnie czuwali,

Aby tę chwałę Boską pomnażali;
W Jerozolimie, słynący cudami,
Z czego ſtrach zaczął bydź między żydami,
Wiernych zaś więcey coraz przybywało.
Między cudami, co ſię w ten czas ſtało,
Naycelnieyſzy ten; gdy idąc Piotr ſwięty,
Modlitwy chęcią do kośćioła tknięty,
Widzi przy drzwiach że człek ubogi nużny,
Potrzebuiący w chromocie iałmużny,
Widząc że z Janem Piotr patrzą na niego,
On ſpoyzrzał na nich, ufaiąc że iego
Kalectwo wzruſzy do poratowania,
Do pieniężnego poſiłku mu dania;
Piotr rzekł, że nie ma ſrebra, ani złota,
Lecz go ratować iednak w nim ochota,
Daię ci co mam, co uleczyć może,
W tym momencie wſtań, y chodź w Jmię Boże;
Wziął go za ręce, y z ziemi podnoſi,
Tak że mogł chodzić: ten cud gdy ſię głoſi,
Wſzedł do kośćioła, dla podziękowania
Bogu za Piotrem, z chromoty powſtania.
Przychodząc ludzie, mu ſię dziwowali,
Bo go chromego zdawna widowali;
Piotr z Janem widzą, że lud z dziwowiskiem
Patrzał na onych, nad tym cudowiskiem;
Pytali czemu z dziwem nas widzicie?
Dla tego pono, że nas rozumicie,
Jakby to od nas ſamych pochodziło?
To przez Jezuſa Jmię znaczne dziło
Stało ſię; Piotr też z tego pochob bierze,
Strofować ten lud wątpliwy w ſwey wierze,
Wyrzucaiąc mu przy tym grzech ſzkaradny
Ukrzyżowania, bez przyczyny żadney;
Nie iako iednak co mowił łagodzi,
Z niewiadomośći znać że to pochodzi,

Napominaiąc, chciał ich ugruntować,
Zeby za ten grzech chcieli pokutować;
Zeby tym więcey dodał im ufności,
Przekładał, iak Bog z swey dobroczynności,
Zesłał im Syna, y że z tych Prorokow
Pochodzą, znaiąc prawdę ich wyrokow;
Jak się to słowy temi oświeciło,
Pięć ich tysięcy wnet się nawrociło.
W ten czas Starszyzna kapłanow przychodzi,
Z żalem postrzegłszy, iako im dowodzi
Prawdę, Chrystusa Pana zmartwychwstania;
Do Apostołow biorą się poymania,
Z do więzienia poymanych prowadzą.
Na zaiutrz potym coby czynić radzą
Zgromadziwszy się, Piotra zawołali,
Na to aby się z niego wypytali,
Kogo imieniem ten cud uczynili?
Y toż im samo znowu ponowili,
Ze pod Chrystusa ukrzyżowanego
Od nich; kapłani widząc statecznego
Piotra w śmiałości, przy wszelkiey mądrości,
Znaiąc ich prostych, y bez znaiomości,
Kazali im się od siebie odsadzić,
Coby z tym czynić, aby mogli radzić.
Tak im był ten cud w uwadze nieznośny,
Zwłaszcza że iuż był między ludem głośny,
Przykazali im wielkim zabronieniem,
Nic pod Chrystusa nie czynić Jmieniem:
Piotr z Janem się ich pytaią, czy słuszna,
Zeby ich wola była im posłuszna,
Bardziey niż Bogu? tego roskaz taki,
Aby słyszawszy, y widziawszy znaki,
Opowiedali; ale ci kapłani,
Bez odpowiedzy, nie utamowani,
Odesłali ich, iednako się srożąc,

Y wſzelką pomſtą złośliwie im grożąc.
Odpowiedź Piotra, z odwagi pomocy,
Gdy w Nieprzyiacioł był zupełney mocy,
Oſwiadcza ſmiałość, przy wſzelkiey mądrości,
Dziwem u Swiętych, przy ich pobożności,
Gdy ſami byli w tak podobnym razie,
Przeciwnym ludzi, y Boga roskazie
Znayduiący ſię, Piotra idąc śladem,
Niesłuzna mowiąc, za iego przykładem,
Zwawo z pokorą, ludzi roskazowi
Poddać ſię prędzey, niźli Chryſtuſowi.

ANANIASZ Y SAFIR.

PIOTR ſwięty z Janem z gromady wychodzi
Zydow, a z tamtąd do Uczniow przychodzi,
Ktorzy ſię o nich, nie widząc ich, bali,
Ale przyſzedłſzy, im opowiedali
Wſzyſtko co ſię tam na gramodzie ſtało,
Jak ſię kapłani obchodząc zuchwało,
Groźby im czyniąc wielkiego karania;
Co przedſiewzięcia Uczniom nie zabrania,
Głos iednoſtaynie do Boga wynoſzą,
Zeby te grozby uważał go proſzą
Ludzi, ktorzy ſą przeciw zbuntowani
Synowi Jego, y zapamiętani,
Zeby ſwym, co go czczą, dał tyle mocy,
Do oparcia ſię przy Jego pomocy,
Nienaruſzenie ſtać ſię mogli zdolni,
Y słowa Jego kazać wſzędzie wolni.
Gdy tak modlitwę ſwoię zakończyli,
Trzęſienie ziemi ſtało ſię gdzie byli,
Duchem ſtali ſię ſwiętym ogarnieni,
Y przy ufności ſwey nie odmienieni,

Z wielką żwawośćią wſzyſtkiego ſię ważąc,
Jak naychwalebniey słowo Boskie każąc.
Wſzyſcy na ten czas, co wiarę przyięli,
Jak ſerce iednoż, tak y duſzę mieli,
Nicht z nich nie maiąc dobr ſwoich własnośći,
Wſzyſtkie będący w iedneyż ſpołecznośći,
Tak ubogiego nie było żadnego
Po między niemi, nicht bowiem własnego
Nic nie maiący; co miał poprzedawſzy,
Pod Apoſtolskie nogi ie poddawſzy:
Ci ie dzielili, iak kto potrzebował,
Na tę potrzebę, nicht nic nie żałował.
Całe tych Miaſto ſzanowało wiernych,
W takich obrządkach widząc ich niezmiernych;
Gdy ſię w kośćiele będąc znaydowali,
Jnſi z wiernemi wſpoł nie obcowali.
Piotr ſwięty cuda czyniąc, y kazania,
Pomnażał wiernych przez ſwoie ſtarania,
Leczący chorych, ſamym ſwoim cieniem;
Co Jeruzalem widząc z podziwieniem,
Jako y inſze miaſta okoliczne,
Choroby cierpiąc rożne, bardzo liczne,
Po ulicach ſię roznoſząc z pilnośćią,
Gdzie Piotr przechodził, czekaiąc z ufnośćią,
Aby gdy idąc będzie ich potykał,
Swoim cudownym cieniem ich dotykał.
Tak gdy Duch ſwięty wiernych ſwych pocieſzał,
Przypadek ſtał ſię, ktory ich pomieſzał,
Ktorym, ſpoſobem inſzym pokazuie,
Co ſwą Piotr ſwięty mocą dokazuie,
Co ſię zdało bydź tym bardziey gruntownie,
Niźli choroby leczone cudownie.
Ananiaſz przedał maiętność z ochroną,
Część tey przedaży zatrzymał, z ſwą żoną
Safir, ukrywſzy, odnośi oſtatek,

Do Apoſtołow nog, ten niedoſtatek
Wydał ſię, gdy mu wymawia Piotr ſwięty,
Boleſnym żalem wskroś ſerca dotknięty,
Ze do łakomſtwa chęc iego tak chciwa,
Przy zdradzie oraz Boga oſzukiwa:
Rzekł mu; czemu ſię dał uwieść czartowi,
A bydź fałſzywym ſwiętemu Duchowi,
Część zatrzymuiąc ſwoiego dobytku,
Dla łakomego nabycia pożytku,
Czym, nie przed ludźmi fałſz ten pokazałeś,
Ale ſamego Boga oſzukałeś:
Jakby piorunem tknięty, ſtanął słupem,
Y w tym momencie padł o ziemię trupem.
We trzy godziny, do Piotra też żona,
O ſmierci męża nic nie przeſtrzeżona
Przyſzła, pyta ią, ieżeli przedali
Dobra ſwe, y czy tyle odebrali,
Nie zapiera ſię; Piotr rzekł iey, dla tego
Są u drzwi ludzie, co męża twoiego
Trupem wynieśli, toż ſię z tobą ſtanie;
Umiera na słow Piotra wykonanie,
Wzięto ieytrupa, orazænieſiono,
Aby go z mężem weſpoł pogrzebiono.
Ta ſmierć dwoiaka, ſtrach ſprawiła wiernym,
Ze przelęknieniem przeięci niezmiernym,
Ucząc ſię przez to, w iakim obrzydzeniu,
Bog ma łakomſtwo, w ſwoim oſądzeniu,
Y iak przeciwne ieſt z politowaniem,
Chrześcianom ie od Boga nadaniem.
Jeżeli wiekow potomne zwyczaie,
Y zepſowane w ludziach obyczaie,
Chęć do łakomſtwa chciwi wprowadzili;
W kościele iednak nie mniey ſię brzydźili,
Na ten czas w Piotra ſwiętego oſobie,
Jak teraz, lub nie w iednakim ſpoſobie;

Takowe gdy ſię znayduią przywary,
Smierci doczeſney nie zażywa kary,
Bo by tak ſiełu kary byli godni;
Wie że Bog tylko raz iak naydowodnij
Mowi, a rzekłſzy potym ſię oddala,
Sądząc że wiara każdego zapala,
Wierząc że Bogu co ſię raz rzec zdało,
Teyż wagi, iakby codzień ſię to ſtało;
Oblubienicy iednakże tey Boskiey,
Uſtawiczne ſą łzy płacząc, y troski,
Nad ſmiercią tych, co nieznacznie widomą,
Oblubienca iey lżą chęcią łakomą,
Y co ſię przez to ſami ſobie winią,
Gdy kośćioł czynią złodzieiow iaskinią,
(Ewangelij, y Bernarda słowu
Wierząc) gdy żyią z zdartego połowu,
Nie chcąc nic ſwego właſnego utracić,
Z potkanych tylko pragnąc ſię zbogacić.

SWIĘTY SZCZEPAN
UKAMIENOWANY.

GDY coraz większy kośćioł bydź powſtaie,
Złość w Saduyczykach, naybardziey ſię ſtaie
Ku Apoſtołom, kiedy ich poymuią,
Wziętych w więzieniu śćisłym zatrzymuią,
Z kąd teyże nocy Anioł ich wyzwala,
Do głoſzenia słow zbawienia zapala,
Z wſzelką wolnośćią, żeby ſię nie bali,
Y co chcą czynić wykonowywali.
Kapłani potym będąc zgromadzeni,
Każą by do nich byli ſprowadzeni
Apoſtołowie; w wielkim zadumieniu,

O niewolnikow pewnym uwolnieniu,
Lubo więzienie zamknięte zoſtało;
Przytym od inſzych wiedzieć ſię doſtało,
Ze ſię nie tylko wolno wybawiaią,
Lecz że publicznie z ludem rozmawiaią:
Przyprowadzić ich gwałtem zaraz każą,
Pytaiąc ſię ich, dla czego ſię ważą,
W Jmię Jezuſa miewać ſwe kazania?
Piotr na ich groźby, bez żadnego dbania,
Rzekł; roskazowi bardziey bydź Boskiemu
Posłuſznym trzeba, niżeli ludzkiemu:
Na ktore słowa, iak wśćiekli powſtali,
Naradziwſzy ſię, na ſmierć ich skazali.
Lecz Gamaliel człowiek nayznacznieyſzy,
Rzekł, że poſtępek uwagi godnieyſzy,
Przekładaiąc im wſzyſtko opowiedział,
Co ſię w tym razie działo, y co wiedział,
Mowiąc; ieżeli od ludzi pochodzi
Nauka, zginie, y nic nie zaſzkodzi;
Ale ieźli iey od Boga otwarcie,
Daremne będzie ich ſię iey oparcie:
Co słyſząc, temi słowy tamowani,
Chcą żeby tylko byli biczowani
Apoſtołowie, każąc im ſurowie,
O Jezuſowym nie wſpomnieli słowie;
Z kąd ſię w radośći ſtali zupełnemi,
Widząc z pociechą, że byli godnemi,
Znieść oſądzeni, dla Jezuſowego
Cierpieć Jmięnia, Pana nayſwiętſzego.
W krotce zaś potym, kłotnia ſię zaczyna,
Między wiernemi, ktorey ta przyczyna:
Grecy co byli w wierze nawroceni,
Skarżyli ſię, że ſą lekce ważeni,
Ze miaſto ich wdow, tylko przypuſzczano
Wdowy żydowskie, y te naznaczano

W obrządkach zwykłych iako ſię obchodzić:
Nie chcąc a żeby mogło to im ſzkodzić,
Apoſtołowie im opowiedzieli;
Niechay ſię ſiedmiu z was na to wydzieli
By napełnieni Duchem byli ſwiętym,
Do wykonania w obrządku podiętym,
Uwalnianiąc ſię od tego ſtarania.
Z tych Dyakonow gdy ſiedmiu wybrania,
Znacznieyſzym znano ſwiętego Szczepana,
Ktorego wiara cudami doznana;
Moc nieprzyiacioł ku niemu powſtaie,
Lecz mu ſię oprzec zła w nich chęć uſtaie,
Stała ſię, słyſząc, daremna y puſta,
Ducha ſwiętego, przez Szczepana uſta;
A tak ſię widząc w rozmowie słabemi,
Swiadkami, bronią upor, fałſzywemi,
Ktorych uymuią, żeby zadawali,
Zeby Szczepana bluźniercą przezwali,
Bluźniący przeciw Prawu, kośćiołowi;
Przeto go karać chcą iak nayſurowij.
Pozywaią go przed ſwym zgromadzeniem,
Gdzie ſię nayżywſzym bronił wywodzeniem,
Serc zatwardziałość żydowskich przekłada,
Y iak uporu ich wielka zawada,
Niedopuſzcza im, Duchowi ſwiętemu
Bydź posłuſznemi, y tak doznanemu
Proroctwu, owſzem, o co nic nie dbali,
Prorokow bowiem gdy prześladowali,
Przyiśćie Chryſtuſa im opowiedaiąc,
Ktorego zdraycy, zaboycy ſię ſtaiąc;
Czym ich przywodzi do tey zaiadłośći,
Ze na Szczepana rzucili ſię w złośći
Zabić go, ktory na to ſię nie skarży,
Owſzem w Anielskiey wydaiąc ſię twarzy,
Nie dbaiąc na ich umysły zazarte;

Na koniec krzyknął, że Niebo otwarte
Widźi, Jezuſa tamże ſiedzącego,
Na prawey ręce Boga Oyca ſwego;
Potym go z miaſta idąc z nim wygnali,
Gdzie go okrutnie ukamienowali.
Ten ſwięty człowiek padłſzy na kolana,
Modlitwą ſwoią wzywa Boga Pana,
Niech prześladowcy za me umęczenie,
Znaydą łaskawe grzechu odpuſzczenie;
A tak wyrzekłſzy te słowa, umiera.
W tym Męczenniku, kośćioł to popiera
Naybardziey iego w tym politowanie,
Ze chcąc odwrocić ich słuſzne karanie,
Modli ſię za nich, choć od nich zabity,
Przez ten poſtępek, w zasługach obfity,
Stał ſię prawdziwym Uczniem Chryſtuſowym,
Daiący poznać tym poſtępkiem nowym,
Do nieprzyiacioł, w wſzelakiey wolnośći
Gdy gadał, dał znak ſwey ku nim miłośći.
Nie nienawiść to u ludzi ſprawuie,
Kiedy kto kogo w złych ſprawach tamuie,
Nicht bardziey żydow, iako Szczepan ſwięty
Nie kochał, chociaż upor ich zawzięty
Chciał był przełomać, iako naydowodniey,
A oſobliwie iako nayłagodniey.
Auguſtyn mowi, że w iego oſobie
Gołąbka widzi, niemaiący w ſobie
Zołci; kazał im żywo, na zmiękczenie
Serc ich, lecz oraz na ich uleczenie,
Pokazywał ſię zawſze bydź żarliwym,
Zeby każdego uczynić ſzczęśliwym;
Co ci skutecznie dobrze doſwiadczyli,
Co krew okrutnie z niego wytoczyli.

EUNUK OCHRZCZONY.

KOŚCIOŁ zysk pierwszy, z ukamienowania
Szczepana doznał, przęz prześladowania
Powtarzaiące, ktore się mnożyły,
Na utwierdzenie gdyż wiary służyły.
Wierni się w rożne kraie rosprusżaią,
Gdzie wiarę świętą wszędzie ogłaszaią.
W tym czasie Filip Dyakon przybywa
Do Samaryi, gdzie wiarę odkrywa,
Do ktorey ludzi bez miary nawraca;
Tym skutecznieysza była iego praca,
Gdyż lud cudami co czynił, był tknięty,
Uznawał iako prawdziwie był święty,
Każdego do chrztu chęć żywa przenika.
Symon uchodził za czarnoxięźnika;
Na iego czary lud się zadumiewał,
Ktoremi tak go dziwnie obumiewał;
Sam na ostatek chćiał też bydź ochrzczonym,
Wspolnie z Filipem wiarą ziednoczonym.
Apostołowie, co byli zostali
W Jerozolimie, y gdzie zawsze trwali
W prześladowaniu, iak wiadomość wzięli,
Ze w Samaryi iuż wiarę przyięli;
Piotra y Jana posłali do tego
Kraiu, a żeby tam Ducha świętego
Rozdali wiernym dotąd nie maiącym:
Symon na ten czas tam się znayduiącym,
Widziawszy Ducha świętego zstąpienie,
Przez Apostolskie rękami dotknienie;
Pieniędzmi się ich pozyskać spodziewa,
Ze tego kupna, wola nie godziwa
Swoy skutek weźmie, prosił aby chcieli

Moc mu użyczyć tęż, co ſami mieli;
Zeby na tych, co ręce ſwoie włoży,
Duch, ich dotknięciem, wſtąpił na nich Boży:
Czym Piotra słuſznie do gniewu przywodzi,
Mowiąc mu z wzgardą, czyliż ſię to godzi?
Zgiń y z pieniądzmi, gdy ſądziſz niecnoto,
Ze dary Boskie nabędzieſz za złoto.
Ten Swięty człowiek, z tąd przeklęſtwo kładzie
Na tych, ktorzyby po iego przykładzie,
W kościele potym chcieli naśladować,
Y tym ſpoſobem, ſobie poſtępować.
Piotr ſwięty z Janem wſzyſtko wykonawſzy,
Y w Samaryi dłużey nie zoſtawſzy,
Tam, gdzie iuż wſzyſtko co chcieli, zyiśćili,
Do Jeruzalem potym powrocili.
W tym Filipowi Anioł roskazuie,
Wziąć przed ſię drogę, co mu pokazuie,
Co z Jeruzalem do Gazy pochodzi,
Gdzie na to mieyſce posłuſzny przychodzi.
Etyopeyskiey krolowey, zoſtaie
Eunuka, gdzie ſię moc iego wydaie,
Y gdzie go Filip obaczył podrożny,
Jaką miał władzę w tym kroleſtwie możny;
Z Jerozolimy powracaiącego,
Z mieyſca ktore czcił, y wielbił ſwiętego:
Gdy był na wozie, Filip go potyka,
Z woli Swiętego Ducha ſię przymyka
Do tego wozu, pierwſzym wzrokiem oka
Poznał, że czytał z pilnośćią Proroka
Jzayaſza; zaczym go ſię pyta,
Jeżeli dobrze rozumie co czyta?
Eunuk chociaż był możnośćią wſpaniały,
Bynaymniey nie był dla tego ſpyſzniały;
Rzekł Filipowi, że poiąć inaczy
Nie może, ieżli kto nie wytłumaczy

Co czyta, a tak gdy mu odpowiedział,
Prosił go żeby ną wozie z nim siedział.
W Proroctwie była myśl Jzayaszowa,
Wyrażaiąca przez te iego słowa;
Na rześć do jatek gwałtem go rospusta
Wiedzie iak owcę, ta zamknięte usta
Miała nie mowiąc, zostaiąc w cichośći,
Jako baranek, przed tym w łagodnośći,
Ktory go strzyże; z tąd go Eunuk prosi,
Co przez to Prorok poznać nam donosi:
Filip to słyszy, y pochob z tąd bierze,
O Chrystusowey rozmawiać z nim wierze;
Y gdy był stanął w bliskośći przy wodzie,
Rzekł do Filipa; co ma bydź przeszkodzie?
Zebym nie miał bydź zaraz tu ochrzczonym?
Filip rzekł; ieźli w wierze doświadczonym
Całym iest sercem, nic mu nie przeszkadza;
Co upewniwszy, gdy nic nie zawadza,
Wysiedli z sobą obadwa do wody,
Filip go ochrzcił, zażył tey przygody.
Te są pierwostki, co się w ten czas stały
W Pogaństwie, co się potym rozmnażały:
Wyszedłszy z wody, Filipa Duch święty
Porwał, y zniknął z oczu iak był wzięty;
Eunuk zaś potym, z radośćią uważał,
Łaskę tę miawszy, co w sobie poważał.
Zda się że Bog chciał uczyć w tym przykładzie
Tych, co po ludzku, gdy kto ufność kładźie,
Y przywiązanie tym, co się staraią,
Ewangeliczną prawdę otwieraią;
Gdyż Eunukowi kiedy ią otwiera
Filip, tak zaraz Bog mu go zabiera,
Y miasto przyiąć to, żalem y smutkiem,
Nie myśli tylko, iako samym skutkiem
Odebrał łaskę; w drodze swey się spieszy,

Poznaniem tylko Chrystusa się cieszy.
Bog dla nas, ludzi zażywa uczenia,
Ktorzy są godni naszego uczczenia;
Lecz chce żebyśmy iego w myśli mieli,
Y z niego radość, y moc wszystkę wzieli;
Za nic w uwadze u siebie nie maiąc
Tego co szczepi, szczep swoy polewaiąc,
Lecz że od Boga to wszystko pochodzi,
Ten życie daie, y to co się rodzi.

NAWROCENIE SWIĘTEGO PAWŁA.

KOŚCIOŁ nie tylko z smierci pożytkuie
Szczepana, gdy go żydow prześladuie
Zawziętość, smierci tey ieszcze przyczyna,
Nową mieć korzyść kościołowi wszczyna,
Przez tak cudowne Pawła nawrocenie.
Nieprzyiacielem był nienasycenie
Szczepana, gdy go bardziey prześladował;
Między wszystkiemi iednak się znaydował,
Co uczuł bardziey skutek, modlącego
Za nieprzyiacioł Szczepana świętego;
Bo gdy Saul krew lać pragnie Chrześciańską,
Z tąż wolą chcąc iść do Damas, tyrańską,
Y od Starszego roskaz odebrawszy
Kapłana, aby Chrześcian poymawszy,
Do Jeruzalem wszystkich przyprowadził,
Y tam w niewoli ścisłey ich osadził.
W ten czas go swiatłość iasna ogarnęła,
Y ogarnąwszy, o ziemię cisnęła,
Oraz głos słyszał; na czym się funduiesz?
Dla czego Saulu tak mnie prześladuiesz?

Saul odpowiedział, kto ieſteś moy Panie?
Słyſzy odpowiedź na ſwoie pytanie;
Jam ieſt rzekł Jezus tak prześladowany;
Saul zadrżał z ſtrachem, na ten głos słyſzany,
Krzyknął przy ſwoiey tak wielkiey niedoli,
Panie czego chceſz, posłuſznym twey woli!
Chryſtus mu rzekł wſtań, daiąc roskazanie,
Zeby do miaſta ſzedł, y że tam zaſtanie
Tych co mu rzeką przez ſwe upomnienia,
Co potrzebnego ieſt mu do czynienia.
Ci co z nim byli weſpoł w teyże drodze,
Nad tym co widzą dziwuią ſię ſrodze,
Głoſy słyſzeli, nie widząc żadnego
Coby był gadał, tak utaionego.
Saul znayduiąc ſię w ten czas między niemi,
Olśnął nie widząc podniosłſzy ſię z ziemi,
Do Damaſu go prowadzić muſieli,
Dać mu ratunek iak ślepemu chcieli;
Gdzie przez trzy dni był w widzenia przeſzkodzie,
Trwał w nim nie iedząc, ani pijąc w głodzie.
W mieście był Uczeń Anani imieniem,
Temu Bog skazał w nocy obiawieniem,
Aby ſię w pewney ulicy znaydował,
Y w domu Judy będąc, dowiadował
O człeku, ktory Saulem ieſt przezwiskiem,
Z Tarſy, zwyczaynym iego ſiedłowiskiem.
Anani nie iak Bogu ſię opiera,
Mowiąc, że słyſzał o nim, y wywiera
Jak Chrześcianom wiele czynił złego
W Jerozolimie, przydaiąc do tego,
Ze do Damaſu przyſzedłſzy, miał wolą
Poymać y zabrać wſzyſtkich tych w niewolą,
Co Jmię Boskie wzywaią ſtatecznie;
Lecz mu Bog kazał wykonać skutecznie
Co mu roskazał, gwoli tey przyczynie,

Ze

Ze Saul obrane od niego naczynie,
Zeby przed krolmi Jmię iego głosił,
Y chwałę iego Narodom roznosił.
Roskazem Boskim będąc upomnianym,
Stanął na mieyscu iemu pokazanym ;
Y rzekł Saulowi, ręce swe nań kładłszy,
Bracie? wiesz kiedy na ziemię upadłszy
Przed Tym, ktory mnie do ciebie posyła,
Zeby ci wzroku przywrocona była
Jasność, y żebys stał się, Duchem świętym
Bydź napełniony: tym słowem przeiętym
Będąc, skorupki z oczu mu spływaią,
Y tey ślepoty, co miał, pozbywaią;
Potym ochrzczony, pokarmu zażywa,
Y sił zwyczaynych iak przedtym nabywa:
Potym w Damaszku kilka dni się bawił,
W Bożnicach żydom każąc, czas swoy trawił;
Tam przekładaiąc niewierze żydowskiey
To, że Chrystus był Syn prawdziwy Boski.
Wszystek lud wielki strach y dziw przenika,
Widząc wielkiego w nim prześladownika
Przedtym Chrześcian, a teraz bez miary,
Jak nayżwawszego kaznodzieię wiary:
Zydzi w Damaszku z swey strony w zamiany,
Nie mogąc cierpieć tak wielkiey odmiany,
Y pogromieni wzięli przedsiewzięcie,
Chcąc go się pozbydź przez życia odięcie;
Ale Uczniowie sposob przedsięwzieli,
Wybawiaiąc go przez mury w kobieli,
Miasto zamknąwszy czułość ich ostrożna,
Tak że uyść z niego nikomu nie można.
Do Jeruzalem potym powracaiąc,
Zyć chciał z Uczniami, z niemi obcowaiąc;
Ale z boiaźnią wszyscy go widzieli,
Gdyż nawrocenie iego nie wiedzieli.

Barnabe go wziął, wespoł z nim przychodzi
Do Apostołow, y ktorym wywodzi,
Co się Pawłowi podrożnemu stało,
Co się w Damaszku, przez niego doznało:
Po dowiedzeniu o nim się takowym,
Uznanym stał się Uczniem Chrystusowym;
Y w Jeruzalem dla swoiey żwawości,
W niebespieczeństwach będący rowności,
Co miał w Damaszku, toż go tu potyka,
Przeto do Tarsy chroniąc się umyka.
To nawrocenie, co było Pawłowe
Przedtym, radością zawsze kościołowe
Dotąd, y dzisiay pociecha iest miła,
Ktora łaskawie nam to obiawiła,
Ze Bog po między swemi obrońcami,
Ma tych, co byli prześladownikami:
Przez przykład bowiem ten, każdy obaczy,
Ze źle rozumieć o nikim w rospaczy
Nie trzeba, Paweł toż samo popiera,
Mowiąc; że Chrystus na to go obiera,
Zeby tey prawdy dał ubespieczenie,
Y żeby każdy miał na to baczenie,
Ze miłosierdzie nieograniczone,
Naytwardsze serca uczyni zmiękczone.
Oycowie święci, chcą bydź podobnemi
Pawłowi, y z nim też obalonemi
Przed Bogiem, mowiąc temi święty słowy.
Panie czego zhcesz, na wszystkom gotowy.



KORNEL OCHRZCZONY.

GDY Paweł ſwięty w żwawośći ſię wsławia
W kośćiele, y co pracuiący ſprawia,
Posłuſzeńſtwo mu powinne dowodząc,
Tak ſieła ludu do niego przychodząc;
Piotr ſwięty z ſwoiey nie omieſzkał z ſtrony,
Co do kośćioła należy obrony,
Cudami, ktore uſtawicżnie czynił,
W Chryſtuſa ſieła wierzących przyczynił:
Paralityka, Enea przezwiskiem
Uleczył, z wielkim ludu cudowiskiem;
Na prozbę Uczniow, y na iego słowa,
Wskrzeſzona Thabit iałmużnica wdowa;
Ewangelią Narodom podaie
Pierwſzy, ktorych ſię Apoſtołem ſtaie
Na potym Paweł; tak ſię dzieło ſtało,
Chociaż ſię trudne w wykonaniu zdało,
Dla żarliwośći w Prawie zachwyconych
Zydow, lub było ſiełu nawroconych;
To dzieło, ktore będąc niewątpliwe,
Miało na wieki dla nas bydź ſzczęśliwe.
Kornel pobożny, jałmużną słynący,
Gdy w Cezarei na ten czas będący,
Maiąc chorągiew, włoską nazywaną,
Widział Anioła poſtać rozeznaną,
Co mu rzekł, że Bog widząc, iako żwawy
W modlitwach ſwoich, słucha go łaskawy;
Na iałmużny też co czyni taiemne,
Maiąc wzgląd wielki, będąc mu przyiemne;
Przeto do Joppe posłać mu roskazał
Do Piotra, ktory żeby mu pokazał,
Y opowiedział, co Bog potrzebuie,

Aby uczynił; w tym go odſtępuie
Anioł, nie daiąc nic mu do poznania,
Według Boskiego od niego żądania,
Co czyniąc, roskaz Boski zachowywa:
Bog bowiem przez to wolę ſwę odkrywa,
Chcąc żeby człowiek, był podlegaiący
Ludziom, y według nich ſię ſprawuiący.
Kornel do Joppe z ludzi ſwych iednego
Posłał, y co mu było widzianego
Opowiedziawſzy, gdy w miaſta zbliżeniu
Znaydowali ſię; Piotr iak w zachwyceniu,
Modląc ſię, widzi Niebo ſię otwiera,
Z ktorego płotno wielkie ſię wywiera,
Na czterech rogach będąc zawieſzane,
A w nim zwierzęta z ſobą pomieſzane
O czworonogach, ptawſt rożnych z wężami,
Y głos mowiący wyraźnie słowami
Temi do Piotra; zabij, iedz zabiwſzy:
Piotr ſwięty z razu, tym ſię wymowiwſzy,
Ze ſię nie karmił nigdy nieczyſtemi
Mięſami, chcąc uyść wymowkami temi;
Na co odpowiedź, że nic bydź nie może
Nieczyſtym, gdzie ieſt oczyſzczenie Boże.
Gdy Piotra wſzyſtka myśl o dowiedzeniu,
Coby ſię miało w tym znaczyć widzeniu,
Po trzy razy ſię pokazanym cudzie;
Przyſzli do niego Korneluſza ludzie,
Mowiąc, wizyta ktorą widziſz naſza,
Jeſt, że cię Kornel do ſiebie zapraſza:
Piotr ſzedł na zaiutrz z temi posłańcami,
Y z niektoremi w tę podroż żydami,
Do Cezaryi iak prętko przychodzi,
Kornel z krewnemi przeciw mu wychodzi,
Radość mu ſwiadcząc, do nog mu ſię ściele,
Piotr go podnoſząc, rzekł że czyni wiele,

Ze będąc człekiem iak on z nim w rowności,
Nad to nie pragnie inakſzey godności:
Piotr mu przekłada w iakim obrzydzeniu,
Paganow żydzi maią ſię w widzeniu;
Zaczym go pyta, czemu potrzebował,
Zeby u niego będąc ſię znaydował?
Kornel widzenia ſwe mu opowiedział;
O czym Piotr ſwięty kiedy ſię dowiedział,
Potym Chryſtuſa Piotr mu oznaymuie,
A gdy to mowi, Duch ſwięty zſtępuie
Na wſzyſtkich co tam byli zgromadzeni,
Zaraz Chrztem ſwiętym byli odrodzeni:
Kilka dni z niemi, to ſię ſtawſzy, bawił;
Odſzedłſzy, żydzi na to co był ſprawił
Skarżąc ſię bardzo, ten Uczeń pokorny
Chryſtuſow, miaſto bydź pyſzno uporny
Przeciw tym, ktorzy ganili co ſprawił,
Widzenie co miał, y Kornel, obiawił,
Przydaiąc że ſześć potwierdzą ſwiadkowie
Prawdę, co w iego powinni mieć słowie;
Zgoła, że nie mogł oprzec ſię ſwiętemu
Duchowi, iawnie w nich zſtępuiącemu,
Nie ochrzciwſzy ich; przy takiey ſkromności
Uſmierzył ſkargi, y tey łagodności
Przykład, ſkutecznie służył potym wiele
Paſterzom wſzyſtkim rządzącym w kościele;
Ucząc ich, że ſwey powagi nie tracą,
Gdy miłoſiernie tak władaią pracą;
Gdy ſię ſkromnemi w rządach ſwoich ſtaią,
Przeciwko ludziom, co im podlegaią.
Grzegorza na to Papieża ieſt zdanie,
Ze choć nie słuſzne wiernych narzekanie,
Y ſkarga, iednak ſkromnością ſwobodnie,
Uſprawiedliwia Piotr ſię im łagodnie,
Ani ſwey władzy w tym nie zażywaiąc,

Do oczywiſtych ſwiadkow odſyłaiąc.
Oycowie ſwięci, w iednakowym razie
Podaią, co w tym uznaią obrazie,
Kiedy z uwagą o tym dobrze ſądzą;
Ze tych duchownych, co w kościele rządzą,
Powaga z mocą rożnić ſię powinna,
Od panuiących Monarchow, bydź inna;
Nie inſzey będąc moc y władza wagi,
Tylko z skromnością zażyć tey powagi,
Bez prożney chwały, w wſzelkiey łagodności,
W ludu zbawieniu ſzukać ſwey godności.

PIOTR WYZWOLONY
Z WIĘZIENIA.

WIERNYCH ſię ſtało wielkie roſpruſzenie,
Prześladowania cierpiąc ponoſzenie,
Co ie wywierał, lud w ten czas zawzięty,
Y ktore Szczepan cierpiał w ten czas ſwięty,
Wiarę ſtanowiąc gdzie ſię znaydowali,
W Antyochyi ſielu nawracali;
W Jerozolimie gdy o tym wieść maią,
Apoſtołowie, Barnabę zſyłaią
Swiętego, ktory na to mieyſce ſpieſzył,
Y tam przyſzedłſzy, z radością ſię cieſzył,
Widząc w tym mieyſcu skutek łaski Bożey,
Y iako ſię z nim wiara ſwięta mnoży,
Y iako Ducha był pełen ſwiętego,
Utwierdzaiąc ich, przywodził do tego,
Przekładaiąc im iako nayskutecznij,
W zaczęciu żeby ſtali ſię ſtateczni.
Szedł potym do Tars, gdzie Pawła zaſtawſzy
Swiętego, z tamtąd z ſobą go zabrawſzy,
W Antyochyą weſpoł ſię doſtaią,

Na ktorym mieyscu cały rok zostaią;
Gdzie siełu ludzi pracuiąc uczyli,
Y z takim skutkiem iak sobie życzyli,
Tak, że w tym mieyscu, pierwsi imię wzięli
Chrześcianow, ci co wiarę przyięli.
Na ten czas Prorok, Agab był przezwiskiem,
Prorokował, że głod z wielkim uciskiem,
Po całym swiecie zapewne nastanie;
W Antyochyi przeto Chrześcianie,
Do Jeruzalem posłali iałmużny,
Ratuiąc tam lud podczas głodu nużny,
Przez Barnabeę y Pawła swiętego,
Podczas Heroda prześladuiącego
Kościoł, gdyż głowę Jakuba uciąwszy,
Y na Piotra się swiętego zawziąwszy,
Zeby iednako także iego zgładził,
Chołduiąc żydom, do więzienia wsadził;
A to się stało podczas wielkanocy,
Y przez oktawę, władzą swoiey mocy
Więził go, mysląc iak oktawa minie,
Ze Piotr publicznie z woli iego zginie.
Kościoł do swoiey głowy przywiązany,
W modlitwie swoiey Bogu nieprzestany,
O to co prosi, wielkiego szacunku
Będąc, żarliwie wzywaią ratunku;
Bog się zmiłował, widząc go tak żwawy,
Miłosiernie też wysłuchał łaskawy;
Gdyż Piotr przede dniem co miał bydź stracony,
Przez Anioła był w nocy oswiecony,
Ogarniony się widział w tey swiatłości,
Przy dwoch żołnierzach spiący obecności;
Anioł go budzi, rzekł wstań iak nayprędzy?
Łańcuchy ktore w tey go wiążą nędzy,
Z rąk mu opadły same dobrowolnie,
Ubrał się w szaty szedł z Aniołem spolnie;

Nie wiedząc ieſzczę co ſię to z nim ſtało,
Jakby ſpiącemu ſnem mu ſię to zdało:
Dwie ſtraże prześli, do żelazney bramy
Przyſzedłſzy, żadney nie znayduią tamy,
Jdącym weſpoł nic ſię nie opiera,
Gdyż ta żelazna brama ſię otwiera,
Ktorą przebywſzy, Anioł z oczu zniknął.
Piotr wſzedłſzy w ſiebie dopiero przeniknął,
Widząc że Anioł od Boga posłany,
Przez ktorego z rąk Heroda wyrwany;
Ze ſię ſtał wolnym, w tym ſię nie zawodzi,
Do Matki Marka ſpieſząc ſię przychodzi,
Gdy zaſtał ſiełu wiernych tam będących,
Y całą noc ſię pobożnie modlących:
Przyſzedłſzy do drzwi kołatać poczyna,
Co usłyſzawſcy przezwiskiem dziewczyna
Rhode, ktora głos Piotra rozeznała,
Miaſto otworzyć, biegła y znać dała
Znayduiącym ſię, że Piotr u drzwi ſtoi,
Co słyſząc rzekli, że ladaco broi;
Drudzy nie byli w myśli iednakowey,
Mowiąc, podobno Anioł to Piotrowy;
Lecz ten Apoſtoł ſwięty, nie przeſtaiąc
Chcieć wniść do domu, zawſze kołataiąc;
Z iak wielkim dziwem, gdy drzwi otworzyli
Widzieć to, czemu przedtym nie wierzyli,
Y gdy mu ſwiadzyć radość ſwę zaczeli,
Piotr upomina, a żeby milczeli,
Mowiąc, iak Anioł wyrwał go z ciężkiego
Więzienia, mocą roskazu Boskiego,
Zalecaiąc im to, co do nich mowi,
Zeby wieść o tym dali Jakubowi,
Yinnym Braći, ſam zaś nie odwłacza,
Poyść z Jeruzalem, gdzie ſobie naznacza,
Bydź w inſzym mieyſcu. Dziwne wyzwolenie,

Sprawiło wielkie tak rozweselenie
W kościele, żeby z pamięci nie zmazał
Cud ten tak wielki, świętować nakazał,
Chcąc dać znak Bogu powinney wdzięczności,
Ktory w zupełney swoiey wszechmocności,
Postanowienie przez to sądząc Boże,
O wszystkim co się na swiecie stać może;
Bog będąc Panem, pokazał że władza
Jego, wykonać zamysły zagradza
Ludzkie, y wszystko co kogo potyka,
Rządzi swą wolą, więzienia zamyka,
Tąż samą mocą, ktorą ie otwiera;
Zgoła kiedy chce nic się nie opiera,
Należy tylko zyścic człowiekowi,
Co Bog w wyrokach wiecznych postanowi.
Kościoł też pierwszy tą prawdą stwierdzony,
Natchnięciem Ducha swiętego rządzony,
Nie szukał także sposobu iakiego,
Ani pomocy z posiłku ludzkiego,
Piotra swiętego z kaydan wyzwalaiąc;
Raczy do Boga pobożnie wzdychaiąc,
Wiedząc że Panem smierci iest y życia,
Niewoli, iak y wolności nabycia;
A tak łaskawym Bog się prozbie stawia,
Na to co Herod upornie odmawia;
Anioł uczynił w tym tak iawnym cudzie,
Czego dokazać nie mogliby ludzie.



CHROMY ULECZONY.

OD cudownego Piotra wybawienia,
Apoſtolskie iuż nie czynią wſpomnienia
Dzieie bynaymniey o Nim, te donoſzą
Tylko o Pawle, y co czynił głoſzą;
Do Jeruzalem Apoſtoł posłany
Z Antiochyi, rozdawać skazany
Jałmużny, Ducha ſwiętego wyborem,
Y mocą Jego usłanym mu torem,
Jdąc z Barnabą w iedneyż ſpołeczności,
Szli do Azyi oſwiecać iaſności
Wiarę, żeby ſię w Grecyi mnożyła,
Jak nayobſitſzą żeby wſzędzie była.
W Paphos, przeciwko powſtał żarliwością
Fałſzom Proroka, ktory obłudną żwawością,
Chciał ſwą odwrocić Pawła Sergiuſa,
Od uwierzenia w Jezuſa Chryſtuſa;
Tak Apoſtoła Duch ſwięty przenika,
Po Apoſtolsku pogrążył zwodnika,
Mowiąc; człowiecze? pełen zdrady w złości,
Synu czarta, y nieſprawiedliwości,
Poki trwać będzieſz w tey twoiey niecnocie,
Y od Chryſtuſa odwracać w przewrocie,
Ktorego droga ieſt iaſna y proſta,
Bog cię też dotknie, pewna twoia chłoſta,
Slepym ſię ſtanieſz, pozbędzieſz widoku;
Co iak prętko rzekł, zwodnik pozbył wzroku,
Szukaiąc kogo, żeby do wſpierania
Rękę mu podał, daiąc do poznania
W ſwoiey oſobie, iak wielkie ſzaleństwo,
W pomocy ludzkiey ſzukać beſpieczeństwo,
Widząc ſię w karze słuſznie y fraſzunku,

Miasto do Boga uciec się ratunku.
Sergius nad tym cudem się dziwuie,
Wierzy w Chrystusa, z uczczeniem przyimuie
Naukę Jego: Niech każdy obaczy,
Co oczywiście do poznania znaczy,
Ze sam Duch święty, dary swe zakłada
W sercach, gdy niemi łaską swoią włada;
W ślepocie zwodnik nie uznał odmiany,
Sergius Paul zaś cudem zadumiany,
Przez swe do wiary wielkie zachęcenie,
Przyiął ią szczerze przez swe nawrocenie.
Nie ktorych na to było takie zdanie,
Ze Paweł święty z tąd wziął swe przezwanie
Pawła, iako się Sergius nazywa,
Pawłem; to imię od tąd tak nabywa
Pawła, dla tego, tym to przemienieniem,
Nie zwał się więcey pod Saula imieniem.
W Antyochyi ostatnim kazaniem,
Strachem lud przeiął swoim przegrażaniem
Gniewu Boskiego, proch z nog rozsypuiąc:
Zydzi na niego z pomstą następuiąc
W Jkonie mieście, gdzie tak zbuntowali
Mieszkańcow, że się na niego porwali
Ukamienować; widząc lud zawzięty,
Do Listry Paweł umyka się święty,
Gdzie się znaydował z urodzenia chromy,
Ktory mu choć był ieszcze nie znaiomy,
Widząc że iednak słuchał go z pilnością,
Zawołał głośno y z wszelką ufnością;
Wstań na twe nogi twoią własną mocą?
Co wnet uczynił za taką pomacą:
Co podziwienie sprawia między ludem,
Zadumionym nad nie poiętym cudem;
W Pawle y świętym Barnabie tak wiarę
Mieli, że chcieli czynić im ofiarę,

Za Bogow prawie będąc poczytani,
W ludzkiey postaci z Nieba im zesłani:
Lecz ci Chrystusa Uczniowie pokorni,
Co się Ludowi zdali bydź pozorni,
Szaty na sobie na znak rozdzierali
Tego, co ludziom żywo wykładali,
Ze nie są, tego co chcą czynic, godni,
Będąc iak oni ludzie, im podobni;
Od bałwochwalstwa ich napominali
Bydź dalekiemi, żeby Boga znali
Samego, czcząc go iako Zbawiciela,
Nieba y ziemi oraz Stworzyciela.
Zydzi do Listry przyszli w tym momencie,
Zapamiętali w złości swey odmencie,
Lud niestateczny do buntu przywodzą,
Tych co odmianą zawsze w sobie szkodzą;
Lud co Pawłowi w ofiarach honory
Boskie oddawać swiętokradzko skory,
Stał się zaiadły, z miasta go wygania,
Dla okrutnego ukamienowania;
Zostawiwszy go iak pułumarłego:
Co się w tym stało, poznać można z tego,
Jaka się miłość w ten czas pokazała,
Gdy ze wszystkich miar była doskonała
Pawła, albowiem okrutnie zraniony,
Nie mniey pracować poszedł upragniony,
Bardziey przez rany, niż przez swe kazania,
Wiernych pobudzał przez napominania,
Ze naypewnieysze Nieba dostąpienie,
Nie iest inaksze tylko tu cierpienie,
Wnidzie do Nieba ten, co mu wydoła.
Grzegorz uważa tego Apostoła
Serce tak wielkie, choć go kamienują,
Y choć go smierci nie słusznie winują;
Zabić go w ciele w okrucieństwie mogą,

Nie zatłumuiąc żwawość iego srogą;
Rzecz iest prawdziwa, co Grzegorz obiawia,
Ze bol y boiaźń smierci, nic nie sprawia,
Gdzie Chrystusowa wiara przy miłości
Panuie, trwaiąc zawsze w żarliwości.

PAWEŁ W NIEBESPIECZENSTWIE UTONIENIA W NAWAŁNOŚĆI.

DO Jeruzalem Paweł się przenasza,
To co mu Agab wrużył, nie przestrasza,
W cierpieniu tego, co go potkać miało,
Odważywszy się ponosić to śmiało;
Gdzie na tym mieyscu, gdy go żydzi widzą,
Wnet się wydali, iak go nie nawidzą;
Tumult y rozruch umyślnie zaczęli,
W tym zamieszaniu, aby go poięli;
Ten co miał zwierzchność, uskromił buntownych,
A tak wyzwolił Pawła z ręku onych:
Apostoł swięty cierpieć przeznaczony,
Choć z tąd okrutnie wyszedł potłuczony,
Sądził się iednak wykonać bydź zdolnym
Co chciał, Sędziego prosi aby wolnym
Głosem mogł mowić; lecz gdy się sprawuie
Z postępkow swoich, żydow złość tamuie
Zaiadłych o to, że się tak wynosił,
Bydź zawołanym od Boga się głosił,
Aby przez swoie Narodom kazania,
Do wiary swoiey przywiodł ich uznania;
Z okrzykiem pragną iego się pozbycia,
Wołaiąc że ten człek nie godzien życia;
Y gdy go Sędzia zaczyna chcieć męczyć,
Pyta go, ieżli godzi mu się dręczyć,
Y siec rozgami, mieszczańca Rzymskiego?

Przeſtaią zaraz znaiąc za takiego.
Na zaiutrz Sędzia z ſobą go prowadzi,
Tam gdzie ſię liczba kapłanow gromadzi,
Pytaiąc ſię ich, iakie ich ieſt zdanie?
Y co z nim czynić będącym w tym ſtanie?
Paweł bez żadney własney ſwey ochrony,
Mowił z wolnośćią co chciał dla obrony;
Starſzy z kapłanow Ananiaſz, każe
Dać mu policzek, co mu ſię nie zmaże;
Tak iak go dotknął, rzekł mu Paweł ſwięty,
Ze tak od Boga będzie też dotknięty;
Zgoła uchodząc dalſzey z niemi zwady,
Oddalić ſię chciał od tey złey gromady,
Rzekł, że grzech iego wſzyſtek w tym wyznaniu,
Ze mocno wierzy zmarłych zmartwychwſtaniu,
Na co ſędziowie wnet ſię rozdzielili,
Czterdzieśći żydow żwawych umyślili,
Nie ieść ani pić, na głodzie ſię ſadzą
Trwać, poki Pawła ze ſwiata nie zgładzą;
O tym ſynowiec ſpisku, go wiadomi,
O ktorym ſłyſząc Sędzia, go tak gromi,
Z Jerozolimy Pawła wyſyłaiąc,
Zołnierską ſtrażę mocną mu przydaiąc,
Do Cezarei, tam iak prętko ſtanie,
Na Felixowe ręce go wydanie:
A zatym Paweł przed Rządcą ſtawiony,
Głośno y ſmiało uſprawiedliwiony,
Rządca wiadomy iego niewinnośći,
Dla zysku tylko zażył ſpoſobnośći,
Więźić go kazał do czaſu iakiego,
Zeby pieniądze wyciągnął od niego:
Czas potym rządow iego przeminąwſzy,
Porćius Feſtus rząd po nim obiąwſzy,
Względu na proźby nie chciał mieć żydowskie,
Ktore uznał bydź ſztuczne y frantowskie;

Do Jeruzalem proſząc Paweł, żeby
Był odesłany, w czym żadney potrzeby
Nie widząc, wolał poczynaiąc rządzić,
Sam w Cezarei będący go ſądzić.
Gdy go przed krolem Agryppą wſpomina,
Y żoną iego, ktorych ta nowina
Ciekawych czyniąc, z upragnieniem chcieli,
Zeby go byli ſamego widzieli;
Wysłuchawſzy go, ſądem mu powinnym,
Oſwiadczaią go bydź cale niewinnym,
Zwłaſzcza Ceſarskim kiedy ſię wyznaie
Poddanym, gdy ſię do niego udaie;
Więc mu kapitan Julius nazwany,
Aby do Rzymu wiodł go, mu przydany:
Y gdy przeciwko wiatrowi płynęli,
Potym na Wyſpie Kret zwaney ſtanęli,
Gdzie Paweł z dziwney ſwoiey przezorności,
Przeſtrzegł o wielkiey w krotce nawałności;
Nie wierzono mu, Paweł rzekł że minie,
Cieſzył ich ręcząc, że nicht w niey nie zginie;
Uznano iednak, nie bez podziwienia,
Prawdę rzetelną tego obiawienia,
Okręt albowiem rozbity ſię nurzy,
Lecz każdy iak mogł dobył ſię z tey burzy;
Do Wyſpy Malthy przypłynąwſzy zdrowi,
Gdzie ich mieſzkańcy przyiąć ſą gotowi,
Z ludzkością wſzelką ogień nałożyli,
Aby ſię ſuſzyć mogli po złey chwili:
Paweł ſię chruſtu z winnicy dotyka,
Do ktorego ſię iaſzczurka przymyka,
Ukąſiwſzy go, iadowicie rani,
Co grubianie w tym mieyſcu zebrani
Sądzą, że ten człek zły, że ma przywary,
W prześladowaniu nie uchodząc kary,
W morzu y w ziemi, od zagniewanego

Boga ; lecz widząc że Paweł żadnego
Szwanku nie odniosł , iaſzczurkę rzuciwſzy
W ogień , uznali że żył naypoczciwſzy ;
Przeciwnym zdaniem za Boga go wzieli,
Swiadkami będąc tego co widzieli :
Publiuſza też Oyciec uleczony,
Y rożni chorzy , wielce był uczczony ;
Przez trzy mieſiące w tym ſię mieyſcu bawił,
Z kąd potym w Rzymie z pilnością ſię ſtawił.
Do zgromadzenia ſtarſzyznę przywodzi
Zydow , ktorym ſię ſprawuiąc wywodzi,
Do Ceſarza ſię czemu odwoływa,
Do nawrocenia ſpoſobu zażywa ,
Do wiary przywieść chcąc ich Chryſtuſowey,
Ale nie znalazł w nich umysł gotowy.
Apoſtolskie ſię dzieie zakończaią ,
Y wiedzieć więcey nam nie użyczaią,
Tylko dwie lecie tam Pawła mieſzkania,
Gdzie przez uſtawne do wiary kazania ,
Tym co do niego słuchać przychodzili,
Y co naukę zbawienną ſądzili.
Chryzoſtom ſwięty po między inſzemi
Oycami , słowy iak naygodnieyſzemi
Pawła wynoſi , życie w podziwieniu
Jego , prace zaś pociechą w cierpieniu ;
Przepowiedaiąc ludowi ſwoiemu,
Ze chwałę daiąc Pawłowi ſwiętemu,
Zeby wolał z nim ponoſić kaydany,
Niźli bydź w Niebie z Anioły wezwany.



TABLICA.

TABLICA
HISTORYJ STAREGO TESTAMENTU.



TABLICA HISTORYJ NOWEGO TESTAMENTU.

KONIEC.



